WOJNY KONFLIKTY

Pero Simić

TITO

Zagadka stulecia

Wydawnictwo Dolnośląskie

GRUPA WYDAWNICZA

PUBLICAT S.A.

Papilon
książki dla dzieci: baśnie i bajki, klasyka polskiej poezji, wiersze i opowiadania, powieści, książki edukacyjne, nauka języków obcych

Publicat
poradniki i książki popularnonaukowe: kulinaria, zdrowie, uroda, dom i ogród, hobby, literatura krajoznawcza, edukacja

Elipsa
albumy tematyczne: malarstwo, historia, krajobrazy i przyroda, albumy popularnonaukowe

Wydawnictwo Dolnośląskie
literatura młodzieżowa, kryminał i sensacja, historia, biografie, literatura podróżnicza

Książnica
literatura kobieca i obyczajowa, beletrystyka historyczna, literatura młodzieżowa, thriller i horror, fantastyka, beletrystyka w wydaniu kieszonkowym

www.NajlepszyPrezent.pl

TWOJA KSIĘGARNIA INTERNETOWA

Pero Simić

TITO

Zagadka stulecia

Przełożyły z serbskiego
Danuta Cirlić-Straszyńska
Dorota Jovanka Ćirlić

Wydawnictwo Dolnośląskie

Tytuł oryginału
Tito. Fenomen stoljeća

Projekt okładki
Aleksandra Dudzińska

Zdjęcie na okładce
© Bettmann/CORBIS/FotoChannels

Redakcja
Krzysztof Uściński

Korekta
Anna Kurzyca, Beata Gigiel

Copyright © Pero Simić 2009
All rights reserved throughout the world.
Polish edition © Publicat S.A. MMXI
Copyright for the Polish translation © by Danuta Cirlić-Straszyńska
i Dorota Jovanka Ćirlić

ISBN 978-83-245-9034-6

Wrocław

Wydawnictwo Dolnośląskie
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62
oddział Publicat S.A. W Poznaniu
tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66
e-mail: wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl
www.wydawnictwodolnoslaskie.pl

Wprowadzenie

Gdy przyjrzeć się temu, co pisze się w Polsce (i w wielu innych krajach) o dwudziestowiecznych losach państwa jugosłowiańskiego, to zauważymy współistnienie dwóch odrębnych narracji. Jedna z nich za punkt wyjścia uznaje krwawą i szokującą europejską opinię publiczną wojnę u schyłku XX wieku. Założenie takie skłania do poszukiwań w rzeczywistości przedwojennej, w całej historii Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii przyczyn narastania konfliktu etnicznego, przejawów kryzysu społeczno-ekonomicznego, a wreszcie braku spójności i konsekwencji w polityce władz jugosłowiańskich. Tak rozumianą historię Jugosławii charakteryzują tendencje nacjonalistyczne, którymi w różnym stopniu skażone są wszystkie państwa postjugosłowiańskie, budujące nową tożsamość na negacji porządku komunistycznego.

Inna opowieść o Jugosławii minionej stanowi odpowiedź na frustracje i lęki czasów transformacji ustrojowej, narastające zagrożenia, spowodowane konfliktami etnicznymi i religijnymi. Tęsknota za czasami spokojnymi i bezpiecznymi, za względnie wysokim standardem życia w komunistycznej Jugosławii łączy się w wielu wypadkach z sentymentalnym powrotem do młodości, tworząc szczególny stan umysłu, określany mianem jugonostalgii. Pojęcie to łączy osoby, którym kres Jugosławii przyniósł dramatyczne przerwanie ciągłości ich życia, z tymi, które nie zetknęły się osobiście z jugosłowiańskim komunizmem, ale które fascynuje ta modna dziś, choć często idealizowana epoka.

Titowską Jugosławię należałoby postrzegać jako drugą zrealizowaną próbę zjednoczenia południowych Słowian w obrębie jednego państwa. Idea ta, dyskutowana już w latach 30. XIX wieku, doczekała się realizacji w warunkach niezwykle trudnych, po zakończeniu I wojny światowej. Grzechem pierworodnym tego państwa, nazywanego początkowo Królestwem SHS, a od 1929 roku Królestwem Jugosławii, była niemożność ustanowienia takiej formy państwa federacyjnego, która spełniałaby oczekiwania narodów to państwo tworzących. Wnosiły one do nowego państwa nie tylko odmienne tradycje i doświadczenia polityczne, ale i znaczne zróżnicowanie pod względem stopnia rozwoju cywilizacyjnego. Trudno było zrównoważyć potencjał ekonomiczny Chorwacji czy Słowenii daniną krwi Serbii w toku wojen bałkańskich i I woj-

ny światowej. Te nierównomierności, podobnie jak i doświadczenia Serbów, żyjących już wcześniej we własnym państwie, stawiały od razu pod znakiem zapytania ideę równości podmiotów.

Konflikt narodowy, szczególnie dramatyczny w relacjach chorwacko-serbskich, doprowadził do przesilenia w 1929 roku, kiedy idea państwa federacyjnego przegrała z serbskimi dążeniami centralizacyjnymi. Dziesięć lat później porozumienie serbsko-chorwackie, dokonujące się kosztem innych narodów, wytworzyło model dualistyczny, który przetrwał praktycznie do agresji niemieckiej w kwietniu 1941 roku. Terytorium państwa jugosłowiańskiego znalazło się wówczas pod okupacją niemiecko-włoską, a w interesie nowych władców Jugosławii leżało rozbudzenie uśpionych czy raczej przygaszonych konfliktów etnicznych. Wspierane przez Niemcy Niezależne Państwo Chorwackie i inne struktury kolaboracyjne współuczestniczyły w zwalczaniu ruchu oporu, rozwiązując swoje skomplikowane problemy narodowościowe metodą czystek i represji. Okrucieństwom, których dopuszczały się wojska okupacyjne, towarzyszyły okrucieństwa walczących przeciwko sobie narodów jugosłowiańskich. We wspólnej pamięci okres okupacji zapisał się przede wszystkim bagażem wyrządzonych krzywd i pragnieniem zemsty.

Niemiecko-włoskie panowanie nad Bałkanami dobiegło końca w latach 1944–1945. W wyzwalaniu tego regionu szczególną i trudną do podważenia rolę odegrały ugrupowania partyzanckie, z których największą siłę stanowiły działające od 1941 roku Partyzanckie Oddziały Jugosławii. Spośród licznych struktur ruchu oporu nie tylko wyróżniały się liczebnością, ale i w największym stopniu odzwierciedlały wieloetniczny charakter państwa. Niebagatelne znaczenie dla przyszłości Jugosławii miał fakt, że kierownictwo polityczne armii partyzanckiej sprawowali działacze Komunistycznej Partii Jugosławii. Partia ta, działająca od roku 1920, a od 1937 pod kierownictwem Josipa Broza-Tity, nie odgrywała istotnej roli przed rokiem 1941. Natomiast w czasach okupacji jej program, głoszący ideę samostanowienia narodów i połączony z chwytliwym zestawem reform społecznych, okazał się niezwykle atrakcyjny.

Jugosławia należała do wyjątków wśród państw koalicji antyhitlerowskiej – dokonała wyzwolenia kraju spod okupacji własnymi siłami. Wsparcie Armii Czerwonej w operacji wyzwalania Belgradu miało wymiar raczej polityczny i propagandowy, gdyż nie było niezbędne ze strategicznego punktu widzenia. Odzyskanie Belgradu rozpoczęło długą drogę do wyzwolenia całego kraju, co nastąpiło ostatecznie dopiero 15 maja 1945 roku, kiedy skapitulowały oddziały niemieckie.

Dowódcy zwycięskiej armii partyzanckiej zgodzili się co prawda na współpracę polityczną z rządem na emigracji (uosabiającym ciągłość władzy państwa jugosłowiańskiego), ale od początku tę współpracę traktowali jako

ustępstwo taktyczne, nie mające trwałego charakteru. Deklarowana współpraca z dawnymi elitami politycznymi stała się jedynie fasadą dla działań nowych władz, które bez skrupułów przejmowały pełnię władzy nad krajem. Zwycięstwo w wojnie partyzanckiej zapewniło ludziom Tity zbyt duży kapitał społecznego zaufania, by musieli się obawiać jakiejkolwiek opozycji. Wrażenie pełnego poparcia społecznego pogłębiał fakt, że otoczenie Tity stanowiło społeczność wieloetniczną – byli tam Serbowie, Chorwaci Czarnogórcy, Słoweńcy, a i sam Tito pochodził z rodziny mieszanej, chorwacko-słoweńskiej.

Zanim doszło do pierwszych wyborów, funkcję parlamentu tymczasowego spełniał powołany w 1942 roku przez partyzantów organ administracyjny o nazwie „Antyfaszystowska Rada Wyzwolenia Narodowego" (AVNOJ). To właśnie AVNOJ w listopadzie 1945 roku zatwierdziła decyzję o nowym kształcie państwa jugosłowiańskiego, które miało się stać federacją sześciu jednostek administracyjnych: Serbii, Chorwacji, Słowenii, Bośni-Hercegowiny, Czarnogóry i Macedonii. Nowy kształt państwa został podyktowany obawami przed dominacją serbską, kojarzoną z Królestwem Jugosławii. Z drugiej strony, obawa przed rozczarowaniem i frustracją Serbii skłoniła nowe władze do włączenia w jej obręb dwóch okręgów autonomicznych: Wojwodiny i Kosowa. Status tych ziem, na których liczne były społeczności węgierska i serbska, miały w znacznej mierze określać władze serbskie w Belgradzie.

Ambicje i aspiracje polityczne władz w Belgradzie stanowiły poważne wyzwanie dla kierownictwa radzieckiego na Kremlu, konsekwentnie dążącego do sprawowania kontroli nad innymi partiami komunistycznymi, a szerzej – do budowy, na bazie wspólnej ideologii, radzieckiej strefy wpływów. Przywódcy państwa jugosłowiańskiego, dysponujący w 1945 roku doświadczoną w walkach, liczącą ponad 800 tysięcy żołnierzy armią, mieli przesłanki po temu, aby określać własną pozycję wśród państw Europy Południowo-Wschodniej jako szczególną. Ale prowadząc samodzielną politykę wobec Bułgarii i Albanii, dodatkowo narazili się przywódcom z Kremla. W czerwcu 1948 roku Jugosławię usunięto z bloku państw komunistycznych, a identyfikowane z przywódcą Jugosławii pojęcie „titoizm" stało się synonimem zdrady i odstępstwa od prawdziwych idei komunizmu.

Kilkuletni stan napięcia w relacjach Moskwa–Belgrad groził przekształceniem się w otwarty konflikt. Jeśli nie zrealizowano planu agresji na Jugosławię (w formie „udzielenia bratniej pomocy" uciskanemu przez Titę narodowi jugosłowiańskiemu), to głównie dlatego, że wojna koreańska (1950–1953) zepchnęła sprawę Jugosławii na plan dalszy. W 1953 roku, już po śmierci Józefa Stalina, to Kreml zaproponował Belgradowi uregulowanie wzajemnych relacji. Ukoronowaniem procesu pojednania stała się wizyta nowego przywódcy ZSRR, Nikity Chruszczowa, w Belgradzie (maj–czerwiec 1955). Uzgodniona wówczas wspólna deklaracja zawierała przełomowe sformuło-

wanie o uznaniu „różnych dróg budowy socjalizmu", w tym także akceptację tych cech politycznych i gospodarczych Jugosławii, które odróżniały ją od innych państw bloku radzieckiego.

Ukształtowaniu jugosłowiańskiej drogi do socjalizmu sprzyjała krytyka systemu radzieckiego, którą od strony teoretycznej podjęto w Jugosławii pod koniec lat 40. Analiza marksizmu skłaniała do stwierdzenia, że ustrój radziecki stanowi wypaczenie idei Marksa, zmierzające w kierunku nadmiernej centralizacji i nadmiernej biurokracji. System jugosłowiański miał być z założenia drogą pośrednią – między kapitalizmem a socjalizmem w wersji radzieckiej – i opierać się na trzech filarach: idei federacji, otwarciu na Zachód oraz na specyficznej formie zarządzania, którą wyrażała idea samorządności (*samoupravljanje*). W 1950 roku parlament jugosłowiański uchwalił ustawę o zarządzaniu przedsiębiorstwami państwowymi i instytucjami gospodarczymi przez rady robotnicze, wyłaniane w wyborach przez załogę. W praktyce możliwości działania rad znacznie ograniczono – na rzecz dyrekcji i organizacji partyjnej. Z czasem idea *samoupravljanje* została uznana za sprawdzony element zarządzania i przeniesiona na poziom władz lokalnych, które miały stopniowo przejmować coraz więcej kompetencji zastrzeżonych dotąd dla władz centralnych. Porzuceniem wzorca radzieckiego był także odwrót od kolektywizacji wsi, którą realizowano w pierwszych latach powojennych. Od 1953 roku rolnicy mogli opuszczać spółdzielnie produkcyjne, zabierając grunty poprzednio wniesione do wspólnego majątku. Katastrofie ekonomicznej Jugosławii, która w 1949 została pozbawiona możliwości współpracy z krajami bloku radzieckiego w ramach RWPG, zapobiegła pomoc gospodarcza państw zachodnich, której wartość w latach 50. przekroczyła 2 mld dolarów.

Samoupravljanje nie zapobiegła tworzeniu się znanej z innych państw komunistycznej grupy dystroficznej, jaką stanowiła nomenklatura partyjna. Partia, która od 1952 roku nosiła nazwę „Związek Komunistów Jugosławii", przyjęła na siebie przede wszystkim obowiązek politycznej edukacji społeczeństwa, a nie sprawowania realnej władzy. Zmiany w konstytucji, w 1963 roku przyniosły zmianę nazwy państwa, które odtąd nosiło nazwę „Socjalistyczna Federacyjna Republika Jugosławii". Idea jednej i niepodzielnej Jugosławii doznała znaczącego uszczerbku, co było efektem nacisku lokalnych struktur władzy, przywiązanych w większym stopniu do tożsamości lokalnej niż jugosłowiańskiej. Zmiany szły jednak znacznie dalej i zmierzały do podważenia pełnej kontroli państwa nad gospodarką Jugosławii. Znacząco wzrosły inwestycje, rozbudowie uległa infrastruktura, ale jednocześnie coraz większe zagrożenie społeczne stanowiło rosnące bezrobocie. Od połowy lat 60. zaczęto znosić ograniczenia wyjazdów obywateli Jugosławii za granicę i szukania tam przez nich pracy. Znaczna część z nich osiedliła się na stałe w Europie Zachodniej. Z początkiem lat 70. liczba Jugosłowian pracujących

na Zachodzie sięgała 670000. Jugosławia stawała się krajem otwartym. Ciążący od wielu pokoleń problem przeludnienia wsi miał zostać rozwiązany nie poprzez kolektywizację i industrializację, ale poprzez masowe migracje zagraniczne. Migracje te spowodowały zmniejszenie bezrobocia, ale zarazem drastycznie zwiększyły dysproporcje majątkowe w obrębie społeczeństwa dotąd uważającego się za egalitarne. Rozbudzone aspiracje konsumpcyjne, stymulowane przez dochody jugosłowiańskich *gastarbeiterów*, zderzały się z hamulcem ideologicznym, który ograniczał swobodny rozwój mechanizmów rynkowych w jugosłowiańskiej gospodarce – ci, którzy decydowali się powrócić do kraju, mieli niewielkie możliwości zainwestowania zarobionych pieniędzy.

Lata 60. przyniosły imponujący wzrost inwestycji w budowę bazy turystycznej. Jugosławia stawała się atrakcyjnym krajem pobytu dla Niemców, Włochów czy Austriaków, ale przede wszystkim dla mieszkańców Europy Wschodniej. Dla tych ostatnich Jugosławia stała się oazą wolności i dobrobytu, w której na półkach sklepów stale były obecne towary niedostępne w Czechosłowacji, Polsce czy na Węgrzech. Obraz „raju" uzupełniał wysoki wskaźnik motoryzacji (wszechobecne *zastavy*), a także dostępność książek czy filmów zakazanych przez cenzurę w krajach bloku radzieckiego. Prestiż Jugosławii na arenie międzynarodowej budowało włączenie się jej do ruchu państw niezaangażowanych, zainicjowanego w kwietniu 1955 roku na konferencji w Bandungu. Witany entuzjastycznie w krajach Trzeciego Świata Josip Broz-Tito stawał się autorytetem politycznym w gronie państw opowiadających się za całkowitym rozbrojeniem, walką z kolonializmem i neutralnością wobec konfliktu Wschód–Zachód. Obok prezydenta Egiptu G. Nasera, prezydenta Indonezji A. Sukarno i premiera Indii J. Nehru także i Tito stał się – dzięki aktywności w ruchu państw niezaangażowanych – politykiem światowego formatu.

Państwo Tity, choć pozornie stabilne i dalekie od napięć i konfliktów pierwszej Jugosławii, nie było wolne od kryzysów, zarówno w wymiarze społecznym, jak i etnicznym. Gospodarka zmagała się z inflacją, bezrobociem i rosnącym zadłużeniem zewnętrznym. Podobnie jak w innych krajach realnego socjalizmu, na częstotliwość i nasilenie zjawisk kryzysowych miały wpływ problemy gospodarcze, ale także zmiany generacyjne. Wizja Jugosławii jako kraju względnie zamożnego, a co najważniejsze – spokojnego i stabilnego, skłaniała do budowania tożsamości hybrydowej: tożsamości osób identyfikujących się jako Jugosłowianie, ale w oderwaniu od tradycyjnych pojęć etnicznych. Ona też najpełniej wyrażała propagandową wizję Jugosławii zawartą w sloganie *bratstvo i jedinstvo* (braterstwo i jedność). Siłą napędową zjawisk kryzysowych stawało się pokolenie, które nie pamiętało wojny, miało utrudniony start życiowy, a w budowaniu swojej tożsamości odwoływało się do znanych z przeszłości wątków separatystycznych i nacjonalistycznych.

W 1968 roku fala zamieszek ogarnęła Kosowo, gdzie młodzi Albańczycy domagali się przyznania ich ziemi statusu republiki, równorzędnej z Serbią, w skład której dotąd wchodzili. Znacznie poważniejsze konsekwencje przyniosła *chorwacka wiosna*, której kulminacją był strajk studencki w Zagrzebiu (październik–listopad 1971). Zablokować tendencje separatystyczne miała nowa konstytucja, przyjęta przez parlament federalny w lutym 1974 roku. Ta jedna z najobszerniejszych konstytucji świata stanowiła próbę utrzymania jedności państwa, ale z maksymalnym poszerzeniem uprawnień dla poszczególnych republik.

4 maja 1980 roku odszedł twórca i symbol socjalistycznej Jugosławii – Josip Broz-Tito. Śmierć człowieka-symbolu nastąpiła w momencie narastającego kryzysu ekonomicznego, a także rosnącej rozbieżności interesów poszczególnych republik. Tito nie miał następcy, który cieszyłby się podobnym autorytetem, a którego zarazem nie identyfikowano by z jedną, określoną grupą narodowościową. Aspiracje przywódcy Serbii Slobodana Miloševicia do przejęcia kontroli nad Jugosławią postrzegano jednoznacznie jako przejaw serbskiego nacjonalizmu, dalekiego od względnej równowagi czasów Tity. Dlatego właśnie rosnąca aktywność polityczna Miloševicia pod koniec lat 80. przyspieszyła upadek państwa jugosłowiańskiego. Za konflikty tych lat odpowiadało już trzecie pokolenie komunistycznej Jugosławii – znacznie bardziej świadome słabości państwa, ale też mniej z nim związane ideologicznie i bardziej pragmatyczne.

Osobliwą metaforą pośmiertnych losów Titowskiej Jugosławii stał się chorwacki film *Duch marszałka Tito*, zrealizowany w 1999 roku przez Vinko Brešana. Przedstawiona w karykaturalny sposób społeczność małej chorwackiej wyspy egzemplifikuje tęsknotę za uporządkowanymi i zhierarchizowanymi czasami Tity. Chory umysłowo kustosz muzeum, którego codzienny język zdominowało słownictwo titowskich przemówień, po przebraniu w mundur Tity staje się marionetką w ręku starców-partyzantów, zagubionych w postjugosłowiańskim świecie. Sama obecność postaci imitującej Titę wydobywa z zapomnienia zespół ludzkich zachowań kojarzonych z magiczną formułą *bratstva i jedinstva*. W atmosferze titowskiego *déjà vu* władzę przejmują starcy, którym najłatwiej wyzbyć się narodowych egoizmów i powrócić do partyzanckiej, ponadetnicznej młodości.

* * *

We współczesnych krajach postjugosłowiańskich nie ma jednolitego poglądu na nieodległą przeszłość i trudno takiej jedności spodziewać się w przyszłości. W wielkiej apokaliptycznej wizji Emira Kusturicy – filmie *Underground* – czasy titowskie stanowią rodzaj więzienia, które w pewnym

momencie należy opuścić, aby odzyskać prawdziwą tożsamość. Tragedią w tym wypadku nie jest samo opuszczenie więzienia, ale brak koherencji pomiędzy życiem w titowskim podziemiu i w oderwanym od jego problemów świecie zewnętrznym. Siłą napędową postjugosłowiańskiej nostalgii stały się nowe granice: wprowadzenie wiz dla obywateli państw postjugosłowiańskich przyniosło sytuację paradoksalną – ludziom wyrwanym z komunizmu ograniczono wolność podróżowania. Drugim powodem do frustracji stał się podział wspólnego państwa na mniejsze organizmy polityczne, w których obywatel dawnej Jugosławii czuje się – rzecz wcześniej mu nieznana – obco. Wreszcie trzecia granica, może najboleśniejsza, to obecne podziały etniczne; w wielu wypadkach przekreśliły one ideę sąsiedzkiej wspólnoty, a nawet prowadzą do rozpadu rodzin, które – zgodnie z ideą *bratstva i jedinstva* – bywały rodzinami wieloetnicznymi i wielowyznaniowymi.

Tadeusz Czekalski

Wstęp

Mit

Ponad 35 lat Jugosławia była nim oczarowana, była z niego dumna, nim się cieszyła, na niego przysięgała, z nim podążała w szczęśliwszą przyszłość. We wszystkich zakątkach kraju stawiano mu pomniki, jego imię nosiły najlepsze jugosłowiańskie fabryki i szkoły, wzorowe koszary, najwyższe górskie szczyty, główne place i ulice, w każdej jugosłowiańskiej republice i okręgu autonomicznym jednemu z miast nadano jego imię, a inne mu zazdrościły.

Może nie trzeba się temu dziwić, bo kult Tity rodził się już od końca 1943 roku, kiedy to „wojenny" parlament wybrał go na premiera tymczasowego rządu jugosłowiańskiego, którego nie uznawał nikt poza nim samym. Organizacja tego zgromadzenia w bośniackim miasteczku Jajce była bliska perfekcji.

– Titę witano tak, jak nigdy dotychczas nikogo. Podobnie jak wszystkim innym, popuchły mi dłonie – opowiadał jeden z naocznych świadków narodzin mitu.

Pokoleniom jugosłowiańskich obywateli wpajano od małego, że to on „daje siłę załamanym, rozpogadza posępnych, pociesza stroskanych, wzmacnia słabych, dźwiga upadłych, tworzy bohaterów, a analfabetów zmienia w ludzi oświeconych". Że to on jest „jedynym naszym drogowskazem". I że każdy, kto pójdzie za nim tam, dokąd on zmierza, „dotrze tam dzień przedtem, nim wyruszył"!

W swoim czasie dał mu się uwieść również autor tej książki. Szczytem był październik 1972 roku, kilkudniowe spotkanie Tity z przywódcami politycznymi Serbii, w którym brałem udział. W wielkiej sali Pałacu Federacji w Nowym Belgradzie zebrało się osiemdziesiąt osób. Jak większość obecnych, zgłosiłem się do dyskusji już pierwszego dnia, zaraz po otwarciu obrad przez Titę, ale całymi dniami, aż do chwili, gdy udzielono mi głosu, niemal nic nie słyszałem i nie widziałem prócz jego popiersia. Ilekroć spoglądałem na Titę, popiersie rozrastało się w mojej wyobraźni z taką szybkością, że błyskawicznie wypełniało cały horyzont i absorbowało wszystkie moje zmysły. Dopiero gdy czwartego dnia tego politycznego maratonu przemówiłem, postać Tity powróciła do swoich prawdziwych rozmiarów.

Tito zaczarował nawet setki tysięcy tych Jugosłowian, którzy pod jego rządami nie znaleźli pracy we własnym kraju i musieli szukać szczęścia na krańcach świata. A gdy już osiedli z dala od Tity i Jugosławii, wielu z nich nadal widziało w nim bóstwo. A nawet coś więcej. Kochali go bardziej niż samych siebie. Kiedy z początkiem 1980 roku Tito ciężko zachorował, jeden z nich, Živojin Pavlović Mićo z dalekiej Australii, zgłosił się do zespołu lekarzy prezydenta w Lublanie. Prosił, by Ticie przeszczepiono jego nerki, zgadzał się nawet na przeszczepienie swojego serca, „byleby towarzysz Tito wyzdrowiał"! Ku jego żalowi prośba nie została spełniona, ponieważ lekarze uznali przeszczepienie nerek za niewykonalne.

Sympatia całego świata

Świat też nie pozostawał obojętny. Amerykanie nazywali go „dominującą postacią światowej sceny politycznej", Afrykanie „patriarchą niezaangażowanych", Anglicy „symbolem XX wieku", a niemiecki kanclerz Willy Brandt uznał Titę za „dar losu". Komplementy słyszał jednocześnie i na zmianę od wszystkich radzieckich genseków i wszystkich amerykańskich prezydentów, od wszystkich niemal przywódców w Europie i na innych kontynentach. Od lewicowców i prawicowców, od królów i cesarzy, od arabskich szejków i afrykańskich wodzów, od największych gwiazd światowych elit.

To jedyny komunista, który zdołał oczarować jednego z najtwardszych konserwatystów, angielskiego premiera Winstona Churchilla. Ten, starannie dobierając słów, polecał go nie tylko prezydentowi Franklinowi Delano Rooseveltowi, lecz także radzieckiemu dyktatorowi, Josifowi Wissarionowiczowi Dżugaszwilemu (Stalinowi), pod którego skrzydłami Tito zresztą wyrósł. Kiedy pewnego razu powiedział: „Tito jest jednym z moich najlepszych przyjaciół", gospodarz Kremla odparł ze specyficznym humorem: „Nie znam go, ale skoro pan tak mówi, znaczy, że musi być dobry. Postaram się go poznać!"

Niezwykle rzadko można było usłyszeć inne opinie. Kiedy były niemiecki kanclerz Konrad Adenauer poprosił swego następcę Willy'ego Brandta, by mu powiedział, co naprawdę myśli o Ticie, zapadło milczenie – Brandt próbował wyważyć odpowiedź. Ale Adenauer go uprzedził:

– Proszę się nie trudzić, powiem panu, co ja myślę: to zwykły bandyta!

Olbrzymia większość myślała inaczej. Przez dziesiątki lat Titę wychwalali i podziwiali nawet ci, którzy nie wiedzieli, czy Jugosławia to rzeka, góra czy państwo, i gdzie się dokładnie znajduje: w Europie Środkowej czy Wschodniej... albo może gdzieś w Azji.

Swoisty fenomen

Ukończył tylko niższą szkołę ludową i dwie klasy szkoły rzemieślniczej, z wykształcenia był pomocnikiem mechanika, a przecież cały świat pamięta jego arystokratyczne maniery, w których na ogół nie gustowali jego towarzysze. Osiągnął mistrzostwo w szermierce, z niebywałą sprawnością jeździł konno, dobrze grał na pianinie, znakomicie tańczył walca, kadryla, poloneza i inne tańce *high life'u*. Jego znak rozpoznawczy stanowiły eleganckie rękawiczki z najdelikatniejszej skórki – jakich nigdy nie nosili ludzie równi mu wykształceniem, a które tak leżały na jego rękach, jakby się w nich urodził.

Złoty zegarek miał już w 1926 roku, gdy w Kraljevicy, na wybrzeżu chorwackim, został bez pracy, a drogi pierścień z diamentami barwy gołębiej nosił od roku 1938, kiedy to był zaledwie jednym z wielu moskiewskich kandydatów na sekretarza generalnego KC Komunistycznej Partii Jugosławii. Partii, która liczyła raptem dwa tysiące członków, częściej głodnych niż sytych, a poza tym „rozpadała się i dzieliła".

Płynnie mówił i pisał po niemiecku i rosyjsku, dobrze opanował czeski i angielski, częściowo polski, esperanto i kirgiski, ale głównego języka ojczystego kraju, języka, którym posługiwał się przez dziesiątki lat, nigdy się właściwie nie nauczył.

Do rozejścia się ze Stalinem – w latach 1948/1949 – był jego najwierniejszym zwolennikiem spoza „pierwszego kraju socjalizmu", później zaś błyskawicznie stał się jego najzagorzalszym, po Lwie Trockim, przeciwnikiem. W czerwcu 1954 roku, nosząc na piersiach jeden z najwyższych orderów przyznanych mu przez Stalina, podpisał dokument o współpracy z wojskowym sojuszem północnoatlantyckim, stanowiącym serce przeciwnego, kapitalistycznego obozu.

Przez całe życie starał się uchodzić za obrońcę biedoty, wrażliwego na wszystkie krzywdy tego świata, tymczasem solidnie prowadzona księgowość jego prezydenckiej administracji wykazuje, że należał do najkosztowniejszych władców ubiegłego wieku. Co dzień obsługiwało go ponad tysiąc osób, posiadał 20 willi i rezydencji, tysiące hektarów własnych terenów łowieckich, trzy ogrody zoologiczne, specjalny Błękitny Pociąg, mnóstwo statków i jachtów, motorówek i samolotów. Rozporządzał większym i bardziej luksusowym parkiem pojazdów niż kanclerz Niemiec, prezydent Francji i angielska królowa razem wzięci.

Był jednym z najsłynniejszych na świecie komunistów, a dotychczas nie stwierdzono, kto, kiedy i gdzie przyjął go do partii, którą kierował do końca życia. Jeszcze mniej wiedziano o tym, kiedy i jak moskiewski Komintern mianował go sekretarzem generalnym swojej jugosłowiańskiej filii, KPJ; sam Tito w ciągu czterdziestu lat podał co najmniej 16 wersji. A o największej

tajemnicy jego życia – jego roli w czystkach stalinowskich w Związku Radzieckim, podczas których, gdy on walczył o to, by stanąć na czele KPJ, rozstrzelano setki niewinnych jugosłowiańskich komunistów – nigdy nie dowiedziano się niczego.

Wszystko, czego dokonał, osiągnął dzięki dwóm wojnom światowym, a przecież na koniec, w roku 1972, mało brakowało, by dostał Pokojową Nagrodę Nobla.

Był swoistym politycznym fenomenem, może jednym z największych w XX wieku.

Napisano o nim ponad 1000 książek w 50 językach, a mimo to wiele najważniejszych wydarzeń z jego życia do dziś pozostaje tajemnicą.

Skończywszy osiemdziesiątkę, twierdził, że „nie przejmuje się latami", a kiedy prawa biologii jednak go nie oszczędziły, następcy ogłosili wszem i wobec, że z jego odejściem „historia świata owdowiała", Jugosłowian zaś pocieszali zaklęciem: „Także po Ticie – Tito". Podobna myśl przyświecała panamskiemu generałowi Omarowi Torrijosowi Herrerze, który oświadczył: „Śmierć Tity wszystkich nas czyni w pewien sposób sierotami, a historię wdową".

Na jego pogrzebie zebrała się największa liczba dostojników z całego świata, jaka kiedykolwiek znalazła się do tamtej chwili w jednym miejscu. Łzami żegnały go miliony Jugosłowian. Wielu cierpiało po jego odejściu bardziej dotkliwie niż po stracie kogoś najbliższego. Nawet nie przeczuwali, że opłakują także siebie i Jugosławię.

Tito znowu wśród swoich

Dwadzieścia lat po tym, jak we krwi i łzach rozpadł się kraj, którym rządził przez trzydzieści pięć lat, na ruinach dzieła swojego życia doczekał się Tito czegoś w rodzaju reinkarnacji. Jego imię słychać coraz częściej, jego twarz co dzień ożywa na tysiącach medalionów i znaczków, chorągiewek i godeł, na koszulkach i zegarkach, na wytatuowanych ciałach, na butelkach alkoholi. O sławie Tity przypominają dziesiątki kawiarń i restauracji, klubów i stowarzyszeń w krajach byłej Jugosławii. Jego znienawidzone ongiś pomniki i popiersia wracają na cokoły, ulice wielu miast znowu stają się ulicami Tity.

Wybrany na chybił trafił dzień jego urodzin – 25 maja, który komunistyczna Jugosławia przez ponad trzydzieści lat uznawała za swoje najważniejsze święto, ważniejsze od dnia narodzin jej samej – znowu świętuje się jak długi i szeroki wirtualny kraj Tity, rozdrobniony na sześć amerykańskich i europejskich protektoratów.

Wśród coraz liczniejszych jego wielbicieli ciągle przybywa takich, którzy, gdy on rządził Jugosławią, jeszcze się nie urodzili. W samym tylko roku 2007

grób Tity w jego belgradzkim Domu Kwiatów (*Kuća cveća*) odwiedziło 138 000 ludzi ze wszystkich krajów byłej Jugosławii i z różnych części świata.

Na najbardziej znanej stronie internetowej świata, Facebooku, zarejestrowało się aż 500 grup fanów Tity – więcej niż mają ich wszyscy byli i obecni przywódcy wszystkich narodów byłej Jugosławii.

Nadieżda Mandelsztam, myśląc o Stalinie, powiedziała kiedyś, że dyktatorzy są zwykle nieśmiertelni do końca życia. Tito po śmierci staje się jeszcze bardziej nieśmiertelny.

Jak powstała ta książka

Od dziesiątków lat nie jest tajemnicą, że najważniejszym okresem w życiu Tity są jego lata moskiewskie – przed II wojną światową, kiedy ofiarą masowych zbrodni w „najbardziej postępowym kraju świata" padła niemal cała elita KPJ. I że nie sposób napisać jakiejkolwiek wiarygodnej biografii Tity bez rozszyfrowania jego roli w tych ponurych wydarzeniach.

Dokumentów archiwalnych, dotyczących tego kluczowego okresu w życiu Tity, kiedy Moskwa wybrała go na nowego przywódcę KPJ, szukali przez pół wieku w Jugosławii i na całym świecie zarówno znani historycy, jak i najwięksi łowcy sensacji z czołowych mediów. W końcu udało się to „nie temu, kogo podstawiono, ale temu, komu było sądzone".

Wszystko zaczęło się z końcem 1989 roku, gdy w książce *Kiedy Tito, jak Tito, dlaczego Tito* w sposób merytorycznie uargumentowany zanegowałem twierdzenie Tity, że Moskwa ustanowiła go sekretarzem generalnym KC KPJ w roku 1937; twierdzenie, które jugosłowiańska historiografia przed i po jego śmierci uważała za fakt niezbity. W grudniu 1989 wiedeńskie czasopismo „Forum" opublikowało fragmenty mojej książki, równolegle w języku niemieckim i serbskim. Trzy miesiące później David Binder z „New York Timesa" uznał ją za „wielkie odkrycie", a kilka dni potem w „Sydney Morning Herald" – za dzieło, które „demaskuje największe oszustwo w karierze partyjnej Tity".

W maju 1990 roku, w ramach współpracy gazet „Večernje Novosti" i „Wieczernaja Moskwa", pierwszy raz znalazłem się w stolicy Rosji. Mój gospodarz, dyrektor i naczelny redaktor „Wieczernoj" Aleksander Lisin, spytał, czy mam jakieś specjalne życzenie, nieprzewidziane w programie pobytu. Uprzejmie poprosiłem, aby pomógł mi dostać się do Głównego Archiwum KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, gdzie od ponad 70 lat przechowuje się materiały archiwalne III Międzynarodówki – Kominternu. Ostatniego dnia pobytu w Moskwie, podczas kolacji pożegnalnej, Lisin ucieszył mnie wiadomością, że w zasadzie jest zezwolenie na moje badania.

Dwa tygodnie później wszedłem do Głównego Archiwum przy ulicy Puszkina 15, w samym centrum Moskwy. Oprócz rekomendacji kustosza Archiwum KC Związku Komunistów Jugosławii, dra Milovana Bosicia, miałem w ręku prośbę dyrektora belgradzkiego Instytutu Historii Współczesnej, dra Petara Karavendy, o umożliwienie mi badań na potrzeby Instytutu.

Najpierw przyjęły mnie panie (wówczas jeszcze towarzyszki) Eleonora Szachnazarowa, szefowa Oddziału Międzynarodowego Głównego Archiwum Partii, i Walentyna Szczeczylina, czołowa specjalistka ds. Archiwum Kominternu, a parę dni później uczynił to również dyrektor Głównego Archiwum Partii, Iwan Gierasimowicz Kitajew.

I tak to wszystko ruszyło.

Od początku dopisywało mi szczęście. Czy to wskutek dobrze wybranego momentu, czy poleceń moskiewskich przyjaciół, czy też mojego solidnego przygotowania, które uprzejmej towarzyszce Szczeczylinie utrudniało powiedzenie mi, że poszukiwane przeze mnie dokumenty nie istnieją, już od pierwszego dnia dostawałem wszystko, na czym mi zależało.

Nie mogłem po prostu uwierzyć w to, co zobaczyłem po otworzeniu olbrzymiej liczby teczek z materiałami archiwalnymi, które mi udostępniono. Tych dokumentów nie widział dotychczas ani jeden badacz: w prawie każdym pakiecie kwestionariusze – na których badacz jest zobowiązany wpisać imię i nazwisko, temat badań, nazwę macierzystej instytucji oraz sygnatury przejrzanych czy też skopiowanych dokumentów – były zupełnie puste.

Pozwolenie na badania w tym ważnym archiwum otrzymałem na następne cztery lata, a potem także na rok 2002, 2004 i 2008. Już jesienią 1991 roku, dzięki mojemu moskiewskiemu przyjacielowi Aleksandrowi Milczakowowi, zacząłem otrzymywać z Archiwum Związkowej Służby Bezpieczeństwa Republiki Rosyjskiej protokoły śmierci rozstrzelanych w Moskwie najwybitniejszych komunistów jugosłowiańskich. Poza danymi osobowymi tych nieszczęśników znajdowały się tam również daty aresztowania i egzekucji, a także, szczególnie wstrząsające, fotografie wykonane tuż przed rozstrzelaniem. Ślady tortur na każdej twarzy były tak wyraźne, że nawet człowiek o najtwardszym sercu nie mógłby patrzeć na nie obojętnie.

Poszukiwania w byłym Głównym Archiwum Partii (które już dawno przemianowano na Rosyjskie Państwowe Archiwum Społeczno-Politycznej Historii – RGASPI) zakończyłem latem 2008 roku. W ściśle tajnych aktach Tity i aktach innych przywódców KPJ odkryłem dziesiątki nowych dokumentów, które do niedawna przechowywano w jednym z najbardziej strzeżonych archiwów świata – byłym archiwum Stalina, obecnie Archiwum Prezydenckim w Moskwie.

W tym samym roku zakończyłem także dwudziestoletnie badania mniej znanych i zupełnie nieznanych materiałów o Ticie w belgradzkich archiwach. I ~~tak~~ elementy pierwszej biografii Tity ostatecznie się ułożyły.

Wyrazy wdzięczności winien jestem przede wszystkim Aleksandrowi Lisinowi i Aleksandrowi Milczakowowi, dyrektorom RGASPI Iwanowi Gierasimowiczowi Kitajewowi i Kiryłowi Andersonowi, specjalistom archiwalnym, pracownikom magazynów i czytelni RGASPI, Archiwum Jugosławii, Archiwum Josipa Broza-Tity, Archiwum Dyplomatycznego i Wojskowego w Belgradzie, Archiwum Serbii oraz Belgradzkiego Archiwum Historycznego.

Szczególnie dziękuję wicedyrektorowi RGASPI, Waleremu Nikołajewiczowi Szepielewowi, który pomagał mi w moich ostatnich badaniach w Moskwie, latem 2008 roku.

Dziękuję też moim moskiewskim przyjaciołom: Zinaidzie Golenkowej, wicedyrektor Instytutu Socjologii Rosyjskiej Akademii Nauk, Aleksandrowi Silkinowi i Andriejowi Szemiakinowi, wicedyrektorowi Instytutu Slawistyki Rosyjskiej Akademii Nauk.

Wielkie dzięki składam pierwszym czytelnikom tej książki, a wśród nich mojej Zorce.

Na koniec jedna uwaga techniczna: wszystkich wyróżnień w cytowanych dokumentach dokonano w oryginałach.

Autor

Belgrad – Zagrzeb, początek 2009 roku

Przedmowa do wydania polskiego

Od maja 2009 do stycznia 2010 roku książka ta ukazała się w językach wszystkich narodów byłej Jugosławii, w nakładzie 57 000 egzemplarzy. Autor doczekał się dowodów uznania jako „najlepszy na świecie znawca Tity" – te słowa z przedmowy do chorwackiego wydania padły również w maju 2010, przy okrągłym stole w Lublanie, podczas spotkania *Także po Ticie – Tito (trzydzieści lat później)*.

Sukces książki zobowiązuje mnie do dalszych badań życia Tity, tak by czytelnik w każdym kolejnym wydaniu mógł znaleźć nowe, nieznane dotąd informacje o dożywotnim prezydencie Jugosławii.

Dotyczy to również wydania polskiego. Wzbogaciłem je dzięki nowym dokumentom ze wszystkich okresów życia Tity, a zwłaszcza z roku 1979 – ostatniego roku jego rządów. Mają one szczególne znaczenie jako rodzaj bilansu tego, co po sobie pozostawił, i naturalne zakończenie jego biografii. Wskutek przyjętego zwyczaju, który uniemożliwia korzystanie z materiałów archiwalnych przez 30 lat od ich powstania, dokumenty, o których mowa, stały się dostępne dla badaczy dopiero z początkiem 2010 roku.

Do tego wydania dołączyłem też dziennik Tity, najwartościowszy dokument z okresu całej jego prezydentury. Tito pisał go od listopada 1950 do drugiej połowy lutego 1951 roku, w przełomowym okresie swojej kariery, kiedy po rozejściu się ze Stalinem stawał się osobistością światowej rangi.

Wyrażam szczególne podziękowanie mojemu polskiemu Wydawcy, a także Danucie Cirlić-Straszyńskiej i Dorocie Jovance Ćirlić, tłumaczkom tej książki na język polski.

Pero Simić

Rozdział I

Tożsamość

Piętnaście dat urodzenia

Urodził się 5, 6 albo 12 marca, 1, 7 albo 25 maja 1892 roku. Albo 10 czerwca tegoż roku. Albo 6 lutego, 6 marca, 7 lub 25 maja 1893. Albo 25 maja niewiadomego roku, albo jakiegoś niewiadomego dnia i miesiąca w 1890, 1893 lub 1894. Dat jego urodzenia było co najmniej piętnaście. Większość podał sam albo wpisał własnoręcznie w swoich dokumentach.

Na świadectwie o ukończeniu pierwszej klasy Niższej Szkoły Ludowej w Kumrovcu napisano, że urodził się 7 maja 1892 roku, ale już w następnej klasie obdarzono go inną datą urodzenia – 1 maja 1892.

W katalogu Szkoły Rzemieślniczej w Sisaku otrzymał trzecią datę – 7 maja 1893.

W jednym z dokumentów potwierdzających służbę w wojsku austro-węgierskim podczas I wojny światowej jako datę jego urodzenia podano 25 maja 1893 roku.

Według protokołu policji zagrzebskiej z 1928 roku na świat przyszedł 12 marca 1892; według listu gończego tejże policji z 1935 roku urodził się 10 czerwca, a w jej ewidencji z 1943 roku figuruje data 6 marca 1892.

W poufnym życiorysie, napisanym w 1935 roku w Moskwie na polecenie Kominternu, jako datę urodzenia podał rok 1892, ale potem dwójkę przerobił na trójkę

Według listu gończego policji Banowiny Naddunajskiej Królestwa Jugosławii świat ujrzał 6 lutego 1893 roku, a wedle akt Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Królestwa Jugosławii stało się to 6 marca.

W liście gończym policji włoskiej stwierdza się, że jest urodzony 5 maja 1892, natomiast w leksykonie *Who is who in America* z roku 1949 za wiedzą i zgodą Tity napisano: „urodzony w 1890". Jednak już w drugim wydaniu, także za jego zgodą, podano, że stało się to w roku 1892.

Nową datę urodzenia ogłosił Tito osobiście w 1952 roku w amerykańskim czasopiśmie „Life". W życiorysie przygotowanym we współpracy ze swoim pierwszym biografem, członkiem KC KPJ Vladimirem Dedijerem, stwierdził: „Urodziłem się jako Josip Broz 25 maja 1892 roku w chorwackiej wsi Kumrovec, położonej w regionie zwanym Zagorje [ziemia za górami]".

W roku 1953, w jugosłowiańskim wydaniu swojej biografii, opublikowanej jako dzieło Dedijera, oświadczył, że urodził się nie 25., ale 7 maja 1892 roku; Dedijerowi zaręczył wówczas na piśmie, że wszystkie fakty prezentowane w tej książce, która ukazała się w 39 językach, są „dokładnie stwierdzone i przedstawione".

W kwietniu 1956 roku Towarzystwo Rybackie „Dunaj" w Belgradzie wystawiło mu pozwolenie na sportowe uprawianie rybołówstwa – napisano w nim, że urodził się w 1894 roku. A w międzynarodowym prawie jazdy, które otrzymał od Związku Automobilistów Jugosławii, odnotowano, że na świat przyszedł w Kumrovcu 25 stycznia niewiadomego roku.

Piętnaście lat po Dedijerze drugi biograf Tity, sarajewski dziennikarz Vilko Vinterhalter, próbował rozsupłać ów węzeł gordyjski, ale zadanie rychło go przerosło. Zastanawiając się, dlaczego na jednym świadectwie szkolnym z Kumrovca podano, że urodził się 7., a na drugim – 1 maja 1892 roku, Vinterhalter dochodzi do wniosku: „Różnica prawdopodobnie wzięła się stąd, iż cyfrę 7 zamieniono na 1, co ze względu na ich podobieństwo zdarza się często". Równie „przekonująco" wytłumaczył, dlaczego we wspomnianym już austro-węgierskim dokumencie wojskowym napisano, że Broz urodził się 25 maja 1893 roku: „Co szkodzi pisarzowi wojskowemu pomylić rubryki – a Tito przez pewien czas służył w 25. austro-węgierskim pułku domobranów* – i wpisać numer jednostki zamiast daty urodzenia poborowego?" W ten sam sposób podważał Vinterhalter większość innych dat urodzenia Tity, nazywając je „drobnymi dowodami niedoskonałości ducha ludzkiego, zwłaszcza wśród pracowników administracji". Do tych niepewnych danych zaliczył biograf również 25 maja 1892 roku i – za zgodą bohatera swojej książki – nie wiedzieć czemu nazwał tę datę „dobrym obyczajem".

Ów „dobry obyczaj" został przyjęty podczas II wojny światowej, kiedy to agent radziecki Ivan Krajačić Stevo i szef młodych jugosłowiańskich komunistów Ivo Lola Ribar znaleźli austro-węgierski dokument wojskowy „stwierdzający, że Josip Broz urodził się 25 maja 1892 roku". Myśląc, że jest to prawdziwa data urodzin sekretarza generalnego, wysłali mu ten dokument, który także adresatowi wydał się autentyczny – i tak Tito „uznał 25 maja za datę swojego urodzenia". Po wojnie jego krajan i przyjaciel, rzeźbiarz Antun Augustinčić, stwierdził na podstawie świadectwa chrztu, że Josip Broz urodził się 7., a nie 25 maja, lecz prezydent Jugosławii nie chciał się już wyrzec niedawno ustanowionego „dobrego obyczaju". Uważając jego decyzję za najnormalniejszą w świecie, Vinterhalter, zamiast jakiegokolwiek sensownego

* Domobrani – dosłownie: „obrońcy domu" (ojczyzny); chorwacka obrona krajowa (terytorialna), do I wojny światowej w Austro-Węgrzech odmiana landwery – formacja wojskowa drugorzutowa, podobnie jak honwedzi na Węgrzech; w przeddzień wojny jednostki landwery przeformowano w jednostki liniowe (przyp. red.).

wyjaśnienia, przytacza przysłowie ludowe: „Lepiej niech przepadnie wieś niż dobry obyczaj".

Z piętnastu dat urodzenia Josipa Broza biograf ten za najbardziej wiarygodną uznał datę zapisaną w księdze parafii tuheljskiej: według odpisu z księgi metrykalnej, czyli *Status animarum* (Spisu dusz) parafii katolickiej w Tuhlju, w Zagorju Chorwackim, towarzysz Tito urodził się we wsi Kumrovec 7 maja 1892 roku.

I tak Tito przez czterdzieści lat, aż do śmierci, miał formalnie dwie daty urodzenia: 7. i 25 maja 1892 roku. Pierwszej, o której mówiło się jako o właściwej, nigdy nie obchodzono, druga, uznana jedynie za „dobry obyczaj", zamieniła się w święto narodowe, Dzień Młodości młodzieży jugosłowiańskiej. Z tej okazji każdej wiosny setki tysięcy dzieci i młodzieży z tysiącami jego portretów, sztandarów państwowych i partyjnych przez ponad trzydzieści lat biegało wzdłuż i wszerz Jugosławii, podając sobie z rąk do rąk – ku jego czci – artystycznie rzeźbioną pałeczkę, wykonaną z jakiegoś specjalnego stopu. Na koniec pałeczkę tę – niby największą świętość – wręczano Ticie 25 maja. W tych uroczystych obrzędach, bezpośrednio czy pośrednio, uczestniczyła cała Jugosławia, a organizowano je także przez kilka lat po jego śmierci.

Tamta zaś, rzekomo prawdziwa data, 7 maja, istotnie figurowała w księdze metrykalnej parafii tuheljskiej, obejmującej pod koniec XIX wieku Kumrovec i okoliczne wsie. Pod numerem 95 na stronie 79 owej księgi zapisano, że Josip urodził się 7 maja 1892 roku, a ochrzczony został nazajutrz, 8 maja; że jego rodzice, Franjo, rolnik, i Marija z domu Javeršek, mieszkają w Kumrovcu, w domu numer 8; że rodzicami chrzestnymi byli Pavao Jurić z żoną Francą, a chrztu udzielił ksiądz Juraj Čvek.

To jednak nie wystarczyło i data urodzenia Tity nadal wywoływała zamieszanie. Pewnego dnia ktoś zdecydował, że dane z księgi metrykalnej należy uzgodnić z „dobrym obyczajem", i w ten sposób uległ zniszczeniu jedyny autentyczny ślad daty urodzenia Tity – 7 maja przerobiono na 25 maja 1892. Pisząc o tym niezwykłym zdarzeniu w 1982 roku, dwa lata po śmierci dożywotniego prezydenta Jugosławii, zagrzebski „Vjesnik" informował, że z pewnością postąpiono tak „bez złych zamiarów", ale zrobiono to „tak niezręcznie, że widać poprawkę". Wobec tego faktu gazeta była jednak tolerancyjna: „Dla historii, dla prawdy, Tito urodził się 7 maja. Ale dla nas wszystkich, ku naszej radości, jugosłowiańskim świętem pod naszymi sztandarami pozostanie 25 maja jako Dzień Młodości".

Sześć lat później, 25 maja 1988 roku, „Vjesnik" pisze już bez patosu: „Dzisiejszy dzień, 25 maja, obchodzi się jako dzień urodzin J.B. Tity" i wspomina, że różne dokumenty zawierają różne daty jego urodzenia, ale „najczęściej wymienia się 7 maja".

Dla historii pozostaje jeszcze jeden dokument z datą urodzenia Tity: księga urzędu stanu cywilnego w Tuhlju, sporządzona na podstawie ksiąg parafii tuheljskiej; stwierdzono jednak, że jest ona jeszcze mniej wiarygodna. Cień na nią rzuca fakt, że na dobitkę zmieniono tam imię jednego z braci Josipa Broza, a także dane o tym, ile właściwie dzieci mieli jego rodzice. Dragutin został przechrzczony na Dragana, a Franjo i Marija Broz mieli według tego źródła o pięcioro dzieci mniej niż wedle *Status animarum*.

Do swej daty urodzenia Broz nie przywiązywał wagi. Kiedy jeden z przyjaciół wspomniał o tych kontrowersjach, Tito, jakby chodziło nie o niego, ale o jakąś inną osobę, potrafił zażartować: „O, nawet ja nie wiedziałem, kiedy się to zdarzyło..."

Tajemnice imienia i nazwiska

W większości dokumentów jako jego prawdziwe imię i nazwisko figuruje „Josip Broz", istnieje jednak mnóstwo innych, w których zapisano je inaczej. Problem w tym, że wiele z nich wypełniał osobiście.

Do niższej szkoły ludowej i do szkoły rzemieślniczej uczęszczał jako Josip Broz, lecz wkrótce się to zmieniło – na blankiecie zwolnienia z pewnej czeskiej fabryki, w której pracował przed I wojną światową, wpisano imię Jozef, a nie Josip.

Według dokumentu wystawionego przez władze radzieckie w Omsku, w 1920 roku, nie tylko na imię mu Josif, ale i nazwisko ma inne: „Brozowicz".

W tym samym roku komenda miasta Zagrzebia wystawia mu – na nazwisko „Josef Broz" – pozwolenie na poruszanie się po nowo utworzonym Królestwie Serbów, Chorwatów i Słoweńców.

Piętnaście lat później, w 1935, pisze własnoręcznie we wspomnianym już moskiewskim życiorysie, że ma na imię Josif, a nazwisko – Broz.

W dwa lata potem, w 1937, w aktach policyjnych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Belgradzie jego imię i nazwisko zapisano całkiem inaczej: „Ivan Bros", który „funkcjonuje pod konspiracyjnym imieniem Tito".

Przez większą część II wojny światowej imię i nazwisko Tity pozostawało tajemnicą w kraju i poza granicami, nawet dla żołnierzy jego wojska, dla członków i działaczy jego partii. Jej oficjalny organ, belgradzki dziennik „Borba", dopiero w grudniu 1942 roku opublikował pierwszy, rysunkowy portret Tity, bez jakiegokolwiek imienia i nazwiska. Przedstawił go tylko słowami „towarzysz Tito", a jego zwolennicy także w następnym, 1943 roku, nie wiedzieli, kim właściwie jest ów „Tito".

W kolejnym, 1944 roku otrzymał siódme nazwisko. Chorwaci i Słoweńcy z Ameryki w liście do pełnomocnika do spraw zagranicznych tymczasowego

rządu Tity, Josipa Smodlaki, nazwą go „Josipem Brozoviciem Titą". Honorowym prezesem tej emigracyjnej organizacji był osobisty przyjaciel Tity, Amerykanin pochodzenia słoweńskiego Luj Adamič, a wszyscy jej członkowie to rodacy Broza/Brozovicia – Chorwaci i Słoweńcy.

Nie ma dowodów na to, że Ticie przeszkadzała wielość nazwisk. Przeciwnie, najprawdopodobniej mu dogadzała, bo szerzyła wieści o nim zarówno wśród sympatyków, jak i wrogów. Dlatego właśnie jego główny przeciwnik z czasów II wojny światowej, przywódca serbskiego ruchu monarchistyczno-nacjonalistycznego Dragoljub Mihailović jeszcze na początku 1943 roku skarżył się członkom jugosłowiańskiego rządu emigracyjnego w Londynie, że „o Ticie nic nie wiemy, kim i skąd jest".

Domysły trwały wiele lat. Jedni przysięgali, że to Polak pochodzenia żydowskiego, drudzy – że Rosjanin, trzeci – że Niemiec z Rosji. Niektórzy byli przekonani, że Tito jest Węgrem, inni – że Czechem. Jedni gotowi byli włożyć rękę do ognia, że jest Żydem, inni – że to pełnej krwi Włoch urodzony w Tarencie (jak w maju 1980 roku pisał włoski tygodnik „Gente").

Fantazji nie brakowało również wiedeńskiemu „Kurierowi", który 28 i 29 lutego oraz 1 marca 1980 roku, tuż przed jego śmiercią, zamieścił wiadomość, że przywódca Jugosławii jest Austriakiem nazwiskiem „Franz Broz", urodzonym w Wiedniu, że jego matka miała na imię Maria, a ojciec jest nieznany – tę intrygującą wiadomość gazeta podbudowała jakimś wyciągiem z ksiąg metrykalnych. Także z Austrii pochodziło inne, jeszcze bardziej sensacyjne twierdzenie: Tito jest nieślubnym dzieckiem Marii i wiedeńskiego Żyda Samuela Mayera, u którego ta kobieta pracowała jako służąca.

Tak czy inaczej, w historii Jugosławii nasz bohater zapisał się jako Tito i wszystko, co osiągnął, uczynił jako Tito. To, czy na imię miał Josip, Josif, Josef, Franz czy Ivan, a na nazwisko Broz, Brozowicz czy może Broz Franja Josip, dla historii nie jest wprawdzie nieważne, ale też i nie decydujące. Historia zapamiętała i zna go jako Titę. Na pytanie, który z nich jest prawdziwy, można by odpowiedzieć: „prawdziwy" jest ten, który przez 40 lat przewodził jugosłowiańskim komunistom i ponad 35 lat rządził dziełem swojego życia – komunistyczną Jugosławią.

Wątpliwości w sprawie pseudonimu

Jego najsłynniejszy pseudonim – „Tito" – stanowi wielką niewiadomą. Przede wszystkim nigdy nie wyjaśniono dokładnie jego pochodzenia i znaczenia.

Najstarszy dokument podpisany pseudonimem „Tito" pochodzi z początku sierpnia 1934 roku, ale on sam, czy to przypadkiem, czy umyślnie, podawał

różne wersje na temat czasu jego powstania. W roku 1949 powiedział Adamiczowi: „Imię Tito przybrałem w roku 1937", to samo powtórzył w rozmowie z czasopismem „Life" w 1952, choć zaledwie rok później historię jego najsławniejszego pseudonimu przedstawiano inaczej. W jugosłowiańskim wydaniu przyczynków do swojej biografii własnoręcznie napisał: „Imię Tito przybrałem w roku 1935". W tej samej książce Dedijer za jego zgodą powiada: „imię Tito przybrał Josip Broz w roku 1934", chociaż „sam twierdzi, że zrobił to dopiero w 1936".

Rozmaicie także wyjaśniał znaczenie tego „imienia". Lujowi Adamičowi powiedział, że „imię Tito jest zwyczajne, często używane, a przy tym dźwięczne", amerykańskim dziennikarzom zaś w niewielkim odstępie czasu przekazał dwie różne wersje. Raz powiedział: „To moje nielegalne nazwisko", wyjaśniając, że jest ono częste w języku chorwackim i wcale nie ma jakiegoś szczególnego znaczenia, natomiast dziennikarzowi Sirilowi Sulzbergerowi oświadczył, że to „zwykłe chorwackie imię". W rzeczywistości wśród Chorwatów imię Tito nie jest bynajmniej „zwykłe" ani „częste", a nazwiska takiego w ogóle tam nie odnotowano.

O ten tajemniczy przydomek trzy razy mocno się potknął „New York Times" na przełomie lat 1942 i 1943. Najpierw stwierdził, że pod tym imieniem kryje się znany wówczas komunista amerykański Becker, potem – że chodzi nie o Beckera, ale o jakiegoś „węgierskiego komunistę", a wreszcie – że jest to pseudonim byłego radcy ambasady radzieckiej w Belgradzie, Iwana Michajłowicza Lebiediewa. Największą fantazję miał jednak amerykański dziennikarz Siril Sulzberger: rozpowszechnił on wersję, że pod pseudonimem Tito kryje się – kobieta!

Jugosłowianie, ze swoją bujną fantazją, wymyślili w tym zamęcie własne wersje. Przedwojenni i wojenni wielbiciele Tity twierdzili, że jego konspiracyjny pseudonim pochodzi od sposobu, w jaki zwykł był, zdecydowanym tonem, przydzielać zadania swoim współpracownikom: „Ty [zrobisz] to, a ty [ti] to". Natomiast jego przeciwnicy skłaniający się ku teorii spiskowej mówili, że jest to skrót nazwy jakiejś „Tajnej Internacjonalnej Terrorystycznej Organizacji".

Ticie odpowiadało jedno i drugie. Koniec końców wszystkie te wersje utrwalały jego mit, zanim jeszcze, przejmując władzę nad Jugosławią w 1944 roku, przedstawił się: „Jestem Josip Broz, a nazywają mnie – Tito!"

Ojciec, matka, bracia i siostry

O człowieku, który uchodził za jego ojca, wiadomo niewiele. Znajomi mówili o nim „Franjo". W pewnym dokumencie królewskiego sądu powiatowego w miejscowości Bakar, w roku 1927, jako jego imię figuruje „Frano".

W ankiecie wypełnionej w roku 1935 w Moskwie, w rubryce „ojciec" Tito napisał „Franc". Nauczyciel Tity ze szkoły powszechnej, Stjepan Vimpušek, twierdził, że „imienia jego ojca nie może sobie przypomnieć, ale na pewno nie było to »Franjo«" – szybko sprostował to Dedijer, pisząc, że „stary nauczyciel pomylił ojca towarzysza Tity ze stryjem".

Sam Tito opisywał ojca jako człowieka chudego, z orlim nosem, „czarnego jak diabeł", co potwierdza do pewnego stopnia jedyna fotografia, jaka się zachowała. W pamięci sąsiadów i rodziny ojciec Tity pozostał jako ktoś niezdecydowany, dobrotliwy, niespecjalnie pracowity, częsty gość wiejskiej karczmy. Najsławniejszy syn mówił o nim niechętnie. Swemu przyjacielowi Ivanowi Krajačiciowi w poufnej rozmowie zdradził przyczynę:

– Wiecznie był pijany, wymyślał matce od ostatnich, zdarzało mu się bić dzieci bez powodu.

Dla matki, Marii Javeršek, Tito miał więcej serca. Mówił, że „była pracowita i energiczna, oszczędna i dumna, surowa, ale sprawiedliwa". Według tych, którzy dobrze ją znali, była też bardzo religijna: co niedziela z gromadką swoich dzieci chodziła do kościoła. W domu zastępowała męża, który pojawiał się tam jak rzadki gość. Na barkach miała całą rodzinę: troszczyła się o dzieci i o gospodarstwo, wykonywała prace męskie i kobiece, w swoim i cudzych domach. Jej siostra, Ana Kolar, opowiadała, że Franjo zapatrzył się w Mariję podczas przeprawy z Kumrovca przez rzekę Sutlę, gdy wybrał się kraść drewno w słoweńskich lasach.

Przed ślubem ojciec podarował Marii 1000 forintów, a młodej parze oprócz domu wybudował przestronną stajnię z małym pokoikiem – miał w nim zamieszkać synek, który w przyszłości rozsławi ich nazwisko na cały świat.

Ile dzieci mieli Franjo i Marija, nigdy się nie dowiemy. Według parafialnego *Status animarum* było ich piętnaścioro, a według tuheljskich ksiąg urzędu stanu cywilnego, sporządzonych na podstawie ksiąg kościelnych – dziesięcioro. W pierwszej są zapisani: Josipa, Martin, Dragutin, Anka, Marija, Jana, Josip, Stjepan, Matilda, Antonija, Vjekoslava, bezimienni chłopiec i dziewczynka, którzy zmarli tuż po urodzeniu, potem czternasta Tereza i piętnasta Franjica. W drugiej nie odnotowano pięciorga z tych dzieci, a wpisano dwoje bezimiennych, szybko zmarłych niemowląt. Sam Tito w 1935 roku stwierdził w swoim moskiewskim życiorysie, że miał „czterech braci i dwie siostry", a piętnaście lat później, w autoryzowanej książce *Josip Broz Tito, przyczynki do biografii*, pojawiła się liczba dziewięciorga rodzeństwa.

Zagadkę tę usiłował rozwikłać były dziennikarz belgradzkiego pisma „Politika" Dojčilo Mitrović, który na polecenie Wydziału Propagandy titowskiego KC udał się w 1951 roku do parafii tuheljskiej, aby sprawdzić, ile właściwie dzieci mieli Franjo/Franc i Marija Broz. Na otrzymanym odpisie ze „Spisu dusz", według którego dzieci było dziesięcioro, ktoś dodał z boku, cyrylicą:

„Trzeba sprawdzić nowe dane". Żeby było ciekawiej, uwaga ta została trzykrotnie podkreślona, obok zaś wypisano i wzięto w kółko znak zdziwienia i niedowierzania: „?!?".

Kiedy Tito wspominał ojca, wyczuwało się, że nie jest zadowolony z tego, iż miał on tak liczne potomstwo:

– Dzieci gonił do łóżka, jak tylko zapadł zmrok – mówił. I objaśniał, co następnie czynili mieszkańcy Zagorja: – Gasili światło i kładli się z kobietami. Co niby mieli robić przez długą noc, aż do świtu, jak nie dzieci?

Za braćmi i siostrami także nie przepadał:

– Mama prosiła, żebym pokołysał młodszego brata. Więc kołysałem, tak długo, aż wypadł z kolebki na ziemię.

Albo też wspominał:

– Gdy siostra wychodziła za mąż, cichaczem złapałem jej wianek i zawiesiłem na kurniku. Szukali go po całym domu, aż w końcu znaleźli w tym niespodziewanym miejscu.

Rodzina chyba również się o niego zbytnio nie troszczyła, zwłaszcza Frano/Franc/Franjo. Przez sześć lat, które Tito spędził w jugosłowiańskim więzieniu, ojciec „ani razu do niego nie napisał i nie przysłał ani jednej paczki". A przedtem, aż do roku 1928, gdy to ojca zamknięto w więzieniu, także Tito go nie odwiedzał, chociaż przez cały ten czas był w Jugosławii, najczęściej niedaleko domu. Wiadomo również, że nigdy nie poszedł na jego grób. Nawet kiedy Ivan Krajačić Stevo w 1957 roku zorganizował przeniesienie szczątków Franji z Zagrzebia na cmentarz w Kupinacu, gdzie była pochowana matka Tity, prezydent Jugosławii nie pojawił się na ceremonii – przysłał kogoś w zastępstwie.

Stosunki Tity z najstarszym bratem, Martinem, także nie układały się najlepiej. Gdy objął ster państwa, Martin żył bardzo skromnie jako emeryt w węgierskim miasteczku Sopron, opodal Jeziora Nezyderskiego i granicy austriackiej. Tito zaproponował mu znacznie korzystniejsze warunki w Jugosławii. Brat przyjechał, ale po kilku dniach wrócił na Węgry:

– Ty się zajmuj sprawami państwa, a ja będę uprawiał swój ogródek – oświadczył.

Mroki prowincji

Wieś Kumrovec, którą Tito w wywiadzie dla czasopisma „Life" nazwał miejscem swego urodzenia, leży 50 km na północny zachód od Zagrzebia, 234 m n.p.m. i istnieje od ponad 500 lat. Dlaczego ma taką właśnie nazwę, nie wiadomo. Według jednej z wersji pochodzi ona od słowa *kumerno*, oznaczającego coś zamazanego, błotnistego, brudnego. Według innej – tak nazy-

wali tutejszych chłopów ich panowie, węgierscy hrabiowie Erdödy z pobliskiego Cesargradu. Mniej więcej takie samo znaczenie ma niemieckie słowo *Kummer* – troska, zmartwienie, zgryzota.

W podobnych barwach miejsce to odmalowuje jeden z najbliższych przyjaciół Tity, najwybitniejszy z pisarzy chorwackich, Miroslav Krleža. Pragnąc pokazać, jak bardzo wyrósł Tito ponad to środowisko, powiada on, że wszystko tu „jest jakby przeklęte", „od potoku niesie się zapach zdechłego kota", „strasznie tu nudno", „wszystko tu chrapie", panuje „mrok, prowincjonalna kumrovecka ciemność". Nocą „puchacze krążą wokół mariaterezjańskich dzwonnic", świat tonie w szarzyźnie i martwocie, nawet „psy szczekają jak przed trzydziestu czy czterdziestu laty".

Kraina ta była pod koniec XIX wieku najgęściej zaludnioną w Europie: 354 osoby na km^2. Przyrost ludności miała większy niż najbardziej zapadłe kąty otomańskiego imperium.

Pierwsza psota

W Kumrovcu i okolicy pokutowało w tych czasach mnóstwo przesądów. Opowiadano, że gdzieś tu leży ogromny skarb, zakopany dawno temu. Strzeże go dniem i nocą potężna dwugłowa żmija, której nikt nie zdoła podejść ani pokonać. Według innej wersji skarbu miała pilnować straszna starucha wraz z ową dwugłową żmiją: gdy ktoś odetnie potworowi jedną głowę, żmija może dosięgnąć go drugą, a tymczasem ta odcięta odrasta.

Jak we wszystkich zacofanych krajach, także tutaj rodzice grozili nieposłusznym dzieciom: „Poczekaj, pójdziesz ty do szkoły!" Do tych, którzy bali się szkoły, należał także mały Broz – wolał spędzać czas w mamusinej wsi Podsredi niż w Kumrovcu. Ale nikt go o to nie pytał. Gdy przyszła pora, przewieziono chłopca przez Sutlę do Kumrovca i zapisano do szkoły. W sprawozdaniu niższej szkoły ludowej w Kumrovcu za rok szkolny 1900/1901 można znaleźć jego dane:

imię i nazwisko: Broz Josip
wyznanie: rzymskokatolickie
urodzony: 7.V.1892. Kumrovec
imię i zawód ojca: Franjo, rolnik

Pierwszy dzień w szkole zaczął się, jak odnotowano, „uroczystą służbą Bożą i przywołaniem Ducha Świętego". Nie pomogło to jednak religijnemu chłopcu, którego matka nauczyła modlić się co wieczór, w pokonaniu pierwszej w życiu przeszkody – z powodu niewystarczającej znajomości języka

chorwackiego musiał powtarzać pierwszą klasę... Dopiero po dwóch latach nauki udało mu się dostać z tego przedmiotu dwójkę [w skali 1–5: dostateczny].

Powtarzając pierwszą klasę, miał już przeciętną „3", a po latach pochwali się Dedijerowi, że właśnie wtedy był „znakomitym uczniem" i „najlepszym w klasie". Najmłodszym zaś jugosłowiańskim uczniom powie kiedyś, że „prawie co roku dostawał za naukę pierwszą nagrodę".

W drugiej klasie miał dwie piątki: z „grzeczności", czyli ze sprawowania, i z pracy w ogrodzie. W trzeciej, w której opuścił 21 dni bez usprawiedliwienia, nie zarobił ani jednej piątki, a w czwartej znów dostał piątkę z „grzeczności". Poza tym lepsze oceny miał zwykle ze śpiewu, gimnastyki i religii, a jego zdyscyplinowanie i religijność jako jeden z pierwszych zauważył wiejski proboszcz Vjekoslav Homotarić – ilekroć odprawiał mszę w kościółku Świętego Rocha w Kumrovcu, nasz bohater służył do mszy i była to jego pierwsza funkcja publiczna. Został ministrantem i nie działo się to tylko tak sobie: dostawał od księdza po trzy albo i cztery grajcary – austriackie miedziaki.

Także kumrovecki nauczyciel szybko się zorientował, że mały Josip jest posłuszny przełożonym, a surowy wobec podporządkowanych, toteż wychodząc z klasy, najchętniej jemu zlecał pilnowanie porządku. Najważniejszym obowiązkiem Josipa było zapisywanie na tablicy nazwisk niegrzecznych kolegów. Robił to chyba gorliwie, bo nauczyciel wkrótce go awansował. Pozwalał mu, jak wspominała m.in. szkolna koleżanka Josipa, Antonija Antonić Sporiš, częściej niż innym uczniom być dyżurnym. Do jego obowiązków należało wówczas między innymi upominanie kolegów dokazujących w obecności nauczyciela. Za drobne wykroczenia dostawało się dziesięć uderzeń prętem po dłoni, za większe – kary były surowsze. Kto cofnął rękę, otrzymywał dwa razy więcej razów, a za poważne wykroczenia dyżurny uczył rówieśników dyscypliny grubą pałką po siedzeniu.

Mimo że był w klasie główną podporą nauczyciela, i on pewnego razu dostał baty. Było to któregoś dnia latem – pierwszy raz pojawił się wówczas w Kumrovcu człowiek na rowerze. Najpierw zauważyli go zaniepokojeni kosiarze z pobliskich łąk. Nie wierzyli własnym oczom, widząc pędzącego drogą potwora, który wzbijał chmurę kurzu. Obawiali się, że nie wróży to nic dobrego.

– Bies na drodze! – wykrzyknął jeden.

– Łapać go! – wrzasnął drugi.

I ruszyli w pościg. Wymachując kosami, grabiami i widłami, pędzili chłopi za „diabłem", ale ten był już w szkole. Zachwycony tą sceną mały Broz wyskoczył z klasy przez okno i pierwszy dopadł „diabła", aby zobaczyć go z bliska.

Szkoła dla powtórkowiczów

Po ukończeniu niższej szkoły ludowej urywa się – na dwa lata, 1905–1907 – wszelki ślad po małym Josipie. To pierwsza luka w jego biografii.

W życiorysie pisanym w Moskwie w 1935 roku można przeczytać, że po „szkole powszechnej" Tito przez dwa lata chodził do „szkoły miejskiej", ale wiadomość ta nigdzie nie znajduje potwierdzenia. Czasopismu „Life" powiedział w 1952 (a w rok później powtórzył to w jugosłowiańskim wydaniu *Przyczynków do biografii*), że po ukończeniu wiejskiej szkoły „przez pewien czas pracował u brata matki, pilnując jego stada".

Ćwierć wieku później w Zagrzebiu, w monografii wydanej ku jego czci mówi się, że w latach 1905–1907 uczęszczał do szkoły budowlanej, ale i to twierdzenie nigdzie się nie powtarza.

Sprawę usiłował rozwikłać redaktor naczelny i odpowiedzialny *Dzieł zebranych* Tity, Pero Damjanović, który w 1977 roku w jednej z belgradzkich monografii napisał, że mały Tito w latach 1905–1907 ukończył „dwa oddziały szkoły uzupełniającej dla tak zwanych powtórkowiczów". Wkrótce pojawił się pierwszy tom *Dzieł zebranych*, w którym nie było już mowy o „szkole uzupełniającej", tylko o „Powtórzeniówce", i to z dużej litery.

Później znalazł się dokument, z którego wynika, że na przykład w roku szkolnym 1901/1902 na 215 uczniów szkoły w Kumrovcu było aż 58 powtórkowiczów. Odkrycie to pomogło wreszcie rozwiązać tę szkolną zagadkę: w owych dwóch „tajemniczych" latach mały Broz uczęszczał do szkoły dla powtórkowiczów, a że nie można było powiedzieć tego otwarcie – opowiadano a to o szkole miejskiej, a to o budowlanej, a to o „uzupełniającej". W rzeczywistości Tito chodził wtedy do szkoły dla słabych uczniów, w której lekcje odbywały się w czwartki i niedziele, a w pozostałe dni pilnował bydła u wujka.

Tenże wujek tak go kiedyś uraził, że Tito już nigdy później o nim nie wspominał. Powodem były buty. Wujek obiecał, że pod koniec roku kupi mu nową parę butów, ale obietnicy nie dotrzymał. Przeciwnie, buty Broza, „z ozdobami", naprawił i wręczył swojemu synowi, a Josipowi dał parę innych, starych. Siostrzeniec nigdy mu tego nie wybaczył, nie chciał wejść do domu wujka nawet po jego śmierci. „Poszedł tam tylko tuż przed jego zgonem" – wspominała słoweńska komunistka Lidija Šentjurc, świadek zdarzenia – ale „zrobił to raczej ze względu na matkę [która urodziła się w tym domu] niż dla wujka".

Rozdział II

W poszukiwaniu siebie: „Będę miał konia, skoro mam bat"

Rozmowa z dziadkiem

W dzieciństwie Tito najbardziej kochał dziadka Martina, ojca matki. Ten, widząc pewnego razu, że wnuk wycina najpiękniejsze młode drzewka w lesie, zapytał z przyganą:

– Joża, dlaczego wycinasz te pędy?

– Zrobię z nich bat.

– Po co ci bat? Przecież nie masz konia.

– Kupię konia!

– Za co kupisz, Joża, nie masz nawet grajcara!

– Będę miał konia, skoro mam bat!

Marzył, że kupi konia, gdy zostanie krawcem i uszyje sobie „piękne czarne ubranie", ale zrezygnował z tego planu, gdy do Kumrovca przyjechał jego kuzyn Jurica Broz, podoficer austro-węgierskiej armii. Zwyczajny mundur z medalami zrobił na chłopcu takie wrażenie, że sierżant sztabowy w jego oczach „wyglądał jak generał". Nie minęło dużo czasu i kuzyn namówił małego Jożę, by poszedł do kantyny 27. pułku domobranów w Sisaku na naukę zawodu kelnera. Niedoszły krawiec szybko się rozczarował – nie zamierzał być „zwykłym sługą", kantynowym popychadłem do wszystkiego i do późnej nocy ustawiać słupki w tamtejszej kręgielni.

Zapukał do drzwi jednego z warsztatów w Sisaku i wyraził chęć nauki zawodu ślusarskiego. Pracował tam jako czeladnik, a dwa razy w tygodniu, od 17.00 do 19.00, uczył się w szkole rzemieślniczej.

W pierwszym roku nauki, 1907/1908, przerabiał „niższy kurs" i na koniec dostał następujące stopnie: sprawowanie – bardzo dobry, religia – dobry, czytanie – bardzo dobry, rachunki – dobry, przysposobienie zawodowe – dostateczny i rysunki – dostateczny. Nieobecności miał 14 usprawiedliwionych i dwie nieusprawiedliwione. W następnym roku, w którym miał tyle samo usprawiedliwionych nieobecności, opuścił się ze sprawowania (dobry) i z ra-

Gratulacje arcykapłana

Rozdział II

W poszukiwaniu siebie: „Będę miał konia, skoro mam bat"

Rozmowa z dziadkiem

W dzieciństwie Tito najbardziej kochał dziadka Martina, ojca matki. Ten, widząc pewnego razu, że wnuk wycina najpiękniejsze młode drzewka w lesie, zapytał z przyganą:

– Joża, dlaczego wycinasz te pędy?

– Zrobię z nich bat.

– Po co ci bat? Przecież nie masz konia.

– Kupię konia!

– Za co kupisz, Joża, nie masz nawet grajcara!

– Będę miał konia, skoro mam bat!

Marzył, że kupi konia, gdy zostanie krawcem i uszyje sobie „piękne czarne ubranie", ale zrezygnował z tego planu, gdy do Kumrovca przyjechał jego kuzyn Jurica Broz, podoficer austro-węgierskiej armii. Zwyczajny mundur z medalami zrobił na chłopcu takie wrażenie, że sierżant sztabowy w jego oczach „wyglądał jak generał". Nie minęło dużo czasu i kuzyn namówił małego Jożę, by poszedł do kantyny 27. pułku domobranów w Sisaku na naukę zawodu kelnera. Niedoszły krawiec szybko się rozczarował – nie zamierzał być „zwykłym sługą", kantynowym popychadłem do wszystkiego i do późnej nocy ustawiać słupki w tamtejszej kręgielni.

Zapukał do drzwi jednego z warsztatów w Sisaku i wyraził chęć nauki zawodu ślusarskiego. Pracował tam jako czeladnik, a dwa razy w tygodniu, od 17.00 do 19.00, uczył się w szkole rzemieślniczej.

W pierwszym roku nauki, 1907/1908, przerabiał „niższy kurs" i na koniec dostał następujące stopnie: sprawowanie – bardzo dobry, religia – dobry, czytanie – bardzo dobry, rachunki – dobry, przysposobienie zawodowe – dostateczny i rysunki – dostateczny. Nieobecności miał 14 usprawiedliwionych i dwie nieusprawiedliwione. W następnym roku, w którym miał tyle samo usprawiedliwionych nieobecności, opuścił się ze sprawowania (dobry) i z rachunków (dostateczny), ale z rysunków dostał czwórkę. W roku szkolnym 1909/1910 miał dziewięć usprawiedliwionych i jedną nieusprawiedliwioną

nieobecność, ale z rachunków był jeszcze słabszy. Ostatni rok, 1910/1911, w którym odnotowano osiem jego usprawiedliwionych nieobecności, z trudem ukończył – ze wszystkich sześciu przedmiotów miał ledwie trójkę, tylko ze sprawowania czwórkę.

Na tym Joża skończył regularną edukację; natomiast jego dalsza kariera od początku była niezwykle chaotyczna i bezplanowa.

Jako pomocnik ślusarza nie mógł nigdzie zagrzać miejsca. W pewnym warsztacie w Zagrzebiu pracował dwa miesiące, w kolejnym warsztacie, mechanicznym – cztery i pół miesiąca, w jakiejś fabryce wyrobów metalowych pod Alpami słoweńskimi – osiem miesięcy. A potem zaczęła się odyseja po Europie Środkowej. W Čenkovie pod Pragą przebywał sto dni, w czeskiej Škodzie – tylko dziesięć. Po kilka dni pracował w Monachium, Mannheim i Zagłębiu Ruhry; w wiedeńskich zakładach Griedla – dwadzieścia. Jedynie u austriackiego Daimlera zdołał utrzymać się dziesięć miesięcy.

W Wiedniu, gdzie w roku 1912 solidnie pomagał mu starszy brat Martin, nabrał arystokratycznych manier (później wiele osób nie chciało wierzyć, że miał cokolwiek wspólnego z kumroveckim błockiem). Jakaś wiedeńska dama dawała mu lekcje gry na fortepianie, a pewien stary profesor uczył go tańca. Sukces był połowiczny: „Szybko nauczyłem się walca, ale kadryl i polonez sprawiały mi trudności" – przyznawał. „Musisz opanować wszystko albo nic" – dodawał mu otuchy nauczyciel.

Już wtedy lubił się stroić.

– Zawsze ładnie się ubierał – wspominał jego brat Martin. – A gdy wieczorem szykował się do wyjścia, wiedziałem, że w grę wchodzi albo jakieś konspiracyjne zebranie, albo ładna rozwódka.

Gratulacje arcyksięcia

Pod koniec 1912 roku został powołany do służby technicznej Arsenału Wiedeńskiego – w centralnym zgrupowaniu armii monarchii austro-węgierskiej.

Gorliwym wypełnianiem obowiązków żołnierskich od początku zwracał uwagę zwierzchników, którzy umożliwili mu ukończenie szkoły podoficerskiej. W ten sposób stał się najmłodszym zwiadowcą w stopniu plutonowego w 25. pułku domobranów, a jak sam utrzymywał – w całej armii austro-węgierskiej. Przełożeni spełnili także inne jego życzenie – pozwolili mu uczyć się szermierki. Odwdzięczył się szybko, zdobywając tytuł mistrza 25. pułku domobranów, a następnie zajmując drugie miejsce podczas centralnych zawodów wojsk austro-węgierskich. Najlepsze wyniki osiągnął we florecie i w szpadzie, a nagrodę wręczał mu sam arcyksiążę Józef Ferdynand Habsburg. Joża był zachwycony:

– Gratulował mi arcyksiążę! Członek rodziny cesarskiej podał rękę zwykłemu żołnierzowi!

W nagrodę otrzymał też miesiąc urlopu. Gdy wrócił do koszar, niemal natychmiast wyruszył na front – latem 1914 roku Austria wypowiedziała wojnę Serbii, pragnąc zająć na Bałkanach miejsce osłabionej Turcji.

Na podstawie dziennika wojennego jednostki Tity, a także poufnych danych biograficznych, przechowywanych w Moskwie, wiadomo, że Josip Broz odgrywał podczas wojny coraz bardziej widoczną rolę. Według zapisów dziennika 25. pułku 42. Dywizji domobranów od sierpnia 1914 roku był na wszystkich najważniejszych polach bitewnych w zachodniej Serbii, brał udział w słynnych bitwach na górze Cer i nad Kolubarą. A wedle komunikatów wojsk serbskich i austriackich jego dywizja odegrała ważną rolę w oblężeniu Belgradu i w wielu starciach.

Austria mimo trzech ofensyw nie zdołała osiągnąć zamierzonych celów, ale młody austro-węgierski żołnierz stale awansował. Z Serbii wrócił jako starszy sierżant, czyli w najwyższym stopniu podoficerskim w monarchii austro-węgierskiej. Wkrótce został oficerem sztabowym 42. dywizji i otrzymał mundur „z trzema naszywkami".

Milczenie o zasługach

O wojennych sukcesach w Serbii nigdy nie mówił publicznie, tego tematu unikali również wszyscy jego biografowie. Za pośrednictwem Dedijera rozpowszechnił wersję, że ze swoim pułkiem dotarł tylko do granicy serbskiej, a za pośrednictwem Vinterhaltera – że „uniknął tego, by jako Chorwat i socjalista walczyć przeciw braciom i towarzyszom, robotnikom i chłopom serbskim".

Jednak dwadzieścia lat wcześniej w pewnym poufnym moskiewskim dokumencie, w którym, ze względu na rygorystyczną kontrolę, nie śmiał przemilczeć ani jednego istotnego faktu ze swej przeszłości, przyznał, że uczestniczył w austro-węgierskiej „ekspedycji karnej" przeciwko Serbom. Napisał, że „na początku sierpnia 1914 roku poszedł na front serbski jako plutonowy" i – na polu bitwy, a nie „na granicy serbskiej" – walczył „aż do drugiego odwrotu wojsk austriackich w grudniu 1914 roku".

Potwierdził to sekretarz organizacyjny KC Komunistycznej Partii Jugosławii Aleksandar Ranković w rozmowie z jugosłowiańskim historykiem Venceslavem Glišiciem. Jesienią 1941 roku, szukając w zachodniej Serbii dogodnego miejsca, w którym mogłaby się odbyć narada jego funkcjonariuszy wojskowych i partyjnych, Tito, ku zdumieniu serbskich przyjaciół, zademonstrował niezwykłą znajomość najmniejszych nawet ścieżek i przesmyków

w tych okolicach. Ranković zapytał go wówczas, czy był kiedyś w tej części Serbii, a Tito odparł:

– Walczyłem tu przecież jako żołnierz austriacki w 1914.

Uczestnictwo w wojnie przeciwko Serbii potwierdził też jego kolega z tej kampanii Žarko Vedrić, pułkownik w sztabie 42. Dywizji domobranów, w której skład wchodziła 10. kompania 25. pułku domobranów, jednostka Broza. Po II wojnie światowej Vedrić oświadczył podczas rozmowy służbowej z pewnym pracownikiem Wydziału Agitacji i Propagandy KC KPJ, że 25. pułk Broza „pozostawał na froncie serbskim aż do stycznia 1915 roku", czyli dłużej niż pięć miesięcy.

Jest faktem historycznym, że rejon, w którym w 1914 roku najdłużej przebywała 42. Dywizja domobranów, najbardziej ucierpiał podczas tej wojny. Według spisu ludności z 1910 tereny nad Driną zamieszkiwało 242 420 osób, a dziesięć lat później – tylko 186 627. Według austriackiego spisu z lipca 1916 roku w okręgu Šabac było o 76 706 osób mniej niż w 1910. Liczba mężczyzn zmalała o 57 968, a kobiet – o 18 738.

Po śmierci Marszałka Dedijer w *Nowych przyczynkach do biografii J.B. Tity* podał, że Broz podczas tej wojny otrzymał tylko Mały Srebrny Medal za Odwagę, i to za zasługi na froncie rosyjskim, gdzie przebywał od końca stycznia do połowy kwietnia 1915 roku. Natomiast autor niniejszej książki odkrył w Moskwie pewien tajny dokument, w którym mówi się wyraźnie, że Tito „podczas imperialistycznej wojny [czyli I światowej] dostał dwa ordery za odwagę". Ów dokument, zachowany w trzech egzemplarzach w maszynopisie, został podpisany przez jednego z najbardziej zaufanych ludzi Kominternu, szefa wydziału kadr na kraje europejskie, Georgi Damianowa.

To, że Tito otrzymał podczas tej wojny dwa ordery za odwagę, pozwala założyć, że jeden z nich dostał za zasługi na froncie serbskim, a drugi – na froncie rosyjskim. Domysł staje się jeszcze bardziej prawdopodobny, jeżeli wziąć pod uwagę, że w Serbii walczył dwa razy dłużej niż w Rosji i tu właśnie został awansowany, a wszystkie austriackie awanse łączyły się wówczas ściśle z decyzjami o odznaczeniu. I wreszcie, potwierdza to jego jedyna znana dotychczas fotografia z tej wojny. Widać na niej Titę w towarzystwie dwóch austro-węgierskich kompanów: strzela, leżąc w okopie; ma na sobie lekką podoficerską bluzę i spodnie oraz niewysokie buty, a ponieważ na froncie rosyjskim przebywał w zimie, jest oczywiste, że fotografię wykonano w Serbii. Prawdopodobnie w górach, na Bežanijskiej Kosie koło Belgradu, czyli na pierwszej pozycji 25. pułku domobranów. Ta fotografia przekreśla wszystkie opowieści Tity o tym, że uprawiał w Serbii jakąś antywojenną propagandę i rzekomo trafił za to do twierdzy petrowaradińskiej w Nowym Sadzie (a tak twierdził w wywiadzie dla „Life'a" i w *Przyczynkach* Dedijera do swojej biografii).

„Poległy" i dwukrotnie zaślubiony

Z dwuipółmiesięcznych walk na froncie rosyjskim podoficer Broz miał kilka trwałych wspomnień. Najpierw odniósł niebezpieczną ranę lewej ręki. Pod koniec marca 1915, po tym, jak wziął do niewoli czterech rosyjskich żołnierzy, na wniosek dowódcy batalionu, Rudolfa Marschenara, otrzymał drugi srebrny medal za odwagę. Dwa dni później omal nie pożegnał się z życiem – jakiś Czerkies wbił mu lancę pod lewą łopatkę. Ciężko ranny i nieprzytomny dostał się do niewoli i kurował ponad rok w Klasztorze Uspienskim nad Wołgą, w obwodzie kazańskim.

Nie mając o nim jakichkolwiek wiadomości, dowództwo jego jednostki pod koniec 1915 roku zaliczyło go do poległych i przekazało tę informację wyżej. Lista strat wojennych, ogłoszona przez austro-węgierskie Ministerstwo Wojny w Wiedniu pod koniec 1915 i ponownie na początku 1916 roku, nie pozostawiała wątpliwości – napisano tam, że chodzi o Josipa Broza, urodzonego w roku 1892, narodowości chorwackiej, podoficera 25. pułku, rodem z gminy Zagorska Sela w Klanjcu.

Tymczasem wiosną 1916 roku, po wyleczeniu, przewieziono Broza do obozu w Ałatyrze, gdzie jego towarzysze – Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy z wojsk austro-węgierskich – zamierzali wypowiedzieć posłuszeństwo Austro-Węgrom i, przechodząc na stronę Serbii, wydostać się z carskiej niewoli. Broz nie przyjął tej propozycji rządów rosyjskiego i serbskiego, więc został deportowany do pobliskiego obozu jenieckiego w Aratowie. Kierownictwo obozu zdecydowało, że będzie pracował u trzech „kułaków", w wiejskim młynie.

Kilka miesięcy potem przerzucono go do obozu w Kungurze, w obwodzie permskim. Jego towarzysze niedoli karczowali tam nieprzebyte syberyjskie lasy pod budowę linii kolejowej, a Broz siedział w obozowym baraku. Kiedyś pochwalił się Lujowi Adamičowi, że został „kimś w rodzaju naczelnika [...] Prowadziłem – powiedział – sprawy biurowe i utrzymywałem kontakt z Czerwonym Krzyżem w związku z zaopatrzeniem". Natomiast we wspomnieniach telewizyjnych, nagranych pod koniec życia, przyznał, że nie był „kimś w rodzaju naczelnika", ale „rzec można, nadzorcą robót przygotowawczych":

– Pilnowałem, aby jeńcy chodzili do pracy, spisywałem chorych, i tak dalej.

Jakkolwiek było, wiadomo, że któregoś dnia także naczelnikowi/nadzorcy powinęła się noga. Na listę jeńców, którzy tego dnia poszli do pracy, wpisał trzech kolegów, a ci pozostali w baraku, aby jakoś naprawić swoje podarte buty. Na tym oszustwie przyłapało Broza trzech Kozaków, którzy natychmiast odstawili go do pobliskiego więzienia.

– To więzienie – opowiadał – będę pamiętał do końca życia. Jak tylko przekroczyłem próg i wszedłem do celi, trzech Kozaków chwyciło knuty i za-

częło walić mnie po plecach. Wytrzymałem trzydzieści razów, których nigdy nie zapomnę.

W więzieniu zastała go rosyjska rewolucja lutowa 1917 roku. Tu znowu podpadł – za podburzanie więźniów. Przeniesiono go w okolice Permu, gdzie pracował jako robotnik przy naprawie linii kolejowej. Stąd w wagonie towarowym uciekł do Piotrogrodu, a potem do Finlandii, gdzie go schwytano. W drodze go Kunguru wyskoczył z pociągu i ruszył w stronę Omska. Tu zastał go przewrót październikowy, ale tę część Rosji bolszewicy zdołali zdobyć dopiero pod koniec roku 1919.

Broz tymczasem osiadł na Syberii, we wsi Michajłowskoje, 60 km od Omska, gdzie pracował we młynie tamtejszego hadżiego, Kirgiza Isaija Dżaksenbajewa. Tu spotkał swą pierwszą towarzyszkę życia, wiejską dziewczynę Pelagię Denisownę Biełousową. Kiedy poślubił ją pierwszy raz, w roku 1918, w cerkwi prawosławnej w Omsku, miała zaledwie 14 lat. Dwa lata później zmuszeni byli powtórzyć ceremonię, jako że bolszewicy, którzy tymczasem zajęli także tę cześć Rosji, nie uznawali małżeństw zawartych w cerkwi. W dokumencie poświadczającym zawarcie ślubu cywilnego 7 września 1920 roku, w gminie bogolubskiej obwodu omskiego, napisano, że „ślub wzięli Josif Brozowicz, elektromechanik, i Pelagia Denisowna Biełousowa, robotnica rolna, która przyjmuje nazwisko Brozowicz". Jednym ze świadków był brat Pelagii, Iwan Biełousow.

Gdy bolszewicy podeszli już pod Omsk, Broz starał się o obywatelstwo radzieckie i chciał wstąpić do Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików), ale ani jedna, ani druga prośba nie zostały rozpatrzone przychylnie. Przyczyna kryje się w niedawno poznanym tajnym dokumencie z moskiewskiej teczki Tity, w którym stwierdzono wówczas, że „uciekał przed Armią Czerwoną".

Po sześciu latach spędzonych na frontach i w rosyjskich obozach jenieckich, 5 września 1920 roku otrzymał dokument umożliwiający powrót do właśnie utworzonej Jugosławii. Odnotowano w nim, że jest żonaty z Pelagią, że w Rosji przebywał „na katordze" i „pracował od 1918 roku do dnia dzisiejszego". W imieniu nowej władzy zaświadczenie to podpisał niejaki Łuckow, a obok znajduje się nieczytelny podpis sekretarza jakiejś miejscowej bolszewickiej instancji.

W miesiąc później wyznaczono Broza na dowódcę konwoju jeńców austro-węgierskich, którzy z pomocą ambasady niemieckiej w Rosji wracali do domu. Z estońskiej Narwy do Szczecina płynęli statkiem „Lili Feuermann", a od Szczecina wyruszył Broz(owicz), wraz z grupą Chorwatów, Słoweńców i Serbów, przez Niemcy i Austrię do Jugosławii. W Niemczech, gdzie szalała inflacja, Broz połakomił się na wymianę rosyjskich rubli na marki niemieckie, bo myślał, że w ten sposób się wzbogaci. Kupił miliard marek, które wkrótce miały stracić wszelką wartość.

– Chyba zgłupiałem i przez to wszystko mi przepadło – narzekał potem.

Z bezwartościowymi banknotami, na które zamienił dziesiątki swoich jenieckich pensji po trzy ruble za miesiąc, przekroczył granicę Jugosławii w Mariborze, gdzie wraz z żoną w dziewiątym miesiącu ciąży przebył tygodniową kwarantannę. Zapisano go w księdze osób podejrzanych i skierowano do Zagrzebia, a tam otrzymał dokument uprawniający do podróży, z obowiązkiem regularnego meldowania się w gminie zagorskiej.

Co do tej części jego przeszłości – tu z czasem również doszło do nieporozumień. W ciągu zaledwie kilku miesięcy przedstawił dwie całkowicie sprzeczne wersje swego długoletniego pobytu w Rosji. Do angielskiego *Who is who* napisał w 1950 roku, że podczas I wojny światowej „uczestniczył w rewolucji" rosyjskiej, że „walczył w Armii Czerwonej", a nawet „zdezerterował [z armii austro-węgierskiej] w Rosji". W drugim wydaniu *Who is who in America* znajduje się z kolei informacja, że był „rosyjskim jeńcem".

Pięćdziesiąt lat po I wojnie światowej Tito „cieszył się z bohaterskiego oporu wojsk serbskich i czarnogórskich, które nie cofały się przed przeważającymi siłami wroga" – a przecież sam był wtedy po jego stronie. Mówił, że „większość nas, Jugosłowian, patrzyła na wojnę jako na możliwość, że nareszcie zrzucimy jarzmo Budapesztu i Wiednia" – a przecież w jego wypadku, w odróżnieniu od wielu innych Serbów, Chorwatów i Słoweńców, nie ma dowodu, by podczas tej wojny chociaż raz próbował zrzucić to jarzmo w najprostszy sposób: przez przyłączenie się „do swoich braci i towarzyszy, robotników i chłopów serbskich". Przeciwnie, nie przyjął takiej propozycji władz rosyjskich, co potwierdził w sierpniu 1928 roku, podczas przesłuchania przez policję zagrzebską:

– Nie byłem w żadnym korpusie ochotniczym, jak wielu naszych jeńców. Nie byłem, bo nie chciałem. I nie służyłem w Armii Czerwonej.

Rozmowa z marszałkiem Tołbuchinem

Trzydzieści lat po zakończeniu I wojny światowej, podczas kolacji w Belgradzie, wydanej na cześć radzieckiego marszałka Fiodora Iwanowicza Tołbuchina, wróciła kwestia roli Broza w tej wojnie. Nastrój był bardzo serdeczny, jako że to właśnie Tołbuchin przed czterema laty dowodził radziecką ofensywą na Serbię, która umożliwiła Ticie dojście do władzy. Po kilku kieliszkach Tołbuchin zaczął opowiadać, że podczas I wojny światowej, jako żołnierz rosyjski, dwa i pół roku walczył w Karpatach. A Tito wtrącił:

– Ja też byłem w Karpatach.

– Jak to w Karpatach, towarzyszu Czito? – zdumiał się podpity Tołbuchin. – Dlaczego nigdy nie słyszałem o tym ani słowa?

– Walczyłem w Karpatach jako zmobilizowany obywatel Austro-Węgier. Potem dostałem się do niewoli i tak trafiłem do Rosji.

– To znaczy, towarzyszu Czito, że biliście się przeciwko Rosji? Strzelaliście do mnie!

– A co miałem robić? Wy strzelaliście do mnie, a ja do was. Logiczne! Nie mogliśmy pozwolić, żebyście nas wystrzelali jak kaczki. Biliście się za rosyjskiego cesarza, a my za austriackiego.

– Oczywiście, w porządku, towarzyszu Czito. Coś zaproponuję, towarzyszu Czito, pocałujmy się!

Pod koniec życia, gdy jeszcze nie było wiadomo, że brał udział w trzech austro-węgierskich ofensywach na Serbię, Tito potrafił ze wszystkiego sobie żartować. Na przykład wiosną 1977 roku pokpiwał w rozmowie z kierownictwem Jugosłowiańskiej Akademii Nauk i Sztuk w Zagrzebiu, że Rosjanie nie znają dialektu zagorskiego, i ilustrował to opisem zdarzenia z 1915 roku, kiedy to otoczyli jego 25. pułk domobranów:

– Przyszedł adiutant rosyjskiego generała i spytał jednego z żołnierzy, skąd jest, a tamten, człowiek z Zagorja, wzruszył ramionami i mruknął coś w rodzaju: „Ki-ko, ka-ko-ki-ko". Na to adiutant jak oparzony wskoczył na konia i zasalutował przed dowódcą: „Panie generale, z Austrią koniec, wzięliśmy do niewoli Kitajców!"

Kiedy naprawdę wstąpił do KPJ?

Gdy jesienią 1920 roku dotarł z Pelagią Biełousową do Zagorja, nie zastał w Kumrovcu rodziców. Już przed wybuchem wojny Franjo pokłócił się z synową, żoną Dragutina, i wyjechał z Mariją do wsi Kupinec koło Jastrebarska, oddalonej o około 50 km. Pracował tam jako dozorca posiadłości jakiegoś banku, który wybudował mu drewniany domek; zamieszkali w nim razem z Mariją. W tym skromnym domku Broz nie zastał już matki, która zmarła w 1918 roku.

Tu, po dwóch dniach pobytu, Pelagia urodziła dziecko. Radość z pierworodnego trwała bardzo krótko, bo niemowlę żyło tylko trzy dni. Tito wyjechał wtedy do Zagrzebia, Franjo zaś, odsprzedawszy domek córce i zięciowi, zamieszkał u pewnej wdowy. Kiedy wdowa po jakimś czasie go wyrzuciła, utrzymywał się z pracy w lesie i pilnowania wiejskich gęsi.

Tymczasem Tito w Zagrzebiu podjął pracę w warsztacie mechanicznym i pracował tam do końca 1920 roku. Większość jego biografów utrzymuje, że w tymże roku wstąpił do KPJ, ale nie ma na to dowodów.

W niektórych dokumentach twierdził, że w roku 1918, w Omsku, został przyjęty do jugosłowiańskiej przybudówki Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików), ale później prostował, że to się „nie liczy", bo w owych czasach

„wszystko tam było zwariowane". W innych dokumentach ustalał jako datę przyjęcia do partii w Rosji rok 1919; w jeszcze innych, nie podając miejsca, gdzie to nastąpiło, twierdził, że jest członkiem KPJ od roku 1920. W tajnej ankiecie natomiast, którą wypełnił w czerwcu 1935 w Moskwie, napisał, że jest w KPJ „od 1930 roku". Wreszcie według legitymacji partyjnej, którą 1 stycznia 1950 roku podpisał mu Aleksandar Ranković, członkiem KPJ był od roku 1920.

W *Dziełach zebranych* podano, że do jugosłowiańskiej komórki RKP(b) przyjął go „w marcu albo na początku kwietnia 1920 roku jugosłowiański komunista Dimitrije Georgijević" i że „w pierwszej połowie listopada 1920 roku został członkiem KPJ", ale nawet słowem się tam nie wspomina, kto go do KPJ przyjął i gdzie się to stało. Podobnie bez wyjaśnienia w tym samym tomie *Dzieł* mówi się, że Tito dopiero „w pierwszej połowie marca 1923", dwa i pół roku po powrocie z Rosji, „nawiązał kontakt z Partią". Ten kontakt to komunista z Bjelovaru, ślusarz Djuro Šegović, który w drugiej połowie marca 1923 pomógł w przyjęciu Tity do bjelovarskiej organizacji partyjnej. Wiadomość ta, figurująca także w *Dziełach*, jest pierwszym namacalnym śladem związku Tity z jakąkolwiek organizacją komunistyczną w Rosji czy Jugosławii. W encyklopedii belgradzkiego wydawnictwa „Prosveta" napisano ogólnikowo, że „członkiem KPJ został zaraz po powrocie do kraju", a do kraju „wrócił pod koniec listopada 1920 roku".

W rzeczywistości nie wiadomo jednak, czy do KPJ wstąpił przed rokiem 1924, kiedy to, jako pracownik bjelovarskiego młyna, był członkiem Komitetu Obwodowego KPJ w żupanii [województwie] križevačko-bjelovarskiej. Skąd wątpliwości? Otóż na początku tego roku na cmentarzu we wsi Veliko Trojstvo koło Bjelovaru Broz wystawił nagrobek córeczce Zlaticy, która żyła dwa lata, i synkowi imieniem Hinko, który zmarł dwa dni po urodzeniu. Miejscowemu kamieniarzowi polecił wyryć na nagrobku krzyż, a pod krzyżem napis: „Tu spoczywa w pokoju bożym Zlatica Broz, 2 lata, i jej braciszek Hinko, 3 dni". Poniżej, na polecenie Broza, kamieniarz wyrył słowa pożegnania o charakterze tradycyjnie religijnym:

Spokój i cisza niech panują
Nad tym Waszym grobem
Niezmierny ból i gorzki smutek
Ponieśliśmy ze sobą
Zrozpaczeni rodzice

A nie trzeba przecież przypominać, że odejście od religii i pojęć religijnych było w tamtych czasach jednym z podstawowych warunków przyjęcia do partii komunistycznej. Na pewno wiadomo jedynie, że żona Tity, Pelagia, została członkiem KPJ w roku 1926 i że miała rosyjską legitymację partyjną numer 1972368.

„Poświęcił wszystko", a więc i rodzinę

Pod koniec 1920 roku, dwa miesiące po powrocie Josipa Broza do kraju, władze jugosłowiańskie zakazują działalności KPJ, jednak cztery lata później Tito wraz z komunistami z Bjelovaru zaczyna gromadzić broń skupowaną od chłopów i przygotowywać powstanie zbrojne. Ale te pierwsze nadzieje na zdobycie władzy siłą szybko się załamały. Broz trafił do więzienia, gdzie spędził osiem dni, wpisując się tym samym na listę ofiar jugosłowiańskiego reżimu. Z żoną Pelagią i półtorarocznym synem Žarkiem przenosi się do Zagrzebia i, poszukując pracy, zamieszkuje u wysokiego funkcjonariusza KPJ, Antuna Mavraka. Po jakimś czasie znajduje zatrudnienie w kraljevickiej stoczni, gdzie interesują go bardziej nastroje wśród robotników niż produkcja i naprawa silników okrętowych. W pewnej gazetce związkowej napisał wówczas, że płace wykwalifikowanych robotników wynoszą „od 2,5 do 5 dinarów za godzinę", natomiast wkrótce potem oficjalnie zgłosił Izbie Robotniczej [instytucji reprezentującej interesy zawodowe robotników] w Zagrzebiu, że wykwalifikowanym robotnikom wypłaca się „od 12 do 15 dinarów za godzinę". Stojąc przed dylematem, czy pracować „w branży metalowej, żeby wyżywić siebie, żonę i dziecko", czy też walczyć o idee bolszewizmu i zdobycie władzy siłą, długo się nie zastanawiał:

– Poświęciłem wszystko, żeby się tym zająć – powiedział pod koniec 1977 roku delegacji komunistów zagrzebskich.

Za swą działalność został w następnym, 1926 roku, zwolniony z pracy. Pelagię z Žarkiem zostawił w Kraljevicy bez środków do życia, a sam wyjechał do Serbii. Do Belgradu przybył w okresie, gdy KPJ wyraźnie już dzieliła się wzdłuż najwrażliwszego narodowego szwu, serbsko-chorwackiego, na nurt lewicowy i prawicowy. Lewicowcy, z centralą w Zagrzebiu, dla przewrotu komunistycznego gotowi byli poświęcić wszystko, łącznie z krajem, prawicowcy zaś, pod kierownictwem profesora Uniwersytetu Belgradzkiego Simy Markovicia, za nic nie poświęciliby Jugosławii.

Konflikt ten miał charakter nie tyle doktrynalny, ile obiektywny. Wraz z powstaniem Jugosławii została rozwiązana kwestia narodowa Serbów, natomiast Chorwatom to się nie udało, jako że król Aleksandar Karadjordjević narzucił ustrój centralistyczny, który nie uznawał ich odrębności narodowej. Tak więc realizująca komunistyczne dogmaty rewolucja byłaby dla komunistów chorwackich szansą rozwiązania problemów zarówno klasowych, jak i narodowych.

Broz sympatyzował z lewicą, toteż komuniści belgradzcy przyjęli go chłodno. Palcem nie ruszyli, aby mu pomóc w zatrudnieniu się w jakiejkolwiek fabryce. Kilka tygodni pracował więc u prywatnego przedsiębiorcy, a pod koniec roku wyjechał i podjął pracę w warsztatach naprawy wagonów w Smederevskiej Palance.

1 stycznia 1927 roku pisze do niego z Kraljevicy Pelagia, „bardzo zdenerwowana" tym, że nie dotrzymał obietnicy, iż szybko wróci do niej i do syna, choć i ona, i Żarko na obiecany przyjazd „cieszyli się tak, że nie masz pojęcia". W odpowiedzi na propozycję Broza, by przyłączyli się do niego w Serbii, pyta, „co będzie z długiem", który mają za czynsz, i prosi, by się zorientował, czy na pewno mogą w tej sytuacji jechać do Serbii. List kończy tradycyjne „z Bogiem" i obietnica, że Żarko też napisze do niego kilka słów.

Dwa i pół miesiąca potem Broz otrzymuje wymówienie w Smederevskiej Palance. Wraca do Zagrzebia, gdzie najpierw pracuje przez dziesięć dni w warsztacie ślusarskim, a następnie zaczyna budować karierę działacza związkowego. Z poparciem kolegów kandyduje na sekretarza Jugosłowiańskiego Związku Pracowników Przemysłu Metalowego i Rzemiosła, ale związkowcy z Belgradu nie popierają jego kandydatury. W tej sytuacji metalowcy zagrzebscy zbierają dobrowolne datki, po dwa dinary, aby zapewnić mu „pensję" w wysokości 2000 dinarów.

Zaległego czynszu w Kraljevicy dotychczas nie spłacił, więc kolega stamtąd pisze:

– Spróbuj coś załatwić z ludźmi, którym jesteś winien tę sumę, bo w Kraljevicy są baby, które cię obszczekują, rozpowiadając, że nie wiadomo, gdzie i kim jesteś. Piszę ci o tym po koleżeńsku, więc się nie obrażaj. Pewnego wieczoru poszedłem z żoną nad morze, a tam żona Maria Kajpoticia zaczęła wymyślać nam od ostatnich, jakbym to ja był, że tak powiem, „Brożem".

Kolega nie zapomniał też odpowiedzieć „Brożowi" na pytanie o jego złoty zegarek:

– Co zaś do złotego zegarka, to wyślę ci go przy pierwszej okazji, przez pierwszego człowieka, który tu przyjedzie z Zagrzebia.

Partia „jak z jednego kawałka wykuta"

Pierwszą ważniejszą funkcję partyjną powierzono Brozowi w połowie 1927 roku, gdy wszedł do komitetu miejskiego zagrzebskiej organizacji KPJ, która wówczas, jako jedna z najliczniejszych w kraju, miała około 80 członków.

Zaledwie dwa tygodnie po wyborach zagrzebska policja aresztowała go za wywrotową działalność komunistyczną. Przy tej okazji znaleziono u niego wyciętą z gazety fotografię Lenina, broszurę związków zawodowych, odpis z księgi metrykalnej z 1920 roku, potwierdzający zawarcie małżeństwa z Pelagią Biełousową, radziecki dokument, z którym w tymże roku opuszczali Rosję, korespondencję z przyjaciółmi i znajomymi, a także prawdziwy rarytas – pięć procent weksli czwartej serii „pożyczki wolności", którą władze carskiej Rosji rozpisały w 1917 roku. Dostał siedem miesięcy więzienia, ale karę

zmniejszono potem do pięciu, ponieważ Broz i trzej jego towarzysze odwołali się, twierdząc, że „wcale nie są komunistami, ale działaczami narodowymi".

Jesienią 1927 roku Josip Broz zostaje etatowym sekretarzem chorwackiej filii Jugosłowiańskiego Związku Pracowników Przemysłu Metalowego i Rzemiosła, a wkrótce także sekretarzem Jugosłowiańskiego Związku Pracowników Przemysłu Skórzano-Przetwórczego i Rzemiosła. Już po kilku miesiącach funkcje te stały się za niskie jak na jego ambicje, toteż na początku następnego, 1928 roku, postanowił zwrócić na siebie uwagę komunistycznych aniołów stróżów z Moskwy.

Na zagrzebskiej konferencji partyjnej, w której uczestniczył jako delegat związkowy, zażądał, aby komuniści jugosłowiańscy niezwłocznie, jako „główne zadanie", wprowadzili w życie bezwarunkową bolszewizację KPJ. I aby na wzór stalinowskiej WKP(b) utworzyli „organizację bolszewicką, jak z jednego kawałka wykutą".

Dla tej idei udało mu się pozyskać większość uczestników, którzy wybrali go na sekretarza zagrzebskiego komitetu partii. Dokumenty z konferencji przesłał Broz do moskiewskiej centrali Kominternu, wzywając do zaprowadzenia porządku w KPJ. Moskwa tylko na to czekała. Skierowała do członków KPJ list otwarty, chwaląc przede wszystkim zagrzebską organizację partyjną. Grupa Josipa Broza przyjęła tę interwencję „z wielką radością, jednomyślnie", ale przesadne mieszanie się Moskwy miało kosztować KPJ zbyt drogo – jugosłowiański reżim zastosował surowe środki przeciw komunistom, a sama partia, niegdyś 65-tysięczna i licząca się w parlamencie, z czasem zamieniła się w sekciarską grupę nielicznych fanatyków.

Naczelną zasadą stawało się bezwarunkowe posłuszeństwo wobec stalinowskiej Moskwy. Powstały warunki, w których Tito 15 lat później uzna za grzech śmiertelny dra Simy Markovicia, jednego z założycieli KPJ, fakt, że w swoim czasie „zaczął dyskutować nawet z towarzyszem Stalinem".

Dwa miesiące po wyborze na szefa zagrzebskich komunistów, wiosną 1928 roku, Broz domaga się „dla wszystkich narodów [w Królestwie Serbów, Chorwatów i Słoweńców] prawa do samodzielnego decydowania o odłączeniu". Kilka dni później policja aresztuje go z powodu gwałtownego zachowania i próby niedopuszczenia do plenum zagrzebskiej Partii Socjalistycznej. Podczas zatrzymania przez policyjnego detektywa Broz krzyczał na cały głos: „Towarzysze, brońcie mnie!", ale pomocy nie było. W kartotece policyjnej, w formularzu zeznania, które 4 maja 1928 roku osobiście podpisał, można przeczytać, że z zawodu jest pomocnikiem mechanika, że mówi po chorwacku, niemiecku i rosyjsku, że urodził się 12 marca 1892 roku w Kumrovcu i że „brakuje mu zębów", a „na środkowym palcu lewej ręki ma bliznę".

Latem 1928 roku zagrzebska policja znowu zatrzymuje Broza. W jego biurze w siedzibie Związku Metalowców pozwala mu pójść do ubikacji, a on prze-

ciska się przez małe okienko i ucieka. Tydzień później dwaj agenci policyjni znajdują w jego mieszkaniu prawdziwy arsenał broni, przygotowywanej do brawurowego wprowadzenia w życie wniosków miejskiej organizacji partyjnej: nabity pistolet, cztery niemieckie granaty z pięcioma zapalnikami, 19 nabojów do pistoletu i 16 kul karabinowych. Tym razem zatrzymano także Pelagię, która zeznała, że nie wiadomo jej, aby mąż miał pistolet, ale potwierdziła, że napisał w ostatnich dniach żarliwą ulotkę z okazji szaleńczego zamachu jednego z polityków czarnogórskich na czołowego chorwackiego polityka Stjepana Radicia i jego współpracowników w jugosłowiańskim parlamencie:

– Powiedziałabym, że jest to charakter pisma mojego męża, Josipa Broza, albo przynajmniej bardzo podobny – oświadczyła i zdecydowanie potwierdziła, że charakter jego pisma rozpoznaje też na pięciu znalezionych podczas rewizji kwitach, które Broz wystawiał działaczom partyjnym na wpłaty i wypłaty.

Podczas procesu Josip Broz zyskał aureolę ofiary jugosłowiańskiego reżimu, bo dostał pięć lat więzienia. Po liście otwartym Kominternu tylko tego mu brakowało. W roli cierpiącego więźnia nie wypadł zbyt przekonująco. Większą część kary odsiedział w pobliskiej Lepoglavie, gdzie naczelnikiem zakładu był jego kompan z I wojny światowej, Maksimilijan Bohaček. Broz cieszył się u niego różnymi przywilejami: uniknął kar dyscyplinarnych, jako więzienny operator wyświetlał filmy dla współtowarzyszy niedoli, niemal co dzień „wychodził z kryminału bez przeszkód", bardzo często „naprawiał instalację elektryczną u Fidlericy, właścicielki tamtejszego hoteliku", a nawet zaglądał do jej burdelu. Wreszcie, o wiele częściej niż inni więźniowie, mógł pisywać listy, odbierać paczki i przyjmować odwiedziny.

Później, w sprawozdaniu dla Komitetu Centralnego KPJ, otwarcie o tym pisał:

– Muszę wspomnieć, że już w roku 1930, a więc nieco ponad rok od chwili, jak mnie zamknęli, swobodnie wychodziłem z więzienia, co trzeba uznać za fakt niezwykły.

I od razu wyjaśniał:

– Ówczesny naczelnik więzienia, Bohaček, był moim towarzyszem z lat wojny. Także w niewoli [rosyjskiej] byliśmy razem, więc starał się iść mi na rękę.

Z powodu tych przywilejów Bohačka przedterminowo przeniesiono na emeryturę. A gdy przyszedł czas na opuszczenie więzienia, Broz niby to się wzbraniał, że niby nie udało mu się podnieść na dostatecznie wysoki poziom swego skromnego partyjnego wykształcenia:

– Po pięciu latach, gdy miałem wyjść na wolność, denerwowałem się trochę, że nie zdążyłem przerobić do końca programu [kształcenia politycznego], i trzeba mi było zostać jeszcze [za kratkami].

Rozdział III

Odnalazł siebie: „Nie odejdę od polityki, dopóki mam głowę na karku”

Pytanie sąsiadki Terezy

Gdy w 1934 roku wyszedł z więzienia, spotkał w Kumrovcu przyjaciółkę matki, Terezę Štefan:

– Joža, Joža, po co ci więzienia? Chyba oszalałeś, czemu się włóczysz po tych kazamatach? Ależ ty wyglądasz, skóra i kość!

– Tereza, co ty tam rozumiesz! Nie wiesz, co to polityka. Nie odejdę od niej, dopóki mam głowę na karku.

Już latem tego roku odniósł nowy sukces: kierownictwo komunistów Chorwacji i Slawonii wysłało go do wiedeńskiej siedziby KC KPJ, aby spróbował naprawić nadwątlone stosunki i odbudować zachwiane zaufanie między przywódcami komunistów chorwackich i KPJ. Misja zakończyła się pomyślnie, a opis spotkania Tity z szefem KPJ Josipem Čižinskim, w kręgach partyjnych znanym jako Milan Gorkić, już wówczas mógł sugerować, że Joža jest zarozumiały:

– Gorkić i inni członkowie KC lgnęli do mnie jak muchy do lepu. Chcieli wyciągnąć ze mnie jak najwięcej: dowiedzieć się, co słychać w kraju, jaki jest stan organizacji partyjnej.

Szczęście mu dopisało, a jego kariera polityczna w ciągu kilku dni po tych rozmowach nabrała przyspieszenia – został członkiem najściślejszego kierownictwa jugosłowiańskich komunistów, Biura Politycznego, a dopiero potem członkiem KC, z którego składu wybierano członków Politbiura. Sam sobie nadał konspiracyjne imię Tito, a trzy miesiące później do wszystkich komitetów okręgowych KPJ i Związku Komunistycznej Młodzieży Jugosławii (ZKMJ) rozesłał polecenie formowania jednostek wojskowych w ramach przygotowań do powstania zbrojnego w kraju. To on zaproponował, a góra KPJ się zgodziła, aby komuniści jugosłowiańscy, przygotowując rewolucję, nie unikali współpracy z najbardziej ekstremistycznymi, szowinistycznymi organizacjami, których członkowie deklarują się jako „narodowi rewolucjoniści”:

– W każdym miasteczku i w każdej wsi, w każdym przedsiębiorstwie, gdzie istnieje organizacja partyjna, ZKMJ, grupa narodowo-rewolucyjna czy pojedynczy członkowie tych organizacji, musi się zorganizować oddział obrony. W większych miejscowościach i miastach będzie więcej oddziałów w przedsiębiorstwach, w rejonach [dzielnicach miast], gminach, przysiółkach.

Schemat organizacyjny został opracowany w najdrobniejszych szczegółach:

– Każdy oddział składa się z kilkunastu bojowników, dowodzi nimi plutonowy. Pluton złożony z kilku oddziałów (3–5) działa w małym mieście albo dzielnicy miasta; bataliony w tych miastach, w których jest większa liczba plutonów... Ze względów konspiracyjnych oddziały zbrojne nie będą miały mundurów... Z tych samych względów członkowie oddziału nie powinni znać członków innych oddziałów.

Zarządzenia Tity niczego nie pozostawiały przypadkowi:

– Uzbrojenie oddziałów obronnych ma mieć charakter indywidualny i zależny od warunków; może to być kawałek gumowej rurki długości 35–40 centymetrów, wzmocnionej wewnątrz stalową linką, kastet, krótki bat czy pejcz. Broni palnej trzeba unikać; nie znaczy to, że oddziałowi nie wolno mieć broni palnej, ale musi ona być w rezerwie, złożona w bezpiecznym miejscu.

Pierwszej wysokiej funkcji partyjnej nie piastował Tito nawet pół roku. Tyle czasu mu wystarczyło, aby zrealizować marzenie każdego ówczesnego komunisty i pierwszy raz w życiu zobaczyć Moskwę.

Decyzję w tej sprawie podjął pod koniec 1934 roku sekretarz generalny KC KPJ Milan Gorkić. Z początku uważał, że Tito powinien w Moskwie nadrobić to, co zaniedbał w więzieniu – uzupełnić swoją edukację polityczną, a także popracować przez kilka miesięcy w światowej centrali prokomunistycznych związków zawodowych. Nie miał też nic przeciwko temu, aby Tito w imieniu KPJ został urzędnikiem w Kominternie, choć ostateczną decyzję pozostawił przedstawicielowi KPJ w Kominternie, Vladimirowi Ćopiciowi:

– Jeżeli Tito zostanie urzędnikiem, załatw, by ludzie odnosili się do niego po ludzku – powiedział Ćopiciowi. – Oświadcz oficjalnie Wali [wysoki funkcjonariusz Kominternu Henryk Walecki, właśc. Maksymilian Horwitz] i innym, że jest to robotnik, który sześć lat siedział w więzieniu i może z początku nie będzie tak biegły, jak inteligenci. Ale on zna partię, należy do lepszej części naszego aktywu robotniczego. Po jakimś czasie, po sześciu, może ośmiu miesiącach, weźmiemy go do pracy w KC.

I jeszcze jeden życzliwy gest w stosunku do Tity:

– Dlatego – przestrzegał Gorkić – nikt nie powinien odnosić się do niego jak do urzędniczyny. Trzeba go traktować jak działacza partyjnego, który w bliskiej przyszłości będzie jednym z rzeczywistych i, mamy nadzieję, dobrych przywódców naszej partii. Oświadcz to oficjalnie Wali i jego szefowi.

Starannie dobrane słowa Gorkicia stanowiły nie tylko polecenie, lecz także konkretne poręczenie za Titę, jako że Wala był członkiem jednego z najważniejszych organów Kominternu, jego sądu ostatecznego – Komisji Kontroli, bez której poparcia żaden komunista nie mógł nawet marzyć o karierze partyjnej, a co dopiero ją zrobić. Z tym że Ćopić nie czekał na polecenie Gorkicia i już miesiąc wcześniej zwrócił uwagę funkcjonariuszy Kominternu na Titę:

– To jeden z czołowych działaczy KPJ. Kilka miesięcy pracy w ZSRR bezwzględnie byłoby rzeczą wielkiej wagi dla towarzysza Tity.

Tak więc dobra opinia o Ticie dotarła do Moskwy, zanim jeszcze jego stopa w lutym 1935 roku dotknęła ziemi w „pierwszej ojczyźnie robotników". Przyjechał pociągiem przez Polskę, z austriackim paszportem na nazwisko „Joseph Gofmacher", wierząc, jak wspominał, że w ZSRR „panuje miłość, przyjaźń i szczerość" i że zostały tam „urzeczywistnione wszystkie ideały, o które walczyliśmy".

Szkalowanie własnego protektora

Po przyjeździe do Moskwy 21 lutego 1935 roku ulokowano Titę w hotelu „Luks" przy ulicy Gorkiego. Mieszkali tam współpracownicy Kominternu z różnych krajów; Broza przyjął do swego pokoju nr 275 Radomir Vujović. Numery pokojów do pewnego stopnia odzwierciedlały hierarchię partyjną: Gorkić podczas pobytu w Moskwie zajmował pokój nr 10, Stjepan Cvijić – 14, Sima Marković – 23, Filip Filipović – 34, Grgur Vujović – 41, Vladimir Ćopić – 144, Janko Jovanović – 153, Ivan Gržetić – 172, Kamilo Horvatin – 261.

Jeszcze się na dobre nie rozpakował, a już zaczął skwapliwą współpracę z dwoma specjalnymi wysłannikami Wydziału Kadr Kominternu, który od czasu utworzenia tej proradzieckiej organizacji pozostawał pod bezpośrednią kontrolą tajnej policji – GPU, a później NKWD. Ta najbardziej tajemnicza faza w życiu Tity rozpoczęła się 4 marca 1935 roku od spotkania z tymi dwoma „kadrowikami" Kominternu. Tożsamości jednego z nich, który ukrywał się pod pseudonimem „Jakubowicz", nie udało się ustalić po dziś dzień. Prawdziwe nazwisko drugiego, który przedstawiał się jako „Szpiner", ujawnił pod koniec życia sam Tito – w marcu 1977 roku, na pewnym zebraniu w Kumrovcu, powiedział wprost, że to zmyślone nazwisko nosił bułgarski komunista Iwan Karaiwanow, który w Moskwie, według Tity, siedział na dwóch stołkach:

– Był enkawudzistą, a jednocześnie pracował w Kominternie.

Na moskiewskich dokumentach dotyczących rozmów Tity z tymi ludźmi nazwisko „Jakubowicz" z reguły figuruje przed „Szpinerem", co oznacza, że w hierarchii stał on wyżej.

Za pierwszym razem, 4 marca, występując jako „towarzysz Broz", najpierw opowiedział swoim rozmówcom wszystko, co wiedział i czego się domyślał o Milanie Gorkiciu Sommerze, czyli o człowieku, któremu zawdzięczał wyjazd do Moskwy. Słów dobierał według zasady „ciepło–zimno". Mówił, że Sommer wywarł na nim „bardzo dobre wrażenie", że jest „bardzo dobrze rozwinięty teoretycznie", „wytrwały", ale ma jedną wielką wadę:

– Wszystko trzyma w ręku. Trudno powiedzieć, z jakich przyczyn. Może nie ma dość zaufania do towarzyszy pod względem ich zdolności politycznych.

Znalazł też inną słabość u Gorkicia:

– Żyje bardzo skromnie, nie ugania się za kobietami, nie ma rodziny, ale jest jakaś jego znajoma, nie wiem gdzie, chyba w Czechach, do której wyjeżdża, gdy tylko może, podczas urlopu... na kilka dni.

Było to ciężkie oskarżenie, jako że w tamtych czasach surowo zabraniano wszystkim funkcjonariuszom Kominternu utrzymywania bez wiedzy centrali jakichkolwiek kontaktów z osobami jej nieznanymi. Dla równowagi Tito uwypukla jednocześnie pewną pozytywną cechę Gorkicia, zwracając przy okazji uwagę Jakubowicza i Szpinera na siebie:

– Gorkić dobrze pracuje z ludźmi. Umie ich wybierać, odnosi się to również do mnie... przekonałem się, że potrafi dobrać kadrę – podkreśla „towarzysz Broz". Zaraz potem wymienia kolejną wadę sekretarza generalnego KPJ:

– Co jeszcze u niego zauważyłem? Wobec ludzi zachowuje się tak, jakby do wszystkich miał zaufanie, i jeżeli ktoś jest rozmowny, może zyskać jego zaufanie od razu. A tymczasem powinno być odwrotnie, z takimi ludźmi trzeba postępować ostrożnie, sprawdzać ich dokładnie... Więcej już o nim nie wiem.

Tego samego dnia Tito oczernił przed Jakubowiczem i Szpinerem także Ivana Grżeticia Fleiszera [Hellera], przedstawiciela KPJ w czerwonej centrali związkowej w Moskwie:

– On żyje przykładnie, nie jest rozpustnikiem. Ale w pracy partyjnej leniwy, przedtem może bardziej, teraz mniej. – I dalej, trochę sobie przecząc: – Pracuje w KC, nie wiem, jaki jest teraz. Ale przebywał w Moskwie, to może trochę się poprawił. – I znowu o sprawach osobistych: – Lubi kobiety, ale jest bardzo ostrożny. Miał taki epizod z pewną Dalmatynką... Dostał za to naganę... Poza tym sfotografował się w mieszkaniu z jego właścicielem, co jest zabronione – za to też dostał naganę partyjną.

Tego dnia Tito opowiedział Jakubowiczowi i Szpinerowi również o swoim zagrzebskim towarzyszu partyjnym, Kamilu Horvatinie:

– Z nim spotykałem się już dawniej i mogę go na tej podstawie scharakteryzować. Wtedy niezbyt dobrze odnosił się do robotników. Miał jakąś taką

inteligencką rysę, nie zachowywał się jak prawdziwy towarzysz i to płoszyło ludzi. Nie potrafili wyrazić tego, co chcieli, bo patrzył na nich z góry. Jego zachowanie nie podobało się robotnikom... Pod tym względem zrobił duży krok naprzód, ale coś z tego wywyższania się pozostało.

„Towarzysz Broz" w zaufaniu powiedział Jakubowiczowi, że „nie jest to w porządku", iż na członka Biura Politycznego KC KPJ wybrano czarnogórskiego komunistę Adolfa Muka. Najbardziej miał mu za złe, że w stosunku do niższych w hierarchii partyjnej jest „surowy, a przed stojącymi wyżej się płaszczy" i że obciąża go „burżuazyjne zachowanie".

O innym członku Politbiura, szewcu Blagoje Paroviciu, „towarzysz Broz" mówi z większą sympatią, ale w specyficzny sposób, jakby z trudem dopuszczał, że człowiek wykształcony może mieć pozytywne cechy:

– O nim nie mogę powiedzieć nic negatywnego, znam go tylko z pozytywnej strony. Myślę, że to prawdziwy proletariusz, chociaż wykształcony, także w zakresie teorii. – I dalej: – Nie wiem, jaki jest w stosunku do kadr, zauważyłem jednak, że bardzo ostrożnie podchodzi do ludzi, nie przesadza z natychmiastowym zaufaniem, podejście ma prawidłowe. W życiu prywatnym bardzo skromny, nie pije i tak dalej.

Tego samego tygodnia, już jako „Tito", scharakteryzował dla swoich rozmówców także słoweńskiego komunistę Karela Hudomalja:

– Na pierwszy rzut oka nie robi najlepszego wrażenia, dopiero gdy się go bliżej pozna, sprawa wygląda o wiele lepiej. Na tej podstawie mogę powiedzieć, że pracuje dobrze, przestrzega zasad konspiracji, cechuje go proletariacki duch zarówno w działalności partyjnej, jak i w życiu prywatnym.

Jednoznacznie pozytywnie, chwaląc się przy okazji swoim darem rozpoznawania ludzi posłusznych, stroniących od wszelkiej frakcyjności, mówił tylko o Ćopiciu:

– Frakcyjności, którą zwykle obserwuje się u inteligentów, u niego nie ma. To komunista, który potrafi zebrać ludzi, ma na nich wpływ, potrafi stworzyć kolektyw.

Ćopić szybko się odwdzięczył, proponując Rosjanom, aby wysłali Titę do któregoś z sanatoriów na leczenie i wypoczynek. Niecałe dwa miesiące później Ćopić zaręcza Kominternowi na piśmie, że towarzysz Broz „zasługuje na zaufanie". Potwierdza to szef kadr w Sekretariacie Bałkańskim Kominternu, enkawudzista Szpiner, i – już jako Iwan Karaiwanow – dodaje, że ci, którzy polecają Titę, też „zasługują na całkowite zaufanie". Na koniec wszystko to potwierdza, podpisując się konspiracyjnym pseudonimem „A. Biełow", rodak Szpinera Georgi Damianow, szef Wydziału Kadr Kominternu na kraje europejskie.

Pozytywną opinię o Ticie przekazuje pracownikom Kominternu również Blagoje Parović, znacznie hojniejszy w pochwałach niż Broz w stosunku do

niego. Usiłuje bronić nawet najdrażliwszego epizodu w dotychczasowym życiu Tity – ucieczki przed rewolucją bolszewicką w 1917 roku:

– Długo był na froncie, przybył tu jako jeniec wojenny, miał dosyć wojny i walk. Myślę, że to jedna z najważniejszych przyczyn, dla których nie wstąpił do Armii Czerwonej.

Blagoje Parović zaleca też, by się zatroszczono o jego zdrowie, jako że Tito „ma przed sobą świetne perspektywy, potrafi porozumieć się z robotnikami i pociągnąć ich za sobą". Parović zdobył się na to, by postawić Ticie zarzut, że nie uciekł z Lepoglavy, chociaż „mógł uciec bez trudu", ale jednocześnie go bronił, twierdząc, iż Broz nie chciał skorzystać z tej możliwości, bo ucieczka „pogorszyłaby sytuację towarzyszy pozostających nadal w więzieniu".

Po tym spotkaniu z Jakubowiczem i Szpinerem Tito szybko awansował. Wydział Łączności Kominternu, pozostający również pod bezpośrednią kontrolą NKWD, zadecydował, że Tito będzie się odtąd nazywał „Friedrich Friedrichowicz Walter". Komitet Wykonawczy Kominternu zaproponował Komitetowi Centralnemu KPJ, aby wysunął kandydaturę „towarzysza Waltera" na swego przedstawiciela w Sekretariacie Bałkańskim Kominternu, a KC przyjął to jednogłośnie.

– Nikt prócz kierownictwa Kominternu nie znał jego nazwiska – zanotował w swoich nieopublikowanych zapiskach człowiek, który był pierwszą wielką podporą Tity w Moskwie, Iwan Karaiwanow-Szpiner.

Nikt z partyjnych towarzyszy Waltera nie wiedział również, że przeprowadził on dla Jakubowicza i Szpinera analizę wszystkich ich zalet i wad. Wszystko, co opowiedział, uznano za ściśle tajne i dołączono do ich teczek, przechowywanych pod czujnym okiem NKWD w Wydziale Kadr Kominternu. A czasy były niepewne, lada chwila Stalin miał wypowiedzieć dewizę, która setki tysięcy ludzi zaprowadziła na śmierć:

– Dla członków zwyczajnych pozostać w Partii albo być z niej wydalonym – to sprawa życia i śmierci.

Wkrótce po zakończeniu pierwszej fazy współpracy z Jakubowiczem i Szpinerem nadeszła nagroda: władze radzieckie wysłały „towarzysza Waltera" na miesięczny wypoczynek w jednym ze swoich sanatoriów.

Ukrywanie prawdy

Wiosną 1935 roku, po powrocie z wypoczynku, Walter odwiedza jugosłowiańskich komunistów, przebywających w Moskwie na szkoleniu. Podstawową myślą jego przemówienia było:

– Trzeba uzgodnić pracę KPJ z linią WKP(b). Kto tak nie robi, nie spełnia oczekiwań partii.

Chociaż, jak sam przyznawał, nie był przygotowany teoretycznie, „towarzysz Walter" zostaje w tamtych dniach wykładowcą w jugosłowiańskim oddziale Międzynarodowej Szkoły Leninowskiej. W kwestionariuszu, który wówczas wypełnia, pisze, że urodził się w 1893 roku, że jest narodowości chorwackiej, mówi po chorwacku, niemiecku, rosyjsku i angielsku, i że skończył sześć klas szkoły miejskiej; dodatkowo, innym charakterem pisma, odnotowano, że jest członkiem KPJ od roku 1920. Innym charakterem napisana jest także odpowiedź na ostatnie pytanie: w jakich instytucjach, na jakich stanowiskach, jak długo pracował i dlaczego po rewolucji październikowej odchodził z miejsc pracy? Na wszystkie te pytania ktoś później odpowiedział lakonicznie za niego: „Towarzysz Walter – członek KC KPJ".

Wiosną tego roku „towarzysz Walter" został również członkiem przedstawicielstwa KPJ w Kominternie, a kilka miesięcy później, ośmielony łatwością awansowania, zapragnął uczestniczyć, w jakimkolwiek charakterze, w zbliżającym się VII Zjeździe Kominternu w Moskwie. Także tym razem pomógł mu Gorkić, prosząc Komisję Mandatową, by pozwoliła „towarzyszowi Walterowi" uczestniczyć w zjeździe – jeżeli nie ze zwykłym prawem głosu, to przynajmniej doradczym. Chcąc być bardziej przekonującym, Gorkić lekko minął się z prawdą i napisał, że „towarzysz Walter", który wszak członkiem KC został niecały rok temu, jest członkiem KC KPJ „od lat i wkrótce po zjeździe wraca do kraju".

W czasie, gdy rozpatrywano tę prośbę, Tito wypełnia w Moskwie 7 lipca 1935 roku pewien tajny, do niedawna nieznany formularz. W rubryce „Tutejsze [szkolne] imię i nazwisko" wpisuje „F.F. Walter", a w rubryce „Prawdziwe imię i nazwisko" pisze „Josif F. Broz". Podaje swoje pseudonimy: „Georgiewicz", „Tito", „Rudi", „Walter" i „Pepo". Pisze też, że urodził się w 1893 roku w Kumrovcu i pochodzi ze wsi, z zawodu jest „ślusarzem maszynowym" i mechanikiem, narodowości chorwackiej, a w rubryce „Członkostwo w partii" wpisuje: „W KPJ od 1930 roku". Nie mniej interesujący jest wpis w rubryce „Członkostwo w innych partiach" – Tito pisze, że „od 1910 roku", kiedy to uczęszczał do szkoły rzemieślniczej w Sisaku, a następnie mieszkał i pracował w Zagrzebiu i Kumrovcu, „należał do Socjalistycznej Młodzieży Austrii". Do ZSRR przyjechał 21 lutego 1935 z paszportem austriackim i, dodaje na koniec, „1 sierpnia 1934 roku został dokooptowany do Biura Politycznego KC KPJ", a „20 grudnia 1934 wybrany na członka KC KPJ".

Prośbę Gorkicia tymczasem załatwiono pozytywnie i Tito dzięki swemu opiekunowi mógł po raz pierwszy zobaczyć Stalina. Nie stał wprawdzie koło wodza, ale spojrzenie z odległości pięciu metrów wystarczyło. Tym bardziej, że wódz Kraju Rad już przed tym zjazdem został kanonizowany. Znalazł się obok portretów i popiersi Marksa, Engelsa i Lenina. Podobiznę Stalina delegaci napotykali wszędzie: obok winiety kominternowskiej gazety i na prze-

pustkach uprawniających do wejścia na zjazd, nad sceną, gdzie zasiadało prezydium, i na wszystkich zjazdowych drukach.

W ankiecie wypełnianej z okazji zjazdu Walter ponownie pisze, że urodził się w 1893 roku, że jest Chorwatem i członkiem jugosłowiańskiego oddziału Kominternu od 1920 roku; wykształcenie ma podstawowe i niepełne średnie; wymieniając znane sobie języki, zamiast chorwackiego podaje „jugosłowiański", a poza tym „niemiecki, rosyjski i częściowo angielski". W ankiecie tej można zauważyć znamienną różnicę: inaczej nazywa się on w Kominternie, a inaczej w KPJ: w Kominternie występuje jako „Friedrich Walter", a w KPJ jako „Tito–Rudi".

Po zakończeniu zjazdu „towarzysz Walter" przez jakiś czas jest przewodnikiem chorwackiego pisarza Augusta Cesarca, przywódcy chorwackich komunistów Dragutina Petrovicia i robotnika z Serbii Milana Radovanovicia, którym gospodarze chcieli pokazać swoje sztandarowe osiągnięcia. Przez trzy tygodnie zwiedzali razem najlepsze gospodarstwa i spółdzielnie, przodujące fabryki i szkoły, wzorowe wsie i miasta, a po powrocie do Moskwy „towarzysz Walter" spytał gości o wrażenia.

– Wszyscy byli rozczarowani – wspominał przy jakiejś okazji, wyjaśniając, dlaczego: – Wsie biedne, a spółdzielnie i kołchozy wyglądały po prostu nędznie. U nas w kraju, jakkolwiek gospodarka była zacofana, przedstawiała się jednak znacznie lepiej i wieś miała wyższy standard. Wszyscy trzej bardzo się rozczarowali, ale powiedziałem im, że w Jugosławii nie trzeba o tym mówić.

W Jugosławii 75% mieszkańców żyło wówczas na wsi i zajmowało się rolnictwem.

Kolejne „dane" o towarzyszach...

W marcu 1936 roku, nieco ponad rok od przyjazdu do Moskwy, „towarzysz Walter" opuszcza Komintern. W moskiewskim dokumencie dotyczącym tego zdarzenia, który pierwszy raz przedstawiamy czytelnikom, obok jego fotografii podano kilka znanych faktów i kilka nieznanych: nazywa się Friedrich Walter, *otczestwo* Francewicz, urodzony w 1893, narodowość chorwacka, obywatelstwo jugosłowiańskie, partyjny „samouk". Potem następują wspomniane niespodzianki: członkiem partii jest od roku 1919. W dniu 1 maja 1935 zostaje urzędnikiem w Sekretariacie Bałkańskim Kominternu – na podstawie zarządzenia z 16 maja tego roku jego płaca wynosi „350+20"; 1 grudnia 1935 zostaje przeniesiony do „sekretariatu towarzysza [Wilhelma] Piecka", szefa Sekretariatu Bałkańskiego. Zgodnie z zarządzeniem nr 94 z 2 grudnia 1935 roku w nowym miejscu pracy otrzymuje tę samą płacę. Od

16 lutego do 15 marca 1936 wykorzystuje urlop za tenże rok. Na koniec rzecz najbardziej intrygująca: „Na podstawie zarządzenia nr 28 wypisany ze służby 15 marca 1936 roku".

Zgodnie z tym, co powiedział Lujowi Adamičovi, Tito po zaprzestaniu pracy u Wilhelma Piecka miał udać się do Hiszpanii, jako że „towarzysze wiedzieli o jego skłonnościach wojskowych, choć nie studiował w akademii". W końcu jednak otrzymał zadanie pracy w kraju „celem organizowania pomocy dla Hiszpanii".

Problem w tym, że po zakończeniu misji w Kominternie do Jugosławii przyjechał dopiero w grudniu 1936 roku.

W kwestii, gdzie wtedy przebywał i czym się zajmował, istnieją tylko przypuszczenia. Według jednego z nich prawdopodobnie uczęszczał wówczas na „tak zwany kominternowski kurs wojskowo-polityczny" w jakiejś „Partyzanckiej Akademii", jak się domyśla pewien młody rosyjski historyk. Według innej wersji, odnotowanej w moskiewskiej teczce Tity, „od maja 1935 do marca 1936 roku pracował jako referent polityczny w Sekretariacie Bałkańskim Kominternu, a następnie, do października 1936, mieszkał w Moskwie, czekając na wyjazd". Nie jest przy tym powiedziane, o jaki wyjazd chodzi ani co przez całe pół roku robił w Moskwie. Nie będziemy się zajmować domysłami. Tym bardziej, że w moskiewskim archiwum Kominternu istnieje z tego okresu mnóstwo tajnych dokumentów dotyczących Tity . Przynajmniej częściowo mówią one o tym, czym się „towarzysz Walter" wtedy zajmował. Dlatego nadal będziemy trzymać się faktów.

Pierwszy to rozwód „Friedricha Waltera" z Pelagią Biełousową 19 kwietnia 1936 roku, w Październikowym Biurze Milicyjnym w Moskwie. Sześć miesięcy później, 13 października 1936, w tym samym biurze i pod tym samym, fałszywym imieniem i nazwiskiem zawarł Tito związek małżeński z Niemką, Elzą Johanną König, monterką radiową, która mieszkała w Moskwie pod pseudonimem „Luci Bauer", a po ślubie przyjęła nazwisko Walter.

Pomiędzy tymi dwiema prywatnymi sprawami wypełnił Walter w Moskwie pewien tajny kwestionariusz, w którym w rubryce „Dane o wykonaniu" w prawym rogu znajduje się data „15/III", a w lewym dolnym następujący tekst: „Pracownik ambasady 29/V-3, część 21, nr 53, s. 612". Ponieważ w części 21 odnotowywano w Kominternie to, co dotyczyło osobistej działalności Tity, można by wnioskować, że pod koniec maja 1936 roku za pośrednictwem którejś ambasady w Moskwie wyjechał na specjalną misję za granicę.

Latem 1936 roku ponownie zwrócił uwagę enkawudzisty Karaiwanowa na przedstawiciela KPJ w Kominternie, Ivana Gržeticia/Fleiszera, który do marca tego roku był, obok Wilhelma Piecka, jego pierwszym przełożonym. Użył słów ciężkich i ostrych: Gržetić jest „towarzyszem niewrażliwym", który ma

„biurokratyczny stosunek do ludzi" i jest „zawsze zajęty". „Na niczym mu nie zależy" i „naprawdę się rozpił". „Fleiszer nie porusza żadnych problemów politycznych w przedstawicielstwie KPJ w Kominternie, on właściwie nic nie robi".

Stwierdzając, że wszystkie te dane „przekazał mu członek Biura Politycznego KC KPJ towarzysz Walter", Karaiwanow postanawia 10 lipca 1936 roku zbadać sprawę i w odpowiednim czasie „zwrócić uwagę na towarzysza Fleiszera". „Jeżeli tego w porę nie zrobimy, towarzysz Fleiszer będzie politycznie martwy" – konstatuje. W rok po tych donosach Tity Gržetić był martwy nie tylko politycznie, ale i fizycznie.

Ale na razie, nie wiedząc, co Tito naopowiadał za jego plecami Karaiwanowowi, Gržetić chwali na piśmie „towarzysza Waltera" jako „dobrego i sprawdzonego członka partii".

Po kilkunastu dniach od donosu na Fleiszera, 21 lipca 1936 roku, składa Walter Komisji Kontroli Kominternu pisemne oświadczenie dotyczące jego zagrzebskiego towarzysza, dawnego sekretarza KC KPJ, Djury Cvijicia, znanego w Moskwie pod pseudonimem „Kreszicz". Rzuca się w oczy, że używa słów bardziej bezpośrednich, a i podejrzenia są tu bardziej oczywiste, niż to było w roku 1935:

– Ma tę złą cechę, że szerzy różne pogłoski. Nie wiadomo, jak się dowiaduje o niektórych rzeczach... Moim zdaniem, towarzysz Kreszicz powinien nadal być pod obserwacją.

Przeszkadza mu zwłaszcza dążenie Cvijicia do władzy:

– Ma jakąś chorobliwą ambicję, przejawiającą się w przekonaniu, że tylko on jest godny stać na czele partii. Owszem, jest zdolny i bardzo doświadczony politycznie, ale nie wyzbył się jeszcze, jak bolszewikowi przystało, spuścizny drobnomieszczańskich wad.

Czterdzieści dni po donosie na Djurę Cvijicia do Komisji Kontroli Tito nie ustaje w przekazywaniu Kominternowi „danych" o towarzyszach partyjnych. Atmosfera polityczna w Moskwie i całym Kraju Rad jest bardzo napięta, ledwie tydzień minął od pierwszego wielkiego spreparowanego procesu, który skończył się rozstrzelaniem byłego przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Kominternu Grigorija Jewsiejewicza Zinowiewa i 15 innych wysokich radzieckich funkcjonariuszy. Rośnie strach przed NKWD i innymi organami represji radzieckiego imperium. I wtedy właśnie, 31 sierpnia 1936 roku, „towarzysz Walter" godzinami przekazuje kadrowcom Kominternu przeróżne „dane" o najważniejszych ludziach KPJ, którzy przebywali wówczas, przeważnie jako emigranci polityczni, w „kraju robotników i chłopów". Na podstawie tego, co powiedział im tamtego dnia, powstał bardzo obszerny, ściśle poufny dokument: *Stenogram danych o członkach KC i kandydatach na członków [KC KPJ], które przekazał towarzysz Walter.*

„Towarzysz Walter" sformułował wówczas o Djurze Cvijiciu opinię, która – ze względu na klimat polityczny panujący w Związku Radzieckim – mogła mieć dla Cvijicia fatalne skutki:

– Sądzę, że on się nie wyzbył swoich skłonności frakcyjnych.

Po raz drugi też opowiada o Karelu Hudomalju, Oskarze, ale tym razem okazuje się znacznie surowszy niż 4 marca 1935 roku. Początek nie zapowiada końca:

– Jest dobrze wyrobiony politycznie. Pracując w kraju, wyróżniał się samodzielnością. Wyjeżdżając kilkakrotnie za granicę, przestrzegał zasad konspiracji.

A potem w jednym zdaniu następuje odwrót:

– W kraju nigdy nie miał niepowodzeń, ale miał za to silne dążenia przywódcze. Nieraz rozmijał się ze stanowiskiem KC.

Na koniec jeszcze bardziej negatywnie:

– Jego krytyka pachnie czasami sporem i zatargiem.

Tego samego dnia surowiej niż za pierwszym razem „charakteryzuje" innego swego partyjnego kolegę, Adolfa Muka:

– Nie jest wyrobiony politycznie. Wiem, że dopuścił do błędów, bo nie potrafił się zorganizować. To znaczy, że nie ma perspektyw politycznych.

Po raz trzeci od rozpoczęcia współpracy z Jakubowiczem i Szpinerem donosi Tito na Ivana Gržeticia:

– Jemu się poniekąd zmienił charakter. Teraz ma w sobie coś podobnego jak Petrowski [Kamilo Horvatin]: nie umie przyciągnąć ludzi, nie potrafi dostosować się do mas.

Na liście tych, których „towarzysz Walter" bierze tego dnia pod lupę, znajduje się też jeden z założycieli KPJ, były sekretarz generalny dr Sima Marković, który wtedy, jako emigrant polityczny, przebywał w Moskwie. Przypominając, że Milicz [tak zwracano się do Markovicia w Kominternie] został w swoim czasie, jako człowiek niezwykle uparty, wydalony z partii, a później ponownie przyjęty, Tito zwraca uwagę:

– Dawniej ludzie nie zbierali się wokół Milicza, ale ostatnio, jak wiadomo, przychodzi do niego wielu niezadowolonych byłych członków prawicowej frakcji KPJ. – I kończy kategorycznie: – Milicz według mnie nie budzi zaufania, bo nie widać, żeby się wyzbył swojej frakcyjności.

Tito zabrał się wówczas także za Jovana Mališicia, byłego sekretarza KC KPJ, profesora materializmu dialektycznego w Wojskowej Akademii Łączności w Astrachaniu:

– W Jugosławii był bardzo odważny, ale czasem robił wrażenie awanturnika. Już wtedy chciał zostać przywódcą. – I dalej: – Kiedy spotkałem go w Moskwie, nie okazywał niezadowolenia z kierownictwa KPJ. Może jednak ma jakieś zastrzeżenia, bo, nie zważając na nasze żądania, aby złożył na

piśmie deklarację [lojalności], której wymaga od niego KC, on się od tego wykręca.

Ze względu na brak zaufania do Mališicia Tito sugeruje, że powinien on się zajmować wyłącznie „pracą teoretyczną w naszej partii", i to na odległość – jest „absolutnie przeciwny wysyłaniu go do kraju".

Jako kandydata do powrotu z Moskwy do Jugosławii „towarzysz Walter" poleca założyciela KPJ i jej pierwszego sekretarza generalnego Filipa Filipovicia, bo jest on „lojalny w stosunku do kierownictwa KPJ i oddany linii Kominternu". Na wszelki wypadek wspomina jednak, że Filipović w swoim czasie „nie reprezentował prawidłowej linii w kwestii frakcyjności". To napomknienie wystarczyło, by, zachęcony stanowiskiem Tity, odezwał się jeden z czołowych radzieckich agentów w Kominternie, znany pod konspiracyjnym nazwiskiem „Andrejew", oficjalnie – zastępca naczelnika Wydziału Kadr. Oświadczył on, że temat „jest mu dobrze znany" i że Filipović popełniał „prawicowe, oportunistyczne błędy w pracy partyjnej i w tym, co pisał".

O młodym jugosłowiańskim komuniście pochodzenia serbsko-niemieckiego Wilhelmie Horvaju „towarzysz Walter" mówi tego dnia, że jest to „zdolny, rozwinięty politycznie towarzysz". Na temat byłego szefa przedstawicielstwa KPJ w Kominternie, Grgura Vujovicia, wypowiada się z rezerwą i niekonsekwentnie. Uważa, że jest „zarozumiały i odpychający", ale „dość rozwinięty politycznie", choć „nie ma podejścia do ludzi". Vujovicia nie interesowały utarczki frakcyjne, ale zawsze był po stronie lewicowców, a jako że Stalin preferował w KPJ frakcję lewicową, należy przypuszczać, iż Vujović był człowiekiem Kominternu.

„Towarzysz Walter" dostarcza także Moskwie „danych" o dawnym sekretarzu organizacyjnym KC KPJ, starszym bracie Grgura – Radomirze Vujoviciu. Mówi, że do skazanych właśnie przeciwników Stalina z Zinowiewem na czele miał on stosunek, „o ile mi wiadomo, negatywny", że uwięziony w Jugosławii „zachowywał się bez zarzutu", że „nikogo nie wydał", ale po wyjściu z więzienia „stracił orientację polityczną" i „nie potrafił działać samodzielnie". „Częściowo tłumaczono to jego stanem fizycznym" – dodaje „towarzysz Walter", który do pozytywnych cech Vujovicia zaliczył dobry stosunek do ludzi, natomiast „negatywne cechy jego charakteru to miękkość i brak zdecydowania". Na koniec proponuje wykorzystać Vujovicia „w jakiejkolwiek bądź działalności kierowniczej w naszej partii".

Mówiąc o konfliktach w KPJ między frakcją prawicową a lewicową, utrudniających jej bolszewizację, nie przepuszcza okazji, aby powiedzieć coś o sobie.

– Należałem do tych, którzy jako pierwsi zaczęli walkę z frakcyjnością – zaznacza.

Donosząc, nie zapomina także o swoim przyjacielu z Zagrzebia, dawnym sekretarzu KC KPJ Antunie Mavraku Kerberze [Cerberze], który, gdy Tito z żoną i synkiem nie miał się gdzie podziać, zapewnił mu dach nad głową we własnym mieszkaniu. Opowiadając o nim, nawiasem mówi też o sobie:

– W latach 1927–1928 poznałem go bliżej, co dzień pracowaliśmy razem. Zauważyłem wtedy u niego następujące cechy: z jednej strony jakiś ascetyzm – usilnie pracując, właściwie głodował; z drugiej strony tajemniczość – swoje zdanie zachowywał dla siebie. Na moje częste nagabywania, dlaczego tak postępuje, nie odpowiadał szczerze.

W podobnym stylu formułuje „towarzysz Walter" końcową ocenę, na podstawie oddzielnych rozmów z Mavrakiem i jego żoną: oświadcza, że ma wrażenie, iż Kerber „już się nie odważy popierać frakcyjności, co nie znaczy, że w duchu chętnie by tego nie zrobił".

W polu rażenia Tity znalazł się też ponownie dawny przywódca chorwackich komunistów, Kamilo Horvatin:

– Brak mu podejścia do ludzi. Taki był już w kraju – szorstki i grubiański.

Dwadzieścia lat później na wyspie Brioni, podczas kolacji w wąskim gronie powie, że pracując w Kominternie, napisał tylko raz, „i to obiektywnie", charakterystykę Kamila Horvatina. Tymczasem ta z sierpnia 1936 roku była już drugim i nie ostatnim donosem na tego człowieka.

Wszystkie przytoczone wypowiedzi świadczą o tym, że Tito także po zwolnieniu z Kominternu współpracował z jego „kadrowikami". Nadal jednak nie wiemy, gdzie się wtedy podziewał i co robił służbowo. Częściową odpowiedź można znaleźć w poufnym piśmie, które pewnego październikowego dnia 1937 roku trafiło na biurko stalinowskiego ministra spraw wewnętrznych Nikołaja Iwanowicza Jeżowa. Jego autorem był podpisujący się pseudonimem „M.A. Moskwin" generał NKWD Michaił Trilizer; jak każdy wysoki rangą agent, siedział on na dwóch stołkach: oprócz działalności w NKWD był jednym z sekretarzy Kominternu. W tym dokumencie, który publikujemy tu po raz pierwszy, Moskwin prosi Jeżowa, by „wydać Josifowi Brozowi, członkowi KP Jugosławii od 1920 roku i członkowi KC KP Jugosławii, trzydziestodniową wizę wjazdowo-wyjazdową" na nazwisko „Spiridon Mekas, obywatel kanadyjski". Wizę należało wystawić w Paryżu, gdzie Tito faktycznie wówczas przebywał, a uzasadnienie tego aktu i powrotu Broza do Związku Radzieckiego Moskwin formułuje krótko: „Powrót ze służby".

Mimo tej prośby jesienią 1937 Tito nie zobaczy Moskwy. Stanie się to dziesięć miesięcy później, także dzięki pomocy NKWD, ale o tym potem.

Rozdział IV

W obronie procesów stalinowskich

Robotnicy trzymają się „kolosalnie" i popierają stalinowskie egzekucje

Dnia 16 października 1936 roku, trzy dni po ślubie z 22-letnią Luci Bauer, z Moskwy na przejście graniczne Nagoriełoje nadchodzi specjalne polecenie: służbom granicznym nakazuje się wypłacić obywatelowi jugosłowiańskiemu „Iwanowi D. Kisiciowi", jak tym razem przedstawiał się Tito, 200 dolarów amerykańskich.

W Jugosławii, znowu jako Tito, pojawia się dopiero pod koniec 1936 roku, kiedy w Hiszpanii toczy się już wojna domowa. Z początkiem następnego roku wysyła kilka listów do „drogiego przyjaciela" Milana Gorkicia do Paryża, gdzie mieściła się wówczas siedziba KC jugosłowiańskiego oddziału Kominternu. Z korespondencji tej widać, co wtedy absorbowało uwagę Tity. W pierwszym liście pisze o reakcjach komunistów jugosłowiańskich na pierwszy z procesów stalinowskich w Moskwie, podczas którego na podstawie sfałszowanych dowodów skazano na śmierć 16 najwybitniejszych przywódców radzieckich;

– W moim mieście [Zagrzebiu] sprawy idą wolno i opornie – skarży się Gorkiciowi. – Trudno pracować z inteligentami, którzy tylko krytykują i filozofują o procesie [Zinowiewa] i o Hiszpanii, a pracą partyjną przejmują się nie za wiele.

Dziesięć dni później Tito zawiadamia, że drugi proces w Moskwie, w którym skazano na śmierć przez rozstrzelanie 13 wysokich funkcjonariuszy, wywołał w Jugosławii „mniejsze echo niż pierwszy":

– Robotnicy w ogóle trzymają się przy tym wszystkim „kolosalnie". Tylko ten czy ów inteligent filozofuje na temat szkodliwości takich procesów.

W trzecim liście jest jeszcze konkretniejszy:

– Drugi proces właściwie nie spowodował tutaj szczególnej reakcji. Ludziom rozjaśniło się w głowach. Jeszcze tylko tu i ówdzie jakiś sentymentalny inteligent biadoli, że nie pora teraz na takie wyroki. Robotnicy na ogół „kolosalnie" przyjęli ten proces i wyrok, chociaż nie mieli możliwości o tym czytać. Rozumują, że „skoro skazał ich radziecki sąd, to znaczy, że są winni, a wróg Związku Radzieckiego jest wrogiem całej klasy robotniczej" – podsumowuje zadowolony Tito.

Na ten drugi proces, zakończony 30 stycznia 1937 roku o trzeciej nad ranem, kiedy to rozstrzelano wszystkich skazanych, Tito reaguje też w partyjnej gazecie „Proleter". Absurdalne oskarżenia Georgija Lalina Piatakowa i 12 innych radzieckich przywódców przedstawia w swoim tekście jako słuszne. Pomordowanych przeciwników Stalina oskarża o to, że w największym na świecie kraju „zatapiali kopalnie, co pociągnęło za sobą śmierć setek robotników, uczciwych pionierów socjalistycznej budowy", „systematycznie powodowali katastrofy kolejowe, które setki niewinnych ofiar przypłaciły życiem", „niszczyli najdroższe urządzenia, całe bloki techniczne", „sabotowali na wszelkie możliwe sposoby we wszystkich gałęziach produkcji i w różnych instytucjach, dokąd tylko zdołali się zakraść".

– Czy może dziwić fakt, że gniew narodów radzieckich i proletariacka sprawiedliwość runęły z całą siłą na głowy tych monstrualnych przestępców? – zapytuje. I dodaje, że nawet „uczciwi amerykańscy specjaliści", którzy w latach trzydziestych pracowali w Związku Radzieckim, „musieli zwalniać się z pracy, choć pensje mieli wysokie, nawet jak na warunki amerykańskie, bo już nie mogli patrzeć na zbrodnie różnych Piatakowów i tak dalej".

Tito przedstawia się w tym tekście jako fachowiec od rozpoznawania kryptotrockistów, tych największych przeciwników Stalina:

– Często można usłyszeć, jak tacy ukryci trockiści powiadają: „Nie jestem trockistą, ale też nie jestem stalinowcem". Ten, kto tak mówi, na pewno jest trockistą.

A trockiści byli dla Tity, podobnie jak dla Stalina i ortodoksyjnych stalinowców, największymi winowajcami:

– Wielu uczciwych ludzi nie wierzy, że trockiści aż tak się stoczyli i stali się zwyczajną bandą szpiegów, morderców, dywersantów, agentów faszyzmu. A oto co robi ta banda w Hiszpanii: otwarcie pomaga i służy generałowi Franco, mordując z zasadzki najlepszych synów hiszpańskiej klasy robotniczej. Co dzień ich się tam demaskuje jako zdrajców i szpiegów w służbie generała Franco.

Partia troszczy się o życie uczuciowe Tity

Gorkić jeszcze na początku roku 1937 nie wiedział, co mówił o nim jego podopieczny 4 marca 1935 roku do Jakubowicza i Karaiwanowa. Dlatego stosunek sekretarza do Tity w ogóle się nie zmienia – nadal, jak dobra wróżka, czuwa nad nim, a nawet przejmuje się jego osobistymi problemami.

W styczniu 1937 roku Politbiuro KC KPJ w Paryżu na propozycję Gorkicia postanawia spełnić prośbę Tity i zatrudnić jego żonę, którą ten pozostawił w Moskwie. Gorkić przekazuje wtedy Grżeticiowi list Tity z Zagrzebia,

w którym skarży się on na reakcje tamtejszej lewicowej inteligencji po pierwszym procesie stalinowskim:

– Z tymi, co pracują rękami, jest o wiele łatwiej, ciągle utrzymuję z nimi kontakt – pisze Tito.

Gržetić pyta sekretarza: „Co zrobić z żoną Tity, Luci, która czeka na spełnienie danych jej obietnic? Jest chora i nie może pracować". W Moskwie dostaje wprawdzie jakąś zapomogę, ale „to się może skończyć".

– Gdyby jednak istniała taka możliwość, aby Luci była tam [w Paryżu] z Titą, gotów jestem ją odwieźć – pisze.

Gorkić odpowiada, żeby ją „zaraz wysłał tu, do Paryża", ale pod warunkiem, że jest „pod każdym względem w stu procentach czysta". Na to Gržetić milczy całymi miesiącami, a opiekun Tity trzykrotnie daje upust gniewowi na swojego moskiewskiego wysłannika. Za pierwszym razem pyta, dlaczego towarzysz Gržetić „nic nie odpowiedział na naszą propozycję, by żona Tity przyjechała tu jak najprędzej". Drugi raz, poza pytaniem „co z tym", pisze:

– Tito najprawdopodobniej znowu ruszy na robotę i dobrze byłoby, gdyby przedtem mógł się zobaczyć ze swoją *hanumą* [z tur. – żona, małżonka].

W trzecim liście Gorkić gniewa się na Gržeticia, że „nic nie zrobił, aby szybko przysłać żonę Tity":

– Gdy będziesz to czytał, nie wysyłaj nas do diabła, lepiej pomyśl, że musisz się przejmować także osobistymi potrzebami ludzi. Tito już dwa razy był w kraju i dwa razy tutaj, z nadzieją, że zastanie swoją *hanumę*. Teraz musi znowu wyjechać, a jej ciągle nie ma. Jeżeli ty zbiegiem okoliczności stałeś się mnichem, nie zmuszaj innych do przywdziewania habitu.

Gržetić mimo to nadal milczy, a Gorkić jeszcze dwukrotnie interweniuje w sprawie *hanumy*:

– Wszyscy mamy ci za złe, że niczego nie przedsięwziąłeś – pisze. – I nawet nie raczysz się odezwać.

Cztery listy do ukochanej

Między nagonką na trockistów a troską wywołaną wydarzeniami w Hiszpanii Tito w 1937 roku czterokrotnie pisze z Paryża do swojej dwa razy młodszej żony (miała wówczas 23 lata, a on 45–46). Zwraca się do niej per „mała moja, kochana", nazywa ją „Lusil", cieszy się, że napisała list „długi, ale nie dość długi jak dla mnie". Martwi się, że niedawno chorowała, ma jednak nadzieję, że „wkrótce wszystko będzie dobrze, a moja maleńka przyjedzie do swojego pana". Doradza, żeby się nie niecierpliwiła i nie denerwowała, „bo zrobię wszystko, żebyś mogła przyjechać". Szczerze się przejmuje jej stanem, słyszał, że jest „bardzo słaba", pyta, czy zdążyła „choć trochę

wypocząć", pisze, że „wie o wszystkim, co jej się stało", i radzi, żeby „zajmowała się przede wszystkim swoim zdrowiem". Wysłał jej, wspomina, „jakieś drobiazgi", a list kończy tak: „Bardzo chcę Cię zobaczyć i niecierpliwie czekam na tę chwilę. Serdecznie pozdrawiam – Twój pan".

W drugim liście, zaczynającym się od słów „Moja droga Lusil", prosi, aby się nie gniewała, że pisze z małym opóźnieniem, ale dużo pracował. Błaga, by zanim wyruszy w jego objęcia, koniecznie odwiedziła „małego Żarka", który przebywał wówczas w jednym z radzieckich poprawczaków. Znowu pyta, jak się czuje, czy jest zdrowa:

– Ja czuję się dobrze i zawsze jestem zdrów – pisze. – I wagę mam taką jak przedtem, i wszystko inne. Obiecuję ci, Lusil, że będę pisał częściej i zawsze niecierpliwie wypatruję Twoich listów. Mocno i serdecznie całuje Cię, Twój Friedrich.

Z dnia na dzień jakby coraz bardziej ją kochał. W trzecim liście, po nagłówku „Moja najdroższa Lusil", rozpływa się w czułościach: „Kochana moja malutka, bardzo jestem zadowolony, że tak się cieszysz na podróż [do mnie]". Zapewnia: robię „wszystko, co w mojej mocy, żebyś nie czekała długo". Znowu wypytuje o Żarka, czy „poprawił się jego stan". Jest zakochany i uszczęśliwiony, że „wypoczęła i odzyskała apetyt", bo „pan pragnie zobaczyć Cię zdrową, silną i trochę grubszą". Prosi swoją najdroższą, żeby się z tych słów o tuszy „nie śmiała". Zawiadamia, że sam „stracił trochę na wadze, ale czuje się całkiem zdrów". Na końcu ponownie umieszcza podpis „Twój pan".

W czwartym liście Tito donosi, że w jego „bardzo wygodnym pokoju" w paryskim hotelu zawsze stoją na stoliku świeże kwiaty „w nadziei, że niespodziewanie wejdziesz i ucieszysz się", ale „wszystko na próżno". Zwraca się do niej „Lusil, moja miłości" i wyraża żal, że miała „wiele nieprzyjemności przez małego Żarka". Dziękuje, że go „wysłała z powrotem" do domu poprawczego. Jest zrozpaczony, że Lusil może dopiero za trzy tygodnie wyruszyć w jego objęcia, i prosi, żeby się „o to nie gniewała":

– W tych dniach kupię sandałki i ktoś Ci je przywiezie – pisze i żegna się: – A teraz, mała kochana moja, wiedz, że chcę, abyś wkrótce przyjechała do swojego pana, który bardzo cię pragnie.

Tajna misja w Hiszpanii

Najszybszą drogą urzeczywistnienia indywidualnych ambicji politycznych był dla tysięcy komunistów i stalinistów na całym świecie udział w hiszpańskiej wojnie domowej. Co do Tity, to wyróżniał się taką ambicją, że – jak wiemy – dążenia konkurentów w walce o władzę w KPJ już latem 1936 roku

uznawał za chorobliwe. Z czasem jednak udział w hiszpańskiej wojnie stał się jednym z najbardziej zagadkowych epizodów jego życia. Wielu go potwierdzało, ale on uparcie zaprzeczał, że w ogóle był wtedy w Hiszpanii. Tymczasem fakty i tym razem świadczą o czym innym.

W sierpniu 1943 roku poruszył tę sprawę najbliższy współpracownik Tity, Edvard Kardelj. Pytając słoweńskich towarzyszy partyjnych, jak sobie radzi Franc Rozman, mianowany właśnie komendantem sztabu, powiedział:

– Tito pamięta go z Hiszpanii i twierdzi, że tam był bardzo dobry. Dlatego właśnie naszą propozycję, żeby Rozman objął to stanowisko, przyjął bez zastrzeżeń.

Jego uczestnictwo w hiszpańskiej wojnie domowej nie było tajemnicą dla niektórych służb wywiadowczych na Zachodzie. Londyński „Observer" pisał 19 grudnia 1943, że „wojna w Hiszpanii była dla Tity ważną szkołą".

Wiedział o tym także jego wieloletni przyjaciel, chorwacki pisarz Miroslav Krleža. Opisując przyjazd Tity do Kumrovca w 1937 roku, uznał, że tym powrotem w rodzinne strony życie jego przyjaciela „przez Hiszpanię zakreśla olbrzymi krąg bitew i walk – od Madrytu do Kumrovca".

Pobyt Tity w Hiszpanii w czasie wojny domowej potwierdziła podczas swojej wizyty w Belgradzie rewolucjonistka Dolores Ibárruri, La Pasionaria, która pod koniec sierpnia 1976 pochwaliła się Jugosłowianom, że „zna towarzysza Titę z Hiszpanii".

Fakt ten został również odnotowany w odkrytym właśnie tajnym życiorysie Tity, przechowywanym latami w byłym Archiwum Stalina, obecnie Archiwum Prezydenckim w Moskwie. Napisano tam: „Brał udział w ludowo-rewolucyjnej wojnie narodu hiszpańskiego (1936–1939)".

Potwierdza to także cała seria innych dokumentów Tity, przeniesionych niedawno z moskiewskiego Archiwum Prezydenckiego do Rosyjskiego Państwowego Archiwum Społeczno-Politycznej Historii (RGASPI); autor tej książki w lipcu 2008 roku znalazł tam kilka bardzo interesujących karteczek. Na jednej z nich zapisano adres: *Barcelona, Diagonala 428, serwis zagraniczny, oddział niemiecki, August Bekker.*

Na drugiej karteczce ktoś napisał po rosyjsku: *August Bekker, Pogotowie Ratunkowe 1, plac Altosona 10 E, Albacete.* Obok adresu figuruje uwaga: *Możesz to potem wysłać pocztą lotniczą, August.*

W kopercie jest jeszcze trzecia karteczka, z rosyjskim tekstem: „*Wskazówka* [do rozpoznawania] – *atrament hektograficzny* [tusz kopiujący używany w hektografie], *znaleziony przy przeglądaniu papierów Tity*".

Teksty na wszystkich karteczkach napisano tym samym atramentem, a zatem mógłby to być pseudonim Tity i jego adres w Hiszpanii.

Nie jest jasne, czy amerykańskie służby wywiadowcze już podczas II wojny światowej dowiedziały się o problematycznym udziale Tity w hiszpańskiej

wojnie domowej, ale wiadomo, iż „New York Times" pod koniec 1942 roku pisał, że Tito występuje pod pseudonimem „Bekker".

Także niemieckie służby wywiadowcze wiedziały o jego pobycie w Hiszpanii, a w liście gończym, wystawionym przez Niemców w Serbii wiosną 1943, napisano, że Tito „dla osiągnięcia swego celu szkolił się podczas hiszpańskiej wojny domowej oraz w Związku Radzieckim, gdzie poznał wszystkie metody terrorystyczne GPU".

Sprawa pobytu Tity w Hiszpanii nie była obca i francuskim tajnym służbom. Paryska „Aurore" w lipcu 1966 roku napisała, że Tito „wzbrania się mówić o tym rozdziale swojego życia, ponieważ jego pobyt w Barcelonie i Albacete pod koniec roku 1936 zbiega się z morderstwami, których dopuścili się tam czekiści, likwidując elitę jugosłowiańskich komunistów".

Pośrednim potwierdzeniem nierycerskiego uczestnictwa Tity w tej wojnie jest list, który wysłał pod koniec 1937 roku z Paryża do anonimowego „drogiego przyjaciela" w Moskwie. W liście tym pisze, że załącza swoją pozytywną opinię o chorwackim komuniście i radzieckim agencie Ivanie Krajačiciu, który pod nazwiskiem „Stefan Wedrycz" przebywał wtedy na placówce w Hiszpanii. Pracował tam przez jakiś czas w biurze swojego krajana Božidara Maslaricia i był tłumaczem radzieckiego radcy wojskowego. Na podstawie posiadanych informacji Tito ocenia, że Krajačić – który podczas tej wojny występował w stopniu radzieckiego pułkownika – „bardzo dobrze wykonuje swój zawód", i posługując się jego moskiewskim pseudonimem, stwierdza:

– Opinię o Stefanie wysyłam dlatego, że postanowiliśmy przekazać Ci go celem specjalizacji w zawodzie.

Taki sam wniosek, dotyczący „specjalizacji w zawodzie", stawia Tito w tym liście co do słoweńskiego komunisty Josipa Kopinicza, który podczas wojny domowej „pracował na linii A", jak nazywano w Kominternie działalność agenturalną w Hiszpanii. Słoweńskiego agenta określa Tito jednym z pięciu jego konspiracyjnych moskiewskich nazwisk: „Wokszyn", a swemu „drogiemu przyjacielowi" przypomina:

– Opinia o drugim kandydacie, Wokszynie, znajduje się u Was.

Po latach, kiedy Tito był u szczytu władzy, z różnych stron świata odzywali się ludzie twierdzący, że znają go z Hiszpanii. W Archiwum Prezydenckim znajdują się ślady, że najczęściej odpowiadał im listownie, pisząc, że „coś im się pomieszało". Wytrwale zaprzeczał swemu uczestnictwu w tej wojnie. Raz tylko, zresztą dla czytelników amerykańskich, a nie jugosłowiańskich, odstąpił od tej zasady.

– Nie brałem udziału w walkach w Hiszpanii. Odbyłem tylko jedną krótką wizytę w tym kraju i spędziłem jeden dzień w Madrycie – wyznał w 1952 roku czasopismu „Life". Ale Dedijerowi nie pozwolił w następnym roku za-

mieścić tych dwóch zdań w poszerzonym jugosłowiańskim wydaniu swojej biografii.

Na temat tajemniczej roli Tity w tej wojnie wypowiedział się też pewien francuski poeta w ostatniej zwrotce swojego wiersza *Brygady międzynarodowe*, pisząc, że po zakończeniu hiszpańskiej wojny ci z jej uczestników, którzy przeżyli, śpiewali tak:

Do szybkiego zobaczenia!
A Francuz, muzyk i poeta,
Uścisnął rękę kowala Tity.

Ten wiersz, wraz z dziennikiem wojennym laureata Nagrody Nobla, Romain Rollanda, przesłała jego żona, Marie Romain Rolland, która w załączonym liście do Tity skreśliła słowa: „Z pewnością wiadomo Panu, że Romain Rolland żywił wiele sympatii do bohaterskiej walki republikańskiej Hiszpanii, a szczególnie do bojowników, którzy przybyli jej z pomocą. Pan się znajdował wśród nich. Załączam wiersz naszego przyjaciela, który w 1936 roku był za młody, by uczestniczyć w tej bohaterskiej epopei, ale poświęcił Hiszpanii swój utwór. W tym wierszu wspomina Pana".

Przeczytawszy list i załączony wiersz, Tito na piśmie polecił swoim najbliższym współpracownikom: „Złożyć w moim osobistym archiwum".

Śmierć autora pierwszej książki o stalinowskich czystkach

Dopiero pod koniec życia Tity wyszło na jaw, że był on zamieszany w nieudane przedsięwzięcie kierownictwa KPJ, które wiosną 1937 roku zamierzało wysłać statkiem do Hiszpanii około 500 jugosłowiańskich ochotników. Akcja została wykryta, a wszyscy jej uczestnicy uwięzieni.

Trzy lata później, kiedy walczył o przejęcie kontroli nad KPJ, Tito został bardzo delikatnie powiązany z fiaskiem tej ekspedycji, którą – jak całą KPJ – finansowała Moskwa. W tym właśnie 1940 roku ukazał się w Belgradzie *Bilans sowieckiego termidora*, jedna z pierwszych, jeżeli nie w ogóle pierwsza na świecie książka demaskująca zbrodnie stalinowskie w „ojczyźnie światowego proletariatu". Autorem jej był dziennikarz, Živojin Pavlović Ždrebe [Źrebak], wydawca i administrator centralnej gazety KPJ „Proleter", która wychodziła w Paryżu. W tej książce, zakazanej i spalonej zaraz po opublikowaniu [przed atakiem Niemiec na Jugosławię], Pavlović pisał między innymi, że na początku kwietnia 1937 roku dostał od swego przyjaciela z Belgradu następujący list: „Dowiadujemy się tu, że szykujecie jakiś statek, który ma wziąć na pokład wszystkich ochotników w Kotorze. Muszę Cię zawiado-

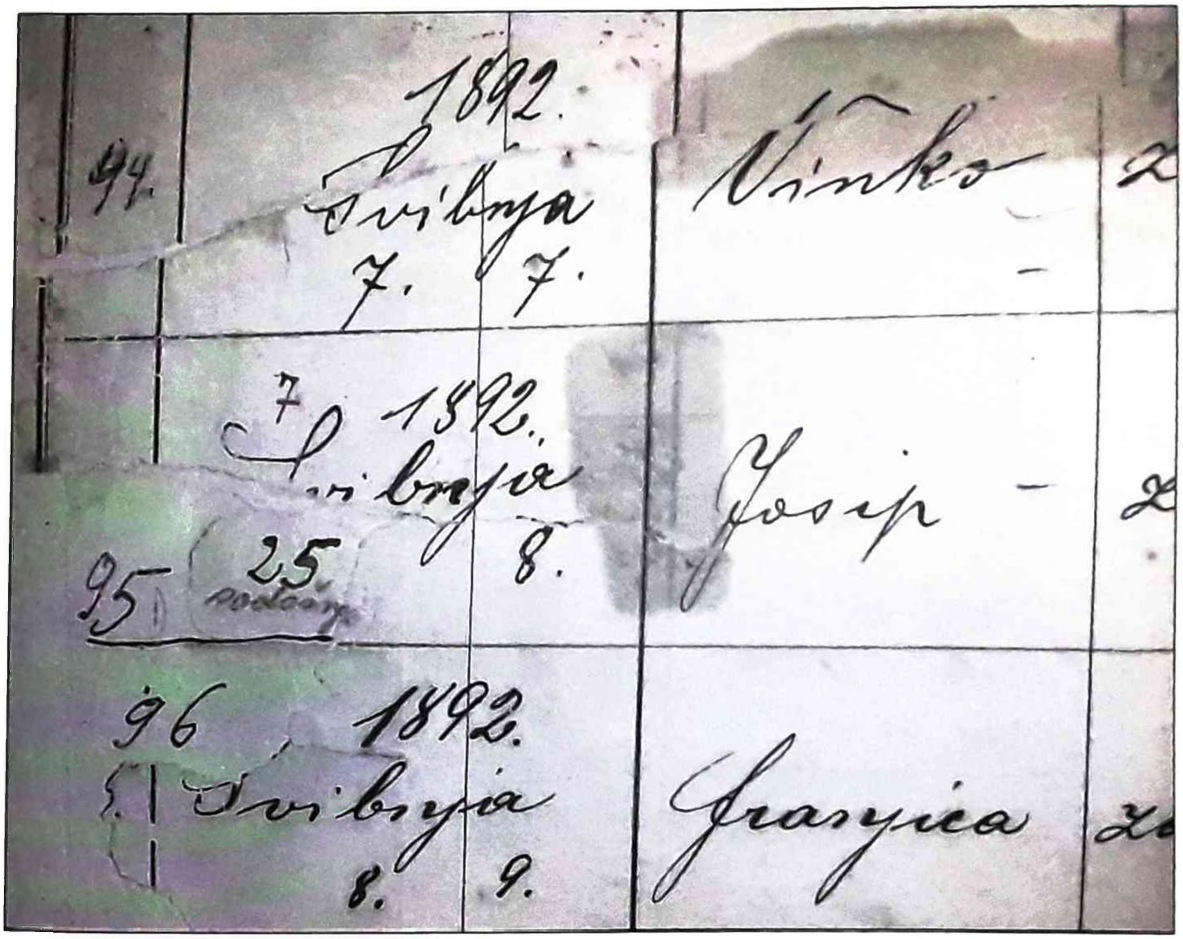

„Uzgadnianie" – poprawki w księdze metrykalnej parafii tuheljskiej, gdzie datę urodzenia Josipa Broza przerobiono z siódmego na dwudziestego piątego maja 1892 roku; poniżej ktoś drobnymi literami dopisał: „teraźniejsza"

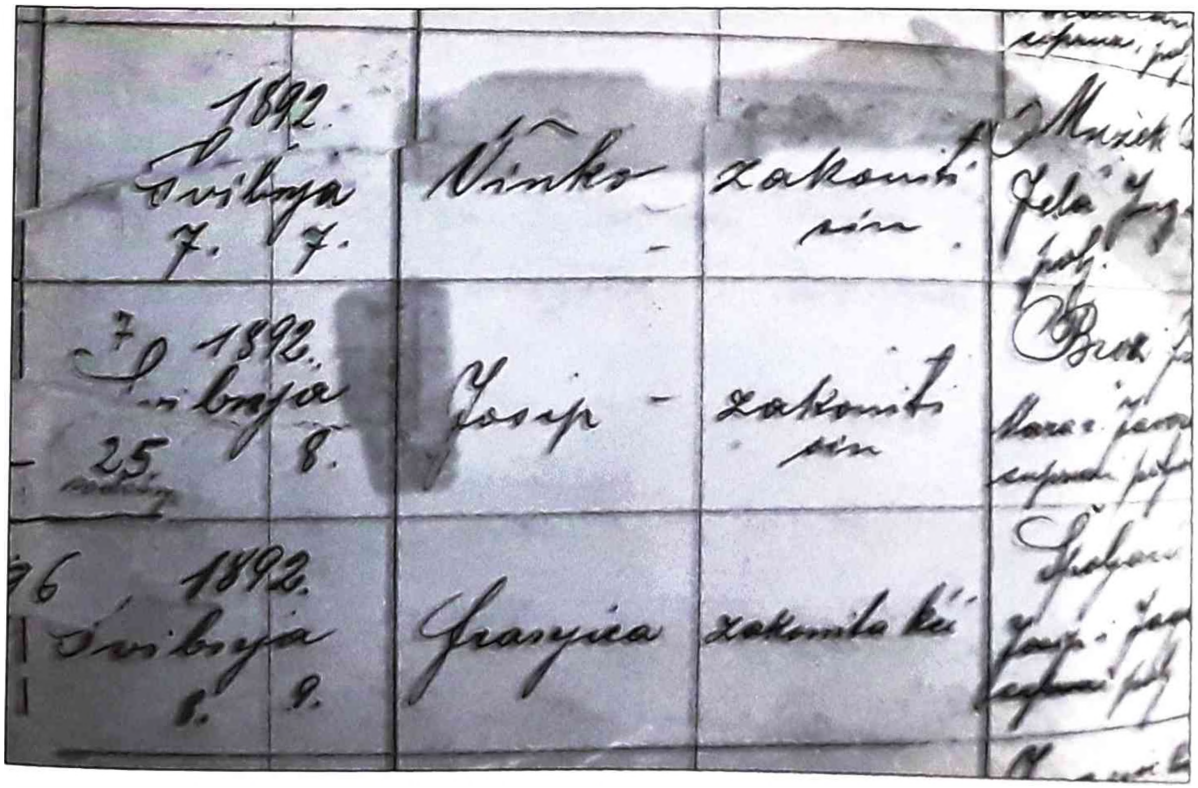

Stąd wyruszył – dom rodzinny Tity

Na drugim planie – Broz (ostatni rząd, po lewej) jako robotnik fabryki w okolicach Lublany w Słowenii

Na pierwszej linii – Josip Broz podczas austro-węgierskiej „ekspedycji karnej" na Serbię, 1914

Brković Halil, Jäg., Grenzjägerkomp. Nr. 5; verw.
Brnica Pavao, Inft., k. u. LIR. Nr. 25, Kroatien, Koprivnica, Vel. Poganac, 1885; kriegsgef., Pirot, Serbien.
Bronec Josef, Drag., KavSchR. Nr. 7, 3. Esk., Böhmen, Tabor, Hory Ratiborsky, 1895; kriegsgef.
Broz Josip, Inft., k. u. LstIR. Nr. 25, Kroatien, Klanjec, Zagorska Sela, 1892; kriegsgef., Rußland.
Brückner Franz, Zugsf., TitFeldw., k. k. LstIR. Nr. 13, 2. Komp., Mähren, Sternberg, Rybnik, 1879; tot (12./9. 1915).
Brühwasser Josef, Ldsch., TLstIB. Nr. I, Oberösterreich, Braunau, 1890; verw.
Brumberg Moses, Inft., IR. Nr. 95, 13. Komp.; verw.
Brunec Franc, Feldw., k. u. LstIR. Nr. 25, Kroatien, Koprivnica, Peteranec, 1877; kriegsgef., Rußland.
Brunner Florian, IR. Nr. 93, 12. Komp., Oberösterreich, Perg, Ruprechtshofen, 1892; kriegsgef., Piestschanka, Transbaikalien, Rußland.

ARHIV

Na liście strat – faksymile części alfabetycznego spisu ofiar, ogłoszonego w styczniu 1915 w Wiedniu, widoczne nazwisko podoficera Josipa Broza

Josip, Pelagia i Žarko Broz

Fotografie policyjne Josipa Broza, 1928

РЕКОМЕНДАЦИЯ

Walter Ulbricht

РЕКОМЕНДАЦИЯ

Poręczenia za Waltera – Vladimir Copić, przedstawiciel KPJ w Kominternie, enkawudzista Iwan Karaiwanow i szef Wydziału Kadr Kominternu na kraje bałkańskie Georgi Damianow ręczą, że Tito jest prawowiernym stalinistą

Tito w Moskwie, 1935;
fot. Pietr Izmaiłowicz Raguljew,
fotograf Kominternu, który
poślubił Pelagię Broz(owicz)
po jej rozwodzie z Titą

НАРОДНЫЙ КОМИССАРИАТ ВНУТРЕННИХ ДЕЛ СССР

Отдел Актов Гражданского Состояния

13 6

СВИДЕТЕЛЬСТВО О БРАКЕ

№ 4666

Гр. Вальтер (фамилия)

Фридрихе (имя) (отчество)

гр-ка Бауер (фамилия)

Люци (имя и отчество)

вступили в брак, о чем в книге записей актов гражданского состояния

о браке тринадцатого октября 1936 г.
(цифрами и буквами год, число и месяц)

произведена соответствующая запись

Вальтер
(фамилия после заключения брака) (она)

(он)

М. П. Зав. бюро ЗАГС Делопроизводитель

Nowe małżeństwo – świadectwo ślubu Waltera z Luci (Bauer), 13 października 1936 w Moskwie

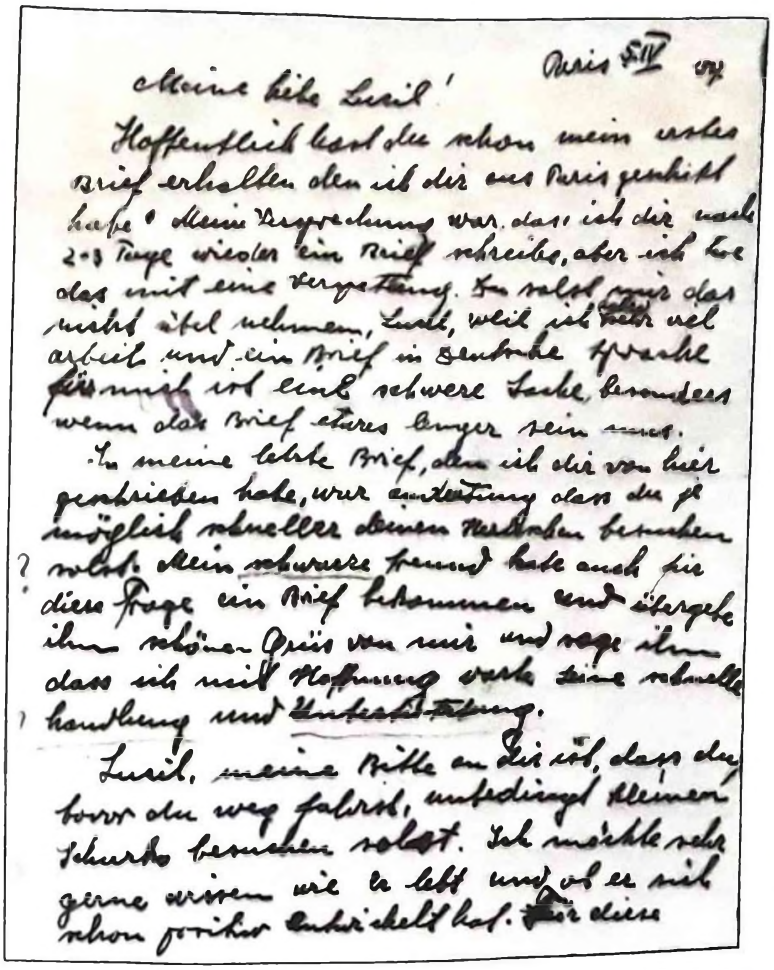

Paris 5.IV 37

Meine liebe Lucil!

Hoffentlich hast du schon mein erstes Brief erhalten den ich dir aus Paris geschickt habe. Meine Versprechung war, dass ich dir nach 2-3 Tage wieder ein Brief schreibe, aber ich tue das mit eine Verspätung. Du solst mir das nicht übel nehmen, Lucil, weil ich sehr viel arbeit und ein Brief in Deutsche Sprache für mich ist eine schwere Sache, besonders wenn das Brief etwas länger sein muss.

In meine letzte Brief, den ich dir von hier geschrieben habe, war andeutung dass du je möglich schneller deinen Herzchen besuchen solst. Mein schwarze Freund habe auch für diese Frage ein Brief bekommen und übergebe ihm schönen Grüss von mir und sage ihm dass ich mit Hoffnung warte seine schnelle handlung und Unterstützung.

Lucil, meine Bitte an dir ist, dass du, bevor du weg fahrst, unbedingt kleinen Scharko besuchen solst. Ich möchte sehr gerne wissen wie er lebt und ob er sich schon positiv entwickelt hat. Für diese

Wielka miłość Tity – list do Luci Walter z 5 kwietnia 1937

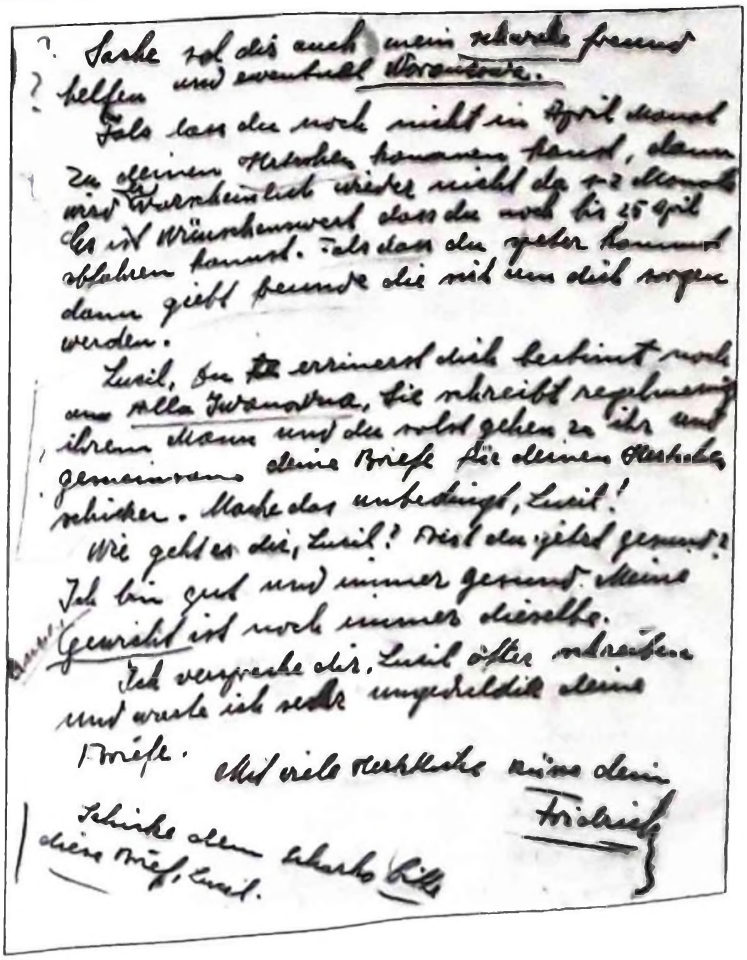

Sache sol dir auch mein schwarze Freund helfen und eventuell Woronowa.

Falls dass du noch nicht in April Monat zu deinen Herzchen kommen kanst, dann wird er wahrscheinlich wieder nicht da 1-2 Monate. Es ist Wünschenswert dass du noch bis 25 April abfahren kannst. Falls dass du später kommst dann giebt Freunde die sich um dich sorgen werden.

Lucil, du erinnerst dich bestimmt noch an Alla Iwanowna, sie schreibt regelmässig ihrem Mann und du solst gehen zu ihr und gemeinsam deine Briefe für deinen Herzchen schicken. Mache das unbedingt, Lucil!

Wie geht es dir, Lucil? Bist du jetzt gesund? Ich bin gut und immer gesund. Meine Gewicht ist noch immer dieselbe.

Ich verspreche dir, Lucil öfter schreiben und warte ich sehr ungeduldig deine Briefe. Mit viele Herzliche küsse dein

Fridrich

Schicke dem Scharko Lilli diese Brief, Lucil.

Zdobywanie władzy – Tito w Bośni, marzec 1942

mić, że belgradzka policja wie o tym. Nie wiadomo skąd. Ostrzegamy: trzeba natychmiast zrobić wszystko, żeby nie ginęli ludzie i żeby powstrzymać tę awanturniczą akcję".

– Natychmiast – pisze Pavlović – przekazałem treść listu do Belgradu. Na tajnym posiedzeniu nikt nie chciał zrozumieć powagi tego ostrzeżenia. Przeciwnie, jeden z członków KC oświadczył, że jestem „panikarzem" i że bez względu na wszystko trzeba nadal prowadzić akcję. Nie był to Gorkić ani Muk, ale jeden z tych, którzy dziś oskarżają Gorkicia jako jedynego winowajcę.

W następnym roku, 19 listopada 1941, w czasach tak zwanej Republiki Užickiej, Živojin Pavlović został schwytany w stajni swojego brata Mikaila we wsi Mušvete, w okolicy Zlatiboru, gdzie ukrywał się przed Titą.

– Choćby nawet miał siedem głów, ani jednej by nie ocalił – powiedział Milovan Djilas, należący do sędziów śledczych w tej sprawie.

Dziesięć dni później, w przeddzień wycofania się Tity z Užica, Živojin Pavlović Ždrebe został rozstrzelany.

Rozdział V

Walka o partyjną koronę

Rozstrzelanie Milana Gorkicia

Latem 1937 roku, usłyszawszy o fiasku próby wysłania jugosłowiańskich ochotników do Hiszpanii, przywódcy Kominternu wezwali sekretarza generalnego KC KPJ do natychmiastowego stawienia się w Moskwie. Wiedział, że nie wróży to nic dobrego, ale gdy jeden z przyjaciół w Paryżu, tuż przed wyjazdem, starał mu się wyperswadować tę decyzję, Gorkić odparł:

– Nie, to nie to, o czym myślisz – jego aluzja do masowych egzekucji, które zaczęły się w ojczyźnie bolszewików, była czytelna. – Chodzi o spotkanie, w którym muszę koniecznie wziąć udział. – I dodał, jakby już nieobecny: – Tam są nie tylko czystki, więzienia i procesy, tam się toczy życie Kominternu.

Przyjaciel udał, że się z nim zgadza, ale ponieważ nie wypadło to zbyt przekonująco, Gorkić dodał:

– Muszę wykonać rozkaz, to znaczy przyjąć zaproszenie. Jeżeli nie pojadę, oskarżą mnie jako zdrajcę, złodzieja, który uciekł z partyjną kasą, jako agenta policji albo Wall Street. A to by oznaczało straszny cios dla Partii. W Jugosławii znowu by odżyły walki frakcyjne, dobrzy towarzysze, rozczarowani, odłączyliby się. Nie, nie mogę tego ryzykować.

Po latach, w pewnej rozmowie telewizyjnej, niespodziewanie wspomniał o tym Edvard Kardelj, który w tamtych dniach spotkał się z Gorkiciem w Paryżu:

– Był skrajnie przygnębiony. Powiedział mi, że jedzie do Moskwy, ale nie wiadomo, czy wróci.

Przed wyjazdem Gorkić otrzymał jeszcze jeden wyraźny sygnał, z Moskwy. Przedstawiciel KPJ w Kominternie, Ivan Gržetić, z przerażeniem zawiadomił go, że niektórzy jugosłowiańscy komuniści w stolicy Kraju Rad zapadli się pod ziemię, czyli, jak mówią Serbowie, „pochłonęła ich mgła" i Gorkić powinien „dobrze otwierać oczy", bo w Moskwie „o coś się na niego gniewają". Milan Gorkić nie uląkł się, wyszedł na spotkanie przeznaczenia. Swemu moskiewskiemu zwiadowcy odpowiedział przekornie:

– Daj mi znać, kogo z naszych pochłonęła mgła. Absolutnie musimy to wiedzieć.

I wyruszył, nie czekając na odpowiedź. Aresztowano go 14 sierpnia, niecałe trzy tygodnie po przyjeździe do Moskwy. Przedtem jeszcze napisał życiorys, w którym Georgi Damianow dopatrzył się jakichś sprzeczności. Na podstawie fałszywych dowodów, jako szpieg i „wróg ludu", został 1 listopada 1937 roku skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano tego samego dnia.

Już przed wejściem do najściślejszego kierownictwa KPJ Gorkić potrafił się postawić urzędnikom Kominternu. Przedstawicielowi KPJ w Komunistycznej Międzynarodówce, Grgurowi Vujoviciowi, już w styczniu 1933 roku powiedział: „Nie dopuścimy, by kierownictwo naszej Partii było niedoceniane i pomiatane, jak to tam bywa!". Przed aresztowaniem zapowiadał „samodzielny kurs" i opublikował książkę pod charakterystycznym tytułem: *Nowymi drogami*.

W moskiewskich aktach Gorkicia znaleziono ostatnio dokument, który świadczy o tym, że do jego tragicznego końca przyczyniło się oszkalowanie przez Titę 4 marca 1935 roku. W tym dokumencie, który powstał niecałe trzy lata po śmierci Stalina, 7 stycznia 1956, kiedy już rozpoczęto proces rehabilitacyjny Milana Gorkicia, stwierdza się, że „w materiałach archiwalnych byłego Wydziału Kadr IKKI brak podstaw do oskarżenia Gorkicia o wrogą działalność". I następnie:

– Towarzysz Tito i przedstawiciele Komunistycznej Partii Jugosławii przy IKKI – Vladimir Ćopić Senjko, Kosta Novaković Dragaczewac i inni – z grubsza pozytywnie ocenili Gorkicia, ale też wymieniali poważne błędy, które ich zdaniem popełniał: „nieprawidłowy dobór kadr, naruszanie zasad konspiracji, nastroje lewacko-terrorystyczne itd.". Zarzutami tymi, jak wiadomo, obciążył Gorkicia sam Tito w marcu 1935 roku, podczas rozmowy z Jakubowiczem i Szpinerem.

Tuż przed rozstrzelaniem Gorkicia Tito próbował jeszcze przyspieszyć tragedię sekretarza generalnego swojej partii. W październiku 1937 roku wysłał z Paryża donos do Kominternu o tym, co Gorkić mówił w zaufaniu przed wyjazdem do Moskwy, i zasugerował, aby od niego „zażądać wyjaśnienia w tej sprawie".

Zapowiedź kandydatury

Latem 1937 roku, dowiedziawszy się, że Gorkić ma w Moskwie kłopoty z udowodnieniem swojej lojalności wobec Stalina, Tito przystąpił do dzieła. Najpierw jako „Tito", a gdy nie otrzymał odpowiedzi – jako „Walter" zapukał do drzwi szefa Sekretariatu Bałkańskiego Kominternu, Wilhelma Piecka.

Ponieważ nie był pewien, co się dzieje z Gorkiciem, w pierwszym liście pisze dość ostrożnie:

– Załatwiłem kilka stojących przed nami, bardzo ważnych spraw. Sytuacja partii poprawiła się, zwłaszcza w Chorwacji i Słowenii.

Pyta także Piecka o zdanie w innych sprawach, przede wszystkim na temat swojej propozycji, aby usunąć z KPJ Adolfa Muka, który po pierwszym procesie moskiewskim miał oświadczyć: „Nie trzeba było rozstrzeliwać tych ludzi właśnie teraz, bo nam to zaszkodzi".

W obawie, czy aby nie pospieszył się zanadto z listem do Piecka, następny list kieruje do anonimowego „drogiego przyjaciela" w Moskwie, a z tego, o czym pisze, można wnosić, że zwraca się do Ivana Gržeticia i Milana Gorkicia, wówczas już aresztowanych. Na początku narzeka:

– Minęły dwa miesiące od wyjazdu Sommera, a sześć tygodni, odkąd nie ma od Was wiadomości. Ani odpowiedzi na nasze pytania, ani nawet potwierdzenia, że dostajecie nasze listy.

Martwi go zwłaszcza fakt, że nie nadeszły pieniądze z Kominternu na druk książki o pierwszych dwóch procesach moskiewskich:

– Obiecaliście przysłać pieniądze w związku z procesami, ale nic z tego. Musieliśmy to opłacić z naszych mizernych finansów.

Na ten list też nie przychodzi odpowiedź. Szerzą się pogłoski o aresztowaniu Gorkicia, sytuacja w KPJ „zatrważająco się pogarsza". Ticie nie pozostaje nic innego, jak tylko kolejny raz zapukać do drzwi „drogiego przyjaciela" Wilhelma Piecka. Czyni to na początku listopada 1937 roku, skarżąc się, że „w ogóle nie dostaje pomocy materialnej", której „teraz koniecznie potrzebuje"; jest bardziej niż zaniepokojony, że Pieck „skreślił go" z listy abonentów Kominternu. W tym liście także pierwszy raz otwarcie poleca swoje usługi:

– Myślę, że ja też powinienem być przesłuchany przed podjęciem decyzji dotyczących naszych problemów. Wszelkie połowiczne rozwiązania mogą być, moim zdaniem, tylko szkodliwe.

„Połowiczne rozwiązania" to oczywiście takie, które by przyjęto z pominięciem Tity. Pieck nadal milczy, ale Walter jest nieustępliwy: zawiadamia go, iż jeden z przeciwników w walce o tron partyjny, komunista z Dalmacji Ivan Marić opowiada, „że z zaprzestaniem pomocy materialnej kierownictwo KPJ jako takie właściwie już nie istnieje". Postępowanie Maricia zabolało Titę szczególnie, ponieważ to właśnie on i czarnogórski komunista Labud Kusovac z żoną Krystyną, współpracowniczką tajnej radzieckiej policji, popierali najgroźniejszego konkurenta Waltera – Petka Mileticia, znanego komunistę jugosłowiańskiego, byłego szefa komunistów serbskich. Marić nazywał Petka Mileticia „kapitałem partii", a jego imię nosiła jedna z międzynarodowych brygad w Hiszpanii, co było największym zaszczytem dla komunisty. Dlatego Tito już na początku walki o najwyższe stołki usiłuje podkopać pozycję Mileticia. Oskarża go przed Pieckiem, że „działa on przeciw linii firmy [tj. partii] i VII Zjazdu Kominternu".

Marić proponował wówczas Ticie, aby razem z nim, Kusovacem, Kuharem i chorwackim komunistą Dragutinem Marušiciem „tymczasowo wzięli odpowiedzialność za całokształt pracy partyjnej", lecz Walter nie chciał nawet o tym słyszeć. Dlatego Marić poskarżył się Dymitrowowi, że „towarzysz Tito jest człowiekiem słabym, nieukształtowanym politycznie, ma niezdrowe ambicje przywódcze".

Ale Tito działał po swojemu.

Ponieważ Pieck w ogóle się nie odzywa, Walter pisze doń znowu, błagając o „znalezienie najszybszego, choćby tymczasowego rozwiązania" w sprawie nowego sekretarza generalnego KC KPJ. Pieck jednak milczy. Wówczas Walter walkę o funkcję pełnomocnika Kominternu na Jugosławię przenosi na łamy pisma „Proleter", zawłaszczając przy okazji dwie ulubione sentencje Stalina i podając je jako swoje. A wiadomo, że były one właściwie przygrywką do stalinowskich czystek w „przodującym kraju świata":

– Trzeba wiedzieć, że „Partia stała się dla swoich członków wielkim, poważnym dziełem i członkostwo w Partii albo wykluczenie z niej – to przełom w życiu człowieka". Trzeba rozumieć, że „dla członków zwyczajnych pozostać w Partii albo być z niej wydalonym – to sprawa życia i śmierci".

W ostatnim liście Tito znowu narzeka, że „ta niepewność [co do jego kandydatury] trwa tak długo". Ale nie warto się było trudzić – Pieck nadal milczy.

W stosunku do niejednomyślnych Walter liczył niekiedy po prostu na muskuły. W liście do jednego z paryskich przyjaciół napisał wówczas, że jakoś nie może spotkać w Jugosławii pewnego swojego przeciwnika, któremu chciałby „połamać kości".

Pod koniec życia, w listopadzie 1978 roku, przyznał w poufnej rozmowie, że wykończył wtedy jednego ze swoich przeciwników, komunistę z Sarajewa Ivana Kralja, współpracownika Wydziału Zagranicznego NKWD. Jak powiedział, wysłał wówczas z Paryża do Moskwy „list, że Kralja należy usunąć".

– Oni go wycofali i potem zniknął... Wygląda na to, że się udało!

Kralja aresztowano 2 sierpnia 1938 roku i po dwóch miesiącach, podczas zmontowanego procesu, skazano na śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok został wykonany tego samego dnia, a zwłoki spopielono na Cmentarzu Dońskim w Moskwie.

U moskiewskiego żłobu

W roku 1937, kiedy Tito zamartwiał się, czy Komintern nadal będzie go utrzymywał, kierownictwo KPJ oficjalnie wydało 21 000 szylingów austriackich, 49 000 dinarów, 104 000 koron czeskich, dwa i pół funta szterlinga,

17 dolarów kanadyjskich i 354 000 franków francuskich. Przychody ze składek stanowiły mniej niż 1% [jeden procent] budżetu partii, kilkaset dolarów wpłynęło tytułem dotacji z USA i Kanady, a wszystkie inne koszty pokrywała Moskwa.

W bilansie KC KPJ dotacje Moskwy określano jako „przychód A". „Przychód" ten szedł na pensje, podróże i diety osób stale zatrudnionych; pokrywano z niego koszty łączności z organizacjami partyjnymi, zjazdów partii w kraju i za granicą, szkolenia i leczenia funkcjonariuszy partyjnych, wynajmowania mieszkań, nabywania literatury, wydawania partyjnych gazet i czasopism, druku broszur o procesach stalinowskich, podrabiania paszportów, wysyłania ochotników do Hiszpanii. Oprócz regularnie napływających dotacji Moskwa oddzielnie przysyłała pieniądze na nieprzewidziane potrzeby.

Poza tym, jak się wydaje, znacznej części wypłat w ogóle nie ewidencjonowano. Świadczy o tym choćby wiadomość przekazana Gorkiciowi w maju 1937 roku przez Ivana Grżeticia:

– Za kwiecień wysłano Ci 1305, a za maj 1725 i jest to pełna kwota, którą od tej pory będziesz otrzymywał regularnie.

Tymczasem bilans KPJ wykazuje, że w roku 1937 przyjęto z Moskwy ogółem, nie licząc wypłat w innych walutach, tylko 6225 dolarów amerykańskich. Grżetić pisał poza tym, że przysłano także „tamtejsze [tj. francuskie] nominały"; wygląda więc na to, że Moskwa wypłacała kierownictwom różnych zagranicznych oddziałów Kominternu waluty wymienne, a nie ruble. Wobec tego nie bez podstaw można sądzić, że regularne przychody kierownictwa KPJ – owe 1725 – wysyłano w dolarach. Skądinąd wiadomo, że Rosjanie już w 1922 roku na finansowanie komunistycznych partii krajów bałkańskich wyłożyli okrągły milion rubli w złocie.

Płace w wysokości 2000 franków i wygodne życie członków Politbiura były w kierownictwie KPJ powodem wielu utarczek, które, by ich szerzej nie ujawniać, nazywano z reguły „walkami frakcyjnymi".

Pomoc agentów Moskwy

Nawet wiosną 1938 roku, kiedy w KC KP Francji razem z Ivanem Mariciem i Labudem Kusovacem usłyszał oficjalnie, że Gorkić został w Moskwie „aresztowany jako szpieg angielski", że Komintern rozwiązał KC KPJ i „zawiesił działalność KPJ", Tito nie załamuje rąk, lecz przeciwnie, naciska gaz do deski. W ciągu następnego tygodnia zwraca się dwukrotnie do sekretarza generalnego Kominternu Georgi Dymitrowa. Za pierwszym razem, nazywając go a to towarzyszem, a to przyjacielem, skarży się na Maricia i Kusovaca, którzy samowolnie utworzyli w Paryżu nowe kierownictwo KPJ. Za

drugim razem sugestywnie opisuje, że skupił wokół siebie „wspaniałą kadrę" jugosłowiańskich stalinistów, prosi o utworzenie choćby „kierownictwa tymczasowego KPJ, zanim rozwiąże się tam u Ciebie naszą kwestię", i zawiadamia, że na wezwanie z Moskwy „stawi się natychmiast". W odróżnieniu od ostrożnego tonu w listach do Piecka, wcale już nie ukrywa dążenia do objęcia stanowiska po Milanie Gorkiciu.

Przygotowanie do nominacji było bardzo proste: wszystkich rywali w walce o partyjną władzę nazywa Tito „ludźmi Gorkicia", o samym Gorkiciu mówi, że jest to człowiek, który „wyrządził do tej pory największe szkody mojej firmie", a na siebie pozornie nie marnuje słów: „O sobie tym razem nie będę mówił, lepiej niech mówią inni" – pisze. Ale że licho nie śpi, dodaje: „Nigdy nie byłem niczyim człowiekiem, tylko człowiekiem firmy" – oczywiście ma tu na myśli partię.

Na ten list też nie było odpowiedzi, więc latem 1938 roku Tito znowu pisze z Paryża do Dymitrowa. Zawiadamia, iż dzięki jego, Tity, interwencji „socjaldemokratyczne gazety w Jugosławii nie odważą się już atakować ZSRR" i na koniec prosi: „Towarzyszu Dymitrow, zajmijcie się jak najszybszym załatwieniem naszej sprawy. Jeśli mój przyjazd do Was nie jest potrzebny, pozwólcie mi jechać do kraju".

Ale los wciąż się do niego nie uśmiechał – w ciągu czterech miesięcy nie przysłano ani radzieckiej wizy, ani jakiejkolwiek odpowiedzi na kolejne listy i telegramy. Nie przeszkodziło mu to już w maju 1938, w Belgradzie, przedstawić się Dedijerowi, swemu przyszłemu biografowi, jako „sekretarz Komitetu Centralnego". Wkrótce jednak zrozumiał, że samo gadanie nie przynosi korzyści, i coraz bardziej gryzł się sytuacją. Dlatego latem 1938 roku, niemal straciwszy nadzieję, decyduje się uruchomić swoje kontakty w stalinowskich służbach specjalnych. Pewnego lipcowego dnia spotyka się w Paryżu z radzieckim agentem Josipem Kopiniczem i żali mu się, że „nie może żyć" w takiej niepewności. Chciałby się wreszcie dowiedzieć, „na czym stoi". Dlatego prosi przyjaciela, by „interweniował w sprawie tej wizy" u Dymitrowa. Kopinič godzi się i jedzie do Moskwy.

Kiedy zjawia się u Dymitrowa, sekretarz generalny wyjaśnia, że sprawa „nie utknęła" u niego, bo on „nie wydaje radzieckich wiz" – robią to Rosjanie. Obiecuje „ponowną interwencję" u nich, bo „w końcu musi się mianować kogoś, kto pokieruje partią, zobaczmy więc, czy to będzie Walter, czy ktoś inny".

Zrozumiawszy, kto naprawdę decyduje w Kominternie, emisariusz Tity kieruje się „do tych Rosjan". Ktoś po drodze radzi mu, że najpierw powinien się spotkać z niejakim Andrejewem, więc Kopinič pyta moskiewskich kolegów:

– Kto to jest ten Andrejew?

– To też nasz człowiek w Kominternie – pada odpowiedź. Kopinič dowiaduje się, że ów Andrejew formalnie jest zastępcą Dmitrija Manuilskiego, przedstawiciela WKP(b) w Komitecie Wykonawczym Kominternu, ale „poza tym zajmuje się innymi sprawami".

Spotkawszy się z Andrejewem, jak sam przyznaje, „opowiedział mu niejedno", a rozmówca odparł tylko: „Nic, nic, wszystko to się sprawdzi". Wkrótce Kopinič został na propozycję Andrejewa, w nagrodę, „na nasz koszt", wysłany na leczenie i wypoczynek do jednego z sanatoriów na Krymie, a Tito w sierpniu 1938 roku, z wizą radziecką w kieszeni, wyruszył w końcu do Moskwy.

Za mandat wszystko: „Nasza partia zaakceptuje każdą decyzję Kominternu"

Już przed 24 sierpnia 1938 roku, kiedy to po wielu komplikacjach dotarł wreszcie do Moskwy, Tito przysiągł absolutną wierność Stalinowi i Kominternowi. Deklarował z niezachwianą pewnością, że KPJ podąża krok w krok za WKP(b). Wszystko to zawarł w liście, który Josip Kopinič doręczył Dymitrowowi.

– Muszę podkreślić – pisał – że naszą partię trzeba koniecznie oczyścić z obcych elementów, które do niej przeniknęły. Kroki te należy podjąć jak najszybciej, żeby nie było za późno.

I jeszcze konkretniej:

– Nasza partia w kraju dysponuje bardzo dobrymi i oddanymi kadrami. Wierzy Międzynarodówce Komunistycznej i ma nadzieję, że z jej pomocą nasze problemy zostaną jak najrychlej rozwiązane.

Potem to samo, tylko nieco inaczej:

– Aktyw naszej partii jest całkowicie oddany Międzynarodówce Komunistycznej. Dzięki temu ani jedna akcja rozmaitych trockistów nie spowodowała u nas głębszych następstw.

A po przyjeździe do Moskwy oświadczył wprost:

– Mamy dobrą i dość liczną kadrę... bez reszty oddaną Kominternowi.

W drugim liście, czyniąc aluzję do własnych zasług, napisał, że Lenina i Stalina „bardzo dobrze" popularyzuje się nie tylko w KPJ, lecz także na różnych spotkaniach związkowych:

– Kursy związkowe i odczyty są dobrze zorganizowane, a wykłada się nie tylko marksizm i leninizm, lecz nawet stalinizm. Tyle że zamiast „Lenin" mówi się u nas „Iljicz", a zamiast „Stalin" – „Josif".

W trzecim liście Tito zawiadamiał Dymitrowa, że w Jugosławii przywódca Kominternu „cieszy się wielkim szacunkiem nie tylko partyjnych aktywistów,

lecz także szerokich mas robotniczych". I że „oddanie naszego aktywu Kominternowi stanowi gwarancję, iż z pomocą Międzynarodówki Komunistycznej przezwyciężymy wkrótce wszelkie trudności".

W czwartym „raporcie" oświadczał, że gotów jest zapłacić każdą cenę, byle otrzymać mandat na utworzenie nowego KC KPJ: „Nasza Partia w kraju ma całkowite zaufanie do Międzynarodówki Komunistycznej. Zakceptuje każdą decyzję Kominternu".

– O walce frakcyjnej – donosił – o trockizmie i tak dalej członkowie naszej Partii nie chcą nawet słyszeć i nienawidzą tych zjawisk.

Komintern słuchał uważnie, ale mandatu nie dawał.

Rozdział VI

„Jeżeli potrzebujecie informacji jeszcze o kimś – tylko mi powiedzcie!"

Demaskowanie jako sposób „myślenia"

Miesiąc po przyjeździe do Moskwy, 23 września 1938 roku, pisze własną ręką jeden z najściślej tajnych dokumentów w swoim życiu. Oświadczenie to nosi tytuł *Moje kontakty z osobami, które zdemaskowano jako sabotażystów i wrogów naszej partii*. Napisane jest po rosyjsku, na niecałych ośmiu stronach.

Dokument ten, sporządzony w momencie, gdy ofiarami reżimu moskiewskiego każdego dnia padał przeciętnie tysiąc niewinnych ludzi, podpisał Tito pseudonimem „Walter". Ocenia w nim po kolei dziewięciu swoich do niedawna jeszcze towarzyszy partyjnych, z których siedmiu już „zdemaskowano" i rozstrzelano, a pozostali dwaj wprawdzie jeszcze żyli, ale ciążyło na nich podejrzenie, że nie są wystarczająco wierni i oddani Stalinowi.

Walter odcina się najpierw od dwóch towarzyszy z Zagrzebia, Kamila Horvatina Petrowskiego, zamordowanego w Moskwie 15 marca 1938, i Djury Cvijicia Kreszicza, rozstrzelanego 26 kwietnia 1938:

– Znam ich od 1927 roku, czyli od przyjazdu z prowincji do Zagrzebia. Podczas konferencji zagrzebskiej organizacji partyjnej, odbytej w marcu 1928 roku [w rzeczywistości w nocy z 25 na 26 lutego], z trzydziestu jeden głosów dostałem trzydzieści [w konferencji uczestniczyło tylko dwudziestu dziewięciu delegatów]. W swoim wystąpieniu domagałem się zdecydowanej walki z frakcjami lewicową i prawicową. Moje stosunki z Cvijiciem i Horvatinem były od tej pory bardzo chłodne, zwłaszcza po liście otwartym do członków KPJ, w którym Międzynarodówka Komunistyczna poparła nasze wystąpienie w Zagrzebiu.

Następnie pisze o jednym i drugim towarzyszu z osobna:

– Już w Wiedniu (1934), a następnie w Moskwie (1935) miałem częste zatargi z Petrowskim, spowodowane przede wszystkim jego pijaństwem i niepoważnym stosunkiem do pracy. Krótko mówiąc, uważałem, że jako członek kierownictwa przynosi wstyd naszej partii. W 1936 roku napisałem o tym do Wydziału Kadr Kominternu.

O Cvijiciu/Kresziczu:

– Kreszicza spotkałem zaledwie kilka razy w życiu... Nie utrzymywałem z nim prywatnych kontaktów i nie chciałem z nim rozmawiać... Zawsze uważałem go za frakcjonistę i nie miałem do niego zaufania.

W tym dokumencie Walter po raz czwarty wypowiada się o Ivanie Gržeticiu Fleiszerze, którego zatrzymano w Moskwie 19 sierpnia 1937, niecały rok po tym, jak Tito po raz trzeci krytycznie go „scharakteryzował" w rozmowie z enkawudzistą Karaiwanowem. Już 3 października 1937 Gržetić na podstawie sfabrykowanych dowodów został skazany na śmierć i tego samego dnia zamordowany w Moskwie. Walter 23 września następnego roku pisał o nim tak:

– Po przyjeździe do Zagrzebia w 1927 roku spotykałem go często w związkach zawodowych. Wtedy nie miałem o nim złego zdania, przeciwnie. Nie podobało mi się tylko, że lubił wypić... Jesienią 1934 roku spotkałem się z nim w Wiedniu, ale wtedy zrobił na mnie złe wrażenie.

Dalej było już tylko gorzej:

– Kiedy przyjechał do Moskwy [1936], w charakterze przedstawiciela partii [w Kominternie], poznałem go bliżej, w pracy i życiu codziennym. Nasze stosunki były bardzo chłodne. Latem 1936 złożyłem w sekretariacie Piecka w Kominternie wniosek o zwolnienie go z funkcji przedstawiciela partii, ponieważ swoim zachowaniem, które określiłem jako sabotaż, hańbi naszą partię. Jednakże zwolnienie nie nastąpiło, bo Gorkicz i on sam temu przeszkodzili. Ale muszę przyznać, że wtedy jeszcze nie widziałem w nim wroga.

Podobnie pisze o Milanie Gorkiczu, rozstrzelanym w Moskwie 1 listopada 1937 roku:

– Gorkicza pierwszy raz spotkałem osobiście w 1934, w Wiedniu... Byłem tam krótko, nie zdążyłem zauważyć nic szczególnego. Zrobił wtedy na mnie wrażenie zdolnego człowieka. Ponieważ jednak ani on, ani nikt inny nie pomógł mi jako członkowi Politbiura, zacząłem tracić do niego zaufanie. Moja nieufność narastała, zwłaszcza że popierał Fleiszera... Ale traktowałem to jako efekt nieodpowiedniej polityki kadrowej, nie podejrzewałem, że jest sabotażystą i wrogiem.

Potem jest coraz mniej tolerancyjny:

– Nasze stosunki nigdy nie były bliskie, raczej powściągliwe... Już na początku 1937 roku niepokoiła mnie jego sabotażowa polityka... Gorkicz żądał, bym mu powiedział, gdzie mam w kraju mieszkanie, co wzbudziło we mnie podejrzliwość i nieufność. Myśl, że chce mnie zniszczyć, wydać w ręce policji, była straszna, ale nachodziła mnie coraz częściej. Nie uważałem go jednak za szpiega; raczej za karierowicza, gotowego na wszystko, byle tylko zniszczyć towarzyszy, którzy mogliby mu stanąć na drodze.

Doktorowi Simie Markoviciowi, siedzącemu wówczas w moskiewskim więzieniu, nie poświęcił zbyt wiele uwagi:

– Nigdy nie rozmawiałem z nim o partii. Znałem go jako przywódcę frakcji prawicowej. On też nie darzył mnie zaufaniem, bo wiedział, że należę do tych, którzy zwalczali jego i jego frakcję. Spotkałem się z nim w życiu najwyżej dziesięć razy.

O Filipie Filipoviciu, założycielu KPJ, który 8 kwietnia 1938 roku został skazany na śmierć i tego samego dnia zamordowany, Tito ma gorsze zdanie niż za jego życia:

– Nigdy nie było między nami bliskich stosunków partyjnych, chociaż szanowałem go jako starego działacza. Nie miałem o nim złego zdania, bo za mało go znałem.

O Simie Miljušu, który czekał na swój proces w moskiewskich kazamatach, jest tam tylko jedno zdanie:

– Nigdy nie pracowaliśmy razem, ale nie robił na mnie dobrego wrażenia.

O Antunie Mavraku Kerberze, rozstrzelanym w Moskwie 8 kwietnia 1938, Tito pisze obszerniej, ale nie życzliwiej. Poznał go „w 1925 albo 1924". Mavrak zrobił na nim wtedy, „jako na aktywiście z prowincji, dobre wrażenie". Potem, kiedy Broz stracił pracę, „tymczasowo ustąpił mi nawet swoje mieszkanie", ale „z jakiegoś powodu nie miał do mnie zaufania". Gdy widywali się w Moskwie, Kerber za każdym razem prosił, aby Walter zajął się jego powrotem do kraju, ale Tito nie usłuchał, bo „nie miał do niego zaufania" ani pewności, czy ten człowiek „nie będzie przeszkadzał partii".

A na koniec:

– W roku 1937 dowiedziałem się, że jego [Kerbera] bliski kolega, Braun, przebywający w Zagrzebiu, jest trockistą. Teraz myślę, że także Kerber nie był od tego daleki.

Ostatni przypadek – odcięcie się od zagrzebskiego komunisty Stjepana Cvijicia – był dla Waltera może najprzykrzejszy:

– Poznałem go tu [w Moskwie] w 1935. Muszę przyznać, że co do niego, to bardzo się pomyliłem, byłem o nim dobrego zdania. Myślałem, że wyzbył się skłonności frakcyjnych, że jest oddany Kominternowi i partii. Pomyliłem się. Prawdopodobnie dlatego, że nigdy nie pracowałem z nim bezpośrednio i nie miałem okazji lepiej go poznać.

Stjepan Cvijić już wtedy nie żył. Zmarł 10 sierpnia 1938 roku na oddziale sanitarnym osławionego więzienia Lefortowo „na gruźlicę oraz wskutek ogólnego wyczerpania". Tuż przed aresztowaniem napisał jeszcze w oświadczeniu dla Kominternu, że „Walter ma kontakty z naszym ruchem w Chorwacji" i jest „w zasadzie uczciwy", co „należy wziąć pod uwagę i zastanowić się, czy go zachować dla naszego ruchu".

Tito, zanim podpisał dokument, przypieczętował go takim oto oświadczeniem: „Jeżeli potrzebujecie informacji jeszcze o kimś, kogo tu nie wymieniłem, proszę mi powiedzieć".

Dwaj jeszcze żyjący działacze z jego listy – dr Sima Marković, pracownik naukowy Instytutu Filozofii Rosyjskiej Akademii Nauk, i Simo Miljuš, redaktor kominternowskiej gazety „Strani radnik" – wkrótce mieli stanąć przed sądem. Na podstawie sfabrykowanych dowodów obu ich skazano na śmierć i rozstrzelano. Niecałe siedem miesięcy potem, jak Tito pogardliwie pisał o Markoviciu, a Miljuš, jak to ujął, „nie robił na nim dobrego wrażenia".

Miłość staje się „plamą na honorze"

Cztery dni po odcięciu się od siedmiu martwych i dwóch jeszcze żywych działaczy KPJ, 27 września 1938 roku, Tito wyrzeka się na piśmie dwóch swoich ślubnych żon – byłej, Pelagii Biełousowej, i obecnej, Luci Walter. Obydwie już od dawna były w niełasce NKWD.

O pierwszej żonie pisze, że jest pozbawiona „uczuć macierzyńskich, że „nie znosi i psuje" ich syna Žarka, że jest „dla niego, Žarka, obca". O drugiej żonie rozpisuje się obszerniej, wyjaśniając szczegółowo, jak się poznali: „Było mi bardzo trudno samemu z chłopcem [Žarkiem], bo pracowałem w Kominternie, a on siedział w domu i często dopuszczał się w »Luksie« wybryków, tak że skarżyła się na niego administracja hotelu. Kiedy poznałem Lusi, zaproponowałem, żeby przeprowadziła się do mnie, bo miałem nadzieję, że mi pomoże opiekować się chłopcem. Gdy się do mnie przeprowadziła i przekonałem się, że dobrze się do niego odnosi, zgodziłem się na jej propozycję i zarejestrowaliśmy się w »Luksie«. Było to jesienią 1936 roku, tuż przed moim wyjazdem służbowym do kraju. Postąpiłem tak, ponieważ Lusi zgodziła się być dla chłopca drugą matką".

Dalej pisze: „Myślałem, że jest sprawdzona", bo „była córką biednego robotnika" i „żoną wybitnego pracownika politycznego niemieckiego Komsomołu, którego skazano na piętnaście lat więzienia". A poza tym wierzył Luci, bo przecież to niemieccy komuniści wysłali ją na szkolenie do Moskwy. Jakimś szóstym zmysłem wyczuł jednak, że może mieć z nią kłopoty, toteż „nieraz zwracał jej uwagę, że nie trzeba utrzymywać kontaktów z niemieckimi emigrantami".

Kiedy się dowiedział, że została aresztowana, pomyślał najpierw o sobie:

– Myślę, że nie byłem dość czujny i jest to wielka plama na mojej karierze partyjnej. Przypuszczam, że mogą to wykorzystywać różni sabotażyści w naszej partii w walce przeciwko mnie.

Kariera jest dla niego ważniejsza niż życie „małej kochanej Lusi!":

– To fakt, który może mi przeszkadzać w pracy.

Kiedy to wszystko pisał, Pelagia siedziała w moskiewskim więzieniu, więc potępienie przez Titę jeszcze bardziej zatruło jej życie. Natomiast Luci

Walter była już martwa. Jako „niemieckiego szpiega" rozstrzelano ją w Moskwie pod koniec grudnia 1937, a Tito już nigdy o niej nawet nie wspomniał. W roku 1958 została zrehabilitowana na prośbę jej pierwszego męża, Ernsta Vabera, ministra kontroli państwowej w NRD.

Po rozwodzie z Titą Pelagia poślubiła Pietra Izmaiłowicza Ragulewa, fotografa Kominternu. Na początku wojny udało jej się wyjść z łagru, a w 1944 roku urodziła córeczkę Ninę. Po rozejściu się Tity ze Stalinem w 1948 aresztowano ją ponownie i skazano na 10 lat więzienia. Po śmierci Stalina została zwolniona, ale z zakazem osiedlenia w Moskwie. Do 1967 roku mieszkała i pracowała w mieście Istra w obwodzie moskiewskim. Odwiedził ją tam syn Żarko, który spotkał się wtedy pierwszy raz ze swoją siostrą przyrodnią, Niną. Pelagia zmarła w marcu 1967 roku, a urna z jej prochami spoczywa na Cmentarzu Nowodziewiczym w Moskwie.

Moskiewski zimny prysznic

Sądząc po tym, co pisze i mówi pod koniec roku 1938, Tito w Moskwie gotów był się zgodzić na wszystko, byle Komintern dał mu mandat na utworzenie nowego KC KPJ. Albo żeby mu przynajmniej pozwolono utworzyć „tymczasowe kierownictwo do rozwiązywania bieżących problemów, zanim nasza sprawa nie zostanie załatwiona w Międzynarodówce Komunistycznej". Godził się zmienić orientację polityczną KPJ i poddać partię całkowitej stalinizacji, wyrzucić z niej wszystkich rzeczywistych i przekonanych przeciwników stalinizmu, skreślić z listy członków tych, których zlikwidowano w Związku Radzieckim, a także tych, na których ciążą podejrzenia enkawudzistów. Wszystko po to, by czynem potwierdzić słowa Stalina, że dla komunisty pozostać w Partii albo być z niej wydalonym – to sprawa życia i śmierci.

Szefowie Kominternu akceptowali to wszystko, ale mandatu Ticie nie dawali, jako że jego przeciwnicy też nie siedzieli z założonymi rękami. Kamilo Horvatin na przełomie lat 1937/1938, bezpośrednio przed swoim aresztowaniem, zarzucał mu, że wybiela sytuację w KPJ i „stwarza całkiem fałszywy obraz stanu Partii"; posunął się nawet do oskarżenia, że Tito jest „faktycznym prowokatorem". Ivan Marić przylepiał mu etykietkę „człowieka Gorkicia", a pojawiły się też oskarżenia, że w roku 1937 „skandalicznie prowadził założycielski zjazd KP Chorwacji" – w imieniu chorwackich komunistów zaproponował współpracę wszystkim „ruchom oraz stronnictwom, które walczą dziś o wolność narodu chorwackiego", i to współpracę „we wszystkich sprawach".

Jakkolwiek poważne były to zarzuty, Tito łatwo się z nimi uporał. Horvatin już w marcu tego roku został w Moskwie rozstrzelany, Marić prowadził

batalię przeciwko Ticie nie w Moskwie, ale w Paryżu, a „Walter" nadal mógł liczyć na pomoc Kopinicza i jego radzieckich kolegów.

Tito był tak pewny pomyślnego wyniku tej wieloetapowej bitwy, że już na początku listopada 1938 roku pisał do Paryża, do pewnej swojej przyjaciółki, iż jest „zdrów i zadowolony jak nigdy dotąd". Miesiąc później przekazał swemu młodemu sympatykowi w Belgradzie, Ivo Loli Ribarowi, wiadomość, że w tych dniach będzie „ostatecznie rozwiązany problem zarządu głównego [tj. KC] naszej firmy". Ribar tak bardzo w to uwierzył, że wkrótce odpisał: „Cieszę się, że Dziadek pomyślnie załatwił naszą sprawę. Pospieszcie się teraz, towarzysze, a dokonamy cudów" – zapewniał Titę i oddanego mu pisarza słoweńskiego Lovro Kuhara, znanego pod pseudonimem „Prežihov Voranc", który przebywał wtedy w Paryżu.

Titę czekała już tylko służbowa rozmowa z Dymitrowem 30 grudnia 1938 roku i – bywaj zdrów. Zamiast tego podczas spotkania z Dymitrowem Walter oblał się zimnym potem:

– Na szczycie KPJ są sami frakcjoniści, łącznie z wami – padło już w drugim zdaniu.

Dalej było jeszcze gorzej:

– Nie możemy teraz kompletować kierownictwa partii, nie mamy wystarczających danych.

I kolejne sprowadzenie na ziemię:

– Trzeba się naradzić z grupą towarzyszy z kraju i utworzyć tymczasowe kierownictwo, z trzech do pięciu ludzi... Powinni o tym decydować towarzysze w kraju, a tych trzech czy pięciu będzie odpowiadać przed Komitetem Wykonawczym MK. Oni będą zwoływać aktyw na konsultacje, a potem zorganizują naradę, na której zostanie ustalony skład KC.

Po czym, ze wszystkimi szczegółami:

– Grupę kierowniczą należy zostawić w składzie: Djilas, Ranković, Kardelj, Miha Marinko, Franc Leskošek, Josip Kraš, Walter. Oni będą odpowiedzialni za rozwiązywanie problemów; trzech z nich – albo pięciu – będzie przygotowywać zjazd i wytyczać linię partii.

I otwarcie, jak tylko można:

– Komitet Wykonawczy MK nie ma do was za wiele zaufania, a żeby je zyskać, musicie wykazać się w działaniu i sumiennie wykonywać jego polecenia.

Następnie:

– Wy tu nie jesteście jako główny przywódca KPJ, ale jako nasz łącznik z jugosłowiańskim proletariatem i jugosłowiańskimi działaczami.

I jeszcze raz:

– Nie istnieje jeden przywódca partii, jest przewodząca grupa towarzyszy w kraju, do której wy też się zaliczacie. Waszym obowiązkiem jest wspólne

rozpatrywanie spraw i wspólne decydowanie. Nie macie prawa do samodzielnych decyzji.

I największy szok:

– Wy nie jesteście mandatariuszem, decydować będzie kierownictwo w kraju.

Rolę Tity określił Dymitrow bardzo wyraźnie:

– Walter jedzie do kraju, przekazuje decyzję [Kominternu], rozpatruje sprawy i decyduje z towarzyszami – we trzech albo w pięciu – razem z nimi przygotowuje zjazd, organizuje go i przedstawia referat.

Poduczył go także w sprawach strategii i taktyki partii:

– Mówienie o froncie narodowym w Jugosławii byłoby niewłaściwe, bo jest ona wielonarodowa. Lepiej mówić o bloku ludowo-demokratycznym.

W końcu określił mu dokładny termin: Walterowi jako łącznikowi i jednemu z trzech albo pięciu członków „kierownictwa tymczasowego" wyznacza się „termin trzymiesięczny". Na jego prośbę o pieniądze na działalność partii Dymitrow odpowiedział:

– Nie byłoby to w porządku, żebyście wszystko dostawali z Moskwy.

Nie było też przyjemnie tego słuchać, ale Tito nie musiał się specjalnie martwić, ponieważ wcale nie groziła mu pustka w kieszeniach. Miał brylantowy pierścień z opalem, kilka czerwonych gwiazdek z uralskimi rubinami i futro lisa polarnego. Wszystkie te cenne rzeczy „i jeszcze inne, które można było wywieźć", kupił u jubilera na Kuznieckim Moście, w samym centrum Moskwy. Zapłacił pieniędzmi, które otrzymał za przekład z języka rosyjskiego na chorwacki biblii komunistycznej, *Historii WKP(b)*. Najmilszą pamiątkę z Moskwy, cenny pierścień z opalem, zgubił pięć lat później, w 1943 roku w wąwozie Sutjeski, uciekając przed Niemcami, lecz wiosną 1945 rząd Stalina ofiarował mu identyczny. Tito tak był do niego przywiązany, że, jak pisze Dedijer, zabrał go z sobą do grobu.

Z powodu innych, jeszcze nieprzyjemniejszych słów Dymitrowa też nie wpadł w rozpacz. Wystarczało mu, że pozostał w grze i że Dymitrow powiedział, iż „Komitet Wykonawczy Kominternu nigdy nie dał mandatu" Ivanowi Mariciowi, który – wraz z Mileticiem jako liderem – mógł liczyć na poparcie większości organizacji partyjnych w Jugosławii.

Tito był zadowolony, że Dymitrow ani słowem nie wspomniał o Mileticiu, który siedział wtedy w więzieniu w Sremskiej Mitrovicy. Prawdziwy powód do wielkiej troski niespodziewanie pojawił się skądinąd. Oto tydzień po nieprzyjemnej rozmowie Waltera z Dymitrowem, 7 stycznia 1939 roku, sekretarz Komitetu Wykonawczego Dmitrij Manuilski zasugerował na piśmie sekretarzowi generalnemu Kominternu, aby nawet nie myślał o tym, że pewnego dnia mógłby powierzyć Ticie mandat sekretarza generalnego KC KPJ. Przeciwnie, ze względu na jego odpowiedzialność za „niepowodzenie ekspedycji" ochotni-

ków jugosłowiańskich do Hiszpanii wiosną 1937 roku, zaproponował, by Titę całkiem zdegradować: „usunąć go z odpowiedzialnych stanowisk w jugosłowiańskiej bratniej partii", dając mu jakąś „niższą funkcję".

Jednak już dwadzieścia dni później spadł Ticie kamień z serca – pośrednią drogą odebrał sygnał, że Dymitrow nie przyjął propozycji Manuilskiego. A 26 stycznia powiedziano „towarzyszowi Walterowi", że może podjąć w kasie Kominternu „jakieś pieniądze dla partii".

W trzydziestu tomach *Dzieł zebranych* Tity rozmowa z Dymitrowem nie jest nawet wspomniana, a co dopiero zamieszczona, choćby tylko w części.

„Przyzwoici od nas odeszli..."

Dzień po trudnej rozmowie z Dymitrowem stan KPJ i pozycję Tity najtrzeźwiej ocenił jego paryski wysłannik Lovro Kuhar. Na polecenie agentów Kominternu w Paryżu napisał 31 grudnia 1938 roku, że Tito i jego „tymczasowe kierownictwo" obecnie „w ogóle nie mają autorytetu", że są „politycznie dość słabi, niewyrobieni", że „sami nie wierzą we własną kompetencję", ponieważ „już osiemnaście miesięcy czekają z dnia na dzień na rozwiązanie sprawy naszego kierownictwa". KPJ – określił Kuhar – znajduje się w „rozpadzie organizacyjnym":

– Krótko mówiąc, sytuacja jest trudna do zniesienia.

– Przyzwoici od nas odeszli.

Nawet on nie pojmował sytuacji Tity w Moskwie:

– Nie mogę pracować nad sprawą, której nie rozumiem i w której rozumieniu nikt mi nie może pomóc. Po prostu nic już nie potrafię wymyślić. Jestem jak człowiek, który bezradnie siedzi na brzegu, skazany na przyglądanie się, jak rzeka go niszczy.

Upadek KPJ po rozstrzelaniu Gorkicia i zdelegalizowaniu kierownictwa partii stał się oczywistością: w centralnej Serbii nie było nawet 200 komunistów, w Słowenii – 180, w Wojwodinie – 50, a w Bośni i Hercegowinie, Macedonii, Metohii i Kosowie, można powiedzieć, organizacje partyjne w ogóle nie istniały.

Po przeprowadzonej na żądanie zagrzebskiej organizacji partyjnej bolszewizacji liczba członków KPJ w 1932 roku wahała się zaledwie między 300 a 500; rok później wynosiła już około 1400, pod koniec 1934 – 2828, a w następnym, 1935 roku – 2423. Z tego 900 członków było w Serbii, 328 w Słowenii, 340 w Chorwacji, 420 w Czarnogórze, 80 w Bośni, 180 w Wojwodinie, 175 w Macedonii.

A przecież wiosną i latem 1920 roku – zanim stała się moskiewskim satelitą – mająca 65 000 członków KPJ wygrała wybory do zarządów miejskich

Belgradu, Zagrzebia, Osijeku, Skopja, Niszu i wielu innych miast. W wyborach parlamentarnych w grudniu tego samego roku zdobyła 59 mandatów, zajmując trzecie miejsce w sejmie ustawodawczym, a czwarte pod względem liczby głosujących na nią w Królestwie Serbów, Chorwatów i Słoweńców.

Rozdział VII

Spełnianie moskiewskich warunków

Usunięci zostają „wszyscy, którzy tam wpadli"

Kiedy Tito na początku 1939 roku opuścił Moskwę, był pewien, iż tak wzmocnił swoją pozycję, że teraz wszystko zależy głównie od niego i jego zaradności. Przez Leningrad i Kopenhagę poleciał do Paryża, aby raz jeszcze pogrozić Mariciowi i Kusovacowi, a na początku marca wyjechał do Lublany i Zagrzebia, gdzie zaczął przygotowywać akcję, której powodzenie oznaczało spełnienie jednego z najważniejszych warunków jego wyboru na nowego „głównego przywódcę" KPJ.

Członków „kierownictwa tymczasowego" wezwał na pierwsze zebranie do nierzucającego się w oczy domu nad jeziorem Bohinj w Słowenii. Pojawili się wszyscy, którzy mogli przyjechać: czarnogórski pisarz Milovan Djilas, robotnik z Zagrzebia Josip Kraš, słoweński nauczyciel Edvard Kardelj, słoweński robotnik Franc Leskošek oraz prawnik i pisarz z Belgradu Ivo Lola Ribar.

Protokół tego, co nastąpiło, był jedną z największych tajemnic w życiu Tity. Ze względu na nią dopuścił, by w jego *Dziełach zebranych* podano niedokładną datę posiedzenia i przemilczano podjętą tam pierwszą, najważniejszą decyzję. Byle tylko nikt nie zobaczył owego protokołu.

Embargo obowiązywało latami, nawet po śmierci Tity, i dopiero teraz można ujawnić tę tajemnicę. „Posiedz...", jak napisano w prawym górnym rogu na pierwszej stronie protokołu, zaczęło się 19 marca 1939 roku. Oprócz moskiewskiego pseudonimu Tity i pseudonimów pięciu obecnych jego współpracowników wymieniono także pseudonimy Aleksandra Rankovicia i Miho Marinki: „Marko" i „Poldi".

Pierwszy, najważniejszy punkt porządku dziennego brzmiał: „Sprawozdanie Waltera o kryzysie wewnętrznym w partii". Z tego, co następnie zaprotokołowano, wiemy, że nie było cienia wątpliwości co do wyników tego kilkudniowego spotkania.

„Wnioski:

Sprawozdanie przyjęto.

Usunięcie wszystkich byłych kierowniczych elementów frakcyjnych i antypartyjnych".

Obok wniosków zamieszczono uwagę: „Sformułować sprawę w »Golii«" – był to nowy kryptonim partyjnego pisma „Proleter".

A sformułowania dotyczące ludzi usuniętych z KPJ, zamieszczone w „Golii", były po prostu porażające. Ivan Marić, jego żona Margita oraz małżonkowie Labud i Kristina Kusovac – którzy wspierali dążenia Mileticia i Maricia do kandydowania obok Tity na stanowisko głównego pełnomocnika Kominternu na Jugosławię – zostali wyrzuceni z KPJ z powodu „destrukcyjnej działalności antypartyjnej i próby wznowienia konfliktów frakcyjnych w partii". Przypisano im także „sianie zamętu w szeregach partii i szerzenie fałszywych pogłosek z zagranicy", jak również „kontakty z trockistowskimi oraz innymi podejrzanymi elementami".

Czterdzieści lat później, wspominając o Mariciu i Kusovacu w pewnej poufnej rozmowie, Tito wyjaśnił, co wówczas, a prawdopodobnie w ciągu całej swojej kariery rozumiał przez frakcyjność:

– Marić i Kusovac byli frakcjonistami, działali właściwie przeciwko mnie.

Do drugiej kategorii winowajców zostali zaliczeni dalmatyńscy sympatycy Maricia, wyrzuceni z KPJ jako „obce", „antypartyjne" i „podejrzane elementy". Wykaz ich odchyleń „od linii partii" był długi: „działalność frakcyjna i antypartyjna, ścisłe kontakty z trockistami i zdradzanie im partyjnych tajemnic", „łamanie dyscypliny" i „niepodporządkowanie się decyzjom partii", która, nawiasem mówiąc, od ponad półtora roku nie miała kierownictwa.

Poczesne miejsce – zarówno podczas tego posiedzenia, jak w sformułowaniach zamieszczonych w „Golii" – zarezerwowano dla komunistów już wówczas aresztowanych w Związku Radzieckim, z których olbrzymią większość na podstawie fałszywych dowodów skazano i rozstrzelano. Spośród kilkuset tych niewinnych ofiar Walter i pięciu jego asystentów wymieniają z nazwiska zaledwie 19, nazywając ich „elementem, który w ciągu wielu lat wyrządził naszej partii i klasie robotniczej ogromne szkody". Oskarżają ich o wszystko: o „walki frakcyjne, kontakty z wrogami klasowymi, oszukiwanie Międzynarodówki Komunistycznej", „destrukcyjną działalność", „hamowanie rozwoju partii i pozbawianie jugosłowiańskiego ruchu klasy robotniczej przywództwa", a także „wspomaganie wroga klasowego".

Na liście 19 zadenuncjowanych znalazło się sześciu spośród tych siedmiu przywódców KPJ, którzy nie żyli już, gdy Tito pisał w Moskwie sprawozdanie-donos *Moje kontakty z osobami, które zdemaskowano jako sabotażystów i wrogów naszej partii*. Siódmego, Filipa Filipovicia, nie wymieniono tylko ze względu na jego wielką popularność wśród komunistów jugosłowiańskich – było oczywiste, że wymieniając go, Tito o wiele więcej straciłby w Jugosławii niż zyskał w Moskwie.

Na liście tej byli także dr Sima Marković i Simo Miljuš, którzy wówczas jeszcze żyli. Zaledwie miesiąc po tym, jak Tito, Kardelj, Djilas, Kraš, Le-

skošek i Ribar uznali ich za „szkodników" i wyrzucili z partii, którą Marković i Miljuš zakładali, obu ich w Moskwie rozstrzelano.

Tito i pięciu jego pomocników wyklęło nad jeziorem Bohinj i przegnało z KPJ jeszcze co najmniej dziesięciu żyjących wówczas i wciąż przebywających w stalinowskiej „ziemi obiecanej" towarzyszy. Byli to: Vladimir Ćopić, Vilhelm Horvaj, Adolf Veis, Robert Valtgoni, Kosta Novaković, Jovan Mališić, Akif Šeremet, Janko Jovanović, Radomir Vujović i Aleksandar Petrović. W chwili wykluczenia z KPJ wszyscy oni siedzieli w moskiewskich więzieniach i wszyscy zostali rozstrzelani zaledwie miesiąc po decyzji Tity o usunięciu ich z partii.

Na tym „Posiedz..." wyrzucono również wszystkich tych działaczy KPJ, których „charakteryzował" Tito od 1935 roku przed Jakubowiczem, Szpinerem oraz innymi „kadrowikami" Kominternu i NKWD. Był wśród nich m.in. Adolf Muk, którego włoscy faszyści zabili w 1945 roku w Zatoce Kotorskiej, i Karel Hudomalj, zamordowany przez nazistów w Mauthausen.

Wszystkie dotychczasowe i przyszłe ofiary, wykluczone wówczas z KPJ, określił Tito po tym spotkaniu w ten sam sposób – w liście przekazanym do Moskwy za pośrednictwem swego paryskiego wysłannika, Lovro Kuhara – nazwał ich „tymi, którzy tam [tj. w ZSRR] wpadli".

Z niektórymi z tych ludzi łączyły go wspomnienia bardzo osobiste. Na przykład Ćopić pół roku wcześniej, jesienią 1938 roku pomagał mu w przygotowaniu jak najlepszego przekładu *Historii WKP(b)*, a Vujović, po przyjeździe Tity do Moskwy w 1935 roku, przygarnął go w kominternowskim „Luksie" do swego pokoju nr 275 i całe miesiące przemieszkali tam razem.

Jak pozbyć się najgroźniejszego konkurenta

Na tej naradzie w gronie pięciu jednomyślnych Tito zażądał, aby usunąć mu z drogi najbardziej znanego z jugosłowiańskich komunistów i jego największego konkurenta, Petka Mileticia. Dla niego przygotowano specjalny arsenał oskarżeń; przeciwstawianie się samozwańczemu sekretarzowi generalnemu nieistniejącego KC KPJ nazwano „próbą tworzenia frakcji", a niepodporządkowanie się Ticie – „łamaniem dyscypliny partyjnej". Prawo i obowiązek działania na rzecz wyjścia z partyjnego kryzysu określono jako „sianie zamętu w szeregach Partii" i „nieszczerość wobec KC". Wreszcie – chociaż jugosłowiański sąd skazał Mileticia na siedem lat ciężkiego więzienia – Tito oskarżył swego rywala, że przed tym sądem „zdradził Partię", a przez to, że dostał siedem lat – „wprowadził w błąd nie tylko Partię, lecz także całą klasę robotniczą".

Tito, Kardelj, Djilas, Kraš, Leskošek i Ivo Lola Ribar wykluczyli wtedy z KPJ prawie wszystkich jej założycieli oraz sześciu z dziewięciu sekretarzy

Komitetu Centralnego wybranych od założenia partii w 1919 roku: Filipa Filipovicia, Simę Markovicia, Jovana Mališicia, Djurę Cvijicia, Antuna Mavraka i Milana Gorkicia. Siódmego sekretarza, Djurę Djakovicia, zabiła jugosłowiańska policja w 1929, a pozostali dwaj, Pavle Pavlović i Triša Kaclerović, w porę przeszli z KPJ do związków zawodowych.

Tito i jego asystenci wiedzieli, co robią, gdy członkom KPJ podawali na ogół pseudonimy tych, których wyrzucali z partii dlatego, że „tam wpadli". Zatem Gržetić to był „Fleiszer", Djura Cvijić – „Kreszicz", Stjepan Cvijić – „Andrej", Kamilo Horvatin – „Petrowski", Vladimir Ćopić – „Senjko", Jovan Mališić – „Martinowicz", Vilhelm Horvaj – „Szwarcman", Gojko Samardžić – „Szwarc", Kosta Novaković – „Dragaczewac", Akif Šeremet – „Berger", Radomir Vujović – „Licht", Jovanka Horvatin – „Graberica", Janko Jovanović – „Drenowski". Na pierwszym, zaszczytnym miejscu znalazł się Gorkić, a prawdziwe nazwiska zachowano tylko w wypadku Simy Markovicia, Antuna Mavraka, Grgura Vujovicia, Simy Miljuša i jego żony Zory Miljuš. W obawie przed negatywną reakcją organizacji partyjnych, o Filipie Filipoviciu – którego, podobnie jak większość pozostałych, wykluczono z KPJ pośmiertnie – w ogóle, jak już powiedzieliśmy, nie wspomniano, nawet pod pseudonimem.

W prawym górnym rogu protokołu napisano, że „Posiedz..." trwało trzy dni, ale Tito zawiadomił Kuhara, że były to „pełne cztery dni". Na końcu dokumentu, który latami był społeczeństwu nieznany, zapisano i podkreślono: „Wszystkie decyzje przyjęto jednogłośnie".

Przypuszczając, że za ten ostateczny obrachunek z jugosłowiańskimi ofiarami stalinowskich czystek dostanie wreszcie upragniony tytuł pierwszego stalinisty Jugosławii, napisał Tito do Kuhara: „Rozwiązanie problemów firmy przyjęto z radością".

Zebranie KC u ciotki

Dziesięć dni po wyrzuceniu z KPJ wszystkich tych, którzy zostali „tam" uwięzieni i zamordowani, Tito zwołał drugie zebranie „tymczasowego kierownictwa". Odbyło się ono w domku ciotki Any Kolar, w słoweńskiej wsi Trebče, 10 km od Kumrovca. Przyszedł do niej i powiedział:

– Dzień dobry, ciociu. Zrobicie coś na obiad?

– Dla ilu?

– Dla siedmiu.

Na propozycję Tity jednogłośnie przyjęto list otwarty do członków KPJ, który napisał on na podstawie *Rezolucji o działalności KPJ*, opracowanej w Moskwie. W liście, podpisanym przez nieistniejące jeszcze KC KPJ,

Tito informował jugosłowiańskich komunistów, że „w roku 1937 wykryto w szeregach naszej Partii i w jej kierownictwie szpiegów i wrogów Partii oraz klasy robotniczej". Działalność wszystkich przywódców KPJ straconych w Moskwie oceniał jako przestępczą, a ich egzekucje nazwał „historycznym punktem zwrotnym w życiu naszej Partii". Konkurenci Tity w walce o tytuł sekretarza generalnego KPJ to „niezdrowe elementy o chorych ambicjach", a jego przeciwnicy to wrogowie, którzy „latami hamują działalność i rozwój Partii".

Pisząc „rozwój", Tito ma na myśli stalinizację KPJ, ponieważ dalej podkreśla, że najniebezpieczniejsi są dla niego ci komuniści, którzy jedynie „w słowach przyjmują decyzje KPJ", podczas gdy on i jego współpracownicy są „oddani Kominternowi" i wdzięczni, że „także tym razem okazał pomoc" KPJ. Siebie i innych bezgranicznie oddanych stalinistów nazywa Tito „zdrową kadrą" i wyraża jej uznanie za to, że nareszcie usunęła z KPJ ludzi, „którzy latami hamowali działalność i rozwój naszej Partii":

– Z pomocą Międzynarodówki Komunistycznej i zdrowej kadry w kraju, wiernej Partii, stała się ona po wszystkich tych ciosach mocniejsza.

Zapowiada też nową czystkę w partii i wzywa wszystkich swoich zwolenników, aby „uczyli się na doświadczeniach heroicznej walki rosyjskiej Partii Bolszewików, pięknie przedstawionych w krótkim kursie *Historii WKP(b)*", którą sam przełożył na chorwacki.

Rezolucję o działalności KPJ, na podstawie której napisał Tito ów list otwarty do członków KPJ, opracowała pod koniec grudnia 1938 roku komisja złożona z czterech osób: Dmitrija Manuilskiego, przywódcy fińskich komunistów Ottona Kuusinena, wysokiej rangi radzieckiego agenta „Michaiła Trilizera" (M.A. Moskwina) i Tity. W załączonym do rezolucji liście do Georgi Dymitrowa dano mu do zrozumienia, że ten dokument trzeba „w zasadzie zaaprobować jako propozycję wypracowaną przez kierownictwo KPJ". Trzydzieści lat później w *Dziełach zebranych* napisano, że autorem rezolucji jest Tito.

W tymże liście zaproponowano Dymitrowowi, aby siedmiu-ośmiu zwolenników Tity ze Słowenii, Chorwacji i Serbii „zatwierdzić jako kierownictwo tymczasowe partii", ale sekretarz generalny Kominternu nie przyjął tej propozycji i słowo „zatwierdzić" zastąpił zwrotem „uważać za". Komuniści jugosłowiańscy nie poznali tej części listu, ponieważ na polecenie Tity została utajniona.

Protokół z posiedzenia w domu ciotki, za życia Tity nie udostępniany badaczom, nosi tytuł *Drugie zebranie – 2 IV 39*. To jeszcze jeden dowód, iż tamto marcowe „Posiedz..." było chrztem bojowym, pierwszym, założycielskim zebraniem „kierownictwa tymczasowego", które Tito bezprawnie potem nazywał Komitetem Centralnym.

Stalin tworzy „wiekopomne dzieło"

Majowy numer „Proletera" z 1939 roku – zawierający decyzje z pierwszego spotkania Titowskiego „kierownictwa tymczasowego do rozwiązywania bieżących problemów, zanim nasza sprawa zostanie załatwiona w Międzynarodówce Komunistycznej" – w niczym nie przypominał poprzednich numerów. Ani szatą graficzną, ani winietą, ani zmienionym logo. Nie podano też, jak dotychczas, ceny pisma w Jugosławii i innych krajach. Zmienione logo nigdy zresztą już się nie pojawiło w tym kształcie. Nietypowe było również umieszczenie na końcu, na samym dole ostatniej strony tego, co dla Tity i jego zwolenników było najważniejsze – wiadomości o wykluczeniu z partii całej jej elity.

Tito pisze w tym numerze:

– Twierdze najłatwiej zdobywa się od wewnątrz. Aby wywalczyć zwycięstwo, trzeba przede wszystkim oczyścić partię klasy robotniczej, jej sztab kierowniczy i jego twierdzę z kapitulantów, dezerterów, łamistrajków, zdrajców. Tak tworzyli WKP(b) Lenin, Stalin i ich współpracownicy, tak też i my musimy robić.

W tekście tym, pod tytułem *Historia WKP (bolszewików)*, Tito powiadamia swoich zwolenników, że „partia bolszewicka pod mądrym kierownictwem Lenina" oraz „mądrym kierownictwem towarzysza Stalina przezwyciężyła wszelkie trudności przy tworzeniu swego wiekopomnego dzieła". Bolszewicy pod wodzą Stalina stworzyli bowiem „najbardziej postępowe państwo świata". W tym kraju, pisze Tito, „nie ma zniewolonych i wyzyskiwanych, nie ma bezrobocia i biedy", są natomiast „niespotykane w historii ludzkości warunki rozwoju kulturalnego i dobrobytu", a „partia bolszewików dała narodom radzieckim najbardziej demokratyczną konstytucję na świecie – konstytucję stalinowską".

W drugim artykule zamieszczonym w tym samym numerze, pod tytułem *Dwudziestolecie KPJ*, Tito dziękuje „wielkiemu wodzowi i nauczycielowi międzynarodowego proletariatu, towarzyszowi Stalinowi", że pomógł jugosłowiańskim stalinistom „położyć kres antyleninowskim poglądom w kwestii narodowej, które chcieli narzucić naszej partii prawicowi oportuniści z Simą Markoviciem na czele". Dziękuje też „Międzynarodówce Komunistycznej i jej sternikowi, towarzyszowi Dymitrowowi, ruchowi światowemu i jego mądremu przywódcy, naszemu wielkiemu towarzyszowi i najlepszemu przyjacielowi młodych, Stalinowi".

W trzecim artykule, *Troska o kadry*, Tito wynosi pod niebiosa „najlepszego następcę Lenina, towarzysza Stalina" i przytacza jego ulubione powiedzenie:

– Kadry trzeba pielęgnować jak rośliny, bo kadry decydują o wszystkim – mówi nasz wielki nauczyciel, towarzysz Stalin.

Dlatego Tito wie, co jest najważniejsze:

– Najważniejszą sprawą jest dziś troska o kadry, ich wychowywanie. Trzeba podnieść rangę członka partii na wyższy szczebel.

Najlepsza jest według niego partia posłusznych:

– Wychować bojowników, którzy nie zawahają się w najtrudniejszych momentach, którzy będą bezwarunkowo wcielać w życie linię partii pod przewodem swoich partyjnych przywódców – oto najpilniejsze i najważniejsze zadanie.

Cały świat Tity kręci się wokół Stalina i Kominternu:

– Nie istnieje zaszczytniejsze zadanie: być bojownikiem pod sztandarem Kominternu... Pokażmy więc, że zasługujemy na ten zaszczyt, i podnieśmy rangę członka partii na wyższy poziom.

W czwartym tekście, *Trockizm i jego pomagierzy*, Tito forsuje koncepcję „partia to ja". Najpierw broni „Stalina, najlepszego następcy Lenina i Engelsa". Następnie swoje decyzje nazywa „decyzjami partii", a wszystkich, którzy im się „nie podporządkowują" i „toczą walki przeciw [krajowym, zawieszonym] działaczom partii" – „bandą szpiegów, dywersantów i morderców". Zwolennicy trockizmu – uprawnionego nurtu ideowego w ruchu komunistycznym – tylko dlatego, że nie myślą najlepiej o Stalinie i stalinizmie, są dla Tity „faszystowskimi agentami" i „faszystowskimi bandytami". Jugosłowiańska klasa robotnicza – która właściwie nic nie wie na ten temat – wedle Tity „nienawidzi trockizmu jak zarazy".

Moskiewski raport: „Orientacja polityczna KPJ – poprawiona"

W czerwcu 1939, trzy miesiące po wyrzuceniu z KPJ wszystkich, „którzy tam wpadli", Tito pod płaszczykiem narady KPJ odbywa w pewnej wsi w pobliżu Lublany spotkanie z trzydziestką swoich najwierniejszych sympatyków. Wszystkich ich osobiście wybrał, sprawdził i sprowadził, postępując wprost przeciwnie, niż mu nakazał 30 grudnia 1938 Dymitrow. Sekretarz generalny Kominternu stwierdził wtedy, że Tito „nie jest mandatariuszem", że w KPJ „nie istnieje jeden jedyny przywódca partii", że on „nie ma prawa do samodzielnej decyzji", bo jest tylko członkiem „kierownictwa tymczasowego – trzech do pięciu ludzi".

Po zakończeniu tej „narady", pierwszy raz po półrocznej przerwie, Tito powiadamia Dymitrowa:

– Wykonałem prawie wszystkie zadania, które mi wyznaczyliście.

Przyznaje, że „potrzebował na to czterech i pół miesiąca, a nie trzech", jak mu wówczas polecił Dymitrow, ale wyraża jednocześnie niezachwiane przekonanie, że „tym razem partia jest już całkowicie oczyszczona ze wszystkich

szkodliwych elementów". Z tego jednak, co pisze na końcu, można by wnioskować, że w ciągu tych przeszło czterech miesięcy nawet w przybliżeniu nie wykonał wszystkiego, co mu nakazał Dymitrow:

– Moja obecność tutaj jest konieczna jeszcze jakiś czas, abym mógł zrealizować najważniejsze zadania.

Jesienią 1939 roku, kiedy wydało mu się, że spełnił już wszystkie zalecenia, Tito znowu znalazł się w Moskwie.

Już w pierwszym złożonym tam sprawozdaniu podkreśla: „zaraz po moim przyjeździe do kraju usunięto z Partii niektóre elementy antypartyjne w kraju i za granicą, jak również tych, których tu zatrzymano, a byli członkami KPJ". W Jugosławii, pisze dalej, ludzie po prostu wyrywają sobie z rąk stalinowską *Historię WKP(b)*, a komuniści ją „studiują grupowo i indywidualnie". Problem w tym, że „część książek dostała się w ręce elementów bezpartyjnych i mieszczańskich, które zatrzymały je dla siebie, i teraz odczuwa się niedostatek *Historii* w organizacjach partyjnych".

W drugim sprawozdaniu, w którym swoje „tymczasowe kierownictwo do rozwiązywania bieżących problemów" przedstawia jako „nowe kierownictwo partii", pisze jeszcze dobitniej:

– Dzięki pomocy Komitetu Wykonawczego MK Partia przezwyciężyła dzielenie się i rozpadanie, do których doprowadziła szkodliwa działalność byłych przywódców KPJ, czyli obcych agentów w jej szeregach. Gdy orientacja polityczna Partii została wyprostowana w duchu Kominternu, komunistyczne kadry, oddane Partii i Kominternowi, zwarły szeregi wokół nowego kierownictwa, a Partia wzmocniła się pod względem politycznym i organizacyjnym.

– Zaczęło się oczyszczanie Partii, które bardzo pomoże bolszewickiemu wychowaniu naszych kadr – pisze dalej i pierwszy raz zalicza Stalina do klasyków komunistycznej teorii i praktyki, oświadczając, że:

– KPJ powinna jak najczęściej korzystać z *Historii WKP(b). Krótki kurs* oraz innej marksistowsko-leninowsko-stalinowskiej literatury.

Idea, że partia wzmacnia się dzięki czystkom, pozbywaniu się swoich założycieli i najwybitniejszych działaczy, nie była oryginalna. Sformułował ją Stalin w tym samym 1939 roku na zjeździe WKP(b), mówiąc:

– Kiedy oczyszcza się partię, rośnie ona w siłę.

Zabrzmiało to jak swoiste rekwiem nad grobami setek tysięcy niewinnych ludzi, pomordowanych w latach rozszalałego stalinowskiego terroru.

W jednym ze swoich sprawozdań wspomina Tito o „naradzie", nie podając jednak, kogo reprezentowali jej uczestnicy. Przyznaje natomiast uczciwie, że w ciągu dwóch lat [okres walki o schedę po Gorkiciu] nie zdołał ustalić, ilu członków i ile organizacji ma KPJ, a także ile jest lokalnych i regionalnych kierownictw partyjnych:

– Nie udało nam się ustalić dokładnej liczby członków Partii we wszystkich krainach. Dostaliśmy takie dane tylko ze Słowenii i Czarnogóry.

Wiedział wprawdzie, ile jest okręgowych i miejskich komitetów partii w Chorwacji, ale przyznał, że co do „Serbii i innych krain brak dokładnych danych".

Innych zadań także nie wykonywał w tempie nakazanym przez Moskwę, toteż w końcu listopada 1939 roku Komintern, zamiast oczekiwanego namaszczenia, artykułuje nowe warunki otrzymania przez Titę nominacji na szefa KC KPJ: żąda, by „usunąć jak najprędzej" resztę „słabości i braków w działalności partii", a ich spis, ujęty w pięciu punktach, przedstawiał się bardzo poważnie. Zapowiedziano mu, że KPJ „musi znacząco wzmocnić bolszewicką czujność i dyscyplinę", bo partia nie śmie nadal „wlec się w ogonie za Vladimirem Mačkiem [chorwackim politykiem ludowym] i socjaldemokratami". Musi zrobić wszystko, aby „w kształceniu partyjnym w KPJ pełniej korzystać z *Historii WKP(b)*" i uporządkować „niezadowalający stan organizacyjny partii w Słowenii, Chorwacji i Czarnogórze, a przede wszystkim w Serbii". I wreszcie jak najszybciej należy podnieść poziom „bardzo niezadowalającej działalności partii w Jugosłowiańskim Związku Robotników i Chorwackim Związku Robotników" oraz rozwinąć „działalność partii na wsi".

Tito nie osiągnął wprawdzie tego, na co liczył, ale też nie miał powodów do szczególnego niezadowolenia. Był pewien, że jeśli możliwie szybko spełni nowe wymagania Moskwy, otrzyma wreszcie szansę zorganizowania zjazdu albo centralnej konferencji partyjnej, podczas której, po uzyskaniu zgody Kominternu, można by w końcu utworzyć nowy KC KPJ. A on osiągnąłby to, o co walczył od lata 1937 roku.

Pewne zdarzenie popsuło mu jednak wszystkie te plany – w Moskwie pojawił się nieoczekiwanie jego najzawziętszy przeciwnik w wyścigu do stanowiska sekretarza generalnego.

Starcie z głównym rywalem

Jesienią 1939 roku wyrósł w Moskwie jak spod ziemi Petko Miletić. Przyjechał, aby się bronić przed ciężkimi oskarżeniami, jakie wysunął przeciwko niemu Tito, wyrzucając go z KPJ. Sam zamiar Mileticia, by rywalizować z nim o przychylność Moskwy, nazwał Tito „próbą tworzenia frakcji, łamaniem dyscypliny i niepodporządkowaniem się decyzjom Partii", „sianiem zamętu w szeregach Partii" i „nieszczerością wobec KC" (którego przecież jeszcze nie było).

Miletić, kiedy pół roku wcześniej Tito usuwał go z partii, nie mógł się bronić, bo siedział w Sremskiej Mitrovicy. Teraz, wyszedłszy z więzienia, ru-

szył do Moskwy, by, jak mówił, bronić się przed tą „szajką" i „zwyczajną hołotą".

Z całą siłą skoczyli sobie do gardeł. Walczyli dniem i nocą, oskarżając się wzajemnie o zdradę. Tito usiłował zdyskredytować rywala, twierdząc, że był pupilem Gorkicia, Miletić zwracał uwagę na „przyjacielskie", wręcz „intymne stosunki" Tity z Bohačkiem, naczelnikiem więzienia w Lepoglavie.

Niewiniątka z Kominternu patrzyły na te zmagania ze spokojem, dopóki Tito i Miletić niszczyli się retorycznie. Następnie Tito uciekł się do sprytnego triku: zażądał od Kominternu zgody na wyjazd do Jugosławii celem usuwania „słabości i braków w działalności partii". Moskwa wyraziła zgodę, a on, zamiast do Jugosławii, pojechał do Stambułu. W Moskwie pozostawił na straży wiernego przyjaciela Josipa Kopinicza. Poza tym z Hiszpanii, gdzie kierował radziecką placówką wywiadu, wrócił właśnie do Moskwy inny znajomy Tity, Božidar Maslarić, pseudonim „Andrejew".

Tito pozostawał w Stambule ponad sto dni, oczekując, że Kopinič, a może i Maslarić pomogą mu się pozbyć Mileticia. Kilka razy pisał do „obywatela Wokszyna", czyli Kopinicza, który mieszkał w pokoju 191 w „Luksie". W jednym z listów przyznaje, że bez jego pomocy u Dziadka „nie miałby możliwości zobaczyć się z rodziną", czyli ze swoimi poplecznikami w Jugosławii. Pisze też, że bez niego nie ruszy się ze Stambułu w kierunku Jugosławii, bo sądzi, że „bez tego wywiadowcy" nie zdoła „zapobiec rozsypce" w KPJ po zgładzeniu w Moskwie setek jugosłowiańskich komunistów. Podobnie myślał w tym czasie Ivo Ribar, skarżący się Ticie na zbyt długie już „nasze interregnum" i brak „autorytetu i znaczenia naszego ojca", co było synonimem centralnego kierownictwa i sekretarza generalnego.

W innym liście Tito zwraca się do Wokszyna przymilnie – „Woki", a Maslaricia nazywa „Andruszką" i pisze:

– Bardzo bym chciał, żeby oni byli na moim ślubie – tak już wtedy określał swoje wstąpienie na partyjny tron.

W styczniu 1940 roku marzenie Tity się spełniło: agenci NKWD aresztowali w Moskwie Mileticia. W lutym „Woki" przyjeżdża do Stambułu, by potwierdzić to osobiście, a w połowie marca obaj, różnymi drogami, dostają się nielegalnie do Jugosławii i kierują do Zagrzebia.

Zabójstwo Petka Mileticia

Dopiero pół wieku później, wiosną 1990, Josip Kopinič opowiedział w Belgradzie, w wąskim gronie, w którym zbiegiem okoliczności znalazł się i autor tej książki, w jaki sposób wypadł z gry najpoważniejszy rywal Tity:

– Po przyjeździe do Moskwy Petko dostał stałą przepustkę do Kominternu, taką, jakiej nie miał Tito. Chodził sobie po Kominternie, jadał w ich oddzielnej stołówce, sprawiał wrażenie człowieka, do którego Komintern ma pełne zaufanie. Wtedy zobowiązano mnie, żebym poszperał w archiwum i zobaczył, kim właściwie jest ten Petko. Potem w Moskwie pojawił się Tito. A ja napisałem cały elaborat – pięćdziesiąt stron na maszynie.

Dla Mileticia nastały czarne dni:

– Wezwał mnie Andrejew i powiedział, że zwalniają Petka ze wszystkich stanowisk, a Walter nie ma się czego bać. Z naszą partią jest wszystko w porządku.

Koniec nadszedł szybko.

– Petko został osądzony i rozstrzelany w trybie doraźnym – oświadczył z zimną krwią Kopinič.

Bardziej precyzyjny był w swoich niepublikowanych wspomnieniach Karaiwanow:

– Petko Miletić bez końca wypisywał najróżniejsze rzeczy o Ticie, twierdząc, że nie jest on członkiem KPJ. Karlo Łukanow, przewodniczący Komisji Kontroli, Georgi Damianow, szef Wydziału Kadr Krajów Bałkańskich, i Stella Błagojewa Dymitrowa, pracowniczka Wydziału Kadr Kominternu, postanowili w dowód wdzięczności wysłać Mileticia do jakiegoś domu wypoczynkowego na Krymie. W nocy poprzedzającej wyjazd zatrzymało go NKWD i pojechał na wypoczynek, ale nie na Krym, tylko na północ, na wiecznie skutą lodem Kołymę, skąd już nie wrócił.

Straszenie Bułgara

Dwadzieścia lat po aresztowaniu Petka Mileticia Tito opowiedział na wyspach Brioni redaktorom partyjnego czasopisma „Komunist" o swoim najgroźniejszym rywalu w bitwie o przywództwo w KPJ. Pomieszał przy tym miesiące i lata, mówiąc, że wiadomość o aresztowaniu Mileticia zastała go w Moskwie, a nie w Stambule, i że z miejsca pobiegł do Kominternu, do pewnego Bułgara, który proponował Mileticia na nowego sekretarza KC KPJ.

– A Mileticia skuli – powiedział mu Tito.

I opisywał reakcję wystraszonego Bułgara:

– Zerwał się, zbladł i tak się przestraszył, że przez pół godziny nie mógł wykrztusić słowa.

Cztery lata po tej egzaltowanej opowieści, we wrześniu 1963 roku, prokuratura ZSRR wdrożyła postępowanie rehabilitacyjne w sprawie Petka Mileticia. Już przy pierwszej kontroli materiałów okazało się, że dowody winy Mileticia, dostarczone w swoim czasie przez Titę, Kopinicza, Mošę Pijadego,

Djilasa i Ivo Lolę Ribara nie były wiarygodne. Radziecka prokuratura zwróciła się więc do prokuratury jugosłowiańskiej i zażądała przekonujących dowodów ewentualnej zdrady Mileticia.

Jugosłowiański oskarżyciel publiczny dr France Hočevar odpowiedział, że „oryginalne akta sądowe dotyczące winy Miletić Petka [tak w oryginale] już nie istnieją", ale on sam bynajmniej nie zamierza zrezygnować i wyrzec się „dowodów" zdrady Mileticia. Opowiedział więc swemu moskiewskiemu koledze, dlaczego Miletić był jednak zdrajcą, ale jedyne jego uzasadnienie sprowadzało się do tego, że Sąd Ochrony Państwa w Belgradzie w roku 1933 skazał go na „bardzo łagodną karę", wymierzając mu „tylko siedem lat" – dwa lata więcej niż za podobne, a nawet cięższe przestępstwa dostał w 1928 Josip Broz.

Świadom niewystarczających dowodów winy Mileticia, Hočevar dodał: „Naszym zdaniem Petko Miletić dopuścił się ciężkiej zdrady interesów jugosłowiańskiego ruchu robotniczego". Z tego ulotnego zdania oskarżyciel publiczny wysnuł kategoryczny wniosek: Ewentualna rehabilitacja Petka Mileticia nie wchodzi w rachubę!

Głowa spada z powodu herbatki

W Moskwie, gdy Tito walczył o sukcesję po Gorkiciu, życie traciło się jak gdyby żartem. Usłyszawszy, że w radzieckiej stolicy „mgła pochłonęła" założyciela KPJ Filipa Filipovicia, jeden z jugosłowiańskich komunistów spotkał się z Georgi Dymitrowem. Wiedząc o jego przyjaźni z Filipoviciem, spytał:

– Towarzyszu Dymitrow, co się stało z Filipem Filipoviciem? Jak ten człowiek zginął? Wy najlepiej wiecie, że nigdy nie był frakcjonistą. Ani wrogiem.

– Towarzyszu – odrzekł Dymitrow – za czasów Jeżowa* broniłem go i wybroniłem wiele razy, ale w końcu potwierdziło się, że nawet w jego mieszkaniu było jakieś frakcyjne zebranie. A to zebranie, przysięgam, to była po prostu grupa ludzi, którzy przyszli na herbatkę. Ale wtedy już nie mogłem mu pomóc. Został zatrzymany, a dalej nic nie wiem.

Wszyscy piszą, ale tylko jeden awansuje

Zasada obiektywizmu wymaga, by na końcu tego rozdziału powiedzieć, że „opinie" i „charakterystyki" tych, których „tam pochłonęła mgła", prze-

* Stalinowski następca Dzierżyńskiego i Jagody na czele NKWD (przyp. red.).

kazywał nie tylko Tito. W tych ponurych czasach robili to prawie wszyscy jugosłowiańscy komuniści, którzy znaleźli się w Związku Radzieckim. Przede wszystkim Kamilo Horvatin, Vladimir Ćopić i Stjepan Cvijić. Horvatin złożył w Kominternie, u Dymitrowa, 20 zeznań i doniesień o innych działaczach KPJ; Ćopić pewnego dnia „scharakteryzował" 11 towarzyszy partyjnych, Stjepan Cvijić napisał oświadczenie, w którym odciął się od swojego brata, Djury Cvijicia.

Ale różnica między nimi a Titą jest olbrzymia. Wskazywanie na kogoś palcem nikomu z nich nie pomogło wyjść cało z radzieckiej matni, natomiast Ticie takie zachowanie nie tyle ratowało życie w „ojczyźnie proletariatu", ile przede wszystkim umożliwiało kolejne, coraz wyższe awanse.

Sądząc z listu, który Ivan Gržetić 27 maja 1937 roku wysłał z Moskwy do Milana Gorkicia w Paryżu, podobne awanse były nagrodą za wyrażanie zgody na wykluczenie z KPJ i wykańczanie w ZSRR niedostatecznie wiernych Stalinowi Jugosłowian. W liście tym Gržetić informuje Gorkicia, że „w tych dniach inżynier Richter został usunięty z partii" i dodaje:

– Co do niego, też ci się udało: nie podpisałeś, ale ja to zrobiłem po Twoim wyjeździe.

Słowa Gržeticia oznaczają jedno: zgodę na wyrzucenie z partii, po którym właściwie automatycznie następowały aresztowania i egzekucje, dawali albo sekretarze KC krajów członkowskich Kominternu albo ich przedstawiciele w moskiewskiej centrali. KPJ w latach 1937–1940, gdy Tito walczył o jej przywództwo, nie miała przedstawiciela w Kominternie, a właśnie wtedy zginęła w Moskwie większość jej założycieli i czołowych postaci. W latach 1938 i 1939, kiedy tych ludzi więziono i zabijano, Tito sam chodził „na górę", by referować, umawiać się i przyjmować wszelkie warunki, od których spełnienia Rosjanie uzależniali jego awans w hierarchii KPJ.

I szczególnie ważna sprawa: ani jeden z jugosłowiańskich komunistów, którzy pisali „charakterystyki", dostarczali „danych" i „opinii" o towarzyszach partyjnych – ani Horvatić, ani Ćopić, ani Stjepan Cvijić – nie był wobec NKWD i Kominternu tak gorliwy jak Tito. Oto dowód bardziej niż przekonujący: w moskiewskich aktach tych ludzi nie ma zdania – ze względu na ton czy samą treść – choćby w przybliżeniu takiego, jakie Tito 23 września 1938 roku napisał w Moskwie: „Jeżeli potrzebujecie danych jeszcze o kimś, kogo tu nie wymieniłem, proszę mi powiedzieć".

Rozdział VIII

Ślub w Zagrzebiu

Przysięga złożona: „Największy zaszczyt dla proletariackiego rewolucjonisty to być prawdziwym stalinistą"

Czekając w Stambule na wiadomość od Kopinicza, że Mileticia także „pochłonęła mgła", Tito zwrócił się do swoich zwolenników za pośrednictwem „Proletera":

– W historii ludzkich społeczeństw nie ma właściwie przykładu, aby z jakimś imieniem łączyło się tyle miłości postępowych mas i tyle trującej nienawiści, co z imionami Lenina i Stalina. Nie ma oszczerstw ohydniejszych, nie ma kłamstw straszliwszych od tych, którymi rozwścieczona burżuazyjna zgraja obrzuca nosicieli tych imion, aby zhańbić światłe, genialne i bohaterskie postacie Lenina i Stalina w oczach uciemiężonych mas.

Na pytanie: „Czy kłamstwo i oszczerstwo mogą zachwiać bezgraniczną wiarę milionów ludzi na całym świecie w niezłomną moc towarzysza Stalina?", Tito odpowiada:

– Pod kierownictwem towarzysza Stalina ZSRR stawia gigantyczne kroki [...]. Komintern, dzieło Lenina i Stalina, pod kierownictwem Stalina prowadzi klasę robotniczą, wszystkich zniewolonych i uciemiężonych, do ostatecznego zwycięstwa.

Na koniec, cytując Dymitrowa, zaklina się:

– Dla proletariackiego rewolucjonisty nie ma większego zaszczytu niż być prawdziwym leninistą, prawdziwym stalinistą, do ostatka wiernie służyć Leninowi i Stalinowi. I nie ma większego szczęścia dla komunisty nad walkę pod przywództwem wielkiego Stalina.

Na ten hymn pochwalny zareagował pewien młody Bośniak, nazywając artykuł Tity „niesmacznym i nieprzekonującym" stekiem „ogólników i frazesów":

– Ani jednemu członkowi partii – napisał – prawdopodobnie nigdy nie przyszło do głowy, że towarzysz Stalin jest głupi. Tym bardziej zbyteczne wydaje się powtarzanie, że jest on mądry.

– Co to znaczy „monolityczna jedność"? – zapytywał, kwestionując w ten sposób jeden z dogmatów najzatwardzialszych stalinistów. I odpowiadał: – Większość czytelników będą prawdopodobnie stanowić robotnicy, którzy tego nie zrozumieją, podobnie zresztą jak ja, zawodowy inteligent.

Tito nasrożył się jak ryś.

– Niedawno niejaki Č. wystąpił z krytyką „Proletera" i obruszył się, że wychwalamy naszego wielkiego nauczyciela i przywódcę międzynarodowego proletariatu, towarzysza Stalina. W jego tekście roi się od poglądów trockistowskich. Przy tej okazji trzeba zauważyć, że członkowie partii byli nie dość energiczni i nie zdemaskowali tego typa.

„Członkowie partii" szybko naprawili swój błąd i autor uzasadnionej krytyki Tity został wyrzucony z KPJ.

Z początkiem tegoż 1940 roku Tito zabrał głos także w innym numerze „Proletera". Był to tekst skierowany przeciwko jakiejś anonimowej kobiecie z Belgradu, która „szerzyła ohydne kłamstwa", jakoby nie cieszył się poparciem Kominternu. Tito krytykuje ją na płaszczyźnie prywatnej i politycznej:

– Towarzysze z Belgradu powinni wiedzieć, że utrzymywała ona najściślej osobiste stosunki z prowokatorami i szpiegami, którzy zdołali zakraść się nawet na szczyty naszej partii i w latach 1937–1938 zostali z niej wyrzuceni.

Zwraca się również do tych, którzy łudzą się nadzieją na powrót Petka Mileticia:

– Miletić swoją przestępczą działalnością już nigdy nie będzie mógł szkodzić partii.

Niezwykła intronizacja

Wróciwszy nielegalnie do Jugosławii w marcu 1940, po trzymiesięcznym wyczekiwaniu na wiadomość, że NKWD schwytało w Moskwie jego głównego rywala, Petka Mileticia, Tito miał mnóstwo roboty. Ludzie Mileticia nie chcieli nawet słyszeć o tym, że ich przywódca już nigdy nie wróci, a usuwanie „słabości i braków w działalności partii", którego domagał się Komintern, też nie szło gładko, więc spełnienie ostatnich kominternowskich warunków wyboru Waltera na sekretarza generalnego KC wciąż się odwlekało. Przez całą wiosnę i lato 1940 Tito przygotowuje teren do swojego „ślubu", o którym w styczniu tego roku tak marzycielsko pisał w liście ze Stambułu do Josipa Kopinicza. Najwięcej czasu spędza w Zagrzebiu, skąd wyjeżdża do Belgradu, Splitu, Lublany, Podgoricy i na Žabljak. W maju 1940, gdy nie załatwił jeszcze nawet połowy spraw, spotyka w Zagrzebiu radzieckiego agenta, austriackiego elektryka Franza Honnera, i przedstawia mu plan, aby zamiast konferencji zorganizować jesienią tego roku zjazd partii, na którym powinna się odbyć jego „intronizacja". Prosi Honnera, aby zaraz po przyjeździe do Moskwy przekazał członkom Sekretariatu Kominternu tę wiadomość oraz jego prośbę o pozwolenie na odbycie „wesela" jesienią.

Ponieważ Komintern aż do jesieni milczy, Tito postanawia wydelegować do Moskwy inżyniera z Belgradu, Nikolę Petrovicia, jako swojego specjalnego wysłannika.

Podczas kilkudniowych rozmów Petrović zapewnia przywódców Kominternu, że Walter spełnił prawie wszystkie warunki podyktowane mu w Moskwie, lecz pozwolenia, by Tito mógł zorganizować zjazd partii, nie udaje mu się wyprosić. Decyzję o zwołaniu konferencji, sformułowaną w języku niemieckim, podpisało czterech funkcjonariuszy Kominternu: Wilhelm Pieck, Palmiro Togliatti, Klement Gottwald i Dmitrij Manuilski.

W tym dokumencie przywódcy Kominternu pierwszy raz nazwali „towarzysza Waltera" „sekretarzem KC KPJ", toteż Tito nie krył dumy. Kiedy inżynier Petrović tajnymi kanałami zawiadomił go, że Komintern dał zielone światło na odbycie centralnej konferencji partyjnej, Tito z miejsca wyruszył swoim nowym autem marki Ford, aby jak najszybciej znaleźć jakieś ustronne miejsce, w którym by się mógł odbyć ten jego „ślub". Przemierzył pół Chorwacji i Słowenii, aż wreszcie wpadł mu w oko spory dom w ówczesnej wsi Dubrava pod Zagrzebiem, którego właścicielem był profesor języka francuskiego Srećko Džamonja. Tito wyjął z kieszeni pieniądze i wynajął dom na sześć miesięcy.

Przed „weselem" zdarzyło się coś, co mogło mu wyjść bokiem. Aby „drużbowie" mieli co jeść i pić, Tito i Kardelj pojechali do Zagrzebia, nakupili garnków, rondli, talerzy, kieliszków i szklanek, zapakowali to wszystko do auta i ruszyli z powrotem do Dubravy. Po drodze potrącili miejscowego listonosza. Ciężko ranny, człowiek ten znalazł się na masce samochodu. Zbiegli się świadkowie wypadku, gotowi potwierdzić ich winę, ale Tito z Kardeljem na łapu-capu pozbierali garnki i rzucili się do ucieczki przez łąkę. Uratował ich kierowca forda, wziąwszy na siebie odpowiedzialność za wypadek, i tak pościg za uciekinierami został w ostatniej chwili zatrzymany.

Ledwie uporali się z tym problemem, a już pojawił się następny. Otóż Tito nabrał podejrzeń co do pewnej kobiety z Zagrzebia, że mogłaby zdradzić policji, co się będzie działo w wynajętym domu. Szybko jednak znalazł i na to sposób: „Kazałem Končarowi, żeby ją sprzątnął".

W nierzucającym się w oczy domu Džamonji uczestnicy „wesela" zebrali się 19 października 1940 roku. Na ceremonii, nazwanej V Krajową Konferencją KPJ, obok setki delegatów był obecny i pełnił rolę „drużby" tajny agent radziecki Josip Kopinič. Nie zdradzając ani swojej, ani jego tożsamości, Tito powitał go jako „towarzysza Wozducha" [ros. *wozduch* – powietrze], „naszego gościa" i „przedstawiciela Kominternu", na co Kopinič odpowiedział mu jako „towarzyszowi Walterowi, sekretarzowi generalnemu KC KPJ".

W ten sposób właściwie wszystko zostało załatwione. Potem jeszcze tylko „towarzysz Wozduch" „w imieniu Kominternu" przekazał delegatom „osobiste pozdrowienia" od Georgi Dymitrowa i intronizacja Waltera stała się faktem.

Tylko jemu wierzono

Swój trudny wzlot na szczyt partyjnej piramidy przypieczętuje Tito po latach dwoma oświadczeniami. Pierwszego wysłuchał jego biograf, Dedijer:

– Nie miałem ambicji, aby przejąć kierownictwo partii, nigdy o tym nie myślałem.

Drugiego zaś przyjaciel, Luj Adamič:

– W Moskwie sprawdzano mnie na różne sposoby. Tylko mnie wierzono.

Nigdy nie zdradził, kto go sprawdzał i kto jedynie jemu wierzył, ale wszystko wskazuje na to, że nie był to tylko i wyłącznie Komintern. Nawiasem mówiąc, w archiwum Kominternu do dzisiaj nie znaleziono oficjalnej decyzji jakiegokolwiek ciała, potwierdzającej przyznanie Ticie mandatu upoważniającego do utworzenia nowego KC KPJ. Główna specjalistka tego archiwum ds. Kominternu, Walentyna Nikołajewna Szczeczylina, jest pewna, że taki dokument w ogóle nie istnieje.

Najwyraźniej najważniejszą funkcję w życiu otrzymał Tito po spełnieniu warunków Kominternu, a sprawdzały go służby, które w stalinowskim reżimie tym się zajmowały. Służby te miały do niego zaufanie już w roku 1935, a poza tym, gdy wszystkich jego partyjnych towarzyszy „pochłonęła mgła", nie miał liczących się konkurentów. Dlatego do mianowania go sekretarzem generalnym nie trzeba było wiele. Po prostu – w preambule decyzji o zwołaniu konferencji partyjnej KPJ, po spełnieniu prawie wszystkich postawionych mu warunków, nazwali go sekretarzem czterej funkcjonariusze Kominternu.

Według niepublikowanych zapisków Iwana Karaiwanowa Tito już jesienią 1939 roku „przywiózł do Moskwy materiały V Konferencji KPJ, aby Komintern zatwierdził je z wyprzedzeniem", a „przywiózł też do zaakceptowania listę członków i kandydatów do KC partii".

Zaszyfrowane wybory Komitetu Centralnego

Pierwsze przemówienie po wyborze na sekretarza generalnego wygłosił Tito ze szczególnym zapałem. Usprawiedliwiał pakt Ribbentrop–Mołotow z sierpnia 1939 roku, na mocy którego Związek Radziecki już we wrześniu tegoż roku zagarnął wschodnią Polskę. Operację tę nazwał „ogromnym postępem kraju socjalizmu", „szczęściem i dobrem 200-milionowej wspólnoty bratnich narodów", a przyłączenie do ZSRR połowy Polski – jej „wyzwoleniem z niewoli i ucisku narodowego".

Jeżeli chodzi o Petka Mileticia, to określił go jako człowieka o „złej reputacji", a Gorkicia i wszystkich innych działaczy KPJ zamordowanych w Związku Radzieckim – jako „szkodników w kierownictwie", którzy „po

zdemaskowaniu ponieśli zasłużoną karę". A przecież dobrze wiedział, w jakich mękach umierali ci niewinni ludzie, bo jesienią 1938 roku, zaraz po aresztowaniu Vladimira Ćopicia, który pomagał mu w tłumaczeniu *Historii WKP(b)*, nagle osiwiał ze strachu, że i on „tam wpadnie".

Kiedy już ogłosił Stalina „wielkim nauczycielem i wodzem", wspomniał na konferencji zagrzebskiej o działalności wydawniczej „tymczasowego kierownictwa": wydana została Konstytucja ZSRR w trzech językach, w 25000 egzemplarzy, biografia towarzysza Stalina w 10000 egzemplarzy w języku serbskim, a obecnie trwa jej druk w języku chorwackim.

Oryginał przemówienia Tity na tej konferencji świadczy, iż wtedy sam zdawał sobie sprawę, że Komintern aż do tej pory nie zatwierdził jego „tymczasowego kierownictwa do rozwiązywania bieżących problemów" jako nowego kierownictwa KPJ. W referacie bowiem napisał najpierw, że Komintern już w 1938 roku „zatwierdził to kierownictwo i jego posunięcia", a w ostatecznej redakcji wykreślił „kierownictwo", napisał, że Komintern „zatwierdził te posunięcia", i o kierownictwie nawet nie wspomniał.

Konferencja jak się zaczęła, tak się i skończyła – w sposób zaszyfrowany.

Kiedy przyszła kolej na wybory nowego KC, pierwszego po rozwiązaniu w 1937 roku kierownictwa za czasów Gorkicia, „towarzysz Walter" wstał i zaproponował jego skład. Zrobił to tak, że nie wymienił ani jednego prawdziwego imienia i nazwiska, a nawet pseudonimów partyjnych proponowanych kandydatów, ale, jak sam kiedyś przyznał, „podał tylko niektóre dane biograficzne tych ludzi, charakteryzując ich działalność partyjną i postawę".

Powstało zamieszanie, które skończyło się tak, że olbrzymia większość uczestników konferencji nie wiedziała, ani kto został nowym sekretarzem Komitetu Centralnego, ani kogo na propozycję tego człowieka „wybrała" do nowego centralnego kierownictwa swojej partii.

Ta zagadka nigdy nie została rozwiązana, ponieważ ani Tito, ani najbliżsi współpracownicy do końca jego życia i rozpadu partii nie zdołali ustalić, kto w październiku 1940 roku w Zagrzebiu został wybrany do pierwszego Titowskiego Komitetu Centralnego. W ciągu następnych ośmiu lat, aż do kwietnia 1948, ten nigdy nierozszyfrowany Komitet Centralny nie zebrał się ani razu. Tak więc Tito nie tylko doszedł do władzy, lecz także ponad trzy lata po wojnie rządził Jugosławią bez jakichkolwiek konsultacji ze swoim Komitetem Centralnym.

W pierwszym komunistycznym rządzie znalazł się między innymi inżynier Nikola Petrović jako minister handlu i zaopatrzenia.

Kierownictwo KPJ określa główny cel wojny

Na konferencji zagrzebskiej padło również pytanie o stanowisko komunistów wobec ewentualnego najazdu Hitlera i Mussoliniego na Jugosławię.

– Będziemy się starali obalić najpierw rząd jugosłowiański, a potem możemy bronić kraju – brzmiała odpowiedź.

Jeden z delegatów z Dalmacji domagał się wyraźniejszego stanowiska w sprawie obrony Jugosławii – czy dobrze jest „zaraz obalać rząd, skoro wróg może to wykorzystać i zająć kraj?" W obecności Tity odpowiedział mu Kardelj:

– Nie trzeba się zapuszczać w „jeśli" i „skoro". Trzeba postawić sprawę zasadniczo. – I zaraz wyjaśnił, co przez to rozumie: – Jeżeli walka w obronie Jugosławii okaże się postępowa – co sami ocenimy – będziemy walczyć i bić w burżuazję za to, że nie jest w walce dostatecznie konsekwentna.

Szesnaście opowieści o wyborze sekretarza generalnego

Od objęcia najważniejszego stanowiska w karierze aż do końca życia Tito opowiedział co najmniej szesnaście różnych wersji o tym kluczowym dla swojej biografii wydarzeniu. Czy to z powodu próżności, czy instynktownego odchodzenia od wszystkiego, co poprzedzało ten akt, opowieści przesuwały jego intronizację wstecz. Niekiedy następowała w roku 1939, ale najczęściej w 1938 albo nawet 1937.

Według pierwszej wersji stało się to „wiosną 1938"; według drugiej „pod koniec 1937"; według trzeciej – nieokreślonego dnia w „1939 roku", a według czwartej już „na początku 1937 roku, kiedy Komintern mianował mnie na to zwolnione miejsce" – które wówczas wcale nie było zwolnione. Według piątej wersji działo się to „latem 1937", kiedy Tito dowiedział się jakimś tajnym kanałem, że Gorkicia „wezwano pilnie do Moskwy"; według szóstej stało się to jednak „po upływie jakiegoś czasu od lata 1937", a według siódmej – „pod koniec 1937 roku", kiedy Dymitrow, którego Tito wtedy nawet nie widywał, powiedział, że „zrobi go mandatariuszem, z myślą o stanowisku sekretarza generalnego".

Dwadzieścia lat po zagrzebskiej konferencji Tito oświadczy, że było to niewiadomego dnia niewiadomego roku, kiedy Dymitrow, nazywając go moskiewskim pseudonimem, przypomniał, że w Moskwie zginęło całe kierownictwo KPJ: „Zostałeś tylko ty, Walter... Twoje szczęście, i partii także, że chociaż ty zostałeś".

Według dziewiątej wersji, opowiedzianej kierownictwu partii w Belgradzie w 1967, działo się to niewiadomego dnia i miesiąca „w 1937 roku, gdy Komintern zawiadomił mnie, że Gorkić pojechał do Moskwy, gdzie potem go

aresztowano, i jednocześnie pozwolił mi kierować Sekretariatem Politycznym KC KPJ".

– Tak zostałem sekretarzem generalnym – oznajmił Tito, aby zaledwie kilka minut potem, na tym samym zebraniu, powiedzieć, że stało się to „na początku maja 1938 roku, kiedy zostało utworzone nowe kierownictwo, czyli KC KPJ, i odbyło się jego pierwsze posiedzenie". Tymczasem „pierwsze posiedzenie" tego kierownictwa wcale się wtedy nie odbyło, a samo kierownictwo nie nazywało się „KC KPJ".

Pięć lat później, wiosną 1972, Tito opowiadał, że sekretarzem generalnym został niewiadomego dnia, niewiadomego miesiąca i nawet niewiadomego roku, gdy „nadszedł telegram z Moskwy, żebym natychmiast przyjechał":

– Nie wiedziałem, o co chodzi, ale pomyślałem, że coś musi być nie w porządku z Gorkiciem, skoro mnie wzywają. Kiedy tam przyjechałem, Gorkicia już nie było. Wtedy dostałem mandat do prowadzenia spraw, jakbym był sekretarzem generalnym.

Według dwunastej wersji było to „17 sierpnia 1937 roku", kiedy Tito przyjechał do Paryża, gdzie najbliżsi współpracownicy Gorkicia, Rodoljub Čolaković i Sreten Žujović, powiedzieli mu, że sekretarz generalny KPJ „otrzymał zaproszenie i pojechał do Moskwy, gdzie wkrótce został aresztowany". Według trzynastej wersji Čolaković i Žujović nie brali w tym udziału, bo już wcześniej „zawiadomił mnie o tym Komintern, dając mi mandat do kierowania Sekretariatem Politycznym".

– Tak właściwie zostałem sekretarzem generalnym – oświadczył Tito.

Według czternastej wersji działo się to „na początku 1938 roku, gdy na posiedzeniu Sekretariatu Politycznego Kominternu dostałem mandat upoważniający do utworzenia Komitetu Centralnego", a według piętnastej – wszystko zostało zdecydowane pod koniec listopada i na początku grudnia 1938, „kiedy zawiadomiłem towarzyszy w Jugosławii, że Komintern załatwił naszą sprawę pozytywnie".

Wreszcie, według szesnastej wersji, stało się to „z początkiem 1939 roku, gdy nasza sprawa definitywnie zwyciężyła".

Te pięć ostatnich wersji opowiedział Tito w ciągu dwóch dni, tym samym ludziom, uczęszczającym do szkoły politycznej Związku Komunistów Jugosławii (SKJ) im. Josipa Broza-Tity w Kumrovcu, podczas wykładów, które wygłaszał tam w marcu 1977 roku.

Raz tylko, w 1943, przyznał, że jego intronizacja nie była posunięciem jednorazowym, ale że „trudno nawet opowiedzieć, jak ciężki był to proces, z jakimi oporami rodziło się nowe kierownictwo, jakiej walki było trzeba, żeby to osiągnąć". Wtedy też wspomniał „o tych, którzy tam wpadli" – oświadczył, że byli oni „największą plamą na honorze naszej Partii".

Rozdział IX

Zdobywanie Jugosławii

Rozniecanie rewolucyjnego zapału mas

W przeddzień ataku Hitlera na Jugosławię Tito ogarnięty był przede wszystkim swoją obsesją władzy. W lutym 1941 roku, w tym samym domu, w którym „wziął ślub" z funkcją sekretarza generalnego KC partii, mówi grupie swoich sympatyków, że „Partia nie może dopuścić, aby powstanie wybuchło pod naciskiem warunków obiektywnych". Władzę należy przejąć, mimo braku obiektywnych warunków.

– Uważając powodzenie powstania za funkcję sprawności organizacyjnej, musimy od razu, na samym początku, zaatakować energicznie i śmiało, według z góry ustalonego i opracowanego planu.

Ale nawet ten plan nie jest świętością:

– Jakiś ogólny schemat, odpowiedni dla wszystkich miejsc, we wszystkich okolicznościach – jeżeli chodzi o pierwszy atak – jest rzeczą niemożliwą i absurdalną.

Główny cel ataku przedstawia się tak:

– Oto co jest najważniejsze, czego musimy się trzymać, co musimy osiągnąć już w pierwszym momencie: pojmać członków sztabu generalnego i rządu, wszystkich reakcyjnych wojskowych, zwłaszcza kierownictwa oraz dowódców organizacji wojskowych i faszystowskich, rozbroić wychowanków szkół wojskowych i akademii, żandarmerię, policję, a także wszystkich żołnierzy, o których sądzimy, że zwrócą się przeciwko nam.

Największym oparciem są nieustraszeni bojownicy:

– Od samego początku, we wszystkich tych operacjach i natarciach, musimy użyć oddziałów najwaleczniejszych, najofiarniejszych, najodważniejszych, bojowników, którzy prędzej umrą niż ustąpią przed wrogiem. W tych oddziałach strach musi być rzeczą nieznaną, a dominować powinny samozaparcie i pogarda śmierci.

Rozstrzygnięty został również problem strategii:

– Trzeba starannie wykorzystywać każdą chwilę do rozniecania rewolucyjnego zapału mas, popychać masy do najbardziej zdecydowanych akcji i przedsięwzięć.

Do oddziałów „możemy wcielić nawet starców i staruszki, nawet siedmioletnich chłopców", a o władzę w miastach należy walczyć „czym kto może – z użyciem karabinów, pistoletów, karabinów maszynowych, bomb, granatów, dynamitu i innych materiałów wybuchowych, noży, kastetów, żelaznych drągów, szmat nasączonych naftą, sznurów, drabin, drutu kolczastego, haków, łopat, wideł, noży i oczywiście broni palnej".

Dla tych, którzy nie zgadzają się na przejęcie władzy siłą, nie ma litości:

– Bezwzględne, bezlitosne usuwanie przywódców cywilnych, wojskowych i wszystkich innych wrogów ludu – to obowiązek rewolucjonisty.

Zabójstwo Mustafy Golubicia

Gdy w kwietniu 1941 roku Hitler zaatakował Jugosławię, Tito przebywał w Zagrzebiu. Zirytowany tym, że niektóre głupie zagrzebianki jak szalone wdrapywały się na czołgi i całowały z Niemcami, wyruszył w pierwszej połowie maja w stronę Belgradu. W Zemunie czekała na niego nowa znajoma, studentka z Požarevacu Davorjanka Paunović, która wprowadziła go do stolicy.

Kiedy niemieccy naziści i włoscy faszyści zdobywali Jugosławię, Tito zachował się jak zdyscyplinowany komunista – aż do chwili, gdy nakazała mu to Moskwa, nie wzywał swoich zwolenników do stawiania oporu. Dopiero 22 czerwca 1941 roku wezwał naród chorwacki, by „walczył wszelkimi środkami przeciw zdradzieckiej faszystowskiej bandzie Pavelicia i jej faszystowskim panom", a „Serbów, Słoweńców, Czarnogórców, Macedończyków i inne zniewolone narody Jugosławii" – by „zjednoczyły się w walce przeciwko ciemiężcom, faszystowskim zdobywcom, którzy podbili i rabują kraj".

Gdy jeszcze był w Zagrzebiu, przyjaciele z Belgradu dali mu znać, że zauważyli w mieście podejrzanego mężczyznę. Na podstawie opisu Tito rozpoznał w nim ważnego radzieckiego agenta, Hercegowińczyka Mustafę Golubicia.

Golubić miał niezwykły życiorys. Podczas wojen bałkańskich i I wojny światowej był serbskim ochotnikiem, członkiem rewolucyjnej grupy „Młoda Bośnia", która w 1914 roku dokonała zamachu na austro-węgierskiego następcę tronu, Franciszka Ferdynanda. Należał także do tajnej serbskiej organizacji „Zjednoczenie albo Śmierć", której członków w 1916 oskarżono o przygotowanie zamachu na regenta serbskiego Aleksandra Karadjordjevicia. Śmiertelnie naraził się Ticie w latach 1938–1939 rozpowiadaniem, że ten, przedstawiając się jako mandatariusz Kominternu i nowy sekretarz generalny KC KPJ – po prostu kłamie.

Wkrótce Mustafę Golubicia schwytali w Belgradzie agenci gestapo, ale kto wydał go Niemcom – nigdy się nie dowiedziano.

Gestapo ponad miesiąc męczyło go bestialsko. Na początku lipca 1941 roku, gdy Niemcy zrozumieli, że niczego z Golubicia nie wydobędą, zabili go w Parku Pionierów, w samym centrum Belgradu. Jesienią 1944, kiedy Rosjanie zainstalowali Titę w Belgradzie, przenieśli szczątki Golubicia do Moskwy.

W nowym przebraniu

Po władzę nowy przywódca jugosłowiańskich komunistów wyrusza w 1941 roku nie jako Tito, nie jako Walter, nie jako Broz, ale jako „inżynier Slavko Babić, Serb". Na widok jego fałszywych dokumentów jeden z towarzyszy powiedział:

– To na nic. Nie wiem, jakim mówicie językiem, ale serbskiego nie znacie, nie możecie być Serbem.

Tito nie słuchał. Dnia 16 października 1941 roku, już „na pozycji", sam sobie wystawił legitymację, wypisaną cyrylicą na maszynie:

Oświadczenie
Dla towarzysza Slavka Babicia, członka Sztabu Najwyższego
Narodowowyzwoleńczych Oddziałów Partyzanckich Jugosławii,
którego ten dokument upoważnia do poruszania się bez przeszkód
po wszystkich wyzwolonych terenach.
Uprasza się dowództwa Narodowowyzwoleńczych Oddziałów Partyzanckich
oraz sojuszniczych oddziałów czetnickich
o świadczenie wyżej wymienionemu przysług i wszelkiej pomocy.

TITO

„Aby ręka nie zadrżała, gdy przyjdzie zabić rodzonego ojca"

Wiedząc, że Tito nie może się doczekać poddania Jugosławii stalinowskiemu eksperymentowi komunistycznemu, moskiewski Dziadek już w czerwcu 1941 roku – wobec radzieckich planów sojuszu z Anglikami i Amerykanami – upomina go, aby „wziął pod uwagę, że na obecnym etapie mówi się o wyzwoleniu z niewoli faszystowskiej, a nie o socjalistycznej rewolucji".

Zwracając się do Jugosłowian dwadzieścia dni później, Tito z trudem się opanowuje. Apeluje do „wszystkich Serbów, którzy mogą i którzy są do tego zdolni, o wstępowanie do oddziałów partyzanckich", do Chorwatów o „zorganizowanie się i obalenie uzurpatorskich rządów Pavelicia", do

„komunistów w Chorwacji, Słowenii, Dalmacji, Macedonii itd.", aby poszli „w bój za wolność i niepodległość narodową", a do „robotników, chłopów, mieszczan, młodzieży jugosłowiańskiej", aby „zrzucili jarzmo faszystowskiej okupacji". „Do boju", nawołuje, „bo to nasz dług wobec narodów radzieckich, walczących również o naszą wolność".

Także w następnym, 1942 roku rewolucja jest dla Tity ważniejsza od wszystkiego:

– Przywódcami walki narodowowyzwoleńczej muszą być jedynie robotnicy i sproletaryzowani chłopi – pisze w zarządzeniu partyjnym, adresowanym w styczniu 1942 roku do działaczy komunistycznych w Valjevie.

W ten sposób fundamenty pod zdobywanie władzy zostały położone, zanim jeszcze walka rozgorzała na dobre.

Tito najprawdopodobniej już na początku wojny zrozumiał, co może mu pomóc w osiągnięciu celu. Po pierwszych represjach, które spadły na ludność serbską – kiedy naziści za jednego rannego rozstrzeliwali pięćdziesięciu, a za jednego zabitego żołnierza likwidowali stu Serbów – Tito za pośrednictwem Kopinicza wysłał do moskiewskiego Dziadka zaszyfrowany telegram, który kończył się słowami:

– Bestialstwa okupanta sprawiają, że powstanie rozpala się coraz bardziej.

W zdziesiątkowanej Serbii, która podczas I wojny światowej straciła więcej niż czwartą część ludności, okrucieństwo okupanta, obok nieprzezwyciężonych różnic ideologicznych, stało się jedną z podstawowych przyczyn konfliktu między Titą a pułkownikiem Dragoljubem Mihailoviciem, dowódcą wojska jugosłowiańskiego w kraju. Dlatego walka z okupantem stopniowo będzie się zamieniała w wojnę domową, a wzajemne starcia i dla Tity, i dla Mihailovicia staną się z czasem ważniejsze niż opór stawiany okupantowi.

Wnioskując z rozmowy Milovana Djilasa z Dmitrijem Manuilskim, która odbyła się w Moskwie 12 maja 1944 roku, jedną z przyczyn wzajemnej podejrzliwości mogły być pieniądze. Jesienią 1941, gdy partyzanci i czetnicy wspólnie wyzwolili Užice, zwolennicy Tity pierwsi weszli do skarbca Banku Narodowego Jugosławii, gdzie znaleźli wielką kwotę – 45000000 rubli. Czetnicy przypomnieli wtedy komunistom o zawartym wcześniej porozumieniu w sprawie równego podziału zdobyczy wojennych, ale Tito nie chciał o tym słyszeć. Zaproponował Mihailoviciowi zaledwie dziewiątą część zdobytych pieniędzy.

Wzajemną wrogość w walce o władzę przenosili dowódcy na szeregowych żołnierzy swoich oddziałów. Na przykład 7 stycznia 1943 roku, w prawosławne serbskie Boże Narodzenie, Tito – zwracając się do członków trzech brygad szturmowych we wsi Jasenice w Bośniackiej Krainie – publicznie pochwalił tych swoich zwolenników, którym „ręka nie zadrżała, gdy

przyszło się porachować z rodzonym ojcem, jeśli przystał do zdrajców, do czetników".

Trzy lata po zakończeniu wojny ujawni, co od samego początku było dla KPJ najważniejsze:

– Podstawową linią naszej Partii było wtedy niszczenie aparatu państwowego Jugosławii.

Naród bał się komunistów

O tej wojnie napisano tysiące książek, istnieje jednak ważny dokument, znaleziony w archiwum Wydziału Obrony Narodu (OZNA – tajna policja Tity), latami zamiatany pod dywan. Były głosy, że został on napisany w niegodziwym celu, toteż kronikarze wydarzeń wojennych unikali go jak zarazy. W rzeczywistości jest to jedno z najbardziej autentycznych i obiektywnych świadectw o wojnie w Jugosławii. A że nawet najbieglejsza jego interpretacja pozbawiłaby czytelnika możliwości poznania z pierwszej ręki przynajmniej niektórych Titowskich „zagadek" wojennych – warto całą tę analizę, napisaną wyważonym językiem, z zimną krwią, tuż po zakończeniu wojny, polecić uwadze czytelników.

FAKTY NIEPRZEZNACZONE DLA SZERSZEJ PUBLICZNOŚCI, A ODNOSZĄCE SIĘ DO DZIAŁALNOŚCI PARTII KOMUNISTYCZNEJ

1. Cele walki narodowowyzwoleńczej przedstawia się tak, jakby się sprowadzały tylko czy przede wszystkim do wyzwolenia kraju spod okupacji. Zwłaszcza na początku skrzętnie ukrywano prawdziwego inicjatora i organizatora walk [Partię Komunistyczną] ze względu na mentalność naszego narodu, który nade wszystko kocha swój kraj, jest prawdziwie przywiązany do dynastii i który bał się komunistów jak zarazy, w przekonaniu, że oskubią go ze wszystkiego. Wprawdzie działo się tak za sprawą wrogiej propagandy, ale tak było, to fakt.

Dlatego pojawiła się dyrektywa Part[ii], aby występować tylko po linii walki o wyzwolenie narodowe, pod żadnym pozorem nie mieszając do niej polityki i nie wspominając o KPJ, udział zaś komunistów wyjaśniać tak, że każdy, kto kocha swój kraj, jakkolwiek by się nazywał, ma prawo przelać za niego krew.

Tak samo nietykalny był rząd jugosłowiański w Londynie, chociaż już od 27 marca [1941 roku; rząd ten utworzono po zamachu stanu w Belgradzie] wiadomo było, jaki będzie jego los. Nawet w szeregach komunistów nie dyskutowano na ten temat otwarcie i umyślnie mówiono, że my chcemy współpracy,

jeżeli tylko rząd będzie lojalny. Zresztą, mówiono narodowi, teraz trzeba zacisnąć zęby i przepędzić okupantów, nie ma czasu na politykowanie. A naród sam zdecyduje, gdy przyjdzie pora.

Tak występowano na zebraniach, na konferencjach i tak też dyskutowano w organizacjach partyjnych. Nie pozwalano członkom filozofować, czy Partia Komunistyczna ma inne zamiary w tej walce, czy ich nie ma, ale zaznaczano, że dziś jest taka linia, bo takie są warunki, a gdy warunki się zmienią, będzie inna linia.

Trzeba jednak dobrze znać problemy strategii i taktyki partii bolszewików [w ZSRR], aby wszystko to zrozumieć. Tam się mówi: strategia to plan walki o ostateczny cel Partii Komunistycznej, o zwycięstwo i dyktaturę proletariatu – i to się nie zmienia. A taktyka to sposób prowadzenia walki, to drogi, którymi, omijając wszelkie przeszkody, dochodzi się do głównego celu.

Jednym ze środków taktycznych w naszej walce było wyjście do mas ludowych z hasłami, które są im bliskie, które pojawiły się same przez się, wyszły od nich, publiczne uznanie ich za swoje i pod tymi hasłami poprowadzenie mas, a później powolne narzucanie im tego, czego się chce.

Rozumie się, że ostatecznym celem Komunistycznej Partii Jugosławii jest dyktatura proletariatu. W drodze do tego celu Partia wykorzystuje każdą sytuację na świecie, a zwłaszcza w swoim kraju. Teraz Jugosławia upadła. Naród podniósł lament i zaczął złorzeczyć okupantom, obudziły się tradycje walecznych przodków. Partia Komunistyczna natychmiast podjęła to wyzwanie i stanęła na czele walki. Dzięki temu niezwykle mądremu i zręcznemu manewrowi taktycznemu przeskoczyła nagle kilka stopni głównego planu strategicznego. Cierpliwie pracując z masami, dążyła do tego, aby poprzez walkę o wyzwolenie kraju wychowywać nasz naród w duchu marksizmu-leninizmu i przygotowywać go na rządy radzieckie po wojnie. Dlatego wojskowi i polityczni przywódcy partyzanccy w oficjalnych wystąpieniach trzymali się ściśle linii walki narodowowyzwoleńczej, natomiast członkowie Partii Komunistycznej dyskretnie i niepostrzeżenie pracowali nad wychowaniem.

Osiągnięto naprawdę dużo i większość naszego narodu, który był wielkim przeciwnikiem KPJ, dzisiaj świadomie idzie za nią, ale wciąż jeszcze nie widzi jasno i nie rozumie, co będzie na końcu wojny. Zna oficjalną linię Partii: lud sam wybierze, kogo zechce. Natomiast w rzeczywistości zrobiono wszystko, aby zapewnić Partii po wojnie absolutną przewagę.

W piśmie Komitetu Centralnego z 14 grudnia 1941, skierowanym do Komitetu Okręgowego KPJ w Serbii i wszystkich komitetów rejonowych, oznajmiono, że powstanie w naszym kraju wchodzi w wyższe stadium, to znaczy, że obok rewolucji ludowej stopniowo dokonuje się rewolucja socjalistyczna. Stanowisko to uznano później za nieprawidłowe i przesadne w ukazywaniu śmiałych perspektyw. Sprostowanie nastąpiło dlatego, że zbyt otwarcie i za

wcześnie przedstawiono cel, który wciąż jeszcze był tylko odległą perspektywą; wygląda na to, że KC w swoim piśmie trochę się zagalopowało, gdyż sytuacja w bliskiej przyszłości nie była aż tak sprzyjająca, jak przewidywano.

Niektórzy funkcjonariusze partyzanccy także dziś uważają, że w naszym kraju można było od rewolucji ludowej przejść bezpośrednio do socjalistycznej, przeskakując etap rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. Te rozmyślania i przypuszczenia są związane z sytuacją na świecie, z rozwojem ruchu rewolucyjnego w innych krajach. Dlatego też są bezpodstawne. Ważną, wręcz zasadniczą linią walki narodowowyzwoleńczej jest dzisiaj nadal przeszkalanie mas i, wraz z wyzwalaniem kraju, dochodzenie do rewolucji socjalistycznej.

Jeśli chodzi o dynastię i króla [Piotra II Karadjordjevicia]: wiadomo, że naród zawsze był przywiązany do króla, dlatego przyjęto stanowisko, by nie poruszać tej sprawy. Jeśli ktoś będzie się domagał, aby o tym mówić, wystarczy zaznaczyć, że nikt nie walczy z królem, że jest on dzieckiem, które niczemu nie zawiniło – a po wojnie, jeżeli naród go zechce, niech znowu obejmie władzę. Tak wyciszano antydynastyczną propagandę, którą niepostrzeżenie szerzyli członkowie Partii Komunistycznej. W ten sposób postępowano z masami ludowymi.

Podobnie było z cerkwią i Bogiem. W 1941 roku nikt by się nie ośmielił powiedzieć złego słowa o religii. Nawet członkowie KPJ w domach na wsi musieli po obiedzie żegnać się i odmawiać modlitwy. Działo się tak oczywiście tylko dlatego, aby nie zrażać i nie straszyć mas ludowych. A gdy już się znajdą pod naszym silnym wpływem – będzie łatwo. I naprawdę tak było. Dziś można już głośno mówić, że religia to tylko środek służący temu, by łatwiej ujarzmiać i eksploatować masy ludowe. W niektórych sytuacjach wciąż jeszcze nie zaprzecza się istnieniu Boga, jedynie krytykuje cerkiew jako organizację i jej kierownictwo jako złodziejskie. Tak stopniowo przygotowuje się teren dla przyszłej propagandy antyreligijnej.

Wiele momentów z historii naszego narodu wykorzystywano – a i teraz się je wykorzystuje – aby rozniecić w masach żarliwy patriotyzm i dumę z przodków. To zawsze silnie działa, ponieważ trafia w najdelikatniejsze uczucia naszego człowieka.

Zaczynając w ten sposób walkę i stosując taktycznie takie metody, Partia Komunistyczna zdołała stworzyć w Jugosławii taką sytuację, jaka jest dzisiaj.

2. Wzajemny stosunek sojuszników: ZSRR – Anglii i Ameryki

Dyrektywa nakazuje jak najszerzej popularyzować ten sojusz, podkreślać, że jest coraz silniejszy i potężniejszy, że pozostanie taki po wojnie i tak dalej. Siłą rzeczy nasuwa się jednak pytanie: jak jest możliwy szczery i trwały sojusz między plutokratycznymi demokracjami i Rosją radziecką, dwoma przeciwnikami ideologicznymi. Odpowiedź brzmi, że oczywiście nie jest możliwy. Ale w dziełach Lenina istnieje w tej kwestii jasno określone stanowisko: że klasa

robotnicza i jej partia powinny zawsze umieć wykorzystać sytuację na świecie i obrócić ją na swoją korzyść. Młoda Rosja radziecka ma mianowicie wielu wrogów. Dlatego trzeba najpierw zawrzeć sojusz z jednym, aby pokonać drugiego, a dopiero potem wyjaśniać sprawę z pierwszym. Tak właśnie jest w tym wypadku. A więc – kalkulacja i handel. Dlatego Partia Komunistyczna Anglii ma za zadanie oddolną, usilną pracę nad podkopywaniem fundamentów rządu plutokracji i naciskanie na ten rząd, aby lojalnie wykonywał zobowiązania.

Publicznie zatem trzeba podkreślać przyjaźń Anglii i ZSRR, ich współdziałanie i tak dalej, żeby nie odepchnąć od Partii Komunistycznej tych zwolenników walki narodowowyzwoleńczej, którzy są anglofilami. A przed wszystkimi skrywać rzeczywistą istotę tego sojuszu, mianowicie, że jest to wojna w wojnie, czyli wojna Stalina z Churchillem przy pomocy Komunistycznej Partii Anglii. To znaczy, że Stalin ma w głowie to samo co Churchill: że po zniszczeniu Niemiec powinno dojść do rozrachunku tych dwóch czy trzech potęg. Podczas gdy Churchill próbuje osłabić siłę wojskową Rosji, zwlekając z utworzeniem drugiego frontu i oszczędzając swoich żołnierzy, Stalin pracuje nad tym, by Churchillowską plutokrację zachwiać pod względem politycznym, i to przede wszystkim przy pomocy samego narodu angielskiego. A uprzejmościowa platforma mocnego porozumienia powinna skutecznie osłaniać i nawet ułatwiać tę podziemną, niewidoczną walkę, o której nie wiedzą masy.

3. Dzisiejsza Jugosławia wobec ZSRR i Anglii

Ludzie nieprzekonani, że dzisiejsza walka narodowowyzwoleńcza jest uzasadniona, co dzień zadają pytania: „Dlaczego mamy ponosić takie ofiary? Czy nasza walka może przyczynić się choć trochę do zakończenia wojny?". I sami sobie odpowiadają: „Nie może, o wszystkim zdecydują wielkie mocarstwa". A w szeregach zwolenników walki narodowowyzwoleńczej i wśród ludu rozlega się zewsząd: „Wojna w Jugosławii bardzo się przyczynia do zniszczenia faszyzmu, ponieważ, po pierwsze, osłabia siły zbrojne Niemiec, które znaczną ich część zmuszone są trzymać na Bałkanach, a to odciąża front wschodni i ułatwia Rosjanom posuwanie się naprzód; po drugie – osłabia Niemcy moralnie, przekonując, że faszyzm nie ma mocnych podstaw, skoro taki mały kraj nie da się podbić, już dwa i pół roku opierając się niemieckiej potędze; po trzecie – oddziałuje pozytywnie na wszystkie podbite narody, podnosi ich morale, dając przykład, jak można przeciwstawić się okupantowi, nawet jeżeli się nie ma dużej regularnej armii i fabryk broni; po czwarte – ujawnia siłę Partii Komunistycznej, która otworzyła oczy narodowi i stanęła na czele walki przeciwko wrogom świata".

Można by powiedzieć, że w tym wszystkim, co przedstawia się publicznie i szeroko popularyzuje, budząc w masach dumę z ich szczególnej wagi – jest część prawdy. Ale tylko część. A o prawdziwej sytuacji nawet wśród działaczy partyjnych mówi się tylko szeptem. Narodowowyzwoleńcze wojsko Jugosławii

i jej dzisiejszy rząd cieszą się rzeczywiście dużym poparciem Rosji – to Rosja wskazuje światu ich przykład. Oto rzeczywiste, wielkie znaczenie polityczne naszej walki. Ale jeżeli chodzi o jej bezpośredni wpływ na wynik wojny, to nie jest on taki oczywisty. Owszem, narodowowyzwoleńcze wojsko Jugosławii jest konkretnym atutem Rosji w walce politycznej przeciwko Anglii. Przede wszystkim Rosja może w każdej chwili wytknąć angielskim sojusznikom, że mając taką armię i uzbrojenie, nie potrafią udzielić Rosji pomocy wojskowej, a w Jugosławii garstka powstańców prowadzi walki zakrojone na tak wielką skalę i tak skuteczne, że wiąże więcej dywizji niemieckich, niż Anglia czyniła to w Afryce. Następnie, posługując się przypadkiem Draży Mihailovicia, Rosja zdołała zapędzić Anglię w kozi róg i, mobilizując opinię publiczną, zmusić ją do pożądanych ustępstw. Anglii groziło bowiem niebezpieczeństwo dyskredytacji w oczach świata, jeśliby ujawniono ze szczegółami jej pomoc dla Mihailovicia, człowieka, który zdradził kraj i wspomaga Niemców, wrogów Anglii i Rosji. A zatem istnienie wojska narodowowyzwoleńczego w Jugosławii i jego dwuletnie walki są dziś wyjątkowo ważne politycznie, ale w walce angielskiej plutokracji ze Związkiem Radzieckim.

O tym nie mówi się nigdzie, także wśród członków partii, którym przedstawia się takie samo stanowisko jak masom.

4. Ivan Ribar [przedwojenny jugosłowiański polityk] w Radzie Antyfaszystowskiej i obecnym rządzie jugosłowiańskim w Bośni

Już przed wojną, mówiąc, że Ribar oddaje usługi Partii Komunistycznej, myślano o tym, że jest to człowiek, którym w określonym czasie Partia mogłaby się skutecznie posłużyć jako członkiem rządu tymczasowego. I tak się właśnie stało. Ponieważ występuje się po linii walki narodowowyzwoleńczej, w której uczestniczą wszyscy patrioci, konieczne było postawienie na czele rządu człowieka, który nie jest komunistą, ale cieszy się popularnością, a przy tym gotów jest działać według poleceń Partii Komunistycznej. Dlatego wzięto Ribara. Poza tym było ważne, aby w dotychczasowych walkach nie wybił się zanadto jakiś znany komunista i nie stanął na czele cywilnego kierownictwa.

Jest to metoda szeroko stosowana, polegająca na tym, że do różnych instytucji i organizacji jako legalnego przedstawiciela bierze się człowieka znanego i popularnego w masach, a przy tym nie „skompromitowanego" jako komunista.

Po postawieniu Ribara na czele Rady Antyfaszystowskiej, a następnie na czele nowego rządu, wyraźnie wzrosło zaufanie do nowego jugosłowiańskiego kierownictwa w masach ludowych, które jeszcze mocniej związały się z walką narodowowyzwoleńczą, a tym samym także z Partią.

5. Radziecka radiostacja „Wolna Jugosławia"

Za dowód siły naszych wojsk i całego ruchu narodowowyzwoleńczego przyjmuje się fakt posiadania własnej radiostacji, i to jednej z najsilniejszych

na świecie. Masom mówi się, że wróg, mimo swoich ekspedycji karnych, nic nie może nam zrobić, że wyzwolone terytorium wciąż istnieje i coraz bardziej się umacnia. Nawet w najcięższych dniach wypierania naszych wojsk i odwrotu „Wolna Jugosławia" nadaje bez przeszkód, i to nie tylko w naszym języku, lecz także w obcych. Jest to naprawdę jeden z najbardziej przekonujących argumentów dla mas, radiostacja ta ma wielkie zasługi w ich pozyskiwaniu. Bo lud chce widzieć i słyszeć. Widzi „Glas" [pismo sympatyków Tity w Serbii] i słucha „Wolnej Jugosławii" – a więc Partia Komunistyczna jest taka mocna, że nikt jej nie może zaszkodzić! Ona musi zwyciężyć! Taki jest naturalny tok rozumowania. Bo ma ona w Bośni, no proszę, taką silną i dobrze ukrytą radiostację.

Na świecie istnieją tymczasem tylko dwie takie silne radiostacje: Londyn i Moskwa. A „Wolna Jugosławia" ma taką siłę i taki sposób nadawania audycji jak Moskwa. To się zauważało, ale nikt nie ośmielił się nawet zająknąć, że ta radiostacja może znajdować się w Moskwie. Rzeczywiście tak jest, ale to wiedza ściśle tajna – w całej Serbii nie ma nawet dziesięciu ludzi, którzy by o tym wiedzieli.

Stąd wysyła się radiotelegrafem korespondencje i komunikaty, a tam się je redaguje i nadaje. Tito z Dražą Mihailoviciem tłuką się w naszych kamienistych górach, a ich radiostacje, z Londynu i Moskwy, tłuką się w eterze.

6. Liczebność wojsk narodowowyzwoleńczych

Gdy ktoś zainteresuje się liczbą wojska i siłą oddziałów, mówi się zazwyczaj, że to „tajemnica wojskowa". O „tajemnicy wojskowej" pamięta się przede wszystkim w tych krajach, gdzie oddziały są słabe, w okresach, gdy przeżywają kryzys. A masom ludowym mówi się z reguły: „Nasza armia jest wielka i silna, trzeba ją tylko wspierać materialnie. Trzeba też wstępować w jej szeregi, bo ona może dzisiaj oprzeć się śmiało każdej nieprzyjacielskiej nawale".

Rzeczywistość jednak bywa bolesna, bo kiedy nowy partyzant wstępuje do oddziału, to zwykle pyta, czy jest tu więcej partyzantów. I zwykle trzeba mu odpowiadać wymijająco, żeby nie popaść w sprzeczność z wcześniejszą agitacją. Dlatego podczas marszów, akcji i walk zawsze staramy się pokazać naszą siłę, ale nie naszą liczbę. W Serbii dotychczas się to udawało. Na przykład w walkach na Bukulii po ataku na Arandjelovac uczestniczyło tylko 40 partyzantów. A na okolicznych terenach i wśród agentów z Zarządu Miasta [Belgradu], którzy brali udział w tych walkach, panuje niezachwiane przekonanie, że partyzantów było około 450 i że co najmniej 70 poległo. Tymczasem tylu ich nie było nawet żywych.

Takie mówienie o sile i liczebności oddziałów jest jednak dopuszczalne, a nawet do pewnego stopnia się to wyolbrzymia, gdyż przyczyniamy się dzięki temu do szybszej, pełniejszej mobilizacji i zwiększamy popularność partyzantki.

Ten dokument – napisany cyrylicą po serbsku, atramentem, drobnymi literami – był przechowywany do 1950 roku w archiwum Titowskiej tajnej policji, która wtedy już nie nazywała się OZNA, ale UDBA – Urząd Bezpieczeństwa Państwowego. Wiosną 1950 sekretarz KC KPJ i szef jugosłowiańskiej policji Aleksandar Ranković przekazał go do Archiwum KC, gdzie oznaczono dokument jako „wrogi i niedokończony". Dlatego do dziś nie przepisano go i nie przygotowano do użytku. Autor tej książki odczytał ów dokument przez lupę, by mogli się z nim zapoznać czytelnicy.

Rozdział X

Nowy reżim bez kworum

Pogarda śmierci

Już podczas pierwszych poważniejszych starć z okupantem Tito trzyma się tego, co w lutym 1941 roku powiedział swoim zwolennikom w zagrzebskiej wsi Dubrava: że najlepsze są te oddziały i ci bojownicy, w których „nad wszystkim dominuje pogarda śmierci".

W dniu 1 stycznia 1942 roku, miesiąc po tym, jak na przełęczy Kadinjača, w Užicu i na Zlatiborze poległo ponad 1000 ludzi, Tito zawiadamia swoich partyjnych pełnomocników w Słowenii:

– Nasze oddziały wyszły cało, prawie bez strat.

Na swój sposób zwraca także uwagę na sytuację w zachodniej Serbii, narażonej na frontalny atak pierwszej niemieckiej ofensywy. Opowiada, że jego oddziały przeszły po trzech tygodniach „do kontrataku", że Užice i Čačak są „ponownie otoczone" i lada dzień powrócą w jego ręce. Wspomina też, że „przyłączyła się do nas" pod Leskovacem „część wojsk bułgarskich i razem z partyzantami biją się przeciwko Niemcom" – tymczasem nic z tego wszystkiego nie było prawdą. Przeciwnie, w południowej Serbii nasilił się terror Bułgarów, a serbski ruch partyzancki po pierwszej niemieckiej ofensywie w końcu 1941 poszedł w rozsypkę. Ale Tito, wbrew wszystkiemu, w tym samym piśmie chwali się Słoweńcom:

– Nasza sytuacja w Serbii zdecydowanie się poprawiła.

Tymczasem jego partyzanci w Serbii nie pozbierają się aż do lata 1944 roku.

Tito wspomina też o ataku partyzantów na Pljevlja:

– Czarnogórskie oddziały partyzanckie zaatakowały Pljevlja, których wprawdzie nie udało się odbić, ale zadały Włochom straszliwe straty w ludziach i sprzęcie.

Nazajutrz jest dokładniejszy:

– Zabito kilkuset Włochów, w nasze ręce wpadło wiele sprzętu wojennego, a pewna liczba ich żołnierzy i oficerów dostała się do niewoli.

Ani słowa nie mówi o tym, że w tej awanturniczej akcji, po której oddziały partyzanckie na łeb na szyję uciekały z Pljevlji, poległo co najmniej 472, a nawet „około 700 najlepszych bojowników", jak sam zdradził w 1948 roku

w jednym ze swoich przemówień. Te największe straty wojsk Tity w 1941 obnażyły ich niezdolność do jakichkolwiek poważniejszych ataków.

Przygotowania do Plenum

Już jesienią 1943 roku, gdy jego oddziały kontrolowały zaledwie jedną czwartą terytorium jugosłowiańskiego, Tito postanowił „koronować się" na premiera rządu tymczasowego Jugosławii. Z początkiem listopada tego roku zwraca się z Jajca do swego przełożonego, przewodniczącego Antyfaszystowskiej Rady Wyzwolenia Narodowego Jugosławii [AVNOJ] Ivana Ribara, który wraz z najbliższymi współpracownikami przebywa wtedy w Chorwacji. Zawiadamiając, że trzeba „jak najszybciej zwołać plenum AVNOJ" (którego termin sam już wyznaczył), oświadcza Ribarowi, że skompletował także rząd tymczasowy i wybrał siebie na premiera: „Przewodniczący Narodowego Komitetu Wyzwolenia i pełnomocnik do spraw obrony narodowej – Tito, wiceprzewodniczący – Edvard Kardelj, Vladislav Ribnikar i Božidar Magovac, pełnomocnik do spraw zagranicznych – dr Josip Smodlaka, do spraw wewnętrznych – Vlada Zečević, oświaty – Edvard Kocbek, gospodarki narodowej – Ivan Milutinović, finansów – Dušan Sernec, komunikacji – Sreten Žujović...".

Pismo kończy słowami:

„Przyślijcie, proszę, waszą opinię, to znaczy zgodę".

Zróżnicowane dyrektywy

W listopadzie 1943 roku, kilka dni po piśmie do Ribara, wysyła Tito do swoich zwolenników w różnych częściach Jugosławii depesze o tym, co mają pilnie zrobić.

Do Wojwodiny:

– Przyślijcie jak najszybciej kilku towarzyszy na plenum AVNOJ.

Do Czarnogóry:

– Byłoby bardzo dobrze, gdyby przyjechało od was kilku delegatów na plenum AVNOJ.

Do Serbów w centralnej Serbii to samo, z niewielką zmianą:

– To bardzo ważne, żeby przyjechało od was kilku delegatów na plenum AVNOJ.

Wiadomość dla Słoweńców, pod którą oprócz Tity podpisał się Kardelj, istotnie się od tamtych różni:

– W drogę na Plenum ruszajcie zaraz, w jak największej liczbie!

Podobnie Tito i Kardelj piszą do Chorwatów:

– Delegaci niech będą w jak największej liczbie!

Z kolei od Macedończyków Tito oczekuje tylko nazwiska jednego ich działacza, którego zna pod pseudonimem, a także zgody, by sam mógł wybrać w ich imieniu przedstawiciela Macedonii do kierownictwa AVNOJ.

Na koniec pisze do pewnego swojego pupila w Bośni:

– Przyjeżdżaj zaraz z delegatami, których zdołasz zebrać, i weź z sobą nazwiska tych, których możesz tu reprezentować.

Wszyscy nieobecni są obecni

W przeddzień tego, co miało nastąpić w Jajcu, Tito godzinami pozował rzeźbiarzowi Antunowi Augustinčiciowi. Tak powstało pierwsze jego popiersie, które ustawiono w Domu Kultury, gdzie miało się odbyć plenum AVNOJ, tuż za mównicą.

Posiedzenie – na którym zapadły historyczne decyzje o zniesieniu monarchii i wprowadzeniu ustroju republikańskiego, o utworzeniu sześciu państw składowych federacji: Chorwacji, Serbii, Czarnogóry, Słowenii, Macedonii oraz Bośni i Hercegowiny, a także zostały położone fundamenty pod komunistyczną dyktaturę – przebiegało w sposób jedyny w swoim rodzaju. Prowadzący obrady od początku do końca stosowali dwie formuły: „Z waszych oklasków wnioskuję, że propozycję przyjęliśmy jednomyślnie" albo „Na podstawie jednogłośnych oklasków stwierdzam, że...".

W prezydium zasiedli: bośniacki lekarz i polityk Vojislav Kecmanović, czarnogórski komunista Ivan Milutinović, chorwacki lekarz Pavle Gregorić, słoweński pisarz Josip Vidmar i bośniacki pułkownik Sulejman Filipović, który w tym samym 1943 roku zamienił kolaborancki mundur ustaszowski na partyzancki.

Tajemnicę ogłuszających oklasków i gromkich okrzyków, którymi przyjmowano na tym zgromadzeniu każdą propozycję, krył balkon sali, w której toczyły się obrady. Zebrali się na nim najwierniejsi z wiernych – najgorliwsi sympatycy Tity, jego szyfranci, jego ukochana Davorjanka Paunović i oddani mu mieszkańcy Jajca, których zadaniem było w odpowiedniej chwili energicznie uderzać dłonią o dłoń i napinać struny głosowe*.

Tylko dwie z sześciu republikańskich delegacji miały jakie takie kworum.

* Na promocji tej książki w Słowenii poprosił o głos jeden z uczestników. Powiedział, że był w Jajcu na galerii, a „ci na dole zachowywali się głośniej niż my", „po każdej propozycji przewodniczącego wznosili okrzyki zachwytu i w powszechnej euforii rzucali czapki w górę; wielu z nich potem ich nie znalazło".

Z Czarnogóry przyjechało wszystkich 16 wybranych delegatów, z Bośni i Hercegowiny 46 na 53 wybranych, a z innych republik i Wojwodiny – mniej niż po połowie. Z Chorwacji 37 (na 78), z Serbii 24 (na 53), ze Słowenii 17 (na 42), z Wojwodiny 2 (na 8). Z Macedonii i Sandżaku nie zjawił się nikt.

Po wstępnych ceremoniach głos zabrał sprawozdawca Komisji Weryfikacyjnej, student z Bośni, Todor Vujasinović:

– Mam propozycję, aby oprócz 142 złożonych pełnomocnictw obecnych delegatów zweryfikować nie tylko 108 nieobecnych, lecz abyśmy uznali za członków naszego zgromadzenia także 11 nieobecnych towarzyszy z Sandżaku oraz 42 nieobecnych z Macedonii.

Reakcję obecnej mniejszości (142 delegatów), którzy mieli decydować w imieniu nieobecnej większości (161 delegatów), wiernie utrwalono w protokole:

PRZEWODNICZĄCY: Czy przyjmuje się sprawozdanie Komisji Weryfikacyjnej? *Okrzyki: „Tak, przyjmuje!".*

PRZEWODNICZĄCY: Czy przyjmuje się propozycję, aby zweryfikować pełnomocnictwa nieobecnych? *Okrzyki: „Przyjmuje!". Oklaski.*

Przewodniczący odezwał się także po dyskusji o referacie Tity:

– Sądząc po waszych oklaskach i wystąpieniach mówców, mogę tylko ogłosić, że AVNOJ jednomyślnie przyjęła referat towarzysza Tity. *Burzliwe oklaski. Wszyscy delegaci i ludzie na balkonie wstają, kolejna spontaniczna owacja na cześć naczelnego dowódcy NOV – wojsk narodowowyzwoleńczych i POJ – oddziałów partyzanckich Josipa Broza-Tity.*

Następnie zaproponowano, aby przyjąć deklarację AVNOJ, która sama ogłasza się „najwyższym ustawodawczym i wykonawczym ciałem przedstawicielskim Jugosławii" oraz „najwyższym przedstawicielem suwerennego narodu i państwa Jugosławii jako całości".

PRZEWODNICZĄCY: Zapytuję Radę, czy zgadza się na przyjęcie zaproponowanej deklaracji? *Burzliwe oklaski. Okrzyki: „Zgadza się! Zgadza!"*

Po tej orkiestrowej reakcji ponownie odezwał się przewodniczący:

– Na podstawie jednogłośnych oklasków mam przyjemność stwierdzić, że deklarację II Posiedzenia AVNOJ przyjęto jednomyślnie.

Kiedy zaproponowano utworzenie „Narodowego Komitetu Wyzwolenia Jugosławii jako tymczasowego najwyższego ciała jugosłowiańskiej władzy ludowej", zerwała się „burza oklasków", okrzyki „Przyjmuje się!" i „Niech żyje AVNOJ!" zagrzmiały, zanim przewodniczący poddał to pod dyskusję. A gdy potem zapytał, czy Plenum przyjmuje propozycję, znowu rozległy się okrzyki „Przyjmuje!" i oklaski. Wobec tego przewodniczący nawet nie uznał za potrzebne, aby stwierdzić, że zaproponowaną decyzję „jednomyślnymi oklaskami przyjęto jednogłośnie".

Zakaz powrotu do kraju króla Piotra II Karadjordjevicia i pozbawienie wszelkich praw uznawanego przez wszystkie państwa koalicji antyhitlerowskiej jugosłowiańskiego rządu na uchodźstwie były kulminacją tej imprezy. Protokolant wiernie opisał także i to wydarzenie:

– *Wszyscy delegaci, obywatele i bojownicy wstają z miejsc; klaszczą długo i z zachwytem. Po sali niosą się okrzyki: „Nie chcemy władzy uchodźców!", „Nie chcemy zdradzieckiego króla!", „Niech żyje AVNOJ!", „Niech żyje Tito!", „Tito-Tito-Tito!", „Niech żyje Narodowy Komitet, nasza pierwsza ludowa władza!" – i znów burza oklasków.*

Przewodniczący uznał te zsynchronizowane objawy zachwytu za jednogłośne poparcie i nie zwracał się już do zebranych o formalne potwierdzenie, ale przeszedł do przyjęcia „decyzji o budowie Jugosławii według zasad federacyjnych". Czytaniu owej decyzji – przewidującej utworzenie, wzorem schematu organizacyjnego KPJ, sześciu republik, których granice będą wyznaczone granicami centralnych i okręgowych komitetów partii – towarzyszyły, jak poprzednio, gromkie brawa: *Burzliwe, długotrwałe oklaski. Okrzyki: „Niech żyje nowa Jugosławia, państwo równoprawnych narodów!", „Niech żyje braterstwo–jedność!"*. I burza oklasków.

Przewodniczący uznał to za wyraz ogólnej aprobaty i na tym Plenum się zakończyło.

Deklarację i wszystkie najważniejsze decyzje tego „posiedzenia" podawał do wiadomości jeden i ten sam człowiek – przewodniczący Vojislav Kecmanović, który na podstawie „jednomyślnych oklasków" bezbłędnie oceniał, iż delegaci „jednogłośnie przyjęli" wszystko, co im zaserwowano.

Sam się ogłosił marszałkiem

Na Plenum w Jajcu pisarz Josip Vidmar zaproponował w imieniu delegacji słoweńskiej, aby Titę ogłosić marszałkiem. Ponownie zatem wchodzimy do sali obrad...

Wszyscy obecni wstają. Burza długotrwałych oklasków. Okrzyki: „Niech żyje Tito!" W przepełnionej sali owacja na cześć Josipa Broza-Tity trwa wiele minut. Burza długotrwałych oklasków zrywa się kilkakrotnie. Okrzyki: „Niech żyje Tito!"

PRZEWODNICZĄCY: Czy ktoś chce zabrać głos w sprawie tej propozycji? *Burzliwe oklaski. Okrzyki: „Przyjmujemy!"*

Gdyby nie pewne zdarzenie, które go poprzedziło, ów amok byłby tylko kolejnym dowodem zręczności organizatorów zgromadzenia. A poprzedziła go powzięta przed czterdziestoma dniami decyzja Tity, który sam się ogłosił

marszałkiem – świadczą o tym dyplomy słuchaczy jego szkoły oficerskiej, na których podpisał się jako „marszałek Jugosławii".

Ale to jeszcze nie wszystko. Przewodniczący AVNOJ, chorwacki polityk dr Ivan Ribar, na pierwszym posiedzeniu AVNOJ, w listopadzie 1942 roku w Bihaciu, reprezentował Chorwację. A w Jajcu, jednym pociągnięciem pióra, został zamieniony w reprezentanta Serbii.

Wirtualną decyzję o ogłoszeniu nieobecnej większości delegatów AVNOJ obecną – Tito potraktował dosłownie. Kilka miesięcy później w długim artykule twierdził, że „w Plenum uczestniczyło 240 delegatów ze wszystkich stron naszego kraju". Dzięki jego moskiewskim przyjaciołom ów tekst został przetłumaczony na język angielski, opublikowany w USA i Wielkiej Brytanii, a Rosjanie przełożyli go i wydrukowali również po rosyjsku, bułgarsku, albańsku oraz w kilku innych językach. W ten sposób półprawda o liczbie uczestników posiedzenia AVNOJ w Jajcu stała się niezbitym faktem.

W tym samym tekście wspomina Tito o wydaniu „królowi Piotrowi II zakazu przyjazdu do Jugosławii, dopóki narody w wolnych wyborach po wojnie same nie rozstrzygną problemu monarchii i ostatecznego ustroju państwa". Z tego, co pisze dalej, można by wnioskować, że narody nie mają czego rozstrzygać, bo wszystko jest już ustalone:

– Dziś posiadamy prawdziwą ludową władzę, którą wybrał sam lud.

Narzucanie kultu Tity

Narodziny kultu Tity w Jajcu i potem, w następnych miesiącach, uwierzytelnia wybitna postać ruchu partyzanckiego, na początku wojny jeden z czołowych politruków I Brygady Proletariackiej, Stanoje Brajović:

– Kult Tity narzucono bojownikom dopiero w 1944 roku, gdy kierownictwo było już bliskie utrwalenia swojej władzy. – I opisuje, jak do tego doszło: – Wtedy już krytykowano nas, że za słabo popularyzujemy Naczelnego Dowódcę. Ja w tamtym roku kierowałem wydziałem politycznym 13. chorwackiej Brygady Proletariackiej imienia Rade Končara. Pamiętam, jak mówiono, że Rosjanie mają nam to za złe. Dostaliśmy rozkaz, żeby jak najprędzej naprawić ten wielki błąd... Tak więc wkrótce zaczęły znikać pieśni, które śpiewaliśmy o poległych bojownikach, takich jak Rade Končar, Slaviša Vajner Čiča, Bajo Sekulić, Mladen Stojanović, Simo Šolaja, Marko Orešković. Wszystko zamieniło się stopniowo w jeden kult, kult żywego człowieka, kult Tity jako boga-człowieka. W religijny fanatyzm.

Churchilla interesuje jedno: czy Jugosłowianie nadal będą ginąć za Anglików

Kilka tygodni po imprezie w Jajcu Churchill, Roosevelt i Stalin porozumieli się w Teheranie, że trzeba chronić i wspomóc Jugosławię, ale Titę zabolało wygłoszone tam oświadczenie premiera brytyjskiego, a przede wszystkim jego stwierdzenie, że koalicja antyhitlerowska „powinna zmusić tych kłótliwych Jugosłowian do porozumienia", do „ugody w kwestii zjednoczonej Jugosławii".

Tymczasem od jesieni 1941 roku ani Tity, ani Mihailovicia nie interesowała już ugoda, lecz tylko rzucenie przeciwnika na kolana. Mihailović pokładał nadzieję w jugosłowiańskim rządzie na emigracji w Londynie i w królu Piotrze II Karadjordjeviciu, który wszedł poprzez małżeństwo do brytyjskiej rodziny królewskiej; jedynym atutem Tity był Stalin.

Obawiając się, że nie zrealizuje swego podstawowego celu w tej wojnie, Tito już wiosną 1944 roku domagał się od Rosjan, aby jednostronnie uznali jego rząd tymczasowy, ale władca Kremla zwlekał. Kiedy wysłannik Tity, Milovan Djilas, ponowił nalegania, Stalin wezwał ministra spraw zagranicznych Wiaczesława Michajłowicza Mołotowa [prawdziwe nazwisko Skriabin]:

– Czy moglibyśmy jakoś podejść Anglików, żeby uznali Titę?

– Nie, to niemożliwe. Oni są w pełni świadomi stosunków, jakie panują w Jugosławii.

Ticie to jednak wystarczyło – zrozumiał, w czym rzecz. Wysłał do Londynu specjalnego emisariusza, Vladimira Velebita, który zdołał wyciągnąć z Churchilla oświadczenie, że Zjednoczonemu Królestwu chodzi nie tyle o to, „czy Jugosławia będzie po wojnie monarchią, czy republiką", ile o jej opór stawiany Niemcom. Znaczyło to, że Anglików, podobnie jak w marcu 1941 roku, gdy zorganizowali w Belgradzie zamach stanu, także w roku 1944 interesuje przede wszystkim to, do jakiego stopnia Jugosłowianie są gotowi do ofiar w walce przeciwko Niemcom, a tym samym do pomocy Anglii – aby jej straty były jak najmniejsze.

W związku z tym Churchill posłał Ticie samolotem nowego jeepa i nawiązał intensywny kontakt z młodym jugosłowiańskim królem Piotrem II. Namawiał go, by w celu „zjednoczenia sił jugosłowiańskiego ruchu oporu" upoważnił byłego bana Chorwacji i od niedawna premiera rządu na emigracji, Ivana Šubašicia, do zawarcia z Titą porozumienia o współpracy. O „ostatecznym rozwiązaniu kwestii ustroju państwowego Jugosławii", stanowiącej główną kość niezgody, miał w myśl tego porozumienia zadecydować „naród po wyzwoleniu całego kraju". Spodziewając się uczciwej gry, naiwny młody król zgodził się na to z ciężkim sercem, a gdy porozumienie zostało podpisane, Tito ściśle tajnym pismem zawiadomił swoich przedstawicieli w całej Jugo-

sławii, że celem porozumienia z Šubašiciem jest „wyłączenie z gry Draży Mihailovicia".

Jego pierwszy zastępca Edward Kardelj był jeszcze bardziej konkretny:

– Rząd Šubašicia zrobi pierwszy krok ku temu, by wykończyć Dražę Mihailovicia. Ten rząd powinien przede wszystkim pozbyć się króla i monarchii, po czym, rozumie się, opuścić kluczowe pozycje, z których w przyszłości można by wpływać na rozwój sytuacji w Jugosławii.

Churchill jeszcze przekonywał i po trosze szantażował króla Piotra II, gdy pewien słoweński krawiec w bośniackim mieście Drvar zdjął już Ticie miarę i uszył mu pierwszy mundur marszałkowski. Marszałek nie zdążył go jeszcze włożyć, gdy Niemcy 25 maja 1944 roku, akurat na jego rzekome urodziny, dokonali desantu powietrznego na Drvar. Sprzed groty, w której się ukrywał, Tito zobaczył Niemców zdążających w stronę jego kryjówki jego własnym jeepem. Wściekły, chwycił snajperski karabin, ofiarowany mu przez jednego z rosyjskich generałów, i zaczął strzelać. Na próżno. Musiał uciekać, bo Niemcy nacierali już ze wszystkich stron. Razem z nim uciekał syn Churchilla Randolf, któremu ojciec, wysyłając go do Jugosławii, dał jak na złość sporą sakiewkę złota.

Na początku czerwca 1944 roku Rosjanie przysłali samolot, który przerzucił Titę do Bari, skąd wkrótce Anglicy przewieźli go statkiem na adriatycką wyspę Vis, pozostającą po upadku Mussoliniego pod kontrolą brytyjską.

Dwa miesiące później, w sierpniu 1944 roku, amerykańscy piloci przetransportowali Titę z Visu do Caserty, gdzie miał się spotkać z Churchillem. W powietrzu poprosili go o autograf. Z braku odpowiednich pamiątek w amerykańskim DC-3 podpisał się im na banknotach dolarowych. Ta podróż nie wyszła mu jednak na dobre, ponieważ źle znosił loty i w pewnej chwili poczuł mdłości. Po wylądowaniu, odprężony, pojechał na wycieczkę do Rzymu, jako że Churchill jeszcze nie przyleciał. Zwiedził Koloseum i Bazylikę św. Piotra, a po powrocie do Caserty rozmawiał w dowództwie wojsk alianckich z generałem Henrym Wilsonem.

Tito powiedział: „Mamy tylko dziesięć czołgów" i poprosił o zapewnienie mu dwustu. Brytyjski generał obiecał, że się postara, i tak powstała później pierwsza Titowska brygada czołgów.

Wkrótce pojawił się Churchill. Dał się przekonać pełnomocnikowi Kominternu na Jugosławię, że „narzucanie ustroju komunistycznego nie jest naszym zamiarem".

CHURCHILL: Czy nadal jeszcze trwają walki między partyzantami i ludźmi Dragoljuba Mihailovicia?

TITO: Tak, bardzo zacięte walki.

CHURCHILL: Naprawdę przykro nam z tego powodu. Zdecydowanie wolelibyśmy, żeby naszymi kulami zabijano Niemców.

TITO: Tak, naturalnie, my byśmy też woleli. Ale czetnicy walczą po stronie Niemców.

CHURCHILL: Chciałbym panu zadać jeszcze jedno pytanie. Czy to prawda, że znaczna część serbskich chłopów nie cieszyłaby się z wprowadzenia ustroju komunistycznego?

TITO: Narzucanie jakiegokolwiek ustroju tego typu nie jest naszym zamiarem...

CHURCHILL: Czy po wojnie dopuści pan, by w jego kraju respektowano swobody obywatelskie?

TITO: Tak, tak. To nasza podstawowa zasada... Demokracja i wolność jednostki.

CHURCHILL: Proszę, niech marszałek pyta o co chce, nawet o sprawy niewygodne.

TITO: Jestem dość zaniepokojony tymi wszystkimi pytaniami, które ciągle mi się zadaje na temat komunizmu w Jugosławii. Oświadczyłem kategorycznie, że nie zamierzam go wprowadzać. Wiele jest ku temu powodów. Po wojnie wszystkie kraje europejskie muszą mieć ustrój demokratyczny i Jugosławia nie może być wyjątkiem.

Churchill uwierzył mu na słowo i przywódca jugosłowiańskich komunistów zyskał wkrótce ustępstwa, o jakich do tej pory nie mógł nawet marzyć. Nakłoniony przez Winstona Churchilla, król Piotr II Karadjordjević zdymisjonował z końcem sierpnia 1944 roku Dragoljuba Mihailovicia ze stanowiska ministra obrony, a dwadzieścia dni później wezwał jego oddziały oraz „wszystkich Serbów, Chorwatów i Słoweńców", aby poparli Titę.

Rozdział XI

Od Serbii zależy nasz ostateczny sukces

Inwazja na Serbię

Pięć miesięcy po spektaklu w Jajcu Tito wysyła do Moskwy Djilasa, który oprócz pozdrowień przywozi mu od Stalina coś konkretnego: 200 000 dolarów w gotówce i cenną kaukaską szablę z pochwą i rękojeścią zdobioną srebrem i złotem, a klingą z damasceńskiej stali.

Miesiąc po powrocie Djilasa, 5 lipca 1944 roku, Tito pisze do Stalina:

– Potrzebna nam będzie wasza największa pomoc w celu jak najszybszego rozwiązania problemu Serbii, który jest dla nas bardzo ważny, ponieważ od tego zależy ostateczny sukces w tworzeniu demokratycznej, federacyjnej Jugosławii... Proszę was o taką pomoc.

W ślad za tym nastąpiła formalna prośba o inwazję na Serbię:

– Moim zdaniem, największą pomocą pod każdym względem byłoby natarcie Armii Czerwonej przez Karpaty i Rumunię na południe.

Ticie bardzo wówczas szli na rękę Anglicy i Amerykanie, którzy od wiosny 1944 roku kilka razy dość chaotycznie bombardowali Belgrad, Niš, Leskovac oraz inne miasta w Serbii, a w Czarnogórze Nikšić i Podgoricę. Chodziło niby o niszczenie niemieckich sił okupacyjnych, lecz znacznie większe straty spowodowali wśród cywilnej ludności, jakby karząc ją za to, że w wojnie domowej nie stanęła po stronie Tity.

Faktem jest jednak, że historyczną odpowiedzialność za olbrzymie zniszczenia w tych licznych miastach, większe niż podczas napaści Hitlera na Jugosławię w kwietniu 1941 roku, ponosi raczej Tito i jego dowódcy niż Anglicy i Amerykanie, gdyż ostateczne decyzje o bombardowaniach podejmował Sztab Najwyższy Tity. Wskazuje na to przede wszystkim pismo Tity do Sztabu Głównego Serbii z 5 lutego 1944 roku:

– Wszystkie wasze życzenia w sprawie pomocy lotnictwa alianckiego przedstawiajcie majorowi Johnowi Hanickerowi, a on będzie je przekazywał Alianckiej Misji Wojskowej przy Sztabie Najwyższym.

Pierwszy zastępca Tity, Edvard Kardelj, był jeszcze konkretniejszy, polecając 29 lipca 1944 roku swoim współpracownikom w Słowenii:

– Bombardowanie miast i w ogóle większe bombardowania w Jugosławii zatwierdza wyłącznie Sztab Najwyższy.

Mechanizm wykorzystywania lotnictwa amerykańskiego i angielskiego do napędzania strachu cywilom i do porachunków z tymi, którzy nie popierali komunistów, był taki:

– Podajcie, które miasta i obiekty trzeba zbombardować – poleca Tito 16 lipca 1944 roku.

Cztery dni później dowódca Titowskiego sztabu w Serbii Koča Popović odpowiada, że w Belgradzie trzeba zbombardować „żeńską szkołę nauczycielską i gimnazjum przy ulicy Królowej Natalii, Skupštinę, a więc parlament, ulicę Króla Aleksandra, Akademię Handlową, pałac »Albania«, południowo-zachodnią część cmentarza na zboczu Banovego Brda" i wiele im podobnych obiektów cywilnych, które zostały uznane za cele wojskowe.

A dziesięć dni później Popović zawiadamia Sztab Najwyższy Tity, że do miasteczka Lebane wjechało 60 pojazdów niemieckich. Pisze, że informacja nie jest jeszcze sprawdzona, ale formułuje jednoznaczną opinię:

– W każdym razie należy Lebane jak najprędzej zbombardować!

Stalina nie trzeba było namawiać, aby pod pozorem wypędzania Niemców z Serbii zainstalował w Belgradzie komunistyczny reżim Tity. Na sygnał z Kremla we wrześniu 1944 roku Tito szykuje się do ściśle tajnego wyjazdu do Moskwy – na swoje pierwsze spotkanie ze Stalinem.

Z lotniska na wyspie Vis samolot startuje około północy 19 września 1944 roku, w głębokich ciemnościach. Światła maszyny, podobnie jak światła startowe na lotnisku, są wygaszone. Tito znowu leci samolotem DC-3, za którego sterami siedzi pilot radziecki, nie wiedzący, kim jest jego najważniejszy pasażer.

Polecieli najpierw w stronę Włoch, a gdy samolot osiągnął bezpieczny pułap, zawrócił i z wygaszonymi światłami skierował się na wschód. Po drodze lądowali w Rumunii, w Krajowie, gdzie Tito dwa dni odpoczywał. Dnia 21 września, w asyście radzieckiego generała Nikołaja Wasiljewicza Korniejewa i swego syna Žarka, który jako żołnierz radziecki większą część wojny spędził w ZSRR, Tito poleciał do Moskwy. Ponieważ, jak wiadomo, z trudem znosił podróże samolotem, za kabiną pilota, między dwoma pojemnikami paliwa, przygotowano dla niego zaimprowizowane posłanie, na którym spędził prawie cały lot.

Ze Stalinem spotkał się trzy razy na Kremlu i dwa razy w jego rezydencji w Kuncewie. Już podczas pierwszej rozmowy parokrotnie oblał się zimnym potem. Za pierwszym razem, gdy gospodarz zaproponował, aby króla Piotra znowu osadzić na tronie. Zmieszany Tito odpowiedział, że król to „uosobienie zdrady" i że „lud nienawidzi dynastii Karadjordjeviciów", więc „by się zbuntował". Stalin jednak był uparty:

– Nie musicie go przywracać po wsze czasy. Tylko na razie, a potem, w odpowiednim momencie, wbijecie mu nóż w plecy.

Ledwo Tito odparł ten atak, spotkała go inna bieda. Do pokoju wszedł Mołotow z depeszą jakiejś zachodniej agencji, która jakoby zawiadamiała, że Anglicy wylądowali w Jugosławii. Tito zerwał się jak oparzony:

– To niemożliwe!

– Jak to niemożliwe – powiedział Stalin zimno. –To się właśnie dzieje!

Ani jedno z trzech spotkań na Kremlu nie zostało wpisane do księgi audiencyjnej w gabinecie Stalina, a to, na co się zanosiło, ukryto przed Jugosławią i światem.

Dopiero 28 września 1944 roku Moskwa nadała komunikat agencji TASS:

– Przed kilku dniami dowództwo radzieckie, mając na względzie potrzeby operacji wojennych przeciw węgierskim i niemieckim siłom na Węgrzech, zwróciło się do Narodowego Komitetu Wyzwolenia Jugosławii oraz do Sztabu Najwyższego Jugosłowiańskich Wojsk Narodowowyzwoleńczych i oddziałów partyzanckich z prośbą, by udzieliły zgody na tymczasowe wkroczenie oddziałów radzieckich na terytorium Jugosławii od granicy z Węgrami... Jugosłowiański Komitet Narodowy i Sztab Najwyższy zgodziły się spełnić prośbę dowództwa radzieckiego.

Ani jedno słowo z tego wszystkiego nie było prawdą. W ZSRR nie istniał wtedy organ pod nazwą „Dowództwo Radzieckie". Ten nieistniejący organ nie skierował prośby do Narodowego Komitetu Wyzwolenia Jugosławii i Titowskiego Sztabu Najwyższego, a Komitet Narodowy i Sztab Najwyższy nigdy nie ustosunkowały się do tej niewyrażonej prośby.

Członkowie Komitetu Narodowego i Sztabu nie wiedzieli nawet, gdzie przebywa Tito, a tym bardziej nie słyszeli o rzekomej prośbie „dowództwa radzieckiego".

W dniu 1 października 1944 roku, kiedy oddziały radzieckie zaczęły już wkraczać do Serbii, Titowska agencja prasowa TANJUG podawała kłamliwie:

– W tych dniach Marszałek Tito dokonał przeglądu naszych wojsk w zachodniej Serbii. Wszędzie, gdzie się pojawił, lud i nasze jednostki witały go z nieopisanym zachwytem.

Oddziały radzieckie nie wkroczyły, jak podano w komunikacie TASS, „na terytorium Jugosławii od granicy z Węgrami", ale od znacznie dłuższej granicy z Bułgarią i Rumunią. I nie opuściły Serbii po wyparciu Niemców – 68. korpus piechoty pozostał w Sremie i północnej Serbii do 15 grudnia 1944 roku, a marszałek Tołbuchin jeszcze w marcu 1945 roku domagał się, by Tito „na utrzymanie wojsk radzieckich w Jugosławii obowiązkowo wypłacił za miesiąc marzec dwa miliardy dinarów".

Ani za życia Tity, ani przez pierwsze dziewięć lat po jego śmierci nie ogłoszono w Jugosławii, ilu żołnierzy liczyły oddziały radzieckie, które wkroczyły wówczas do Serbii. Pierwszy raz powiedziano o tym coś konkretniejszego dopiero jesienią 1989 roku. Wówczas to w złożonym drobną czcionką przypisie w 29. tomie *Dzieł zebranych* Tity podano, iż „w operacjach mających na celu wyzwolenie Serbii i Wojwodiny uczestniczyło w sumie około 414000 żołnierzy radzieckich", jednym słowem znacznie więcej, niż pod koniec lata 1944 roku liczyło całe wojsko Tity. Pośrednio potwierdza to pewien rozkaz z tamtych czasów, w którym Tito poleca swoim współpracownikom jak najszybciej zmniejszyć liczbę jednostek wojskowych „z 46 do 24 dywizji", a te 24 dywizje „muszą mieć co najmniej po 10000 ludzi". Jest to ważny dowód, że miały one o połowę mniejszą liczebność, co ostatecznie znaczy, że wojsko Tity liczyło wówczas najwyżej jakieś 240000 ludzi.

Dane radzieckie, przynajmniej te dotyczące głównego celu inwazji na Serbię, są bardziej precyzyjne: w samej tylko „operacji belgradzkiej" uczestniczyło „300000 żołnierzy radzieckich, szerokość frontu działań wojennych wynosiła od 400 do 620 km", a „głębokość ataku wojsk radzieckich – 200 km".

Stalin był hojny w stosunku do Waltera także pod innymi względami. Tito prosił go najpierw o jedną dywizję czołgów, na co gospodarz Kremla odpowiedział:

– Wiecie, Walter, dam wam nie jedną dywizję, ale cały korpus czołgów.

Podarował mu broń i wyposażenie dla 12 dywizji, po 300000 szyneli, bluz, spodni i butów, około 600000 par kalesonów i koszul, setki tysięcy prześcieradeł i poszewek na poduszki, 1329 radiostacji, dziesiątki generalskich i kilka marszałkowskich mundurów, dwa samoloty do osobistego użytku, 491 samolotów bojowych, 476 orderów Bohatera Narodowego, 2372 ordery Wyzwolenia Narodowego, 20700 Orderów za Odwagę, 68146 Medali za Odwagę, 106000 znaczków z napisem „Marszałek Tito"...

Stalin, jak widać, obdarzał Titę nawet tym, o co ten go nie prosił, byle tylko na mapie jego satelitów figurowały Serbia i Jugosławia.

Jednakże Serbię i Jugosławię traktował generalissimus Stalin podczas operacji wojennej jak terytoria nieprzyjacielskie, a jego oddziały przywłaszczały sobie po drodze wszystkie możliwe zdobycze. Tito przypomniał swemu moskiewskiemu patronowi o jego rozkazie, aby Armia Czerwona „oddała zdobycze Jugosłowianom". Na to Moskwa przysłała dwuznaczne dementi:

– Żaden rozkaz o oddawaniu zdobyczy Armii Czerwonej Jugosłowianom nie istnieje. Jesteście w błędzie. Takiego rozkazu nawet nie można by wydać wobec istnienia ogólnej zasady, że *trofieje* stanowią własność państwa, którego armia je zdobyła. To wam już raz zakomunikowano.

Zdobycie Belgradu

W przerwie rozmów ze Stalinem Tito pojechał pewnego dnia do Kijowa, by zwiedzić radziecką Akademię Wojskową im. Frunzego. Dowództwo Akademii, chcąc mu zrobić miłą niespodziankę, zleciło jednemu ze swych współpracowników, aby na podstawie małej fotografii o boku siedmiu centymetrów wykonał portret Tity – szerokości półtora metra, wysoki na dwa.

Gość przyjechał do Akademii, zanim jeszcze jego portret nadnaturalnej wielkości był gotowy. Malarz poprosił go o krótkie pozowanie, aby łatwiej skończyć pracę. Tito zgodził się i siedział potem nieruchomo na fotelu, który mu przyniesiono.

Po powrocie do Moskwy jeszcze raz spotkał się ze Stalinem i 20 września, zadowolony, wrócił do Krajowy.

W Krajowie pozostał aż do 15 października 1944 roku, kiedy to oddziały radzieckie stanęły pod Belgradem. W nocy z 15 na 16 października kolumna radzieckich samochodów zawiozła Titę do Vršacu, gdzie czekał do 25 października. Dopiero pięć dni po wyzwoleniu stolicy Jugosławii spod okupacji niemieckiej pancernymi łodziami Dunajskiej Flotylli Armii Czerwonej wyruszył z Pančeva do Belgradu. Do miasta przybył o zmroku. Na brzegu Dunaju czekał kierowca, który zabrał go na Dedinje. Przy ulicy Rumuńskiej 15, przed willą przedwojennego belgradzkiego inżyniera Acovicia – w której podczas wojny mieszkał cywilny niemiecki komendant Serbii, Franz Neuhausen, a potem hitlerowski generał Alexander Löhr – powitał Titę partyzancki generał Peko Dapčević.

– Towarzyszu Marszałku – zameldował – bojownicy i dowództwo I Korpusu Proletariackiego są uszczęśliwieni, że umożliwiają wam powrót do wolnej stolicy.

Po wprowadzeniu się do rezydencji Marszałek polecił zawiesić na ścianie nad swoim biurkiem portrety Lenina i Stalina.

Tito nie cieszył się wtedy w Serbii uznaniem.

W przeddzień wkroczenia wojsk radzieckich Komitet Okręgowy KPJ zawiadomił Komitet Centralny, że „w rzeczywistości uratowało nas przemieszczenie dywizji Peka Dapčevicia" z innych części Jugosławii, że „w Belgradzie nic nam nie zostało", że ze „środków propagandowych rozporządzamy tylko jednym lichym powielaczem" i „nie mamy dostępu do większej części Serbii". Kilka dni później, 15 sierpnia 1944 roku, Komitet Okręgowy KPJ przekazuje Titowskiemu KC na wyspie Vis wiadomość, że główne siły partyzanckie, które znajdowały się na południu Serbii, są „tak słabe, że nie możemy ich skierować nawet w pobliskie góry Kopaonik". Komunikat wysłany kilka dni później był jeszcze bardziej niepomyślny:

– Stan naszych organizacji partyjnych i narodowowyzwoleńczych jest zdecydowanie zły, gorszy niż w zeszłym roku. Kierownictwa tych organizacji są

teraz młode, niedoświadczone, często złożone z nieodpowiednich ludzi. Nie potrafią nawet przekazać naszych poleceń, a co dopiero wprowadzić je w życie.

Niecałe dziesięć dni przed inwazją radziecką serbskie komunistyczne kierownictwo zawiadamia Titowski KC, że na znacznym obszarze Serbii, „w okręgach Kraljevo, Pomoravlje, Kragujevac, Čačak, Užice, Šabac, Požarevac oraz w części okręgów Zaječar i Valjevo, nie ma organizacji partyjnych".

– W Kraljevie i na Pomoravlju – napisano w tym dokumencie – nie mamy nic.

Ilu członków KPJ znajdowało się wówczas w Serbii – nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że z początkiem lata 1942 roku w całej środkowej Serbii było 752 partyzantów: w okolicach Belgradu „około 20–30", w okolicach Požarevacu „około 30–40", Kruševacu – „około 60", Nišu – 250, Toplicy – 140, na południu Serbii – 185, na wschodzie – 57. Na pewno też wiadomo, że wiosną 1943 roku było w środkowej Serbii 961 komunistów i 890 partyzantów, „jak na wojsko, źle ubranych".

Powtórka z Jajca

Po inwazji Stalina na Serbię Tito postanowił ostatecznie zakończyć wielomiesięczne rozmowy z przywódcą komunistów serbskich, drem Blagojem Neškoviciem, o utworzeniu tymczasowych organów władzy. Inne republiki przyszłej Jugosławii, proklamowane w Jajcu, dawno to zrobiły, niektóre już przed plenum AVNOJ, toteż serbscy zwolennicy Tity mieli powody do zdenerwowania.

Blagoje Nešković 3 września 1944 do wysłannika Tity, Sretena Žujovicia:

– Zrobiliśmy wszystko, by Rada Antyfaszystowska odbyła się około 10 września, i zawiadomiliśmy o tym towarzysza Tito.

Tito do Neškovicia dwa dni później, 5 września:

– Przygotowujcie zgromadzenie, ale jeszcze nie ustalajcie daty.

Nešković do Tity tego samego dnia:

– Przygotowujemy zgromadzenie na 12 września w okolicach Toplicy–Jablanicy.

Następnego dnia, 6 września, znowu Nešković do Tity:

– Przedsięwzięliśmy wszystko w celu utworzenia Rady Antyfaszystowskiej z ludzi, których mamy, i umówiliśmy się co do przyjazdu delegacji.

Nazajutrz Tito do Neškovicia:

– Już parę dni temu zawiadomiliśmy was, że termin zgromadzenia odkłada się w Serbii z wielu powodów. Po pierwsze, na łapu-capu zwołują je całkiem nieznani ludzie, a to pod względem politycznym bardziej może zaszkodzić

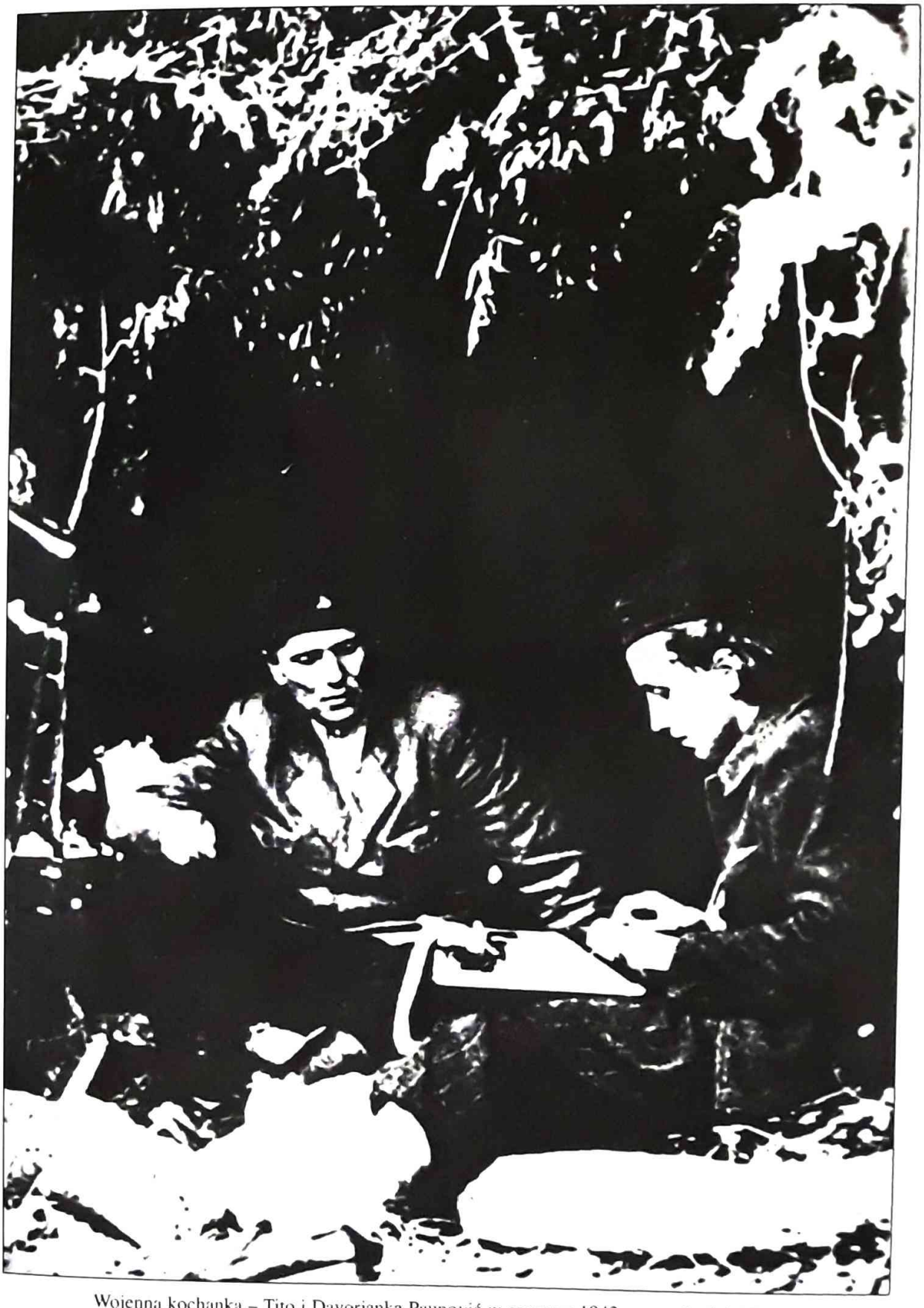

Wojenna kochanka – Tito i Davorjanka Paunović w czerwcu 1942 we wschodniej Bośni

Wojenne dowództwo – Wódz i jego najbliżsi towarzysze: Ivo Lola Ribar, Milovan Djilas, Sreten Žujović, Aleksandar Ranković, Tito Andrija Hebrang, Moša Pijade i Edvard Kardelj

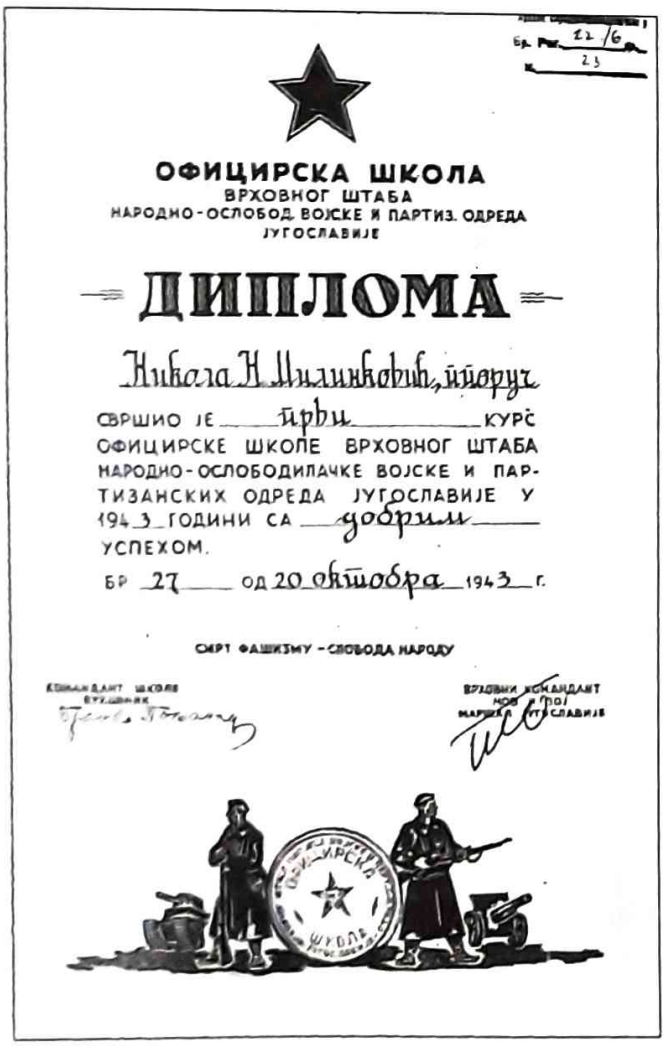

Бр. Рег. 22/6
23

ОФИЦИРСКА ШКОЛА
ВРХОВНОГ ШТАБА
НАРОДНО-ОСЛОБОД. ВОЈСКЕ И ПАРТИЗ. ОДРЕДА
ЈУГОСЛАВИЈЕ

ДИПЛОМА

Никола Н. Милинковић, ппоруч

СВРШИО ЈЕ први КУРС ОФИЦИРСКЕ ШКОЛЕ ВРХОВНОГ ШТАБА НАРОДНО-ОСЛОБОДИЛАЧКЕ ВОЈСКЕ И ПАРТИЗАНСКИХ ОДРЕДА ЈУГОСЛАВИЈЕ У 1943 ГОДИНИ СА добрим УСПЕХОМ.

БР 27 ОД 20 октобра 1943 г.

СМРТ ФАШИЗМУ – СЛОБОДА НАРОДУ

КОМАНДАНТ ШКОЛЕ
ВРХОВНИК

ВРХОВНИ КОМАНДАНТ
НОВ И ПОЈ
МАРШАЛ ЈУГОСЛАВИЈЕ

„Marszałek" *in spe* – dyplom, na którym Tito 20 października 1943, czterdzieści dni przed decyzją AVNOJ, podpisał się jako „Marszałek Jugosławii"

Początek kultu – Tito pozuje w Jajcu rzeźbiarzowi Antunowi Augustinčiciowi

Przypieczętowanie wiecznej przyjaźni – Tito i Stalin 11 kwietnia 1945 w Moskwie podpisują umowę o przyjaźni między Jugosławią a Związkiem Radzieckim

Jego żony i kochanki (od góry):
Pelagia Denisowna Biełousowa,
Johanna König, Herta Has,
Davorjanka Paunović
i Jovanka Budisavljević

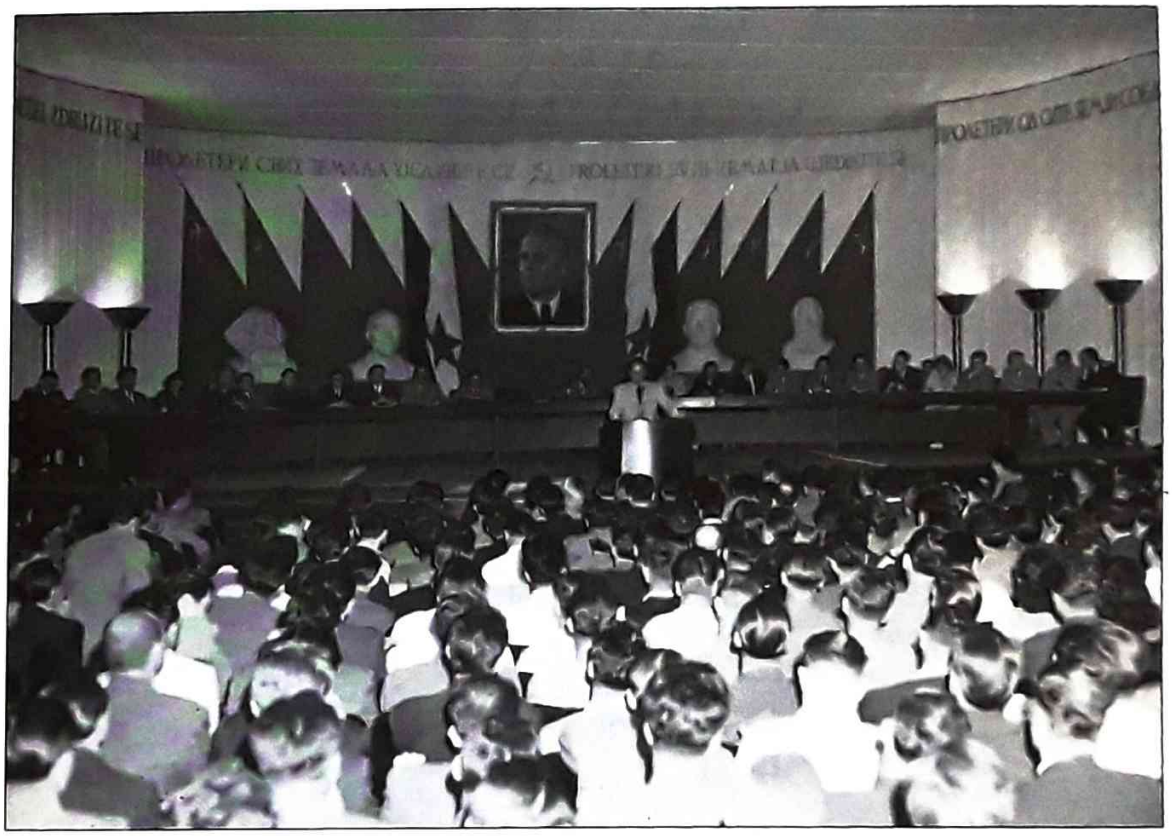

Próba pojednania – Marks, Engels, Lenin, Stalin i Tito w dwóch wymiarach
na V Zjeździe KPJ, lipiec 1948

Kreowanie mitu – sztafeta Tity, kwiecień 1949

Wielki portret Stalina w pochodzie pierwszomajowym w Belgradzie w 1949, rok po tym, jak Tito powiedział kremlowskiemu dyktatorowi „nie"

Odpoczynek na Brioni, lato 1949

Tito na Brioni, lato 1949

Tito, jego popiersie i amerykański rzeźbiarz Jo Davidson, 17 września 1949 w Belgradzie

Listopadowe polowanie na bażanty na terenach łowieckich Karadjordjeva

niż pomóc... Nie forsujcie tego, przygotowujcie się, aby zgromadzenie było jak najbardziej reprezentatywne, a o terminie was zawiadomimy.

Nešković do Tity 8 września:

– Wszystko to są ludzie sprawdzeni choćby przez to, że przystali do nas, zanim Rosjanie dotarli do naszych granic, a większość sprawdziła się w walce już od trzech lat i to oni przede wszystkim zasługują na uczestnictwo w Radzie... Jutro Armia Czerwona będzie pod Belgradem, a my nawet Rady nie mamy.

Nešković do Tity 19 września:

– 12 września odbyliśmy zebranie delegatów okręgów Zaječar (160), Niš (60), Kruševac (96) i Prokuplje (200). Wezwaliśmy ich na wybory Rady Antyfaszystowskiej, które jednak nie mogły się odbyć, a oni przyjechali, więc rozwiązaliśmy tę sytuację, odbywając zebranie. Referat na nim wygłosił towarzysz Petar Stambolić; dyskusja po nim była rzeczywiście dość słaba i wykazała brak wyrobienia politycznego delegatów... Zatrzymujemy delegatów z tych okręgów, żeby tu byli razem i szybko mogli być przerzuceni tam, gdzie wskażecie. Tymczasem analizujemy z nimi decyzje II Posiedzenia AVNOJ i inne sprawy... Ta praca pozwoli im wystąpić na zgromadzeniu z przefiltrowanymi pojęciami.

Pięć dni później, 24 września, znowu Nešković do Tity:

– Šumadija zawiadamia, że za dziesięć dni będą mogli przysłać delegatów na zgromadzenie. Czy możemy dowiedzieć się choćby w przybliżeniu, gdzie i kiedy ono się odbędzie? Ktoś, nie my, musi się o to zatroszczyć.

Tito do Neškovicia cztery dni później, 28 września:

– Wasze zgromadzenie powinno się odbyć 10 października. Miejsce wyznaczymy dodatkowo. Przygotowujcie się w całej Serbii.

Dwa dni potem Komitet Okręgowy Neškovicia do Komitetu Centralnego Tity:

– Przyślijcie wiadomość, czy ktoś wam podał miejsce, w którym mogłoby się odbyć nasze zgromadzenie.

Ta sama prośba powtarza się cztery dni później:

– Przygotowujemy się do zgromadzenia. Przyślijcie wiadomość, gdzie ma się odbyć, żebyśmy mogli rozlokować delegatów.

Dwa dni potem, 6 października, Tito do Rankovicia i Komitetu Okręgowego KPJ w Serbii:

– Zgromadzenie nie może się odbyć 10 października. Zawiadomię w późniejszym terminie, kiedy i gdzie się odbędzie. Bez względu na odroczenie nadal się przygotowujcie.

Miesiąc później, kiedy oceniono, że delegaci są już dostatecznie „wyrobieni", w Belgradzie odbyło się wreszcie Antyfaszystowskie Zgromadzenie Wyzwolenia Narodowego Serbii (ASNOS).

Dziesięć minut po tym, jak delegaci zajęli miejsca, do gmachu Fundacji Kolaraca wchodzi Marszałek ze swoją świtą. Protokolant notuje: *Sala huczy od owacji, okrzyków i oklasków.*

Tito zmierza do okazałego skórzanego fotela w pierwszym rzędzie, wyraźnie różniącego się od zwykłych tapicerskich krzeseł z metalowymi poręczami, przeznaczonych dla innych gości i delegatów na ASNOS. Po prawej ręce Tity zasiada przewodniczący AVNOJ dr Ivan Ribar, po lewej – premier jugosłowiańskiego rządu królewskiego dr Ivan Šubašić.

Protokół oddaje nastrój:

– Delegaci domagają się jednogłośnie przed wszystkimi innymi przemówienia marszałka Jugosławii, Josipa Broza-Tity.

Nie ma wyjścia. Tito wstaje i podchodzi do mównicy:

– Towarzysze i towarzyszki, bracia i siostry! Nie zamierzałem przemawiać, ale widzę, że do was, przedstawicieli bohaterskiej Serbii, muszę powiedzieć kilka słów. (*Gromkie okrzyki: „Niech żyje!", burza oklasków.*)

Przemówienie Tity, które trwało raptem pięć minut, delegaci ASNOS aż dwanaście razy przerywali okrzykami i hucznymi brawami. Burzą oklasków powitali również stwierdzenie, na którym Ticie najbardziej zależało: „Nasze najukochańsze miasto Belgrad staje się od tej pory stolicą wszystkich narodów Jugosławii". Stenograf uwiecznił dla historii także reakcję delegatów na końcowe zdanie: „Niech żyje szczęśliwa, wolna Serbia w zjednoczonej, wolnej, demokratycznej Jugosławii!" – nastąpiły po nim długotrwałe wyrazy aprobaty i okrzyki „Niech żyje!". Po całej sali niosły się brawa. Potężna, jednogłośna owacja.

Potem Nešković otworzył obrady, ale pierwszy delegat mógł zabrać głos dopiero po dziesięciu powitalnych przemówieniach bliskich współpracowników Tity oraz przedstawicieli Słowenii, Chorwacji, Czarnogóry, Macedonii, Bośni i Hercegowiny, a także Wojwodiny. Czarnogórzec Mitar Bakić oświadczył, że Serbowie i Czarnogórcy to „dwaj rodzeni bracia", ale teraz Czarnogórcy stają się osobnym narodem. Jovan Veselinov z Wojwodiny stwierdził, że naród opowiedział się za autonomią Wojwodiny w obrębie większej jednostki federacyjnej, lecz ten słowiański naród pragnie zachować „jak najlepsze stosunki z braćmi Serbami, z wolną, demokratyczną Serbią".

Pewien duchowny z Guči wyznał: „Nie żal nam", że z tych serbskich bojowników, którzy pod koniec 1941 roku, idąc za Titą, opuścili Serbię, wróciła tylko garstka, „bo wraz z nimi wrócili nasi bracia Chorwaci, nasi bracia Słoweńcy". Pewien inżynier stwierdził, że „decyzje o położeniu fundamentów nowej, federacyjnej Jugosławii już od dawna są znane w jego stronach", a następny mówca, nauczyciel ze wschodniej Serbii, posunął się o krok dalej i powiedział, że „z zadowoleniem przyjmujemy podjęte w Jajcu decyzje II Zgromadzenia AVNOJ". Pierwszy dzień obrad ASNOS dobiegł końca.

Nadszedł czas pozdrowień i życzeń. Titowski Komitet Narodowy nazwali delegaci „swoim pierwszym prawdziwym rządem", a Titę „najlepszym synem naszego narodu". Komunistom z Chorwacji przyrzekli, że Serbia, tak samo jak Chorwacja, „dołoży wszelkich starań w celu wyzwolenia wszystkich ziem chorwackich". Podobne przesłanie skierowano do Słoweńców: „Naród serbski ramię w ramię ze słoweńskimi braćmi będzie walczył o ostateczne wyzwolenie całego terytorium Słowenii, o słoweńskie Przymorze, o Karyntię".

Uczestnicy zgromadzenia zapewnili Skopje, że Serbia pragnie się przyczynić wszelkimi siłami, aby Macedończycy zjednoczyli „w granicach swego nowego federacyjnego państwa wszystkie swoje ziemie", do których roszczą sobie prawa. Czarnogórcom przyrzeczono, że „naród serbski także w przyszłości nie pożałuje życia swoich najlepszych bojowników w walce o całkowite zniszczenie faszyzmu i utworzenie rodziny równoprawnych, braterskich narodów Jugosławii", a Bośniakom po prostu ślubowano: Serbia „wszystkimi siłami będzie dążyć do tego, by pod mądrym kierownictwem marszałka Tity urzeczywistnić marzenia wszystkich naszych narodów – wieczną zgodę, braterski pokój i wzajemną równoprawność".

Zgromadzenie podziękowało osobno Stalinowi i Ticie. Stalinowi za „szczęśliwą przyszłość", a do Tity – w jego obecności – wysłano telegram jako do „najlepszego syna naszego narodu".

Kiedy krzyż podnosi pięcioramienną gwiazdę

Drugi akt ASNOS trwał całe trzy dni. Mówcy byli niezmordowani.

Pewien protopop recytował: „Mógłbym stać tu przed wami dwa dni i dwie noce i myślę, że nie powiedziałbym wam wszystkiego, co mam do powiedzenia". Zdołał jednak powiedzieć, że on też walczy o czerwoną flagę, ale „nie chce, żeby był na niej złamany »krzyż«, lecz by na tej czerwonej fladze znalazła się pięcioramienna gwiazda", symbol komunizmu. I „nie ma sprzeczności między tą czerwoną gwiazdą a moim »krzyżem«, przeciwnie, mój »krzyż« podnosi ją z ziemi na niebo, od serbskiego kultu świętego Sawy do ewangelicznego wszechchrześcijaństwa".

Po protopopie wystąpiła niepiśmienna chłopka z południowej Serbii. Powiedziała wszystkim, że w tych dniach, właśnie gdy wyruszała do stolicy, zginął pod Kraljevem jej syn, ale „nie zawróciła z drogi, żeby mu zapalić świecę" – zrobił to za nią jakiś kupiec.

Pewien wieczny student medycyny z Belgradu masowe zbrodnie na Serbach, popełnione w Chorwacji oraz Bośni i Hercegowinie, nazwał „długiem za zbrodniczą politykę belgradzkich władców, który spłacił serbski naród".

A delegat z centralnej Serbii oznajmił z przejęciem: „Dzisiejszy dzień to z pewnością najważniejsza data w naszej historii".

Gdy przyszła kolej na przyjęcie deklaracji aprobującej decyzje, które zapadły w Jajcu, przewodniczący zażądał, by delegaci wypowiedzieli się w tej sprawie bez dyskusji. Z sali, jak na komendę, rozległy się okrzyki: „Przyjmujemy!", a przewodniczący oświadczył:

– Ten punkt został przegłosowany, przechodzimy do następnego.

Pod koniec jeszcze raz zabrał głos:

– Towarzysze i towarzyszki, na tym właściwie wyczerpaliśmy porządek dzienny sesji ASNOS, ale prezydium nałożyło na mnie zaszczytny obowiązek przedstawienia pewnej sprawy. Chodzi, towarzysze, o propozycję, jaką Wielkie Antyfaszystowskie Zgromadzenie Wyzwolenia Narodowego Serbii przedkłada AVNOJ: aby od tej pory towarzysz marszałek Jugosławii Josip Broz-Tito nosił tytuł Bohatera Narodowego!

Protokolant notuje:

– Wszyscy uczestnicy wstają i zaczyna się burzliwa owacja na cześć marszałka Tity. Cała sala skanduje: „Tito-Tito-Tito!"

Przewodniczący:

– Sądzę, iż mogę ogłosić, że Wielkie Antyfaszystowskie Zgromadzenie Wyzwolenia Narodowego Serbii jednomyślnie i z zachwytem przyjęło propozycję.

(*Ponownie burzliwe oklaski i okrzyki: „Tak jest! Tak jest!"*)

Na tym zgromadzenie zakończono.

Agenci VII Wydziału radzieckiej wojskowej służby wywiadowczej mogli przekazać swoim moskiewskim zwierzchnikom wiadomość, że zgromadzenie w sali Fundacji Kolarca „odbyło się z wielkim rozmachem" i że na uczestnikach ASNOS „złe wrażenie wywarły słowa generała Sretena Žujovicia, który powiedział, iż Serbowie podczas wojny ponieśli mniej ofiar niż inne narody Jugosławii", ponieważ prawda wygląda tak, że w tej wojnie poległo więcej Serbów niż przedstawicieli wszystkich innych narodów jugosłowiańskich i grup etnicznych razem wziętych.

Jedynie siłę się szanuje

Podczas inwazji na Serbię Stalin w porozumieniu z Titą przyjął w Moskwie Edwarda Kardelja, premiera jugosłowiańskiego rządu królewskiego w Londynie Ivana Šubašicia i ambasadora tego rządu w Moskwie Stanoje Simicia. Po zakończeniu spotkania, 22 listopada około północy, Simić wysyła zaszyfrowany komunikat z poleceniami, jakie wydał Stalin:

– Praca nad organizacją państwa. Mamy do tego wszelkie warunki i będziemy mieli pomoc. Jedynie siłę się szanuje. Nikt nie lituje się nad słabeuszem.

I dalej:

– Šubašić podkreślał ciepłe uczucia narodu serbskiego w stosunku do monarchii. Jako Serb natychmiast zaprotestowałem... [Stalin] interesował się porozumieniem Šubašicia z Titą. Po kilku pytaniach o liczbę ministrów we wspólnym rządzie Šubašicia i Tity zaakceptował porozumienie. Sądzi, że trzeba działać szybko.

Ubarwianie faktów

Jedną z najważniejszych, jeśli nie w ogóle najważniejszą rolą Tity podczas wojny w Jugosławii było uprawianie propagandy za pośrednictwem jednej z najsilniejszych na świecie, tajnej radzieckiej radiostacji „Wolna Jugosławia", która nadawała najpierw z Moskwy, a następnie z Kujbyszewa, dzisiejszej Samary. Na potrzeby propagandowych audycji tej stacji, a także w efekcie swoich kontaktów z Kominternem i innymi służbami reżimu radzieckiego, Tito wysłał do Moskwy w czasie wojny prawie 5000 depesz, ale fakt ten ukrywał nawet przed najbliższymi współpracownikami.

Depesze z nagłówkiem „Wasz korespondent donosi" albo „Jak komunikuje wasze źródło – Walter", przekazywano w Moskwie Dziadkowi, czyli Kominternowi, który funkcjonował mimo oficjalnego rozwiązania w czerwcu 1943 roku. III Międzynarodówkę niby to przekształcono w Wydział Informacji Międzynarodowej Stalinowskiego KC. Szefem tego wydziału został członek Biura Politycznego radzieckiej partii Aleksandr Siergiejewicz Szczerbakow, a jego zastępcami byli Georgi Dymitrow i Dmitrij Manuilski.

Większość depesz Tity, oprócz tych, które miały tajny charakter, nadawała „Wolna Jugosławia".

Korespondent Dziadka często w swoich meldunkach folgował wyobraźni.

Gdy grupka jego zwolenników w Smederevie próbowała podpalić niemiecką cysternę z benzyną, Walter pisze: „Organizacja partyjna w Smederevie podpaliła i zniszczyła największy skład benzyny w Jugosławii". Gdy kilku jego bojowników w centralnej Serbii rozbroiło niemieckiego strażnika i podpaliło jeden samolot, Walter ogłasza, że „partyzanci zniszczyli hangary i pięć samolotów – dwa bombowce, dwa myśliwce i jeden samolot zwiadowczy", tymczasem tylu samolotów jego zwolennicy w Serbii nie zniszczyli nawet do końca wojny. Jednego rozbrojonego strażnika mnoży przez dwudziestu zabitych: „W lesie pewien partyzant-robotnik zastrzelił z karabinu maszynowego około 20 Niemców".

Kiedy jego żołnierze w okolicy Kragujevacu zlikwidowali dziewięciu Niemców, Tito zawiadamia, że „partyzanci pod Kragujevacem zabili około 50 niemieckich oficerów i żołnierzy". Gdy jego zwolennicy nie kontrolowali już ani jednego miasta w Czarnogórze, on oznajmia z wielką dumą: „Nasze oddziały mają w ręku całą Czarnogórę oprócz Cetinja, które otoczyli". Kiedy premier proniemieckiego rządu Serbii, Milan Nedić, rozporządzał zaledwie 1082 żołnierzami, Walter donosi: „W Serbii marionetkowy rząd Nedicia do walki z partyzantami mobilizuje z pomocą Niemców 50000 żołnierzy". Gdy partyzanci zatrzymali na Sawie statek, z którego zdołało uciec 36 podoficerów Nedicia, źródło Dziadka wysyła zaszyfrowaną wiadomość: „Nasi partyzanci rozbili już pierwsze oddziały marionetkowych wojsk. Na Sawie koło Šabacu zatrzymali statek, na którym znajdowało się 400 żołnierzy, 200 wzięli do niewoli wraz ze statkiem, reszta uciekła".

Kiedy pod koniec 1941 roku niemal przestał istnieć ruch komunistyczny w Serbii, Walter twierdzi, że „walki partyzanckie w Serbii znowu nabierają najgwałtowniejszego od dawna charakteru". Kiedy dowódcy jego oddziałów donoszą ze wschodniej Hercegowiny, że „zabili ośmiu i ranili dziesięciu włoskich żołnierzy", Tito komunikuje, iż Włosi we wschodniej Hercegowinie stracili „100 zabitych i ponad 100 rannych". Gdy jego podkomendni meldują, iż Włosi wycofali się z Foču tak, że w ogóle „nie doszło do walki", Walter donosi, że jego bojownicy „zabili około 80 Włochów, a mnóstwo jest rannych".

Kiedy zwolennicy Tity zostali zmasakrowani podczas nieprzemyślanego ataku na Pljevlja w północnej Czarnogórze i musieli uciekać na łeb na szyję, Walter pisze, że partyzanci w tym mieście „zabili w walkach ulicznych około 2000 żołnierzy włoskich".

Zimą na przełomie lat 1941 i 1942 w zachodniej Serbii w ogóle nie było partyzantów, ale Tito donosi, że „partyzanci w tym rejonie przez całą zimę bohatersko walczyli z okupantem". Kiedy latem 1942 roku Blagoje Nešković zawiadomił go oficjalnie, że w zachodniej Serbii nadal „nie mamy partyzantów", a w Šumadii „nie mamy zorganizowanych oddziałów", Tito znów opowiada Moskwie co innego – wysyła wiadomość, że „teraz partyzanci w Serbii masowo niszczą farmy i młocarnie, aby Niemcy nie mogli wywozić zboża", a „czetnicy Draży Mihailovicia zostali ostatecznie zdemaskowani w oczach ludu".

W 1942 roku, kiedy ustasze i naziści niemieccy w bośniackiej Krainie przygotowywali transporty około 60000 kobiet, dzieci i starców do Jasenovacu i innych obozów w NDH [kolaboranckim Niepodległym Państwie Chorwackim], Tito zawiadamia: „sytuacja w Chorwacji, Słowenii i bośniackiej Krainie jest dla nas bardzo pomyślna". Wielu żołnierzy jego oddziałów nawet nie wiedziało, kim jest Stalin, ale Tito ze szczegółami opisuje w komunikacie

dla Moskwy, jak w obozach poglavnika (przywódcy NDH) Ante Pavelicia spisywały się dzieci z gór Kozara: „Ustasze je torturowali i chcieli wychować w duchu faszystowskim. Kiedy żandarm-wychowawca kazał im zawołać: »Niech żyje Pavelić«, z szeregów rozległo się wołanie: »Niech żyje Stalin!«. Na pytanie, kto to krzyknął, wszystkie dzieci podniosły ręce w górę".

Latem 1943 roku za jednego zabitego oficera Niemcy rozstrzeliwują 400 patriotów uwięzionych w belgradzkiej Glavnjačy i na Banjicy, a drugie tyle zabijają w okolicy Požarevacu. Tito przekazuje wówczas wiadomość, że na jego stronę przeszli „Vladislav Ribnikar, dyrektor gazety »Politika«, malarz (Djordje Andrejević) Kun i znany belgradzki aktor Nikola Popović". W tym samym roku pisze, że tylko ze względu na niego Hitler trzyma w Jugosławii „35 swoich dywizji", których nie może „skierować na front wschodni ani zachodni" – a w Jugosławii było wtedy wszystkiego pięć dywizji niemieckich.

Tito jako jeden z pierwszych, a może w ogóle pierwszy, wypowiadał się, jak chciał, o liczbie ofiar Jasenovacu i masowych zbrodniach, które ustasze chorwaccy i muzułmańscy popełnili na Serbach z Bośni i Hercegowiny oraz Chorwacji. Aby stworzyć mit o tym, jak ratował Serbów w NDH przed ustaszami, pod koniec marca 1944 roku w dużym artykule, opublikowanym w USA, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckim, pisze: „Wszystko to dowodzi, jak dalece mieliśmy rację, organizując powstanie narodowe na samym początku, zanim wróg zaczął realizować swoje piekielne zamiary. W ciągu zaledwie trzech miesięcy 1941 roku z pomocą zbrodniczych ustaszy zamordował w Chorwacji, Bośni, Hercegowinie i Wojwodinie ponad 500000 Serbów". Ta liczba – wedle wszystkich znanych źródeł znacznie wyolbrzymiona – po dziś dzień zatruwa wątłe stosunki serbsko-chorwackie.

Korespondent Dziadka przez całą wojnę słyszał również to, o czym nikt go nie powiadomił, i widział to, co nigdy się nie zdarzyło. Gdy jego ludzie zdobyli pięć karabinów, robił z tego pięćdziesiąt; gdy rozproszyli dziesięciu nieprzyjacielskich żołnierzy, pisał, że zabili stu; gdy pokonali pluton – że rozgromili batalion; gdy walczyli z batalionem – że rozpędzili pułk. Nie ma niemieckiej, a tym bardziej czetnickiej formacji wojskowej, która by w wojennych depeszach Waltera nie uległa zniszczeniu przynajmniej trzykrotnie.

Przed inwazją radziecką na Serbię Tito raportował Moskwie, że jego oddziały „tylko w ciągu pierwszych dziesięciu dni września" 1944 roku „wyzwoliły 98 miast" – a tylu nie było w całej Jugosławii.

Rozdział XII

Chłopi milczą, mieszkańcy miast i młodzież są przeciw

Brawura na froncie sremskim

Zaufanie, jakim cieszyli się Tito i jego poplecznicy w Serbii po wkroczeniu do Belgradu, nie było szczególnie imponujące.

Od początku XX wieku związki Serbii z Koroną opierały się na micie mówiącym o niezwykłym wyczynie króla Piotra I Karadjordjevicia, który podczas I wojny światowej wraz z serbskim wojskiem przebył zwykłym zaprzęgiem ciągniętym przez woły całą golgotę Albanii. Do złej opinii o Ticie przyczyniła się zatem z jednej strony pamięć o tym zdarzeniu, a z drugiej partyzancka brawura na froncie sremskim, 70 km na zachód od Belgradu, gdzie od końca 1944 do wiosny 1945 roku zginęło – opieramy się na fragmentarycznym spisie ofiar – 37000 młodych ludzi, głównie z Serbii.

Krytycy Tity nie widzieli wówczas sensu tych masowych ofiar, z wyjątkiem oczywiście chęci samego Tity i ambicji jego świeżo upieczonych generałów, by sobie i innym udowodnić, że potrafią stawić czoło Niemcom także we frontalnych, ofensywnych bitwach na płaskim terenie. Trudno było pojąć tę taktykę również dlatego, że po wdarciu się Armii Czerwonej na Bałkany i desancie aliantów w Normandii niemieckie oddziały z Grecji i Serbii i tak musiały jak najszybciej się wycofać.

Dlatego odzew na mobilizację ogłoszoną przez Titę był bardzo słaby.

– Jak poinformował jeden ze sztabów Tity, w samym tylko okręgu požarevackim, 80 km na wschód od Belgradu, 42% zmobilizowanych nie stawiło się do wojska, a wielu z tych, którzy się zgłosili, na wszelkie sposoby próbowało dezerterować, ratując się nawet samookaleczeniem przed pewną śmiercią na froncie sremskim.

W Belgradzie nowa władza była ceniona jeszcze niżej niż w okręgu požarevackim. Z 28000 zmobilizowanych mieszkańców Belgradu tylko 8000 dobrowolnie wstąpiło do Titowskiego wojska, z którego w tych ostatnich latach wojny zdezerterowało 7000 świeżo zmobilizowanych żołnierzy z Serbii.

Na sremskim froncie i w późniejszych walkach z nazistami i chorwackimi ustaszami pobite zostały wszelkie rekordy strat dużych formacji wojskowych w historii współczesnych wojen w Europie.

Z I Armii, najbardziej prestiżowej jednostki w całym Titowskim wojsku, w ciągu ostatnich pięciu miesięcy wojny został wyeliminowany – zabity albo ranny – co trzeci żołnierz i oficer, a straty III Armii były jeszcze większe. W ciągu czterech i pół miesiąca jej istnienia w toczonych walkach zginęło i rannych zostało 47% składu.

Jeśli chodzi o to, jak bardzo on sam i jego zwolennicy cenieni byli w Serbii, Tito nie miał wtedy żadnych wątpliwości.

– Mieszczaństwo i inteligencja są przeciw nam – referował Blagoje Nešković w 1945, na marcowym posiedzeniu Politbiura KC KPJ.

I kontynuował:

– Młodzież w miastach też jest przeciw nam.

Edvard Kardelj dodał:

– Nasz wróg w Serbii nie ma poparcia chłopów, ale my też go nie mamy.

Do niskiej oceny nowej władzy przez opinię publiczną przyczynił się desant zasłużonych bojowników na ekskluzywne belgradzkie osiedle Dedinje, ich przywileje i grabież cudzej własności. Już 13 lutego 1945, trzy miesiące po zakończeniu wojny, kiedy pół Jugosławii było jeszcze pod okupacją, najbliższe otoczenie Tity domagało się od władz serbskiej prowincji Wojwodina, by swojemu naczelnemu wodzowi jak najszybciej zapewnili „trzech profesjonalnych mleczarzy, jednego rzeźnika i dwóch ogrodników, naszych sympatyków, których uznajecie za całkowicie nam oddanych".

Jeden z poufnych meldunków OZN-u (Wydziału Obrony Narodu) wiernie opisuje sytuację w wojsku Tity:

– W ostatnim czasie kradzieże w I Armii są nader częstym zjawiskiem... W II Armii zdarza się nagminnie, zwłaszcza w dywizjach serbskich, które mają krótszy staż bojowy, że dowódcy biją żołnierzy po twarzy... Żołnierze nauczyli się podtruwać samych siebie surowymi ziemniakami i okaleczać. W przypadku samookaleczeń i dezercji zapadają drastyczne wyroki, wielu żołnierzy zostało rozstrzelanych... W szeregi brygady uzupełniającej III Armii wkradło się wiele elementów nieprzyjacielskich, głównie inteligentów agitujących za Królem i Dražą [Mihailoviciem]...

Pierwszy rok wolności: rozstrzeliwanie bez sądu i procesu

Nieufność wobec pierwszej Titowskiej republiki jugosłowiańskiej, w której wprowadzono dyktaturę komunistyczną, podsycały niesprawiedli-

we posunięcia dopiero co ustanowionej władzy. Począwszy od codziennego nękania mieszkańców rozmaitymi utrudnieniami i sankcjami, po trudną do zrozumienia decyzję zabraniającą powrotu do kosowsko-metohijskiego okręgu tysiącom Serbów, których podczas okupacji wygnały stamtąd faszystowskie władze Wielkiej Albanii.

Złą sławą cieszył się Tito zwłaszcza z powodu przeprowadzanych na wielką skalę represji, dotykających tych, którzy nie byli zachwyceni wprowadzaniem bolszewizmu. Brygady i dywizje OZN-u oraz specjalne formacje Korpusu Obrony Narodowej Jugosławii (KNOJ) otrzymały rozkaz, by wszystkich nie popierających stalinowskiego porządku komunistycznego w wyzwolonych spod okupacji częściach kraju traktować jak „członków antynarodowej bandy". Zaliczono do nich zwolenników Dragoljuba Draży Mihailovicia i jugosłowiańskiego rządu na uchodźstwie w Londynie, wszystkich ich rzeczywistych albo rzekomych współpracowników oraz innych uczestników wojny domowej w Jugosławii, a także wszystkich pozostałych przeciwników Titowskich porządków. Na przykład podejrzanych o to, że „byliby w stanie wspierać bandy". I „zachowujących się biernie" wobec Tity. Podstawowym zadaniem OZN-u i KNOJ była „likwidacja takich band" i „czystki", co zakładało też masowe zbrodnie w rejonach „wspierających bandy" bądź też takich, w których bandy „na jakiś czas się zatrzymywały".

Domagano się też – i służby otrzymały na to zgodę od najwyższego dowództwa – możliwości zamykania w obozach również tych, których jedynym grzechem był fakt, że mieszkali właśnie w tych rejonach:

– Przynajmniej w trakcie oczyszczania terenu należy ich odizolować i zamknąć we wcześniej ustalonych miejscach.

W pierwszej fazie czystek, kiedy „mgła pochłonęła" najwięcej ludzi, w „wyzwolonej" Serbii nie obowiązywały żadne pisane prawa. Prawo zaczęło działać dopiero wtedy, gdy skonfiskowano majątek większości prywatnych właścicieli i przemysłowców, kiedy większość tych, których sercu stalinowska ideologia nie była bliska, wymordowano.

Pierwsza ustawa dotycząca postępowania karnego w titowskiej Jugosławii ustanowiona została trzy lata po zakończeniu wojny, w roku 1948, a pierwsze prawo karne dopiero w 1951.

Ile tysięcy ludzi w Serbii, Chorwacji, Słowenii, Bośni i Hercegowinie, a także w innych częściach Jugosławii zostało pozbawionych wówczas życia, nigdy się nie dowiemy. W samym tylko Belgradzie funkcjonowało blisko dwadzieścia obozów i miejsc straceń.

Pod koniec 1944 roku i na początku 1945 zamordowano w Serbii setki wybitnych intelektualistów, tylko dlatego, że nie zdeklarowali się jako ideologiczni sympatycy Tity i Stalina. Wśród nich było wielu profesorów

uniwersytetu w Belgradzie, pisarzy, dyrektorów szkół średnich, przemysłowców, bankierów, handlowców, aktorów, krytyków teatralnych, a także belgradzki dziennikarz, który stracił wzrok, Krsta Cicvarić...

Należy przypuszczać, że w tych mrocznych czasach zainscenizowano także zabójstwo pisarza Niki Bartulovicia, który był jednym z najbliższych przyjaciół i bratnią duszą Ivo Andricia, jedynego jugosłowiańskiego noblisty. Świadczy o tym tajny meldunek szefa III oddziału titowskiego OZN-u, Jefty Šašicia. Po powrocie z Zagrzebia poinformował on swoich zwierzchników, że „w Chorwacji zlikwidowano angielskich agentów Vladę Felera i Savę Selimicia", a „towarzysz naczelnik (chorwackiego OZN-u) prosi o radę w tym względzie odnośnie do Niki Bartulovicia". Kilka dni później Bartulović zniknął, a oficjalny komunikat stwierdzał, że „zginął w szeregach czetników".

W Chorwacji można było wtedy zostać skróconym o głowę nawet bez powodu.

– Bicie wprowadzono jako metodę postępowania w policji. I co gorsza, można było likwidować ludzi bez ryzyka odpowiedzialności, nie groziły za to żadne konsekwencje, ot, ktoś kogoś zbyt mocno pobił i tyle – napisał pewien wysoki funkcjonariusz OZN-u po powrocie z Zagrzebia do Belgradu.

Z uniwersytetu w Belgradzie wyrzucono ponad 60 wybitnych profesorów.

Co czwartemu wyborcy odebrano prawo głosu.

W Serbii i Chorwacji z byle powodu można było zostać oskarżonym o splamienie, jak to określano, honoru narodowego, co automatycznie oznaczało konfiskatę majątku, mniej lub bardziej ciężką pracę przymusową i utratę praw obywatelskich. Emerytowany minister dr Vasilije Protić „splamił swój honor", ponieważ jugosłowiańskiemu rządowi na uchodźstwie przekazał „60 zdjęć dokumentujących ustaszowskie bestialstwo w Jasenovacu", a inżynier Aleksandar Janković dlatego, że w czasie wojny nie zaprzestał produkcji mydła „i tym samym poszedł na służbę okupanta".

Samowolnego wykonywania kar śmierci zaniechano dopiero pod koniec 1945 roku, kiedy naród przestał już na nie reagować.

– Nikt już nie boi się kary śmierci – powiedział Tito na jednym z posiedzeń Politbiura KC KPJ.

Był to sygnał, by represje nasilić, a nie powstrzymać.

Instytucjonalny i pozainstytucjonalny terror wymierzony we wszystkich, którzy nie myśleli jak Stalin i Tito, trwał niemal pełne cztery lata, aż do roku 1948, kiedy to władza odkryła nowych wrogów wśród swoich dotychczasowych zwolenników i gwardzistów. Wtedy już naprawdę nie było wiadomo, kto z dnia na dzień stanie się ofiarą przemocy.

Charakter stosowanego terroru obnażył Edvard Kardelj, będący prawą ręką Tity, który grał niekiedy stalinowca większego od Żdanowa i Malenkowa, gwardzistów Stalina. Na jednym ze spotkań ideologów obozu radzieckiego, które odbyło się w 1947 roku w Polsce, powiedział otwarcie:

– My nie tępimy naszych reakcjonistów dlatego, że widzimy w nich siłę narodowo-polityczną czy opozycję. Tępimy ich, bo są agenturą angielskiego i amerykańskiego imperializmu w naszym kraju, bazą i mackami obcych służb szpiegowskich i dywersyjnych. To dlatego ich tępimy i bezwzględnie likwidujemy.

Uchylanie się od zobowiązań wobec narodu i międzynarodowych sojuszników

Po pierwszej fali czystek Tito musiał jeszcze dotrzymać obietnicy danej narodowi i zachodnim sojusznikom – że decyzję o ostatecznym kształcie państwa podejmie Skupština, czyli parlament Jugosławii.

W marcu 1945, gdy przedstawiciele króla Piotra II Karadjordjevicia pod naciskiem Churchilla postawili Titę na czele rządu tymczasowego Demokratycznej Federacyjnej Jugosławii, dyskutowano o tym fakcie na posiedzeniu Politbiura KC KPJ. Otwierając dyskusję, Tito udzielił głosu najpierw swojemu głównemu ustawodawcy Edvardowi Kardeljowi, który był z wykształcenia nauczycielem:

– Nie można pozwolić, by Skupština dyskutowała o tym, jaka będzie konstytucja naszego kraju. To by znaczyło, że siedzimy w ogonie burżuazyjnego parlamentu i zawierzamy przypadkowi owoce naszej rewolucyjnej walki.

Należało jeszcze znaleźć prawną formułę, która pozwoli uchylić się Ticie od tego podstawowego zobowiązania wobec narodu i sojuszników.

Zatroszczył się o to przewodniczący AVNOJ dr Ivan Ribar:

– Przed ukonstytuowaniem się Skupštiny należy proklamować republikę, usunąć reprezentantów króla, a ich pełnomocnictwa przenieść na prezydium parlamentu, które przejmie obowiązek „reprezentowania Demokratycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii za granicą".

Tito podrzucił pomysł, jak w czasie wyborów uciszyć tych, którzy nie popierają jego i Stalina:

– Kto wystawi listę kandydatów poza Frontem Narodowym [będącym pod bezpośrednim nadzorem komunistów], będzie skończony.

Wytłumaczył też, jak to przeprowadzić:

– Należy pozwolić, by z ich strony kandydowały nawet najgorsze męty, a w trakcie agitacji wyborczej ujawnić zawartość [policyjnych] archiwów i wtedy ich zdemaskować.

Widząc, dokąd sprawy zmierzają, przywódca jugosłowiańskich demokratów Milan Grol, wicepremier rządu tymczasowego, już wcześniej wysiadł z Titowskiej karuzeli, a wkrótce uczynił to także minister spraw zagranicznych dr Ivan Šubašić.

Grol zwrócił Ticie uwagę, że tak zwana „władza ludowa nie została wybrana przez naród w sposób ogólnie przyjęty", że rządzi samowolnie, a jego władza jest „prawnie nieunormowana, jeśli chodzi o zakres działań oraz kompetencje", i „wyklucza politycznie odmiennych". Zamiast przygotować ustawy, które wprowadziłyby kraj „bez drastycznych sankcji w epokę wolności, spokoju, wzajemnego zaufania i porządku", „władza ludowa" pozostaje tylko pustymi słowami na papierze. W ciągu decydujących trzech miesięcy po zakończeniu wojny rząd nie odbył żadnego posiedzenia:

– W przemówieniach i w prasie podkreśla się, że nasze główne zadania na dzisiaj to oczyszczanie szeregów i „ostateczna likwidacja faszyzmu". Całkowicie dowolne podciąganie pod etykietkę „faszyzmu" wszystkiego, co w ostatnich mętnych i pełnych chaosu czasach nie znalazło się w ramach frontu narodowo-wyzwoleńczego – w kraju będącym pod okupacją, w obozach i na emigracji – sprawia, że wiele tysięcy ludzi wciąż żyje w poczuciu zagrożenia. Nie tylko ci, którzy mają krew na rękach, ale też masa niewinnych.

Myślenie, że podczas przedstawienia w Jajcu „skonsumowano suwerenność narodu" i że Skupština nie musi informować o „definitywnym kształcie prawnym kraju", Grol uznał za fatalne, a Tito mu na to wszystko odpowiedział tak:

– Mam nadzieję, że z czasem wy także się przekonacie, iż wasze wątpliwości są nieuzasadnione, i że zaakceptujecie słuszność wielu naszych posunięć, które dzisiaj są dla was niezrozumiałe.

Wyborcza farsa

Nawet przy tak silnej presji politycznej pierwsze komunistyczne wybory nie przebiegły zgodnie z oczekiwaniami nowych władców.

Wyborców czy to skreślonych, czy nieobecnych, czy tych, co poszli do urn i odważnie zagłosowali wbrew temu, co usiłowano wyegzekwować perswazją i terrorem, a więc przeciwko liście komunistycznej, było w Serbii 1 852 000, w Chorwacji – 401 501, w Bośni i Hercegowinie – 168 741, w Słowenii – 159 512, w Macedonii – 45 278, a w Czarnogórze – 13 656. W jednym z chorwackich okręgów do wyborów poszło tylko 52% tych, którym dano prawo głosu, i aż 30% z nich głosowało przeciw komunistom. W jednym z okręgów centralnej Serbii przeciwko nowej władzy było 60% obywateli, w innym 62%, a w jeszcze innym – 65%.

Opozycji uniemożliwiono udział w wyborach, zatem komuniści gładko odnieśli zwycięstwo, a „gonitwa z jednym koniem", jak nazwał te wybory brytyjski laburzysta Clement Attlee, zalegitymizowała komunistyczny przewrót.

Bez względu na liczbę zdobytych głosów KPJ obsadziła wszystkie szczeble władzy w kraju i już wkrótce przygotowała nową konstytucję. Prace zostały szybko doprowadzone do końca, bo Tito i jego najbliżsi współpracownicy zdecydowali się przepisać konstytucję Stalina z 1936 roku. By mieć pewność, że kopia jest wierna oryginałowi, wysłali dokument najpierw radzieckiemu ambasadorowi w Belgradzie i dopiero po jego akceptacji przekazali go Skupštinie.

Nakazana jednomyślność

Zarówno przed uchwaleniem pierwszej jugosłowiańskiej komunistycznej konstytucji, jak i po jej uchwaleniu Tito na wzór wszystkich autorytarnych władców wierzył, że dla jego współpracowników i obywateli byłoby najlepiej, gdyby myśleli tak jak on. Poglądy tej mniejszości, która potrafiła zdobyć się pod tym względem na samodzielność, z góry uważał za dekadenckie.

– Jeśli mniejszość widzi sprawy inaczej niż większość, należy dążyć do tego, by przekonać tych, którzy reprezentują odmienny punkt widzenia, do jego zmiany i do właściwego zrozumienia istoty rzeczy.

Zbrodnia na cywilach i rozbrojonych przeciwnikach wojennych

Pod koniec pierwszej dekady maja 1945 roku Tito podjął jedną z najtrudniejszych decyzji w swoim życiu.

Tego dnia, bezpośrednio po kapitulacji Niemiec, zażądał, by przyprowadzono podpułkownika Jeftę Šašicia. Szef kontrwywiadu OZN-u w ciągu kilku minut stanął przed obliczem naczelnego wodza, ale kiedy go wpuszczono, Tito nawet na niego nie spojrzał.

Nerwowo chodził z kąta w kąt dużego gabinetu, to przyśpieszając kroku, to zwalniając. Šašić stał jak zamurowany, a Tito miotał się, nie dając żadnego znaku, że go zauważył. Kiedy w pewnym momencie podpułkownik usłyszał jakieś niezrozumiałe dźwięki dochodzące z ust Tity, przestraszył się, czy aby jego wódz nie ma halucynacji. Patrzył na niego podejrzliwie, sekundy ciągnęły się w nieskończoność, skonfundowanie Šašicia przechodziło już w panikę, kiedy nagle Tito zatrzymał się, podniósł głowę i patrząc w jakiś wyobrażony punkt, stwierdził:

– Daliśmy im szansę, by się poddali, i żebyśmy tych, którzy nie mają krwi na rękach, mogli amnestionować, a oni wciąż nie chcą się poddać!

I jakby dopiero teraz go zauważył, spojrzał Šašiciowi prosto w oczy i lodowatym tonem rzucił:

– Zlikwidować!

Šašić patrzył na niego, nawet nie mrugnąwszy okiem, a Tito, wyciągając rękę w stronę zachodu, rozkazał:

– Jedź do Słowenii i Austrii i przekaż ten rozkaz dowódcom naszych armii!

– Rozumiem, towarzyszu marszałku – odparł Šašić i natychmiast ruszył wypełnić zadanie*.

I tak oto w połowie maja 1945 roku oddziały Tity w dziesiątkach miejsc w Słowenii, po obu stronach jugosłowiańsko-austriackiej i jugosłowiańsko-włoskiej granicy, zabiły tysiące swoich wojennych przeciwników, którzy zdążyli już wcześniej złożyć broń. Wśród nich byli chorwacko-muzułmańscy ustasze i serbscy czetnicy, chorwaccy i słoweńscy domobrani oraz zwolennicy kontrowersyjnego serbskiego generała Milana Nedicia i konserwatywnego polityka serbskiego Dimitrija Ljoticia.

Ponieważ wszyscy oni bali się wojsk Tity, wielu z nich oddało się w ręce sił okupacyjnych w Austrii i we Włoszech, jednak Brytyjczycy podstępnie skierowali ich z powrotem prosto pod karabiny Titowskich żołnierzy. W samym tylko Celovcu jednostce szybkiego reagowania Titowskiej IV Armii wydano 3100 Jugosłowian. Życie straciły też tysiące cywili, którzy ze strachu przed komunistyczną dyktaturą uciekali z Jugosławii.

W dniu 13 maja 1945 toku Tito wydał sztabom I i III Armii rozkaz, by uniemożliwiły wycofywanie się „nieprzyjacielskich sił do Austrii", chociaż wiedział, że z wojskiem ewakuuje się też kilkadziesiąt tysięcy cywili.

– Rozkazuję natychmiast zerwać wszystkie kontakty z Austrią i nie dopuścić do tego, by siły nieprzyjaciela nam się wymknęły.

Następnego dnia polecił „zniszczyć otoczone zgrupowania" a „wszystkich jeńców wojennych przekazać sztabom głównym Chorwacji i Słowenii":

– Należy przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności, by uniemożliwić ucieczkę jeńców. Dyrektywy dotyczące dalszego transportu i rozparcelowania pojmanych nadejdą najszybciej, jak to będzie możliwe.

W Archiwum Wojskowym w Belgradzie, w którym przechowuje się oryginały tysięcy dokumentów dotyczących Titowskiego wojska, nie ma

* Tę historię przytaczam na podstawie świadectwa z pierwszej ręki. Przed rozpadem Jugosławii w 1998 roku Jefto Šašić powierzył tę swoją i Tity tajemnicę jednemu ze swoich belgradzkich przyjaciół, z którym autor niniejszej książki współpracuje od ponad 30 lat.

śladu po tym rozkazie, co – zgodnie z logiką działania reżimu – wymownie świadczy o niechlubnym charakterze całej operacji.

Następnego dnia, 15 maja, Sztab Najwyższy Tity wysyła kolejną depeszę do dowódców armii partyzanckich:

– Niezależnie od wszystkiego wyślijcie do dyspozycji Marszałka pięć najlepszych, najbardziej luksusowych samochodów, jakie macie w jednostkach.

Tego samego dnia Tito pochwalił swoje oddziały za „rozbicie grup ustaszowsko-czetnickich". Stwierdził, że żołnierze III Armii „w ciągu ostatnich piętnastu dni wzięli do niewoli około 100000 nieprzyjacielskich żołnierzy i oficerów", gdy tymczasem w 138. przypisie 28. tomu *Dzieł zebranych*, wydanego dziesięć lat po jego śmierci, ujawniono, że wśród jeńców tylko niewiele „ponad 30000 to byli Niemcy".

Wojsko Tity dopuściło się wtedy największej masowej zbrodni, jakiej dokonano w Europie po kapitulacji nazistowskich Niemiec.

„Tylko nieliczni zdrajcy zdołali nam uciec!"

Kiedy ta wielka zbrodnia została doprowadzona do końca, Tito udał się do Lublany i do zgromadzonych przed budynkiem uniwersytetu tysięcy ludzi, zaledwie siedemnaście dni po kapitulacji Niemiec, zdecydowanie przemówił:

– Jeśli chodzi o zdrajców, którzy znaleźli się w naszym kraju, a w szczególności w każdym z narodów z osobna – to już sprawa przeszłości. Karząca ręka naszego ludu, ręka sprawiedliwości, dosięgnęła ogromnej większości z nich, tylko nieliczni zdrajcy zdołali nam uciec.

Procesy polityczne Draży Mihailovicia i Alojzija Stepinaca

Główny konkurent Tity w walce o władzę, generał Dragoljub Mihailović, przeżył masakrę w Słowenii i Austrii, ponieważ nawet nie próbował uciekać z kraju. Ze swoimi najwierniejszymi towarzyszami przez dziesięć miesięcy po zakończeniu wojny ukrywał się w Bośni, licząc na pomoc serbskich chłopów i zachodnich sojuszników. W marcu 1946 roku wydał go jeden z jego dowódców. Pierwszy pomysł Tity i współpracowników był taki, by oskarżyć Mihailovicia przede wszystkim o „walkę przeciwko ruchowi narodowowyzwoleńczemu". Pod naciskiem Amerykanów zrezygnowano z tego w ostatniej chwili, koncentrując oskarżenia na „współpracy z okupantem".

Sfingowany proces trwał pięć, może sześć dni, a wyrok końcowy – kara śmierci – był z góry ustalony i został wykonany zaledwie w kilka godzin po

jego ogłoszeniu. Nawet po trzydziestu latach od śmierci Tity nie wiadomo, gdzie wyrok wykonano ani gdzie znajdują się szczątki Mihailovicia.

Trzy miesiące później aresztowano zagrzebskiego arcybiskupa Alojzija Stepinaca. Decyzję o postawieniu go przed sądem podjął Tito osobiście we wrześniu 1946 roku, na spotkaniu z prokuratorami jugosłowiańskim i chorwackim, Josipem Hrnčeviciem i Jakovem Blaževiciem:

– Cały dzień rozmawialiśmy o tym, jak sformułować oskarżenie i dopaść Stepinaca – potwierdził Blažević.

Zarówno akt oskarżenia, jak i sam proces były fikcją. Stepinac został oskarżony o współpracę z ustaszowskim Niezależnym Państwem Chorwackim, ale rzeczywistym powodem aresztowania i postawienia go przed sądem była niezgoda na reżim Tity:

– Stepinac bez wątpienia nie byłby sądzony za swoją postawę w czasie wojny ani za współpracę z Paveliciem, gdyby nie podjął opozycyjnej działalności przeciwko nowej komunistycznej władzy – przyznał Milovan Djilas. – Nie ma wątpliwości, że Stepinac współpracował z Paveliciem, wspierał go i zachęcał do „przechrzczenia" Serbów. Ale jednocześnie się od Pavelicia odcinał.

O zasadności twierdzenia, że władze prześladowały Stepinaca z powodu jego działalności opozycyjnej, a nie kolaboracji z Paveliciem, świadczy fakt, że przypomniały sobie o tym, by oskarżyć zagrzebskiego arcybiskupa, dopiero piętnaście miesięcy po zakończeniu wojny. Tezę o politycznym charakterze procesu wzmacnia dodatkowo fakt, że przed aresztowaniem Stepinaca spotykali się z nim zarówno Tito, jak i przywódca chorwackich komunistów Vladimir Bakarić, oraz to, że władze komunistyczne zaprosiły go na jeden z zagrzebskich wieców i na posiedzenie komunistycznego parlamentu Chorwacji. Co więcej, Stepinac pojawił się w obu miejscach.

Kiedy już Stepinaca aresztowano, Tito często wspominał o nim w rozmowach ze swoimi najważniejszymi współpracownikami – Kardeljem, Rankoviciem i Djilasem. „Kiedy zaczynała się rozmowa o Stepinacu – pisał Djilas w swoich pamiętnikach – stale wykrzykiwał: Kościół nie może trwać dłużej niż państwo, to państwo musi być starsze".

I dlatego właśnie, żeby Tito mógł w Chorwacji trwać dłużej nawet niż arcybiskup, Stepinac został skazany na 16 lat więzienia, które później zamieniono na wieloletni areszt domowy w jego rodzinnej wiosce.

Komunistyczne zbrodnie a „ofiary faszyzmu"

W ostatnich wojennych i pierwszych powojennych miesiącach popełniono w Jugosławii jeszcze jedną wielką zbrodnię – stosując zasadę zbiorowej odpowiedzialności, zemszczono się na folksdojczach, członkach

mniejszości niemieckiej. Także na kobietach, dzieciach, starcach i osobach niedołężnych.

Pogrom folksdojczów zainicjował osobiście sam Tito:

– Wyślij natychmiast przez Belą Crkvę do Vršacu jedną z najlepszych naszych brygad, może być z Krajiny. Potrzebna jest mi tam, żeby oczyścić miasto ze Szwabów – domagał się w trybie nadzwyczajnym 16 października 1944 roku od Peki Dapčevicia, dowódcy I Armii.

Następnego dnia, z powodu trwającego exodusu „szwabskiej ludności" z Jugosławii, wprowadził komisaryczny zarząd wojskowy i stan wyjątkowy w Banacie, Bačce i Baranii, a komendantem całego rejonu ustanowił generała Ivana Rukavinę.

Przed wojną Niemcy stanowili najliczniejszą mniejszość w Jugosławii, było ich ponad pół miliona. Podczas pierwszego powojennego spisu ludności, w 1948 roku, zarejestrowano zaledwie 55 537 osób niemieckiego pochodzenia. Wszystkich przepędzonych Niemców, a także wszystkich wymordowanych rzeczywistych i domniemanych „lokalnych zdrajców" Titowska władza aż do rozpadu Jugosławii nazywała „ofiarami faszyzmu i nazizmu"!

Nieufność dzieląca Serbów i Chorwatów

Podejrzliwość i spory o charakterze narodowościowym występowały wśród współpracowników Tity jeszcze przed dojściem komunistów do władzy. Pod koniec września 1944 roku aplikant sądowy, Serb Prvoslav Vasiljević, szef biura prasowego w tymczasowym rządzie Tity, pożalił się na piśmie Milovanowi Djilasowi na chorwackiego poetę Vladimira Nazora, przewodniczącego Antyfaszystowskiego Zgromadzenia Narodowego Wyzwolenia Chorwacji. Tego właśnie dnia, 27 września, na wyspie Vis, poeta ów najpierw spytał, kto redaguje biuletyn prasowy, a kiedy usłyszał odpowiedź, to – jak twierdził szef biura – powiedział:

– Zaprosiłem cię, żebyśmy porozmawiali o pewnym istotnym problemie, którego jako Chorwat i szef państwa chorwackiego nie mogę przemilczeć. Wprowadziliście do biuletynu język belgradzkiej ulicy, narzucacie go, mimo że funkcjonujecie na terytorium państwa chorwackiego. Nas, Chorwatów, to obraża i my nie chcemy tego języka. Póki działacie na naszym terytorium, piszcie po chorwacku, a kiedy wyniesiecie się do Serbii, piszcie i mówcie, jak wam się żywnie podoba, to już nie nasza sprawa.

Vasiljević miał mu odpowiedzieć tak:

– Rozważaliśmy sprawę języka, bo uważamy ją za niezwykle istotną. I przedyskutowawszy to w sposób gruntowny, towarzysze Vladislav

Ribnikar (szef biura prasowego) i Djilas poinformowali nas, że językami wszystkich naszych wydań mają być chorwacki i serbski. Tak więc tłumacze Chorwaci będą tłumaczyć teksty na chorwacki, a Serbowie na serbski. W swojej pracy pieczołowicie przestrzegamy zasady równoprawności obu języków, czego dowodem niech będzie fakt, że mamy nawet specjalnego lektora języka chorwackiego. Jak mogliście się przekonać – ciągnął – są wśród nas i Serbowie, i Chorwaci. Chorwatów nawet więcej. I nie jest prawdą, że narzucamy biuletynowi „język belgradzkiej ulicy", jak go nazwaliście – są także teksty czysto chorwackie. Nie możemy jednak domagać się od Serbów, by pisali po chorwacku, między innymi również dlatego, że oni tego języka nie znają.

Na co, jak twierdzi Vasiljević, Nazor miał powiedzieć:

– Tak dłużej być nie może. Póki jesteście tu, na terytorium Chorwacji, macie pisać po chorwacku. Wszystko, co z Chorwacji wychodzi na zewnątrz i co tutaj trafia, musi być napisane w języku chorwackim. Kto nie zna chorwackiego, nie może u was pracować.

Pismo Vasiljevicia Djilas przekazał dalej, do Aleksandra Rankovicia, naczelnika OZN-u w Korpusie Obrony Narodowej Jugosławii (NKOJ), z adnotacją: „Ukrócić podobne wyskoki i znaleźć inspiratora – takie jest moje zdanie. Djido".

Kilka miesięcy później prezes Serbskiej Akademii Nauk i Sztuk Aleksandar Belić zwrócił się do nowych władz, do samej wierchuszki KC KPJ, informując, że w „rozmaitych kręgach" Belgradu krytycznie komentowany jest kadrowy skład bardzo wpływowej Komisji ds. Odbudowy Kraju, a także Ministerstwa Handlu i Przemysłu: „Nawet najniżsi urzędnicy w Komisji i w Głównym Urzędzie Statystycznym są w większości Chorwatami i Słoweńcami..." Belić oskarżył urzędników Ministerstwa Handlu i Przemysłu oraz Leśnictwa o to, że działają na szkodę Serbii, by na koniec, wsłuchawszy się „w opinie, zarzuty i postulaty środowiska ludzi pracy oraz pojedynczych osób w Belgradzie", sformułować takie oto żądanie: „Zarządzam kontrolę wszystkich tych instytucji".

W najściślejszym kierownictwie KPJ ktoś u góry cytowanego dokumentu ręcznie dopisał: „Przekazane przez Aleksandara Belicia jako opinie, zarzuty i postulaty różnych środowisk oraz pojedynczych osób w Belgradzie".

Jak twierdzi Dimitrije Djordjević, bliski krewny akademika, Belić poparł nowe władze w zamian za ciężarówkę węgla:

– Odwiedzili go czołowi przywódcy nowego reżimu (nie pamiętam dokładnie kto, chyba Kardelj i Djilas), którzy byli zdumieni, że prezes Akademii żyje w nieogrzewanym mieszkaniu. Następnego ranka wyładowano przed domem ciężarówkę węgla. Zaprosili go do współpracy, a on się zgodził.

Rozdział XIII

W naszym rządzie jest miejsce tylko dla tych, co milczą

Lincz na profesorze Dragoljubie Jovanoviciu

Jeszcze przed końcem wojny, w styczniu 1945 roku, naturę reżimu, który zamierzał stworzyć, ujął Tito w jednym krótkim zdaniu. Do mikrofonu belgradzkiego radia powiedział:

– W naszym rządzie nie ma miejsca dla polityków, którzy swoimi nieustającymi dyskusjami będą nam utrudniać pracę.

Następnego dnia, 29 stycznia, żadna gazeta w Jugosławii nie opublikowała tego zdania. Tito już wtedy zaczął nanosić poprawki na wszystko, co rzeczywiście powiedział i napisał, nazywając to autoryzacją.

Jego wyobrażenie o tym, kto może wejść w skład nowego jugosłowiańskiego rządu, poznali jednak ci, do których ten programowy komunikat był adresowany. Jednym z tych, którzy nie podporządkowali się zasadzie, że politycy powinni milczeć i przytakiwać, a nie „dyskusjami utrudniać pracę", był lider Partii Ludowej, belgradzki lewicowiec dr Dragoljub Jovanović, profesor Wydziału Prawa. Kokietujący demokrację reżim Tity chciał mieć go u swojego boku. Zaraz więc po dotarciu do Belgradu Tito wysłał do profesora samego Aleksandra Rankovicia.

RANKOVIĆ: Marszałek wysłał mnie z pytaniem, czy chcecie uczestniczyć w działaniach nowej władzy.

JOVANOVIĆ: I to pokazuje różnicę w naszym myśleniu – wy mnie wzywacie do uczestniczenia, a ja chcę współpracować.

RANKOVIĆ: Co za różnica?

JOVANOVIĆ: Oto jaka. W funkcjonowaniu przedsiębiorstwa, dajmy na to akcyjnego, uczestniczy także ten, kto ma tylko jedną jego akcję albo pożyczy przedsiębiorstwu określoną sumę pieniędzy. Może te pieniądze pomnożyć albo, jeśli przedsiębiorstwo upadnie, straci tylko to, co włożył. Natomiast współpracuje ten, kto włoży cały swój kapitał, wejdzie w przedsięwzięcie z całym swoim majątkiem, zaangażuje się całym sobą i zyska wiele, jeśli przedsięwzięcie się uda, ale też wiele albo nawet wszystko straci, jeśli nastąpi bankructwo. Wy mnie zapraszacie jako pożyczkodawcę albo sługę, a ja

chcę być współpartnerem – z całym towarzyszącym temu ryzykiem, ale i ze wszystkimi prawami.

RANKOVIĆ: W tej sytuacji proponuję, żebyśmy porozmawiali z marszałkiem.

Kiedy się spotkali, profesor spytał:

JOVANOVIĆ: Czy Czarnogóra i Serbia mogą się zjednoczyć, jeśli będą chciały?

TITO: Powiedziałem Czarnogórcom, jeszcze kiedy byliśmy na ich terenie, że staną się osobnym elementem federacji, ale zawsze mogą zjednoczyć się z Serbią, jeśli zechcą.

JOVANOVIĆ: Co będzie z Macedonią Piryńską?

TITO: Oddamy Bułgarom okręg caribrodzki i bosilgradzki, a oni nam dadzą Macedonię Piryńską, żeby mogła zjednoczyć się z Vardarską [i przyłączyć do Jugosławii].

JOVANOVIĆ: Komu przypadnie Wojwodina? A może zostanie osobnym regionem?

TITO: Banat na pewno przypadnie Serbii, co z Bačką – jeszcze zobaczymy, bo jest tam sporo Chorwatów, ale już Baranja...

Propozycji partnerskiej współpracy Tito nie przyjął, więc profesor musiał zadowolić się możliwością wykorzystania swojej godnej pozazdroszczenia wiedzy i olbrzymiego doświadczenia politycznego w nowym parlamencie.

Czynił to, póki pewnego dnia nie oświadczył, że „nie ma wielkich złudzeń co do możliwości obronnych, a zwłaszcza co do siły zaczepnej armii państwa takiego, jak nasze". Komunistyczni posłowie przerwali mu, nie pozwalając nawet dokończyć rozpoczętego zdania.

Do sali, w której to się działo, wprowadzi nas skrupulatny protokolant, który odnotował wszystko: i to, co mówiono, i panującą w parlamencie atmosferę.

BORIS KIDRIČ (minister przemysłu): Pan Dragoljub Jovanović odważył się stwierdzić – przed Skupštiną i całym krajem – że nie wierzy w możliwości obronne naszego sławnego wojska. Naszego sławnego wojska, które pokonało okupanta, które rozprawiło się z agentami obcych imperialistów i ostatecznie wyzwoliło nasz kraj!

Burzliwy aplauz w wypełnionej po brzegi sali. Wszyscy posłowie wstają z miejsc i długo biją brawo.

DRAGOLJUB JOVANOVIĆ (*natychmiast*): Ja tego nie powiedziałem!

KIDRIČ: On nie ma o tym pojęcia!

JOVANOVIĆ: To oszczerstwo! Ja tego nie powiedziałem.

KIDRIČ: Wierzę, że jest wam teraz przykro, żeście to powiedzieli.

JOVANOVIĆ (*do przewodniczącego obradom Josipa Vidmara*): Proszę o dopuszczenie do głosu w celu koniecznego wyjaśnienia.

Burzliwe protesty: „Nie ma mowy!", „Nie wolno do tego dopuścić!"

PRZEWODNICZĄCY: Tylko w sprawie wyjaśnienia.

JOVANOVIĆ: Minister przemysłu chciał tutaj moim słowom przypisać znaczenie, którego w istocie nie miały.

Głośne krzyki: „Miały!"

JOVANOVIĆ: Jeśli chodzi o armię jugosłowiańską...

Znowu protesty wszystkich posłów i krzyki: „No właśnie, wyście ją obrazili!"

TITO (*z ławy parlamentarnej*): Panie Dragoljubie Jovanoviciu, wyście obrazili naszą armię.

Dragoljub Jovanović odwraca się w stronę Marszałka i rozkładając ręce, próbuje wyjaśnić, że Kidrič źle go zacytował. Jego słów nie słychać, bo wszyscy przedstawiciele narodu zrywają się z miejsc, długo i ostro protestują, domagając się usunięcia dra Dragoljuba Jovanovicia z sali. Słychać głośne krzyki: „Wynoś się! Wynoś się stąd!".

JOVANOVIĆ: Dano mi prawo głosu w celu osobistego wyjaśnienia...

Jeszcze głośniej protestując, przedstawiciele narodu nie pozwalają Jovanoviciowi mówić i żądają, by wyszedł. „Wynoś się! Wynoś!" – słychać w całej sali.

JOVANOVIĆ: Mnie...

Krzyki: „Wynoś się! Nie chcemy go słuchać!"

JOVANOVIĆ: Moje słowa brzmiały...

Protesty.

JOVANOVIĆ: Nie obraziłem...

Krzyki: „Wynoś się! Wynoś!"

PRZEWODNICZĄCY: Jovanoviciu, sądzę, że najlepiej będzie, jeśli się podporządkujecie jednomyślnie wyrażonej woli parlamentu i odetniecie od wypowiedzianych wcześniej słów. (*wyraźna aprobata*)

Dr Dragoljub Jovanović po raz kolejny kłania się przed stołem przewodniczącego, schodzi z mównicy i wraca na swoje miejsce, a wtedy wszyscy posłowie wstają i bardzo długo klaszczą.

Miesiąc później profesor Jovanović podejmie próbę dokończenia zdania, z powodu którego był tak szykanowany:

– Jeśli chodzi o mój sceptycyzm w kwestii, czy małe państwa są w stanie same się obronić, żałuję, że nie dane mi było dokończyć zdania, bo mi przerwał minister przemysłu Vasa Čubrilović, chcąc się zapewne przed kimś popisać. Zrobił to, gdy chciałem powiedzieć: małe narody nie są w stanie się obronić, polegając wyłącznie na własnych siłach zbrojnych, zatem szukają oparcia w sojusznikach, a my konkretnie – w Związku Radzieckim.

Potem Jovanović zamierzał mówić o przedwojennej współpracy z komunistami, o wspólnej walce chłopów i komunistów podczas wojny, jednak członek Titowskiego Politbiura zareagował gwałtownie.

MILOVAN DJILAS: Porównywać Titę z Dragoljubem Jovanoviciem to tak, jakby porównywać sokoła, który na czele naszego wojska dotarł do każdej wsi i stanął na każdym szczycie gór Jugosławii, wzniecając powstanie, do istot, które nie są w stanie choćby poderwać się na taką wysokość, bo nieustannie pełzają na czworakach, a jak te istoty się nazywają, nie muszę mówić.

Brawa i śmiech.

Kilka dni później profesora Jovanovicia aresztowano i wsadzono do więzienia w Sremskiej Mitrovicy. Jak twierdzi Milovan Djilas, decyzję o jego zatrzymaniu podjął osobiście sam Tito.

TITO: Dragoljuba należy zamknąć.

RANKOVIĆ: Trudno będzie udowodnić mu jakąś winę.

TITO: Jeśli nie zawinił, należy coś wymyślić.

I tak się stało, profesora skazano na wiele lat więzienia. Przed końcem wyroku Ranković zaproponował Ticie, by darował Jovanoviciowi kilka ostatnich miesięcy odsiadki.

TITO: A ile czasu minęło od jego aresztowania?

RANKOVIĆ: Wkrótce minie dziewięć lat.

TITO: Ależ ten czas szybko leci!

W chwili, gdy aresztowano Jovanovicia, Djilas w imieniu nowej władzy przedstawiał plany rozwojowe na forum Skupštiny:

– Za osiem, najdalej dziesięć lat Jugosławia prześcignie Amerykę i Anglię, jeśli chodzi o technologie, a także komfort życia obywateli.

Osiem lat później, właśnie kiedy miał nadzieję, że Tito, po zerwaniu ze Stalinem, rzeczywiście przeobrazi Jugosławię w państwo demokratyczne, Djilas dołączył do profesora Jovanovicia w więzieniu w Sremskiej Mitrovicy.

Walka o hegemonię

Kiedy Dragoljub Jovanović był mu potrzebny, by on sam mógł odegrać przed państwami Zachodu spektakl, jak to nowa władza szanuje zasady demokracji, Tito godził się na uczestnictwo profesora w niektórych uroczystościach. Zaprosił go, na przykład, by razem przywitali Nowy Rok 1946.

Profesor wspomina:

– Przywitał się ze mną serdecznie jako gospodarz, ale nie zamieniliśmy ani słowa. Kiedy wyszli zagraniczni dyplomaci, a zwłaszcza ambasador amerykański Patterson, który w sposób szczególnie wylewny życzył mu szczęścia w nowym roku, zebrani poczuli się swobodniej. Ranković siedział za wielkim stołem, otoczony gośćmi, a marszałek serbskiego parlamentu, biolog Siniša Stanković, śpiewał: „Pszenica dojrzewała, Šumadija głosowała...". Młodzi

oficerowie śpiewali wesoło. W pewnej chwili wojskowi chwycili Marszałka i żartując, podrzucili go w górę. Wilczur Tygrys, który uwielbiał swojego pana, zaczął wściekle ujadać, a Tito, śmiejąc się, krzyknął:

– Serbowie, nie dajcie się, Czarnogórcy właśnie pozbawiają was hegemonii!

Pomyłka Kardelja w ocenie jugosłowiańskich strat

Ilu ludzi zapłaciło życiem za wojnę domową, za opór przeciw okupantowi i dojście Tity do władzy – nigdy precyzyjnie nie ustalono.

Rok przed zakończeniem wojny, w maju 1944, Milovan Djilas poinformował radzieckiego działacza, Dymitra Manuilskiego, że w Jugosławii „zginęło w przybliżeniu milion ludzi", a wśród nich „ponad 4000 członków partii", dodając, że „najlepsi zginęli w walkach przeciw Mihailoviciowi", a nie okupantowi.

Pod koniec października 1944 roku, zaraz po wkroczeniu do Belgradu, Tito obwieścił, że do tego czasu poległo „około 200000 najlepszych synów naszych narodów, bojowników armii narodowowyzwoleńczej i partyzantów".

Miesiąc po zakończeniu wojny konieczność ustalenia liczby ofiar potraktowano w Jugosławii ze skrajną nonszalancją. Zgodnie z dokumentami, które obecnie po raz pierwszy prezentowane są opinii publicznej, pomocnik szefa Sztabu Najwyższego Armii Jugosłowiańskiej, generał lejtnant Velimir Terzić w czerwcu 1945 roku „ustnie rozkazał" Wydziałowi ds. Mobilizacji w Ministerstwie Obrony, by „pilnie, w ciągu 24 godzin" ustalił wysokość strat poniesionych przez Jugosławię. Jeszcze tego samego dnia utworzono trzyosobową komisję, która 11 czerwca zakończyła pracę. Wydział ds. Mobilizacji poinformował Prezydium Rządu Demokratycznej Federacyjnej Jugosławii, że „podczas wojny domowej, od 1941 do 1945 roku zginęło w szeregach wojsk narodowowyzwoleńczych, a więc Armii i Marynarki Jugosłowiańskiej, około 275000 ludzi, a w oddziałach byłego wojska jugosłowiańskiego i marynarki około 10000", że w „obozach koncentracyjnych zmarło około 50000, a w niewoli około 10000 ludzi".

Ani liczby, ani sposób, w jaki je ustalono, nie budziły wielkiego zaufania nawet sygnatariusza tego dokumentu, zastępcy naczelnika Wydziału ds. Mobilizacji, Vjekoslava Kolby: „Te dowolnie ustalone liczby wypracowała komisja (asystent szefa Sztabu Najwyższego, naczelnik Wydziału ds. Mobilizacji i lekarz z Wydziału Sanitarnego), opierając się na własnym doświadczeniu, a także informacjach dotyczących ewentualnych strat. [...] A co do informacji o stratach w ludziach, komisja dysponowała tylko następującymi danymi:

1. Sztab Główny Macedonii: zginęło 2056 osób, ranne zostały 1853, w obozach zginęło 88, w niewoli zmarło 28;

2. Kosowo: zginęły 1572 osoby, rannych zostało 2087, zmarło w niewoli 8;

3. Jugosłowiańska marynarka wojenna: zginęło 240 osób, rannych zostało 400, w niewoli zmarło 40;

4. Samodzielne oddziały inżynierskie: zginęło 17 osób, ranne zostały 4;

5. Dowództwo sił powietrznych: zginęły 24 osoby, rannych zostało 6."

Informacjom towarzyszył komentarz: „Powyższe liczby pokazują interesujące proporcje zabitych do rannych – 1:1,1. Na stu zabitych mamy 110 rannych, co pokazuje, jak była prowadzona wojna. [...] Komisja dysponowała dokładniejszymi informacjami o liczbie rannych niż zabitych. W punktach sanitarnych znajdowało się w połowie grudnia 1944 roku 25434 rannych, w połowie lutego 1945 – 45400, w połowie kwietnia 1945 – 57159, w połowie maja 1945 – 70482. [...] Ponieważ w każdym z tych dwumiesięcznych okresów 50% hospitalizowanych to byli lżej ranni, można przyjąć, że w tym czasie (grudzień 1944–maj 1945) przewinęło się przez te punkty w sumie 130000 poważnie rannych. [...] To są jedyne dane, którymi dysponuje Ministerstwo Obrony Narodowej, i to na ich podstawie ustalono przybliżoną wielkość strat jugosłowiańskiego wojska w czasie wojny".

Dwa lata później, na początku 1947 roku, dyrektor Urzędu Statystycznego Jugosławii, Dolfe Vogelnik, zażądał od studenta matematyki Vlady Vučkovicia, by w ciągu dwóch tygodni obliczył „dla towarzysza Kardelja", ile było ofiar II wojny światowej w Jugosławii. Termin był krótki, bo Kardelj chciał tymi informacjami niezbicie wesprzeć żądania dotyczące odszkodowań za straty wojenne, formułowane przez Jugosławię po konferencji pokojowej w Paryżu.

Zanim jeszcze zaczął pracę, przykazano Vučkoviciowi, by ta „liczba była spora, ale uzasadniona naukowo i statystycznie". Pracę wykonał na czas, jednak gdy doszło do interpretacji jego ustaleń, wywołało to po kilku dniach poważną konfuzję. Otóż Vučković stwierdził, że straty demograficzne Jugosławii wynoszą 1700000 ludzi, a Kardelj zrozumiał, że chodzi o ofiary, a nie o wysokość strat demograficznych (do których wlicza się zakładany przyrost liczby mieszkańców i liczbę wszystkich obywateli Jugosławii, którzy z powodu wojny musieli opuścić kraj). Tę mocno zawyżoną liczbę rząd jugosłowiański ogłosił oficjalnie, a kiedy okazało się, że jest daleka od prawdy, podjęto decyzję, że byłoby „niestosownie zmieniać ją *post factum*"!

Ustalenia, do których doszła Państwowa Jugosłowiańska Komisja ds. Zbrodni Okupanta, również opierały się na chwiejnych podstawach, bo w kilku miejscach zawierały jedynie dane przybliżone. Na przykład w odniesieniu do samego tylko obozu w Jasenovacu pada liczba od 500 do 600000 ofiar, z kolei zaś pokrzywdzeni, którzy przeszli przez obozy istniejące w Belgradzie

– w centrum targowym (Sajmište) i w dzielnicy Banjica – zostali odnotowani jako ofiary w obu miejscach.

W stanowisku rządu jugosłowiańskiego, przyjętym na początku roku 1973 jako obowiązujące na rozmowy z rządem Republiki Federalnej Niemiec w kwestii ofiar nazistowskich prześladowań, odnotowano z kolei, że żądania jugosłowiańskie „sprowadzone zostały do niższej liczby – 950000 ofiar".

Jeden z dokumentów Federalnego Sekretariatu Spraw Zagranicznych SFRJ z tego okresu stwierdza, że „Serbowie stanowili największą populację wśród ofiar niemieckich prześladowań podczas II wojny światowej", ale nie pada żadna, nawet przybliżona liczba.

Trzy lata później, w grudniu 1976, przy okazji mianowania go doktorem nauk wojskowych, Tito powiedział w Belgradzie, że „pełne straty naszego wojska w wojnie narodowowyzwoleńczej to 305000 zabitych i 425000 rannych".

Ponieważ informacje o ofiarach wojny zebrane bezpośrednio po jej zakończeniu wydają się bardziej wiarygodne od tych, które podawano później, można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że tylko jedna czwarta jugosłowiańskich ofiar II wojny światowej zginęła w walce z okupantem, a trzy czwarte w wojnie domowej.

Ofiar nigdy nie spisano

Ofiar II wojny światowej nigdy w Jugosławii nie spisano. Za najbardziej wiarygodne uważa się niezależne od siebie badania demograficzne dwóch jugosłowiańskich fachowców, Bogoljuba Kočovicia i Vladimira Žerjavicia. Stwierdzili oni, że liczba ofiar w Jugosławii to 1014000, a może nawet 1027000.

Kočović ustalił, że na terenie centralnej Serbii było 141000 ofiar, na terenie Wojwodiny 76000, w Kosowie i Metohii 10000, w Czarnogórze 50000, w Bośni i Hercegowinie 382000, w Chorwacji 295000, w Słowenii 35000, a w Macedonii 25000 zabitych.

Rozbijając te dane na poszczególne nacje, Kočović podaje, że straty Serbów, włączając w to Czarnogórców, którzy wtedy uważani byli za Serbów, wyniosły 537000 zabitych. Faktyczne straty Chorwatów to 207000 zabitych, muzułmanów 86000, Słoweńców 32000, a Macedończyków 7000. Straty jugosłowiańskich Żydów to 60000 ludzi, Romów 27000, Niemców folksdojczów mieszkających w Jugosławii 26000, kosowskich Albańczyków 6000. Zginęło też 6000 jugosłowiańskich Rosjan, 5000 Węgrów, 4000 Czechów, 3000 Włochów, 3000 Turków, 2000 Polaków, 1000 Bułgarów, 1000 Rumunów, 1000 Wołochów i 1000 członków pozostałych narodów oraz wspólnot etnicznych.

– Nie twierdzę – podsumowuje Kočović – że te liczby są niepodważalne, powiedziałbym jednak, że są bardzo prawdopodobne. Rzeczywistych ofiar może być maksymalnie 10% więcej albo mniej.

Rozbieżności w sprawie wojska i partii

Po dojściu do władzy jugosłowiańscy komuniści podawali niewiarygodne dane także o liczebności Titowskiego wojska podczas wojny. Wedle oficjalnych danych propagandowych pod koniec 1941 roku liczyło ono „około 80000 żołnierzy", pod koniec 1942 – „około 150000", w 1943 – „około 300000", a w 1944 – „około 500000".

W kwietniu 1944 roku w obszernym artykule *Walka narodów zniewolonej Jugosławii*, opublikowanym przez wiele gazet w Ameryce, ZSRR, Wielkiej Brytanii i Jugosławii, Tito podaje niemal o połowę mniejszą liczbę: „Mamy dzisiaj wojsko narodowowyzwoleńcze liczące około 300000 żołnierzy".

W maju 1944 roku Djilas relacjonuje Manuilskiemu, że „pod dowództwem partyzantów jest ponad 100000 ludzi, a zginęło ponad 10000 członków partii". W pół roku później, już po mobilizacji w Serbii, Kardelj powie Stalinowi, że wojsko Tity liczy 300000 ludzi.

Jeszcze bardziej „barwne" są dane dotyczące społecznego i narodowego składu całego wojska.

W maju 1944 roku w wywiadzie udzielonym dziennikarzom angielskiemu i amerykańskiemu Tito powiedział, że jego wojsko w Chorwacji „składa się głównie z mieszkańców wsi", w Serbii są to „chłopi, inteligencja i robotnicy", a w Bośni i Hercegowinie „w większości Serbowie".

Kardelj w informacji wysłanej do Moskwy w lipcu 1944 roku pisał, że powstanie „rozwijało się najpierw na ziemiach serbskich: w Czarnogórze, Serbii i serbskich regionach Bośni i Hercegowiny, a wreszcie w Chorwacji" i że „to powstanie miało decydujące znaczenie dla całej Jugosławii".

Jeden z ministrów rządu Šubašicia w sierpniu 1944 roku w rozmowie z Churchillem stwierdził, że „Serbowie to trzon ruchu narodowowyzwoleńczego".

W jednym z komunikatów kierownictwa KPJ w Bośni i Hercegowinie, zredagowanym pod koniec wojny, mowa jest o tym, że „naród serbski przez cały czas był podstawową siłą ruchu", że „w ostatnim roku muzułmanie licznie przyłączają się do ruchu", a „bośniacko-hercegowińscy Chorwaci nadal są w większości poza ruchem".

Pod koniec wiosny 1943 roku przekrój społeczny członków KPJ w centralnej Serbii i w rejonach przylegających do Belgradu od północy wyglądał tak: „30% robotników, 50% chłopów, 20% inteligentów", a w oddziałach partyzanckich – „około 50% chłopów i 50% robotników i inteligentów".

Informacje o liczbie członków KPJ również nie są pewne.

Wedle danych z października 1940 roku, ujawnionych na tak zwanym weselu Tity, KPJ miała wtedy 7120 członków. Z tego w Chorwacji 2544, w Czarnogórze 929, w centralnej Serbii 890, w Słowenii 805, w Wojwodinie 650, w Dalmacji 620, w Macedonii 247, w Kosowie i Metohii 239, w Bośni i Hercegowinie 196.

Do danych tych należy podejść z ogromną rezerwą, ponieważ trzy lata później, w listopadzie 1943, kierownictwo komunistów czarnogórskich z wielką dumą poinformowało, że ich „organizacja partyjna od piętnastu dni liczy 700 członków".

Tito i jego współpracownicy przez dziesiątki lat twierdzili, że wiosną 1941 roku KPJ miała „ponad 12 000 członków", a wojnę kończyła, mając w szeregach 141 066 żołnierzy.

Wiosną 1944 roku Djilas mówił w Moskwie, że od 1941 roku zginęło „ponad 10 000 partyjnych działaczy", a Ranković w 1948, na V Kongresie KPJ, referował, że partia straciła w czasie wojny „ponad 9000 członków".

Śmierć największej miłości Tity

Rok po zakończeniu wojny Tito został wdowcem.

Po rozstaniu z Pelagią Biełousową-Brozović – kiedy jeszcze jego druga żona Luci Walter (Elza Johanna König) żyła – Tito poznał w Paryżu Austriaczkę Hertę Haas. Młodej ekonomistce (ur. w 1914) zaproponował, by została jego kurierką i utrzymywała kontakt między nim a jego współpracownikami w Jugosławii. Herta zgodziła się szybko, a w 1941 roku urodziła Ticie nieślubnego syna Aleksandra. Wkrótce po tym powiększeniu rodziny Tito opuścił Zagrzeb. Rozczarowany powitaniem wojsk Hitlera w stolicy Chorwacji, zostawił w tym mieście Hertę i syna, a okazji do zrealizowania swoich ambicji postanowił szukać w Belgradzie.

Jeszcze przed przyjazdem do Belgradu poznał młodą, 20-letnią studentkę Uniwersytetu Belgradzkiego Davorjankę Paunović, która urodziła się we wsi koło Požarevacu, 80 km od stolicy. Spodobała mu się od pierwszego wejrzenia, toteż natychmiast postanowił zrobić z niej swoją sekretarkę i czwartą towarzyszkę życia. Wkrótce stała się jego największą miłością. Wdali się w jawny romans, co w ruchu partyzanckim, jakże purytańskim, było surowo zabronione.

Pewnego ranka, kiedy ludziom z jego najbliższego otoczenia znudziły się już miłosne krzyki dochodzące z namiotu Tity, sekretarz komórki partyjnej Sztabu Najwyższego, dr Marijan Stilinović, udał się do swojego dowódcy. Ujawnił mu, co w sztabie mówi się o jego rozpustnym życiu, ale Tito spokojnie odpowiedział:

– Cóż na to poradzę, drogi mój Marijanie, ja nie mogę bez niej żyć!

Żył z nią do 1946 roku, kiedy to po badaniu lekarskim w Związku Radzieckim z rozpoznaną gruźlicą wyjechała na leczenie do Słowenii. W trakcie pobytu w jednym z górskich sanatoriów klimatycznych pod Kranjem otrzymała od Tity trzy listy, ale żaden z nich nie był tak ciepły, jak te, które dziesięć lat wcześniej pisał do Luci Walter. Wszystkie rozpoczął nagłówkiem „Droga Zdenka", dwa zamknął słowami „bardzo Cię pozdrawiam", a trzeci – „serdecznie Cię pozdrawiam, Twój Stary".

Umarła 1 maja 1946 roku. Zgodnie z wolą Tity pochowano ją w parku obok jego rezydencji w Białym Dworze w Belgradzie.

Ślub z Jovanką Budisavljević

Sześć lat później, kiedy miał już 60 lat, formalnie – po wielu latach flirtów – ożenił się z 28-letnią Jovanką Budisavljević. W poznaniu Jovanki z Titą w czasie wojny pośredniczył jej dowódca Djoko Jovanić. Jak wynika z jego nieopublikowanej spuścizny, zaproponował Rankoviciowi, by Jovanka Budisavljević została gospodynią domu Tity. Inni dowódcy polecali różne młode partyzantki, ale „Tito z kilku kandydatek wybrał właśnie Jovankę".

Ślub odbył się 15 kwietnia 1952 roku w Belgradzie. W akcie ślubu napisano, że Tito jest rozwiedziony, a jego wybranka panną, że Tito jest Chorwatem, a Jovanka Serbką. Świadkami byli Aleksandar Ranković i Ivan Gošnjak, wiceminister obrony narodowej.

Jej wpływ na Titę z biegiem lat był coraz większy, tak że w 1971 roku mogła go zaszantażować: nie będzie mu towarzyszyć w podróży do USA, jeśli nie odwoła natychmiast jugosłowiańskiego ambasadora w Waszyngtonie. Szef dyplomacji jugosłowiańskiej Marko Tepavac bezskutecznie prosił Titę, by nie słuchał Jovanki:

– Pozostaję przy swojej decyzji – odpowiedział Tito. – Ambasador ma być natychmiast odwołany, bo Jovanka nie pojedzie, jeśli on tam będzie urzędował. Ty też pewnie czasem nie możesz sobie poradzić z żoną.

Ich małżeństwo trwało 25 lat, rozstali się pod koniec życia Tity. Ojcami chrzestnymi tej decyzji byli jego skrajnie zniecierpliwieni najbliżsi współpracownicy, dla których Jovanka była przeszkodą w wywieraniu większego wpływu na postarzałego prezydenta, ale takie rozwiązanie przyspieszyło też pragnienie Jovanki, by dzięki jakiejś wysokiej funkcji politycznej zapewnić sobie spokojny sen po śmierci Tity.

Żyła potem w całkowitej izolacji, a jego następcy ledwo pozwolili jej na to, by przyszła na ostatnie pożegnanie Tity. Dziesięć dni po jego pogrzebie przyczyny takiej decyzji ujawnił federalny sekretarz ds. obrony narodowej,

generał Nikola Ljubičić. Swojemu polskiemu koledze, Wojciechowi Jaruzelskiemu, powiedział w zaufaniu:

– Zgodzono się na jej obecność na pogrzebie Tity wyłącznie z powodów ludzkich. Zostanie usunięta z życia publicznego, co powściągnie jej ambicje – próbowała ulokować na wysokich stanowiskach ludzi, którzy zapewniliby jej przyszłość po Ticie. Wywierała na niego zły wpływ i nie miała nic przeciwko temu, by otrzymać jakieś funkcje polityczne.

Jej izolacja trwała także po rozpadzie Jugosławii i po przewrocie październikowym w Serbii w 2000 roku.

Stosunek Tity do kobiet próbował wytłumaczyć człowiek, który przez dziesiątki lat znajdował się u jego boku – sekretarz generalny prezydenta Leo Mates:

– Uważał kobiety za istoty niższe, podległe. Miał niezliczoną liczbę kobiet i z żadną nie związał się uczuciowo oprócz Davorjanki Paunović, ale to było w zupełnie innych okolicznościach, w czasie wojny.

Rozdział XIV

Czy można zawrócić rzekę kijem?

Pomiary pulsu Tity w Moskwie

Pod koniec maja 1946 roku Tito udał się z piętnastodniową wizytą do swojego politycznego mistrza, Josifa Wissarionowicza. Oficjalne rozmowy zaczęły się 27 maja o 23.00, a skończyły pół godziny po północy. U boku Tity zasiedli Ranković, szef kierownictwa politycznego Sztabu Generalnego Konstantin Koča Popović, sekretarz KC KP Serbii dr Blagoje Nešković, minister przemysłu Boris Kidrič i jugosłowiański ambasador w Moskwie Vladimir Popović. Obok Stalina siedzieli jego minister spraw zagranicznych Mołotow i szef NKWD Beria. Także w tym wypadku posłużymy się protokołem, w którym odnotowano nie tylko słowa, ale i mimikę rozmówców.

STALIN: Wspaniali ludzie, silni. Silny naród.

Mołotow potwierdza.

STALIN: Jak minęła podróż?

TITO: Dobrze.

STALIN (*uśmiechając się*): Jak się ma mój towarzysz Šubašić?

TITO (*uśmiechając się*): Jest w Zagrzebiu, siedzi. Grol też siedzi.

STALIN (*uśmiechając się*): A jak się ma mój towarzysz Grol?

TITO (*uśmiechając się*): On jest w Belgradzie. Mamy swoje sposoby, by ich skutecznie uspokoić. Partie istnieją tylko formalnie, realnie nie działają. Realnie istnieje tylko Partia Komunistyczna.

STALIN (*słysząc odpowiedź Tity, uśmiecha się zadowolony*): Jak się mają Kardelj i Djilas?

TITO: Dobrze. Nie mogliśmy przyjechać wszyscy, i tak jest tu połowa naszego rządu.

STALIN (*nadal się uśmiechając*): Anglicy i Amerykanie nie dadzą wam Triestu.

Tito dziękuje za radzieckie wsparcie w sprawie Triestu, mówi, że naród jugosłowiański pozdrawia z wdzięcznością Stalina i Mołotowa, stwierdza, że Triest ma wielkie znaczenie polityczne dla Jugosławii.

MOŁOTOW: Jednak Triestu jeszcze nie macie.

TITO: Ale jest wyjątkowo ważny.

STALIN: Jakie będą zbiory?

TITO: Wyjątkowo dobre. Bo siewy były dobre. W regionach słabszych też dobrze. Pomoc UNRR-y [Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Pomocy i Odnowy] nie będzie potrzebna. Owoców będzie dużo.

STALIN: Wszystko obsialiście?

TITO: Wszystko jest obsiane.

STALIN: Jaki macie plan? Co macie do zaproponowania?

Tito przedstawia problemy ekonomiczne i wojskowe.

Stalin powtarza ciągle: „pomożemy", „pomożemy", „pomożemy".

STALIN: Z naszej strony padła propozycja – przekazana waszym towarzyszom zajmującym się sprawami ekonomicznymi – żebyście nie akceptowali, jeśli nie chcecie, tworzenia wspólnych [radziecko-jugosłowiańskich] gospodarstw rolnych. Nie będziemy mieli nic przeciwko temu, jeśli się na to nie zgodzicie.

TITO: Nie, wcale tak nie myślę. Ani też reszta kierownictwa, uważamy, że jest to konieczne.

STALIN: Zgadzam się więc, by te gospodarstwa powstały, jeśli wy tego chcecie...

TITO: My musimy wiedzieć, czy nasza granica będzie przed Albanią, czy na wybrzeżu.

STALIN: Co konkretnie proponujecie?

TITO: Osiągnąć dobre porozumienie, wesprzeć Albańczyków traktatem o poszanowaniu niezawisłości. To będzie pomocne w naszej konkretnej sytuacji, w związku z zagrożeniem ze strony [włoskiej] floty.

STALIN: O, to jest nowa formuła, trzeba będzie się zastanowić nad tym i popracować. Trzeba pomyśleć i znaleźć odpowiednią formułę. Nie czas teraz na federację. Także z Bułgarią. Naczelna sprawa teraz to problem Triestu i trzeba ją rozwiązać najpierw. Ale jeśli wy chcecie porozumienia już teraz, można pomyśleć o obu sprawach [o Trieście i Albanii] jednocześnie (*mówiąc to, uśmiechnął się*).

TITO: Trzy razy odkładaliśmy przyjazd Envera Hodży do Belgradu, bo liczyliśmy na spotkanie z wami. Jesteśmy gotowi zawrzeć porozumienie z Albanią gwarantujące jej „niezawisłość". Podpiszemy porozumienie i będziemy stwarzać warunki do pełniejszego zbliżenia.

STALIN (*przystaje*): A na dziś wieczór, jakie macie dalsze plany?

TITO: Nie mamy żadnych.

STALIN (*Śmiejąc się*): Rządzi, a nie ma planu strategicznego.

VLADIMIR POPOVIĆ: Podporządkowaliśmy go spotkaniu z wami.

STALIN: A więc, możemy coś zjeść...

Po kolacji gospodarz wyszedł z gośćmi do parku przed swoją rezydencją w Kuncewie. Do zdarzenia, o którym będzie mowa poniżej, doszło pod eukaliptusem. Stalin chwycił Titę w pasie i podniósł z ziemi.

STALIN: Tity należy strzec, nic nie może mu się stać... bo ja już długo nie pożyję. Prawa fizjologii... a ty zostaniesz w Europie...

Tito zrozumiał, że przywódca radziecki testuje, gdzie są granice jego ogromnej ambicji, więc próbował się bronić, mówiąc, że przecież Stalin jest zdrowy i silny, że będzie długo żył, ale dyktator z Kremla był nieubłagany.

STALIN: Nie, kto jak kto, ale ja dobrze znam swoje zdrowie i swój stan fizyczny...

W trakcie tej wizyty na adres szefa protokołu Ministerstwa Spraw Zagranicznych Związku Radzieckiego przyszedł z Belgradu następujący list:

Na polecenie Marszałka Jugosławii zwracam się do Was z prośbą, byście przekazali załączone skromne dary następującym osobom: córce Generalissimusa Stalina platynowy zegarek z brylantami, żonie pana Mołotowa złoty zegarek z brylantami, córce pana Mołotowa złotą bransoletkę, żonie pana Mikojana złoty zegarek marki „Patek", żonie pana Żdanowa złoty zegarek marki „Jugo", żonie pana Berii złoty zegarek marki „Eterna", żonie pana Bułganina złoty zegarek marki „Revue", żonie pana Wyszyńskiego złoty zegarek marki „Eterna" i żonie marszałka Tołbuchina platynowy pierścionek.

Pozwalam sobie złożyć przy tej okazji wyrazy głębokiego szacunku

pomocnik naczelnika Wydziału

inż. G. Vlahov

Apogeum miłości

Już w kwietniu 1945 roku, zanim skończyła się wojna, Tito zaproponował w Moskwie Stalinowi, by utworzył nową światową centralę komunistyczną. Gospodarz nie wyraził wówczas swojego zdania, ale w następnym roku spytał Titę, czy nadal uważa, że należy stworzyć nowy Kominform. Tito przytaknął, a Stalin powiedział do niego wtedy w obecności zgromadzonych: „Międzynarodówka – nie ma mowy", ale gdy zostali sami, zgodził się z ideą jugosłowiańskiego przywódcy. I w ten sposób w roku 1947 Tito urósł jeszcze bardziej. W akcie założycielskim, który potwierdzał utworzenie Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych, podpisanym we wrześniu 1947 roku w Wilczej Górze koło Szklarskiej Poręby, KPJ wymieniona jest na pierwszym miejscu, a wszystkie pozostałe partie – włączając w to WKP(b) Stalina – według alfabetu po niej. Na cześć Tity Belgrad wybrany zostaje na siedzibę nowo utworzonego Kominformu.

Tak oto w sposób realny, ale i symboliczny Tito został namaszczony na następcę Stalina.

Miłość między nim a moskiewskim autokratą, między ich partiami, rządami i wszystkimi instytucjami reżimów radzieckiego i jugosłowiańskiego

rozkwitała w najlepsze. Od 1945 do 1948 roku w klepiącej biedę Jugosławii opublikowano 60 książek Włodzimierza Iljicza Lenina – co dwadzieścia dni kolejna – w sumie w nakładzie 1 200 000 egzemplarzy. Gdyby Stalin zaproponował, żeby Jugosławia stała się 16. republiką Związku Radzieckiego, jej „zewnętrzną Mongolią", jak dowcipnie zauważył pewien Anglik, a KPJ zjednoczyła się z partią Stalina – Tito i jego współpracownicy byliby szczęśliwi jak małe dzieci. Zresztą Kardelj pragnął tego już w czerwcu 1945 roku, kiedy powiedział do radzieckiego ambasadora w Belgradzie:

– Chcielibyśmy, żeby Związek Radziecki traktował nas jak przedstawicieli jednej z przyszłych swoich republik, a nie innego państwa, które zdolne jest samodzielnie rozwiązywać swoje problemy, a KPJ – jak część WKP(b).

Zamiast akceptacji idei o zjednoczeniu z Moskwą – w 1948 roku w Jugosławię trafia grom z jasnego nieba.

– To nie był szok, ale coś znacznie głębszego – szczerze przyznał Tito.

Wytłumaczył też dlaczego:

– Dla komunisty najcięższej w życiu jest wtedy, gdy runie wszystko, w co wierzył i na czym budował samego siebie.

Trumny dla lekarzy Stalina

Nadciągającą burzę poprzedziło niecodzienne wydarzenie.

Na początku 1947 roku Tito zachorował na ostre zapalenie ślepej kiszki. Stalin wysłał do niego z pomocą dwóch lekarzy, którzy do Jugosławii przybyli z instrumentarium w swoich walizeczkach, a do Moskwy wrócili w trumnach.

Jednego z nich, profesora Bakeliewa, współpracownicy Tity oskarżyli o to, że interweniował niefachowo czy wręcz próbował otruć jugosłowiańskiego prezydenta, a drugiego, profesora Smotrowa, wysłali do Zagrzebia, żeby leczył szefa gabinetu Tity, Mitara Bakicia. Po kilku dniach poinformowano Moskwę, że pierwszy z lekarzy popełnił samobójstwo, a drugi zmarł na atak serca, więc Rosjanie wysłali specjalny samolot, żeby przetransportować ich pośmiertne szczątki do Moskwy.

Przyjechawszy do Moskwy w marcu tegoż roku, Kardelj, w obecności Mołotowa, przekazał Stalinowi pozdrowienia od Tity.

STALIN: A jak się czuje towarzysz Tito?

MOŁOTOW: Operacja się udała?

KARDELJ: Towarzysz Tito czuje się teraz bardzo dobrze. Przykro mu tylko, że umarł doktor Smotrow.

STALIN: Na co umarł doktor Smotrow?

KARDELJ: Na atak serca, towarzyszu Stalin.

STALIN: Chirurdzy lubią sobie popić, nie umarł przypadkiem od picia?

KARDELJ: O ile nam wiadomo, profesor Smotrow nie pił.

STALIN (*śmiejąc się*): Towarzyszu Mołotow, czy w tej sytuacji wysłaliście notę dyplomatyczną do Tity?

MOŁOTOW: Marszałek Tito poinformował nas o tym zdarzeniu, tak więc sprawę uważamy za zamkniętą.

Starcie podobnych charakterów

Formalnym powodem niespodziewanych nieporozumień Tity ze Stalinem na początku 1948 roku był uprzywilejowany status setek doradców wojskowych i cywilnych z Rosji, którzy byli wszędzie – w jugosłowiańskim wojsku oraz w innych instytucjach komunistycznej Jugosławii. Pod koniec 1947 roku Rosjanie oskarżali Titę i jego współpracowników o to, że mają „niekoleżeński stosunek" do doradców, co w istocie nie było dalekie od prawdy, bo płace Rosjan były „cztery razy wyższe od płac naszych własnych dowódców wojskowych i trzy razy wyższe od płac ministrów na szczeblu naszej federacji".

Ale prawdziwy powód wyszedł na jaw dopiero 10 lutego 1948 roku, kiedy Stalin przyjął Kardelja i Djilasa na Kremlu.

KARDELJ: Nie ma mowy o żadnych rozbieżnościach.

STALIN: Akurat! Są rozbieżności, i to głębokie. Co powiecie o Albanii? W ogóle nas się nie radziliście w kwestii wprowadzenia wojska na teren Albanii.

KARDELJ: Mieliśmy zgodę rządu albańskiego.

STALIN: Co wy sobie wyobrażacie? Tak czy inaczej pozostaje faktem, że nie radziliście się nas w kwestii wysłania wojska do Albanii.

Kardelj znów się tłumaczył, mówiąc, że nie przypomina sobie ani jednej kwestii w polityce zagranicznej, której rząd jugosłowiański nie konsultowałby z rządem radzieckim.

STALIN: Nieprawda! W ogóle się nie konsultujecie. W waszym przypadku to nie jest przypadkowy błąd, tylko konsekwentna postawa.

Trudno było rozstrzygnąć, co czerwonego cara bardziej dotknęło – samowola Tity w kwestii Albanii czy też coraz większe ambicje jugosłowiańskiego wybrańca, których odbicie znaleźć można w piosence śpiewanej w całej Jugosławii:

Towarzysz Tito zasłużył się,
By Bałkany całe mieć
I Europy część.

Zapewne rozzłościło go i jedno, i drugie. Chodziło o starcie takich samych albo bardzo podobnych charakterów, tak więc kwestią czasu było, kiedy bomba rzeczywiście wybuchnie. Tej logiki Tito nie rozumiał, więc całymi miesiącami zastanawiał się, „jak wilk może przyganiać barankowi, że mąci mu wodę, chociaż baranek zawsze stoi w dolnym biegu rzeki".

Niezmienne wzorce: jak KPJ po rezolucji Kominformu przepisała statut WKP(b)

Kiedy Moskwa demonstracyjnie wycofała swoich wojskowych i cywilnych doradców z Jugosławii, Tito poprosił, by mu „otwarcie powiedziano, o co w tym wszystkim chodzi", a kiedy Stalin i Mołotow odpowiedzieli, że sposób organizacji KPJ jest taki, że „nie mogą już uważać jej za partię marksistowsko-leninowską, bolszewicką", Tito odniósł wrażenie, że ma do czynienia z „poważnym nieporozumieniem", które go „strasznie zaskoczyło":

– Naszym jedynym pragnieniem jest, by wyjaśniona została każda wątpliwość i wykluczona jakakolwiek nieufność co do czysto koleżeńskiej i braterskiej wierności naszego KC KPJ Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików).

Powiedział, że przed wojną i w czasie wojny cztery razy opublikował *Historię WKP(b)*, że „po wojnie wydrukował ją w językach wszystkich narodów Jugosławii w 250 000 egzemplarzy", że „miłość do Związku Radzieckiego nie wzięła się w Jugosławii znikąd", że „rozniecali ją wytrwale w masach partyjnych i narodzie dzisiejsi przywódcy nowej Jugosławii". Zaproponował też rozwiązanie: „Niech WKP(b) wyśle jednego albo więcej swoich członków, którzy będą mieli możliwość dogłębnego zbadania na miejscu każdego problemu".

Kiedy Stalin oskarżył go, że przeprowadzając w taki, a nie inny sposób wywłaszczanie resztek jugosłowiańskiej burżuazji, tolerując własność prywatną w rolnictwie i w ogóle na wsi, a także włączając KPJ we Front Narodowy, „odstępuje od marksizmu-leninizmu" – Tito i jego współpracownicy byli zdumieni. Nie mogli uwierzyć, że Rosjanie nie pojmują, iż chodzi o ruchy taktyczne, krótkotrwałe, które szybko przyczynią się do zbudowania dyktatury KPJ.

W swoim drugim liście Stalin i Mołotow oświadczyli Ticie i Kardeljowi, że obaj są „zbyt zarozumiali", że „przewróciło im się w głowie", a nawet, że „urośli tak, że morze sięga im po kolana". Przypomnieli też, że radziecka inwazja w 1944 roku „stworzyła niezbędne warunki, by KPJ przejęła władzę. [...] Gdyby towarzysze Tito i Kardelj wzięli pod uwagę te okoliczności jako fakt niepodważalny, mniej by krzyczeli o swoich zasługach, zachowywaliby się przyzwoiciej i skromniej".

Stalin i Mołotow domagali się, by spór został rozstrzygnięty na spotkaniu Kominformu w Kijowie, ale Tito odmówił. Wobec tego 28 czerwca 1948 roku, po posiedzeniu w Bukareszcie, Kominform ogłosił rezolucję wykluczającą KPJ ze swoich szeregów, ponieważ „w zasadniczych kwestiach polityki zewnętrznej i wewnętrznej KPJ odeszła od marksizmu-leninizmu".

Miesiąc później, na V Zjeździe KPJ, a więc już po wykluczeniu z Kominformu, Tito zaklina się na wierność Stalinowi i stalinizmowi:

– Ze wszystkich stron próbują nas teraz uczyć abecadła marksizmu-leninizmu, ale ci nauczyciele wyważają otwarte drzwi i wyciągają cytaty z dzieł Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Nie zwracają uwagi na to, że my już dawno zastosowaliśmy te cytaty w praktyce i że nadal je stosujemy!

Nieznany stenograf pomaga nam dzisiaj poczuć przynajmniej w części atmosferę, która panowała na tym posiedzeniu:

– W rozwoju socjalizmu będziemy nieustępliwi, konsekwentni, tak jak uczyli nas Lenin i Stalin! (*burzliwy aplauz*)

– Kończąc swój referat, podkreślam, towarzysze i towarzyszki, że Komunistyczna Partia Jugosławii nieustannie, każdego dnia uczciwie wypełniała swoją historyczną misję i, w co głęboko wierzę, w przyszłości także będzie ją uczciwie wypełniać, budując socjalizm w naszym kraju. Że dzięki naszej niewzruszonej wierności nauce Marksa–Engelsa–Lenina–Stalina swoim działaniem udowodni, że nasza Partia nie zboczyła z drogi, której przyświeca ta nauka!

Pod koniec przemówienia towarzysza Tity wszyscy delegaci wstają i burzliwymi oklaskami wyrażają swoją aprobatę: „Niech żyje towarzysz Tito!", „Niech żyje Komunistyczna Partia Jugosławii!", „Niech żyje Komitet Centralny z towarzyszem Titą na czele!", „Niech żyje wódz postępowej ludzkości towarzysz Stalin!" Skandują: „Bohater Tito!", „Partia – Tito", „Stalin – Tito!"

W podobnym tonie kończy też swoje przemówienie najważniejszy mówca:

– Niech żyje Związek Radziecki, kierownicza siła w walce o zwycięstwo pokoju, demokracji i socjalizmu na świecie, na czele z wodzem i nauczycielem postępowej ludzkości, towarzyszem Stalinem!

Wszyscy obecni wstają i długo wiwatują: „Stalin – Tito!"

W informacji o pracy propagandowej jednego z sekretarzy KC nie znalazło się ani jedno zdanie podważające jego wierność dawnej partyjnej dyrektywie:

– Między rozumieniem naszej partii i ogólnymi marksistowsko-leninowskimi zasadami, które wyłożone zostały w listach KC WKP(b) i we wspomnianej rezolucji Kominformu, nie ma żadnych rozbieżności. I nie koniec na tym. Nie sprzeniewierzyliśmy się żadnej z tych zasad w naszej pracy. Dlatego każda krytyka naszej partii, którą się przeprowadza na podstawie wspomnia-

nych tu listów i rezolucji, nieuchronnie – czy tego chcemy, czy nie – staje się przekleństwem, nieprawdą, wymyślaniem błędów i wypaczeń, których w naszej partii nie ma.

Aplauz i długotrwałe brawa. Okrzyki: „Tito – Partia!"

Na koniec, po siedmiodniowym trudzie, przyjęta zostaje rezolucja, w której zarzuty wobec Tity nazwane zostają „nieprecyzyjnymi, niewłaściwymi i niesprawiedliwymi". A mimo to zjazd kończy się okrzykiem Tity:

– Niech żyje wielki Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich z genialnym Stalinem na czele!"

Długotrwałe oklaski i wiwaty „Stalin – Tito!" trwają kilka minut. Wszyscy delegaci wstają i śpiewają *Międzynarodówkę*.

„Nie mamy już od kogo ściągać"

Nawet po klątwie Stalina ideologiczny świat Tity pozostał niezmienny. Jego stosunek do Jugosłowian, którzy tuż przed II wojną światową zostali zlikwidowani „na górze", pozostał taki sam, jak w czasie jego fascynacji Stalinem. Na V Zjeździe KPJ krytykował ich właśnie za to, że „naszemu nauczycielowi i wodzowi" nie byli tak oddani, jak on sam:

– Wszystkie poprzednie kierownictwa partii miały taki nawyk, a Gorkić poszedł w tym jeszcze dalej, by oszukiwać Międzynarodówkę Komunistyczną.

Bez jakiegokolwiek wyjaśnienia oskarżył Gorkicia, że kierując KPJ, „zmierzał wprost do likwidacji Partii"!

O tym, że w świadomości Tity nic się nie zmieniło, świadczą zarówno program partii, jak i jej statut, przyjęte na tym zjeździe. Jedno z kluczowych postanowień mówiło, że KPJ „w całej swojej działalności opiera się przede wszystkim na doświadczeniach WKP(b)", a kolejne – że KPJ „domaga się od każdego swojego członka aktywnej i oddanej pracy na rzecz umacniania braterskich, internacjonalistycznych stosunków ze Związkiem Radzieckim".

Odrębna komisja, która przygotowywała nowy statut KPJ, wykonała swoją pracę w rekordowym czasie:

– Zadanie wykonaliśmy bardzo szybko, bo już na pierwszym spotkaniu porozumieliśmy się co do kwestii, że za wzór przyjmujemy Statut WKP(b) i zbudujemy taki socjalizm, jaki istnieje w Związku Radzieckim, stworzymy taką partię, jaką jest partia bolszewicka. Teoretyczna podstawa i znaczna większość sformułowań poszczególnych punktów wzięta została ze Statutu WKP(b).

PRZEWODNICZĄCY: Poddaję statut pod głosowanie. Kto jest za, niech podniesie rękę.

Wszyscy delegaci podnoszą ręce – burzliwy aplauz.

PRZEWODNICZĄCY: Kto jest przeciw?

Żaden delegat nie podnosi ręki.

PRZEWODNICZĄCY: Ogłaszam, że V Zjazd jednogłośnie przyjął Statut KPJ.

A ponieważ przepisano radzieckie rozwiązania, to Jugosławia – od oficjalnego proklamowania republiki 29 listopada 1945 roku – nie miała prezydenta. W pierwszej konstytucji, z 1946 roku, ta funkcja nie była przewidziana, bo nie było jej też w konstytucji stalinowskiej. Dlatego Tito na prezydenta Jugosławii po raz pierwszy zostanie wybrany dopiero w roku 1953, po pierwszych zmianach konstytucji z 1946.

Dwa lata wcześniej, na początku czerwca 1951 roku, bliski współpracownik Tity Moša Pijade tłumaczył członkom KC KPJ, dlaczego opóźnia się przygotowanie konstytucyjnej reorganizacji najwyższej władzy państwowej:

– Zasadnicza trudność polega na tym, że tym razem nie mamy od kogo przepisać.

Agent tajnej policji Stalina w Komitecie Centralnym Tity

W organizacji V Zjazdu KPJ uczestniczył także jeden z przedwojennych moskiewskich protektorów Tity, enkawudzista Iwan Karaiwanow-Szpiner.

Trzy lata wcześniej ten bułgarski ekstremista nie otrzymał spodziewanego stanowiska w komunistycznych władzach w Sofii, więc Tito zaprosił go, by swoje ambicje zrealizował w Jugosławii. Z dworca kolejowego w Belgradzie Karaiwanow udał się prosto do rezydencji Tity na Dedinju:

– Czy udowodniliśmy, że nasza partia wierna jest rewolucji i Kominformowi? – spytał Walter.

– Bardziej nawet niż należało! – odparł Karaiwanow.

Tito zatrzymał go na obiedzie, polecając służbie, by podała wino, które miało trzydzieści lat.

– Przekonamy się, jak smakuje – powiedział gospodarz do gościa. – Z pewnością będzie lepsze od tego, które kiedyś piliśmy.

Kelner nalał Karaiwanowowi pełny kieliszek, a Ticie, zgodnie z zaleceniem lekarza, nalał pół kieliszka i uzupełnił wodą.

– Mnie też nalej wina – zbuntował się Tito. – Czemu dolewasz mi wodę? Chcę stuknąć się winem, a nie wodą.

Tito sprezentował Karaiwanowowi-Szpinerowi willę na Dedinju, „wybrał" go do Komitetu Centralnego i sprawił, że został on posłem federacyjnej jugosłowiańskiej Skupštiny. Zaliczył go też do grona Bohaterów Pracy Socjalistycznej, przez przywódców KPJ nazywanych „rewolucjonistami, dla których ojczyzną jest świat".

Tito na dwóch stołkach

Na jesieni 1948 roku, kiedy jugosłowiańscy agenci aresztują tych, którzy sądzą, że Tito nie może obyć się bez Stalina, kierownictwo KPJ wzywa swoich członków do jeszcze staranniejszego studiowania biblii radzieckich stalinistów, *Historii WKP(b)*. Zrobiwszy wrażenie na wykładowcach wszystkich partyjnych szkół w kraju informacją, że ta święta księga „tylko w samym ZSRR wydana została w 63 językach, w nakładzie 34 219 000 egzemplarzy", partyjna góra mówi wprost, czego od członków oczekuje i czego się domaga. Elementarza stalinizmu, który Tito przetłumaczył w Moskwie w roku 1938, nie wolno studiować powierzchownie:

– Złym wykładowcą szkoły partyjnej jest ten, którego słuchacze, gdy on zapoznaje ich z historią Stalinowskiej partii, suną w ślad za nim palcem po książce. Zadaniem wykładowcy jest wybranie najważniejszych fragmentów, ich teoretyczne naświetlenie i właściwe nakierowanie słuchaczy na studiowanie konkretnego tematu – mówi główny propagandzista Tity Milovan Djilas, który aż kipi optymizmem: – Minie rok, dwa albo pięć i zbudujemy prawdziwy socjalizm. Co wtedy powiedzą nasi krytycy?

W tym czasie młodzieżowe brygady robotnicze, za zgodą partyjnej wierchuszki Jugosławii, śpiewają dzień i noc w Nowym Belgradzie:

Idziemy pracować,
Nowy Belgrad budować.
A kiedy już będzie
Nowy Belgrad gotów,
Przyjedzie do nas Stalin,
Przyjedzie Mołotow.

Tito i kierownictwo KPJ siedzą więc nadal na dwóch stołkach. W niepodpisanym wstępniaku w belgradzkim dzienniku „Borba", wyrażającym stanowisko władz jugosłowiańskich, napisano jednocześnie, że Stalin w konflikcie z Titą „nie ma racji" i że radziecki dyktator jest „największym żyjącym autorytetem demokratycznego świata".

– Śmiało możemy stwierdzić – dodano – że Stalin nigdzie, poza ZSRR, nie jest bardziej kochany i szanowany niż w Jugosławii. [...] On był, jest i będzie uważany w naszej partii za jednego z najznakomitszych znawców marksizmu. [...] Na jego dziełach uczyli się, uczą się i będą się uczyć członkowie naszej partii i ludzie pracy w naszym kraju.

Tego samego dnia wypowiada się też jeden z członków Politbiura:

– Byliśmy, jesteśmy i pozostaniemy na wieki konsekwentnymi bojownikami, umacniającymi front socjalizmu pod kierownictwem Związku Radzieckiego.

Rozdział XV

Otumanianie obywateli

Czyny najlepszym dowodem

Jeszcze pięć miesięcy po tym, jak Stalin wykluczył go z Kominformu, Tito nie wierzył w to, co go spotkało. Nadal wydawało mu się, że ma do czynienia z jakimś poważnym nieporozumieniem. I że każdego dnia może się zdarzyć, że Stalin zmieni zdanie. Dlatego z Belgradu do Moskwy wciąż płynęły pełne służalczości słowa, które mąciły w głowach poddanym Tity:

„System w Związku Radzieckim zaprezentował się w całej swojej okazałości jako najlepszy i najsprawiedliwszy sposób organizacji społecznej" – mówi Tito w połowie listopada 1948 w Lublanie.

Miesiąc później sterowana odgórnie prasa jugosłowiańska publikuje hymny pochwalne z okazji urodzin Stalina, takie choćby jak ten z 21 grudnia:

„Mówić o Stalinie to znaczy mówić o partii nowego typu – partii bolszewickiej. Jedynie z jej pomocą klasa robotnicza i lud pracujący mogą skutecznie prowadzić swoją walkę i zwyciężyć".

„Mówić o Stalinie to znaczy mówić o wspaniałej drodze przed nami..."

Po czym następuje nowe zobowiązanie:

– Ucząc się na doświadczeniach WKP(b), nasze kadry przygotują się do prawidłowego wykonywania wszystkich zadań związanych z budową socjalizmu.

Umizgi do Stalina przeciągają się na rok 1949 – pod koniec tego roku reżim Tity obwieszcza swoim obywatelom radosną nowinę:

– Narody najbardziej postępowego kraju na świecie, naszego umiłowanego socjalistycznego kraju, naszej nadziei i najwyższej świętości, pod kierownictwem Stalina zrealizowały wielkie dzieło budowy socjalizmu i wkraczają na drogę budowy ustroju komunistycznego.

Mogłoby się wydawać, że w tym wszystkim było też sporo taktyki, ale czyny zwykle mówią więcej niż słowa: żeby udowodnić, że oskarżenia Stalina są bezzasadne, jugosłowiańskie kierownictwo, mimo pierwszych gromów dochodzących z Moskwy, przeprowadza drugą przymusową nacjonalizację obiektów przemysłowych i usługowych w całym kraju. Państwo jugosłowiańskie niemal całkowicie likwiduje własność prywatną – nawet najmniejszych zakładów produkcyjnych.

Na V Zjeździe KPJ ujawniono, że pod koniec maja 1945 roku było w Chorwacji ponad 12000 prywatnych sklepów, w marcu 1948, kiedy dotarł pierwszy z listów Stalina – 3000, natomiast pod koniec czerwca 1948 nie było już ani jednego.

Wzorując się na ZSRR, reżim Tity zaczyna rozliczać także „drobnych właścicieli na wsi", gdzie żyło 75% jugosłowiańskiej ludności. Chłopi byli zobowiązani każdego roku oddawać bezpłatnie państwu wszystko, co wyprodukują na swojej ziemi. A czasem nawet więcej: gospodarstwa dwudziestohektarowe miały obowiązek przekazać 13 kwintali pszenicy z hektara, podczas gdy średnie zbiory pszenicy z hektara w 1947 roku wynosiły 9,8 kwintala!

Naśladując radzieckie kołchozy, które zniszczyły rolnictwo „pierwszego kraju socjalistycznego", rząd Tity zmusza chłopów, by całą ziemię i majątek wnieśli do tak zwanych rolniczych spółdzielni pracy, gdzie tyrając od rana do wieczora, otrzymywali w zamian to, co im państwo przeznaczyło na zaspokojenie elementarnych potrzeb.

Czasem suche dane mogą powiedzieć więcej niż jakiekolwiek słowa: w roku 1947 było w Jugosławii 638 radzieckich kołchozów, czyli rolniczych spółdzielni pracy, w następnym roku – 1217, a w 1949 – 6238.

W sezonie 1948/1949 w repertuarze jugosłowiańskich teatrów było 67 tytułów autorów zagranicznych – 63 z nich to były sztuki radzieckie. W kwietniu 1949 roku w Belgradzie oświadczono oficjalnie:

– Wszechstronna popularyzacja Związku Radzieckiego w Jugosławii nie osłabła nawet po rezolucji Kominformu z 28 czerwca 1948 roku.

Poplecznicy Tity byli niezmordowani:

– Od początku stycznia do początku marca 1949 roku, zaledwie w ciągu sześćdziesięciu kilku dni, podwoiliśmy liczbę rolniczych spółdzielni pracy!

Czyli w dwa miesiące zdążono założyć więcej spółdzielni niż w ciągu minionych czterech lat!

Ile warta była gorliwość Tity, który chciał udowodnić Stalinowi, że go nie zdradził, najbardziej odczuli w Jugosławii chłopi. W bardzo urodzajnej Slawonii demonstrowali z transparentami, na których napisano: „Ruszcie się martwi, dajcie miejsce żywym".

Na drugim krańcu Jugosławii, parafrazując jedno z najbardziej znanych haseł komunistycznych, chłopi pisali: „Włóczędzy wszystkich krajów, łączcie się!"

Niemal każda większa wieś w najbardziej urodzajnych częściach Jugosławii miała swoje więzienie, które znajdowało się najczęściej w pomieszczeniach lokalnych władz albo w magazynach rolniczej spółdzielni pracy.

Każdy, kto posiadał więcej niż wiejska biedota, uznawany był za kułaka, a kułakami na początku roku 1949 zajął się Tito osobiście:

– Pozostawmy kułaka w takim położeniu, by wegetował. Nie pozwolimy mu, by żył z rozmachem, jak dotychczas. Będzie wegetował.

Jeden z chłopów za ukrycie 10 kg wełny ukarany został czterema latami robót przymusowych, inny zaś za to, że uwolnił swoich współmieszkańców z wiejskiego więzienia, a przymusem odebrane żyto rozdzielił między chłopów, skazany został na śmierć i konfiskatę majątku. Pewien lokalny działacz z Kosowa i Metohii zabił ubogiego chłopa, który nie oddał państwu bezpłatnie i w nakazanym terminie 50 kg zbóż.

W ciągu niespełna roku przez więzienia w Wojwodinie przeszło ponad 8800 chłopów. Do połowy 1951 roku przez jedno tylko więzienie pod Belgradem przeszło 86000 mieszkańców serbskich wsi.

Jugosłowiańskie kierownictwo dopiero w roku 1957, cztery lata po śmierci Stalina, zdobyło się na odwagę i stwierdziło, że rolnicze spółdzielnie pracy były pomysłem chybionym. Ale nigdy nie przyznało, że z powodu złej polityki państwa Jugosławia dopiero w 1956 roku osiągnęła taki poziom produkcji rolnej, jaki „kazamaty narodu" (tak komuniści nazywali byłą Jugosławię) miały w 1939 roku.

Obraza urzędnika „przestępstwem przeciwko narodowi i państwu"

Po zdobyciu władzy w Belgradzie sprawiedliwość w Jugosławii przez lata wymierzał politycznie poprawny, ale półpiśmienny i bardzo represyjny aparat sądowniczy. Tak też było przed rozejściem się Tity ze Stalinem.

Jeden z sądów słowną obrazę przewodniczącego wiejskiego zarządu i jego żony uznał za „przestępstwo przeciwko narodowi i państwu", zasądzając trzy lata więzienia.

Sądy nie miały obowiązku udowodnienia winy oskarżonemu, to obywatele musieli udowodnić w sądzie swoją niewinność:

– Oskarżony w żaden sposób nie udowodnił, że nie popełnił czynu, o który został oskarżony.

Inny sąd konfiskatę majątku uzasadnił „złym zachowaniem oskarżonego przed sądem".

Nawet w 1951 roku, sześć lat po zakończeniu wojny, w Serbii co piąty sędzia nie był prawnikiem, w Macedonii nie był nim co trzeci, a w Bośni i Hercegowinie na 184 sędziów aż 110 nie miało żadnego przygotowania prawniczego.

W sądach okręgowych sytuacja była jeszcze gorsza. Sędziów okręgowych było w Jugosławii 1001, ale aż 254 spośród nich nie miało prawniczego wykształcenia. W Chorwacji było takich blisko 6%, w Czarnogórze 8%, w Woj-

wodinie blisko 14%, w Słowenii 15%, w Serbii ponad 24%, w Macedonii 42%, a w Bośni i Hercegowinie 74%. W tej ostatniej republice sprawiedliwość wymierzało wtedy także 65 sędziów, którzy mieli ukończoną zaledwie szkołę podstawową.

„Sami też możemy rządzić!"

Pod koniec listopada 1948 roku, kiedy rozwiały się wszystkie nadzieje, że zdoła zażegnać swój konflikt ze Stalinem, Tito zapowiedział, co czeka jego zajadłych przeciwników w kraju:

– Istnieją dwie metody przekonywania, towarzysze. Można przekonywać słowami, ale można też smagając batem po plecach.

Brawa i długotrwałe wyrazy aprobaty...

Wkrótce jednak raz jeszcze próbował udobruchać swojego ideowego ojca. Dlatego wiosną 1949 roku, rok po tym, jak Stalin nazwał go renegatem, a KPJ wyrzucił z Kominformu, radziecki wódz wciąż panoszył się w jugosłowiańskiej stolicy. Jego fotografie wisiały na honorowym miejscu w ministerialnych gabinetach, a nawet – gdy jego podobizna dołączyła do portretów Marksa, Engelsa, Lenina i Tity – uczestniczył w wielkim pierwszomajowym pochodzie w Belgradzie.

Jugosłowiańskie elity robiły wszystko, by odzyskać zaufanie Stalina, ale kremlowskiego tyrana w ogóle to nie interesowało. Dopiero latem 1949 roku Tito wreszcie zrozumiał, że czerwony car nigdy nie popuści. Przez chwilę był przestraszony, ale nie trwało to długo:

– Tutaj też jest coś, dla czego warto żyć.

Szybko pojął, czym jest to „coś":

– Sami też możemy rządzić.

Brawo, brawo. Wiwaty na cześć Tity i partii.

– Tak, towarzysze, sami też możemy rządzić.

Numery, a nie ludzie

Kierując się tym impulsem, pod koniec roku 1949 Tito po raz pierwszy naprawdę wyobraził sobie, że może rządzić Jugosławią bez Stalina i jego wsparcia.

Aby ów zamysł urzeczywistnić, jugosłowiański przywódca kazał zamknąć tych komunistów, którzy nie potrafili z dnia na dzień wybrać między nim a Stalinem, jak też tych, którzy bardziej wierzyli oryginałowi niż jego kopii.

Decyzja o izolacji podjęta została na wiosnę 1949 roku i wtedy zaczęły się w całej Jugosławii masowe aresztowania. Już w lipcu powstały pierwsze obozy koncentracyjne, których – czy to stale działających, czy okresowych – było 20, głównie w Chorwacji oraz w Bośni i Hercegowinie. I wszystkie kryły się za eufemistycznym określeniem „ośrodek robót społecznie pożytecznych" czy „resocjalizacyjny". Eksponowane miejsce wśród nich zajmie Goli Otok (Naga Wyspa) na Adriatyku, na której znajdowały się cztery obozy.

Jugosłowiański *gułag* demonstrował swoją przewagę nad bolszewickim już przy wejściu do obozów – każdy nowo przybyły przechodził przez szpaler więźniów, którzy musieli go z całej siły bić i opluwać.

Wszyscy od momentu aresztowania stawali się przypisanymi im numerami i tylko tak mogli się sobie nawzajem i nadzorcom przedstawiać. Nazwisko mogli podawać wyłącznie sędziemu śledczemu.

Pewnego dnia doprowadzono do więzienia wojskowego w Belgradzie numer 452:

– Nie jestem wojskowym – powiedział towarzyszom z celi następnego dnia, odezwawszy się po raz pierwszy. – Pracowałem na budowach. Mieszkałem w jednym domu z pewnym oficerem. Aresztowano go w zeszłym roku. Jego żona i dzieci zostały bez pieniędzy. Zebrałem trochę, żeby nie umarli z głodu.

– Tylko tyle?

– Tak. To wszystko.

– Ile zebrałeś?

– Niewiele. Dość, by przetrwały tydzień.

– Na pewno cię wypuszczą. Jesteś cywilem, wypuszczą cię.

Ucieszył się tym bardziej, że żaden z jego towarzyszy nie przewidywał, by skazali go na więcej niż rok, może dwa, a jeden rok już odsiedział.

Nazajutrz zabrali go na proces. Pod wieczór wrócił blady jak ściana:

– Osiemnaście! I cztery lata utraty praw obywatelskich!

Rok później w obozie na wyspie Sveti Grgur jeden ze współwięźniów usłyszał jego jęki.

– Wydawało mi się – wyznał ów człowiek – że go wdeptywali w ziemię. Trzymali go tam, całego we krwi, uważając, że symuluje. Stawiali go na nogi, powalali i znów bili. Nigdy więcej go nie widziałem. Dwa lata później w miejscowości Bileća na liście skazanych zobaczyłem przy jego nazwisku krzyżyk.

W tym czasie, aż do początku roku 1952, główne ulice wielu miast jugosłowiańskich nosiły imię Generalissimusa Josifa Stalina.

Dziesięć lat za sen

Marjana zesłali na Nagą Wyspę, bo zapomniał klaskać, kiedy sztafeta z okazji urodzin Tity dotarła do jego miasta. W areszcie podsunęli mu prowokatora, któremu Marjan opowiedział sen z poprzedniej nocy:

– Śniło mi się, że gwiazda przelatuje po niebie, mam wrażenie, że ze wschodu na zachód.

Prowokator natychmiast pognał do sędziego śledczego, a tam doszli do wniosku, że Marjan miał na myśli przejście Jugosławii do obozu imperialistycznego.

Po kilku dniach odbył się jego proces.

Dostał dziesięć lat.

W jeden dzień dwudziestu martwych

Masowe zabójstwa na Golim Otoku zaczęły się zaraz po uruchomieniu obozu, jednego z lipcowych dni 1949 roku, kiedy z Sarajewa dotarli, jak ich nazywano, bośniaccy siepacze.

Najpierw trafili na przedwojennego członka KPJ, czarnogórskiego profesora Blaže Raičevicia:

– Złożyłeś samokrytykę? – pytali, mając na myśli, czy pokajał się, że nie zrozumiał na czas, iż Tito jest większym komunistą od Stalina.

– Nie.

Rzucili się na niego i, skacząc mu po klatce piersiowej, zabili.

Gdy krajan Raičevicia, inwalida Panto Vušurović, usłyszał, co się stało, krzyknął:

– Bracia Czarnogórcy, Bośniacy nas mordują!

Ruszyli, żeby się zemścić, i wszyscy zostali zabici.

Tylko w tym jednym dniu na Golim Otoku zabito w ten sam sposób, skacząc więźniom po klatce piersiowej, dwudziestu ludzi.

Publiczna samokrytyka

Wśród tych, którzy wątpili w oddanie Tity dla Stalina, był Šime Balen, protokolant drugiego posiedzenia AVNOJ w Jajcu. Po roku spędzonym w więziennej celi przyznał, że popełnił błąd, i w 1949 publicznie kajał się przed Titą:

– Nic już nie może uczynić ze mnie wroga partii i narodu... Siedząc w celi, każdego ranka słuchałem, jak maszeruje drogą najbardziej elitarna jednost-

ka naszego wojska – honorowa gwardia Tity – i w uniesieniu śpiewa nasze i radzieckie pieśni, śpiewa o Ticie i Stalinie.

Śmierć Branislavy Marković

Wśród niewielu więźniów obozu na Golim Otoku, którzy przetrwali wszystkie poniżenia i tortury, była też jedna krucha kobieta, Branislava Marković, żona dra Simy Markovicia. Miesiącami nie chciała przyznać się do winy i powiedzieć choćby jednego dobrego słowa o Ticie, co sprawiło, że nieustannie objęta była zorganizowanymi szykanami i prześladowaniami, wyizolowana z obozowej społeczności. Pewnego dnia, kto wie, który już raz z rzędu, zaprowadzili ją do sędziego śledczego, a ten czy to z przebiegłości, czy dlatego, że jemu też już się to dręczenie jej znudziło, niespodziewanie zaproponował:

– Brano, powiedz cokolwiek, i z miejsca się to skończy!

Oczy śledczego i kilku jego kolegów wpatrywały się w tę odważną kobietę, która z zimną krwią odrzuciła propozycję:

– Wy nie możecie przywrócić mnie do społeczności obozowej, bo to ja ją odrzucam.

Jako jedyna z „nieresocjalizowalnej bandy" przetrwała cały okres kary. Kiedy wróciła do Belgradu, poszła na Nowy Cmentarz i tam się powiesiła.

Zabójstwo generała Žigicia

Na Golim Otoku i w innych jugosłowiańskich obozach trzymano wielu najbardziej zasłużonych jugosłowiańskich komunistów, a wśród nich 12 uczestników rewolucji bolszewickiej, 36 bojowników z hiszpańskiej wojny domowej, 23 ministrów, dwóch premierów i dwóch wicepremierów federacyjnych i republikańskich, 36 federacyjnych posłów, 39 wyższych pracowników ministerialnych, wielu prokuratorów i generałów, bohaterów narodowych i członków Titowskiego KC.

Na Golim Otoku znaleźli się też przedwojenni przeciwnicy Tity: Ivan Marić, Kristina Kusovac i Labud Kusovac, a także polityczni przywódcy Serbów w Chorwacji, jak na przykład generał Rade Žigić.

Zabójstwo Žigicia poprzedziła scena w obozowym szpitalu:

VESELIN BULATOVIĆ (kierownik obozu): Co tu, k... mać, robisz?

ŽIGIĆ: A co ty tu, k... mać, robisz? Ja jestem rewolucjonistą i wyszedłem z wojny jako generał. A gdzie ty byłeś i co robiłeś, do k... nędzy?

Wkrótce siepacze Bulatovicia przenieśli generała na noszach do dołu 101, najcięższej katowni na Golim Otoku, skąd już nigdy nie wrócił.

Aresztowanie Milonji Zekicia

Wśród tych, którzy do końca nie mieli pewności, czy Tito może funkcjonować bez Stalina, najliczniejsi byli Czarnogórcy, a był to najmniejszy naród w ówczesnej Jugosławii. Kiedy w Ivangradzie na północy Czarnogóry zamordowano Voję Popovicia i Novaka Zekicia – członków komitetu miejskiego partii, towarzyszy broni Tity od 1941 roku – policjanci prezydenta zaczęli tańczyć na centralnym placu miasta kolo i zaśpiewali:

Zabiliśmy drani w lot
Co są przeciw KaPeJot.

Natknął się na tę scenę Milonja Zekić, 17-letni brat Novaka Zekicia. Zabawowicze próbowali wciągnąć go do tańca, by wraz z nimi świętował stracenie brata, ale Milonja nie chciał. Kilka dni później aresztowano go i zesłano na Goli Otok.

Rozdział XVI

Przejście przez wielką kałużę

Stryczek dla Andrii Hebranga

Wśród ofiar titowskiego terroru znalazł się też członek Biura Politycznego KC KPJ Andrija Hebrang. Był dawnym kolegą partyjnym Tity i to on Brozowi – kiedy jeszcze nie był Titą – pomógł w 1928 roku zdobyć pierwszą partyjną nominację na sekretarza zagrzebskiej organizacji komunistycznej.

Wszystko zaczęło się w kwietniu 1946 roku, kiedy Hebrang zdecydował się podzielić wątpliwościami w kwestii ekonomicznej współpracy ze Związkiem Radzieckim ze swoim partyjnym kolegą Edvardem Kardeljem. Ponieważ nie udało mu się dodzwonić, bo Kardelj zatrzymał się dłużej na konsultacjach u Tity, Hebrang zdecydował się wieczorem wysłać list przez kuriera.

Napisał, że Stary, jak nazywali Titę jego najbliżsi współpracownicy, najwyraźniej zrezygnował z „wprowadzenia ścisłej współpracy między nami a ZSRR" i dlatego odrzucił propozycję Kardelja, by jugosłowiańskiej delegacji, udającej się wkrótce do Moskwy, przewodniczył właśnie Hebrang. Zamiast niego mianował szefem delegacji niższego rangą działacza, ministra handlu zagranicznego inżyniera Nikolę Petrovicia, którego zresztą posyłał już do Moskwy jesienią 1940 roku.

Hebrang poskarżył się Kardeljowi również na to, że Tito powiedział szefowi Sztabu Generalnego Wojska Jugosłowiańskiego Konstantinowi Popoviciowi, iż „Andrija nie może jechać do Moskwy – on prowadzi błędną politykę gospodarczą". A konkretnie, doprecyzował Hebrang, „wprowadza państwowy kapitalizm".

Pod koniec listu Hebrang próbował odgadnąć przyczynę niespodziewanej zmiany stosunku Tity do niego. Wyraził przypuszczenie, że próżność Tity podrażniło to, iż niektóre depesze z Moskwy były zatytułowane „Dla Tity i Hebranga", oraz fakt, że zarzucił Ticie, iż nie zwołuje zebrań Politbiura regularnie i od zakończenia wojny nie zorganizował ani jednego posiedzenia KC.

Kardelj, jak tylko otrzymał list, zaalarmował Titę, a ten zwołał pilne posiedzenie Politbiura, na którym list Hebranga nazwał „niezdrową krytyką", a na aluzje, że działa samowolnie, odpowiedział:

– Niepotrzebne są częstsze posiedzenia KC, bo nie ma na to czasu!

Po tym wstępie zaczyna się prawdziwe zamieszanie. Kardelj oskarża Svetozara Vukmanovicia, że rozpowiadał na prawo i lewo, jakoby Tito nie miał zaufania do Hebranga, Vukmanović próbuje się bronić, a Tito go powściąga:

– Nie mieszaj się w to nadmiernie!

Hebrang obstaje przy tym, co napisał do Kardelja, a swoim krytykom ciska w twarz rękawicę:

– Zbyt naciągane jest twierdzenie, że ja prowadzę politykę na rzecz ZSRR, a Tito – na rzecz Anglii!

Serbski komunista Sreten Žujović broni Hebranga, mówiąc, że „każdy członek KC ma prawo pytać", ale wtedy uczestnicy posiedzenia rzucają się na niego. W tak podgrzanej atmosferze Tito stwierdza, że odkąd Hebrang „został zwolniony" z ustaszowskiego więzienia w 1942 roku, „ciągle wchodzi w konflikt z obowiązującą linią partii", a przecież to właśnie wtedy on sam zrobił go przywódcą komunistów chorwackich i członkiem swojego Politbiura.

Po tym posiedzeniu Hebrang zostaje zdegradowany z powodu „oskarżeń pod adresem towarzysza Tity". Zarzucono mu też, że oświadczył, iż „w KC nie ma wolności wypowiadania opinii". Ze wszystkich partyjnych i państwowych funkcji zachował tylko stanowisko przewodniczącego Komisji Perspektyw rządu jugosłowiańskiego, na którym wegetował przez następne dwa lata. Aresztowano go zaledwie dwa dni po tym, jak Stalin zdecydował o wykluczeniu Tity z kręgu swoich wielbicieli.

Aresztowano też żonę Hebranga, Olgę, ich współpracownicę Bogdankę Podunavac i kucharkę Ankę Kanurski. Najważniejszego chorwackiego komunistę torturowano w Belgradzie przez całe cztery lata. Któregoś majowego ranka 1952 roku strażnik więzienny znalazł ciało Hebranga na podłodze celi. Oświadczono, że jeden koniec sznura zawiązany był w pętlę wokół szyi, a drugi do kaloryfera, nigdy jednak nie stwierdzono z całą pewnością, że w jego celi w ogóle było ogrzewanie.

Kiedy i jak zakończył życie oraz gdzie został pochowany – nie dowiedzieliśmy się nawet po pięćdziesięciu latach.

Takich tortur nie stosowano nigdzie

Po to, by Tito się przekonał, że naprawdę może sam dowodzić, jego przeciwników torturowano jak nikogo wcześniej.

Przy temperaturze –20 stopni polewali ich zimną wodą, zmuszali, by sami wybierali kije, którymi ich bito, pętali im ręce drutami, a nogi łańcuchami, zaprzęgali do kieratu, na szyjach wieszali tabliczki z napisami „Kłamca", „Zdrajca", „Car kłamców", „Tchórz", „Król zdrady", „Jestem nikim i niczym". Zmuszali ich, by przez cały dzień, przy temperaturze ponad +40 stop-

ni, w pełnym słońcu, wlekli się z miejsca na miejsce, bez żadnego sensu i potrzeby, przenosząc tysiące ton kamieni tam i z powrotem.

Torturowali ich prądem, zabraniali patrzeć w niebo, zmuszali do chodzenia ze spuszczonymi głowami, zrzucali z górnych prycz głową w dół, póki nie połamali im kręgosłupa. Wrzucali im dzikie koty do spodni, dusili w muszlach klozetowych, wieszali na słupach, kazali im szczekać jak psy, wsadzać nos w obnażone tyłki. Potrafili jednym ciosem w gardło zerwać człowiekowi struny głosowe.

I cały czas powtarzali:

– Jesteś za Titą czy Stalinem? Chcesz wrócić na świetlaną drogę partii i narodu?

I bili do nieprzytomności, póki na wykrzyczane pytanie „Za kim?", na cały głos nie odkrzyknięto:

– Za Titą!

– Za kim?

– Za Partią!

– Za kim?

– Za narodem!

– Za kim?

– Za socjalizmem!

Jednego z delegatów na drugie posiedzenie AVNOJ w Jajcu zmusili, by wszedł na trzeci poziom prycz i tam się onanizował na oczach wszystkich, a innych, by pili swój mocz i jedli fekalia, jeszcze innych, by skakali ze skał.

I jeszcze jedno: więźniów, którzy się pokajali, wynosili Titę ponad wszystko, a innych więźniów bili z wyjątkową brutalnością, kierownictwo obozów nagradzało. Tych, którzy odmawiali samokrytyki, choćby jednego dobrego słowa wypowiedzianego pod adresem Tity, i wyżywania się na innych więźniach – karało najokrutniej. Byli pozbawiani jakichkolwiek praw, wykluczani z obozowej społeczności, nie można się było z nimi kontaktować, nie wspominając o jakichkolwiek próbach pomocy. Zamykano ich w najgorszych celach, podawano im najgorsze jedzenie, zmuszano do wykonywania bezsensownych prac, zabraniano powiedzieć choćby jedno słowo do innego więźnia, zmuszano pozostałych więźniów, by ich opluwali i bili do nieprzytomności, a najodważniejszym rozbijali kamieniami głowy i wrzucali ich do morza.

Jeden z tych katorżników, który w pięciu Titowskich obozach śmierci spędził pełnych siedem lat, całą resztę życia poświęcił na studia filozoficzne. Pragnął z pomocą „matki wszystkich nauk" wytłumaczyć samemu sobie przyczyny tego nieogarnionego zła, przez które przeszedł.

– Nigdy nie zdołaliśmy zrozumieć, czemu nam to wszystko robili – powiedział mi ów człowiek, Stanoje Brajović. – Później, kiedy bezradny umyłem

ręce wobec wszystkiego, co się stało, prawdziwą odpowiedź znalazłem u filozofa z XVI wieku: „Zabić człowieka z powodu Chrystusa to nie zbrodnia, ale przeciwnie, największa sława".

Takie cierpienia i poniżenia – to jedno z pożegnalnych przesłań Brajovicia – nie zostały opisane ani w książkach Sołżenicyna, ani Grossmana, ani Szałamowa.

Kiedy na Golim Otoku systematycznie wykańczano tysiące ludzi, na jednym z zamkniętych posiedzeń KC KPJ stwierdzono, że co drugi aresztowany w 1949 roku Jugosłowianin został pozbawiony wolności – wedle oświadczenia Urzędu Bezpieczeństwa Państwowego (UDB) – bez jakichkolwiek podstaw.

Co najmniej piętnaście tysięcy zamordowanych

Ilu Jugosłowian aresztowano, prześladowano i szykanowano w pierwszych latach Titowskiej i jugosłowiańskiej destalinizacji, nigdy się nie dowiemy. Reżim Tity nie lubił takich statystyk, wolał te, które mogły pokazać go w pozytywnym świetle. Nawet taka informacja, że od 1950 do 1955 roku partia Tity straciła 273 000 członków i że kary partyjne spotkały 123 000 innych, musiała czekać na opublikowanie aż do śmierci marszałka.

Najpełniejsze szacunki liczby ofiar opracował serbski pisarz Dragoslav Mihailović* (sam też przeszedł przez Goli Otok), który od dziesiątków lat ratuje Wielkie Zło od zapomnienia:

„W tamtych latach sterroryzowano w rozmaity sposób – aresztując, katując, wyrzucając z pracy i z mieszkań, zmuszając do rozwodów i do zmiany miejsca pobytu, do zmiany pracy i do publicznej samokrytyki – co najmniej milion ludzi, a na krótki i dłuższy czas zamknięto w miejscach odosobnienia od 200 do 250 tysięcy ludzi. [...] Do obozów i więzień skierowano od 40 do 60 tysięcy więźniów" – uważa Mihailović.

Po dziesiątkach lat badań Mihailović jest przekonany, że w samych tylko obozach i więzieniach bez wyroku sądowego zostało zamordowanych, zmuszonych do samobójstwa albo też zmarło wskutek nieludzkiego traktowania i złych warunków życia 6000–7000 ludzi. Wielu straciło życie w trakcie przerzucania ich z aresztów śledczych do obozów, w czasie powrotu albo też po powrocie z obozów i więzień do swoich domów. Wielu przepadło w akcjach nękających, które organizowała Titowska tajna policja.

– Na podstawie zebranych informacji doszedłem do wniosku – mówi Mihailović – że liczba bezpośrednich ofiar terroru to co najmniej 15 000 osób,

* Jego powieść *Kiedy kwitną tykwy* została opublikowana przez PIW w 1977 [przyp. tłum.].

z tym że po ostatecznym podliczeniu mogłoby ich być znacznie, może nawet dwukrotnie więcej.

Pewien czarnogórski badacz zanalizował narodowościową strukturę uwięzionych. Ocenia, że najwięcej, bo ponad 44%, było Serbów, blisko 16% Chorwatów, 3,5% Słoweńców, 5,5% Macedończyków, 21% Czarnogórców, około 3% Albańczyków i 1,5% Węgrów. Jak widać z tego zestawienia, liczba Czarnogórców wśród uwięzionych była osiem razy (!) większa od ich procentowego udziału w liczbie mieszkańców Jugosławii. Liczba Serbów była o trzy procent większa, a Chorwatów o osiem procent mniejsza niż ich udział w ogóle mieszkańców. Liczba Słoweńców była dwa i pół razy mniejsza, a Albańczyków i Węgrów o połowę mniejsza niż udział narodu słoweńskiego i mniejszości albańskiej oraz węgierskiej w strukturze ludnościowej Jugosławii.

Za całym tym systemem represji stał osobiście sam Tito, zapowiadający już w swoim *Dzienniku*, jak będzie postępował z tymi, którzy wahają się, za kim stanąć – za nim czy za Stalinem. Wykorzysta przy tej okazji doświadczenie Stalina, wprowadzając jedną innowację. Następca Lenina swoich rywali permanentnie nazywał przeciwnikami socjalizmu i likwidował ich w imię rewolucyjnej sprawiedliwości, tymczasem Tito przypomniał sobie o jezuitach. Zanotował: „Będziemy bezkompromisowi tylko wobec bezkompromisowych przeciwników socjalizmu. Takich w możliwie najbardziej ludzki sposób unieszkodliwimy".

„Więźniowie – tacy wspaniali"

O tym, co działo się w trakcie „resocjalizacyjnych robót" w Titowskich obozach śmierci, opinia publiczna po raz pierwszy została poinformowana w 1949 roku. Zadanie to powierzono rokującemu wielkie nadzieje dziennikarzowi jugosłowiańskiej agencji prasowej TANJUG:

„Czekaliśmy w Rijece na statek, którym miała przybyć grupa zwolnionych z Nagiej Wyspy. Trudno opisać emocje w czasie tego oczekiwania. Za kilka chwil spotkamy się z ludźmi, którzy zdradzili to, co najświętsze dla naszych narodów – naszą Partię, towarzysza Titę, budowę socjalizmu. Jakie to będzie spotkanie? Jacy będą teraz ci ludzie? Zostali wypuszczeni po kilku miesiącach spędzonych na społecznie pożytecznych robotach. [...]

Na morzu około 11.00 pojawił się dziwny statek. Od dziobu do rufy udekorowany zielenią i flagami. Cały pokryty hasłami, transparentami i portretami naszych państwowych i partyjnych przywódców. Gdy tylko zbliżył się do portu, portową wrzawę zagłuszyło skandowanie, głośne i potężne: »Tito«, »Tito – Partia«. Potem usłyszeliśmy pieśń, z nową melodią i słowami, tak potężną, że wydawało nam się, iż na statku jest kilkusetosobowy chór. A zaraz

po pieśni rozległo się przebojowe, młodzieńcze wołanie: »Dla Tity – wszystko, dla Partii – wszystko, dla narodu – wszystko, wszystko, wszystko!«.

I oto są, tu, przed nami – ogorzałe twarze, pogodni i radośni. Ani śladu wycieńczenia i trudu, ani śladu po terrorze czy męce głodu. Raźnym krokiem, zdyscyplinowani, w drużynach i hufcach, przebijają się ze sztandarami i transparentami przez szpaler mieszkańców. Ustawiają w szyku, nieustannie śpiewając, wiwatując i skandując. Słyszymy nową pieśń-marsz. Oto jej refren:

Dla Tity, dla ludu, dajemy głos
swój.
Przeciw oszczercom, z Partią
w bój.

Pieśń podejmują wszyscy obecni marynarze i mieszkańcy. A wysoko nad manifestującymi powiewa na wietrze wielkie hasło: »Wychodzimy na wolność jako nowi, przeobrażeni obywatele«.

– Skąd tu przybyli?

– Chyba z akcji robotniczej.

– A nie przypadkiem z wakacji?

– Wspaniale wyglądają...!

Ci, co przybyli, wszyscy bez wyjątku, wyrazili wolę udania się na budowę autostrady »Braterstwo–Jedność« [między Zagrzebiem a Belgradem] i pozostania tam aż do ukończenia prac na tym sztandarowym obiekcie 5-letniego planu Tity. Sami zdążyli się już uformować w dwie brygady – młodzieżową brygadę »Z Partią, w imię zwycięstwa prawdy« i brygadę roboczą »Prawda zwycięża«. [...]

Na dany znak cichnie pieśń i okrzyki. Przed szeregi wychodzi przedstawiciel organizacji młodzieżowej, otwiera wiec i oddaje głos komendantowi brygady »Prawda zwycięża«, Borze Viskiciowi:

– Przyjęliśmy pomoc Partii, odpowiedzieliśmy na jej wezwanie i nasza świadomość się przebudziła. [...] Zobaczyliśmy, gdzie jest prawda i szacunek. [...] Nasza Partia pomogła nam przejrzeć na oczy, dostrzec, w jakich wypaczeniach ugrzęźliśmy. To nie były żadne obozy, tylko miejsca pracy, gdzie pracując i zaprzyjaźniając się, ucząc i czytając, dostrzegliśmy, że zostaliśmy podle wykorzystani. [...]

Komendant nie czytał swojego przemówienia. Mówił, co czuł. Słowa płynęły wprost z jego serca. Już od pierwszych zdań brygadziści nagradzali go gromkimi brawami.

Po komendancie Viskiciu przemawiał komendant młodzieżowej brygady Ranko Doder:

– Jeśli chce się tu o nas mówić – oświadczył – nie można nie wspomnieć o naszej haniebnej przeszłości. [...] Przed rokiem z powodu naszych słabości znaleźliśmy się t a m jako zatwardziali zdrajcy i sabotażyści procesu socjalistycznej budowy naszego kraju. [...] W miejscu, gdzie przebywaliśmy, czuliśmy ojcowską troskę towarzysza Tity i towarzysza Marka [Aleksandra Rankovicia]. Jesteśmy najlepszym świadectwem tego, jak nas traktowano. Poprzez stosunek do nas oficerów i kierownictwa służby bezpieczeństwa oceniliśmy wspaniałomyślność naszej Partii, znaleźliśmy w nich towarzyszy i przyjaciół, i jesteśmy im bezgranicznie wdzięczni za wszystko, co dla nas uczynili, za to, że nas uratowali przed pogrążeniem się jeszcze głębiej w bagnie zdrady. Jesteśmy im wdzięczni, że otworzyli nam oczy i pozwolili ujrzeć prawdę, zobaczyć, gdzie ona jest, po czyjej stronie. [...] Miejsca, w których pracowaliśmy, zamieniliśmy w kuźnię nowych ludzi, ludzi szczerze oddanych Ticie, Partii i narodowi. [...] Słowa nie są w stanie wyrazić naszej bezgranicznej wdzięczności i naszej miłości do kierownictwa państwa i Partii...

Słowa Dodera powitało mocne skandowanie: »Telegram do Tity, telegram do Marka«.

Jeden z brygadzistów wyszedł przed szereg:

– Towarzysze, spełniając pragnienie nas wszystkich, przeczytam telegram, który napisaliśmy do towarzysza Tity:

»My, byli zwolennicy cieszącej się złą sławą Rezolucji Kominternu. My, którzyśmy haniebnie zdradzili wielkie dzieło budowy socjalizmu w naszym kraju, a dzisiaj wychodzimy na wolność, żeby włączyć się w wielki socjalistyczny front pracy, któremu wy przewodzicie – z dumą pozdrawiamy was gorąco, towarzyszu Tito, waszą genialną marksistowsko-leninowską politykę, waszą niewzruszoną, zdecydowaną postawę w obronie prawdy i sprawiedliwości, w nieustraszonej obronie honoru, niezawisłości i wolności naszej ojczyzny.

Zastosowawszy wobec nas administracyjny środek w postaci przymusowych robót społecznie pożytecznych, nasza Partia nie odtrąciła nas i nie wymierzyła nam ciężkiej kary, jaka należy się zdrajcom. W zamian ofiarowano nam za pośrednictwem Partii wszechstronną koleżeńską pomoc, z której skorzystaliśmy, by wnikliwiej zgłębić tajniki swojej ohydnej zdrady. [...]

Poszliśmy na bezlitosny bój, by wytrzebić z siebie wszystko, co w nas zasiał Komintern, i wszelkie pozostałości zdrady. [...] Brak nam słów, żeby wyrazić swoją radość i ogromny zachwyt. [...] Będziemy podążać w ślad za wytycznymi wynikającymi z waszej słynnej walki i polityki naszego KC, któremu wy, towarzyszu, bohatersko przewodzicie. [...] Jesteśmy bezgranicznie wdzięczni wam osobiście, towarzyszu Tito, i naszej Partii, która dzięki swojej wspaniałomyślności i matczynej trosce uratowała nas przed moralną zagładą. [...] Przysięgamy wam, drogi towarzyszu Tito...«

Odczytywaniu telegramu do towarzysza Tity towarzyszyło długotrwałe wiwatowanie i brawa, a potem zaczęło się gromkie skandowanie »Telegram do Marka«.

»Przebywając na robotach społecznie pożytecznych, nie czuliśmy się wcale skazańcami. Po areszcie śledczym była to dla nas wspaniała szkoła życia, w której rozkwitało to, co było w nas uczciwe...«

Po odczytaniu tego telegramu do towarzysza Aleksandra Rankovicia brygadziści, ustawieni w szyku, ze sztandarami, transparentami i portretami partyjnych przywódców, przemaszerowali przez Rijekę, a po południu specjalnym pociągiem wyruszyli do Zagrzebia. Na lokomotywie umocowano ogromny herb z hasłem: »Niech żyje KC KPJ z towarzyszem Titą na czele«, a pod nim drugie hasło: »Tito – Marko«. Cała kompozycja przystrojona była zielenią. Trzykrotnym »Hurra!« brygadziści pożegnali mieszkańców Rijeki.

Nazajutrz, już w Zagrzebiu, brygadziści odwiedzili główne centrum targowe.

O godzinie jedenastej wszyscy ruszyli na budowę autostrady. Wśród zagrzebskich ulic znów rozbrzmiewają śpiew i okrzyki. A przed kolumną, wysoko między portretami Tity i towarzysza Aleksandra Rankovicia, łopocze transparent z hasłem: »Chwała naszej sławnej Partii, która zawróciła nas na drogę prawdy i honoru«".

W razie ataku Stalina na Jugosławię Tito opuszcza kraj „wraz z elitą sił zbrojnych i zrzeszoną młodzieżą"

Podczas gdy na Golim Otoku i w innych ośrodkach „robót społecznie pożytecznych" reżim Tity surowo rozprawiał się z rzeczywistymi i domniemanymi stalinistami, jugosłowiański przywódca wszystkie swoje lęki i nadzieje zapisywał w swoim tajemnym *Dzienniku*, który aż do chwili wydania niniejszej książki (zob. Aneks) pokrywał się kurzem w osobistym archiwum Tity w Belgradzie.

Tam właśnie, pod datą 21 grudnia 1950 roku, Tito tłumaczy, co by uczynili on i jego najbliżsi wojskowi i polityczni współpracownicy, gdyby Stalin naprawdę zaatakował Jugosławię:

„Po akademii długo siedzieliśmy u mnie w domu z towarzyszami Kardeljem, Markiem i Djidą. Rozmawialiśmy o wszystkim, co musimy przedsięwziąć na wypadek ataku na nas i gdybyśmy nie wytrzymali długiej wojny na naszej ziemi.

Spytałem towarzyszy, co myślą o tym, żebyśmy się wycofali poza nasz kraj z silną armią, a później z taką [armią] wrócili, bo tylko w ten sposób uratujemy u nas socjalizm.

Wszyscy trzej najzupełniej się ze mną zgodzili, podobnie jak poprzedniego dnia zgodzili się Gošnjak i Koča Popović".

Pięć dni później podsumował ideę ucieczki z kraju jako sposobu walki z Rosjanami:

„Wskutek przewagi nieprzyjaciela należy wycofać z kraju do określonych baz główne siły wojskowe i młodzież w celu reorganizacji i przygotowania do trzeciej fazy, a w kraju prowadzić wojnę partyzancką, początkowo siłą nie więcej niż 100–150 tysięcy żołnierzy. W trzeciej fazie uderzymy na okupantów dobrze uzbrojonymi i wypoczętymi oddziałami".

Narodziny demokratycznego socjalizmu

W konfrontacji z Titowskimi obozami koncentracyjnymi straciło twarz wielu zachodnich intelektualistów i przepełniony humanizmem Zachód.

Członkowie parlamentarnej delegacji Socjalistycznej Partii Francji w grudniu 1951 roku, po wielodniowej wizycie w Jugosławii, oświadczyli, że w tym kraju nie ma ani amerykańskich baz, ani nie są łamane prawa człowieka:

– Zajmiemy się zaznajomieniem naszych ludzi z prawdziwym obliczem Jugosławii.

Jeden z członków delegacji, Oreste Rosenfeld, napisał w jednej z francuskich gazet, że w Jugosławii rodzi się „demokratyczny socjalizm" i że Zachód nie powinien „robić nic, co by mogło osłabić reżim Tity".

Miesiąc później Jean Boué, przywódca delegacji francuskiej Socjalistycznej Partii, po wizytacji brygady więźniów na Golim Otoku, która budowała tory kolejowe Vareš–Breza, pisze w innej francuskiej gazecie o tym, co widział i słyszał. Stwierdza, że więźniowie mają wyżywienie często lepsze niż we własnym domu, że są zadbani, uświadomili sobie popełnione błędy i mają nadzieję, że wkrótce będą na wolności.

Podobnie obojętne oświadczenia w sprawie cierpień tysięcy Jugosłowian wygłaszają także inni światowi „świadkowie sumienia" – Jean Paul Sartre, Jean Cassou, wielu brytyjskich, amerykańskich, włoskich i innych intelektualistów, którzy w tych latach panoszą się w Jugosławii podczas wizyt organizowanych przez władze jugosłowiańskie.

Amnestia w kwestii obozu na Golim Otoku

Dwadzieścia lat po dogadaniu się z następcami Stalina i zamknięciu obozów na Golim Otoku nazwa ta padła w kuluarach Międzynarodowego Sądu ds. Zbrodni Wojennych. Któryś spośród współpracowników sądu, utworzo-

nego przez wybitnego brytyjskiego filozofa Bertranda Russella, wspomniał w 1975 roku, że Tito mógłby być sądzony za zbrodnie dokonane na Nagiej Wyspie. Na biurku Marszałka szybko znalazło się uspokajające wyjaśnienie. Wysłał je Vladimir Dedijer, były biograf Tity, jedna z czołowych osób w Russellowskim sądzie, który przy tej okazji zwrócił się do ministra spraw zagranicznych federacji Miloša Minicia:

– Informuję, że zebrałem z naszego biura wszystkie informacje potwierdzające, iż takie oskarżenia nie zostały wysłane do sądu Russella w jakiejkolwiek formie do połowy września tego roku ani też do dnia dzisiejszego. Zostałem zobowiązany, by poinformować cię o tym w imieniu sądu Russella i prosić, byś tę informację przekazał prezydentowi Republiki, towarzyszowi Ticie.

I to temu właśnie biografowi w 1952 roku, na rok przed śmiercią Stalina, Tito powiedział, że w rozliczeniach z tymi, którzy sądzili, że sam sobie nie da rady, prześcignąłby samego Stalina, gdyby tylko miał do dyspozycji podobne warunki geograficzne:

– My nie mamy Sybiru, ale gdybyśmy go mieli, posłalibyśmy tam niejednego, to więcej niż pewne.

Rozdział XVII

Co można zdziałać dzięki samorządowi

Bajki o górnikach

Żeby stalinowski obrachunek z faktycznymi i rzekomymi stalinistami uczynić znośniejszym i by „innej drodze" do socjalizmu nadać kształt alternatywnego projektu historycznego, Tito już pod koniec 1949 roku zmienił front. Zaakceptował ideę Milovana Djilasa i innych współpracowników, którzy może nazbyt poważnie, zrozumieli jego rozejście się ze Stalinem i chcieli zapewnić jugosłowiańskim robotnikom choćby minimalny udział w kierowaniu zakładami, które bez wyjątku były w rękach państwa.

Na początku nie zamierzano w ten sposób demokratyzować okrutnego reżimu, a już na pewno nie chciano wychodzić naprzeciw pragnieniu pracowników, by mogli bronić swoich praw w kolektywach, w których pracują. *Podstawowe wiadomości o powstaniu i działalności rad robotniczych w przedsiębiorstwach państwowych*, wydane w grudniu 1949 roku, pozwalają zrozumieć sedno tej idei. Zapisana została już w pierwszym zdaniu dokumentu:

„Drodzy towarzysze, żeby aktywnym rozwiązywaniem problemów produkcyjnych zainteresować jak największą liczbę robotników, Izba Gospodarcza Rządu FNRJ i Centralna Rada Związków Zawodowych Jugosławii postanowiły utworzyć w państwowych przedsiębiorstwach rady robotnicze".

Trzynaście lat później, w 1962 roku, potwierdził to także pośrednio sam Tito w swoim przemówieniu w Splicie, kiedy powiedział, że samorząd terytorialny był „dla nas jedynym ratunkiem".

Eksperyment wcielono w życie z wielką ostrożnością, bo władze zezwoliły na utworzenie rad tylko w 215 zakładach państwowych, a pomysł, by mogła to być jakaś „odpowiedź na atak Kominternu", zrodził się dopiero *post factum*.

Nawiasem mówiąc, KC Tity na żadnym z dwóch posiedzeń odbytych w tym czasie – w grudniu 1949 i w połowie 1951 roku – w ogóle nie omawiało „wprowadzenia" samorządu. Tę ideę przypisze sobie kierownictwo partyjne dopiero później, kiedy już na dobre się przyjmie. Tito powie wtedy, że „znalazły w niej wyraz podstawowe elementy nowej generalnej linii KPJ".

Zarządzane przez samorządy przedsiębiorstwa nadal były państwowe, a ich dyrektorów aż do końca życia Tity wyznaczać będą komitety partyjne, a nie rady robotnicze, państwo wedle swoich zasad nadal rozdysponowywało cały dochód przedsiębiorstw, a rady robotnicze tylko opiniowały propozycje dyrektorów, organizacji związkowych i partyjnych, jak podzielić trzydziestą piątą albo trzydziestą szóstą część akumulacji, którą dysponowały jugosłowiańskie zakłady „samorządowe".

Bez względu na pozostałe ograniczenia, które z samorządu robotniczego czyniły dekorację przesłaniającą właściwe posunięcia władzy w całym kraju, to ustępstwo KPJ na rzecz jugosłowiańskich robotników bardzo mocno podsyciło ich entuzjazm. Uniesienia pierwszego powojennego pokolenia, które akurat wtedy zaczynały słabnąć, dzięki konfliktowi ze Stalinem nabrały nowych rumieńców. To była jednocześnie forma sprzeciwu, paliwo napędzające obronę i odbudowę kraju, a także wyraz patriotyzmu. Takie nastroje miały wielką wartość także kilka lat później, po ugodzie z Rosjanami, bo ustępstwo to dokonało się w aurze słów następcy Stalina, Nikity Siergiejewicza Chruszczowa, który stwierdził, że Moskwa w sposób nieuzasadniony oskarżyła Jugosławię o zdradę podstawowych zasad marksizmu-leninizmu.

Jakkolwiek ograniczony i spętany, samorząd przyczynił się do wybuchu kolektywnego entuzjazmu, bo był bardziej twórczy niż klasyczny stalinizm. Wzrostowi poziomu adrenaliny sprzyjały też świeże wspomnienia o wojennych przeżyciach i zniszczeniach, nadwerężona duma narodowa, wielkie susze i lata nieurodzaju, które powodowały głód i biedę – wielu Jugosłowian uważało, że praca i poparcie dla Partii to ich patriotyczny obowiązek. Dzięki temu wszystkiemu Jugosławia po dziesięciu latach od wprowadzenia samorządu powiększyła dochód dwa i pół raza, trzykrotnie zwiększyła liczbę absolwentów wyższych uczelni, podwoiła wydatki na budowę mieszkań komunalnych, potroiła eksport, a wskutek otwarcia na świat liczba zagranicznych turystów zwiększyła się 20-krotnie.

Po to, by wycisnąć z robotników resztki sił, wyjątkowo sprawna Titowska propaganda czyniła z tych, co latami wypruwali sobie żyły, narodowych bohaterów. Gazety pełne były ich fotografii, ludzie rozpoznawali ich na ulicach miast i wsi, a władza przyznawała im plakietki przodowników pracy i ordery. Ta populistyczna demagogia przynajmniej na pierwszy rzut oka była przekonująca. A to, że naród uwierzył w nią tak łatwo, świadczy nie tylko o skuteczności rządzących, którzy narzucili obywatelom własną wizję rzeczywistości, ale też o strachu i terrorze, które panowały wówczas w kraju. Wielu ludziom w takich okolicznościach „bzyczenie komarów wydawało się muzyką".

Czołowe gazety potrafiły też przesadzać w popularyzacji przodowników pracy – przez całe lata pod niebiosa wychwalały pewnego bośniackiego górnika, za którym każdego dnia szło krok w krok ze trzydziestu robotników, by

odprowadzić 600 wagoników wyrąbanego przez niego węgla. Jugosłowiańska opozycja, którą reżim nazywał reakcją, pokpiwała:

– Jeśli nie zdołają na czas go zatrzymać, przebije się na drugą stronę kuli ziemskiej!

Tylko pokorny obywatel to dobry obywatel?

Dzięki sprawnej propagandzie i sile, którą rząd demonstrował na co dzień, kult Tity w latach pięćdziesiątych przerodził się w mit. Obawa, że Tito nie zdoła się utrzymać na państwowym tronie, stopniała, i coraz częściej bywało tak, że on sam puszczał wodze czystej demagogii:

– Przez jakiś czas w ogóle nie produkowano u nas butów dla dzieci, tylko dla dorosłych, jakby dzieciom buty nie były potrzebne [...]. Dowiedziawszy się o tym, spytaliśmy, w czym mają chodzić nasze dzieci. [...] Musimy produkować dziecięce buty od największego do najmniejszego rozmiaru, a nawet tenisówki i kapcie dla tych najmniejszych.

Kiedy państwowa i partyjna elita żywiła się i ubierała we wspaniałych magazynach dla dyplomatów, płacąc symboliczne ceny, a narodowi dawkowano podstawowe produkty w minimalnych ilościach, potrafił powiedzieć:

– Zdarza się, że matki mające po pięcioro, sześcioro dzieci nie dostają dla nich mleka [...]. Słyszeliśmy o tym [...]. Mogę wam powiedzieć, że wychowywać maluchy nie jest łatwo. To trudne zadanie, bo są takie dzieci, które nie dają się łatwo poskromić i jeśli nie będą systematycznie wychowywane, nie wyrosną na dobrych obywateli.

Nawet po rozejściu się ze Stalinem zdarzało się, że z prezydenta Jugosławii wychodził nagle stary Tito. Wprost stwierdzał, powtórzmy to, że wszystkim Jugosłowianom będzie lepiej, jeśli będą myśleć po prostu tak jak on, i jeśli mniejszość będzie miała inne zdanie niż większość, należałoby dążyć z całą stanowczością do tego, by przekonać mniejszość, by właściwie zrozumiała sprawę.

Topnienie syberyjskich lodów

Najpoważniejsze odejście KPJ od stalinowskich kanonów WKP(b) dokonało się w połowie 1951 roku. Wówczas to Titowskie KC, zainspirowane propozycją Djilasa, proklamowało, że „rozwój nowych koncepcji teoretycznych w KPJ dokonać się powinien w efekcie dyskusji i ścierania się przekonań", a nie tak, że nowe poglądy ustala i reglamentuje kierownictwo partyjne, jak to się działo w partiach stalinowskich. Zrobiono nawet krok następny:

– Członkowie KPJ mają pełne prawo do swobodnych wypowiedzi i dyskusji o teoretycznych poglądach poszczególnych członków partii, niezależnie od pełnionych przez nich funkcji.

Z tego prawa, niedawno jeszcze uważanego za herezję, członkowie KPJ mogli korzystać „czy to w ustnych wypowiedziach, czy na łamach partyjnych i innych gazet".

W ten oto sposób w Jugosławii zaczęły definitywnie topnieć syberyjskie lody. Kulminacją tej odwilży było wystąpienie Tity jesienią 1952 roku, na VI Zjeździe KPJ w Zagrzebiu:

– Koniec z tym, rolą KPJ nie jest ręczne sterowanie. Partia nie może się mieszać we wszystko niczym najwyższy arbiter i sędzia, który na temat rozmaitych problemów życia społecznego – naukowych, gospodarczych i innych – wypowiada się tak, jakby był nieomylny, a jego sądy niepodważalne.

Tej wielkiej wolcie towarzyszyła też symboliczna zmiana nazwy: KPJ stała się Związkiem Komunistów Jugosławii (ZKJ).

O tym, że jugosłowiańska wiosna zapewne potrwa krótko, można było się przekonać zaledwie pięć dni później. W słowie końcowym na tym samym zjeździe Tito zdefiniował podstawowe zadania jugosłowiańskich komunistów, posługując się sformułowaniami zaczerpniętymi prosto z klasycznej stalinowskiej retoryki, całkowicie sprzecznej z demokratycznymi zasadami proklamowanymi na początku zjazdu:

– Jedność i monolityczność są gwarantami naszej przyszłości.

Wielu wydawało się, że jednomyślność i demokrację można połączyć, ale nie trzeba było dużo czasu, by wszyscy bez wyjątku przekonali się, że to jednak niewykonalne. Przekonał się też o tym na własnej skórze zwiastun jugosłowiańskiej demokracji – Milovan Djilas.

„Trzeba czujniej podążać drogą demokratyzacji!"

Korzystając z ustanowionego właśnie prawa, że zwykły członek partii może swobodnie dyskutować o problemach ideologicznych swojej partii, Milovan Djilas opublikował pod koniec 1953 roku serię interesujących tekstów w belgradzkim dzienniku „Borba". Było to posunięcie odważne i niezwykłe pod wieloma względami. Po raz pierwszy tak wysoko postawiony działacz partyjny roztrząsał na forum publicznym najdelikatniejsze kwestie dotyczące struktury partii rządzącej; po raz pierwszy ktoś zakwestionował szerokie spektrum problemów związanych z partyjną doktryną; po raz pierwszy o tych problemach nie mówiło się językiem nakazów i prawd ostatecznych, tylko językiem odwołującym się do argumentów z życia codziennego, słowami, które wszyscy rozumieli. Wreszcie, po raz pierwszy od przejęcia przez Titę władzy

w KPJ, z poglądami tego, który był tubą partii, mogli się zapoznać zwykli, średnio wykształceni ludzie i liberalnie nastawieni inteligenci.

Problemy, o których mówił Djilas, narastały od początku jugosłowiańskiego socjalizmu, a po wymuszonym rozstaniu z kremlowskim bożyszczem domagały się publicznej dyskusji. Ujawnione zostały za późno, a nie za wcześnie, jak uznali koledzy Djilasa z Politbiura.

Tezy, które Djilas lansował w „Borbie", były wyważone i sformułowane elegancko. Kluczową myślą pierwszego z tekstów była teza, że komuniści „muszą się uczyć i nauczyć szanować cudze poglądy", drugiego – że „spory należy rozwiązywać w nieskrępowanych rozmowach", trzeciego zaś – że komuniści nie mogą „zawłaszczać demokracji wyłącznie dla siebie". W czwartym artykule padły słowa, że partia nie może się już zajmować „twardym decydowaniem" i „definitywnymi rozstrzygnięciami", w piątym – że „ani władza, ani demokracja nie są celami ostatecznymi", a w szóstym autor domagał się nowego, bardziej giętkiego „stylu i języka" w relacjach z narodem. W artykule siódmym chciał, by narodowi „nie obiecywano przyszłości, zapominając o teraźniejszości", w ósmym powiedział to, co wielu miało na końcu języka:

– Dzisiaj żadna partia ani grupa, ani nawet klasa, nie może przesądzać o obiektywnych potrzebach całego społeczeństwa.

W dziewiątym tekście Djilas przekonywał, że wolność w znaczącym stopniu wpływa na umocnienie „demokratycznej świadomości" narodu, w dziesiątym – że walki o demokrację „nie da się powstrzymać". W jedenastym stawiał pod znakiem zapytania wyświechtaną stalinowską tezę, że „tylko komuniści stanowią świadomą siłę socjalizmu":

– Taka teoria i praktyka muszą doprowadzić do oderwania się komunistów od mas i zamienić ich w klechów i żandarmów socjalizmu, tak jak to się stało w Związku Radzieckim. A i u nas takie tendencje były i wciąż jeszcze są bardzo silne.

Tekst dwunasty podważył jedno z najbardziej zastałych komunistycznych przykazań, że „jedność socjalistyczna w warunkach umacniających się sił wewnętrznych i zewnętrznych, w zmienionych okolicznościach obiektywnych, możliwa jest tylko jako »niejedność«, jako swobodne reprezentowanie rozmaitych socjalistycznych poglądów na problemy wewnętrzne".

W tekście trzynastym Djilas zajął się dalszą, jeszcze bardziej radykalną demokratyzacją ZKJ, który powinien „przestać być atrakcyjny dla zwykłych karierowiczów i lizusów", w ostatnim zaś, czternastym, opublikowanym 7 stycznia 1954 roku, domagał się radykalniejszego zerwania ze stalinizmem i stalinowskim rozumieniem rewolucji komunistycznej:

– Postęp jest dzisiaj możliwy tylko w demokratycznej, a nie rewolucyjnej formie. Ducha rewolucji można ocalić jedynie w warunkach prawdziwej wolności.

Starzy jugosłowiańscy stalinowcy nie wytrzymali. Bili w dzwony na trwogę z całych sił, a Tito zareagował już na pierwsze sygnały. Zaledwie dziewięć dni po opublikowaniu ostatniego tekstu Djilasa zwołał nadzwyczajne posiedzenie KC. I już na samym początku usłyszano dawnego Titę:

– Towarzysz Djilas wcześniej też pisał swoje artykuły i kiedy przy jakiejś okazji spytał mnie jesienią: „Jak ty, Stary, odbierasz moje pisanie, co o tym myślisz?", odpowiedziałem: „Wiesz, są pewne kwestie, z którymi się nie zgadzam, ale na ogół wszystko jest w porządku, więc uważam, że ta reszta nie może być powodem, żebyś nie pisał, pisz dalej".

Zwrot dokonał się w jednym zdaniu:

– I dopiero później, w grudniu, kiedy przeczytałem wszystkie artykuły, zobaczyłem, że towarzysz Djilas posunął się za daleko.

A wyrok zapadł w następnym:

– W tym samym momencie, kiedy zobaczyłem, że on w swoich tekstach tak naprawdę napada na Związek Komunistów, kiedy przekonałem się, że chodzi o likwidację Związku Komunistów, o złamanie dyscypliny...

Egzekucja już się dokonała, pozostała jeszcze możliwość, by nad ofiarą poznęcali się również ci, którzy najwaleczniejsi są wtedy, gdy widzą przeciwnika skrępowanego. Przykład dał im sam Tito:

– Towarzysz Djido nie dojrzewał i nie dojrzał, pracując jak nasz świętej pamięci towarzysz Kidrič, i jak dojrzewają w pracy ci, których towarzysz Djido nazwał biurokratami.

I jeszcze dobitniej:

– Kto nie rozumie istoty naszego rozwoju, nie może pretendować do tego, by pisać i odnosić się do naszej rzeczywistości także z perspektywy filozoficznej. Towarzysz Djido jest z tego grona wykluczony. Spodziewam się, że sam to przyzna.

I nie pozostawiając już żadnych wątpliwości:

– Ciekawa jest jedna sprawa, towarzysze i towarzyszki. Wyraźnie rzuca się w oczy w tekstach Djilasa i w ogóle w całej jego postawie, że ani razu nie wspomniał o klasie robotniczej! Jakby jej nie było!

Po wystąpieniu Tity najgłośniejsi byli ci, którym teksty Djilasa najbardziej się podobały, póki nie dotarło do nich, że Tito je całkowicie odrzucił. Wtedy artykuły Djilasa nagle stały się dla nich nie do przyjęcia, a ich autor pozostał osamotniony. Wspierali go tylko jego była żona Mitra Mitrović i egzaltowany Vladimir Dedijer, który, szlochając, błagał Titę:

– Nie rób tego, Stary, nie pozwól, żebyśmy się zarzynali między sobą; przecież przeszliśmy razem najcięższe bitwy, nie pozwól, żebyśmy skakali sobie do gardła!

Tito pozostał niewzruszony:

Rozmowy z USA o uzbrojeniu jugosłowiańskiej armii: Tito z wiceministrem Perkinsem i senatorem Allenem 11 lutego 1951 w Belgradzie

Churchill rzuca mu koło ratunkowe – Tito w Londynie w marcu 1953

Pojednanie – Tito i Chruszczow w maju 1955 w Belgradzie

Pod amerykańskim parasolem
– Tito z Eisenhowerem w 1960

Początek kariery światowej – konferencja krajów niezaangażowanych w Belgradzie, 1 września 1961

Warszawa, 26 czerwca 1964: premier Józef Cyrankiewicz, I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, Tito i Przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki

W Krakowie – przy wejściu na Wawel

Tito wraz z małżonką, Jovanką Broz, zwiedzają zamek królewski na Wawelu

Tito wraz z małżonką u Pawła VI w Watykanie, 27 marca 1971

– Vlado, możesz sobie mówić, co chcesz, tylko nie doprowadź do łez całego Komitetu Centralnego!

Na koniec dodał: „Musimy podążać drogą demokratyzacji, ale czujniej i ostrożniej", „z większą czujnością wprowadzać decyzje VI Zjazdu". Podkreślił też, że nadal liczy na Djilasa: „Niech pomoże naprawić szkody, jakie wyrządził krajowi i Związkowi Komunistów".

W przeciwieństwie do czysto stalinowskiej likwidacji Hebranga, do aresztowania i wyrzucenia z Politbiura Sretena Žujovicia, który bardziej wierzył Stalinowi niż Ticie, i usunięcia ze sceny politycznej członka Politbiura dra Blagoja Neškovicia, który nie zgadzał się z Titą w kwestii wojskowego porozumienia z Amerykanami – był to pierwszy polityczny rozrachunek Tity z najbliższym współpracownikiem. W pięć i pół roku po rozejściu się ze Stalinem – rozegrany w klasycznie stalinowskim stylu.

Tak oto dzięki czujności członków jugosłowiańskiego kierownictwa zatrzymany został właśnie rozpoczęty proces demokratyzacji i destalinizacji Jugosławii oraz rządzącej partii, a Djilas przez dziewięć lat po tym zjeździe będzie w więzieniu w Sremskiej Mitrovicy „naprawiać szkody wyrządzone krajowi i Związkowi Komunistów".

„Kto nie myśli jak ja, ma milczeć!"

Ani przed, ani po rozstaniu z Djilasem, nawet w najśmielszych snach nie przychodziło Ticie do głowy, że trzeba zakwestionować podstawowy dogmat bolszewickiego socjalizmu: jednopartyjność i ustawodawczą dominację jednej partii:

– Jeśli chcemy stworzyć socjalizm, nie może być mowy o wielopartyjności. I odwrotnie: jeśli mamy system wielopartyjny, to nie ma mowy o socjalizmie – powie w marcu 1952 roku do delegacji Socjalistycznej Partii Francji.

A osiem lat wcześniej, w sierpniu 1944, w rozmowie z Churchillem twierdził odwrotnie: że „nie zamierza w Jugosławii wprowadzać komunizmu", bo „po wojnie wszystkie kraje europejskie muszą mieć ustrój demokratyczny i Jugosławia nie może być wyjątkiem".

Po spotkaniu z francuskimi socjalistami spotkał się też z socjalistami indyjskimi, przed którymi otworzył serce:

– W porewolucyjnym społeczeństwie absurdem jest mówienie o systemie wielopartyjnym. To oznacza wielość programów, a u nas może być tylko jeden program: stworzenie społeczeństwa socjalistycznego. Wokół tego programu zjednoczyła się większość obywateli naszego kraju. Tym, którzy są przeciwni, nie wolno pozwolić na przeszkadzanie w jego realizacji.

Kiedy znudziła mu się idea demokratyzacji Jugosławii, na wiecu przedwyborczym w Belgradzie w listopadzie 1953 roku wprost ją odrzucił, mówiąc:

– To by było tak, jakby ktoś zbudował nowy samochód i założył mu uprząż, by nim kierować!

W tamtych latach pielgrzymowały do Jugosławii liczne delegacje zachodnich polityków, wybitnych osób z kręgów wojska i kultury, dla których gospodarze przygotowywali sute biesiady i wspaniałe pobyty. Widząc to, Moša Pijade, bliski współpracownik Tity, powiedział, że na świecie istnieją kraje kapitalistyczne i socjalistyczne, a „u nas tworzymy szczególny typ – socjalistyczne państwo gościnne".

Jugosławia współpracuje z NATO

Pół roku po decyzji, że „musimy podążać drogą demokratyzacji, ale czujniej i ostrożniej", Jugosławia, dzięki porozumieniu wojskowemu z Grecją i Turcją (tzw. pakt bałkański), rozpoczęła współpracę z paktem północnoatlantyckim.

Przygotowania do stowarzyszenia z zachodnim sojuszem wojskowym zaczęły się już na jesieni 1950 roku, kiedy Vladimir Velebit, informator Tity w Waszyngtonie, otrzymał pozytywną odpowiedź na pytanie: jak amerykańskie władze przyjęłyby prośbę Jugosławii o dostawy broni dla armii jugosłowiańskiej:

– Natychmiast poinformowałem depeszą najwyższe kierownictwo jugosłowiańskie o tym, co usłyszałem od amerykańskich rozmówców. Natychmiast też wezwano mnie do Belgradu na konsultacje.

Decyzja została podjęta bardzo szybko:

– Koča (Konstantin) Popović (szef Sztabu Generalnego Armii Jugosłowiańskiej) i (generał) Ivan Gošnjak otrzymali zadanie, by opracować listę naszych potrzeb, jeśli chodzi o uzbrojenie. Mnie rozkazano, żebym tę listę w największej tajemnicy przetłumaczył na język angielski i wrócił do Waszyngtonu.

Wszystko było jasne od samego początku. Na pytanie, co otrzymają Stany Zjednoczone za to, że będą dostarczać broń Jugosławii, Tito odpowiedział jesienią 1951 roku:

– Ameryka już od kilku lat wiele od nas otrzymuje. Opór Jugosławii to sprawa nie tylko Jugosławii...

Apetyt na to, by przekuć na pieniądze szok z 1948 roku, był jeszcze większy:

– To nie jest sprawa jedynie Ameryki, ale wszystkich krajów Europy.

W ciągu następnych trzech lat Jugosławia otrzymała od Amerykanów i Anglików 292 śmigłowce, 192 samoloty odrzutowe, 20 transportowych, 22 od-

rzutowce zwiadu i 43 samoloty ponaddźwiękowe. Dotarło też 1120 dział przeciwpancernych holowanych i 715 samobieżnych, blisko 1000 dział przeciwlotniczych, 5000 bazuk, 918 czołgów, 565 pojazdów opancerzonych, 2500 karabinów maszynowych, 34000 automatów, 4387 radiostacji, 545 agregatów prądotwórczych, 24 ruchome radiostacje, działa okrętowe, wyrzutnie rakietowe, miny głębinowe, radary, bomby i setki tysięcy najprzeróżniejszych pocisków.

– Teraz bez przesady możemy powiedzieć: my też jesteśmy najnowocześniejszą siłą powietrzną – pisała w lipcu 1953 gazeta jugosłowiańskiego lotnictwa wojskowego „Krila armije".

I tłumaczyła:

– Mamy wielką siłę, niewspółmiernie większą od tej, jaką dysponowaliśmy przed kilkoma laty.

Tylko w pierwszej połowie 1951 roku armii jugosłowiańskiej przekazano 25046 ton pszenicy, 12711 ton owsa, 6138 ton fasoli, 10392 tony grochu, 5932 tony tłuszczu, 1744 tony cukru.

Amerykańska misja wojskowa w Belgradzie, która oficjalnie liczyła 124 przedstawicieli, prowadziła kartotekę około 6500 jugosłowiańskich wojskowych wyższej rangi.

Podczas pięcioletniego pobytu w Jugosławii współpracownicy misji mieli kilka konfliktów z gospodarzami. Do jednego z pierwszych doszło w lipcu 1952 roku na przejściu granicznym Fernetič w Słowenii, kiedy jeden z amerykańskich zawadiaków, jugosłowiańskiego pochodzenia, sprzeciwił się wezwaniu celnika, by udał się do oddzielnego budynku celnego:

– Otwieraj rampę, na co czekasz! – krzyknął do celnika.

Celnik się uparł, a żołnierz rozzłościł:

– My was wspieramy i żywimy, a wy tak się zachowujecie... Trzeba powiedzieć wszystkim Amerykanom, by zabierali swoje manatki i nie przyjeżdżali więcej do waszego kraju...

Zjawili się inni celnicy i załagodzili nieporozumienie, podnosząc rampę.

Pół roku wcześniej, dzięki porozumieniu w sprawie pomocy wojskowej, które w listopadzie 1951 roku podpisali Tito i amerykański ambasador George Allen, Jugosławia stała się członkiem amerykańskiego Porozumienia o Obronie Kolektywnej. W porozumieniu tym przewidziano, że amerykańska pomoc wojskowa będzie wynosić 746,5 mln dolarów, ale już w kilka miesięcy później okazało się, że pomoc ta znacznie przekroczy całkowite koszty przewidzianej wcześniej pomocy pokojowej USA i innych krajów zachodnich na rzecz Jugosławii.

Sto miliardów dolarów dla Tity

Na początku 1953 roku, pięć lat po „uwięzieniu" w granicach Jugosławii, Tito po raz pierwszy od rozejścia się ze Stalinem wyjeżdża z kraju. Koło ratunkowe rzucają mu Anglicy i Amerykanie, którzy aranżują jego przyjazd do Ankary, gdzie podpisuje porozumienie mówiące o politycznej, ekonomicznej i wojskowej współpracy z dwoma członkami NATO – Turcją i Grecją. Kilka dni później w Moskwie umiera Stalin, a Tito udaje się ze spektakularną wizytą do Anglii, by spotkać się z brytyjskim premierem Winstonem Churchillem.

W pobliżu Sycylii dopadł go pech: z powodu wysokich fal spadł z łóżka na statku „Galeb", swojej pływającej rezydencji, i złamał palec lewej ręki.

Pierwsze honory oddali Anglicy Ticie już na wodach Gibraltaru. Nad „Galebem" na jego cześć leciało kilkanaście brytyjskich samolotów wojskowych, a z pokładów trzech wielkich okrętów wojennych Zjednoczonego Królestwa rozległy się salwy honorowe.

Z podobną atencją Tito traktowany był też w brytyjskiej stolicy i w drodze powrotnej. Aż do Malty towarzyszyły mu okręty angielskie pod komendą admirała lorda Louisa Mountbattena, głównodowodzącego brytyjskiej floty śródziemnomorskiej i komendanta sił NATO w basenie Morza Śródziemnego. Tito był bardzo zadowolony – w porozumieniu z Amerykanami Brytyjczycy gwarantowali, że w przypadku radzieckiego ataku na Jugosławię umożliwią mu pozostanie przy władzy.

W rok po powrocie z Londynu Tito podpisuje w Ankarze wojskowy pakt z Turcją, a dwa miesiące później także z innym członkiem NATO – Grecją. Armie tych trzech państw otrzymują od USA zadanie kolektywnej obrony Śródziemnomorza przed Rosjanami. A Tito podpisywał ów pakt w galowym mundurze marszałkowskim, ze stalinowskim Orderem Zwycięstwa na piersi...

W noc poprzedzającą ten uroczysty akt, podczas powitania w Pireusie, młodzi greccy komuniści rozrzucali ulotki: „Na pohybel zdrajcy!", „Tito – precz z Grecji!"

Trzy lata wcześniej, w lipcu 1951 roku, kiedy trwały jeszcze rozmowy o przystąpieniu Jugosławii do amerykańskiego Porozumienia o Obronie Kolektywnej, generał Dwight Eisenhower spotkał się w Paryżu z Konstantinem Popoviciem. Zadał mu wtedy pytanie:

– Czy Jugosłowiańska Armia Ludowa, zorganizowana na zasadach komunistycznych, walczyłaby przeciw Związkowi Radzieckiemu ramię w ramię z armią zachodnią, zorganizowaną na zupełnie odmiennych zasadach, w które generał Eisenhower głęboko wierzy?

– Doktrynalne stanowisko w żadnym razie nie przeszkodziłoby Armii Jugosłowiańskiej w odparciu agresji wraz z zachodnioeuropejskimi żołnierzami.

W latach dziewięćdziesiątych opublikowano kilka różnych informacji o tym, ile USA i inne czołowe kraje zachodnie wyłożyły na utrwalenie reżimu Tity. Wedle jednych mowa była o prawie stu, a wedle innych 102 miliardach dolarów, wedle wartości amerykańskiej waluty z 1988 roku. Ale jak można się dowiedzieć z jednego z poufnych dokumentów amerykańskiej administracji, Waszyngton już w 1966 roku uznał, że opłaciły mu się wszystkie inwestycje w proces oderwania Jugosławii od Związku Radzieckiego. Dla lepszej orientacji dodajmy, że suma ta była niemal trzy razy większa od wartości szkód na terenie całej Jugosławii, poczynionych w czasie II wojny światowej.

Jakkolwiek olbrzymia, jest to tylko część zagranicznej pomocy dla titowskiej Jugosławii. Po tym, jak Tito pogodził się z Chruszczowem, Rosjanie darowali mu dług w wysokości 822 mln rubli.

W dniu 1 stycznia 1956 roku w ruchu ulicznym w Jugosławii wprowadzono migacze. Aż do wtedy obowiązywała – od czasu, gdy Tito doszedł do władzy – sygnalizacja dźwiękowa: jeden sygnał – prosto, dwa – w prawo, trzy – w lewo.

Ani na niebie, ani na ziemi

W tym samym roku, kiedy w Jugosławii wprowadzono migacze, Tito został poinformowany, że nowe kierownictwo radzieckie zrehabilitowało jego poprzednika, Milana Gorkicia. Tito i jego partia w ogóle nie zareagowali, chociaż gromko poparli destalinizację Związku Radzieckiego i jego satelitów.

Dwa lata po rehabilitacji Gorkicia partia Tity ogłosiła nowy program – ikonę nowej polityki, na której wody Związek Komunistów Jugosławii wpłynął po rozliczeniu się ze swoim pierwszym dysydentem. ZKJ będzie chełpić się tym programem aż do ostatecznego rozpadu partii, mimo że nawet powierzchowna analiza pokazuje, iż był on kunktatorski i wewnętrznie sprzeczny.

W programie mówiono o przewodniej roli partii i klasy robotniczej, ale „najbardziej świadomą siłą" tej klasy była ta właśnie partia. Ustanawiano niby to władzę robotników, bo to oni wytwarzają środki produkcji, jednak te pozostawały w rękach państwa. Partia miała być jedynie „przewodnią" siłą, ale jednocześnie podkreślano dobitnie, że komuniści nie wyrzekną się prawa do wyłącznego decydowania o losach państwa.

Opowiadano się za prawem do prywatnej własności „indywidualnego rzemieślnika" i rolnika, ale jednocześnie wzywano państwo, by strzegło socjalizmu przed jednymi i drugimi, i by przez „skuteczne zarządzenia administracyjne pozbawiło ich prawa do korzystania z najemnej siły roboczej". Opowiadano się jednocześnie za rynkiem i za „gospodarką planową"; za sto-

sowaniem się do praw ekonomicznych, ale też za „decydującym wpływem państwa na ceny".

„Uważny stosunek do poglądów każdej jednostki" podnoszono do rangi zasady społecznej, ale tolerancję, bez której taki „uważny stosunek" jest niemożliwy, uznawano za dekadencką „zasadę burżuazyjną". Samorząd został zdefiniowany jako „najwyższa forma demokracji socjalistycznej", ale tę „najwyższą formę" sprowadzono do „społecznego wpływu ludzi pracy na politykę kierujących państwem", a rady robotnicze do „szkoły socjalizmu na masową skalę". Nazwano je „demokratycznymi ciałami, za pośrednictwem których bezpośredni producenci samodzielnie kierują swoimi zakładami", ale jednocześnie ciałami, które „środkami produkcji zarządzają w interesie wspólnoty społecznej", inaczej mówiąc – państwa.

Jednym słowem, program legalizował dwa typy partii i dwa systemy, które nawzajem się wykluczały. Oczywiście w tej sprzeczności nie było nic przypadkowego. Jak zapowiedział w trakcie rozrachunku z Milovanem Djilasem, Tito rzeczywiście zdecydował, że Jugosławia ma podążać drogą demokratyzacji „czujniej i ostrożniej". Ani on sam, ani jego współpracownicy nie zamierzali wypuścić z rąk choćby odrobiny władzy, tak więc samorząd już wtedy stał się zarówno w doktrynie, jak i w praktyce polityczną dekoracją – nie mógł zatem być szkieletem nowego systemu politycznego i gospodarczego.

Doskonałość wręcz niemożliwa

Rok po wprowadzeniu programu ZKJ Tito zatęsknił za dawnymi czasami:

– W wypadku człowieka nieświadomego nie ma mowy o demokracji. Nie ma mowy o demokracji wtedy, gdy ktoś jest [naszym] przeciwnikiem.

A to oznaczało, że wolność w Jugosławii dozwolona jest tylko dla tych, którzy myślą jak Tito i partia. I że to jest „prawdziwa demokracja".

Trzy lata później najbliżsi współpracownicy mówili Ticie przy okazji jego 70. urodzin, że ZKJ „stał się czołową i jedyną partią wszystkich narodów Jugosławii", a on sam dokonał czegoś niemożliwego – wyrósł na „najulubieńszego syna i najbardziej kochanego przywódcę każdego z naszych narodów i każdego pojedynczego człowieka". Dokument, w którym zawarto te słowa, był napisany na pergaminie. Kiedy członkowie Komitetu Centralnego podpisywali go w jednej z sal Pałacu Federacji w Nowym Belgradzie, Tito siedział w pobliskim salonie, czekając na rozpoczęcie uroczystości. Kiedy podpisywanie się skończyło, dokument wręczono Ticie w wielkiej sali Pałacu Federacji, a następnie on sam zabrał głos:

– Trudno mi znaleźć słowa, by podziękować wam za wszystko, co do tej pory uczyniliście jako moi współpracownicy, a zwłaszcza za ten dzisiejszy dowód uznania.

Przeogromny ciężar zasług

Nawet kilka lat po śmierci Stalina i moskiewskiej rehabilitacji Milana Gorkicia oraz większości działaczy KPJ zlikwidowanych w Moskwie stosunek Tity do tych niewinnych ofiar nie zmienił się w sposób znaczący. Co prawda w roku 1959 Titowskie kierownictwo partyjne udzieliło „zasadniczej zgody" na rehabilitację „pewnej liczby" Jugosłowian zamordowanych w ZSRR, ale w tym samym roku całą winą za ich tragedię obarczył Tito wyłącznie „politykę Stalina":

– Nasza Partia podczas wielkich stalinowskich czystek w Związku Radzieckim straciła ponad 100 zahartowanych w boju komunistów – stwierdził.

Wymienił tylko pięciu „zahartowanych" – Filipa Filipovicia, Stjepana Cvijicia, Vladimira Ćopicia, Radomira Vujovicia i Kamila Horvatina – i ani słowem się nie zająknął o ewentualnym anulowaniu przez KC ZKJ decyzji jego „kierownictwa tymczasowego w kwestii bieżących problemów", które w marcu 1939 roku jednogłośnie wykluczyło z KPJ wszystkich jugosłowiańskich komunistów zamordowanych w ZSRR.

W następnym, 1960 roku w książce *Uspomene iz predratnih godina* (*Wspomnienia z lat przedwojennych*) Tito zrobił krok w tył. Oświadczył, że likwidacja jugosłowiańskich komunistów w Związku Radzieckim „może wyglądać dziwnie" wyłącznie wtedy, gdy „patrzy się na tę sprawę z naszej dzisiejszej perspektywy". Z tego, co powiedział później, można było zrozumieć, że nadal usprawiedliwia ich aresztowanie i represje:

– Wówczas należało postępować surowo, ale to nie znaczy, że trzeba ich też było unicestwić fizycznie.

Zdaniem Tity w grę wchodziła wyłącznie selektywna rehabilitacja tych niewinnych ludzi:

– Niektórych z nich będziemy musieli rehabilitować.

Podobnie mówił także w 1964 roku, na VIII Zjeździe ZKJ, kiedy stwierdził, że „niektórym z nich trzeba wyrazić należne uznanie", „wyrwać ich z zapomnienia", „zmyć piętno z tych, których zbezczeszczono", ale nie wymienił ani jednego nazwiska.

Pięć lat później, na uroczystym posiedzeniu KC ZKJ, spośród wszystkich tych „zahartowanych w boju" komunistów wspomniał tylko Djurę Cvijicia, Grgura i Vojislava Vujoviciów, Kostę Novakovicia, Mladena Čonicia i Antuna Mavraka.

Osiem lat później, w 1977, w przedmowie do swoich *Dzieł zebranych*, znowu, tak jakby to zależało od kogoś innego, a nie od niego samego, mówi, że „wszystkich takich ludzi musimy zrehabilitować, wydobyć na światło dzienne ich życiową drogę". Dodaje też: „musimy to zrobić także w wypadku takich ludzi, jakimi byli na przykład Milan Gorkić, Ivan Gržetić, Antun Mavrak i inni".

Ani tym razem, ani też nigdy później Tito nie powiedział, ilu to „zahartowanych w boju jugosłowiańskich komunistów" rozstrzelano w „pierwszym kraju socjalizmu", co rzuca cień na szczerość jego deklaracji, że chce ich rzeczywiście zrehabilitować. Stało się to w roku 1969 przyczyną swoistego skandalu. Na początku kwietnia tego roku gazeta Komitetu Centralnego „Komunist" na pełnych dwóch stronach zapowiedziała wydanie książki o jugosłowiańskich ofiarach pogromów w Związku Radzieckim, tyle że książka ta nigdy nie wyszła z drukarni. Kiedy ją przygotowywano, kierownictwo Titowskiej partii poprosiło rodziny i krewnych ofiar, by „przysyłając załączniki i fotografie, pomogli ożywić ich postaci", jednak projekt ten został bardzo szybko zaniechany bez jakichkolwiek wyjaśnień! Prawdziwe wytłumaczenie dało Biuro Polityczne ZKJ, które już 20 września 1968 roku „wyraziło pogląd, że nie należy dążyć do rehabilitacji tych ludzi, bo nasza partia ani ich nie osądzała, ani nie karała"!

Rok po śmierci Tity jeden z jego biografów spekulował, że w Związku Radzieckim „zamordowano około 800 jugosłowiańskich komunistów".

Dziesięć lat później z Moskwy dotarła precyzyjniejsza informacja – wiosną 1990 roku autorowi tej książki przekazał ją czołowy współpracownik naukowy Instytutu Marksizmu i Leninizmu przy KC KPZR Fridrich Firsow:

– Przed II wojną światową na terenie ZSRR zabito blisko 800 jugosłowiańskich emigrantów politycznych, wśród których było około 100 działaczy KPJ.

Rozdział XVIII

Kraj potężnieje zewnętrznie i słabnie wewnętrznie

Pierwsze wielkie tournée

Kilka miesięcy po wizycie u swoich partnerów z NATO – w Turcji i Grecji – Tito rozpoczyna realizację idei, która przyniesie mu tytuł wielkiego światowego podróżnika.

W drogę do Birmy i Indii zabrał 45 skrzyń i ogromnych waliz pełnych orderów i rozmaitych złotych, pozłacanych i srebrnych bibelotów, a także najrozmaitszych dzieł sztuki o wielkiej wartości. Komendantowi swojej świty Milanowi Žeželjowi rozpisał przed wyjazdem polecenia w 28 punktach:

– Jeśli odpadnie polowanie w Indiach, w grę wchodzi także Birma – to był punkt pierwszy, a dalej następowało wyjaśnienie: – Przygotujcie klatki dla dzikich zwierząt, bo zamierzam kupić i przywieźć rozmaite okazy: papugi, małpy, gazele, antylopy, bażanty, których istnieje ze dwadzieścia gatunków... Tak czy inaczej, w Indiach zatrzymam się od dwunastu do czternastu dni, a w Birmie dziesięć.

Zatroszczył się też o powitanie:

– Nie byłoby to stosowne, Žeželju, gdyby w Indiach powitanie było gorsze niż w Birmie.

W trakcie tej podróży kreował swój nowy wizerunek. Miał dosyć zarówno radzieckiej rubaszki, jak i amerykańskiego dżinsu.

W indyjskim parlamencie oświadczył, że przyszłość jest nie „w blokach i ideologicznym podziale świata", ale „w koegzystencji narodów i państw o różnych ustrojach".

Na uniwersytecie w Rangunie, stolicy i głównym mieście Birmy, opowiedział się za większą rolą nowych, niezaangażowanych państw, które „jako pożyteczna przeciwwaga skrajności po jednej czy drugiej stronie", powinny służyć „łagodzeniu przeciwieństw na świecie".

Kiedy po dwóch miesiącach spędzonych w podróży wracał do domu, wraz z nim przypłynęło na „Galebie" do Rijeki stado dzikich zwierząt, które ciągle fotografował: dwa leopardy, niedźwiedź himalajski, dwa słonie, małpa, czternaście papug, dwa pawie i trzy pytony. Do wywołania jego filmów potrzebne

było specjalne laboratorium, zatem Żeželj natychmiast zadzwonił do federalnego sekretarza Ministerstwa Spraw Wewnętrznych:

– Jest rozkaz, by natychmiast wysłano kuriera do Londynu i by zabrał on ze sobą filmy towarzysza Marszałka.

Kurier poleciał i po dwóch dniach przywiózł Ticie wywołane filmy. Ale w kręgach dyplomatycznych Waszyngtonu już głośno mówiło się, że celem tej podróży Tity było „stworzenie trzeciego bloku".

Dwa lata po Birmie i Indiach Tito pierwszy raz po 10-letniej przerwie udaje się z wizytą do Moskwy. Wiezie dwanaście skrzyń z przebogatymi darami. Zgodnie z informacją podaną przez jego służby protokolarne, podróż kosztowała jugosłowiański budżet „co najmniej 5 277 500 dolarów".

Dwa lata po Moskwie Tito wybiera się w kilkumiesięczną podróż na Daleki Wschód – odwiedza Indonezję, Birmę, Indie i Cejlon (Sri Lankę). Z portu w Dubrowniku „Galeb" wypłynął 2 grudnia 1958 roku, a trzy dni później za pośrednictwem gabinetu prezydenta Żeželj wydał polecenie naczelnikowi Titowskiej świty:

– Niech Luka Božović zabierze wystarczająco dużo glinianych gołębi i urządzenie do ich zestrzeliwania.

Niezależnie od zabawy i fascynacji egzotyką Tito budował w trakcie tej podróży swój własny wizerunek w stosunkach międzynarodowych, dystansując się zarówno od Moskwy, jak i Waszyngtonu:

– Przyszłość i praktyka w pełni nam pokażą, który system z dwóch teraz istniejących potwierdzi swoją przydatność dla dalszego postępu ludzkości – powiedział na uniwersytecie w Bandungu.

Nie przejmując się zbytnio ani jednym, ani drugim, opowiadał się za współpracą obu, ale też za „stopniowym przezwyciężaniem ram bloków".

W drodze powrotnej pięć dni spędził na polowaniu w Etiopii. Któregoś dnia zięć cesarza Hajle Selassjego zabrał go na zwiedzanie dużej amerykańskiej bazy z blisko 5000 żołnierzy, w której znajdował się nadajnik na cały Bliski, Środkowy i Daleki Wschód. Cesarz wybudował potem Ticie pałac w Addis Abebie, a Tito odwdzięczył się, ofiarowując mu willę na Brioni. W willi tej służby protokolarne jugosłowiańskiego prezydenta zakwaterowały też kilka razy innych gości, po czym Tito bił się w piersi w jednym z wywiadów dla Telewizji Belgrad:

– Cesarz dowiedział się o tym i wygląda na to, że jest trochę zły.

Ta podróż Tity trwała 95 dni.

Tworzenie ruchu państw niezaangażowanych

Jesienią 1960 roku Tito pociągiem przez Włochy i Francję, a następnie statkiem przez Atlantyk wybrał się na doroczną sesję Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Rezolucja w sprawie rozwiązania najważniejszych światowych problemów, którą zgłosił wraz z prezydentami Indii, Zjednoczonej Republiki Arabskiej oraz Indonezji, otrzymała większość głosów, ale kraje zachodnie tak bardzo ją rozwodniły w aneksach, że zgłaszający musieli ją wycofać. Była to jednak światowa promocja „trzeciej siły", siły, która rok później zorganizuje pierwszą konferencję w Belgradzie.

Występując jako mąż stanu zajmujący się problemami globalnymi, skorzystał Tito z okazji i jako gospodarz pierwszej konferencji krajów spoza bloków zaproponował we wrześniu 1961 roku platformę działania dla 25 krajów-uczestników założycielskiego posiedzenia:

– Koegzystencja jest jedną i jedyną podstawą, na której można budować współpracę i stopniowo rozwiązywać palące problemy współczesności.

Przemiany w świecie muszą dokonywać się bez wojen, przy jednoczesnym umacnianiu stosunków demokratycznych i roli najszerszych warstw społecznych w rozwiązywaniu problemów ekonomicznych i społecznych.

Pokojowe współistnienie bloków to rozwiązanie krótkotrwałe, ma pozwolić uniknąć konfliktu, tymczasem większość krajów świata jest poza blokami, zatem pokojową koegzystencję należy realizować nie tylko między państwami i narodami wybierającymi różne ustroje społeczne, ale też między narodami i państwami o ustrojach identycznych.

Każdemu narodowi należy pozwolić, by sam ocenił, jaki ustrój jest dla niego najlepszy.

Tito przeobrażał się w obrońcę dopiero co wyzwolonych krajów Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej, które – zrzucając z siebie wieloletnie kolonialne jarzmo – szukały nowej tożsamości. Tito, indyjski premier Nehru i egipski prezydent Naser zaproponowali im ruch krajów pozostających poza blokami; ruch, który w następnych dwudziestu latach stanie się dla jugosłowiańskiego prezydenta, z powodu jego wybujałych ambicji, taką samą, jeśli czasem nie większą obsesją niż prezydenckie powinności i obowiązki związane z rządzeniem Jugosławią.

Ten ruch wprowadzi go do światowej elity mężów stanu, albowiem niezaangażowanie w warunkach zimnej wojny stało się jedną z najbardziej postępowych idei, która znacznie się przyczyniła do zmniejszenia napięcia w świecie.

Ta polityka sprawi, że Tito stanie się tak ważny, jak ani on, ani komunistyczna Jugosławia nie mogłyby być same przez się. Próbując przewodzić także Indiom, które od Jugosławii były 12 razy większe i miały 36 razy wię-

cej mieszkańców, zdołał Tito – po śmierci Nehru, a wkrótce także Nasera – zaspokoić w tym heterogenicznym ruchu swoje wielkie ambicje. Pozostaje jednak ważne pytanie, w jakiej mierze pomogło to, a w jakiej zaszkodziło Jugosławii w odnalezieniu się w latach siedemdziesiątych – po zakończeniu zimnej wojny i helsińskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie – w nowej sytuacji. Szczególnie po zejściu Tity ze sceny historii.

Z powodu swojego przesadnego powiązania z przyjaciółmi afro-azjatyckimi Jugosławia będzie coraz mniej przystawać do współczesnych tendencji europejskich we współpracy z sąsiadami. Bo jeszcze na początku zimnej wojny mówiło się, że Jugosławia graniczy z KŁOPOTAMI, czyli po serbsku – z BRIGAMA (pierwsze litery nazw najbliższych sąsiadów – Bułgaria, Rumunia, Italia, Grecja, Albania, Madjarska, czyli Węgry, i Austria – układają się w to właśnie słowo).

Fakty potrafią być czasem bezlitosne: tajne dokumenty w Archiwum Dyplomacji w Belgradzie pokazują, że u szczytu potęgi Tity „od 80 do 90% dyplomatycznej aktywności Jugosławii dotyczyło krajów afro-azjatyckich". Nie mniej znamienny jest fakt, że w roku 1970 w jego notatkach do rozmów z prezydentem Francji Georges'em Pompidou stosunki jugosłowiańsko-francuskie zajmowały dopiero siódme miejsce.

Walka o prymat

Kiedy ruch państw niezaangażowanych, dzięki któremu świat będzie Titę pamiętał najmocniej, stał się ważnym czynnikiem stosunków międzynarodowych, Titowska propaganda nie oparła się pokusie, by samą ideę tego projektu przypisać niemal wyłącznie Ticie. Choć Nehru już w 1946 roku, kiedy Stalin ogłaszał Titę swoim następcą, mówił:

– Będziemy zmierzać do tego, by w stopniu, w jakim to jest możliwe, trzymać się z dala od grup stosujących politykę siły, zaangażowanych po przeciwnych stronach, albowiem jest to zaangażowanie, które w przeszłości prowadziło do wojen światowych.

Dziewięć lat później w indonezyjskim mieście Bandung odbyła się konferencja 24 krajów Azji i Afryki, na której położono podwaliny pod ruch tych państw świata, które pozostawały poza blokami.

Wreszcie propozycję, by trójstronne spotkanie Tito–Nehru–Naser odbyło się na Brioni w 1956 roku, rzucił też premier Indii. To on pod koniec marca 1956 poinformował ambasadora jugosłowiańskiego w New Delhi, że w lipcu tego roku chciałby odbyć w Jugosławii naradę ze wszystkimi swoimi ambasadorami w krajach europejskich. Wyraził nadzieję, że przy tej okazji będzie mógł spotkać Titę. I tak to się zaczęło.

Tito ideę przyjął, a ktoś zaproponował, żeby pobyt Nehru zorganizować w czasie zbliżającej się wizyty prezydenta Egiptu Nasera. Tito zaakceptował także tę propozycję i w ten sposób idee konferencji w Bandungu stały się 19 lipca 1956 roku na Brioni platformą nowego ruchu:

– Zeszłoroczna konferencja w Bandungu przyjęła konkretne zasady, którymi należy kierować się w stosunkach międzynarodowych. Szefowie trzech rządów akceptują tych 10 zasad, których zawsze bronili. Są świadomi, że konflikty i napięcia, które istnieją dzisiaj na świecie, budzą lęki i strach w odniesieniu do czasu teraźniejszego i przyszłego. Jak długo lęki podobne mają władzę nad światem, nie da się zbudować mocnej podstawy dla pokoju.

– Podział współczesnego świata na potężne bloki ma tendencję do utrwalania tego strachu. Pokoju nie da się osiągnąć poprzez podziały, a jedynie na drodze dążenia do kolektywnego poczucia bezpieczeństwa na skalę światową i poszerzania przestrzeni wolności, a także ukrócenia dominacji jakiegokolwiek kraju nad innym.

„Zestarzeliśmy się, ale nie na tyle, byśmy nie mogli rządzić!"

Rok po założycielskim spotkaniu niezaangażowanych, na jednym z niezmiernie długich posiedzeń najściślejszego kierownictwa partii, Tito stawia pytanie:

– Czy nasz kraj naprawdę ma siłę, by się trzymać i nie rozpaść?

Przywołując przykłady, jak to członkowie Federacyjnej Rady Wykonawczej demonstracyjnie opuszczają posiedzenia rządu (a niektórzy nawet sesje Skupštiny), Tito stwierdza, że niektórzy działacze jugosłowiańscy wydają „oświadczenia, od których człowiekowi mózg się gotuje", mając na myśli narastanie w kraju ciągot separatystycznych:

– Czy to nie powinno nas martwić, że już całkowicie jawnie dyskutuje się na łamach prasy o tym, czy Jugosławia powinna zmierzać ku integracji, czy raczej dezintegracji? Decentralizacja coraz bardziej staje się u nas dezintegracją!

Sytuacja ekonomiczna również jest coraz mniej sprzyjająca:

– Zadłużyliśmy się na miliard i nie wiem, ile jeszcze milionów dolarów. Bank Narodowy zmuszony był przestać regulować nadchodzące płatności. To oznacza kompromitację, bo nie jesteśmy w stanie wywiązywać się ze swoich płatniczych zobowiązań wobec zagranicy. Zdarzają się już odmowy dalszego współdziałania z nami – w Holandii, w Ameryce.

Przytacza, że w samych tylko Włoszech „mamy około 250–260, nie wiem dokładnie ilu, przedstawicieli naszych przedsiębiorstw, którzy zamawiają i kupują tam, co się da", a „w grudniu zeszłego roku zapasy niesprzedanych

urządzeń krajowej produkcji zwiększyły się o 33% w stosunku do poprzedniego miesiąca". Podaje też przykłady świadczące o chaosie w polityce ekonomicznej:

– W roku 1961 sprowadzono 2500 warsztatów tkackich z USA, Szwajcarii i Japonii, z czego 1900 było starych, pracowały już 30–40 lat. Tymczasem Tekstilstroj z Zagrzebia, który produkuje warsztaty tkackie na licencji belgijskiego Pakanolu, nie pracował przez cztery miesiące, bo nie miał zamówień.

– Zaimportowano 200000 wrzecion z Anglii, Niemiec, Włoch, USA i Japonii. A Krušik z Valjeva, przedsiębiorstwo produkujące takie wrzeciona na licencji szwajcarskiej, nie mógł znaleźć rynku dla swoich produktów.

– Sprowadzono 200 starych i nowych autobusów, a nasze zakłady produkujące autobusy nie mają co robić.

– Zaimportowano 1400 rozmaitych rolniczych maszyn i urządzeń, co sprawiło, że nasze fabryki musiały zmniejszyć produkcję o niemal 6000 ton takich samych maszyn i urządzeń.

– W zeszłym roku 1700 Jugosłowian pojechało na targi w Lipsku!

W materiałach przygotowanych na to spotkanie mówi się, że produkcja rolna w 1961 roku była niższa niż rok wcześniej, a stopa wzrostu produkcji przemysłowej spadła do połowy średniego poziomu z kilku minionych lat. Popyt jest „już od kilku lat powyżej naszych możliwości realizacji", a deficyt w handlu z krajami zachodnimi „większy niż nasz roczny eksport do tych krajów".

Pod koniec trzydniowej dyskusji Tito zamiast rozwiązania problemów domagał się jeszcze większego umocnienia swojej władzy. Zaczął powoli:

– Zwłaszcza w ostatnich latach zmagam się sam ze sobą, co mam robić. Widzę, że niektóre sprawy nie idą.

Po tej uwerturze wspomniał, że „są pogłoski", iż „on nie pasuje" już do stanowiska generalnego sekretarza ZKJ, a później nastąpił dramatyczny zwrot:

– Nie zgadzam się z tym! Nie zgadzam się, bo nie będę teraz, wskutek rozmaitych rozmów, i tak dalej, wkładać kija w mrowisko, tylko będę walczyć o realizację polityki Związku Komunistów!

Dlatego gotów jest ustąpić ze stanowiska i wyrzec się swoich idei, by wyjaśnić rzecz całą do końca:

– Wierzę, że większość z was opowie się za tym, co ja myślę, a ja myślę tak, jak większość z was.

Zaproponował też kompromis, w którym więcej było haseł niż zasad:

– Chcemy zachować naszą socjalistyczną wspólnotę, chcemy zachować dorobek naszej socjalistycznej rewolucji, chcemy usunąć to, co nas różni, i szukać dróg, które nas łączą.

Co by to miało znaczyć, można było wywnioskować ze słów, że „naszego kryzysu ekonomicznego nie należy zbytnio dramatyzować", że „nie jest on

taki straszny". Ticie udało się też połączyć kryzys ze swoimi ambicjami, by jak najdłużej utrzymać się przy władzy:

– Zestarzeliśmy się, ale nie na tyle, żebyśmy nie zdołali także i z tego wyjść!

Strach przed utratą politycznego monopolu

Dziesięć lat po „wprowadzeniu samorządu" gospodarka jugosłowiańska znalazła się na poważnym zakręcie. Kolektywne uniesienia i entuzjazm narodu słabły, ludzie coraz częściej myśleli zgodnie z logiką własnych interesów, coraz mniej powodowani biernym popieraniem haseł nawołujących do wysiłku i poświęceń dla Tity i partii.

Lata, w których Jugosławia osiągała w ciągu roku wzrost PKB o średnio 8%, należały do przeszłości, a organy samorządowe stały się poligonem pozwalającym na przeszeregowanie decydentów. Wśród szefów związków zawodowych tylko co trzeci był robotnikiem, dzieci fachowców i działaczy miały znacznie większe możliwości, by zdobyć dobrą pracę i status swoich rodziców niż synowie i córki robotników i chłopów. W przedsiębiorstwach coraz bardziej zaostrzała się rywalizacja między kadrą kierowniczą a samorządami, płace mniej zależały od pracy jednostki, a bardziej od przynależności do grupy społecznej i zawodu, więc nicnierobienie obrosło całą filozofią:

– Nikt nie zapłaci mi tak mało, jak mało ja mogę pracować!

– Czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy!

– Psy szczekają, karawana jedzie dalej!

Wypaczona idea samorządu podsycała chciwość, zachęcała do zaglądania do cudzej kieszeni i niekończących się dyskusji o tym, dlaczego ktoś dostał dinara więcej.

Nadmierna ochrona zatrudnionych doprowadziła do tego, że przedsiębiorstwom coraz trudniej było uwolnić się od byle nieroba; a już praktycznie nie mogły zmienić największego szkodnika – nieudolnego dyrektora.

Komitety partyjne i państwo nie były gotowe do przeniesienia części swojej władzy na samorządy, które – grzęznąc w roztrząsaniu szczegółów, zamiast rozwiązywać podstawowe problemy przedsiębiorstw – stały się parawanem dla nieodpowiedzialności. Przedsiębiorczość i wszelkie inne inicjatywy padały ofiarą dualistycznego systemu decyzyjnego, zarówno w samych przedsiębiorstwach, jak i w relacji przedsiębiorstwo–państwo. Najbardziej utalentowani fachowcy coraz częściej uciekali do administracji i kolektywów pozagospodarczych, w których płace były dużo wyższe.

Do pierwszych strajków, które władza eufemistycznie nazywa „przerwami w pracy", dochodzi już w 1958 roku. W ciągu następnych czterech lat liczba

strajków zwiększyła się dziesięciokrotnie. W 80% przypadków strajkowali wyłącznie robotnicy, a w następnych 5% strajków uczestniczyli też członkowie rad robotniczych i zarządów oraz innych ciał samorządu robotniczego.

W tamtych latach ponad 40% dyrektorów przedsiębiorstw miało ukończoną tylko szkołę podstawową albo niepełną szkołę średnią, mniej niż jedna czwarta dyrektorów i dyrektorów finansowych miała fachowe przygotowanie na średnim poziomie, a 55% zatrudnionych to byli pracownicy przyuczeni i niewykwalifikowani, urzędnicy z niższymi kwalifikacjami i personel pomocniczy. Zaledwie 60% inżynierów pracowało na odpowiednich stanowiskach; spośród wszystkich dyplomowanych ekonomistów nawet połowa nie pracowała w gospodarce, a 69% urzędników nie miało szkoły średniej. Niewykwalifikowani i na wpół wykwalifikowani pracownicy stanowili 41,9% ogółu zatrudnionych w gospodarce. Tylko 4% zatrudnionych w gospodarce miało średnie albo wyższe przygotowanie fachowe (poza gospodarką stanowili 27,3%).

Aż 35% wszystkich ludzi będących na kierowniczych stanowiskach miało zaledwie szkołę podstawową. Spośród blisko 20000 osób odznaczonych Orderem Partyzanckim 1941, cieszących się największym społecznym poważaniem i zajmujących czołowe miejsca w strukturach rządzących Jugosławii, aż 14544 nie miały żadnego wykształcenia albo ukończoną tylko podstawową lub niepełną szkołę średnią (tych pierwszych było 1819, drugich 6245, a trzecich 6480).

Rozumiejąc, że jugosłowiańska gospodarka coraz bardziej traci zdolność do konkurowania na obcych rynkach, kierownictwo ZKJ decyduje się na przeprowadzenie reformy gospodarczej i większe poszanowanie praw ekonomicznych, ale pod naporem niepokojów społecznych – rezygnuje. Pierwsza poważniejsza konfrontacja z logiką działania gospodarczego była szokująca: w ciągu czterech lat, od 1964 do 1967, nie zdołano zatrudnić w jugosłowiańskiej gospodarce ani jednego pracownika. Przeciwnie, liczba zatrudnionych spadła z 3608000 do 3561000.

To najbardziej morderczy cios dla nierealnych wyobrażeń o charakterze jugosłowiańskiego ustroju, które dla przywódców ZKJ były ważniejsze niż tworzenie gospodarki rynkowej i które w dalszej przyszłości mogły postawić pod znakiem zapytania także polityczny monopol komunistów. Ci sami przywódcy chętniej wierzyli, że średnia stopa wzrostu PKB w wysokości 8% to rezultat skuteczności funkcjonowania ustroju gospodarczego i politycznego kraju, a nie ogromnej pomocy finansowej Zachodu i niskich płac w Jugosławii. Zarobki od 1956 do 1966 wzrosły nominalnie 4,2 raza, a realnie zaledwie 1,8 raza.

Tito i jego współpracownicy wkrótce zarzucają ostatecznie projekt stworzenia gospodarki rynkowej, wskutek czego w nadchodzących latach jugosłowiańska gospodarka stanie w rozkroku – między prawami rynku a gospodarką

sterowaną. Będzie to coraz bardziej spowalniać jej wzrost, a jugosłowiańskie kierownictwo spróbuje rozwiązać ten problem, tworząc model... gospodarki umownej: setki tysięcy samorządowych porozumień i umów pomiędzy wszystkimi podmiotami gospodarczymi w kraju staną się nowym sposobem omijania mechanizmów rynkowych.

Tak oto coraz bardziej demokratyzujące się społeczeństwo, w którym coraz więcej mówi się o samorządzie, wkrótce znajdzie się w sytuacji, gdy hiperprodukcja przepisów, coraz silniej krępując własną gospodarkę, w ciągu zaledwie 10 lat doprowadzi do spadku stopy wzrostu PKB z imponujących 13% do zera.

Więźniowie budują wille dla działaczy

Po przedłużonej fazie narodowego romantyzmu, zakończonej pogodzeniem się z ZSRR, wielu jugosłowiańskich działaczy zaczęło swoje zasady moralne wymieniać na przestronne wille, wybudowane za państwowe pieniądze dzięki wyjątkowo korzystnym kredytom, niedostępnym dla zwykłych obywateli. Zjawisko rozwinęło się na taką skalę, że w lipcu 1962 roku, po serii anonimowych listów, musiało dyskutować o tej aferze samo Biuro Polityczne KC ZK Jugosławii.

Okazało się, że faktycznie dziesiątki wyższych urzędników dorobiły się wspaniałych domów i willi – zatrzymując jednocześnie olbrzymie mieszkania komunalne – korzystając z owych kredytów będących poza zasięgiem zwykłych śmiertelników. A co więcej – niektórzy z nich przy budowie wykorzystywali bezpłatną siłę roboczą jugosłowiańskich skazańców. Na liście tych, którzy złamali prawo i zasady moralności partyjnej, znaleźli się także dwaj członkowie Biura Politycznego, wicemarszałek federacyjnej Skupštiny Pavle Gregorić, dwaj generałowie, przewodniczący Biura Petycji parlamentu federacji, wiceprzewodniczący prezydium parlamentu Chorwacji, przyjaciel Tity Ivan Krajačić i wielu innych członków KC, a także republikańskich decydentów i wysokich urzędników federacji.

Ranković był za tym, by sprawę do końca wyjaśnić; Tito – by z winowajcami „spokojnie porozmawiać na szczeblu kierownictwa"; Kardelj – by „do tego zadania podejść uważnie". Na koniec Tito zdecydował, że wszystko należy pozostawić w gestii republik. To był sygnał do zatuszowania afery.

Nepotyzm na wielką skalę opanował też niektóre jugosłowiańskie najważniejsze instytucje państwowe:

– W sekretariacie Ministerstwa Spraw Zagranicznych pracuje 35 par małżeńskich, 22 braci i sióstr, 62 bliższych i dalszych krewnych – taka informacja padła na jednym z posiedzeń jugosłowiańskiego KC w 1963.

Powrót do czasu minionego

W maju 1962 roku w Splicie Tito wygłosił jedno z najważniejszych przemówień w swoim życiu.

Tysiącom ludzi poskarżył się, że jugosłowiańscy komuniści „nie wiadomo jak wypuścili [z rąk] swoją kierowniczą rolę" i zapowiedział zdecydowany powrót ZKJ do ideologii stalinowskiej KPJ. „Komuniści muszą być odpowiedzialni za wszystko" – stwierdził, a to oznaczało tylko jedno: że komunistów należy o wszystko pytać i komuniści będą o wszystkim decydować.

Nie interesowały go ani miejscowe, ani zagraniczne reakcje na powrót Jugosławii do starego:

– Niektórzy powiedzą, pewnie także ci z zewnątrz, że znów zaczynamy przykręcać śrubę, że komuniści znów wzięli wszystko w swoje ręce i tak dalej. Niech mówią, co chcą, my wiemy, co jest nam niezbędne.

Poprawianie historii

Podobnie jak na początku swoich rządów, również na ich półmetku Tito wierzył, że dla obywateli jego kraju najlepiej będzie, jeśli będą myśleli tak jak on, i właśnie dlatego w maju 1962 roku w Splicie domagał się „monolitycznego Związku Komunistów", co oznaczało, że mniejszość bezwarunkowo musi wyrzec się swoich przekonań i we wszystkim podporządkować „woli większości", czyli kierownictwa.

W partii, którą Tito tworzył, odkąd stanął na czele KPJ, większość z zasady nie myślała samodzielnie, tylko utożsamiała się z kierownictwem, które myślało w jej imieniu. Monolityczność więc niejako z założenia oznaczała, że ten, kto stoi na szczycie partyjnej piramidy, ma zawsze rację. A Tito, jak inni śmiertelnicy, nie był bez grzechu, więc rozdźwięk między jego wzorcową stalinowską przeszłością a jego nowym wizerunkiem, jaki sam tworzył, stawał się coraz większy. Wybór posunięć, dzięki którym tę przepaść można by pokonać, był ograniczony: albo wyrzec się idei, że zawsze miał rację, albo poprawić historię partii i państwa, by udowodnić, że nigdy w niczym się nie pomylił. Jak większość ludzi, którym władza daje siłę i pewność siebie, Tito od pierwszych lat rządów postawił na drugi wariant. Dlatego tysiące dokumentów historycznych, szczególnie tych, które mówiły o ciemnych kartach najnowszej jugosłowiańskiej przeszłości, poddano tak zwanej autoryzacji. Jej sens sprowadzał się do tego, by przez poprawianie przeszłości *post factum* wyidealizować Titę i KPJ; by zdarzenia, które nie świadczyły o ich nieomylności, pominąć, a te, których pominąć nie można, zepchnąć w niepamięć. Przemilczeć je, jakby ich nigdy nie było.

Tak więc zamiast cierpliwie przezwyciężać owe ciemne karty w historii narodów jugosłowiańskich, całkowicie je ignorowano. Ledwo co zakończona wojna domowa i wyzwoleńcza, po której rany jeszcze się nie zabliźniły, nagle zmienia się w wyłącznie wyzwoleńczą – tworzy się obraz, jakby wszystkie narody jugosłowiańskie w jednakowym stopniu uczestniczyły w oporze przeciwko okupantowi, a Tito staje się postacią jeszcze bardziej nierzeczywistą. Równolegle powstaje fałszywy obraz, jak to Tito, odkąd wspiął się na szczyt KPJ, przeciwstawiał się Moskwie, na której garnuszku żył i której ideologię konsekwentnie wprowadzał w czyn. Miał też już ponoć w 1937 roku odrzucić materialną pomoc Moskwy, co było bardzo dalekie od prawdy. Poza cytowanym już listem do Wilhelma Piecka z listopada 1937 roku, w którym skarżył się, że „nie dostał żadnej materialnej pomocy", istnieje mnóstwo dokumentów pokazujących coś przeciwnego. Wspomnijmy tylko o dwóch. Pod koniec stycznia 1939 roku uporczywie błagał Dymitrowa, by mu „wypłacił jakieś pieniądze na Partię", a 3 października 1940 roku w zaszyfrowanym telegramie poprosił go, by specjalnemu jugosłowiańskiemu kurierowi, który właśnie dotarł do Moskwy, „przekazał budżet dla KPJ na bieżący rok".

W projekt idealizacji Tity i jego partii zaangażowane były całe zespoły pracowników naukowych i instytuty historyczne. Kluczowa rola przypadła samemu Ticie: pod pozorem „autoryzacji" osobiście poprawiał i – zgodnie z późniejszą wiedzą – „dopracowywał" także te dokumenty, które zostały już opublikowane, a następnie uznawał wersje poprawione za oryginalne.

Pierwszy i trzeci tom jego *Dzieł zebranych* pokażą *post factum*, że role były rozdane: na nieliczbowanej stronie szóstej tomu pierwszego Tito przyznaje się do myślenia, że „nie ma prawa" w swoich pracach „niczego zmieniać", bo „niepotrzebne nam są ulepszenia tego typu". Natomiast na stronie XVII tomu trzeciego okazuje się, że „autoryzował wszystkie swoje prace" i że pod tymi przeobrażonymi tekstami widnieją archiwalne sygnatury o r y g i n a l n y c h wersji tych dokumentów! Powtórzmy: jako oryginały publikowano dokumenty przerobione!

Oto przykłady, które pozwolą nam zobaczyć, jak to przy pomocy swoich współpracowników czynił.

List, w którym jego Komitet Centralny w lipcu 1941 roku nakazuje kierownictwu macedońskich komunistów zrobić to i to, w kilkadziesiąt lat później Tito koryguje, jakby dopiero teraz go wysyłał: zamiast „nakazujemy", pisze „Nakazuję...".

W pierwszym numerze Biuletynu Sztabu Generalnego pod inicjałami T.G. pisał, że jego oddziały bardziej myślą o władzy niż o powstaniu przeciwko okupantowi i że ten „mankament trzeba pilnie zlikwidować" – w nowej wer-

sji, sformułowanej w kilka lat po wydrukowaniu Biuletynu, po tym „mankamencie" nie ma już ani śladu. Tak jakby nigdy o tym nie mówił ani też nie domagał się, by ów poważny „mankament" w jakikolwiek sposób usunąć.

W liście do przywódców chorwackich komunistów w sierpniu 1941 roku pisał, że komunistyczna organizacja Bośni i Hercegowiny „pełna jest tchórzy i dezerterów". Kiedy po wojnie „autoryzował" ten dawny list, okazało się, że w tejże organizacji nigdy nie było żadnych tchórzy ani dezerterów, a już z pewnością nie było ich „pełno".

Post factum zmieniał też dawno opublikowane odezwy Komitetu Centralnego swojej partii. W jednej z nich, wystosowanej 22 czerwca 1941 roku, w dniu napadu nazistowskich Niemiec na ZSRR, zastanawiał się:

– Czy ktokolwiek uczciwy na tym świecie może jeszcze wierzyć głupim wypowiedziom faszystowskich obieżyświatów?

Kilka lat później słowo „jeszcze" zniknęło! Jednym ruchem pióra usunięty został dowód, że Tito kiedyś wierzył w pakt Ribbentrop–Mołotow i nie dopuszczał możliwości, że Niemcy mogą napaść na ZSRR. Ponieważ tymczasem to się jednak dokonało, słowo „jeszcze" zostało wymazane, jakby nigdy go nie było.

„Autoryzując" historię, Tito przerabiał też swoje dawno publikowane artykuły i te nowe, zmienione warianty uznawał za oryginalne – chcąc stworzyć złudzenie bycia nieomylnym. W pierwszym numerze partyjnej gazety „Borba" w październiku 1941 roku pisał, że wierzy w „r y c h ł e zwycięstwo", a ponieważ te nadzieje nie zostały zrealizowane, kilkadziesiąt lat później stało jak byk, że w czasie wojny Tito wierzył w „p e w n e zwycięstwo". Także „bardzo bliska" klęska nazistów, o której pisał w tym samym tekście, nie była już „bardzo bliska", tylko „całkowicie pewna".

Wystylizowano też wypowiedziane w czasie wojny naiwne słowa Tity, którymi w październiku 1942 roku komentował możliwy desant Anglików i Amerykanów w Europie: „Nas to nie dotyczy". Wedle późniejszej wersji Tito miał stwierdzić, że „to nie nasza sprawa".

Post factum przerobił też list, który w październiku 1941 roku wysłał do Dragoljuba Mihailovicia. W oryginale tego listu Tito proponował swojemu przeciwnikowi, żeby „wspólnie podzielili łupy, licząc się z potrzebami frontu i trzymając zasady: wszystko dla frontu, wszystko dla walki", a trzydzieści lat później dodał jedno jedyne słowo i teraz czarno na białym widać, że domagał się od Mihailovicia, by „s u r o w o trzymali się zasady: wszystko dla frontu, wszystko dla walki".

W tym samym liście Tito napisał do Mihailovicia, że na „aparat składający się z żandarmów i policjantów" przedwojennej Jugosławii „wróg wciąż jeszcze ma wpływ". Natomiast kiedy nie było już ani Mihailovicia, ani tego aparatu – zdanie to przeżyło renesans: żeby zwycięstwo Tity nad tym apara-

tem wydawało się większe, wróg w nowej wersji listu nie miał „wciąż jeszcze wpływu" na ten aparat, tylko miał „w i e l k i wpływ".

W sprawozdaniu w drugim numerze Biuletynu Sztabu Najwyższego, z sierpnia 1941 roku, jako T.T. pisał, że jego sympatycy w Serbii „rozbroili w i e l e żołdackich posterunków". W skorygowanej wersji, dopracowanej po zakończeniu wojny, jego bojownicy w Serbii odnieśli więcej sukcesów: już nie „rozbrajają", ale „bezlitośnie likwidują", i nie tylko „wiele", ale „w s z y s t k i e żołdackie posterunki".

Przerabiał nawet telegramy, które w czasie wojny wysyłał do Kominternu. W jednym z nich w 1942 roku tłumaczył, że przywódca czarnogórskich czetników pułkownik Bajo Stanišić podczas spotkań publicznych skanduje „Niech żyje ZSRR i Stalin!" i „Precz z czarnogórskimi komunistami!" z powodu sympatii Czarnogórców do ZSRR i komunistów – w nowej wersji pierwszy powód został usunięty, tak więc Stanišić robi to, co robi, ponieważ „komuniści cieszą się sympatią u ludzi w całym kraju".

Za zgodą Tity redaktor naczelny i odpowiedzialny jego *Dzieł zebranych* ocenzurował list, który do głównego bohatera tej publikacji w maju 1939 roku wysłał jego paryski przedstawiciel Lovro Kuhar. Wyrzucone zostało rozpaczliwe błaganie Kuhara, by Tito wysłał mu obiecane dokumenty o wyrzuceniu z KPJ Ivana Maricia, Labuda Kusovaca i innych zagorzałych oponentów Tity, którzy szykowali się do wydawania partyjnej gazety „Proleter" oraz do wydobycia na światło dzienne „nazwisk różnych zbrodniarzy, a więc na pierwszym miejscu jest Wasze nazwisko, a moje trochę dalej". Usunięcie tego fragmentu wytłumaczono następująco: „Z listu usunięto te punkty, które nie odnoszą się bezpośrednio do działalności Tity".

Przygotowując swoje *Dzieła zebrane*, Tito wszystkie dokumenty KC KPJ, bez względu na to, kto je opracowywał, uznał za swojego autorstwa. Przypisał też sobie *List z Serbii* z listopada 1936 roku, podpisany pseudonimem „Petar". Był to pseudonim członka Politbiura Adolfa Muka. To samo zrobił z artykułem *Komuniści i katolicy*, z którym miał tylko tyle związku, że jesienią 1936 roku wziął go od Gorkicia i przekazał do drukarni „Proletera".

Do swoich prac zaliczył też artykuł *Za zwycięstwo nad faszyzmem*, podpisany pseudonimem „Isakovič", którym posługiwał się jego partyjny kolega Blagoje Parović.

W chronologicznym zestawieniu faktów z jego życia i pracy, opublikowanym w tomie pierwszym *Dzieł zebranych*, podał też nieprawdziwą informację, że mianowicie „w drugiej połowie kwietnia 1915 roku, kiedy pojawiły się pierwsze oznaki polepszenia stanu zdrowia, Broz zaczyna uczyć się języka rosyjskiego i czytać dzieła rosyjskich klasyków (Tołstoja, Turgieniewa i innych)".

W taki oto sposób Tito nie pozwalał przeszłości spokojnie przejść do historii, tylko systematycznie ją instrumentalizował, zubażając i tak skromną pamięć historyczną narodów Jugosławii.

„Nie mamy już żadnych trudności ani problemów!"

W roku 1963 Tito rozmawia z amerykańskim dziennikarzem:

PYTANIE: Sprawa narodowości zawsze była waszym problemem. Czy zmierzacie do jego rozwiązania?

ODPOWIEDŹ: Sądzę, że w tej kwestii nie mamy żadnych trudności ani problemów.

W tym samym roku KC ZKJ poinformował w trybie poufnym komunistycznych przywódców republik jugosłowiańskich i szefa organizacji partyjnej w armii, że „defraudacje i nadużycia" w kierowniczych ciałach ZKJ oraz innych organizacjach społeczno-politycznych „w ostatnich latach się nasilają":

– Wedle niepełnych informacji organy spraw wewnętrznych w okresie od 1961 do czerwca 1963 roku odkryły 362 przestępstwa popełnione przez członków kierownictwa ZKJ oraz innych organizacji społeczno-politycznych; nie licząc spraw, które odkryły organy kontroli w kierownictwach tych organizacji.

Rozdział XIX

Koniec walki o sukcesję po Ticie

Donos na Miloša Crnjanskiego

Latem 1965 roku, po dwudziestu latach emigracji w Londynie, wrócił do Jugosławii Miloš Crnjanski, jeden z najwybitniejszych serbskich i jugosłowiańskich pisarzy. Decyzja Tity, by pozwolić mu na spędzenie ostatnich lat życia w Jugosławii, spotkała się z ciepłym przyjęciem całej opinii publicznej w kraju. Zaraz po powrocie do domu ten wspaniały stylista zjadł w Opatii obiad z Aleksandrem Rankoviciem, a kiedy zamieszkał w Belgradzie w hotelu Excelsior, niemal codziennie odwiedzali go najznamienitsi serbscy i jugosłowiańscy literaci wszystkich pokoleń.

Kilka tygodni po powrocie pisarz spotkał się ze swoimi czytelnikami. W wypełnionej po brzegi sali, w której czuło się podniecenie, powiedział:

– Z tego miejsca mówiłem przed trzydziestu laty, zatem kontynuujmy.

Dwa miesiące później do gabinetu Tity trafił druzgoczący tekst pewnego działacza związkowego z Kosowa i pisarza z Czarnogóry, który zaczynał się od słów:

– Kiedy na światową scenę powraca faszyzm, do nas wraca Crnjanski!

Rozliczenie z autorem *Wędrówek, Dziennika o Čarnojeviciu* i *Lamentu nad Belgradem* było bezlitosne. Tylko dlatego, że nie wielbił ideologii bolszewickiej, piszący tekst oświadczyli, że Crnjanski „swoje liryczne skargi zamienił w ujadanie faszystowskiego stada", a elicie kulturalnej i politycznej Belgradu postawili ostry zarzut, że pojawienie się wielkiego pisarza „odnotowała jako wydarzenie kulturalne"!

– Mówi się o nim – pisali autorzy pamfletu – w wielu miejscach, oficjalnie i nieoficjalnie. Ale nigdzie i nikt, z wyjątkiem zagrzebskiego pisma „Telegram", nie uznał za wskazane ujawnić o nim całej prawdy, gorzej – „pokazuje nam się Crnjanskiego jako wielką postać, która dla niedoinformowanych może jawić się jako wzór".

Cios zamykający sprawę był niski, ale nie pozbawiony patosu:

– W naszej okrutnej, długiej szkole życia nauczyliśmy się, że zdrajca nie może być artystą, nauczyliśmy się, że zdrajca zabija w sobie twórcę – twierdzili autorzy tekstu, którzy na koniec pytali jeszcze:

– Czemu w takim razie służy takie powitanie?

Kiedy ten donosicielski tekst dotarł do kancelarii prezydenta, natychmiast przekazano go Ticie, który po przeczytaniu własnoręcznie na nim napisał:

– Dobrze by było to opublikować.

Jest to jeden z nielicznych dowodów nękania jugosłowiańskich artystów i dysydentów przez samego Titę. Zwykle tę brudną robotę zostawiał innym i tylko w dwóch przypadkach w swoich publicznych wystąpieniach po nazwisku napiętnował niezależnie myślących. Byli to pisarze Branko Ćopić i Dragoslav Mihailović. Za Ćopicia zabrał się, gdy ten opublikował *Heretičke priče* (*Heretyckie opowieści*), a za Mihailovicia z powodu przedstawienia teatralnego przygotowanego na podstawie jego powieści *Kiedy kwitną tykwy*.

Obaj pisarze miesiącami żyli w strachu, że zostaną aresztowani, ale władze zrezygnowały z takiego posunięcia. Zrozumiały, że partyjną karą dla Ćopicia i wyklęciem Mihailovicia (który był wcześniej więźniem w obozie na Golim Otoku), bardziej zastraszą tych, którzy pragnęliby pójść w ich ślady. A aresztując pisarzy, mogłyby więcej stracić niż zyskać.

W rok po powrocie Crnjanskiego do Belgradu ukazał się *Rečnik savremenog srpskohrvatskog književnog jezika* (*Słownik współczesnego serbsko-chorwackiego języka literackiego*) profesora Miloša Moskovljevicia. Pod hasłem „partyzant" autor napisał: »1. uczestnik walki partyzanckiej«; 2. »człowiek, który kieruje się wyłącznie interesem swojej partii politycznej«. To był wystarczający powód, by słownik został zakazany, a cały jego nakład, 10000 egzemplarzy, zniszczony.

Starcie Kardelja z Rankoviciem

W lecie 1966 roku na Brioni doszło do najbardziej spektakularnych porachunków w powojennej karierze Tity. Z politycznego życia kraju nagle został wyeliminowany wiceprezydent Jugosławii i sekretarz KC ZKJ, czołowy serbski polityk Aleksandar Ranković. Tito i jego najgorliwsi współpracownicy obciążyli go odpowiedzialnością za nazbyt wielką władzę Służby Bezpieczeństwa Państwowego, która już od 15 lat nie podlegała bezpośrednio Rankoviciowi i zarówno wcześniej, jak i później podporządkowana była osobiście Ticie.

Bezpośrednio po tak zwanym Briońskim Plenum KC, kiedy Ranković został usunięty ze sceny politycznej, na emeryturę przeniesiono 854 fukcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa Państwowego, którzy mieli mniej niż 45 lat, i 263 poniżej 40. roku życia. Kadry służb zostały uszczuplone w Bośni i Hercegowinie o 42% , w Chorwacji o 49%, a w Serbii o 66%.

Dwa miesiące po usunięciu Rankovicia, którego sądzono także za nigdy nie udowodnione mu podsłuchiwanie Tity, zapytano czołowego chorwackie-

go polityka, dra Vladimira Bakaricia, jakie wypaczenia odkryto w Służbie Bezpieczeństwa Państwowego Chorwacji.

– Zapytałbym inaczej: jak my, jako Związek Komunistów Chorwacji, wpływaliśmy na rozwój wypadków na Briońskim Plenum.

Po czym Bakarić wyjaśnił, co konkretnie miał na myśli:

– Związek Komunistów Chorwacji słusznie popierał rozwój wypadków, które przyczyniły się do pozytywnych rozwiązań.

Zaledwie kilka dni po usunięciu Rankovicia nawet sam Tito nie krył, że nie został on usunięty w ramach procesu demokratyzacji Jugosławii, jak to oficjalnie ogłoszono:

– Śledzę teraz to, co pisze się o decyzjach naszego Komitetu Centralnego – poinformował cztery dni po Briońskim Plenum liczną delegację kombatantów. – Mówi się o liberalizacji i przezwyciężeniu dogmatyzmu. To nie jest precyzyjna informacja: my nie będziemy liberałami.

Dwa lata później, latem 1968, pisarz Radovan Zogović, autor jednego z najlepszych poematów o Ticie, *Pjesma o biografiji druga Tita* (*Pieśń o życiu towarzysza Tity*), spotkał się w Jugosławii z pewnym zaufanym radzieckim funkcjonariuszem. Tematem dyskretnej rozmowy moskiewskiego informatora i poety, który w 1948 opowiedział się za Stalinem, a nie za Titą, była walka o następstwo po Ticie:

– Decydującą rolę w partii i w kraju odgrywa dzisiaj nie Tito, ale Kardelj. Na pierwszy rzut oka może się to wydawać niezgodne z rzeczywistością, bo w ostatnim czasie jego polityczna działalność jest niemal niezauważalna. Jakby usunął się na drugi plan. Ale działa poprzez swoich najlepszych współpracowników.

– Da się znaleźć wytłumaczenie dla takiej polityki. W walce o następstwo po Ticie, która trwa już długo, Kardelj ponosił klęskę za klęską, ale w decydującym momencie, gdy wydawało się, że wiceprezydent Ranković jest niezwyciężony, zdołał mu zadać rozstrzygający cios.

– Ta walka i to zwycięstwo nie zwiększyły popularności Kardelja. Od dawna już nie lubią go w kraju, nie lubi go też wojsko. Nawet w swojej rodzinnej Słowenii nie ma dużego autorytetu, bo mieszka w Belgradzie.

– Dlatego właśnie nie pokazuje się dzisiaj publicznie. A poprzez kogo działa? Okazało się, że tym człowiekiem jest Mijalko Todorović, sekretarz Biura Politycznego KC ZKJ, który stał się jego głównym poplecznikiem, realizatorem jego linii politycznej i ideologicznej.

Trzy i pół roku po usunięciu Rankovicia, na początku 1970, okazało się, że w archiwum Służby Bezpieczeństwa Państwowego Chorwacji w niewyjaśniony sposób uległy zniszczeniu oryginalne taśmy magnetofonowe z Briońskiego Plenum. Za to ciężkie przestępstwo, o ile wiadomo, nikt nigdy nie odpowiedział.

Kto chce dyskutować, chwyta za karabin

Latem 1966 roku Tito stanął przed nowymi wyzwaniami. Po wyjściu z więzienia w liście otwartym zwrócił się do niego asystent Wydziału Filozoficznego Mihajlo Mihajlov, który odsiedział dziewięć miesięcy za publikację swoich wrażeń z podróży po Związku Radzieckim:

– W pełni się z panem zgadzam, że Służba Bezpieczeństwa Państwowego nie może stać ponad społeczeństwem, ale uważam też, że Związek Komunistów, który zrzesza około 6% wszystkich mieszkańców tego kraju, również nie może stać ponad społeczeństwem, ponad prawem i konstytucją.

Poinformował, że wkrótce w Zadarze odbędzie się legalny zjazd, na którym, „oczywiście w całkowitej zgodności z jugosłowiańskim prawem i konstytucją", rozmawiać się będzie o założeniu „niezależnego demokratycznego czasopisma socjalistycznego". Na tym spotkaniu „dowiemy się – pisał Mihajlov – czy Jugosławia jest prywatną własnością partii komunistycznej, czy może prawdziwym krajem socjalistycznym, w którym prawo i konstytucja są szanowane".

Władze ponownie go aresztowały, a wtedy tysiące zachodnich intelektualistów zaapelowały do Tity, by oszczędził Mihajlova. Wśród nich był także słynny brytyjski filozof Bertrand Russell:

– Domagamy się, by Mihajlov został natychmiast wypuszczony na wolność i by przerwano proces. Prawo Mihajlova do wyrażania poglądów należy uszanować, nawet jeśli się z nimi nie zgadzamy.

Kiedy pokazano ów telegram Ticie, napisał na nim:

– Żądanie jest ultymatywne i bezczelne. Nie należy odpowiadać.

Całą tę historię skomentował też dr Bakarić:

– Dlaczego miałbym teraz dyskutować z jakimś Mihajlovem o sprawach, o które walczyliśmy z karabinem w ręku, strzelając do siebie? Czy teraz mamy powiedzieć: zapomnijmy o tym, zacznijmy od nowa? Co to znaczy „rozpocząć nową dyskusję"? To znaczy: znowu chwycić za karabin!

Uciszanie studentów

W czerwcu 1968 roku dopadły Titę nowe kłopoty. W Belgradzie zaczęły się masowe demonstracje studentów, które położyły kres iluzjom władz Jugosławii co do bezkonfliktowości „samorządnego demokratycznego społeczeństwa". Demonstranci najpierw zażądali podwyższenia stypendiów, lepszych warunków mieszkaniowych, bardziej treściwego pożywienia w stołówkach studenckich i możliwości szybszego zatrudnienia po zakończeniu nauki, a następnie żądania te rozszerzyli o postulaty zmniejszenia dysproporcji społecznych w kraju, skuteczniejszej walki z nieuzasadnionym bogaceniem się, po-

szerzenia zakresu jednostkowych i politycznych swobód. Na wiecu 3 czerwca przed kampusem studenckim na Nowym Belgradzie po raz pierwszy od przejęcia przez Titę władzy domagano się, by abdykował.

Noc wcześniej jugosłowiańskie kierownictwo postanowiło za wszelką cenę nie dopuścić, by studenci dotarli z Nowego Belgradu do centrum miasta. Organizatorzy demonstracji stawili opór, a policja zareagowała brutalnie, katując w sytuacji powszechnego chaosu także kilku wysokich działaczy partyjnych, którzy próbowali być mediatorami między studentami a policyjnymi zwierzchnikami.

Tito rozkazał, by jedna z dywizji stacjonujących w Požarevacu ruszyła w stronę Belgradu – by wojsko przejęło pieczę nad ważnymi obiektami w mieście, a siły wojskowe i policyjne zostały postawione w stan gotowości.

Bardzo obawiano się, by demonstracje nie objęły też pozostałych uczelni w kraju, a jeszcze bardziej – by studentów nie poparli jugosłowiańscy robotnicy. Wprowadzono cenzurę listów i telegramów z poparciem, które słano do demonstrantów, a wszystkie środki łączności w kraju poddano ścisłej kontroli.

To wtedy po raz pierwszy od jej uformowania doszło do zawirowań także na szczycie Jugosłowiańskiej Armii Ludowej. Admirał Mate Jerković, wiceminister obrony narodowej odpowiadający za marynarkę wojenną, otwarcie przeciwstawił się żądaniom, by to armia tłumiła demonstracje. Na posiedzeniu Ministerstwa Obrony Narodowej oraz kierownictwa ZKJ jugosłowiańskich sił zbrojnych spytał, jak należy tłumaczyć konstytucyjny obowiązek armii, która – poza niezawisłością kraju i strzeżeniem granic – ma pilnować także „konstytucyjnego porządku":

– Jeżeli konstytucyjnego porządku mielibyśmy strzec przed naszymi studentami i robotnikami, to by oznaczało, że nasza armia traci swój ludowy, rewolucyjny charakter i staje się narzędziem rządzącej grupy.

Czołowi działacze ZKJ myśleli inaczej. Ponieważ już na początku demonstracji znali stanowisko Tity, niemal wszyscy na posiedzeniu Prezydium ZKJ poparli policję i oskarżali studentów. A tymczasem Tito raptem zmienił front. W przerwie obrad stanął przed kamerami telewizji i powiedział studentom, że ich wspiera. Zachwyceni tym, co usłyszeli, demonstranci zatańczyli partyzanckie kozarskie kolo i po wielodniowych demonstracjach zaczęli rozchodzić się do domów.

Nadal pod amerykańskim parasolem

Na jesieni 1968 roku Tito popełnił największą gafę w swojej karierze. Przyznał jedno z najwyższych odznaczeń – order Jugosłowiańskiego Sztandaru ze Wstęgą – austriackiemu ministrowi spraw zagranicznych Kurtowi

Waldheimowi, którego w grudniu 1947 roku Jugosławia uznała za zbrodniarza wojennego.

Dwadzieścia lat później wyszło na jaw, że Waldheim jako oficer Wehrmachtu uczestniczył nie tylko w represjach w Macedonii, Czarnogórze i wschodniej Bośni (1944/1945, co było bezpośrednim powodem uznania go za zbrodniarza wojennego), ale odegrał też ważną rolę w masowych zbrodniach w czasie bitwy w rejonie Kozary w zachodniej Bośni w 1942 roku, kiedy tysiące kobiet, dzieci i starców zapędzonych zostało do ustaszowskich obozów śmierci. Za te „zasługi" Ante Pavelić odznaczył Waldheima srebrnym medalem króla Zvonimira z wieńcem laurowym „za odwagę w walkach przeciwko buntownikom wiosną i latem 1942 roku".

Następcy Tity nie mieli odwagi podjąć decyzji o odebraniu Kurtowi Waldheimowi orderu, tylko dołożyli wszelkich starań, by afera została zatuszowana.

W tym samym 1968 roku, bezpośrednio po radzieckiej inwazji na Czechosłowację, do Tity przyjechał z tajną misją zastępca sekretarza stanu USA. Tito, przestraszony interwencją w Czechosłowacji, skarżył się na zagrożenia ze strony Kremla. Gość odpowiedział, że USA nie dopuszczą, by doszło do pogorszenia sytuacji na Bałkanach i kryzysu. Powiedział, że „władza SFRJ może liczyć na wojskową i pieniężną pomoc USA".

Kilka miesięcy później Tito na IX Zjeździe ZKJ przyznał, że „gospodarka ulega stagnacji", a „trudności się kumulują". Zamiast wzmocnienia reguł ekonomicznych w jej funkcjonowaniu, które pokazałyby sukces tych, co działają skutecznie, bo bez tego nie ma rzeczywistego rozwoju, Tito proponuje dalsze odejście od mechanizmów rynkowych.

I mówi:

– Koncentracją pieniędzy i ich inwestowaniem w powiązaniu z faktami ekonomicznymi muszą kierować sami producenci, ale działanie banków ma być podporządkowane interesom zrzeszonych producentów.

Ponieważ jednak producenci w ogóle nie byli zrzeszeni, oznaczało to, że decyzje o koncentracji i inwestowaniu kapitału nadal będą podejmować komitety partyjne, które – zamiast powoływać się na interes państwa – powołają się teraz na „interesy zrzeszonych producentów".

Gierki z Kosowem i Metohią

Na Briońskim Plenum nawet w przyjętych wnioskach ani słowem nie wspomniano o Kosowie i Metohii. Nie zająknięto się choćby o tym, że – ścigając albańskich separatystów w tym autonomicznym okręgu w Serbii – Służba Bezpieczeństwa Państwowego, jak się okazało *post factum*, terroryzowała

całą albańską społeczność Kosowa i Metohii. Nie wspomniano też, że ów terror był motywowany etnicznie. A jednocześnie pominięto fakt, że to dzięki Serbii produkcja przemysłowa w tym rejonie wzrosła od 1956 do 1965 roku 2,1 raza, liczba uczniów nawet 7,3 raza, śmiertelność noworodków spadła niemal o połowę, stworzono 63000 miejsc pracy oraz dziewięć szkół wyższych i uniwersytetów.

Wbrew tym pozytywnym danym po Briońskim Plenum coraz częściej będzie się mówić jedynie o terrorze, którego ofiarą miała być społeczność albańska w Kosowie od końca II wojny światowej. W politycznej i medialnej kampanii coraz częściej ten grzech będzie się przypisywać usuniętemu Aleksandrowi Rankoviciowi, a albańscy separatyści coraz częściej oskarżać będą Serbów i Serbię. Tak oto ziarno nienawiści, zasiane pod okupacją turecką, znowu zapuści korzenie w Kosowie i Metohii.

Dopiero czterdzieści lat później odkryto w archiwum Tity w Belgradzie, jaki był kontekst całej tej kampanii. Na podstawie kilku tajnych dokumentów i serii fotografii dowiedziano się wówczas o fakcie tak długo ukrywanym przed opinią publiczną: że mianowicie osiem dni przed Briońskim Plenum Tito spotkał się potajemnie z kosowskimi politykami.

Kulisy tego spotkania są tym ciekawsze, że Tito najpierw chciał przyjąć przywódców Kosowa i Metohii 23 czerwca 1966 roku w swojej belgradzkiej rezydencji, ale w ostatniej chwili zmienił decyzję – na kilka godzin przed umówionym przyjęciem postanowił, że rozmowę z nimi odbędzie następnego dnia, w swojej prywatnej rezydencji na wyspie Vanga. I na koniec, choć pierwotnie planowano, że na to przyjęcie zaproszony zostanie także przewodniczący KC Związku Komunistów Serbii, partyjny przywódca Serbii, zrezygnowano z tego pomysłu.

Wedle notatki jednej z pracownic gabinetu Tity podczas tych poufnych rozmów „nie prowadzono stenograficznych zapisów". Jednak na fotografiach ze spotkania widać, że pomiędzy Titą i Veli Devem, szefem kosowskiej delegacji, przewodniczącym komitetu Związku Komunistów Serbii obejmującego Kosowo i Metohię, stoi mikrofon, a więc rozmowa była jednak nagrywana. Tylko taśmy, na której ją nagrano, nie znaleziono do dzisiaj!

Dwa lata po Briońskim Plenum nazwa starej serbskiej krainy Metohija, która pochodzi od słowa „metoh", czyli własność kościelna, usunięta została z nazwy regionu. Polityczne kierownictwo Serbii, któremu przewodniczył Petar Stambolić, przewodniczący KC ZK Serbii, pozwoliło, by decyzję „w sprawie nazwy Autonomicznego Okręgu Kosowa i Metohii – podjęto w okręgu".

W tamtych dniach kosowscy Sziptarzy (tak nazywano, często pogardliwie, w Jugosławii Albańczyków) zdecydowali, że będą się w przyszłości rzeczywiście nazywać Albańczykami, a spór rozgorzał o to, czy Kosowo będzie się nazywać Okręgiem Autonomicznym czy Socjalistycznym Okręgiem

Autonomicznym. Drugi wariant wydawał się Stamboliciowi nie do przyjęcia, bo „republikami socjalistycznymi" oficjalnie nazywały się te republiki jugosłowiańskie, które wkrótce miały zostać wyposażone w atrybuty państwowości.

Ale jesienią 1968 roku Tito rozstrzygnął spór osobiście:

– Sama nazwa Socjalistyczny Okręg Autonomiczny nie oznacza jeszcze opowiedzenia się za samodzielnym państwem!

W tamtych dniach doradcę jugosłowiańskiego poselstwa w Watykanie Stjepana Humela przyjął referent Kongregacji ds. Wiary Stolicy Apostolskiej, Karlo Kastel. O rozmowach, które prowadzono, Humel poinformował swoich belgradzkich szefów w poufnym liście:

– Postawił kilka pytań. Po pierwsze: czy uważamy, że będziemy w stanie utrzymać *status quo* i kontynuować taką samą politykę po śmierci albo usunięciu się prezydenta Tity? Dodał, że miał kontakt mniej więcej ze wszystkimi biskupami jugosłowiańskimi i że kilku z nich ze szczerą troską zadawało to samo pytanie.

– Drugie pytanie brzmiało: czy uważam, że „jutro" naprawdę przyznamy jugosłowiańskim Albańczykom prawo do ukonstytuowania się w osobną republikę w ramach Jugosławii? Powiedział, że znane są mu trudności, historyczne i inne, związane z tym problemem, wie jednak również, że jugosłowiańscy Albańczycy domagają się tego i że byłoby to nie tylko w zgodzie z naszą konstytucją i polityką pełnego równouprawnienia narodów jugosłowiańskich, ale stanowiłoby akt najwyższej szlachetności, politycznej mądrości i dalekowzroczności. Dodał, że kontaktował się i kontaktuje z wieloma albańskimi duchownymi z Jugosławii i że wszyscy oni oddani są wspólnej idei jugosłowiańskiego państwa.

„Idźcie dalej tą drogą!"

Miesiąc po oświadczeniu Tity, że „sama nazwa Socjalistyczny Okręg Autonomiczny nie oznacza jeszcze opowiedzenia się za samodzielnym państwem", w Kosowie doszło do separatystycznych demonstracji Albańczyków, podczas których dominowały żądania: „Republika", „Kosowo – republika", „Chcemy się odłączyć", „Żądamy przyłączenia do Albanii".

Wiadomość o demonstracjach zastała Titę w Jajcu, na obchodach 25. rocznicy plenum AVNOJ:

– Mówimy o jednej grupie, która podjudziła niewielką część młodzieży i studentów, a ci rozbijali wystawy sklepowe, jak to czynią na Zachodzie, niemal we wszystkich krajach. Mało kto nie ma z tym do czynienia. Po co dramatyzować?

Półtora roku później, w kwietniu 1970, Tito przyjął w Belgradzie delegację polityków z Kosowa. Przywódca kosowskich Albańczyków Fadil Hoxa wyraził mu uznanie w szczególnej formie:

– Naród w Kosowie nie miał matki. I ten naród w was, w Związku Komunistów, znalazł swoją matkę, swoją ideologię, swoje pojmowanie świata. I to była wielka rzecz, towarzyszu Tito.

Tito też powiedział wprost:

– Dziękuję wam, że mnie odwiedziliście i że trochę sobie porozmawialiśmy. Idźcie dalej swoją drogą.

W kwietniu 1971 roku przewodniczący Służby Bezpieczeństwa Państwowego Jugosławii Borče Samonikov oficjalnie poinformował Titę, że Służba okręgu Kosowa „znała i dzień, i godzinę rozpoczęcia demonstracji", i że zawiadomiła o tym okręgowe kierownictwo, ale już nie centralę Służby Jugosławii:

– Ktoś z kierownictwa Kosowa powiedział naszym towarzyszom w krajowym oddziale Służby: „To nie wasz kłopot, sytuacja wcale nie jest taka zła, to my za wszystko odpowiadamy, wy pilnujcie swoich spraw i nie martwcie się".

Tej informacji, którą mu przekazano w obecności siedmiu funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa Jugosławii, jednego członka rządu federacji i szefa gabinetu premiera, Tito nie skomentował.

Rok po separatystycznych demonstracjach w Kosowie przewodniczący Federacyjnej Rady Wykonawczej Kosowa Ilija Vakić na jednym z zebrań KC ZK Serbii oświadczył, że Albańczycy stanowią 67,1%, a Serbowie 23,5% mieszkańców tego okręgu. Dwa lata później w Prisztinie opublikowano dane, z których wynikało, że Albańczycy stanowią 73,7%, a Serbowie 18,3% mieszkańców Kosowa.

Wtedy to, na początku 1971 roku, Tito powiedział Markowi Nikeziciowi, nowemu przewodniczącemu KC ZK Serbii, że „byłoby dobrze", gdyby Serbia jeszcze bardziej wsparła Kosowo „w dziedzinie ekonomii", a kierownictwo Serbii miało „więcej kontaktów" z czołowymi ludźmi tego okręgu. Nikezić odparł, że przywódcy okręgu „w ostatnich dwóch latach zachowują się tak, jakby Serbia była im zbędna, bo gdzie indziej rozwiązali swoje problemy, w porozumieniu z samym Titą, Biurem Politycznym i całym kierownictwem SFRJ".

Tito odpowiedział:

– Ależ ja nie zawierałem z nimi żadnego porozumienia!

Nikezić replikował, że nic takiego nie twierdzi, powiedział tylko, że tamci „tak się zachowują". Ale jednemu ze swoich współpracowników tłumaczył później:

– Chciałem mu uświadomić, że rozszyfrowałem mechanizm ich myślenia.

W połowie tego samego roku Ticie przedstawił się Mahmut Bakalli, następca Veli Devy:

– Jestem nowym przewodniczącym komitetu okręgowego partii i mam nadzieję, że nadal będziecie skłonni, tak jak to robiliście dotychczas, kiedy towarzysz Veli był przewodniczącym, byśmy częściej rozmawiali bezpośrednio, bo to jest szczególnie ważne dla naszej dalszej pracy i jej ukierunkowania.

Rozdział XX

Sądy nie mają trzymać się prawa, ale baczyć na nasz socjalistyczny rozwój

Tworzenie szóstego narodu

Ostatnie dziesięć lat rządów Tity zaczęło się od przygotowań do spisu powszechnego, przy okazji którego komunistyczna Jugosławia na ćwierćwiecze swojego istnienia miała wypromować trzeci nowy naród. Po uznaniu narodu macedońskiego i stworzeniu narodu czarnogórskiego przyszła wreszcie kolej na to, by także jugosłowiańskich muzułmanów uznać za odrębny naród. Przodkami tej wspólnoty etnicznej byli w większości Serbowie i Chorwaci, którzy w czasie kilkusetletniego panowania Turków zmuszeni zostali do przejścia na islam, tak więc przynależność religijna tej populacji stanowiła o jej podstawowej odrębności.

Podczas pierwszego powojennego spisu ludności, w roku 1948, wyznawcy islamu określali się jako „Serb-muzułmanin", „Chorwat-muzułmanin", „Macedończyk-muzułmanin" i „niezdeklarowany muzułmanin". Najwięcej, bo ponad 800 000, określiło się jako „niezdeklarowani muzułmanie", 37 000 jako „Macedończycy-muzułmanie" i 29 000 jako „Chorwaci-muzułmanie".

Pięć lat później mieli możliwość określenia się jako „Jugosłowianie-niezdeklarowani", i taki był wybór 999 000 obywateli, a w 1961 roku określali się już jako „Muzułmanie (jeśli chodzi o kwestię przynależności etnicznej), a znaczna ich liczba, bo 317 000, wybrała kategorię „Jugosłowianie – narodowościowo niezdeklarowani".

We wszystkich tych trzech spisach członkowie tej właśnie etnicznej społeczności zostali sklasyfikowani za Serbami, Chorwatami, Słoweńcami, Czarnogórcami i Macedończykami, a daleko przed mniejszościami narodowymi, wśród których najwięcej było Albańczyków i Węgrów.

Dnia 10 marca 1970 roku Biuro Polityczne KC ZKJ podjęło decyzję, że ta część jugosłowiańskiej populacji w następnym spisie ludności może wybierać „przynależność etniczną – Muzułmanin", a przeprowadzający spis muszą „w wyraźny sposób odróżnić tych wyznawców islamu, którzy czują się

i określają jako Macedończycy, Albańczycy, Serbowie, Chorwaci, Czarnogórcy, od tych, którzy uważają się za Muzułmanów w sensie narodowym".

Czterdzieści dni po tej decyzji, 21 kwietnia 1970 roku, Tito rozmawiał „o niektórych problemach w związku z nadchodzącym spisem ludności" z przewodniczącym Biura Politycznego Krste Crvenkovskim i przewodniczącą Komisji ds. Stosunków Międzynarodowych Prezydium ZKJ Vidą Tomšič.

Cztery dni po tej rozmowie stanowisko Biura Politycznego, obowiązujące od 10 marca, bez jakiejkolwiek jawnej dyskusji zostało zmienione tak, że możliwość wybrania „przynależności narodowej – Muzułmanin" nie odnosiła się już do wszystkich wyznających islam, tylko do tych „z obszarów mówiących językiem serbsko-chorwackim". I to wyłącznie „w Bośni i Hercegowinie oraz w Sandżaku", na terytorium Serbii! Ważnej zmiany dokonano też we wniosku z 10 marca, w którym mowa była „o odróżnieniu wyznawców islamu, którzy czują się i określają jako Macedończycy, Albańczycy, Serbowie, Chorwaci, Czarnogórcy, od tych, którzy uważają się za Muzułmanów, jeśli chodzi o ich przynależność narodową". Serbowie, Chorwaci i Czarnogórcy zostali z tej możliwości wykluczeni, co oznaczało, że wyznawcy islamu nie mogli się już określać jako Serbowie, Chorwaci i Czarnogórcy, a tylko jako „Macedończycy, Albańczycy, Turcy itp.", jak napisano w zmienionym wniosku.

Jedyne wytłumaczenie, jakie padło na temat tych istotnych zmian na posiedzeniu Biura Politycznego, brzmiało tak:

– Wprowadziłem jeszcze pewne doprecyzowania – powiedział Crvenkovski i dodał: – To jest głównie efekt naszej rozmowy i umowy z Titą.

Informację o tych „doprecyzowaniach", które zmieniały istotę wcześniejszych postanowień, podano w punkcie „Wolne wnioski", bez możliwości dyskusji.

W 1971 roku ci, którzy wybrali „przynależność narodową – Muzułmanin" stali się, po Serbach i Chorwatach, trzecim co do liczebności jugosłowiańskim narodem.

Dwa lata później, w styczniu 1973, belgradzki opiniotwórczy tygodnik „NIN" opublikował mapę rozkładu narodowości na terenie Jugosławii, na której członkowie nowego jugosłowiańskiego narodu zostają oficjalnie określeni – „przynależność narodowościowa: Muzułmanin". Sarajewski dziennik „Oslobođenje" kategorycznie komentował:

– My, którzy żyjemy i funkcjonujemy na terenie Socjalistycznej Republiki Bośni i Hercegowiny; my, którzy przestrzegamy prawa i konstytucji tej republiki; my, którzy wprowadzamy w czyn zasady i tezy ZK BiH i ZKJ, nie znamy pojęcia „narodowość muzułmańska". Dla nas Muzułmanie to coś więcej, to naród, tak jak Chorwaci i Serbowie.

Zasadnicze rozwadnianie

W kwietniu 1970 roku Biuro Polityczne KC ZKJ dyskutowało nad propozycjami wniosków, odnoszących się do zadań partii w następnym okresie.

JOSIP BROZ TITO: Chciałbym powiedzieć, bo tylko to przeczytałem, że mam uwagę do trzeciego akapitu od dołu, który mówi: „Wszystko to wymaga nieustannej walki z naciskami ze Wschodu i Zachodu". Mnie się wydaje, że są [naciski] zarówno ze Wschodu i Zachodu, jak i z Północy i Południa, tak więc można by powiedzieć – z każdej strony.

MIKO TRIPALO: Napisać: „przeciw wszelkim naciskom".

JOSIP BROZ TITO: Otóż to, nie musimy podkreślać, że chodzi o Wschód, Zachód, Północ i Południe.

Na tym samym posiedzeniu rozmawiano o języku komend w Jugosłowiańskiej Armii Ludowej.

EDVARD KARDELJ: Dokądkolwiek przyjeżdżam, pytany jestem o język naszej armii. To [rozkazy wydawane w języku serbsko-chorwackim] staje się bardzo poważnym problemem politycznym.

JOSIP BROZ TITO: Czytałem wczoraj o systemie językowym armii szwajcarskiej – tam jest w armii język niemiecki, francuski, włoski i tak dalej. Tę sprawę należy zbadać.

EDVARD KARDELJ: Podsumujmy, że obieramy „zdecydowany kurs na równouprawnienie języków narodów i narodowości w armii".

Dwa miesiące po tej dyskusji, w czerwcu 1970, Tito mówił w Macedońskiej Akademii Nauk i Sztuk w Skopju między innymi o obronie terytorialnej:

– Powszechna obrona narodowa skierowana jest na zewnątrz, ale też w pewnym sensie do wewnątrz.

U nas w Jugosławii, w tej naszej wspólnocie wielu narodowości, zadzierzgnięte już zostały takie związki i zbudowano takie wzajemne zaufanie, że nikt nie musi się niczego obawiać tylko dlatego, że także republiki będą miały swoje terytorialne siły wojskowe.

To fakt pozytywny, bo oznacza wzajemne zaufanie, i każda republika, zwłaszcza republiki mniejsze, zabezpieczona jest ze wszystkich stron.

Nie musimy o tym pisać, nie musimy o tym mówić, ale zasadniczo jesteśmy ukierunkowani na zewnątrz, by chronić naszą integralność, naszą wspólnotę jako taką.

Dwa tygodnie później, w rozmowie z delegacją polityków czarnogórskich, był jeszcze bardziej otwarty w kwestii definiowania ważności wewnętrznej obrony terytorialnej:

– Z jednej strony, to pokazuje, że w naszym kraju zbudowane już zostało zaufanie między narodami, tak więc naród żyjący w obrębie republiki może mieć uzbrojone jednostki terytorialne, dajmy na to – armię. Z drugiej strony,

to jest także dla niego samego gwarancją, że nikt mu nie narzuci żadnej hegemonii, kiedyś tam później.

W taki oto sposób jugosłowiańskie republiki już przed nadchodzącymi zmianami konstytucyjnymi i przekształceniami federacji, dzięki polityce faktów dokonanych, najpierw stały się suwerenne *de facto*, a dopiero potem także *de iure*.

Zaledwie dziesięć miesięcy później Tito powiedział, że „gdyby sytuacja nadal ewoluowała w stronę dezintegracji i chaosu", obrona terytorialna szybko „mogłaby stać się nonsensem", jednak po tym stwierdzeniu nic się nie wydarzyło. Ani sytuacja się nie zmieniła, ani Tito nie odstąpił od decyzji, która pozwalała jugosłowiańskim republikom stworzyć własne „uzbrojone armie".

Federacja zmienia się w klub dyskusyjny, a „ja będę prezydentem jeszcze tylko przez rok"

Latem 1970 roku Edvard Kardelj w porozumieniu z Titą zaproponował rozpoczęcie konstytucyjnego przekształcania Jugosławii. W przeddzień posiedzenia, na którym Biuro Polityczne miało rozmawiać o jego propozycji, Kardelj źle się poczuł. Nikt nie pomyślał, że spotkanie należałoby odłożyć, jednak sam Kardelj znalazł salomonowe wyjście: upoważnił Fadila Hoxę do przedstawienia najściślejszemu kierownictwu partyjnemu jego idei.

W poufnym piśmie Kardelja mowa była o tym, że w Jugosławii pojawił się palący problem, a co za tym idzie – pilna potrzeba zmian, dotyczących istniejącego ukonstytuowania w kwestii „sprawowania władzy i pełnienia funkcji" w państwie. W tej szorstkiej konstrukcji językowej przemycona została propozycja, by gruntownie zmniejszyć uprawnienia jugosłowiańskiego parlamentu i stworzyć „ciało, które mogłoby się nazywać Prezydium SFRJ" i było czymś w rodzaju kolektywnego szefa jugosłowiańskiej federacji.

Idea sprowadzała się do tego, by wspomniane ciało bardzo szybko zaczęło taką funkcję pełnić i by tym samym – już za życia Tity – zapewnić instytucjonalne przesłanki, pozwalające jugosłowiańskiej wspólnocie jak najbezboleśniej przejść przez okres żegnania się Tity z władzą.

– Na czele tego ciała stałby przewodniczący, który mógłby mieć tytuł Prezydenta Republiki, a może tylko tytuł przewodniczącego tego ciała, a wybierany albo delegowany byłby jedynie na rok, i to po kolei ze wszystkich republik. Oczywiście – pisał Kardelj – należy przewidzieć wyjątkowy status dla towarzysza Tity.

Rolą tego ciała – tłumaczył dalej – byłoby przede wszystkim wpływanie na proces porozumiewania się zarówno republik, jak i reprezentantów pewnych interesów społecznych.

Byłoby to najwyższe polityczno-wykonawcze ciało federacji, a żeby ulżyć w pracy towarzyszowi Ticie, który zgodnie z konstytucją wyłączony jest z procesu rotacji – należałoby może przewidzieć także funkcję wiceprzewodniczącego Prezydium SFRJ.

Naciskany przez Kardelja Hoxa poinformował, że propozycja ta została przygotowana „w porozumieniu z towarzyszem Titą".

We wrześniu tegoż roku, zanim Biuro Polityczne zainicjowało dyskusję i zajęło stanowisko w tej sprawie, Tito przedstawił dopracowaną ideę Prezydium SFRJ podczas swojej wizyty w Zagrzebiu. Kilka dni później w Biurze Politycznym słychać było pełne dezaprobaty komentarze:

– Po przemówieniu Tity moglibyśmy się zastanawiać, czy nie dyskutujemy tu teraz tylko dla porządku – powiedział Marko Nikezić.

Wiele zachodnich mediów uznało, że rząd Jugosławii „nie zdołał znaleźć swojego miejsca w podziale władzy", a jugosłowiański parlament, „bez rzeczywistego umocowania w prawie, stanie się przede wszystkim gremium debatującym". Zachodni obserwatorzy podkreślali, że podobna sytuacja jest w ZKJ, gdzie stworzono już kolektywne ciało, „które stoi ponad KC i podporządkowane jest raczej Ticie niż kierownictwu partii".

Pół roku później, w kwietniu 1971, Tito tłumaczy przewodniczącemu Skupštiny Jugosławii Milentijemu Popoviciowi, jak w poprawkach konstytucyjnych należy „dostosować funkcję Prezydenta Republiki do nowego Prezydium SFRJ":

– Ja będę prezydentem jeszcze tylko przez rok, potem musi być ktoś inny, zgodnie z zasadą stałej rotacji, jak to zostało zaproponowane.

Zresztą ja także fizycznie nie mógłbym pełnić tej funkcji dłużej.

Wydam w tej sprawie oświadczenie i wyjaśnię, dlaczego nie chciałbym być przewodniczącym dłużej niż rok.

Tito nigdy nie wydał tego oświadczenia ani też nie spełnił obietnicy, że się wycofa. Pozostał zarówno prezydentem, jak i przewodniczącym Prezydium SFRJ.

Tak oto inicjatywie, by Jugosławia chociaż w wymiarze symbolicznym przygotowała się na nadchodzący D-Day, jak zachodni eksperci nazwali oddanie przez Titę władzy, już na samym początku ukręcono łeb.

Nikt nie chce być premierem

Wiosną 1971 roku, tuż przed przyjęciem poprawek do konstytucji, Tito nie miał żadnych złudzeń co do nastrojów społeczeństwa ani też w kwestii, co społeczeństwo myśli o samej władzy:

– Wydaje mi się, że nasze kierownictwo, a już zwłaszcza ludzie młodzi, nie są jeszcze, że tak powiem, biegli, gdy chodzi o psychologię mas – co

może zdziałać choćby i najmniejszy wirus wprowadzony między masy, który jest dla nich do przyjęcia, bo skierowany przeciwko „onym". Ten wirus może zwrócić masy przeciw nam samym. I w poszczególnych republikach, i w całej Jugosławii.

Mieliśmy już raz problem z takimi ekscesami, na uniwersytecie [w Belgradzie]. Ledwo je wtedy stłumiliśmy. Musiałem wystąpić w radiu i telewizji, by jakoś uspokoić sytuację.

Jedna mała grupa może szybko poruszyć masy, stanąć na ich czele, głosząc jakieś demagogiczne hasła. A dzisiaj te hasła może nie trafiłyby w próżnię.

Tito zmaga się wtedy z jeszcze jednym problemem:

– My nie mamy przyszłego przewodniczącego Federacyjnej Rady Wykonawczej. Konsultowałem się ze wszystkimi republikami i okręgami, nikt nie chce być szefem rządu.

Nikt nie chce. Słoweńcy mi dzisiaj powiedzieli, że nikt z nich nie chce, że nie mogą nam dać swojego towarzysza. Macedończycy oznajmili mi to samo. Serbowie tak samo. I Chorwaci. Wszyscy po kolei nie chcieli oddać nikogo, by został premierem.

Jedną z przyczyn dostrzegł w belgradzkim czasopiśmie satyrycznym „Jež":

– Wszyscy się wystraszyli, że wybierzemy szefa rządu, a potem nie damy mu wsparcia, tylko go będziemy krytykować. Możemy go krytykować gdzieś, w jakimś miejscu, za jakieś sprawy, ale ta krytyka musi być konstruktywna, pomóc mu, a nie szkodzić i robić przecieki na łamy „Jeża" i do innych źle do nas nastawionych gazet. To będzie pomoc, jeśli udaremnimy taką możliwość krytyki na łamach prasy, zwłaszcza w „Ježu". Którego, uważam, należałoby zdecydowanie przystrzyc – żeby nie miał ani jednego kolca.

„Przyjdźcie do mnie, a dam wam dwadzieścia kilogramów złota dla najuboższych weteranów!"

Przywódcy jugosłowiańskich komunistów nawet w 1971 roku [kiedy wybuchła tzw. chorwacka wiosna] nieobce było poczucie, że Jugosławia jest jego prywatną własnością:

„Towarzysz Prezydent obiecał, że przekaże funduszowi Federalnego Zarządu Związku Bojowników Wojny Narodowowyzwoleńczej w Jugosławii na pomoc dla ubogich weteranów 20-kilogramową sztabę złota, skonfiskowaną Niemcom" – czytamy w zapisie jego rozmowy z organizacją kombatantów, która odbyła się w czerwcu 1971.

Przy tej okazji Tito zasugerował, by wykorzystać złoto na pomoc dla najuboższych weteranów, a dokładnie mówiąc – na „najcięższe przypadki".

We wrześniu tegoż roku, w ogniu coraz gwałtowniejszych serbsko-chorwackich sporów i podziałów, największych od zakończenia II wojny światowej, przebywający w górach Bośni i Hercegowiny Tito wpada w euforię:

– Jugosławia legnie w gruzach nie wcześniej niż te góry!

W tym samym miesiącu przyjął Tito radzieckiego przywódcę Leonida Breżniewa. A ponieważ jugosłowiański minister spraw zagranicznych Mirko Tepavac sugerował, by w dokumencie końcowym wizyty uszanowano jugosłowiańską niezależność, Breżniew zainscenizował incydent: tak teatralnie walił w stół pudełkiem papierosów, że omal nie spadło na kolana Tity. Tito milczał jak zaklęty, a Breżniew wstał od stołu i demonstracyjnie próbował przerwać spotkanie.

Tepavac ponownie wrócił do kwestii jugosłowiańskiej integralności i samodzielności, a wtedy Breżniew rzucił się jak oparzony:

– Czego wy chcecie?

TEPAVAC: Suwerenności!

BREŻNIEW (*ostrym tonem*): Proszę mi tu niczego nie dyktować! Czy ktoś z was może sądzić, że jestem przeciwko suwerenności Jugosławii?

TITO (*uspokajająco*): Nie należy naciskać, nie należy się kłócić.

Poparcie i rozrachunek z chorwackim ruchem odnowy

Publiczne życie polityczne Jugosławii wtedy, w roku 1971, toczyło się pod znakiem żądań czołowych chorwackich komunistów, domagających się zreformowania federacji jugosłowiańskiej – ruch ten nazwano maspokiem [od *Masovni pokret* – określenie tzw. chorwackiej wiosny]. Żądań, które ich przywódca Vladimir Bakarić określał formułą „skonfederowania federacji". Idea sprowadzała się do tego, by dotychczasowe ciała ogólnopaństwowe pozbawić zbyt dużej władzy i by wspólne instytucje jugosłowiańskie pełniły tylko te funkcje, które republiki i okręgi autonomiczne „dobrowolnie im oddadzą".

Zaprezentowany w 1970 roku na X Plenum KC ZK Chorwacji projekt był w swojej istocie demokratyczny, bo proponował „czyste rachunki" między jugosłowiańskimi republikami i większy wpływ opinii publicznej na polityczne ośrodki decyzyjne. Dlatego otrzymał masowe wsparcie najszerszych warstw społecznych w Chorwacji, a także chorwackiej elity kulturalnej i intelektualnej, z czasem stając się silnym czynnikiem narodowej homogenizacji Chorwatów.

To był pierwszy komunistyczny ruch w titowskiej Jugosławii, który otwarcie zagrał narodową kartą. W jego powszechnym poparciu rozpoznawalna też była możliwa strategia Chorwacji w Jugosławii posttitowskiej – prze-

kształcanie federacji w konfederację i później ewentualne wyjście z niej Chorwacji.

W połowie lat siedemdziesiątych, w ogniu rozpalonych namiętności, zabrał też głos sam Tito:

– Wcześniej już wyrażałem swoją opinię o waszym X Plenum i jego ocenę. Nie mam nic do dodania ani nie mam zamiaru nic zmieniać. Zgadzam się z X Plenum. Było konstruktywne.

Jesienią tego samego roku Tito mówi kierownictwu chorwackich komunistów:

– Idźcie dalej tą drogą.

Serbscy nacjonaliści uzasadniali poparcie Tity dla przywódców KC ZK Chorwacji jego rzekomym nacjonalizmem chorwackim, ale już od samego początku można było wyczuć, że chodzi o wyrafinowany pomysł polityczny. Sprowadzał się do tego, że Tito, nawet za cenę dozowanego iskrzenia między odmłodzonymi kierownictwami Serbii i Chorwacji, pragnie jeszcze bardziej umocnić swoją kierowniczą rolę w kraju. I zarówno jednym, jak i drugim, a za ich pośrednictwem wszystkim, którzy sądzą, że Jugosławia może obyć się bez Tity, pokazać, że bez niego nic nie zdołają zrobić.

Ta gra nerwów, podczas której coraz głośniej domagano się, by tym razem Tito walnął pięścią w stół i mocą swojej nienaruszalnej władzy – bez odwoływania się do autorytetu instytucji partyjnych i państwowych – rozwiązał spory etniczne w kraju, przeciągnęła się aż do końca 1971 roku. Kiedy na jednym z posiedzeń w Zagrzebiu wyartykułowana została chęć przystąpienia Chorwacji do Organizacji Narodów Zjednoczonych, co jugosłowiański przywódca odebrał jako bezpośredni atak na siebie – zakończył wreszcie grę. Otrzymawszy w Nowym Jorku, gdzie się znajdował, informację o tym żądaniu, Tito – jak relacjonował jeden z jego towarzyszy – wycofał się do swojego pokoju, przez dwie godziny odmawiając rozmowy z kimkolwiek. A zaraz po powrocie do kraju postanowił rozprawić się z przywódcami komunistycznymi Chorwacji w swojej rezydencji w Karadjordjevie. Postąpił tak, jak w przypadku Djilasa i Rankovicia.

– Dotyka mnie osobiście fakt, że kierownictwo chorwackie powołuje się na mnie, na moje słowa. Nie przywołują jednak konkretnych słów, mówią tylko – „słowa Tity".

– Już wczoraj odciąłem się od takich stwierdzeń. Dzisiaj też mówię, że nie popieram takiej polityki.

Niepokoił go także kryzys ideowy w ZKJ:

– Tuż pod naszym nosem odbywają się rozmaite sympozja, czort jeden wie, jakiego rodzaju, choćby na Korčuli.

Wyjaśnił też, co mu przeszkadza w sympozjach takich jak korczulańskie:

– Mówi się na nich najrozmaitsze rzeczy, prezentuje wszelkie możliwe idee.

Domagał się usunięcia z uczelni wszystkich profesorów, którzy „kierują naszą młodzież w stronę niepożądaną dla rozwoju naszego kraju":

– Co dotąd uczyniliśmy? Nie pozbyliśmy się nikogo z nich... A ja mówiłem, kim są ci ludzie. To jednostki nam wrogie, nastawione głównie prozachodnio.

Idee polityczne: ich realizacja i fiasko

W rozrachunkach z czołowymi politykami chorwackimi Tito pokazał też, jak rozumie rolę sądów, prokuratury oraz prawa:

– Nie zrobiliśmy tego dotychczas, ale musimy to uczynić. To nieprawda, że jesteśmy sparaliżowani i że powodem jest autonomia uczelni. To dotyczy wszystkich naszych środowisk. Także sądownictwa i prokuratury. Oni często trzymają się prawa jak pijany płotu. I obracają paragrafami na wszystkie strony, zawsze znajdując to, co winnego uwalnia od winy, a nie widzą tego, co jest sprzeczne z interesami socjalistycznego rozwoju.

I jeszcze zapowiedź, że przyjrzy się uważniej temu, co zaniedbał:

– Wydaje mi się, że wielu ludzi z innych republik też powinno wyciągnąć z tego określone wnioski.

W stalinowskich porachunkach w latach 70., którymi osobiście sterował, w Chorwacji wymieniono 350 działaczy wszystkich pokoleń, a ze Związku Komunistów wykluczono i w rozmaity sposób ukarano około 3000 ludzi.

Żegnając się z nim, przewodnicząca Savka Dabčević-Kučar i sekretarz KC ZK Chorwacji Pero Pirker obiecali, że będą mu wierni także jako „zwykli żołnierze rewolucji":

– Jakiekolwiek byłyby nasze uchybienia, błędy poczynione w pracy, brak czujności, liberalizm, z czym samokrytycznie się zgodziliśmy, zapewniamy was, że nigdy nie byliśmy ani też nie możemy być nikim innym, jak tylko bojownikami i zwolennikami waszej polityki.

Tak usunięto ze sceny politycznej tych, którzy domagali się, by Jugosławia stała się „przedmiotem umowy". Ale po pozbyciu się liderów maspoku polityka ta została wpisana w nową jugosłowiańską konstytucję, a to oznaczało, że w istocie była to polityka Tity i Kardelja. Ponieważ jednak chorwaccy promotorzy tej polityki oraz ich sojusznicy w intelektualnych kręgach Chorwacji coraz radykalniejszymi żądaniami z dnia na dzień zaczęli im coraz bardziej zagrażać, Tito i Kardelj poświęcili tysiące tych, którzy tę politykę najgłośniej popierali. W taki oto sposób wodzowski duumwirat wypłynął na spokojniejsze wody, opierając się coraz mocniej na sprawdzonych

dogmatach i potakiewiczach, którzy przed Titem i Kardeljem stali w długich kolejkach.

Testowanie jugosłowiańskiego systemu obronnego

Pół roku po zmianie chorwackiego kierownictwa partyjnego ci, którzy nie życzyli Jugosławii najlepiej, postanowili wypróbować jej system obronny.

Z zagranicy przerzucono do kraju dziewiętnastu uzbrojonych chorwackich emigrantów. Wylądowali w zachodniej Bośni, gdzie setki funkcjonariuszy służb specjalnych i obrony terytorialnej Bośni i Hercegowiny przez ponad miesiąc nie mogły sobie z nimi poradzić.

W walkach tych zginęło 13, a rannych zostało 15 funkcjonariuszy jugosłowiańskich sił specjalnych. Czterech emigrantów sąd wojskowy w Sarajewie skazał na śmierć 21 grudnia 1972 roku, a w kwietniu 1973 Prezydium SFRJ i Federalna Rada Wykonawcza zdecydowały, że opinia publiczna Jugosławii „zostanie poinformowana o procesie członków grupy dywersyjno-terrorystycznej i wyroku, który wtedy zapadł 12 kwietnia 1973 roku". Wyrok śmierci wykonany został na trzech skazanych, a czwartemu decyzją Prezydium SFRJ zamieniono go na 20 lat więzienia.

Dwa tygodnie po przerzuceniu tej grupy do kraju służby bezpieczeństwa Jugosławii poinformowały partyjną wierchuszkę, że przed tym przerzutem „banda przez miesiąc przygotowywała się blisko naszej granicy".

Rolą Biura Politycznego jest podążanie śladem Tity

We wrześniu 1972 roku Tito wezwał Stane Dolanca, sekretarza Komitetu Centralnego ZKJ. Pokrótce wyjaśnił mu, co mają teraz robić centralne organy ZKJ i wszystkie partyjne kierownictwa w kraju:

– Bardzo jasno mówiłem o problemach na Kozarze [podczas ostatniego wiecu], częściowo też [podczas wiecu] w Rijece, i to są twierdzenia, nad którymi Biuro Polityczne ZKJ lub też komitety centralne [ZKJ i wszystkich jugosłowiańskich republik] muszą teraz pracować i rozpocząć działania w tych kwestiach.

Na tym samym posiedzeniu, na którym Biuro Polityczne bez dyskusji przyjęło powyższe dyrektywy, poinformowano wszystkich obecnych:

– Od miesięcy najwięcej członków usunięto z szeregów Związku Komunistów z powodu nacjonalizmu. Także wśród ściganych przez prawo najliczniejsi są nacjonaliści, nawet gdy chodzi o zawodowych żołnierzy Jugosłowiańskiej Armii Ludowej. W pierwszych sześciu miesiącach tego roku

w więzieniach o zaostrzonym rygorze zamknięto 83 osoby, z czego większość za nacjonalizm.

– Nawiasem mówiąc, w ostatnim okresie, z roku na rok, około 20% wszystkich rekrutów, młodych ludzi od dziewiętnastego roku życia, nie nadaje się do wojska. Do wojska nie nadaje się co piąty Jugosłowianin. Są republiki, gdzie jest to nawet ponad 30%.

Podobne tendencje utrzymywały się później, tak więc od 1971 do 1974 roku usunięto z ZKJ z powodu zbrodni „przeciwko narodowi i państwu" siedmiu generałów i 59 wyższych oficerów.

Rozdział XXI

Pęd w daleką przeszłość

Najtrudniejsza rozmowa w karierze Tity

Na początku maja 1971 roku na jednym ze zjazdów jugosłowiańskich samorządowców w Sarajewie Tito postanowił pokazać, kogo miał na myśli, kiedy odwołując chorwackie kierownictwo, powiedział, że „wielu z innych republik powinno wyciągnąć z tego wnioski". Pięciu członkom Biura Politycznego ze Słowenii, Chorwacji, Bośni i Hercegowiny, Macedonii i Czarnogóry poskarżył się na przywódców serbskich, oskarżając ich o to, że przeciwstawiają się federacyjnym zmianom konstytucji i zasad funkcjonowania instytucji jugosłowiańskich. Miał żal o łagodny stosunek czołowych funkcjonariuszy KC ZK Serbii do „sił kontrrewolucyjnych" na belgradzkim uniwersytecie, do tekstów „Jeża" i „Studenta", wspomniał też o jakimś spisku, który generałowie knują przeciw niemu w Belgradzie. Powiedział, że ma informację, iż serbski członek Biura Politycznego Mijalko Todorović potwierdził Rosjanom, że jugosłowiańscy przywódcy nie są jednomyślni, że nawet Kardelj nie zgadza się już z Titą. Z tego powodu przywódca Jugosławii zaczął histerycznie podejrzewać, że istnieją jakieś powiązania serbskiego i radzieckiego kierownictwa.

– W Belgradzie – dodał – prowadzona jest przeciwko mnie kampania i dlatego nie śpieszy mi się z powrotem.

Ktoś z obecnych zaproponował, by zaprosić jednak kogoś z wysokich funkcjonariuszy serbskich, którzy z powodu kongresu samorządowców znajdowali się w Sarajewie. Padło na przewodniczącego Skupštiny Jugosławii Milentija Popovicia, w którego obecności Tito powtórzył oskarżenia pod adresem kierownictwa Serbii. Następnego dnia, po powrocie do Belgradu, Popović przekazał Mijalkowi Todoroviciowi, o czym była mowa w Sarajewie, i w chwilę później zmarł.

Tito przyjechał do Belgradu, wygłosił mowę na głównej komemoracji, położył wieniec na katafalku i odznaczył Milentija Popovicia orderem Bohatera Pracy Socjalistycznej.

Jak tylko pochowano Popovicia, Marko Nikezić poprosił o pilne spotkanie z Titą. Rozmowa, w której uczestniczyło 18 czołowych osobistości politycznych Serbii, trwała 4 godziny i 15 minut. Iskrzyło od samego początku.

Przewodniczący KC ZK Serbii wyjaśnił Ticie, dlaczego domagał się rozmowy i natychmiast podkreślił, że „intrygi i oskarżenia odwracają naszą uwagę od rzeczywistych problemów oraz zadań". Spytał też, czemu wciąż oskarża się Serbię.

– To jest dla nas nie do przyjęcia. Milentije przed swoim tragicznym zgonem poinformował nas, o czym rozmawiano w Sarajewie – powiedział. – Zastanawialiśmy się, czy mamy z tym iść na Plenum KC ZK Serbii, jednak uznaliśmy, że najpierw należy porozmawiać z wami.

– My jesteśmy za zmianami w konstytucji, ale Serbia nie może być mniej samodzielna od innych, a wszystko wskazuje na to, że o to chodzi.

– Chcemy debaty o wszystkich tych problemach.

– Nie możemy zgodzić się na to, by o Serbii rozmawiano bez jej przedstawicieli, podobnie jak o żadnej innej republice.

– O co chodzi z tym ciągłym karceniem Belgradu, a to za prasę i środki informacji, a to za domniemanych wrogów i spisek, a to za belgradzki uniwersytet?

– Co się dzieje, że kolejni funkcjonariusze z Serbii wzywani są na ławę oskarżonych?

– Nie możemy zgodzić się na ciągłe oskarżanie Serbii ani też na to, by nad Serbią został ustanowiony przymusowy zarząd.

– To niedopuszczalne, żeby wszyscy byli samodzielni, a tylko Serbia nie.

Tito zareagował nerwowo i bez związku:

– Ja mam chyba prawo do kontroli, mam chyba prawo decydować, z kim będę rozmawiał! Jaka tam znów samodzielność, jakie partie republikańskie, to musi być monolityczny Związek Komunistów!

W tym samym stylu dodał, że „stworzy nową partię", że „naród go rozumie", że „zwróci się do narodu". Oświadczył, że dotarła do niego informacja, iż Mijalko Todorović w Moskwie powiedział Rosjanom, „że Kardelj i Tito nie są zgodni, i jeszcze inne rzeczy". Kiedy go zapytano, o jaką informację chodzi, Tito odparł niechętnie, że dowiedział się o wszystkim od „attaché wojskowego naszej ambasady w Moskwie".

Podkreślił też, że w Belgradzie podburza się ludzi przeciw niemu, że przeciw niemu „prowadzona jest kampania".

Serbowie bezzwłocznie odpowiedzieli serią kontrpytań:

– Jak długo jeszcze będzie się atakować Serbię?

– Dlaczego o Belgradzie i uniwersytecie mówi się jak o centrach spiskowych?

– Wygląda na to, że wkrótce o urzędnikach z Serbii mówić się będzie dobrze tylko na ich pogrzebach.

– Co ma znaczyć fakt, że Mijalka Todorovicia śledzi i kontroluje w Moskwie attaché wojskowy?

– Wiemy, że zdobywacie informacje także innymi sposobami, ale wiemy również i to, że wojskowe służby wywiadowcze, które zaznajamiają was ze stanem rzeczy w Belgradzie i na uniwersytecie, same dokonują tych prowokacji na Uniwersytecie Belgradzkim.

– Mówiliście podczas plenum na Brioni o atmosferze szeptanek, nieufności, o nagminnym donosicielstwie i o strachu przed takim stanem rzeczy. Pod tym względem atmosfera nie jest dzisiaj ani trochę lepsza, przeciwnie – jest gorsza niż przed tamtym plenum!

Pytając Titę, co to ma znaczyć, że w Moskwie „śledzi go attaché wojskowy", Mijalko Todorović powiedział wprost, że „to, co twierdzi attaché wojskowy, nie jest prawdą".

Tito nie wytrzymał:

– Ja was tu jawnie oskarżam!

Todorović odpowiedział w ten sam sposób:

– A ja was oskarżam o to, co robicie!

W tej nieprzyjemnej sytuacji Tito groźbami próbował zatrzymać lawinę ataków:

– No cóż, teraz w dodatku oskarżacie mnie i napadacie wprost. Mam tu taśmę, na której to nagrywam.

Jeden z uczestników spotkania z miejsca mu na to odpowiedział:

– Nawet jeśli Niebieski [Mijalko Todorović] mówił coś o waszych nieporozumieniach z Kardeljem, to czemu się tak złościcie, skoro sami osobiście powiedzieliście mi o tym przed kilku laty?

Ktoś zapytał, co oznacza idea stworzenia nowej partii. Tito odparł, że ją „stworzy z klasy robotniczej". Odpowiedziano mu, że „największe skupisko klasy robotniczej znajduje się w Belgradzie", tymczasem on o Belgradzie „stale mówi jak o centrum wrogiej działalności".

Na koniec dodano jeszcze, że to ci, którzy „najintensywniej zaklinają się na jego imię i za nim chowają, najbardziej przyczynili się do narażenia na szwank jego autorytetu w kraju". Widząc, że ten wezbrany potok jest nie do zatrzymania, Tito zaproponował:

– Pozwólcie, że wszystko to odłożymy *ad acta.*

W kuluarach, wśród delegatów serbskich można było usłyszeć, że tak nikt jeszcze z Titą nie rozmawiał, ale i to, że on im nigdy tego nie zapomni.

Odnowa poprzez powrót do ideologii własnej młodości

Piętnaście miesięcy po tej najcięższej rozmowie w swojej karierze Tito podjął decyzję o zmianie serbskiego kierownictwa. W przeddzień tej masakry „serbskich książąt" oświadczył w zagrzebskim „Vjesniku", że „Partia wiele

straciła ze swojego prestiżu po VI Kongresie", który zapowiedział jej rzeczywistą destalinizację i demokratyzację:

– Nastała jakaś euforia demokratyzowania wszystkiego.

I jeszcze:

– Z demokracją poszliśmy zbyt szeroko.

Zapowiedział też, dokąd należy zmierzać:

– Wracamy do początków, tam, gdzie popełniliśmy błąd, gdzie pozwoliliśmy na pójście za daleko.

Nazajutrz, na początku pięciodniowego spotkania z politycznym kierownictwem Serbii, podjął wątek tam, gdzie zatrzymał się w wywiadzie dla „Vjesnika":

– Dotąd nie było dobrych i prawidłowych relacji między KC ZK Serbii a Komitetem Centralnym ZKJ. Kiedy odbywają się konferencje, plena i tak dalej, nie powiadamia się z wyprzedzeniem Biura Politycznego i Prezydium ZKJ.

STANE DOLANC (sekretarz Biura Politycznego Prezydium ZKJ): Powiadamiają nas.

TITO: No dobra, ale jest wiele innych spraw, które widać w prasie i w poszczególnych przemówieniach.

I kontynuował:

– Są między nami różnice ideologiczne. Już od wielu lat mówimy o tym, że wróg klasowy istnieje, a niektórzy nadal uparcie twierdzą, że go nie ma. Od lat mówimy o Uniwersytecie Belgradzkim, o pedagogach, a wy nic nie zrobiliście.

– Teraz również mam nazwiska. Niektórzy z was wszystko to lekceważą. To musi irytować każdego uczciwego komunistę.

– W wielu sprawach nie uwzględnia się aspektu klasowego – zamydliliśmy sobie oczy demokracją. Ona przysporzyła nam tylu problemów, że musimy teraz i sądownictwo, i prokuraturę ustawić trochę inaczej.

– Wy macie liberalniejsze kryteria wobec wroga klasowego. I w ideowo-politycznej konfrontacji, i w postępowaniu karnym.

– W przemówieniach towarzyszy kierujących Związkiem Komunistów Serbii pojawiają się sformułowania, które nie są zgodne z linią ZKJ, a są też polemiki wprost i nie wprost z moimi i nie tylko moimi poglądami.

Chociaż Tito atak ten długo przygotowywał i zaprosił na spotkanie także członków Rady Federacji, którym sprzyjał jego nawrót do czasów minionych – okazało się, że jest w mniejszości.

Wedle obliczeń autora tej książki, który obecny był na spotkaniu, Tito przegrał 30:16.

Półtora roku później, w kwietniu 1974, potwierdzi to w rozmowie z przywódcą komunistów węgierskich Jánosem Kádárem:

– Muszę powiedzieć, że podczas spotkania z kierowniczym aktywem społeczno-politycznym Serbii znalazłem się w mniejszości. Wsparcie otrzymało kierownictwo liberalne. Po mojej stronie stanęło tylko kilku towarzyszy.

Następnie wytłumaczył, jak tę mniejszość przekuł w większość:

– W tej sytuacji postanowiłem nie mówić tego dnia ostatniego słowa. Potem wystąpiłem ostro, poszło to do organizacji (i mediów) i odwołano przewodniczącego i sekretarza KC ZK Serbii.

Po trzydziestu latach od rozliczenia się z serbskimi liberałami autor książki odkryje w archiwum Tity w Belgradzie, że w dążeniu do destabilizacji i zmiany liberalnego skrzydła serbskiego kierownictwa jugosłowiański prezydent miał tajne wsparcie Slavka Zečevicia, wieloletniego ministra spraw wewnętrznych Serbii.

Sądząc z jednego z listów skierowanych do Tity latem 1970 roku, łącznikiem Zečevicia był specjalny doradca Prezydenta Republiki ds. bezpieczeństwa narodowego, generał-podpułkownik Ivan Mišković: w sierpniu 1970 sugerował on Ticie, że „byłoby wskazane, by przyjął towarzysza Zečevicia, zanim spotka się z całym kierownictwem Serbii", i że byłoby to też wskazane „niezależnie od tego spotkania".

Zečević już w czerwcu 1972 roku, na trzy i pół miesiąca przed spotkaniem Tity z politycznym aktywem Serbii, sygnalizował, że kierownictwo ZK Serbii „rozważa przeciwstawienie się ocenom towarzysza Tity". Zwrócił też Ticie uwagę na to, że na dwóch ostatnich posiedzeniach KC ZK Serbii przeprowadzono „praktycznie konfrontację z Prezydentem Republiki", że w Serbii „mobilizuje się wokół tego kierownictwo partyjne", a wszystkiemu przeciwstawia się „przewodniczący Skupštiny Draža Marković".

Najważniejszy serbski policjant skarżył się Ticie na czołowych funkcjonariuszy Serbii także dlatego, że w lutym tego roku nie pozwolono mu aresztować profesora Wydziału Prawa Mihaila Djuricia, który sprzeciwił się propozycji polityków chorwackich, by Tito został wybrany na dożywotniego prezydenta Jugosławii.

Ukoronowaniem wszystkiego była sugestia, że Tito „nie powinien czekać do zjazdu partii" ze zmianą przewodniczącego i sekretarza KC ZK Serbii – Marka Nikezicia i Latinki Perović – i jak najszybciej „wszystko sobie z nimi wyjaśnić do końca".

Z Titą się już nie rozmawia, jemu się tylko referuje sprawy

Po usunięciu Nikezicia w największej jugosłowiańskiej republice przeprowadzono systematyczne stalinowskie porachunki ze zwolennikami europeizacji i modernizacji Serbii, która ponownie wzięła na swoje barki ciężar

większej niż inne jugosłowiańskie republiki odpowiedzialności za los Jugosławii.

Do odstrzału poszli najpierw wszyscy, którzy nie wsparli Tity podczas jego spotkania z politycznym kierownictwem Serbii, bo zaraz po zakończeniu tego spotkania postanowiono na najwyższym szczeblu, że „trzydziestka tych, którzy wystąpili przeciwko Titowskiej koncepcji, będzie stopniowo zwalniana ze swoich obowiązków".

Zmianą tą byli szczególnie zainteresowani przywódcy radzieccy, tak więc członkowie Politbiura KPZR zostali natychmiast zapoznani poufnym kanałem z podjętą decyzją.

W trakcie czystek usunięto z politycznych, gospodarczych i kulturalnych instytucji około 6000 ludzi. Wśród nich byli też „baronowie" serbskiej gospodarki, dyrektorzy czołowych koncernów w republice, stanowiących siłę napędową ekonomicznej modernizacji Serbii.

W Wojwodinie, po wymuszonej rezygnacji przewodniczącego Komitetu Regionalnego ZK Mirka Čanadanovicia, usunięto, wezwano do odpowiedzialności bądź spowodowano rezygnację 20 regionalnych, republikańskich i federacyjnych funkcjonariuszy, a wykluczono albo ukarano partyjnymi naganami 700 członków ZK.

W prymitywnej kampanii politycznej, która ciągnęła się latami, nowe kierownictwo serbskie wyśmiewało pomysły tworzenia dużych gospodarczych koncernów, możliwość ich wejścia na międzynarodowy rynek i jakiekolwiek próby nadążania za współczesnymi technologiami. Zalążki współczesnego managementu wystawione zostały na szyderstwo i zdławione u korzeni.

Ślepa wiara w Titę i jego politykę stała się miarą dojrzałości i sukcesu całych pokoleń polityków serbskich.

Dopiero czterdzieści lat później opinia publiczna dowie się z pamiętników jednego z nich, że po usunięciu liberałów z Titą już się nie rozmawiało, jemu się tylko referowało sprawy.

Cel został osiągnięty: wszyscy milczą i przytakują głowami

Od momentu, kiedy zdobył władzę, aż do rozprawy z chorwackimi maspokowcami i serbskimi liberałami Tito miewał poważne problemy ze współpracownikami, którzy od czasu do czasu oponowali. Pierwszy jego samowoli przeciwstawił się Andrija Hebrang w 1946 roku, a w roku 1948 Sreten Žujović domagał się od Tity, by nie zrywał ostatecznie ze Stalinem. Pięć lat później Djilas jawnie żądał, by z jugosłowiańskiej destalinizacji nie czynić jedynie kosmetycznego zabiegu. Dziesięć lat po nim to Ranković uświadomił sobie, że Tito nadal bardziej sprzyja koncepcji Jugosławii jednorodnej

niż pomysłom Kardelja i Bakaricia o skonfederowaniu federacji, a cztery lata później kierownictwo komunistów chorwackich źle oceniło, jak daleko Tito zdolny jest się posunąć w faktycznym demontażu federacji. Rok po poświęceniu chorwackich przywódców Tito rozstał się też z przywódcami komunistów serbskich, którzy nie chcieli poprzeć polityki dającej pierwszeństwo batom przed słowami.

Dopiero w ostatnich 7–8 latach zapanował wokół niego spokój – wszyscy milczeli i potakiwali głowami. Stenogramy posiedzeń, którym wówczas przewodniczył, wiernie odzwierciedlają rolę instytucji i jednostek w państwie dożywotnio przez niego kierowanym.

Na pytanie: „Czy porządek dnia zostaje przyjęty?", w stenogramie z góry pada odpowiedź: „Przyjęty". Na pytanie: „Czy zgadzacie się" z tym czy tamtym?, w stenogramie zapisano: „Zgadzamy się".

Dwa lata więzienia za publiczną dyskusję

W połowie roku 1972, przed zmianą liberalnego skrzydła serbskiego kierownictwa, prokuratura okręgowa w Belgradzie z inicjatywy Tity skierowała oskarżenie przeciwko profesorowi Mihailowi Djuriciowi. Stanął przed sądem za udział w publicznej dyspucie o poprawkach w konstytucji prowadzących do skonfederowania federacji.

W tej dyspucie, którą w marcu 1971 roku zorganizowała sekcja uniwersyteckich wykładowców Wydziału Prawa, profesor Djurić mówił wprost:

– Trzeba od razu powiedzieć, że zaproponowana poprawka konstytucyjna fundamentalnie zmienia charakter dotychczasowej wspólnoty państwowej narodów jugosłowiańskich. Dokładniej mówiąc, wraz z tą zmianą odrzuca się w istocie samą ideę takiej wspólnoty. Jeśli nawet coś jeszcze z niej zostanie, to tylko po to, byśmy w następnej, tak zwanej drugiej fazie zmian, mieli co doprowadzić do ostatecznego końca.

– Należy sobie jasno powiedzieć, że Jugosławia już dzisiaj jest nieomal tylko pojęciem geograficznym, jeśli zważymy, że na jej ziemi, a dokładniej mówiąc – na ruinach państwa (i to pod pozorem konsekwentnego rozwoju równouprawnienia narodów, które w nim żyją) – tworzy się kilka samodzielnych, niezawisłych, wręcz przeciwstawnych sobie państw narodowych. To fakt, któremu trzeba odważnie spojrzeć w oczy.

Zdaniem profesora Djuricia jedynym celem zmian w jugosłowiańskiej konstytucji jest stworzenie na terytorium Jugosławii kilku niezawisłych państw, a nie „przezwyciężenie odziedziczonych zaległości rozmaitego typu" czy też „rozwiązanie jakichś naturalnych, nieuniknionych i nie dających się przeskoczyć trudności całego dotychczasowego ruchu społecznego".

Jego krzyk, który w dwadzieścia lat później historia potwierdzi w dramatyczny sposób, był wołaniem o ostrożność:

– Odmawiam opowiedzenia się za narodową i państwową przynależnością jako podstawowym, najważniejszym i najistotniejszym sposobem samookreślenia się człowieka. Ani kwestia narodowa, ani kwestia budowania państwa nie mają już epokowego znaczenia. To nie są kluczowe problemy naszych czasów, chociaż niefortunne działania, podejmowane w naszym kraju usilnie, czynią z nich sprawę domagającą się krwi.

To żałosne, że właśnie w Jugosławii kwestia narodowa stała się znów tak wyrazista, zważywszy, że największe nieszczęścia naszej niedawnej przeszłości były skutkiem właśnie rozszalałego nacjonalistycznego barbarzyństwa.

Jest sprawą oczywistą, że utworzenie państw narodowych w kraju, w którym żadna z istniejących republik, oprócz byłej Socjalistycznej Republiki Słowenii, nie jest jednorodna narodowościowo, stanowi przedsięwzięcie skrajnie poważne i złożone.

Daleko nam do tego, byśmy byli zadowoleni ze stanu rzeczy w kraju, który znalazł się na rozdrożu.

Profesor Djurić z powodu tych ostrzeżeń straci profesurę i dostanie dwa lata więzienia.

Jak bardzo reżim Tity był wtedy alergicznie wyczulony na odmienne od swojego sposoby myślenia, pokazuje też fakt, że w samym tylko grudniu 1972 roku zabroniono dystrybucji i sprzedaży dziewięciu zachodnich gazet – od „Financial Times", „Kleine Zeitung", „Epoce" i „Die Weltwoche" po „Daily Telegraph", „Welt" i „Corriere della Sera".

Cztery miesiące później, gdy było już całkiem jasne, że zmiany w konstytucji zamiast, jak oficjalnie zapowiadano, wzmocnić – doprowadzą do osłabienia Jugosławii, Tito zabiera głos na zebraniu Federacyjnej Rady Wykonawczej. Swoim towarzyszom, tym, którzy nie potrafili sobie wyobrazić życia bez pełnienia żadnej funkcji, choćby całkowicie symbolicznej, Tito wiosną 1973 roku triumfalnie obwieszcza:

– Stworzyliśmy warunki pozwalające na rozwiązanie wszystkich problemów naszej socjalistycznej wspólnoty.

Cały system instytucji, przed i po zamknięciu pierwszej fazy konstytucyjnego przekształcania Jugosławii, stał się zakładnikiem coraz bardziej karkołomnych paktów partyjnej góry z organami wykonawczymi władzy:

– Z 441 ustaw przyjętych w Skupštinie SFRJ w 1969 roku 14% przyjęto w normalnym trybie, 36% w trybie skróconym, a 50% w przyspieszonym. Trzy lata później ta proporcja wyglądała tak: 8% w normalnym trybie, 41% w trybie skróconym, a 51% w trybie przyspieszonym.

Federacyjna Rada Wykonawcza przyznała wówczas specjalne przywileje tym funkcjonariuszom Federacji, którzy nie mieli dotąd prawa do samocho-

dów służbowych. Żeby mogli je sobie kupić, państwo każdego miesiąca wypłacało im „pieniężne wyrównanie w stałej, zryczałtowanej wysokości, i ta suma z czasem została włączona w osobisty dochód funkcjonariuszy".

Tymczasem na przykład JNA – Jugosłowiańska Armia Ludowa – w poważnym stopniu straciła już zaufanie Słoweńców:

– O ile się nie mylę, dzisiaj mamy tylko 19 podporuczników Słoweńców w wojskach lądowych JNA, a w całej armii tylko 4,47% Słoweńców – referował na zebraniu centralnego kierownictwa partyjnego generał Džemil Šarac.

Na prywatnych wyjazdach za granicą pracowała w tym czasie już ponad połowa przyszłych rekrutów z Chorwacji oraz Bośni i Hercegowiny i „około 65% zakładanego stanu liczebnego armii".

W tym czasie dyplomacja jugosłowiańska uruchomiła jedną z największych akcji w swoich dziejach. Na najwyższym państwowo-partyjnym szczeblu postanowiono podjąć działania, by do Pokojowej Nagrody Nobla zaproponowali Titę między innymi Willy Brandt, premier Indii Indira Gandhi, etiopski cesarz Hajle Sellasje, były sekretarz generalny ONZ Sithu U Thant, prezydent Finlandii Urho Kekkonen, prezydent Tunisu Habib Burgiba, włoski polityk Pietro Nenni i przewodniczący Światowego Kongresu Żydów Nachum Goldmann.

Na koniec okazało się, że żadna z tych osobistości nie wsparła kandydatury Tity ani też nie wsparły go dwie największe krajowe wspólnoty wiernych, a więc prawosławna i rzymskokatolicka. Akcja zakończyła się fiaskiem, a Tito – zamiast Nagrody Nobla – otrzymał w 1973 roku „na pocieszenie" Nagrodę Nehru, za pracę na rzecz Międzynarodowego Porozumienia.

Wiek nie gra roli

W dwa lata po przekształceniu sześciu jugosłowiańskich republik w suwerenne w istocie państwa Ticie znudziło się, że jugosłowiański parlament co pięć–sześć lat wybiera go na szefa państwa. W maju 1974 roku, dzięki kolejnemu zmodyfikowaniu konstytucji, wybrany został na Prezydenta Republiki „bez ograniczeń w trwaniu mandatu". W nowelizacji świadomie ominięto sformułowanie o wyborze „dożywotnim", bo współpracownicy Tity obawiali się, że to mu się nie spodoba. Mieli rację. Dwa lata wcześniej, w listopadzie 1972, Tito powiedział na Brioni amerykańskim senatorom:

– Jesteśmy bardzo niezadowoleni z tego, co pisze się na Zachodzie. Piszą: „Póki Tito żyje, Jugosławia będzie razem" i pytają, co będzie po mnie. Czy ja wyglądam na takiego, co zaraz musi odejść? Ludzie podliczają moje lata, a ja w ogóle nie zwracam na to uwagi.

Wybranie Tity na dożywotniego prezydenta miało też jeden całkowicie prozaiczny powód. W roku 1971, kiedy maspokowskie kierownictwo Chorwacji

wyszło z tą inicjatywą, skończył mu się drugi mandat prezydencki i zgodnie z Konstytucją z 1963 roku nie miał już prawa do ponownego wyboru, a jemu bardzo jeszcze chciało się rządzić.

Cała wstecz

Przed uchwaleniem nowej konstytucji SFRJ, przyjętej w lutym 1974 roku, Ticie i jego najbliższym współpracownikom wydało się, że wybiła właściwa godzina, by Jugosławia rozpoczęła budowę prawdziwego komunizmu.

Zamiast cierpliwego wyprowadzania kraju z ogólnego zastoju, władcy państwa wpisują w nową konstytucję postanowienie, które każdemu robotnikowi gwarantuje „osobiste dochody i inne wpływy związane z pracą co najmniej na poziomie zapewniającym mu materialne i socjalne bezpieczeństwo". Zgodnie z nową konstytucją Związek Komunistów Jugosławii już nie z konieczności, ale „zgodnie z prawami historycznego rozwoju stał się czołową siłą ideową i polityczną w społeczeństwie". A tak naprawdę nie była to ani konieczność, ani prawo; sprawiła to potęga radzieckich czołgów i polityczne triki, zarzekanie się, że „nie zamierzamy wprowadzać komunizmu".

Zgodnie z nową konstytucją ZKJ już nie tylko inspirował do „politycznych działań w kraju" – tak definiowała ZKJ Konstytucja z 1963 roku – ale był wręcz jedynym motorem aktywności politycznej, dzięki czemu słowa Tity z 1954 roku, że „musimy dużo ostrożniej podążać drogą demokratyzacji", doczekały się swojego epilogu. Polityczny monopol ZKJ w samorządnej, demokratycznej Jugosławii został ponownie utożsamiony z monopolem komunistycznych partii obozu sowieckiego.

Wraz z nową konstytucją zakończyło się 40-letnie przekomponowywanie Jugosławii, zainicjowane w 1943 roku w Jajcu.

Swoje nowe życie Jugosławia zaczęła w Jajcu jako „państwo równoprawnych narodów". Dwa lata później, wraz z ogłoszeniem FNRJ, zdefiniowana została jako „federacyjne narodowe państwo republikańskie". W myśl Konstytucji z 1953 roku Jugosławia była „federacyjnym państwem suwerennych i równoprawnych narodów"; w myśl Konstytucji z 1963 roku – „federacyjną republiką wolnych i równoprawnych narodów i narodowości", a także „federacyjnym państwem dobrowolnie zjednoczonych i równoprawnych narodów"; w 1974 stała się ideologicznym tworem ZKJ, nie mającym nawet swojego terytorium. Terytorium Jugosławii, wedle nowej konstytucji, „stanowiły terytoria socjalistycznych republik", a granice jugosłowiańskich republik stały się nienaruszalne. Zamiast administracyjnych, stały się państwowymi.

Poza tym serbskie okręgi autonomiczne Kosowo i Wojwodina zostały w 1974 roku przekształcone w organizacje parapaństwowe, które miały pra-

wo zarządzać tak zwaną Serbią Centralną, a wspólne instytucje republikańskie nie miały żadnej realnej mocy, by ingerować w tych dwóch serbskich okręgach. W nowej konstytucji zapisano, że w „Socjalistycznej Federacyjnej Republice Jugosławii cała władza spoczywa w rękach ludu pracującego miast i wsi" i dołączono do tego najwyższego aktu prawnego rozporządzenie, że konstytucja „daje wsparcie pracującym na roli w dążeniu do podniesienia produktywności ich pracy".

Twórcy nowej konstytucji wysłali sygnał, że znaleźli oto sposób, jak złagodzić coraz większe „nieporozumienia między republikami" i udało im się też „na nowych zasadach rozwiązać szereg problemów ekonomicznych". Jednym słowem, tak jak mówili – zrobili wszystko „jak najlepiej mogli".

Monopol polityczny był wszechobecny. Historia zainicjowana w 1954 i w 1972 roku, kiedy to usunięto Djilasa i za chwilę miało dojść do rozrachunku z liberałami, wynikającego z przekonania, że „należy czujniej i uważniej podążać drogą demokratyzacji", wreszcie doczekała się swojego epilogu.

Wraz z najnowszą konstytucją zniesiono w Jugosławii bezpośrednie wybory na wszystkich szczeblach. Wprowadzono tak zwany system delegatów, który nie istniał nigdy i w żadnym kraju na świecie nawet w teorii, a co dopiero w praktyce.

Wyborcy mieli prawo głosować tylko na ustalone delegacje, a kto z tych delegacji i do którego ciała wejdzie, decydowały autonomicznie komitety partyjne. Zasady ekonomiczne zostały całkowicie odrzucone, zamiast rynku wprowadzono „wolną wymianę pracy", a to oznaczało, że każdemu przedsiębiorstwu przypisano, co i na jakich warunkach będzie produkowało i komu owoce tej produkcji przekaże. W sposób nienaturalny rozbuchano aparat administracyjny poprzez utworzenie tysiąca tak zwanych samorządnych wspólnot interesu, obejmujących wszystkie sfery życia publicznego i pracy, począwszy od samorządnych wspólnot zajmujących się miejskimi promenadami i pływalniami aż po te, które zajmowały się rozwojem nauki.

W ciągu pięciu lat w samorządowych wspólnotach zatrudniono 45000 ludzi, których pracę wykonywały wcześniej władze na szczeblu lokalnym i republikańskim, a jednocześnie liczba zatrudnionych w tychże władzach „zwiększyła się o 31%". Ciężar utrzymania tego aparatu był tak wielki, że w niektórych republikach robotnicy każdego dnia pracowali po cztery godziny na rzecz samorządowych wspólnot.

Zamiast zapowiedzianej konsolidacji doszło do jeszcze większego rozdrobnienia gospodarki – na blisko 60000 tak zwanych podstawowych organizacji pracy zrzeszonej, a dawną współpracę przedsiębiorstw na terytorium całej Jugosławii zastąpiło coraz szczelniejsze zamykanie się w granicach republik i okręgów. Tylko 1,5% podstawowych organizacji pracy zrzeszonej miało swoją siedzibę w innej republice albo okręgu. Dochody „stowarzy-

szeń producentów", które teoretycy marksistowscy uważali za wynalazek komunistyczny, stanowiły 0,23% dochodu całej jugosłowiańskiej gospodarki.

Ten i wiele innych negatywnych wskaźników uznawano za efekt niekonsekwencji i powolności we wprowadzaniu nowych konstytucyjnych i ustrojowych rozwiązań, a nie za skutek tych rozwiązań – widoczny już w pierwszych dniach ich funkcjonowania.

Znaleźliśmy rozwiązanie wszystkich problemów

Dziesięć dni po wyborze na prezydenta „bez ograniczeń w trwaniu mandatu", w maju 1974 roku, Tito oznajmia na X Zjeździe ZKJ, że „skończono z chwiejnością w kwestii polityki i zadań stojących przed komunistami", że kierownictwo jego partii „utorowało drogę dla rozwoju antydogmatycznej myśli i praktyki" w świecie, że „podcięło korzenie etatyzmu i biurokratyzacji stosunków społecznych", a nawet „usunęło wiele błędów i wypaczeń" na skalę światową. I że „socjalistyczna, samorządna Jugosławia nigdy jeszcze nie była tak potężna i tak jednolita".

Delegaci jednomyślnie poprą wszystkie tezy, Titę wybiorą na przewodniczącego ZKJ „bez ograniczeń w trwaniu mandatu", a on sam nazwie ten zjazd „zjazdem zwycięstwa", „najlepszym w historii naszej Partii", „zjazdem, który niczym pochodnia oświetli cały świat".

W atmosferze euforii przywódcy ZKJ tę Jugosławię, która „nigdy jeszcze nie była tak potężna i jednolita", uznają też za najstabilniejszy kraj o największych perspektywach, a jej ustrój – za najbardziej postępowy na świecie.

Dwa lata później doprowadzono do końca przygotowania do przyjęcia *Ustawy o pracy zrzeszonej*, co zamykało okres permanentnych zmian konstytucyjnych, rozpoczęty pod koniec 1968 roku. Ogłosił to jeden z najwyższych urzędników Skupštiny SFRJ:

– Wykonaliśmy ogromną pracę w bardzo krótkim czasie. Znaleźliśmy wspólną drogę do rozwiązania wszystkich problemów i połączenia wszystkich tych sił, które są zdolne porozumieć się w najważniejszych kwestiach.

Tito też nie żałował słów:

– Spodziewamy się, że procesy te wydatnie przyczynią się, między innymi, do wzrostu produkcji i wydajności pracy, jak też stabilności gospodarki – powiedział jednej ze szwedzkich gazet w marcu 1976 roku, miesiąc po przyjęciu *Ustawy o pracy zrzeszonej*.

Pod koniec 1977 roku jedna z komisji najściślejszego kierownictwa ZKJ i Federalnej Rady Wykonawczej stwierdziła, że „w roku 1976 jedna trzecia wszystkich podstawowych organizacji pracy zrzeszonej nie była w stanie za-

pewnić nawet reprodukcji prostej i nie przeznaczała ani dinara na akumulację".

Sprawozdanie tej grupy opatrzone zostało adnotacją: „Tylko do użytku wewnętrznego".

Już po trzech–czterech latach ponad milion tych, którym konstytucja gwarantowała osobiste dochody „co najmniej na poziomie zapewniającym materialne i socjalne bezpieczeństwo", żył na skraju nędzy, a straty jugosłowiańskiej gospodarki rosły w tempie 200–500% rocznie.

Kiedy przyjdzie mu się zmierzyć z następstwami swojego ustrojowego eksperymentu, Edvard Kardelj, twórca wszystkich trzech konstytucji Jugosławii i wszystkich systemowych ustaw, powie w zaufaniu jugosłowiańskiemu fizykowi Bogdanowi Magliciowi w Waszyngtonie, że „nasz system jest potworny i wadliwy".

I doda:

– Nic praktycznie nie da się zrobić. Żadne zmiany na lepsze nie są realne.

W tym samym czasie, kiedy jugosłowiańskie republiki i okręgi „znalazły drogi prowadzące do rozwiązania wszystkich problemów", kierownictwo państwowe i partyjne Serbii uruchomiło procedurę zmierzającą do likwidacji Wydziału Filozoficznego na Uniwersytecie Belgradzkim. Powód był zaskakujący: polityczna elita postanowiła drastycznie ukarać tę instytucję naukową za to, że ośmiu profesorów i asystentów tego wydziału latami wypowiadało doktrynalne sądy krytyczne pod adresem Tity i jego polityki. Ktoś w Serbii chciał się w ten sposób przypodobać Ticie, w końcu jednak ochłonął i odstąpił od tego dziwacznego pomysłu, jednak afera została tylko zamieciona pod dywan. W Skupštinie Serbii wkrótce przyjęto specjalną ustawę, na mocy której ósemkę niepoprawnych moralnie i politycznie profesorów i asystentów z uniwersytetu wyrzucono.

Rozdział XXII

Zachód twierdzi, że Jugosławia to najmniej stabilne państwo na Bałkanach: „Wygląda na to, że są dobrze poinformowani"

Wyznanie niemocy: niech robotnicy naciskają na tych, którym władza nic nie może zrobić

Pod koniec roku 1974, sześć miesięcy po „najlepszym kongresie w historii naszej Partii", Tito wszczyna alarm:

– Sporo spraw u nas nie ma się dobrze. Po X Zjeździe ZKJ zaczęliśmy działać z ogromnym entuzjazmem. Związek Komunistów polepszył swoją pracę. Ale jeśli chodzi o konkretne problemy, niewiele zrobił, by je rozwiązać.

– A najbardziej zdziwiłem się, gdy przeczytałem wczoraj w jednej z amerykańskich gazet strasznie bezczelny artykuł o Jugosławii. W tym artykule mówi się, że na Bałkanach sytuacja jest bardzo niepewna, że to wielka niewiadoma, pełna różnych wybuchowych elementów. A najgorsza z nich wszystkich jest Jugosławia. Tak twierdzą.

I dalej:

– To i owo z tego, co piszą w zagranicznej prasie, jest trafne. Wygląda na to, że o wielu sprawach są dobrze poinformowani, otrzymują informacje od nas, o tym, o czym my tu rozmawiamy, i tak dalej.

– Przerażająco szybko spada eksport, gromadzą się towary, a import, jakby nigdy nic, nadal rośnie.

– Co zrobiliśmy do tej pory, by opanować inflację? Bardzo niewiele i nieskutecznie... Dlatego musimy przedsięwziąć natychmiast energiczne kroki, i to przy wsparciu naszej klasy robotniczej, niech ona nam tu pomoże, żebyśmy wyjaśnili, jaka jest sytuacja. Niech ona wywiera nacisk, skoro my odgórnie nie jesteśmy w stanie, niech wywiera nacisk na wszystkie te ciała i na tych ludzi, którzy akceptują jedno, a potem robią drugie, po swojemu.

– Im dalej idziemy, tym jest gorzej.

Rola wielkiej ładowarki w burzeniu Jugosławii

W tych dniach Tito zaprosił do Karadjordjeva swoich najbliższych partyjnych współpracowników, by z dala od oczu opinii publicznej porozmawiać o rozwoju Jugosławii w roku 1975.

I tu zupełnie nieoczekiwanie zaczął narzekać jeden z najbliższych współpracowników Tity, Stane Dolanc:

– Dam jeden przykład, którego świadkiem byłem osobiście. W kamieniołomie w Trbovlju [w Słowenii], który pracuje dla pobliskiej cementowni, na ogromną ładowarkę spadła ogromna skała i zniszczyła ją. W Borze (na wschodzie Serbii) byli bardzo uprzejmi i zaproponowali swoją ładowarkę, ponieważ praca w cementowni nieomal stanęła. Okazało się jednak, że na przewóz ładowarki potrzeba 30 dni, bowiem po drodze z Belgradu do Trbovlja jest sześć okręgowych zarządów drogowych, które muszą wydać na to pozwolenia. Co oznaczało, że cementownia przez ten czas by nie pracowała. Ponieważ przypadkiem jestem z tej miejscowości, ludzie zadzwonili i prosili o interwencję. Na koniec zgodę wydał na swoją odpowiedzialność sekretariat Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a tych sześć zarządów drogowych miało dołączyć zgodę telegraficznie. To przykład tylko z jednej dziedziny, a takich przykładów są tysiące.

Jeden z członków Biura Politycznego KC ZKJ powiedział:

– Do jakiegokolwiek przedsiębiorstwa przyjedziecie, do jakiejkolwiek gminy, pierwsze, co referują, to: zwiększona została produkcja, zwiększone inwestycje, zatrudnienie rośnie, wszyscy mają pieniądze, konsumpcja w dowolnie wybranym sektorze jest zadowalająca. A gdy na tej podstawie robi się podsumowanie sytuacji w naszym kraju, to otrzymuje się deficyt w budżecie federacyjnym, deficyt w bilansie płatniczym, 28-procentową inflację... Przewiduje się, że w przyszłym roku 900 mld wydatków federacji zostanie pokrytych praktycznie emisją pieniędzy – 140 mld wprost z Narodowego Banku, a 750 mld z tak zwanych obligacji federacyjnych.

I kontynuował:

– Pytam was: co mamy z tym zrobić, czy wy wszyscy (z jugosłowiańskich republik) zgadzacie się na finansowanie federacji poprzez inflację? Czy republiki na to przystają? To znaczy mamy nie ruszać ich przychodów, przychodów gmin i tak dalej? Pozwólcie zatem, że porozmawiamy o tej sprawie. Bo jeśli tak postąpimy na szczeblu federacji, to nie będziemy mieli moralnego prawa, by domagać się od republik czy gmin, od organizacji pracy zrzeszonej, by nie finansowały siebie w ten sam sposób – dzięki inflacji.

Tito w toku dyskusji nie zareagował na żaden z sygnałów alarmujących. Zamiast zmierzyć się z niemiłą prawdą, powiedział krótko:

– Nasze narody muszą wiedzieć, o co chodzi, należy wyjaśnić sytuację, wyjaśnić też to, że nie my jesteśmy winni, że taka jest sytuacja na świecie.

Najryzykowniejsza decyzja w dziesięć minut

Trzy miesiące po tym, jak dowiedział się, że zgodnie z nowymi jugosłowiańskimi rozwiązaniami systemowymi na przetransportowanie zwykłej ładowarki z jednej części kraju do drugiej potrzeba sześciu pozwoleń i całego miesiąca, Tito postanowił zaangażować swój kraj w nadchodzący konflikt na Bliskim Wschodzie. Włączenie się Jugosławii w tę wojnę było skrajnie ryzykowne. Informacje służb specjalnych wskazywały na fakt, że w wojnę między Izraelem a Palestyńczykami mogą się wdać nie tylko wszystkie kraje arabskie, ale też USA i ZSRR, a to zwiastowało możliwość wybuchu III wojny światowej. Jugosłowiański plan wojenny dopuszczał możliwość, że z powodu uczestnictwa w tym starciu Jugosławia mogłaby zostać objęta „politycznymi, ekonomicznymi oraz innymi sankcjami ze strony USA i krajów zachodnich", a nawet, że jugosłowiańskie władze będą zmuszone „wycofać do kraju z pracy tymczasowej za granicą" ponad milion Jugosłowian.

Aby zachować swoją pozycję lidera w ruchu niezaangażowanych, Tito gotów był przymknąć oczy na te zgubne skutki. Postanowił, że mimo wszystko wyśle swoim palestyńskim i arabskim przyjaciołom taką ilość broni, która „miałaby wpływ na gotowość bojową jugosłowiańskiej armii". Innymi słowy, odbiłaby się na zdolnościach obronnych samej Jugosławii.

Supertajny plan całej tej operacji zakładał otwarcie jugosłowiańskich korytarzy dla Rosjan, udostępnienie Palestyńczykom i Arabom wszystkich wolnych środków finansowych, a nawet zadłużenie się Jugosławii za granicą.

Prezydium SFRJ bez dyskusji przyjęło ten wojenny plan, zaszyfrowany pod hasłem „Most", 18 marca 1975 roku. Posiedzenie, na którym się to dokonało, trwało, wraz ze wszystkimi formalnościami, 10 minut.

Wówczas to Tito postanowił posłać Arabom 1722 bomby napalmowe, 2354 rakiety, 523 500 min, 770 000 pocisków samonaprowadzających, 146 mln sztuk rozmaitej amunicji, 11 samolotów bojowych typu „Sokół" i trzy „Jastrzębie".

Plan zakładał też wykorzystanie zintegrowanego systemu dezinformacji, które przygotowywałyby razem federacyjne sekretariaty Ministerstwa Obrony Narodowej, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Federacyjne Biuro Informacji.

Oficjalna doktryna wojenna Jugosławii wyglądała wtedy tak:

– Gdyby doszło do konfliktu między socjalizmem a kapitalizmem, my całkiem naturalnie stanęlibyśmy po stronie socjalizmu. Bylibyśmy razem

z ZSRR – mówił Kardelj i tłumaczył: – To nie jest wariant nierealny. Nierealne tak naprawdę jest to, byśmy współdziałali z Zachodem. Z Zachodem będziemy współdziałać tylko wtedy, jeśli to my staniemy się powodem nowej wojny, czyli celem ataku ZSRR, i jeśli od tego zacznie się nowa wojna światowa.

Czwórka koordynatorów

Na początku roku 1975, gdy została podjęta decyzja, że Jugosławia w wypadku zaostrzenia konfliktu na Bliskim Wschodzie włączy się w starcie wojenne w tej części świata, w prowadzeniu polityki wewnętrznej kraju i w oficjalnym urzędowaniu pomagała Ticie czwórka tzw. koordynatorów: wiceprzewodniczący Prezydium, marszałek federacyjnej Skupštiny i przewodniczący Rady Wykonawczej Federacji oraz sekretarz Biura Politycznego KC ZKJ.

Od tych ludzi gabinet Tity regularnie domagał się rad przy rozpatrywaniu najrozmaitszych propozycji i żądań formułowanych pod adresem dożywotniego prezydenta; mieli też możność wcześniejszego czytania tekstów jego przemówień na okoliczność publicznych wystąpień w kraju i wyrażania swoich uwag oraz zastrzeżeń.

W marcu 1975 roku gabinet Tity poprosił koordynatorów, by wyrazili swoją opinię o propozycji kierownictwa zagrzebskich komunistów, by „za zasługi w okresie przedwojnia i wojny" główne miasto Chorwacji zostało odznaczone Orderem Bohatera Narodowego i dostało tytuł Miasto Bohater. Z gabinetu sekretarza Biura Politycznego KC ZKJ Stane Dolanca przekazano, że on jest „za", z gabinetu wiceprzewodniczącego Prezydium SFRJ Petara Stambolicia poinformowano, że „Stambolić się zgadza", ale pozostali dwaj, przewodniczący Rady Wykonawczej Federacji Džemal Bijedić i marszałek Skupštiny Jugosławii Kiro Gligorov byli przeciwni.

Pięć dni po tym sprzeciwie szef gabinetu Bijedicia poinformował gabinet Tity, że przewodniczący federacyjnej Rady Wykonawczej „uzgodnił stanowisko z pozostałymi koordynatorami", a Gligorov za pośrednictwem szefa swojego gabinetu przekazał, że „nadal jest przeciw, ale jeśli nie można uniknąć przyjęcia tej propozycji, to jest za".

Równie interesujący jest inny przykład. Kiedy w tymże marcu 1975 roku polityczne kierownictwo Kosowa postanowiło nagrodzić Titę tytułem doktora *honoris causa* Uniwersytetu w Prisztinie, jugosłowiański przywódca miał przy tej okazji wygłosić zwyczajową mowę. Szkic jej dostarczono – poza Stambolicim, Dolancem, Bijediciem i Gligorovem – także Edvardowi Kardeljowi i przewodniczącemu KC ZK Serbii dr. Tihomirowi Vlaškaliciowi.

Kiedy już przeczytali pierwszy wariant, swoje sugestie przysłali do Titowskiego gabinetu Kardelj, Gligorov i dr Vlaškalić.

Kardelj zaproponował, by Tito powiedział, że „rozwiązanie konfliktów między narodami w Kosowie mogła wygenerować jedynie najbardziej postępowa klasa, czyli klasa robotnicza i jej awangarda", Gligorov – że „Uniwersytet w Prisztinie jest jedną z najwartościowszych inwestycji w przyszłość Kosowa", a dr Vlaškalić miał prośbę:

– By gdzieś, w sposób nierzucający się w oczy, stwierdzić, że Kosowo jest częścią Socjalistycznej Republiki Serbii (taki był zapis w Konstytucji Jugosławii).

Z ostatecznej wersji wystąpienia Tity, przechowywanej w jego archiwum w Belgradzie, widać, że propozycja Vlaškalicia nie została zaakceptowana.

Hasła dotyczące Kosowa

Wiosną 1975 roku Tito rozmawiał też z politycznym kierownictwem południowej serbskiej prowincji w górach Šar w Macedonii:

– W Kosowie najwięcej jest Albańczyków, Serbów jest coraz mniej, Czarnogórców jeszcze mniej i tak dalej. Ale to nie powinno mieć dla nas żadnego znaczenia. My budujemy jednorodny system samorządnych stosunków socjalistycznych. Socjalizm nie zna mniejszości i większości. Jego podstawą jest rozwijanie prawidłowych stosunków socjalistycznych.

Słowa te zostały wypowiedziane w chwili, gdy wszystkie jugosłowiańskie republiki, z wyjątkiem Bośni i Hercegowiny, w dużej mierze stały się już suwerennymi państwami narodowymi najliczniejszych narodów, które w nich żyły.

„Amerykanom i Rosjanom należy powiedzieć, że wiemy wszystko. Choć tak nie jest"

W październiku 1975 Tito podzielił się swoimi obawami co do przyszłości Jugosławii z najbliższymi współpracownikami partyjnymi:

– W interesie Zachodu, a w pierwszym rzędzie Ameryki, leży, by na tych peryferiach, gdzie się znajdujemy, uniemożliwić drugiej stronie, że tak powiem, realizację jej interesów. I teraz o to toczy się tu walka obu stron.

– Trzeba nawiązać z nimi kontakt i rozmawiać: czy chcecie współpracy na tej podstawie, równoprawnej współpracy? My jesteśmy, jacy jesteśmy, jesteśmy za niezaangażowaniem, a nasze stanowisko nie szkodzi krajom socjalistycznym, a już najmniej Związkowi Radzieckiemu.

– Należy powiedzieć, że my wiemy wszystko – choć tak nie jest – że wiemy, o co tu teraz chodzi. Że teraz toczy się walka, jaka będzie Jugosławia, za kim stanie, kiedy, powiedzmy to tak, mnie już nie będzie.

Jeden z jego współpracowników zwrócił uwagę na jeszcze inną sprawę:

– Ustaliliśmy teraz, że w czasie czterech lat wojny było, na przykład, w jednym roku 40–50000 ustaszy. Ilu ich było podczas całej wojny, tego dokładnie nie wiadomo. W Niezależnym Państwie Chorwackim było też około 300000 domobranów. Po zwycięstwie naszej rewolucji uciekło za granicę około 300000 ludzi.

– W trzech podstawowych wyznaniach mamy około 12000, a nawet trochę więcej, kapłanów, a nakład ich gazet to 1000000 egzemplarzy miesięcznie.

– Od 1945 roku aż do teraz wykluczono z partii 750–800 tysięcy członków.

– I jeszcze jedno. Były takie dwa-trzy przypadki w Chorwacji, że grupy ekstremistycznej emigracji działały w kraju i nikt tego nie ujawnił. Na miejscu istnieli ich wspólnicy i tego też nie ujawniono.

– Wszystko to zostało wykryte zupełnie przypadkowo. Grupę, która miała za zadanie rozmieszczać miny na plażach, zdemaskowano, jak wiecie, w Biogradzie nad morzem; z tym że towarzysz na portierni podejrzewał pewną Niemkę, która zresztą wszystko to sama przypadkiem wykryła. Podobny przypadek mieliśmy też w Zagrzebiu.

Utracona rola pośrednika między Moskwą a Waszyngtonem

W tym samym miesiącu, kiedy zwrócił swoim współpracownikom uwagę na walkę o to, „jaka będzie Jugosławia, za kim stanie, kiedy mnie już nie będzie", Tito spotkał się też na Brioni ze swoimi generałami, którym powiedział:

– Mylą się ci, którzy sądzą, że gwarantem naszej jedności jest jeden człowiek.

– Oczekuję, że wszyscy oficerowie będą członkami ZKJ. Naszymi jednostkami wojskowymi muszą dowodzić ludzie będący komunistami...

– Stale powtarzam: musimy zdecydowanie dążyć do tego, by na czele każdej jednostki terytorialnej stał dowódca komunista.

– Dowódcy muszą być komunistami. Jeśli ktoś nie chce nim być albo nie ma takich moralnych zalet, by komunistą się stać – nie może dowodzić jednostką w armii. Należy dowiedzieć się, dlaczego jakiś dowódca nie jest albo nie chce być komunistą.

– Ja wiem, że morale Jugosłowiańskiej Armii Ludowej jest niezachwiane. Jestem z tego powodu bardzo zadowolony.

– Jugosławia jest dzisiaj silniejsza i bardziej zjednoczona, niż była kiedykolwiek.

– Nigdy nie cieszyliśmy się większym poważaniem w świecie niż dzisiaj.

W tym samym 1975 roku góra ZKJ została poinformowana, że w roku minionym „około 700 żołnierzy Jugosłowiańskiej Armii Ludowej miało błędne politycznie wystąpienia", z czego połowa to wystąpienia z „pozycji nacjonalistycznych". Wśród nich 30% to dowódcy, głównie młodsi oficerowie. W ciągu dwóch lat w armii wykluczono ze Związku Komunistów Jugosławii 478 żołnierzy, w tym 8 generałów i 59 wyższych oficerów, a dwóch generałów ukarano ostatecznym upomnieniem.

W tym samym roku jugosłowiańskie kierownictwo partyjne dyskutowało też o tym, że liczni weterani wojenni i ludzie niegdyś zaufani odwracają się plecami do Tity i partii. Padały nazwiska czołowych weteranów wojennych z Serbii, Czarnogóry, Bośni i Hercegowiny, Chorwacji i Wojwodiny. Uczestnicy tej dysputy nie zawahali się ani przez chwilę i wszystkich tych starych ludzi, będących komunistyczną legendą, bez zażenowania wcisnęli w przyciasny kostium frakcjonistów tylko dlatego, że przestali oni bezkrytycznie popierać Titę. Dolanc nazwał ich „ludźmi upadłymi", a Tito – „zatwardziałymi krytykantami".

Chociaż latem 1975 roku odbyła się w Helsinkach Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie – dzięki czemu zamiast utrzymywać stan zimnej wojny zaczęto wygaszać napięcie między USA a ZSRR – to polityka zagraniczna Jugosławii nadal opierała się na wcześniejszej koncepcji bycia pośrednikiem między Moskwą a Waszyngtonem. Taki model Jugosławii pasował do czołowej roli Tity w ruchu państw niezaangażowanych, ale ani on, ani jego najbliżsi współpracownicy nie mieli sił, by zmierzyć się z nowymi realiami.

Kilka miesięcy po konferencji w Helsinkach prezydent Tito przyjął w Belgradzie Helmuta Kohla, kandydata niemieckiej opozycji na kanclerza RFN. Tuż przed jego wizytą współpracownicy Tity poinformowali go, że przyszłemu kanclerzowi, a także USA i pozostałym państwom Zachodu, Jugosławia „odpowiada najbardziej jako dezintegrator bloku wschodniego" i nic ponadto.

Kiedy Kohl w rozmowie z Titą napomknął o niepewnej przyszłości Jugosławii, Tito odpowiedział apatycznie:

– Opieramy się na własnych siłach. Jeśli ktokolwiek nas zaatakuje, będziemy się bronić.

Nie wspomniał o żadnym innym możliwym końcu państwa, którym kierował.

Coraz więcej „zasłużonych obywateli"

Od momentu przejęcia władzy przez Titę do roku 1975 odznaczono 1 631 000 Jugosłowian. Liczba odznaczanych rosła z roku na rok, tak że suma przeznaczona na ten cel w budżecie federacji musiała wzrosnąć w okresie od 1970 do 1975 roku aż o 40%. Niektóre gazety jugosłowiańskie, choćby sarajewskie „Oslobodjenje", wprowadziły w tamtych latach stałą rubrykę „Odznaczeni".

A wśród odznaczonych coraz więcej było ludzi starych, a coraz mniej młodych, rokujących nadzieje. W latach 1961–1965 tych do 40. roku życia było 44%, w latach 1966–1970 ich liczba spadła do 30%, a w latach 1971–1975 – do 18%.

W stosunku do liczby mieszkańców najwięcej odznaczonych było w najmniejszej jugosłowiańskiej republice – Czarnogórze, a oficerowie Jugosłowiańskiej Armii Ludowej dostali w tych latach dwa razy więcej orderów niż wszyscy cywilni mieszkańcy razem wzięci.

Prowizje dla niezaangażowanych

Współpraca gospodarcza Jugosławii z krajami niezaangażowanymi wspierana była wysokimi prowizjami. W informacji federacyjnego sekretariatu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Prokuratury Generalnej z maja 1977 roku, która uznana została za „tajemnicę państwową", wspomina się, że jugosłowiańskie przedsiębiorstwa wydały na przekupywanie swoich partnerów za granicą w 1974 roku 27 mln, a w 1975 – 96 mln nowych dinarów:

– Beneficjenci pochodzili z 30 państw, przeważnie z krajów niezaangażowanych i rozwijających się w Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej; z krajów europejskich znacznie rzadziej, wśród nich były Grecja, NRD, Dania, Luksemburg, Polska, Czechosłowacja, Węgry i ZSRR.

– Bezpośrednimi beneficjentami są głównie funkcjonariusze państwowi i wojskowi.

W dyskusji nad tą informacją minister spraw wewnętrznych Federacji Franjo Herljević był konkretniejszy. Stwierdził, że pewnemu adwokatowi z Bagdadu wypłacono 345 811 USD, dyrektorowi pewnego przedsiębiorstwa z Nigerii – 262 462, ministrowi spraw wewnętrznych Zambii – 153 115, ministrowi energetyki Egiptu – 82 000 USD. Decyzje o wypłacie owych „superprowizji" podejmowano, zgodnie z informacjami dyrektora Narodowego Banku Jugosławii, na zebraniach rad robotniczych i zarządów przedsiębiorstw. W niektórych wypadkach wręcz na wiecach załóg, tak że wiedział o tym „szeroki krąg ludzi", co stanowiło zagrożenie dla jugosłowiańskiej współpra-

Interesy – Tito i kanclerz Willy Brandt, kwiecień 1974

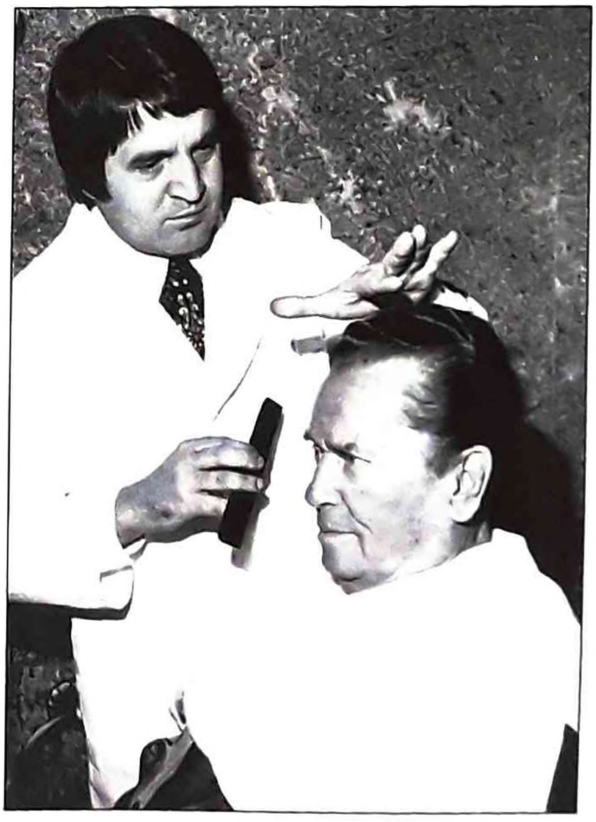

Zabiegi pielęgnacyjne. 1978

Melancholia, luty 1978

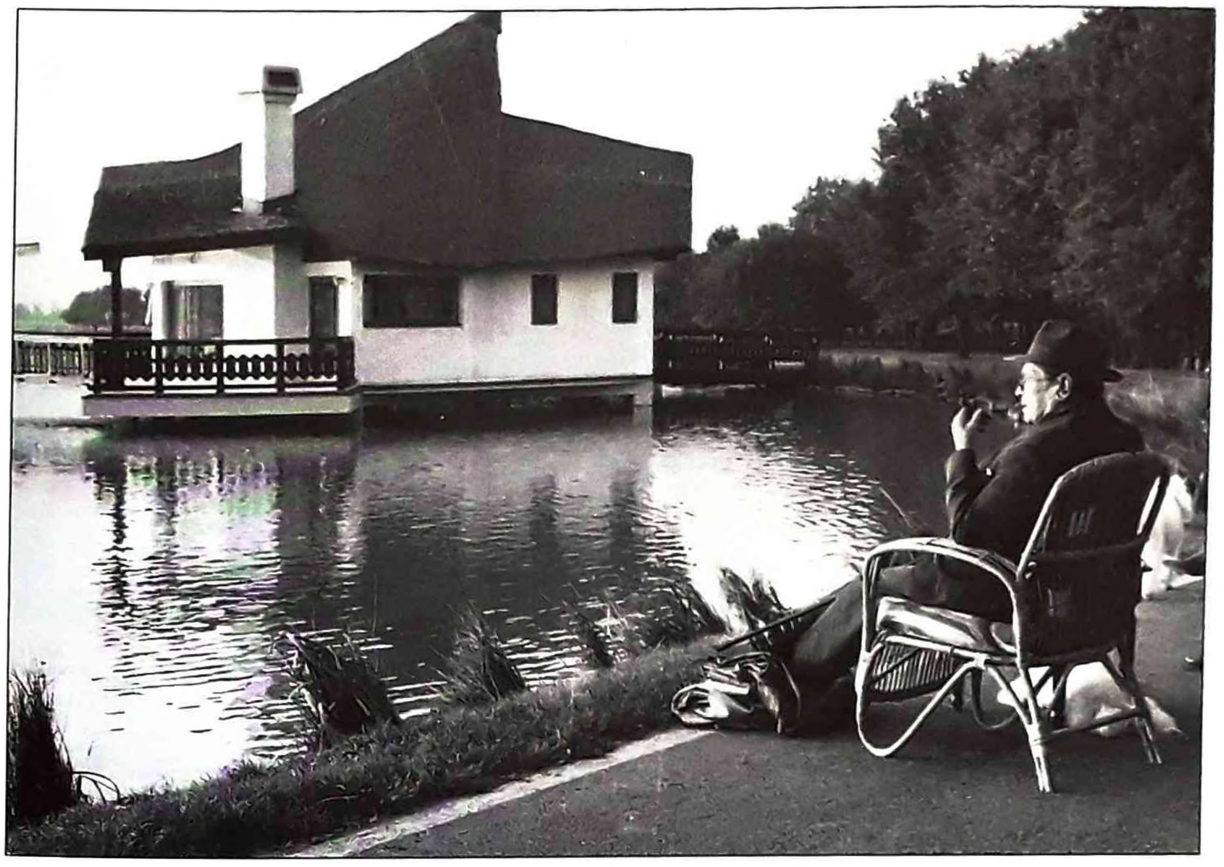

W Karadjordjevie pod koniec 1979

Ostatnia wizyta zagraniczna – Tito i Ceaușescu w Bukareszcie, 4 listopada 1979

Prezydent ze swoimi ochroniarzami, Karadjordjevo, 21 grudnia 1979

Wsparcie – Tito z synami w klinice w Lublanie, 23 stycznia 1980

Przed pogrzebem Tity w Belgradzie, 4 maja 1980

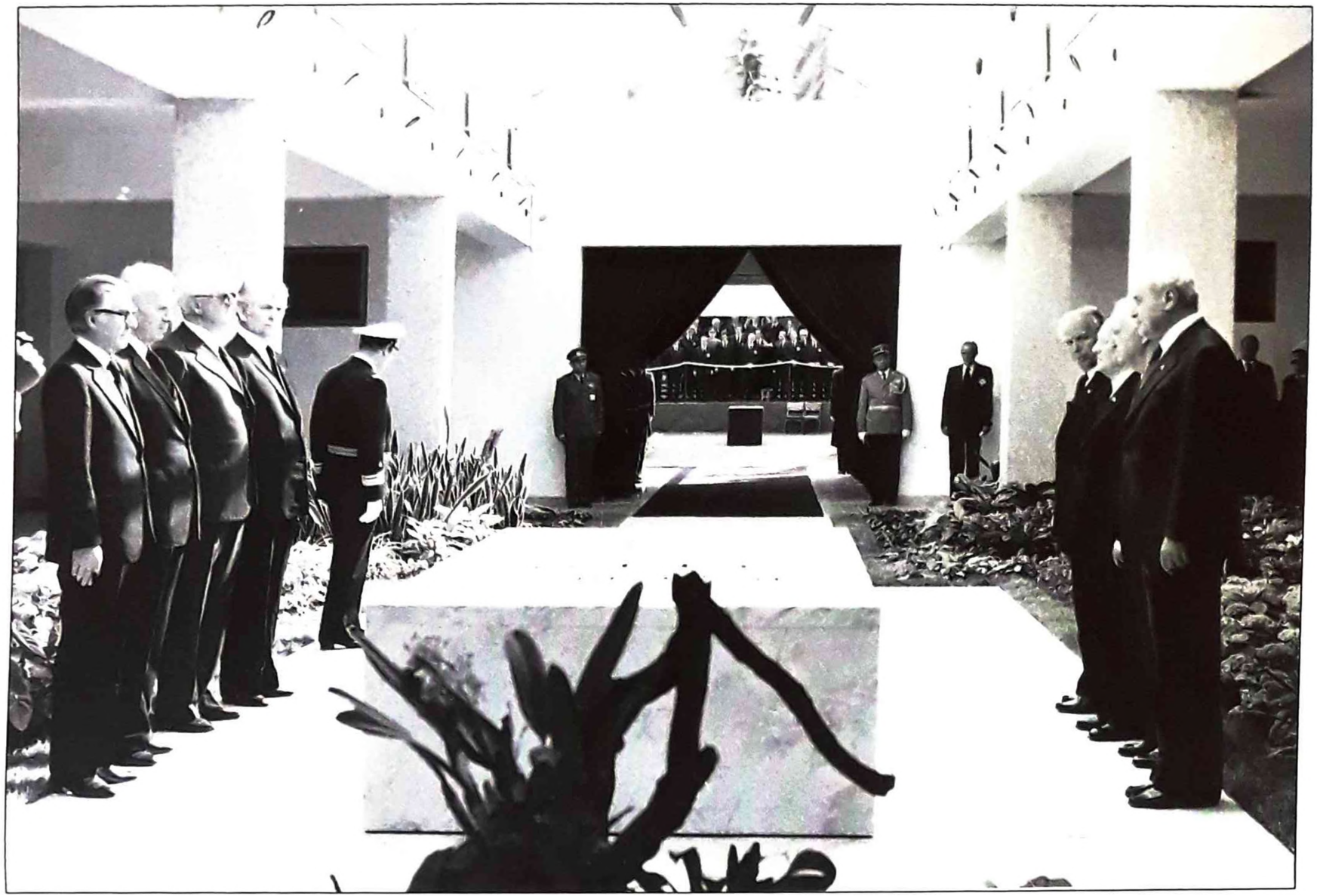

Ostatnie pożegnanie – pogrzeb Tity, 8 maja 1980

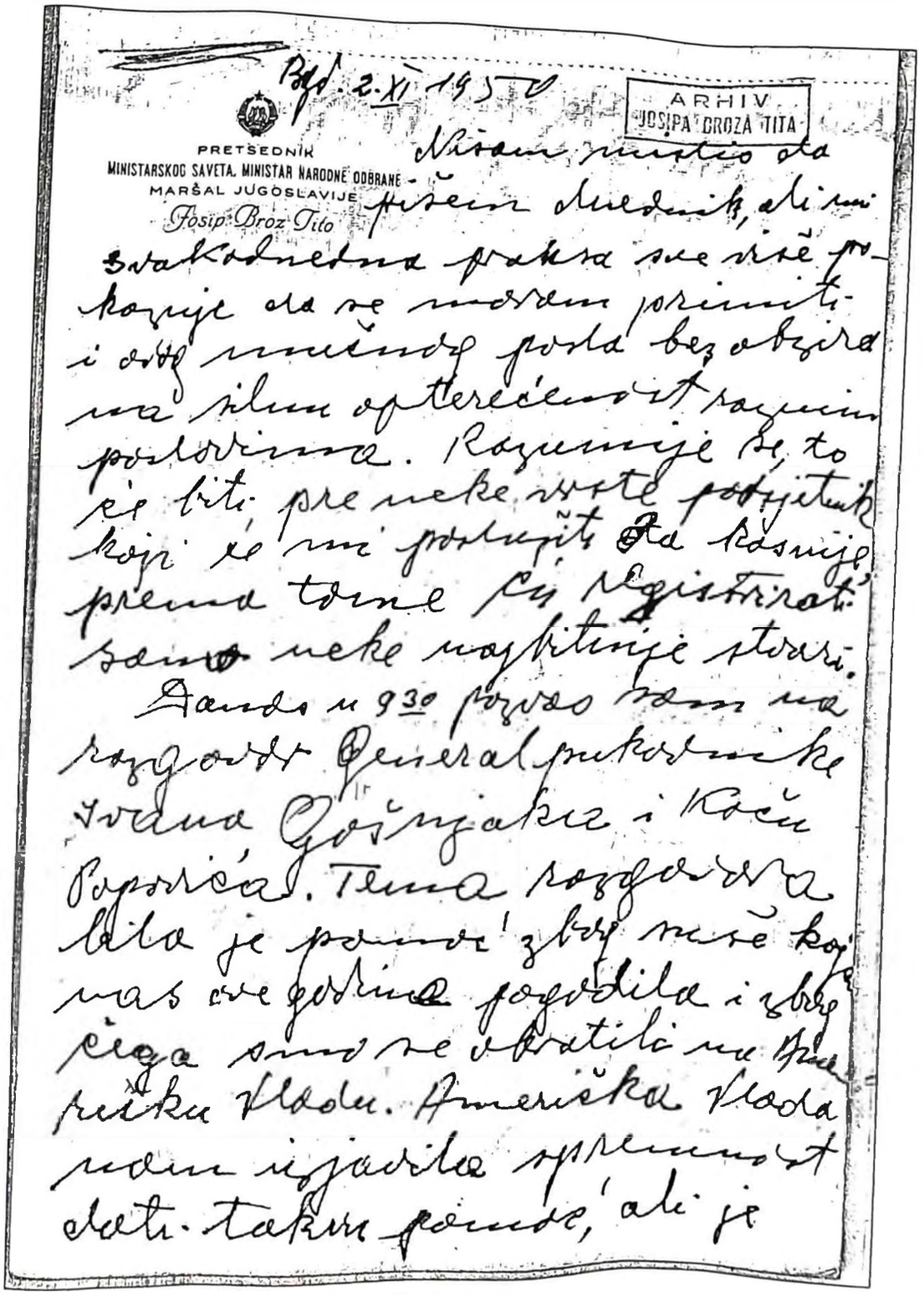

Bgd. 2.XI 1950

ARHIV
JOSIPA BROZA TITA

PRETSEDNIK
MINISTARSKOG SAVETA, MINISTAR NARODNE ODBRANE
MARŠAL JUGOSLAVIJE
Josip Broz Tito

Nisam mislio da pišem dnevnik, ali mi svakodnevna praksa sve više pokazuje da se moram primiti i ovog mučnog posla bez obzira na silnu opterećenost raznim poslovima. Razumije se, to će biti pre neke vrste podsjetnik koji će mi poslužiti da kasnije prema tome ću registrirati samo neke najbitnije stvari.

Danas u 9³⁰ pozvao sam na razgovor General pukovnike Ivana Gošnjaka i Koču Popovića. Tema razgovora bila je pomoć zbog suše koja nas ove godine pogodila i zbog čega smo se obratili na Američku Vladu. Američka Vlada nam izjavila spremnost dati takvu pomoć, ali je

Faksymile pierwszej...

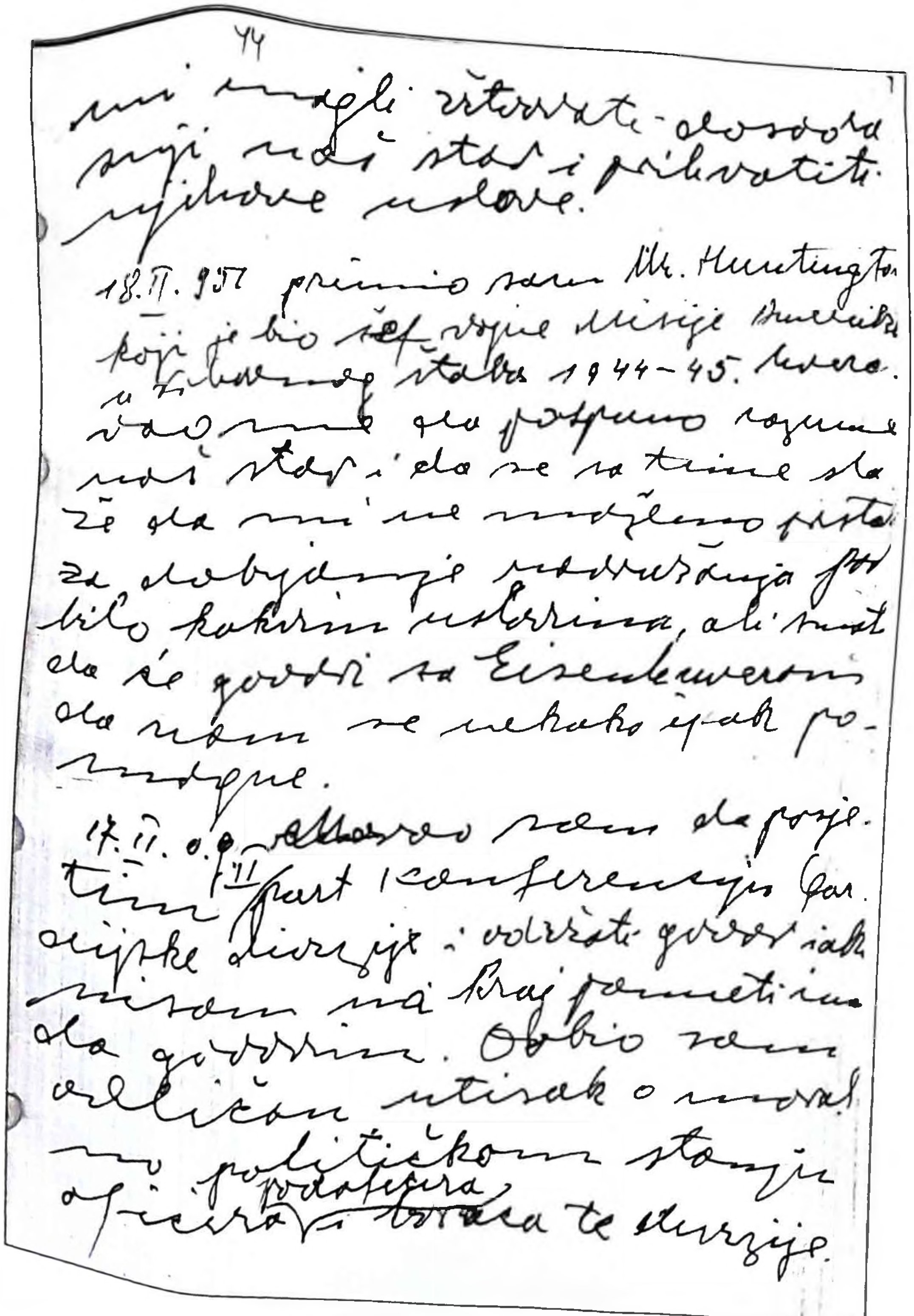

44

mi mogli ratovati dosada
svoj naš stav i prihvatiti
njihove uslove.

18.II.951 primio sam Mr. Huntingtona
koji je bio šef svoje misije kod
u Vrhovnog štaba 1944–45. Govo-
rio mi da potpuno razumije
naš stav i da se sa time sla-
že da mi ne možemo pristati
za dobijanje naoružanja pod
bilo kakvim uslovima, ali misli
da će govoriti sa Eisenhowerom
da nam se nekako ipak po-
mogne.

17.II. o.g. otvorio sam da pose-
tim II part konferenciju Sar.
ajevske divizije i održati govor iako
nisam na kraj pameti imao
da govorim. Dobio sam
odličan utisak o moral-
no političkom stanju
oficira podoficira i boraca te divizije.

... i ostatniej strony *Dziennika* Tity

cy z wieloma krajami niezaangażowanymi. Tak na przykład rozeszło się, że belgradzki „Energoprojekt" wypłacił prowizję bratu byłego prezydenta Peru.

Przy okazji wypłacania wysokich sum kierujący jugosłowiańską gospodarką, wedle tego dokumentu, także nie byli wolni od grzechu:

– Są uzasadnione podejrzenia, że ci, którzy wypłacają „superprowizje", również uczestniczą w ich podziale.

„Ekonomicznie i pod każdym innym względem jesteśmy najstabilniejszym państwem w Europie!"

W maju 1977 roku, z okazji urodzin Tity, odbyło się w Belgradzie uroczyste posiedzenie KC ZKJ. W głównym referacie, wygłoszonym przez Vladimira Bakaricia, trafiało się niekiedy także dobre słowo pod adresem Stalina. Bakarić pochwalił go w obecności Tity za to, że swego czasu „wiele nam pomógł, by lepiej zaczęto u nas rozwiązywać problemy narodowościowe".

Tejże wiosny, po wizycie na budowie autostrady Belgrad–Nisz, Tito powiedział:

– Nigdy nie sądziliśmy, że w naszym kraju będziemy tak mocno jedni z drugimi złączeni, że istotnie możemy dać przykład, jak rozwiązuje się problemy narodowościowe.

W tym samym czasie idealizował też sytuację we własnej partii:

– Jak długo w Związku Komunistów będzie panowała jedność, tak jak to jest teraz, możemy spokojnie patrzeć w przyszłość.

W lipcu tego roku Tito przyjął na Brioni przewodniczącego KC ZK Serbii i przewodniczących komitetów okręgowych Wojwodiny i Kosowa. Temat był bardzo delikatny – niemożność utrzymania na szczeblu federacji konstytucyjnych ustaleń, na mocy których okręgi te suwerennie współdziałały w serbskiej Skupštinie w uchwalaniu prawa, obowiązującego jedynie w centralnej Serbii, a władze republiki nie miały żadnych konstytucyjnych uprawnień do ingerowania w proces stanowienia prawa i podejmowania decyzji, mających zastosowanie w okręgach. Zamiast pomóc w rozwiązaniu tej wewnętrznie sprzecznej sytuacji, Tito pochwalił decyzję, by odłożyć dyskusję nad tym ważnym problemem systemowym, a wypowiadając się na temat współpracy republik i okręgów w kwestii obrony narodowej, jeszcze bardziej skomplikował wzajemne relacje w Serbii:

– Okręgi w tej kwestii powinny mieć takie same prawa jak republiki!

Tego jugosłowiańska konstytucja w ogóle nie przewidywała, ale żaden z dygnitarzy w Serbii nie miał odwagi powiedzieć tego Ticie.

We wrześniu 1977 roku, po powrocie z wizyty w Związku Radzieckim, Korei Północnej i Chinach, Tito pojechał odwiedzić Chorwację:

– Dolanc na pewno wam to już mówił. Jugosławia ma w świecie ogromny autorytet. Jeśli wziąć pod uwagę jej parametry, wielkość i liczbę mieszkańców, to aż dziwne, że taki autorytet zdobyła.

– Wszędzie to wiedzą, nawet Chińczycy wiedzą, że jesteśmy państwem wielonarodowym, że rozwiązaliśmy nasze problemy narodowościowe. Podziwiają nas, jak z takiego konglomeratu udało nam się stworzyć jednorodne państwo.

– Nasza wewnętrzna jedność jest niezłomna. Te wszystkie nacjonalistyczne wyskoki to drobne sprawy.

– Przeczytałem dzisiaj w wiadomościach, co wypisuje sobie jakaś tam liga czy jakieś forum, jakaś organizacja. Wszystko razem to jedno wielkie gówno. U nich Francja i Jugosławia są na cenzurowanym jako kraje, w których człowiek nie ma praw; że problem narodowościowy nie jest rozwiązany. K... ich mać! Niech mi pokażą, gdzie lepiej to rozwiązano niż u nas!

– Słuchajcie, Chińczycy uważają nas za najmocniejsze państwo w Europie! Najstabilniejsze i ekonomicznie, i jak tylko chcecie. Bo my jesteśmy najstabilniejsi!

Dziesięć dni później Tito spotkał się na Brioni z delegacją ogólnojugosłowiańskiego Zarządu Związku Kombatantów Wojny Narodowowyzwoleńczej. Nadal był zafascynowany powitaniami, jakie zgotowali mu gospodarze w ZSRR, Korei Północnej i Chinach, ale też tym, jak powitano go w Belgradzie po powrocie z podróży, kiedy władze miejskie nakazały dziesiątkom przedsiębiorstw przerwać pracę i wyprowadzić swoich robotników i urzędników na ulice, którymi Tito będzie wracał do domu:

– Nie spodziewałem się tego, kiedy wróciłem z podróży. Nigdy jeszcze nie było całego Belgradu na ulicach. I ten wielki entuzjazm.

Szczególnie pochwalił powitania, które zgotowano mu, po Belgradzie i na jego podobieństwo, w Zagrzebiu i w Splicie, i wyciągnął z tych kontrolowanych przecież manifestacji bardzo ważny dla siebie wniosek:

– Zagrzeb nigdy nie przeżył czegoś takiego jak tym razem. To było fantastyczne, zorganizowane nieprawdopodobnie pięknie! I w Splicie, i wszędzie, gdzie się pojawiliśmy. To jest naród zadowolony z polityki i roli, jaką odgrywa Jugosławia w skali świata.

Kolekcja orderów

We wrześniu 1977 roku odwiedziła Titę w Zagrzebiu delegacja mennicy „Orešković Marko", który to zakład zajmował się też wyrobem orderów. Gospodarz pochwalił się, że ma „jakieś 90 zagranicznych i 16 naszych orderów", a w chwilę potem, że „ma ponad 90 orderów, a wśród nich są również naszyjniki, ze 12 z nich z brylantów i złota":

– Gdybym je wszystkie zebrał i poprzypinał, byłbym jak Bokassa od stóp do głów, a nawet na plecach [obwieszony].

Goście go ucieszyli, bo wykonali dla niego miniaturowe egzemplarze orderów, więc Tito ich pochwalił:

– To bardzo praktyczne podejście. Wiele dobrych rzeczy robicie. No, to na zdrowie.

Dialog najwyższego dowódcy i ministra obrony

W dniu święta Jugosłowiańskiej Armii Ludowej, 21 grudnia 1977 roku, Tito przyjmuje na Brioni delegację sił zbrojnych SFRJ. Po wyczerpujących rozmowach generałowie przygotowali dla niego kameralny obiad. Odpowiadając na toast ministra obrony, generała Nikoli Ljubičicia, Tito mówi:

– Zrobiliśmy wszystko co można, by nic się nie wydarzyło po moim odejściu; żeby sprawy szły nadal dobrze. Wykonaliśmy takie same ruchy zarówno w sektorze cywilnym, jak i w armii, gdzie wychowujemy naszych ludzi tak, by strzegli Jugosławii, by walczyli o jedność naszych narodów. Na tym opiera się cały prestiż, jakim cieszy się nasz kraj za granicą. Kiedyś o Jugosławii inni nic nie wiedzieli. Nie umieli powiedzieć „Jugosławia", tylko mówili „Czechosławia" albo „Jugosłowacja". A dzisiaj jest już inaczej. Wymienia się Jugosławię i ceni się Jugosławię jako silnego międzynarodowego partnera, mówią nawet, że jest najstabilniejszym krajem w Europie.

NIKOLA LJUBIČIĆ: Na pewno jest!

TITO: Tak dzisiaj mówią i piszą. Bo i jest, bracie!

NIKOLA LJUBIČIĆ: Na pewno jest!

TITO: Jednocześnie jednak piszą, że pewnego dnia się rozpadnie. Ale ponieważ armia wciąż będzie armią i będzie zabezpieczać kierunek socjalistycznej budowy naszego kraju, więc nic nie może się stać. Jestem przekonany, że nasza armia będzie tak jak dotąd służyć ku chwale naszej ojczyzny!

Główny cel armii nadal miał charakter ideologiczny, a nie obronny: „zabezpieczyć kierunek socjalistycznej budowy", a dopiero potem, ewentualnie, również granice Jugosławii.

Zmniejszenie o połowę środków przeznaczonych na akumulację w ciągu dwóch lat

Ekonomiczna sytuacja Jugosławii w 1977 była daleka od stabilności. Uzmysławia to dyskusja, która w grudniu tego roku toczyła się podczas obrad Prezydium KC ZKJ:

– Jedna piąta wszystkich zatrudnionych w kraju pracuje w przedsiębiorstwach, które odnotowują straty. W 1976 jedna trzecia podmiotów gospodarczych nie mogła sobie zapewnić nawet reprodukcji prostej ani też wypracować choćby dinara na akumulację.

– Przedsiębiorstwa funkcjonujące ze stratami wypłacają uposażenia średnio o 5,4% większe niż te, które strat nie mają.

– Największe straty przypadają na setkę dużych przedsiębiorstw, a ich sanacja nie jest możliwa w przeciągu roku czy dwóch.

– W ciągu ostatnich dwóch lat zmniejszyły się o połowę środki przeznaczane na akumulację w naszym przemyśle, a od 10 lat konsumpcja rośnie u nas szybciej niż produkt narodowy.

– Całość naszego eksportu nie może pokryć nawet importu surowców niezbędnych do bieżącej reprodukcji.

– Nawet 63% wartości naszego eksportu idzie na spłatę zagranicznych długów. W relacji z Zachodem przekroczyliśmy granicę dopuszczalnego zadłużenia.

– Z tytułu importu samych tylko środków produkcji na najmniej dogodnych warunkach, za kredyty komercyjne, tracimy rocznie 100–110 mln USD.

– Teraz każda republika chce mieć przemysł samochodowy. I rafinerię. Oprócz trzech istniejących w kraju rafinerii żąda się jeszcze trzech–czterech nowych. Każdy ciągnie w swoją stronę.

Rozdział XXIII

Utrata poczucia rzeczywistości

Z pogodą ducha i optymizmem patrzymy w przyszłość

W przedostatnim roku swoich rządów Tito wierzył, że stworzył kwitnący kraj, który będzie cieszył się stabilnością przez długie lata:

– Nieprawdopodobne, że można było tyle osiągnąć w jednym pokoleniu, takim jak nasze. Nasz kraj zmierza w kierunku wielkiej przyszłości – mówi na Brioni w maju 1978.

Tę samą myśl wyrazi też trochę inaczej w następnym miesiącu, na XI Zjeździe ZKJ; ostatnim, w którym będzie uczestniczył:

– Jeśli chodzi o wewnętrzną i zewnętrzną sytuację polityczną, to musieliśmy się zmierzyć z wieloma problemami – które w dzisiejszym świecie nie dotyczą tylko nas – i albo je rozwiązaliśmy, albo stworzyliśmy możliwości ich rozwiązania, i raz jeszcze przekonaliśmy się, że jesteśmy na właściwej drodze. Jednym słowem, w minionym okresie, jak zawsze, jugosłowiańscy komuniści uczciwie spłacili dług wobec swojej klasy robotniczej, wobec swoich narodów i narodowości, wobec socjalistycznych, postępowych i demokratycznych sił na świecie.

W tym czasie jego partia, przyjąwszy „niemal 700 000 członków", stała się organizacją masową, o charakterze populistycznym, którą praktycznie wszystkie siły polityczne w kraju wykorzystywały jako instrument walki o władzę. Mówiło się wtedy w Jugosławii, że wstępując do niej, „bezpartyjni oczyszczają swoje szeregi", ale Tito nadal wierzył w długowieczność dzieła swojego życia:

– Jugosławia ma mocne i trwałe podwaliny, pewne filary swojej przyszłości.

Był też pewien, że ZKJ jest „zdolny kreślić drogi i perspektywy dla Jugosławii", że Jugosłowianie są chronieni „przed każdą formą wyzysku i przemocy", że jego skonfederowane państwo i partię, a także ogólnonarodowy system obrony i Jugosłowiańską Armię Ludową „charakteryzuje ideowo-moralna niezłomność".

Tito jest zadufany, bo:

– Jugosławia „na równoprawnych warunkach rozmawia niemal ze wszystkimi krajami świata".

– Dlatego z optymizmem patrzymy w przyszłość.

Trzy miesiące po zakończeniu XI Zjazdu ZKJ sekretariat Ministerstwa Spraw Zagranicznych w jednym z supertajnych dokumentów sygnalizuje:

– Po raz pierwszy w ostatnich latach doszło do jednoczesnego zaostrzenia stosunków z czterema krajami sąsiednimi: Bułgarią, Grecją, Albanią i Austrią.

Jugosłowiańska dyplomacja winiła za to wszystko wyłącznie innych:

– W większości sąsiednich krajów wciąż jeszcze dominuje negatywne podejście: oficjalnie obowiązuje świadomość nacjonalistyczna i negatywny stosunek do mniejszości narodowych, a struktury rządzące nie wykazują determinacji, by zmienić te stosunki i politykę.

Diagnoza była absolutnie narcystyczna:

– U podstaw niekorzystnego rozwoju stosunków z tymi krajami leży brak zaufania i lęk przed wpływem Jugosławii, przed jej polityką niezaangażowania, otwartych granic, jej samorządnym systemem i rosnącym autorytetem wśród mas.

Kiedy pokazano mu dokument, Tito nie wyszedł poza pustą konstatację:

– Mogę zauważyć, że jeśli chodzi o stosunki z naszymi sąsiadami, Jugosławia nie wypada najkorzystniej.

Dwa tygodnie po tym stwierdzeniu powiedział na jednym z wieców:

– Nie ma takiego męża stanu na świecie, który nie chciałby przyjechać do Jugosławii albo nie chciał, byśmy to my przyjechali do niego... Bądźcie pewni, nie ma takiego kraju na świecie, w którym nie interesują się naszym ekonomicznym i społeczno-politycznym rozwojem, a zwłaszcza sposobem tworzenia z tylu narodowości tak jednorodnej i mocnej wspólnoty, jaką jest Jugosławia.

Tego dnia o 17.00 Tito otrzymał jak zawsze kolejny pakiet informacji specjalnych, które przygotowywała dla niego jugosłowiańska agencja prasowa TANJUG. Wśród nich znalazła się także ta:

– W zeszłym roku w Serbii Centralnej i w Chorwacji wydano na reprezentację 974 mln dinarów, za co można by kupić niemal 2000 mieszkań.

Piętnaście dni później na Prezydium KC ZKJ rozmawiano o finansowaniu przez Jugosławię wizyt wielu zagranicznych partii i osób.

STANE DOLANC: Felipe Gonzales [lider hiszpańskich socjalistów] domagał się od nas biletów, by jego delegacja mogła objechać pół świata, a przecież jego partię finansuje Socjaldemokratyczna Partia Niemiec. Kiedy za pierwszym razem im je daliśmy, zażądali następnych... Jest wiele takich przykładów. Za wszystko płacimy my, towarzysze. Za wszystkie podróże, powiedzmy, z Afryki, z Azji, na ogół 80–90% z tego my płacimy. I żebyście wiedzieli: wszyscy domagają się pierwszej klasy...

Jeden z dyskutantów zaproponował, „by włoskim komunistom dać 200 000 dolarów, co pozwoliłoby im pokryć 40% ich wydatków, na co Dolanc odpowiedział:

– Nie mam zaufania do Włochów. Przez cały czas przyjmują pomoc od Rosjan. W tym roku też na pewno ją dostali. Ich kasjer, kiedy u mnie był, nie wspominał o swoich wydatkach, tylko domagał się pieniędzy. 200 000 nigdy nikomu nie daliśmy, nawet hiszpańskim komunistom, gdy byli w najcięższej sytuacji.

Słoweńskie odkrycie

Pod koniec 1978 roku Tito przyjął w jednym ze swoich ośrodków łowieckich delegację lokalnego przedsiębiorstwa:

– Zabiłem w tych dniach 32 dziki, są ogromne. A w niedzielę zabiłem 12 sztuk.

W tym czasie domagał się, by „we wszystkich ciałach i organizacjach, od komuny do federacji", wprowadzono tak zwaną pracę zrzeszoną, co oznaczało, że ludzi kierujących tymi ciałami wybierano tylko na rok, a „wyjątkiem miały być jedynie niektóre gremia fachowców i ciała wykonawcze, choć i w tym przypadku należało stosować zasadę pracy zrzeszonej i wspólną odpowiedzialność". W taki oto sposób skądinąd nierozwinięta jeszcze instytucja odpowiedzialności indywidualnej całkowicie zniknęła z jugosłowiańskiego systemu.

Niektórzy poważnie się zastanawiali, czy Tito naprawdę tak myśli, czy nie ma już poczucia rzeczywistości.

To pytanie zadano na początku 1962 roku, kiedy w politycznych kręgach Słowenii myślano, że „Stary już od pięciu lat nie jest na bieżąco z tym, co dzieje się w naszym kraju". Kiedy powiedział to jeden z jego słoweńskich rozmówców, polityk z Serbii był tak zaskoczony, że spytał:

– Kogo masz na myśli, mówiąc „Stary"?

Kiedy usłyszał, że towarzysza Titę, tak się przeraził, że natychmiast poinformował o wszystkim KC ZKJ i KC ZK Serbii.

W poufnej rozmowie w 1971 roku podobnie wypowiadał się Petar Stambolić, jeden z najwierniejszych Ticie ludzi w Serbii:

– Tito działa w zależności od tego, jakie akurat wrażenia mają na niego wpływ; żyje tu prawie osiemdziesiąt lat, postarzał się i mentalnie nie jest w stanie osiągnąć całościowego oglądu sytuacji, choć fizycznie wygląda dobrze, trzyma się dzięki silnym środkom. O wielu sprawach nie ma pojęcia, więc jest solidnie podenerwowany.

Rok po tym stwierdzeniu Stambolicia, jesienią 1972, autor tej książki też miał okazję poznać rozmiary sklerozy Tity. Kiedy podczas jego spotkania

z kierownictwem politycznym Serbii poprosił o głos przewodniczący komitetu okręgowego ZK Kosowa Mahmut Bakalli, prezydent nie mógł sobie przypomnieć jego nazwiska i powiedział tylko, że głos zabierze przewodniczący OK Kosowa; dopiero gdy jeden ze współpracowników mu je podpowiedział, dodał: „towarzysz Bakalli".

Bilans regresu

Mimo wprowadzenia nowej konstytucji i ustawy o pracy zrzeszonej, która, zgodnie z obietnicą Tity, miała „przyczynić się zarówno do wzrostu produkcji i wydajności, jak też do stabilizacji gospodarki", Jugosławia w latach 1978–1979 tonęła coraz głębiej w ekonomicznym i politycznym kryzysie.

Od 1970 do 1980 konsumpcja rosła średnio o 8% szybciej niż produkt krajowy brutto. Zadłużenie kraju zwiększało się o 25% rocznie, wydajność spadała o 2% rocznie, a wartość jugosłowiańskiego eksportu nie pokrywała nawet połowy wartości importu.

Jugosłowiański eksport był „pogrążony w absolutnej stagnacji, która trwa od 1974 roku". Produkowane przez Jugosławię towary były tak niekonkurencyjne na zagranicznych rynkach, że do wielu z nich państwo dopłacało, a wartość całego eksportu w 1979 roku nie mogła zbilansować się nawet w dwóch trzecich importu surowców dla krajowego przemysłu.

Od 1970 do 1978 roku zadłużenie Jugosławii wzrosło siedmiokrotnie: tylko od 1976 do jesieni 1979 roku o 10,3 mld USD.

Nawiasem mówiąc, kredyty zagraniczne zostały spożytkowane w sposób całkowicie nieracjonalny, ponieważ republiki jugosłowiańskie pod koniec życia Tity spieszyły się z „dopięciem" swoich systemów gospodarczych, budując na łapu-capu co się da, nawet gdy nie było ku temu racjonalnych przesłanek. Wedle dokumentu KC ZKJ Jugosławia w 1976 roku wydawała na spłatę kredytów i odsetek tyle samo, co „na koszty rent i emerytur, czy też na pokrycie 60% całości wydatków na działalność socjalną".

Pod koniec rządów Tity było około 800 000 bezrobotnych, ponad 850 000 Jugosłowian ciągle harowało „w tymczasowym miejscu pracy za granicą", a jedna trzecia zatrudnionych pracowała w sektorze prywatnym, czyli blisko 1,8 mln ludzi nie było ujętych w oficjalnych statystykach. Krótko mówiąc, jugosłowiański system gospodarczy i polityczny nie był w stanie zagospodarować racjonalnie 3,5 mln Jugosłowian zdolnych do pracy, którzy stanowili ponad 60% siły roboczej kraju. Jugosławia miała o 140 000 urzędników więcej niż Węgry i o 340 000 więcej niż Rumunia. W ciągu ośmiu godzin pracy w Jugosławii pracowało się efektywnie tylko przez 3 godziny i 20 minut.

Narastał też kryzys w rolnictwie, wykorzystanie nawozów sztucznych było o połowę niższe od średniej europejskiej, niższe niż w Polsce, Bułgarii, Rumunii i Albanii. W 1978 roku Holandia eksportowała 25 razy więcej produktów rolnych na jednego mieszkańca i 250 razy więcej na hektar w porównaniu z federacją jugosłowiańską.

W pierwszych dziewięciu miesiącach 1979 roku deficyt w handlu zagranicznym był o 49% wyższy niż w całym roku 1978. Wtedy władze jugosłowiańskie zaproponowały, by deficyt w handlu zagranicznym w roku 1980 był na poziomie 5,8 mld USD, a kierownicze gremia republik i okręgów, ciągnąc każde w swoją stronę, domagały się, by deficyt wynosił 8,6 mld.

W okresie od 1970 do 1980 roku wymiana gospodarcza między jugosłowiańskimi republikami spadła niemal o połowę, a udział Jugosławii w eksporcie światowym spadł z 0,59 do 0,42%. Pokrycie importu przez eksport do krajów Unii Europejskiej spadło od 1970 do 1979 roku z 49 do 34%. Jednocześnie udział eksportu do Związku Radzieckiego i innych krajów wschodnioeuropejskich wzrósł z 30 do 49% całego eksportu Jugosławii.

Tak oto Jugosławia pod koniec kariery Tity osiągnęła ten poziom sprzężenia ekonomicznego z ZSRR, który miała przed jego rozejściem się ze Stalinem.

Wyznanie winy i diagnoza

Bez względu na wszystko Tito niemal do końca swoich rządów twierdził, że Jugosławia ma przed sobą „świetlaną przyszłość i wielkie perspektywy". Tak samo myślał w październiku 1979 roku, mówiąc o uroczystości, którą przygotowało na jego cześć kierownictwo Macedonii:

– Trudno znaleźć właściwe słowa, którymi dałoby się opisać to, co tutaj przeżywamy. Setki tysięcy ludzi już od dwóch dni są nieustannie na ulicach. Co to znaczy? To znaczy, że jesteśmy na dobrej drodze!

– Nasz naród jest politycznie dojrzały. Świadomy, że ma przed sobą wielkie perspektywy.

W kilka dni później zmienił ton i stwierdził, że Jugosławia jednak popadła w tarapaty:

– W procesie realizacji polityki rozwoju i polityki ekonomicznej stabilizacji napotykamy poważne trudności.

– Musimy zrobić wszystko, by usunąć przynajmniej te ich przyczyny, które nie zależą od zagranicy.

Później próbował odkryć „podstawową przyczynę" coraz dramatyczniejszej sytuacji Jugosławii, nie widząc jej tam, gdzie naprawdę się kryła, czyli w systemie i organizacji państwa, tylko – w braku dyscypliny i knuta:

– Podstawowa przyczyna to brak odpowiedzialności, ponieważ nikt nie ponosi konsekwencji za niewykonywanie ustalonych dyrektyw politycznych.

W listopadzie 1979 roku mówił, że w 1980 „musimy zatrzymać spadki", ale nawet wtedy nie umiał dostrzec prawdziwych przyczyn kłopotów, w których coraz bardziej grzęznął kraj; trwonił swoją energię na sprawy marginalne: dlaczego „za granicę jedzie każdy, kiedy tylko zechce", dlaczego „mało oszczędzamy", dlaczego „Jugosławia wydaje tyle dolarów na import whisky z Triestu".

W ostatnim publicznym wystąpieniu, w Nowy Rok 1980 przyczyn tych „poważnych problemów" nadal nie widział w systemie, tylko w jego nie dość skutecznym zastosowaniu. Jego diagnoza brzmiała:

– Polityka stabilizacji ekonomicznej przez niektóre środowiska nie została potraktowana serio. Zabrakło zdyscyplinowania i skuteczności przy wprowadzaniu nowych rozwiązań systemowych.

Nawet konkretne posunięcia łagodzące problemy „w niektórych środowiskach" nie odnosiły się do przyczyn coraz głębszego kryzysu, w jakim grzęzło społeczeństwo jugosłowiańskie:

– Musimy zadbać o to, by zawsze było wiadomo, kto za co odpowiada. A żeby to osiągnąć, należy mieć konkretny i bardzo jasny plan działania, w którym każdy znajdzie swoje miejsce i zadanie, od najwyższych gremiów Federacji po okręgi, gminy i organizacje pracownicze.

Po sprowadzeniu „istotnych problemów" Jugosławii do poziomu niezrozumienia przez „niektóre środowiska" polityki ekonomicznej stabilizacji proponowane ostateczne rozwiązanie wyglądało też nie dość poważnie – zamiast systemowo usuwać źródła kryzysu, odpowiedzialni ludzie i instytucje na własną rękę mieli szukać „swojego miejsca i zadań" w jego rozwiązywaniu.

W okresie między tymi dwoma wystąpieniami Tito zdezawuował swoje własne słowa. W wywiadzie dla młodzieżowej gazety „Mladost" znowu stwierdził, że Jugosławia wręcz tryska zdrowiem:

– Nasz kraj nigdy nie cieszył się takim autorytetem jak dziś.

W tym samym czasie Vladimir Bakarić, jeden z najbliższych współpracowników Tity, na jednym z zamkniętych zebrań tak skomentował fakt, że z około 500 punktów porządku dziennego posiedzeń Prezydium SFRJ w okresie ostatnich dwóch i pół roku tylko 15 było poświęconych problemom ekonomicznym Jugosławii, a aż 250 jej polityce zagranicznej:

– Ja nie czytam 90% materiałów przygotowywanych na posiedzenia Prezydium, bo to jest niewykonalne. Dają nam tego tyle, byśmy nic nie mogli zrobić!

I uczciwie przyznał:

– Prezydium SFRJ jest fasadową dekoracją. To nie jest tak, że my o czymkolwiek naprawdę decydujemy. Przyklepujemy decyzje, kiedy sprawa jest już zamknięta.

Rozdział XXIV

Ostatnie dni

Tysiąc dni podróży

We wrześniu 1979 roku, cztery miesiące przed tym, jak się ciężko rozchorował, Tito zamknął swoją epopeję o niezaangażowaniu, której podporządkował większość prezydenckich obowiązków.

Pojechał do Hawany na VI Konferencję Krajów Niezaangażowanych w momencie, gdy już bardzo poważnie mówiło się, że Fidel Castro wykorzysta swoją rolę gospodarza, by podporządkować ruch interesom ZSRR. Tito wrócił z podróży w atmosferze triumfu, bo przy pomocy swoich afroazjatyckich sojuszników zdołał ocalić neutralność ruchu, a w dodatku doczekał się wyrazów szczególnego uznania: uzasadniając propozycję przyjęcia rezolucji, w której niezaangażowani dziękują Ticie za wszystko, co dla nich uczynił, gwinejski prezydent Ahmed Sékou Touré powiedział, że Tito, rozwijając ruch, „wszedł do historii świata jako człowiek zasad".

W taki to spektakularny sposób zakończył Tito swoją misję w ruchu państw niezaangażowanych, będącym jednym z najważniejszych zjawisk politycznych na świecie w drugiej połowie XX wieku, co znalazło swoje odbicie w postanowieniach wszystkich jego członków.

Na konferencji w Belgradzie w 1961 roku domagano się osłabienia zimnowojennych napięć i zainicjowania dialogu między światowymi potęgami. Trzy lata później, w 1964, na konferencji w Kairze, zażądano przyśpieszenia dekolonizacji, a na konferencji w Lusace w 1970 roku opowiedziano się za większą aktywnością niezaangażowanych w stosunkach międzynarodowych i rezygnacją ze statusu „jedynie sumienia ludzkości". Konferencja w Kolombo zajęła się ratowaniem nadkruszonej jedności ruchu, ponieważ niektórzy z członków znaleźli się tymczasem w stanie wojny, a konferencja w Hawanie – umocnieniem wzajemnej solidarności i obroną niezaangażowanych przed naciskami Waszyngtonu bądź Moskwy.

Na wszystkich tych spotkaniach podkreślano i wytrwale broniono stanowiska, że konieczne jest przejście od „starego porządku międzynarodowego, opartego na dominacji, do nowego, którego podstawą jest wolność, równość i sprawiedliwość społeczna".

Ruch ten, bez względu na wahania dotyczące nazwy („kraje świata pozostające poza blokami", „kraje niezaangażowane" „kraje niezdeklarowane"), które odzwierciedlały jego niedookreśloność, był najbardziej postępową siłą na międzynarodowej scenie politycznej w drugiej połowie minionego stulecia.

Dwa miesiące po Hawanie Tito odwiedził rumuńskiego dyktatora Nicolae Ceauşescu. Była to jego ostatnia wizyta w obcym kraju. Pomiędzy tą ostatnią i pierwszą wizytą, odbytą latem 1944 roku, kiedy spotkał się we Włoszech z Churchillem, Tito spędził za granicą ponad tysiąc nocy i dni. A ponieważ ciężko znosił loty samolotem, w pierwszych latach po dojściu do władzy najczęściej podróżował po świecie luksusowym statkiem „Galeb", na którym spędził pięćset dni i nocy.

Od momentu, gdy stanął na czele Jugosławii, wyjeżdżał w świat służbowo 150 razy. Odwiedził 68 krajów. Najczęściej, bo 17 razy, udawał się do Egiptu, w Związku Radzieckim i w Rumunii był po 16 razy.

W ostatnim, 88. roku swojego życia odwiedził aż 17 krajów.

Na niektórych z tych „pielgrzymek" spędzał nawet po kilka miesięcy: od 30 listopada 1954 do 11 lutego 1955 roku był w Indiach i Birmie; od 2 grudnia 1958 do 7 marca 1959 – na Dalekim Wschodzie i w Afryce; od połowy lutego do końca kwietnia 1961 stał na kotwicy u brzegów Afryki.

Podczas tych swoich wędrówek miał szeroki gest. Nie tylko w Azji i w Afryce, gdzie było to zwyczajem, ale także w Europie. Ministrowi spraw wewnętrznych i szefowi policji włoskiej, który towarzyszył Ticie od włosko-jugosłowiańskiej do włosko-szwajcarskiej granicy w 1960 roku, adiutant jugosłowiańskiego prezydenta „podarował złote tabakiery, ale daliśmy im też pieniądze".

Zaledwie trzy wyjątki

Z grona wielkich mężów stanu nigdy nie spotkał się jedynie z Konradem Adenauerem, Mao Zedongiem i Charles'em de Gaulle'em. Z niemieckim i chińskim przywódcą z powodów ideologicznych, natomiast prezydent Francji konsekwentnie odmawiał spotkania się z Titą – powodem było rozstrzelanie Draży Mihailovicia.

Pod koniec życia Tity w dysydenckich kręgach Moskwy żartowano, że w radzieckiej stolicy otworzono muzeum figur woskowych, w którym stoją Lenin, Stalin i Tito. Przy każdym z nich, zamiast imienia i nazwiska, widniały inicjały W.T.

– Kim oni są? – miał spytać pewien zwiedzający.

– Towarzysz Lenin, Wielki Teoretyk, Towarzysz Stalin, Wielki Terrorysta, i Towarzysz Tito, Wielki Turysta – odparł kustosz.

Osobowość Tity

Oprócz zamiłowania do podróży miał też Tito mnóstwo innych upodobań. Bezpośrednio po wojnie lubił grać w bilard, szachy i domino. Ludzie z jego otoczenia mówili, że wiele ważnych decyzji państwowych zostało podjętych przy bilardzie, na nieformalnych spotkaniach członków Politbiura, którzy u boku prezydenta pokochali tę grę. Tito grał z nimi najczęściej w najprostszą z gier bilardowych, w której pięć bili ustawia się na środku, a punkty zdobywa tak, że zbija się inne bile białą, a kiedy trafi w nie bila czerwona – punkty się traci.

Był namiętnym myśliwym i fotografem, a przez jakiś czas także wędkarzem. Już podczas wojny miał u boku zawsze swojego wiernego psa, a pod koniec życia mnóstwo pudelków, które zabierał ze sobą, odwiedzając różne części Jugosławii. Tak też było jesienią 1979 roku, podczas ostatniej wizyty w Kosowie, w trakcie jego służbowych rozmów z czołowymi funkcjonariuszami tego okręgu autonomicznego. Z trudem udało się to spotkanie doprowadzić do końca, bo pudelki, siedzące pod wielkim stołem, coraz intensywniej ujadały. Na ujęciu filmowym widać, jak Tito próbuje okiełznać swoich ulubieńców, ale wszystko na nic. Po okrzykach „Dość!", „Cisza!", „Siedzieć!" stracił nerwy i krzyczał coraz głośniej i głośniej „Stul pysk!", z trudem kontynuując swoją wypowiedź kończącą spotkanie.

Za jego życia opowiadano bajki o dobroci i oddaniu jego wilczura Luksa, który w 1943 roku nad Sutjeską, słysząc świst niemieckiego pocisku, rzucił się na swojego pana. Pocisk rozerwał psa, a Tito wyszedł z opresji z lekkimi tylko obrażeniami.

Swojego bośniackiego konika górskiego z czasów wojny, zwanego Małym, pochował na terenie prezydenckiej rezydencji.

Trzy razy został odznaczony orderem Bohatera Narodowego Jugosławii, otrzymał tysiące złotych odznak i dyplomów, plakietek i kluczy do bram miast, był posiadaczem 16 najwyższych odznaczeń jugosłowiańskich i blisko stu orderów i medali, które przyznało mu 59 krajów świata. Został uznany za honorowego członka wszystkich siedmiu jugosłowiańskich Akademii Nauk i Sztuk, był doktorem *honoris causa* siedmiu uczelni krajowych, a także w Birmie, na Filipinach, w Chile, Algierii, Etiopii i Mongolii. Krajowych i zagranicznych orderów nigdy nie było mu dosyć.

Kiedy na początku 1976 roku poinformowano go poufnie, że kierownictwo NRD zastanawia się, czy – nawet za cenę zmiany prawa, które nie przewidywało takiej możliwości – przyznać mu najwyższe odznaczenie tego kraju: order Karola Marksa, Tito w górnym rogu tej informacji własnoręcznie napisał: „Zgadzam się na ten order".

Wstawał wcześnie, latem około 5.30, zimą około 7.00. Każdego ranka udawał się na dłuższe spacery i przez dziesiątki lat uprawiał gimnastykę szwedzką.

Po powrocie ze spaceru pił kawę, którą sam sobie przygotowywał:

– Odkąd sam zacząłem to robić, w swoim domu nie piję już kawy przygotowanej przez kogoś innego.

Śniadanie jadł najczęściej o 8.30, obiad o 13.00, kolację o 19.00, a do łóżka kładł się około 24.00.

Na Vandze, jednej z wysp archipelagu Brioni, miał piwnice pełne win i upijał wielu swoich gości. Tym, na których chciał zrobić szczególne wrażenie, proponował wino z tego roku, w którym się urodzili. Pewnego amerykańskiego konserwatystę tak spił, że ten zaczął mówić, iż „komuniści są dobrymi ludźmi".

Sam najchętniej pijał białą ružicę i słoweński cviček.

Oprócz wina jego ulubionym napojem była whisky. Rozkoszował się nie tylko najpopularniejszymi, ale i najbardziej egzotycznymi gatunkami tego trunku. Będąc w 1953 roku w Londynie, zażyczył sobie whisky, o której nikt z personelu Churchilla nigdy nawet nie słyszał. Kiedy wytłumaczył, w której szkockiej dolinie ten gatunek się produkuje, gospodarze posłali tam helikopter i jeszcze tej samej nocy podano go Ticie.

I w jedzeniu, i w piciu znał miarę. Jadł chętniej makaron niż mięso. Nie znosił kurczaków, unikał dziczyzny, z ryb sięgał po solę i sandacza, jadał też mule i ostrygi, a z mięs udziec cielęcy i gotowaną wołowinę.

W niewoli rosyjskiej na Syberii przywykł do kumysu – kobylego mleka, które pomogło mu wyleczyć przebity lancą bark. Wierząc, że kumys ma zdolności regeneracyjne, po dojściu do władzy często nabywał go za pośrednictwem jugosłowiańskiej ambasady w Moskwie, która dokonywała zakupu na prowincji tego najbardziej rozległego kraju na świecie.

Pompa, wystawność i *glamour* to znak rozpoznawczy Tity. Wedle słów Djilasa, wyraźnie widać było po nim zawiść, jeśli ktoś odniósł większy sukces podczas polowania albo miał jakiś przedmiot piękniejszy, niż on miał. Prezydent Cypru arcybiskup Makarios po wizycie na Brioni powiedział:

– Chociaż jako człowiek wyświęcony nie powinienem tego mówić, to jednak nie mogę nie pomyśleć sobie w duchu, że nie w niebiosach, ale tu właśnie jest prawdziwy raj.

Tajemnica większości takich zachwytów zagranicznych wielbicieli kryła się w przepastnych kieszeniach Tity. Wedle słów jednego z pracowników ochrony Tito zdobywał swoich gości luksusowymi darami:

– Za granicą i w Jugosławii – mówił ów człowiek – Tito rozdał tyle prezentów, że z pewnością kosztowało to ponad miliard dolarów!

Wiadomo na pewno, że podczas wizyty w Grecji w 1954 roku rozdał 17 złotych tabakier i 32 złote zegarki, a w następnym roku podarował królo-

wej greckiej złotą szkatułkę na biżuterię. W Egipcie na początku 1955 roku sześciu najwyższych dostojników i ich żony obdarował prezentami wartymi 250000 ówczesnych dolarów, a jadąc z wizytą do Francji, zabrał ze sobą 4 kg przedmiotów wykonanych ze złota.

Zamykamy opowieść o osobowości

W miejscach, w których Tito stale albo okresowo mieszkał i pracował albo tylko od czasu do czasu do nich zaglądał, panowała rozrzutność bez opamiętania.

Po wyjeździe z Brioni siedmioosobowej delegacji norweskiej służby dyplomatyczne zaksięgowały, że każdy z jej członków w ciągu 21 godzin pobytu w wyspiarskim raju zjadł 68 jaj, 6 kg cukru i 190 kg różnych produktów żywnościowych, wypalił 854 papierosy, wypił 2,5 kg kawy, 68 butelek napojów bezalkoholowych i 82 butelki alkoholu! Każdy członek trzyosobowej delegacji irańskiej na jedno tylko śniadanie w „Błękitnym Pociągu" Tity na trasie z Sarajewa do Belgradu, zgodnie z fakturą wystawioną przez biuro, zjadł 81 jaj i 20 kg rozmaitych produktów żywnościowych, wypił 15 kg kawy, 67 butelek napojów bezalkoholowych i 81 butelek alkoholu, chociaż obywatele Iranu z powodów religijnych napojów alkoholowych nie piją w ogóle!

Lepkie palce współpracowników Tity sprawiły, że z budżetu państwa jugosłowiańskiego uregulowano zarówno ten pierwszy rachunek, jak i drugi, i setki podobnych co do dinara.

Człowiek z jego najbliższego otoczenia pisał, że w czasie swojej prezydentury Tito „wiele razy pragnął mieć gęsi, kury, indyki oraz inne zwierzęta domowe".

Tito miał poczucie humoru, wyjątkowo starannie dbał o swój wygląd, zmieniał ubrania kilka razy dziennie, w zależności od tego, jakie wrażenie chciał zrobić na swoich rozmówcach. Postępował tak również wtedy, gdy podróżował swoim statkiem „Galeb" i całymi dniami z nikim się nie widywał, z wyjątkiem członków najbliższej świty.

Był namiętnym palaczem. Z powodu cygarniczki z papierosem, którą nieopatrznie trzymał w kąciku ust, gdy sfotografowano go z Churchillem w 1944 we Włoszech, uważał to zdjęcie za najgorsze. Później przerzucił się z papierosów na najlepsze cygara kubańskie, jednak pod koniec życia lekarze radzili mu, by z powodu osłabionego wzroku palił je jak najrzadziej.

Ci, którzy z nim pracowali, opowiadają, że miał przykry charakter. Łatwo wybuchał i z powodu byle drobiazgu potrafił wyładować swój gniew na pierwszym człowieku, jaki mu się nawinął.

Nie znosił, gdy ktoś mu się przeciwstawiał, a swoich oponentów smagał najbardziej pogardliwymi słowami. O Djilasie mówił, że jest „trochę schizofrenikiem", o królu Piotrze II – że jest idiotą, o Dobricy Ćosiciu – że to „gad", a o Rankoviciu – że jego „bystrość bywa ograniczona, ale za to jest bardzo przebiegły".

Do tych, którzy próbowali zagrozić jego reputacji w świecie, odnosił się jeszcze gorzej. O Bertrandzie Russellu mówił, że to „zniedołężniały starzec", rumuńskiego przywódcę Nicolae Ceauşescu nazywał pogardliwie „natrętem", przywódców Pakistanu i Senegalu – „nieszczęśnikami", Willy'ego Brandta i egipskiego przywódcę Anwara el Sadata – „reakcjonistami", austriackiego kanclerza Brunona Kreiskiego – „strasznym ścierwem" i „tępakiem".

Niektórzy spośród jego współpracowników mieli jeszcze bardziej niewybredny język. Pierwszemu rzecznikowi Tity zdarzyło się powiedzieć o pewnym wielkim poecie serbskim, że jest „niedołężnym staruchem", o innym, że jest „pomylony", a o jedynym jugosłowiańskim nobliście Ivo Andriciu, że to istny jezuita, flegmatyczny i dystyngowany".

Tito najbardziej lubił grać Chopina i słuchać jego polonezów oraz *Marzenia ze scen dziecięcych* Schumanna, natomiast ci, którzy go krytykowali, twierdzili, że rzadko czytał książki. Jeden z nich mówił, że nikt nie widział go z książką w ręku, z wyjątkiem pewnej upozowanej fotografii, ale rozmowy Tity z delegacjami, które go odwiedzały, świadczą o czymś przeciwnym. W 1970 roku czarnogórskim przywódcom wspomniał o egipskim faraonie Ramzesie, kosowskim politykom w roku następnym opowiadał o starotestamentowym prawym człowieku, Hiobie, a młodzieżowym działaczom Bośni i Hercegowiny w roku 1977 cytował niemieckiego historyka Franza Mehringa.

Na wygnaniu czytał *Anty-Dühringa* Engelsa, a za swoich ulubionych pisarzy uważał Balzaka, Dostojewskiego, Lermontowa, Tołstoja i Molière'a. Spośród aktorów najbardziej cenił Gary'ego Coopera, Roberta Taylora, Henry'ego Fondę i Johna Wayne'a.

Dodatki na dzieci i dla wnuków

Aż do czasu, kiedy także formalnie znalazł się ponad konstytucją i prawem swojego kraju i zaczęto uważać, że w Jugosławii wszystko zależy od niego, miał regularną pensję i inne stałe wpływy, o których do niedawna nic nie było wiadomo.

Zaraz po wojnie miał pensję w wysokości 20000, a na koszty reprezentacji dostawał 35000 dinarów. Kiedy także formalnie został wybrany na prezydenta Jugosławii, czyli w roku 1953, pensja skoczyła mu do 150000 dinarów. Płaca zasadnicza wynosiła 30000 – tyle, ile pobierali posłowie jugosłowiań-

skiego parlamentu – z tym że on otrzymywał jeszcze „wynagrodzenie operacyjne", które było cztery razy wyższe – 120000 dinarów.

Pięć lat później te dwie kwoty dodano, a suma została podwyższona o 56%, a więc do 250000 ówczesnych dinarów.

Po kolejnych pięciu latach, w czerwcu 1963, marszałek parlamentu federacji Edvard Kardelj i przewodniczący Rady Skupštiny SFRJ Mijalko Todorović podejmują decyzję, że należy prezydentowi podnieść pensję – z 250000 do 400000 dinarów.

Dwa lata później, w kwietniu 1965, podniesiono mu uposażenie (licząc od 1 stycznia 1965) do 550000 dinarów miesięcznie. Potem ktoś na tej decyzji napisał odręcznie: „Od 1 stycznia 1966 roku wypłaca się 800000 dinarów miesięcznie", a to znaczy, że w ciągu następnego roku jego pensję powiększono o 45%.

Od 1 stycznia 1967 roku jego wynagrodzenie wynosiło 1000000 dinarów, a jeśli weźmiemy pod uwagę denominację pieniądza – 10000 nowych dinarów. W decyzji uzasadniającej tę podwyżkę napisano, że suma stanowi „zadośćuczynienie za sprawowanie funkcji i koszta reprezentacji", co miało oznaczać, że Tito z własnej kieszeni opłaca koszta swojej prezydenckiej reprezentacji. A tak, wszystko na to wskazuje, nie było – świadczą o tym setki dokumentów finansowych i zapotrzebowania na najrozmaitsze produkty żywnościowe, a także napoje alkoholowe i bezalkoholowe dla gabinetu Tity i towarzyszących mu urzędników.

Siedem dni później pensję podwyższono mu do 11000 dinarów; pod koniec tegoż 1967 roku doszło do nowej podwyżki – w wysokości 88% – do 20000, a wtedy w Jugosławii najwyższa płaca po pensji Tity wynosiła 6000 dinarów.

Podwyżkę do 20000 ustalono w „umowie" premiera rządu Mitji Ribičiča, marszałka Skupštiny Milentija Popovicia i przedstawiciela Komisji Administracyjnej tejże Skupštiny, od 1 stycznia 1970 roku.

Od 1 grudnia 1969 roku Tito pobierał jeszcze jedną pensję. Federacyjny sekretarz obrony narodowej Nikola Ljubičić postanowił, żeby za funkcję najwyższego zwierzchnika sił wojskowych SFRJ wypłacano mu 8000 dinarów. Tę pensję po raz pierwszy odebrał, i to z trzymiesięcznym wyprzedzeniem, 28 listopada 1969 roku, tego samego dnia, gdy Ljubičić podpisał supertajną decyzję o wypłacaniu owej specjalnej pensji. Czterdzieści dni później, 7 stycznia 1970 roku, Ljubičić znów podjął supertajną decyzję, na podstawie której od 1 stycznia 1970 roku wypłacano Ticie „na pokrycie stałych kosztów związanych z wykonywaniem funkcji najwyższego wodza" 10000 dinarów miesięcznie.

Jednocześnie Tito regularnie pobierał stałe dodatki, które otrzymywali też kombatanci – ci odznaczeni Medalem 1941 i ci odznaczeni orderem Boha-

tera Narodowego. Ponieważ jednak Tito był dwukrotnym, a od 1972 roku trzykrotnym bohaterem narodowym, ryczałty, które mu przysługiwały, były większe niż innych, odznaczonych tym orderem tylko raz. Aż do kwietnia 1965 roku przyjmował też dodatki na dzieci, nie tylko na syna Aleksandra, ale też na dwoje wnuków, Jożka i Zlaticę, które urodziły się w 1947, a może w 1949 roku, kto to wie. Dopiero wtedy ktoś wpadł na pomysł, by poprosić sekretariat federacyjnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, by swojemu funkcjonariuszowi, synowi Tity, Žarko Brozowi, „pomógł w uporządkowaniu dokumentacji w kwestii realizacji dodatku na dzieci", czyli na jego syna Josipa i córkę Zlaticę.

Także jeśli chodzi o diety, Tito stał ponad prawem. Podczas swoich rozlicznych podróży pobierał „diety kategorii I, powiększone o 200%".

Honoraria większe niż wieloletnie pensje

Dwie pensje, dodatki na dzieci i dewizowe diety kategorii I, powiększone o 200%, to ani jedyne, ani nawet główne źródła dochodów Tity.

Honoraria za druk luksusowo oprawionych książek, w których publikowano jego przemówienia, pisane przez urzędników jego gabinetu, były znacznie wyższe od wszystkich prezydenckich dochodów.

I tak w 1959 roku, gdy jego regularna pensja wynosiła 250 000 dinarów miesięcznie, od jednego tylko wydawnictwa Naprijed z Zagrzebia za wydanie swoich przemówień i wywiadów otrzymał 7 502 700 dinarów. Za to honorarium Tito mógł wówczas kupić pięć luksusowych amerykańskich pontiaków (za 1 USD płacono wówczas 632 dinary, a pontiac kosztował około 2200 USD). W 1962 roku od Forum z Nowego Sadu dostał 1 031 900, a od belgradzkiego wydawnictwa Vojno Delo i zagrzebskiego Naprijed 3 263 150 dinarów. Wydawnictwo Rilindja z Prisztiny wypłaciło mu w 1966 roku 4 754 246 dinarów zaliczki za publikację jego przemówień i wywiadów w ówczesnym języku szyptarskim, a teraz już albańskim. Wielu wydawców jugosłowiańskich wypłacało mu za pośrednictwem Jugosłowiańskiej Agencji Autorskiej w Belgradzie honoraria za nawet całkowicie okazyjne opowiastki i obowiązkowe lektury jego osoby dotyczące, zamieszczane w elementarzach i podręcznikach do szkół podstawowych.

Umowy dotyczące druku książek z wcześniej opublikowanymi przemówieniami i wywiadami podpisywał w jego imieniu osobisty sekretarz, a pieniądze regularnie wpływały na rachunki bankowe Tity.

Niezależnie od tego miał Tito znaczne dochody z siedmiu czy też ośmiu swoich stajni i gospodarstw na terenie Jugosławii, w których za państwowe pieniądze hodowano konie, owce, świnie i krowy, a także owoce, jarzyny

i warzywa. W księgowości jego gabinetu skrupulatnie prowadzono ewidencję, z której przytoczymy jeden przykład. Ze strzyżenia owiec w jednym z gospodarstw Tity w 1958 roku otrzymano 94 kg czystej wełny, którą sprzedano, a cała suma „została przekazana Prezydentowi". Taka też była zasada przy sprzedaży koni z jego hodowli, a także w innych podobnych przypadkach.

W listopadzie 1961 roku adiutant Tity przekazał mu 6000000 dinarów ze sprzedaży starego samochodu marki Packard, z którego korzystał prezydent, i jednej półciężarówki – za te pieniądze można było wtedy kupić trzy nowe luksusowe auta amerykańskie. Przez cały okres jego rządów państwo regulowało większą część jego osobistych wydatków. Począwszy od „wykonania oprawy złotego pierścienia" i „naprawy brylantowych kolczyków", przez szycie garniturów w Paryżu i Trieście, kupno złota w Rotterdamie, aż po zakupy koszul, krawatów, białych rękawiczek, męskich i damskich butów w Paryżu i w USA. Na niczym nie oszczędzano; pod koniec 1960 roku jugosłowiański budżet tylko za 11 krawatów Tity, dwie pary białych rękawiczek i 12 koszul zapłacił 214000 dinarów. Jego miesięczna pensja wynosiła wtedy 250000 dinarów.

Najtrudniejsza rola Richarda Burtona

W swoich przemówieniach Tito najczęściej mówił o Jugosławii, jedności, zgodzie, monolicie, demokratycznym centralizmie, Związku Komunistów, rewolucji, samorządności, klasie robotniczej, ludziach pracy i obywatelach, intrygach nieprzyjaciół, krytyce i samokrytyce, o samorządnym społeczeństwie, stabilności, świetlanej przyszłości, niezaangażowaniu, o naszym rozwoju, naszej renomie w świecie, o naszym samorządnym, demokratycznym społeczeństwie.

Jego ulubionym zwrotem było „jak najszybciej", a dwa najbardziej znane powiedzenia to: „Cudzego nie chcemy, swojego nie damy" i „Strzeżmy jedności jak źrenicy oka swego". Żadna z tych myśli nie jest jego własna, choć przyjęło się myśleć inaczej. Pierwszej frazy używa się w rozmaitych wariantach już od stuleci, a drugą posłużył się dziesięć lat wcześniej konkurent Tity w wyścigu do stanowiska sekretarza generalnego KC KPJ Ivan Marić, który swoich dalmatyńskich rodaków ostrzegał, że jego przeciwnik fałszywie przedstawia się jako nowy kandydat, bo nim nie jest:

– Naszym obowiązkiem jest nie dać się wciągnąć w te prowokacje, musimy strzec jedności partii jak źrenicy oka swego.

Podczas publicznych wystąpień na wiecach Tito rzadko czytał z kartki, częściej improwizował:

– Im większy tłum, tym lepiej się czuję.

Miał drętwy język, a wymowę nietypową. Belgradzki aktor Mavid Popović, który przez dziesiątki lat badał fonetykę Tity, powiedział swego czasu autorowi tej książki, że język Tity najbardziej przypomina mowę polskich Żydów.

Trudno było uchwycić jego spojrzenie. Wszyscy malarze i rzeźbiarze, którzy go uwieczniali, mówili, że nie mieli trudniejszego zadania w swojej karierze.

Jego biograf Vladimir Dedijer, który rozmawiał z Titą sam na sam wielokrotnie, zaświadczył, że w 1950 roku przeprowadzili taką rozmowę:

TITO: Czemu tak na mnie patrzysz?

DEDIJER: Patrzę już tak na ciebie trzynaście lat i nie mogę dojść do ładu z twoją twarzą. Chwilami masz bardzo delikatne, miękkie rysy, a w chwilę później bardzo ostre.

Brytyjski aktor Richard Burton wyznał, że grając Titę w partyzanckim filmie *Sutjeska*, czuł się tak, jakby chodził boso po cierniach:

– To moja najgorsza rola. Proszę zrozumieć: wyjątkowo ciężko jest grać innego aktora.

Kiedy było mu najtrudniej

Za najważniejszą postać historyczną Tito uważał Lenina.

Stalina nazywał „mocną osobowością", która „wiele razy wywarła na nim wielkie wrażenie swoją witalnością, znajomością rzeczy i problemów nie tylko w Związku Radzieckim, ale też szerzej".

W październiku 1968 wyraził mu swój szczególny szacunek, mówiąc, że „był mądrym człowiekiem", jednak jego podsumowująca ocena kremlowskiego tyrana była wewnętrznie sprzeczna:

– Zawsze uważałem go za realistę, ale jako mąż stanu był bardzo brutalny wobec oczekiwań narodu.

O Nehru powiedział, że „swoim znaczeniem wykracza poza XX wiek", a Churchilla, którego oceniał przez pryzmat tego, co uczynił w trakcie II wojny światowej, uznał „za jednego w największych mężów stanu czasów nowożytnych".

Za najtrudniejsze momenty w swoim życiu uznał jedno wydarzenie wojenne, trwające kilka dni, i jedno przedwojenne, które rozciągnęło się na lata:

– Największa odpowiedzialność ciążyła na mnie nad Sutjeską, jednak moralnie najtrudniej było w Moskwie.

Ucieczka od własnego cienia

Wyznanie, że „moralnie najtrudniej mu było w Moskwie", pokazuje, że w chwilach szczerości Tito był świadom swojego udziału w stalinowskich pogromach Jugosłowian, którzy byli likwidowani, podczas gdy on walczył o zgodę Kremla na objęcie stanowiska sekretarza generalnego KC KPJ. Na koniec okazało się jednak, że te rzadkie chwile szczerości nie wystarczyły, by go zrehabilitować po czasie i uwolnić od tego moralnego ciężaru.

Wydaje się, że to zgniłe jajo tylko raz spróbował ugryźć. Był to jeden z grudniowych dni w 1957 roku na Brioni, kiedy po raz pierwszy i jedyny wspomniał, jak to swego czasu w Moskwie pisał „portret" jednego z właśnie aresztowanych jugosłowiańskich komunistów. Moment był rzeczywiście wyzwaniem: minęło już niemal dziesięć lat od rozejścia się Tity ze Stalinem, a cztery od śmierci moskiewskiego dyktatora i Moskwa już zdążyła zrehabilitować tysiące niewinnych ludzi zabitych w Związku Radzieckim przed II wojną światową. Atmosfera była odświętna, bo najbliżsi współpracownicy Tity przywoływali wspomnienia z pierwszych z nim spotkań.

Pod koniec tego towarzyskiego wieczoru, po pochwałach i komplementach, Tito zaczął mówić o swoich przedwojennych moskiewskich dniach. Ku zaskoczeniu obecnych powiedział, że „na górze" wtedy właśnie „wyłapano wielu naszych ludzi" i że w tym czasie „właściwie nikt z naszych nie miał swobody działania".

W sali zapanowała grobowa cisza, gdy powiedział: „Wówczas w Moskwie polecono mi pisać charakterystyki tych, którzy siedzieli w więzieniu". Jednak Tito rozładował napięcie, mówiąc, że tym, którzy „kazali mu" pisać o uwięzionych towarzyszach, odpowiedział, że nie zna ich w stopniu wystarczającym. Usłyszał, że ma pisać o tych, których „zna w stopniu wystarczającym", więc napisał ponoć jedną tylko charakterystykę – „obiektywną" podobno – Kamila Horvatina:

– Zaznaczyłem, że Horvatin jest dobrze przygotowany teoretycznie, zdolny, że nie jest z rodziny robotniczej, tylko inteligenckiej, ma cechy drobnomieszczańskie, ale jest bardzo popularny i tak dalej.

I zaraz, po kilku sekundach, dodał, że z powodu swojego „obiektywizmu" miał poważne problemy, że „później w związku z wszystkimi naszymi ludźmi, których charakterystyk się domagano, był ostrożny" i „zazwyczaj mówił, że ich nie zna".

Tylko tyle.

Nie powiedział, co działo się w takich sytuacjach, gdy ci, którzy kazali pisać mu „charakterystyki", nie przyjmowali jego wymówek. Nic też nie powiedział o tym, jak zakończył swoje życie Horvatin, a wiedział to już z pewnością 23 września 1938, kiedy wyraźnie odciął się od „osób, które zostały

zdemaskowane jako sabotażyści i wrogowie naszej partii". Wśród nich właśnie był Horvatin, o którym mówił wówczas, że „okrył hańbą naszą Partię".

W zadośćuczynieniu powiedział to, co wydawało mu się wtedy najważniejsze – że po napisaniu oświadczenia w sprawie Horvatina „był ostrożny", a więc nie udzielał już żadnych „informacji" o innych funkcjonariuszach swojej partii. A to, jak wiemy, było dalekie od prawdy.

Zresztą i tak wszystko, co mówił, było naciągane, bo nie mógł przekazać żadnej „charakterystyki" Horvatina w Moskwie, podczas gdy ten „siedział w więzieniu". Horvatin został aresztowany 7 lutego i rozstrzelany 15 marca 1938, a Tito dopiero w sierpniu tego roku, za pośrednictwem agenta Josipa Kopinicza i jego kolegi Andrejewa, dostał wizę pozwalającą na wjazd do ZSRR...

Nocne zmory

Nocne zmory z powodu wymordowanych w Moskwie Jugosłowian miały swój początek w momencie jego rozejścia się ze Stalinem.

Stalinizacja i „czystki" w KPJ, które dały mu tytuł sekretarza generalnego partii, nagle stały się dla niego obciążeniem.

Aż do śmierci Stalina właśnie z tego powodu Tito siedział okrakiem na dwóch stołkach – nie wypierał się rozejścia z moskiewskim dyktatorem ani zasług w okresie przedwojennych „czystek" w partii, ale po śmierci Stalina wpadł w dużo poważniejsze tarapaty. Udział w stalinowskich pogromach z dnia na dzień stał się występkiem. Z tej sytuacji, pozornie bez wyjścia, wywinął się podobnie jak inni współpracownicy Stalina: odpowiedzialność za wszystko zrzucał na martwego moskiewskiego przywódcę. Kiedy uznał, że partyjna opinia publiczna przełknęła to zgniłe jajo, coraz otwarciej uzasadniał „czystki" w KPJ tak jak przed wojną – „walką o ratowanie Partii", a gdy spostrzegł, że to też przejdzie, poszedł krok dalej: zaczął mówić (i do końca życia powtarzał), że przedwojenne „czystki" w KPJ były wyrazem dążenia do „wyzwolenia się Partii ze skostniałych szablonów Kominternu".

Fatum

Swój największy moralny dylemat Tito rozstrzygnął 1 maja 1979 roku. Tego dnia udał się do Lublany, by wziąć udział w jeszcze jednym uroczystym posiedzeniu Komitetu Centralnego swojej partii. Powodem uroczystości było 40-lecie pierwszego „Posiedz..." za czasów jego „kierownictwa tymczasowego, do rozwiązywania bieżących problemów, zanim nasza sprawa zostanie

załatwiona w Kominternie", posiedzenia, które odbyło się w marcu 1939 roku nad jeziorem Bohinj, gdy Tito zdążył już wyrzucić z KPJ wszystkich tych 800 jugosłowiańskich komunistów, których likwidowano w Moskwie.

Tak oto największa tajemnica Tity stała się jego fatum.

Rozdział XXV

Odejście

Pożegnanie, jakiego świat nie pamięta

Zdrowie Tity od lat szwankowało, ale aż do końca jego życia stwarzano wrażenie, jakoby zdrów był jak ryba.

Kiedy był malcem, chciał raz uderzyć konia, ale jego Putko wierzgnął i kopytem zranił mu skroń. Zachorował też w tym czasie na szkarlatynę i wyszedł z choroby cudem, gdy wielu spisało go już na straty. Od 1912 roku miał bliznę na prawej ręce, pamiątkę po wiedeńskim daimlerze, a od 1915 długą i głęboką bliznę pod lewą łopatką od czerkieskiej lancy. Z tej samej wojny został mu jeszcze jeden bolesny ślad: blizna na karku od odłamka pocisku, który spadł w środek oddziału Tity. Miał też szramę na lewej ręce, nieznanego pochodzenia.

Niemiecki pocisk rozerwał mu mięsień lewej ręki nad Sutjeską. Ślepą kiszkę operował w roku 1947, a woreczek żółciowy w 1951. Latami zmagał się z ischiasem i cukrzycą. Atak serca miał w roku 1973, zapalenie płuc, poważne problemy z sercem i zapalenie wątroby w 1976.

Opinia publiczna dostrzegła, że podupadł na zdrowiu dopiero podczas powitania Nowego Roku 1980 w rezydencji w Karadjordjevie – oczy Tity były senne, a na twarzy malowała się wielka melancholia. Sprawiał wrażenie nieobecnego, z trudem się poruszał, kulał na lewą nogę.

Kiedy tylko noworoczna ceremonia dobiegła końca, udał się do Centrum Klinicznego w Lublanie, by przebadać żyły w nogach. Pierwszą operację wykonano 13 stycznia, a siedem dni później amputowano mu lewą nogę. Trzeciego dnia po zabiegu odwiedzili go synowie Žarko i Aleksandar. Na nagraniu filmowym, które natychmiast wyemitowano, był pogodny i w dobrym nastroju, więc cała Jugosławia odetchnęła. Sto dni później, 4 maja 1980 roku o godzinie 15.05 zmarł.

Jugosławia żegnała się z nim boleśniej niż jakikolwiek inny kraj czasów nowożytnych rozstawał się ze swoim władcą. Całymi dniami szlochano w szkołach i fabrykach, urzędach i koszarach, przychodniach i szpitalach, pociągach i samolotach, autobusach i samochodach, domach i mieszkaniach, na boiskach sportowych, podczas spektakli teatralnych i seansów filmowych, na wiejskich drogach i miejskich ulicach, wszędzie tam, gdzie byli ludzie, „w la-

sach i górach naszego kraju dumnego", od Triglavu w Słowenii po Gievgieliję w Macedonii.

W ciągu trzech dni i trzech nocy przed jego trumną w holu Skupštiny Jugosławii przeszło pół miliona ludzi wszystkich wyznań i narodów, z wszystkich zakątków kraju, w różnym wieku i rozmaitych zawodów.

Na jego pogrzeb przybyła największa liczba mężów stanu w dziejach świata. Skłoniło głowy przed jego trumną 4 królów, 5 książąt, 31 prezydentów, 6 wiceprezydentów, 7 marszałków parlamentów, 22 premierów, 13 wicepremierów, 47 ministrów spraw zagranicznych.

Obecnych było 215 delegacji ze 126 państw świata.

Margaret Thatcher, premier Wielkiej Brytanii, położyła na katafalku Tity wieniec z białych złocieni, przywódca ZSRR Leonid Breżniew – wieniec z fiołkowych orchidei, prezydent Włoch Sandro Pertini – wieniec laurowy z liśćmi palm. Przywódca portugalskich komunistów Álvaro Cunhal pożegnał Titę wzniesioną w górę zaciśniętą pięścią, zambijski prezydent Kenneth Kaunda położył na wieńcu wiersz, który napisał w noc śmierci Tity. Łez nie kryli także prezydent Iraku Saddam Husajn i niemieccy przywódcy Willy Brandt i Helmut Schmidt.

Spośród znanych polityków nie było tylko amerykańskiego prezydenta Jimmy'ego Cartera, kubańskiego przywódcy Fidela Castro i francuskiego prezydenta Giscarda d'Estaing.

Na pożegnanie z dożywotnim prezydentem Jugosławii przybył ponad milion Jugosłowian.

Ostatnie pożegnanie z Titą mogły oglądać na ekranach telewizorów dwie trzecie mieszkańców globu.

W ciągu następnych dziesięciu lat jego mauzoleum, zwane Domem Kwiatów, odwiedziło 12 mln Jugosłowian; jego szczątkom pokłoniło się 223 prezydentów, premierów i marszałków parlamentów, 214 ministrów spraw zagranicznych i ponad 3500 różnego rodzaju delegacji z całego świata.

Zniknięcie Jugosławii

Żegnając się w głębokim bólu z Titą, Jugosławia nawet nie przeczuwała, co ją czeka.

Pod hasłem „Także po Ticie – Tito" jego następcy podjęli uchwałę o ochronie nazwiska i osoby Josipa Broza, co kanonizowało jugosłowiańskiego prezydenta. Tym samym wyłączono Titę spod osądu historii – w Jugosławii wprowadzono karę od 3 miesięcy do 3 lat więzienia za nawet najbardziej niewinne próby kwestionowania jakichkolwiek jego posunięć czy decyzji. Zdarzały się też kary wyższe; na przykład jeden z mieszkańców Pančeva za stwierdze-

nie, że Tito nie był bez grzechu, uznany został za psychopatę i spędził 8 lat w Klinice Psychiatrycznej centralnego więzienia w Belgradzie, a pewien pułkownik z Sarajewa za podobny grzech zamknięty został w więziennej klinice na całe 15 lat!

Po śmierci jugosłowiańskiego prezydenta serbscy i chorwaccy politycy prześcigali się w deklaracjach, kto konsekwentniej podąża „drogą Tity", jego najwięksi wielbiciele proponowali, by Jugosławię nazwać „Titosławią", a tymczasem długo ukrywany kryzys ekonomiczny i polityczny przyprawiał spadkobierców Tity o ból głowy.

Już za jego życia były poważne przestoje w produkcji, bo kraj nie miał pieniędzy na import surowców ani nawet na spłatę odsetek, a co dopiero mówić o narastającym zadłużeniu. Zaczęło też brakować oliwy, produktów mlecznych i innych artykułów pierwszej potrzeby. Rok po jego odejściu jugosłowiańska inflacja znów była najwyższa w Europie, z rynku zniknęły liczne towary importowane, brakowało paliwa, cukru, oleju, kawy i wielu jeszcze produktów – wprowadzono kartki na cukier, olej, kawę i inne podstawowe artykuły.

Od 1979 do 1981 roku poziom życia obniżył się o ponad jedną trzecią: płace zmniejszono o 34%, a emerytury o 40%.

Jugosłowiańskie republiki i okręgi autonomiczne nie potrafiły się porozumieć w sprawie budżetu na rok 1980, tak więc dokument ten przyjęto w trybie nadzwyczajnym, wprowadzając rozporządzeniem rządu jugosłowiańskiego i Prezydium SFRJ prowizorium budżetowe.

Jugosławia była do tego stopnia osłabiona, że w ostatnich dniach życia Tity nie potrafiła ustrzec swojej największej tajemnicy wojskowej – szyfru państwowego, podstawy obrony własnej integralności, oraz zakodowanych systemów tajnych służb w kraju i za zagranicą.

Do momentu, gdy Tito udał się do Centrum Klinicznego w Lublanie, hasłem do szyfru państwowego było słowo „Zenit", a od 1 lutego 1980 roku zastąpiono je słowem „Vihor" (Huragan). Półtora miesiąca później, gdy Tito jeszcze żył, szyfr został złamany, i to w bardzo znamienny sposób.

Do dyżurnego w gminnym komitecie Związku Komunistów zadzwonił pewnego wieczora nieznajomy mężczyzna. Przedstawił się jako „Vihor", powiedział, że dzwoni z Zagrzebia, i domagał się od dyżurnego potwierdzenia hasła. Dyżurny był zdumiony, bo nie znał odpowiedzi na hasło i nic nie wiedział o jakimś „Vihorze". Po kilku minutach nieznajomy znów zadzwonił, dyżurny zaalarmował więc swoich bezpośrednich szefów, ci – szefów republiki, a ci z kolei kolegów na szczeblu federacji. Cztery dni później „Vihor" został zmieniony na „Čelik" („Stal"), ale i to hasło przetrwało tylko kilka miesięcy. Zastąpił je „Rubin-81", ale igranie z największą tajemnicą państwową i wojskową Jugosławii trwało nadal, więc wkrótce „Rubina-81" zastąpił „Kosmos"...

Wiosną tegoż 1981 roku, zaledwie 10 miesięcy po śmierci Tity, podpalono lont, który wkrótce doprowadzi do rozpadu Jugosławii. Jest ironią losu, że uczynili to separatyści z albańskiej wspólnoty w Kosowie, która w titowskiej Jugosławii zyskała najwięcej. W ciągu tylko osiemnastu lat, od 1947 do 1965 roku, dochód narodowy tej serbskiej prowincji wzrósł 3 razy, a liczba lekarzy 13 razy. Od 1955 do 1980 roku produkcja przemysłowa zwiększyła się 18 razy, liczba zatrudnionych 4,7 raza, średnia długość życia wydłużyła się z 45 do 68 lat, a jeśli chodzi o edukację, to Kosowo wybiło się z ostatniego, ósmego miejsca na trzecie wśród jugosłowiańskich republik i okręgów.

Od roku 1965 udział tej prowincji w dotacjach z jugosłowiańskiego funduszu na rozwój okręgów zacofanych rósł w takim tempie, że w roku 1980 pomoc finansowa centralnej Serbii, Wojwodiny i innych części Jugosławii stanowiła 66,5% produktu narodowego Kosowa.

A przy tym wszystkim Jugosławia zapewniła albańskiej społeczności w tym okręgu niemal te same prawa polityczne, jakie miały wszystkie narody, które stworzyły Jugosławię; z wyjątkiem prawa do samostanowienia i odłączenia się od Jugosławii.

Zamiast zmierzyć się z separatystycznym buntem w Kosowie i z coraz głębszym kryzysem społecznym i ekonomicznym w kraju, przywódcy zupełnie już usamodzielnionych republik jugosłowiańskich nadal używali imienia Tity jak zaklęcia. Chroniąc prawem jego „osobę i dzieło", sami sobie związali ręce i uniemożliwili zmianę przynajmniej niektórych chybionych rozwiązań systemowych nowej konstytucji i ustawy o pracy zrzeszonej.

Legitymizacja Titowskiego ZKJ z roku na rok była coraz słabsza, bo – jak pokazały szeroko zakrojone jugosłowiańskie badania, zorganizowane po śmierci Tity – od 1974 roku, od „najlepszego kongresu w historii naszej Partii", niezmiennie rosła obojętność wobec ZKJ i apatia społeczeństwa. Liczba tych, którzy rezygnowali ze wsparcia Titowskiego reżimu po zejściu prezydenta z historycznej sceny, była w Serbii dwukrotnie wyższa od liczby tych, którzy do ZKJ wstępowali, w Chorwacji ten stosunek był jeszcze wyższy, bo 3:1, a w Słowenii aż 20:1.

Sześć lat po buncie w Kosowie populistyczny przywódca serbski Slobodan Milošević próbował poprzez zmianę komunistycznego kierownictwa Słowenii i Chorwacji zniszczyć zdobycze ich długoletniej walki o skonfederowanie federacji i przekształcenie poszczególnych republik w suwerenne państwa. I tym posunięciem dodał oliwy do ognia.

Jedenaście lat po śmierci Tity nowe wielopartyjne parlamenty Słowenii i Chorwacji także formalnie postanowiły, że republiki te występują z federacji. W ten sposób Jugosławia przestała istnieć.

Zamiast epilogu

Zrealizował to, co zamierzył

Tito zrealizował wszystko, czego chciał, otrzymał wszystko, czego zapragnął, z wyjątkiem Pokojowej Nagrody Nobla, która jednym głosem przeszła mu koło nosa.

Jeśli ktokolwiek urodził się pod szczęśliwą gwiazdą, to na pewno on. Ale szczęście, przynajmniej w jego wypadku, nie przyszło samo. On też się do tego przyczynił i postarał, by we właściwym czasie zwrócić na siebie uwagę.

Kiedy trzeba było, „zapracował" na zaufanie NKWD, odciął się w porę od swojego poprzednika i włączył do wyścigu o miejsce jego następcy, dostarczył Moskwie „charakterystyki", „opinie" i „informacje" o swoich towarzyszach partyjnych i potencjalnych konkurentach oraz wyrzucił z KPJ setki Jugosłowian, których „na górze pochłonęła mgła". I wszystko we właściwym czasie.

We właściwym czasie pozbył się też najpoważniejszego pretendenta do funkcji szefa KPJ, zdobył zaufanie Kominternu, zorganizował swoje „wesele", na sygnał Moskwy wywołał w kraju powstanie i rozpoczął walkę o przeprowadzenie w Jugosławii bolszewickiego eksperymentu.

Z powodu natury reżimu, który przez całe swoje życie kształtował, nie mógł, nawet gdyby chciał, dać narodom Jugosławii ani pełnej wolności, ani rzeczywistej demokracji, ani prawdziwej, nieuwarunkowanej ideologicznie sprawiedliwości. A Jugosłowianie go tak kochali, jakby to wszystko im dał. Tajemnica tego cudu kryje się nie tylko w jego wyjątkowej umiejętności rządzenia, ale też w mentalności narodów bałkańskich, uległych wobec władcy, i w żarliwym pragnieniu Jugosłowian, by jak najszybciej uciec od swojej nie najpiękniejszej przeszłości z czasów II wojny światowej. A także w fakcie, że kłamstwo na Bałkanach to nie zawsze wada, czasem też zaleta.

Po dojściu Tity do władzy można było mieć nadzieję, że poświęci się tworzeniu społeczeństwa stabilnego, o wielkiej przyszłości, ale władza bardzo szybko wzięła go w karby i zamieniła w swojego zakładnika. Dlatego Tito nie znosił żadnych konkurentów, nawet tych potencjalnych, którym ani w głowie była opozycja. Usuwał wszystkich, jednego po drugim, chociaż byli pewnie wśród nich i tacy, którzy wraz z nim i po nim mogli zeuropeizować i ocalić

jugosłowiańską federację, a jeśli nie, to przynajmniej uchronić ją przed wojną domową i przelewem krwi.

Bardziej dbał o ideologię niż o ekonomię, bardziej o swoją nietykalność niż o długoletnią przyszłość Jugosławii. Dlatego na koniec okazało się, że zostawił po sobie nierozwiązane niemal wszystkie stare etniczne spory i uprzedzenia, bo nie można ich było przezwyciężyć hasłami mówiącymi o „braterstwie i jedności", a tym bardziej przemilczaniem trudnego dziedzictwa przeszłości, z którym należało się zmierzyć, a nie je ignorować.

Imitacja nowoczesności

Kierował krajem, w którym reformy bardziej symulowały postęp, niż służyły żywotnym interesom federacji. System ekonomiczny i polityczny przypominał bardziej imitację nowoczesności niż prawdziwą nowoczesność.

Co więcej, wprowadzono ostatecznie fasadową samorządność, dzięki której – obok rozejścia się ze Stalinem i ideologii niezaangażowania – tyle mówiło się na świecie o Ticie i o Jugosławii. Milionom ludzi ideologia ta dała możliwość partycypacji w zarządzaniu kolektywami, tworząc złudzenie, że mają dużo większy wpływ na swój własny los, niż to było możliwe w warunkach jednopartyjnego ustroju i gospodarki sterowanej.

W czasie rządów Tity Jugosławia była polem nieustannych eksperymentów, a system polityczny i przepisy prawne zmieniano w niej częściej niż w którymkolwiek z europejskich krajów.

Szukając oryginalności za wszelką cenę, stworzył Tito państwo, jakiego historia nie znała.

Na całym świecie członkowie narodów będących w mniejszości nazywają się mniejszościami narodowymi – w Jugosławii nazwano ich narodowościami. Lepiej brzmiało.

W Europie lokalne wspólnoty mają swoje lokalne samorządy, które działają na rzecz ich rozwoju i postępu – w Jugosławii lokalne wspólnoty często bywały państwami w miniaturze, niejednokrotnie stając się czynnikiem destabilizującym kraj.

W innych państwach umożliwia się mniejszościom narodowym wyrażanie i zaspokajanie podstawowych kulturalnych, edukacyjnych i informacyjnych potrzeb – w Titowskiej Jugosławii z budżetu państwa zabezpieczono mniejszości albańskiej (przed)wstępne warunki do uformowania własnego (para)państwa, co doprowadziło do tego, że już w 1968 roku separatyści albańscy wylansowali secesjonistyczne hasło „Kosowo – Republika". W takiej sytuacji emancypacja tej mniejszości z roku na rok coraz mniej służyła ekonomicznemu rozwojowi Kosowa oraz związaniu i integracji mniejszości albań-

skiej z innymi narodami i mniejszościami federacji jugosłowiańskiej, a coraz bardziej stawała się instrumentem jej zamykania się i separacji od innych.

Kraje współczesnego świata mają jedną głowę państwa, Jugosławia miała dwie – pojedynczego Titę i kolektywne Prezydium, które wskutek przerostu ambicji Tity tylko formalnie rządziło państwem.

Większość państw ma jedną akademię nauk – Jugosławia miała ich osiem*.

Większość państw to terytoria jednorodne ekonomicznie, a Jugosławia pod szyldem decentralizacji i demokratyzacji została tak podzielona i rozparcelowana, że poszczególne jej republiki lepiej współpracowały z obcymi krajami niż z pozostałymi członkami jugosłowiańskiej wspólnoty. A co więcej, Jugosławia przez dziesiątki lat łatwiej znajdowała wspólny język z wieloma krajami Azji i Afryki, niż ze swoimi najbliższymi sąsiadami.

Własność państwową nazywano w Jugosławii – społeczną, obozy dla nieprawomyślnych – ośrodkami pracy społeczno-resocjalizacyjnej, chłopów – indywidualnymi wytwórcami rolnymi, przedsiębiorstwa – organizacjami pracy zrzeszonej, emigrantów – tymczasowymi pracownikami za granicą, rozbijanie państwa – decentralizacją.

Póki Tito stał na jej czele, Jugosławia była jemu podporządkowana i jemu oddana. To dlatego właśnie, przy ogromnej współodpowiedzialności jego następców, ale też rewanżystowskich środowisk wywodzących się z II wojny światowej, jego Jugosławia trwała tyle co on.

W tym owocu jałtańskiego porządku świata on był miarą wszystkiego.

To, co robił i mówił, za jego życia nie podlegało weryfikacji ani jego partii, ani jego współpracowników, a co dopiero mówić o naukowcach, fachowcach i opinii publicznej. Nie tolerowano nawet cienia wątpliwości, czy wszystko, co robi Tito, jest dobre, czy mogłoby być zrobione lepiej i inaczej. Tym, którzy uważali, że mają prawo go krytykować, nie dawano okazji, by mogli w niego uwierzyć raz jeszcze. Dlatego po każdym zwycięstwie Tity nad tymi, którzy myśleli inaczej, Jugosławia była coraz słabsza, a on coraz mocniejszy i coraz bardziej nietykalny.

Wielki strażnik wielkiej władzy

Jego rozejście się ze Stalinem miało więcej wspólnego z wybiciem się na niezależność niż „jugosłowiańska droga do socjalizmu".

Stalinowski typ porachunków z tymi, którzy pozostali wierni ideom jeszcze chwilę wcześniej głoszonym przez Titę, położył się cieniem na tej wymu-

* W roku 1979 powstała ósma Akademia Nauk i Sztuk – w Prisztinie.

szonej drodze, którą dożywotni prezydent Jugosławii kroczył bardziej dlatego, że chciał zachować władzę, niż dlatego, że był gotów realizować naprawdę alternatywny projekt. Przypomnijmy, że Tito swoje rozejście się ze Stalinem uznał za fakt dokonany dopiero latem 1949 roku, kiedy zrozumiał, że „sami też możemy rządzić".

Dyktatura siły zastąpiona została dyktaturą w jedwabnych rękawiczkach, co dzięki umiejętnemu balansowaniu Tity między Wschodem a Zachodem zapewniało Jugosławii coraz ważniejszą rolę w świecie, a jej obywatelom więcej wolności i demokracji, niż mieli obywatele innych satelitów Związku Radzieckiego. Dalej Tito nawet nie próbował się posunąć, a już zwłaszcza nie do systemowego odcięcia się od dogmatów reżimu stalinowskiego, bo musiałby wyprzeć się samego siebie. To dlatego wiele różnic widocznych na początku nie miało kontynuacji, a wielce radykalne posunięcie – rozejście się Tity ze Stalinem – z czasem coraz bardziej przypominało zastąpienie jednego boga drugim.

Słońce Jugosławii nie wschodziło już nad Kremlem, tylko nad Dedinjem.

W ostatnich latach jego rządów okazało się, że między reżimem Tity a moskiewskim jest więcej systemowych podobieństw niż różnic. Począwszy od dominacji jednej formy własności, jednej ideologii i jednego światopoglądu, po oddanie wszystkich i każdego z osobna Jednemu Wodzowi, stojącemu ponad swoją partią rządzącą i swoim zideologizowanym państwem, ponad armią, której misja również była uwarunkowana ideologicznie: wojsko miało „zabezpieczać kierunek naszej socjalistycznej budowy", jak mówił Tito, przypomnijmy, zaledwie na trzy lata przed swoją śmiercią. Od chwili zdobycia władzy do takich właśnie ideałów dążyli i Tito, i Stalin, zatem starcie ludzi o takiej samej albo bardzo podobnej mentalności było nieuchronne. I gdyby nie doszło do niego w 1948 roku, z pewnością stałoby się to w jakimś innym „czterdziestym ósmym". Dlatego też nawet po ostatecznym rozejściu się niekiedy bardziej siebie przypominali, niż sobie przeczyli.

Tito nie zdołał przeskoczyć samego siebie, bo po to, żeby stworzyć system, który w sposób istotny różniłby się i od realnego socjalizmu, i od egoistycznego kapitalizmu – trzeba by bardziej poświęcić się interesom ogółu, niż on to potrafił uczynić. I mieć większe niż on poczucie rzeczywistości.

Także idea niezaangażowania dawała więcej możliwości Jugosławii, by wybiła się na niezależność, niż te, które zrealizowano, chociaż dzięki niezaangażowaniu historia będzie go pamiętać najbardziej. Ten ruch dał Ticie może nawet więcej, niż oczekiwał, bo nigdy lider państwa tej wielkości i z takim potencjałem ekonomicznym, jaki miała ówczesna Jugosławia, nie odgrywał większej roli w stosunkach międzynarodowych niż on w latach 70. ubiegłego wieku. To mu schlebiało, ale Jugosławii niespecjalnie pomogło w określeniu jeszcze za jego życia, a zwłaszcza po jego śmierci, nowej tożsamości

politycznej, dostosowanej do jej obiektywnych możliwości. Zaabsorbowany własną sławą i ważnością swojej osoby, jakby zapomniał, że zimna wojna skończyła się w Helsinkach w 1975 roku i że Jugosławia nie może już swojej roli w świecie budować na balansowaniu między USA i ZSRR.

Poza podszytym megalomanią wyobrażeniem przywódcy o własnej ogromnej roli politycznej w świecie, Jugosławia przez niemal cały czas rządów Tity miała też nierealne wyobrażenie o swojej ekonomicznej potędze i skuteczności. Miliardy dolarów amerykańskiej pomocy po rozstaniu ze Stalinem i miliardy marek zachodnioniemieckich, przysyłanych przez Jugosłowian „tymczasowo pracujących za granicą", utwierdzały ją w usypiającym przekonaniu, że wszystko, co wydaje, wytworzyła sama. I tak oto życie na cudzy rachunek weszło jej w nawyk.

Wizji państwa w istocie nie było

Tito rządził jak klasyczny jedynowładca, bo zachowanie władzy było jedynym sensem jego rządzenia, nie zaś środkiem służącym do realizacji jakiejś długofalowej kreatywnej idei państwa, do stworzenia Jugosławii, która mogłaby przeżyć i jego, i jego ideologię, i jego partię. Sensownej wizji państwa w istocie nie było, bo gdyby była, Tito skupiałby wokół siebie współpracowników, którzy mogliby mu pomóc swoją wiedzą i zdolnościami w jej urzeczywistnieniu, a nie ludzi, którzy coraz częściej tylko dzięki posłuszeństwu utrzymywali się na powierzchni.

Gdyby taka wizja państwa istniała, Tito, mając wybór między żądzą władzy a imperatywem odpowiedzialności, raczej trzymałby się imperatywu, niż ulegał żądzy. Postąpiłby tak przynajmniej w 1971 roku, kiedy najpierw powiedział – a później zaprzeczył samemu sobie – że jednak ocali ideę, w myśl której Prezydium SFRJ miało tak przygotować Jugosławię, by centralna władza państwowa funkcjonowała także wtedy, gdy on zakończy swoje życie. Paradoks jest tym większy, że kilka miesięcy wcześniej sam tę ideę zainicjował.

Titowska „trzecia droga" budowy nowoczesnego społeczeństwa dlatego właśnie sprowadziła kraj na manowce, że Tito i Kardelj już w latach siedemdziesiątych przekształcili Jugosławię w wirtualne, niefunkcjonalne państwo, w którym o wszystkim decydował konsensus republik. Ten system ledwo funkcjonował już w ostatnich latach życia Tity, a bez niego był nie do pomyślenia. Bez jego arbitrażu nie udawało się rozwiązać wielu bieżących problemów demontowanej jugosłowiańskiej federacji, a co dopiero mówić o kwestiach wymagających rozwiązań długofalowych. Jeszcze gorzej było z przezwyciężaniem w cywilizowany, demokratyczny sposób chorwackiego

dążenia do samodzielności i serbskiego nawyku, by Jugosławię traktować niczym poszerzoną Serbię.

Powtórzmy: po złych doświadczeniach z Djilasem i Rankoviciem, po unieszkodliwieniu chorwackich maspokowców oraz serbskich liberałów, dla Tity najważniejsze było, by i w tamtej – centralistycznej, i w tej – wirtualnej Jugosławii nikt mu się więcej nie sprzeciwiał. A jednak jego główny pomocnik, Kardelj, zbliżał się powoli do wcielenia w życie postulatu samostanowienia Słowenii. Tyle że nikt nie myślał poważnie o demokratycznej Jugosławii, a może tylko ona mogłaby przetrwać zburzenie Muru Berlińskiego. Ale nawet gdyby ktoś taki się znalazł, to trudno byłoby mu coś zdziałać, bo Jugosławia pod twardą ręką Tity kierowała się wyłącznie zasadą narodową.

Chociaż rządził Jugosławią przez całe 35 lat, niewiele pomógł w przezwyciężaniu historycznych antagonizmów między Serbami i Chorwatami, które wybuchły podczas obu wojen światowych, jak też w 1928 roku, po zamordowaniu w parlamencie jugosłowiańskim w Belgradzie czołowego chorwackiego polityka Stjepana Radicia, i w 1934, po zamachu na króla Aleksandra w Marsylii.

W kolejnych okresach swoich rządów nie tylko nie przyczynił się do zawarcia ugody i lepszego porozumienia dwóch największych narodów byłej Jugosławii, ale też utrwalał dzielący je dystans po to tylko, by jednym i drugim udowodnić, że bez niego niczego rozwiązać nie potrafią. Można to wywnioskować i z jego fatalnej geograficznej symboliki i z rozkładu w czasie jego rozrachunków z czołowymi chorwackimi i serbskimi politykami. Nakazał, a w każdym razie zaakceptował to, by czołowy komunista chorwacki Andrija Hebrang został aresztowany z powodów co najmniej wątpliwych i w jeszcze bardziej podejrzanych okolicznościach zlikwidowany w Belgradzie. Rankovicia wykończył politycznie w Chorwacji, na Brioni. Na dwójkę Chorwatów, Mirka Tripala i Savkę Dabčević-Kučar, wydał wyrok w Karadjordjevie, i to w roku 1971, w rocznicę uformowania pierwszego wspólnego państwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców. I zaraz potem, jakby w geście rekompensaty dla maspoku, czyli, przypomnijmy, ruchu animatorów Chorwackiej Wiosny, wyeliminował także serbskich liberałów, a o wszystkim poinformował w oficjalnym komunikacie kierownictwo chorwackiej partii.

Podobnie symboliczny wymiar miały niektóre kontrowersyjne decyzje Tity w sprawie Kosowa i Metohii. Jego wypowiedź z 1968 roku, że „sama nazwa Socjalistyczny Autonomiczny Okręg Kosowo nie oznacza jeszcze opowiedzenia się za samodzielnym państwem", niczego nie tonowała, a tylko dolewała oliwy do ognia. Podobnie jak słowa wypowiedziane w 1977 roku do komunistycznych przywódców Serbii, Wojwodiny i Kosowa, że „okręgi w kwestii obrony narodowej powinny mieć takie same prawa jak republiki".

I jedno, i drugie podgrzewało serbski populizm i nacjonalizm, które siedem lat po śmierci Tity znajdą swojego wodza w Slobodanie Miloševiciu.

Tak czy owak, historia zapamięta Titę jako wielkiego polityka, ale też nieudanego męża stanu, ponieważ jego państwo rozpadło się zaledwie w kilka lat po jego odejściu.

Jako człowieka, który nie wiedział, kiedy czas oddać władzę.

Następcy Tity zapłacili zbyt wysoką cenę za jego decyzję, podjętą jeszcze w trakcie II wojny światowej, kiedy nie miał żadnej władzy, że „nikogo innego do władzy nie dopuścimy".

Zawsze był tym, co w danym momencie głosił

Na koniec logiczne byłoby pytanie: kim więc był Tito?

Ale na to pytanie on sam pewnie by z trudem odpowiedział.

Był wierzącym i niewierzącym, austrofilem i słowianofilem, rusofilem i anglofilem, zatwardziałym stalinistą i naciąganym antystalinistą, zaangażowanym i niezaangażowanym. Był narodowym komunistą i jugosłowiańskim unionistą tak długo, jak długo jego ambicją było rządzić tylko Jugosławią.

Jego narodowość nie była ani jugosłowiańska, ani chorwacka, ani słoweńska.

Jego narodowością była ambicja.

Dlatego właśnie był wszystkim tym, co mu w danej chwili odpowiadało, dlatego potrafił zmieniać przekonania jak rękawiczki. Czasem robił to tak sprawnie i sugestywnie, że wielu wierzyło, iż zawsze był tym, co w danym momencie głosił.

Gdyby nie był aż tak bezideowy, przynajmniej trzy, cztery razy mógłby ucierpieć z własnej ręki. Walter z 1935 roku na pewno skróciłby o głowę Titę z przełomu lat 1948/1949, zamerykanizowany Tito niechybnie przeczołgałby Titę promoskiewskiego, unitarysta nie dałby spokoju konfederatowi, niezaangażowany – zaangażowanemu. Tylko Tito ambitny ponad miarę, Tito samolubny w żadnej mierze nie zagrażał sobie samemu. Był jednym z głównych graczy i największych rentierów zimnej wojny.

Najdłużej był i pozostał stuprocentowym, żądnym władzy hedonistą, kolekcjonerem najwyższych partyjnych i państwowych funkcji oraz odznaczeń, niezliczonych hołdów i zaszczytów. Stale zaabsorbowany sobą i swoim wyglądem fizycznym, towarzyszącą mu pompą i sławą. Był inteligentnym manipulatorem, zawsze czujnym i podejrzliwym wobec wszystkiego i każdego, kto mógłby choć pomyśleć, by być mu równym, a co dopiero, by w czymś go prześcignąć.

Centralną postacią w jego karierze był Stalin. Do funkcji sekretarza generalnego KC KPJ, najważniejszej funkcji w swoim politycznym życiu, doszedł dzięki NKWD i Kominternowi Stalina, na czele Jugosławii postawiła

go ofensywa Stalina na Serbię i Jugosławię, Stalinowi wiernie służył aż do 1949 roku, kiedy zrozumiał, że Jugosławią – może rządzić sam. Za rozstanie się ze Stalinem Zachód nagrodził go hojnie, a Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, ze strachu przed spadkobiercami Stalina, były do końca życia Tity gwarantem jego władzy.

Z powodu rozstania ze Stalinem stał się jednym z założycieli ruchu niezaangażowanych, choć o Stalinie nawet w roku 1968, całe dwadzieścia lat po ich ostatecznym rozejściu, mówił, że „zawsze uważał go za realistę". I wszystko po to, by stojąc już nad grobem, pozostawić Jugosławię tak samo ekonomicznie zależną od Związku Radzieckiego, jak to było przed jego konfliktem ze Stalinem.

Był jednym z rzadkich władców drugiej połowy XX wieku, którzy sądy i prokuraturę własnego państwa jawnie wzywali, by „nie trzymały się prawa jak pijany płotu". I przez całe lata, w środku Europy, nosił w kieszeni spis intelektualistów, których należy wsadzić do więzienia.

Gdziekolwiek się znajdował, był – jak każdy zakochany we władzy – doskonale poinformowany. Jego archiwum w Belgradzie wypełnione jest tysiącami specjalnych meldunków, przygotowywanych dla niego każdego ranka i popołudnia. Był drobiazgowo informowany o wszystkim, co go interesowało. Począwszy od najbardziej poufnych kwestii bezpieczeństwa i polityki w kraju i na świecie, po dziwaczne informacje o tym, jakie spotkania i promocje odbyły się poprzedniego wieczora w Belgradzie. W przypadku tych, które go szczególnie zaciekawiły, odnotowywano nie tylko to, co na tych spotkaniach powiedzieli prelegenci, ale też kto i o co pytał z publiczności. Na wszystkich tych informacjach czarnym flamastrem napisano „VT", co znaczy „Vidio Tito" (Widział Tito).

Był i pozostał władcą, do którego mogli się odwoływać wszyscy jego następcy, bez względu na to, jaką opcję polityczną reprezentowali. I wszyscy to robili, twierdząc, że jedynie oni kroczą „drogą Tity". Tymczasem on sam był przede wszystkim i ponad wszystko zajęty samym sobą. I mistrzowsko radził sobie z tym, czemu był oddany.

Ta obsesja trwała tak długo, jak długo jej potrzebował – do końca życia.

Jego dziełem życia był on sam.

Aneks

Dziennik marszałka Tito*
Wyjątkowy dokument

Tito nie miał powodu, by wznosić sobie jakikolwiek pomnik z papieru. Już od momentu objęcia władzy jego współcześni stawiali mu setki pomników z marmuru i brązu, popiersi i posągów. Przysięgali mu wierność i nieustannie wznosili okrzyki na jego cześć, wychwalali go pod niebiosa, wierząc, że odrodzi wszystko, czego się dotknie.

Z tego błogostanu wyrwał go w 1948 roku ten, który go stworzył – radziecki dyktator, Josif Wissarionowicz Stalin. Dla Tity, jak pewnego razu sam powiedział, był to „nie tylko szok, ale coś o wiele mocniejszego". Błyskawicznie zawaliło się wszystko, w co wierzył, miesiącami zastanawiał się, dlaczego kremlowski wilk „zarzuca mu, że mąci wodę, skoro on pije w dolnym biegu rzeki". Dłużej niż rok starał się udobruchać swojego wodza i nauczyciela, robił wszystko, co w jego mocy, aby czynem, a nie słowem udowodnić, że nie jest zdrajcą, ale nic to nie dało. Sowieci definitywnie go odepchnęli. Zachód nie wziął jeszcze Tity pod swoje skrzydła, ale już pod koniec 1950 roku drzwi Ameryki i Anglii zaczęły się uchylać. Właśnie wtedy, na początku zimnej wojny, świadom wydarzeń historycznych, w których uczestniczy, Tito postanowił skrycie pisać dziennik.

Aż do lata 2009 roku, kiedy to w osobistym archiwum Tity znalazłem ten wyjątkowy dokument, nic nie było o nim wiadomo. O dzienniku tym nigdy nie dowiedzieli się jego najbliżsi współpracownicy ani najserdeczniejsi przyjaciele.

Byłem niezmiernie zaskoczony, gdy zobaczyłem go już w pierwszym z piętnastu pudeł z dokumentami Tity, jakie przechowuje się w Belgradzie. Całymi dniami trwałem w niedowierzaniu, choć wszystko wskazywało na autentyczność tego zapewne jednego z najwartościowszych dokumentów w całej spuściźnie po prezydencie Tito.

Charakter pisma nie budził najmniejszych wątpliwości. Podobnie typowa, sztywna konstrukcja zdania, liczne rusycyzmy, jeszcze liczniejsze usterki gramatyki i pisowni, mieszanie zachodniego i wschodniego wariantu jednego kiedyś języka serbsko-chorwackiego.

---

* *Titov dnevnik*, oprac. Pero Simić, Beograd 2009.

Wszystko było oczywiste, ale podniecenie nie opuszczało mnie nawet wtedy, gdy ostatecznie upewniłem się, że oryginalność dziennika jest niepodważalna. Wciąż czytałem od nowa, rozszyfrowywałem, porównywałem, analizowałem i za każdym razem odkrywałem w nim coś nowego.

Już na pierwszej stronie Tito zaznacza, że ten dokument „będzie czymś w rodzaju podpowiedzi na potem", myśląc najprawdopodobniej o wspomnieniach, których jednak do końca życia nie zdołał spisać, jako że najważniejsza dla niego była władza, sprawowanie rządów – nigdy nie zdecydował się przenieść swoich prezydenckich uprawnień na któregoś ze współpracowników, co dałoby mu czas potrzebny do pisania.

Dziennik zaczyna się w Belgradzie, 2 listopada 1950 roku, a ostatnie zdania pochodzą z 18 lutego 1951. Krótkość tego okresu nie umniejsza wartości historycznej tekstu, który pokrywa się nie tylko z radziecko-jugosłowiańskimi, ale i światowymi turbulencjami.

Główni sojusznicy z czasów II wojny światowej, Związek Radziecki i Stany Zjednoczone, spoglądali już na siebie przez celownik zimnej wojny. Kreml pilnował swojego stada tak, jak je zdobył – rózgą i batem, a Biały Dom – za pomocą planu Marshalla, czyli gospodarczego wsparcia odbudowy Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i innych krajów zachodnich.

Stalin pod koniec roku 1944 siłą ponad 300000 żołnierzy walnie dopomógł Ticie stanąć na czele Jugosławii, ale już niecałe cztery lata później wyklął go i ogłosił czarną owcą obozu komunistycznego. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że Tito ogromnie się stara, by w sposób przyspieszony, według radzieckiej recepty, zbolszewizować Jugosławię, lecz żądał tylko jednego: bezwzględnej kapitulacji i podporządkowania.

Nawet ktoś mniej ambitny nie mógłby się na to zgodzić, toteż Ticie pozostało szukanie innego wsparcia dla siebie i kraju, którym rządził. Dlatego już od pierwszych stron dziennika słychać pukanie do drzwi Wielkiego Brata w Waszyngtonie. Pretekstem stała się susza, która w 1950 roku rzeczywiście dotknęła Jugosławię, ale obie strony, mówiąc o suszy, od początku myślały także o strategicznym partnerstwie i porozumieniu wojskowym. Zbliżenie z USA było Jugosławii potrzebne z powodu radzieckiego zagrożenia, Ameryka zaś chciała nagrodzić jej oderwanie się od Związku Radzieckiego w nadziei, że jugosłowiański wirus pewnego dnia wywoła w radzieckim obozie zarazę.

Konflikt dwóch bolszewickich przywódców na tle charakterologicznym i doktrynalnym jugosłowiańska propaganda bardzo wcześnie przedstawiła światu i poddanym jako kwestię być albo nie być Jugosławii. A późniejsza wydajna pomoc Białego Domu zagwarantowała Ticie sukces.

W pierwszych latach po owym historycznym zwrocie Tito, ulegając namowom Zachodu, usiłował demokratyzować i Jugosławię, i swoją partię, ale

zatrzymał się już na początku. Zrozumiawszy, że prawdziwa demokracja mogłaby z czasem zagrozić monopolowi władzy jego partii i jego pozycji w systemie – Tito dokonał kolejnego zwrotu. Promotora tej polityki, partyjnego ideologa Milovana Djilasa ogłosił Judaszem i wtrącił do więzienia.

W ten sposób „jugosłowiańska droga do socjalizmu" już na starcie zmieniła się w raczej werbalne niż rzeczywiste innowacje i alternatywne rozwiązania.

Dziennik Tity ma dwie części.

Pierwszych 46 stron rękopisu pomieścił w niewielkim bloku o wymiarach 14×21 centymetrów. W lewym górnym rogu każdej strony jest wytłoczony herb Jugosławii, a pod nim drukowany tekst: *Prezes Rady Ministrów, minister obrony narodowej, marszałek Jugosławii Josip Broz Tito*. Druga część dziennika, 43 strony rękopisu, znajduje się w terminarzu oprawnym w czarną skórę, o wymiarach 15×21,7 cm.

Tekst ten rzuca światło na wiele zagadek związanych z rozejściem się Tity ze Stalinem oraz na jedną z największych tajemnic byłej Jugosławii – utworzenie obozu na Nagiej Wyspie (*Goli otok*) i innych jugosłowiańskich łagrów, w których reżim bezwzględnie, na modłę stalinowską, rozprawiał się z tysiącami rzeczywistych i jeszcze większą liczbą rzekomych przeciwników odłączenia się od Stalina.

„Będziemy bezkompromisowi tylko wobec bezkompromisowych przeciwników socjalizmu" – pisze Tito 25 listopada 1950 roku, dodając, że owa bezkompromisowość będzie realizowana w „możliwie najbardziej ludzki sposób".

Ta archiwalna relikwia umożliwia spojrzenie na Titę z bliska, na poznanie z pierwszej ręki mechanizmu jego myślenia, technologii sprawowania władzy, a także jego myśliwskich obsesji i niektórych cech charakteru.

W trosce o zachowanie pełnej autentyczności i bezpośredniości dziennika w nawiasach i przypisach dałem tylko minimum objaśnień, które pomogą czytelnikowi w zrozumieniu tekstu.

Pero Simić

Josip Broz-Tito

DZIENNIK

Bgd. [Belgrad] 2 XI 1950

Nie miałem zamiaru pisać dziennika, ale codzienna praktyka coraz wyraźniej pokazuje, że muszę podjąć także tę męczącą pracę bez względu na wielkie obciążenie różnymi zajęciami. Będzie to oczywiście coś w rodzaju podpowiedzi na potem i wobec tego będę zapisywał tylko najważniejsze rzeczy.

Dzisiaj o 9.30 wezwałem na rozmowę dowódców Ivana Gošnjaka [wiceministra obrony] i Kočę Popovicia [szefa Sztabu Generalnego Armii Jugosłowiańskiej].

Tematem rozmowy była pomoc w usuwaniu skutków suszy, która dotknęła nas tego roku, dlatego zwróciliśmy się do rządu Ameryki. Zadeklarowali gotowość udzielenia nam takiej pomocy, ale dwa dni temu senator amerykański, p. George Allen, przekazał propozycję swojego rządu, mówiącą, w jaki sposób mógłby on to uczynić.

Propozycja mianowicie polegała na tym: po pierwsze, Amer. Rząd przed posiedzeniem Kongresu może nam udzielić pomocy jedynie z sumy pozostającej w dyspozycji Prezydenta, p. Harry'ego Trumana, przeznaczonej na finansowanie potrzeb obronnych poszczególnych krajów członkowskich Paktu Atlantyckiego, jak też innych, będących w dobrych stosunkach z Ameryką.

Po drugie, Amer. Rząd proponuje w związku z udzieleniem tej pomocy dwustronne porozumienie, które nie miałoby nic wspólnego z Paktem Północnoatlantyckim, tj. byłby to rodzaj Lend-lease'u [pożyczki] itd.

Po trzecie, Rząd Amerykański mógłby [uzasadnić] tę pomoc przed posiedzeniem Kongresu tylko celami obronnymi Jugosławii, jako że skutki suszy osłabiły jej zdolność obronną[1].

Towarzysze zgodzili się oczywiście na przyjęcie propozycji Rządu Amerykańskiego, gdyż bez takiej pomocy dla krajów zagrożonych nie moglibyśmy utrzymać w gotowości tak dużej liczby wojska w czasach, kiedy nasz kraj jest tak zagrożony przez kraje wschodnie [ZSRR i inne państwa wschodnioeuropejskie, które po rozejściu się Tity ze Stalinem zajęły wrogie stanowisko wobec Jugosławii].

Poprzedniego dnia porozumiałem się w związku z tym również z towarzyszami Rankoviciem, Djilasem i Kidričem [członkami najściślejszego kierownictwa KPJ].

O godzinie jedenastej przyjąłem angielskiego publicystę p. Bilinkina, który uprzedził, że będzie mnie pytać tylko o sprawy dotyczące I wojny światowej i tym podobne, wykorzystał jednak okazję i bardzo sprytnie zadał mi wiele pytań politycznych i innych, na które chętnie odpowiedziałem, bo były mądre i aktualne[2].

Rozmawiając z nim, myślałem, jak zazdrościć mu będą inni dziennikarze, którzy nieraz starali się o wywiad, ale go nie dostali.

Pozostała część dnia minęła mi na załatwianiu zwykłych spraw państwowych i na czytaniu; teraz czytam drugą książkę Guy de Maupassanta.

Wieczorem otrzymałem depeszę od towarzysza Kardelja [Edvarda, ministra spraw zagranicznych] z Organizacji Narodów Zjednoczonych, który zawiadamia, że przedstawiciele radzieccy zachowują kompletne milczenie po jego ataku na wrogie postępowanie ZSRR wobec Jugosławii[3].

3 XI 1950

Dziś pierwszy raz od zakończenia wojny wysłałem we własnym imieniu depeszę do szefa zachodniego państwa. Były to życzenia dla p. Trumana, Prezydenta Stanów Zjednoczonych, z powodu zamachu terrorystycznego na jego życie, a właściwie próby zamachu.

Wiem, że Kominform [Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych, które pod koniec czerwca 1948 wykluczyło KPJ ze swoich szeregów] znów będzie miał materiał do napaści na nas, ale niech tam, minęły czasy, kiedy ze szkodą dla interesów naszego kraju unikaliśmy dawania powodów do napaści tym rewizjonistom.

Jako że nie mam możliwości częstego polowania, zadowalam się tym, że czasem zastrzelę w ogrodzie [belgradzkiej rezydencji prezydenckiej na Dedinju] kilka gawronów czy srok, które uważam za ptaki uprzykrzone i bardzo szkodliwe. Dziś wczesnym rankiem zabiłem dwie sztuki, z czego bardzo rad był mój pointer Tref [Trefl]. Tygrys [drugi pies] patrzy z obrzydzeniem, po prostu się zdumiewa, gdy Tref bierze do pyska i nosi te wrony.

4 XI 19950 [błąd w oryginale, powinno być 1950]

Dziś musiałem znowu wytrzymać coś, co nigdy nie sprawia mi zadowolenia. Mianowicie pewna Amerykańska firma kręci film o Jugosławii, dokładnie mówiąc – duży dokument o rozwoju nowej Jugosławii, a na koniec chcieli sfilmować jeszcze i mnie, jak pracuję i odpoczywam[4].

Ponieważ zajmuje to sporo czasu, skorzystałem z okazji i podczas filmowania dwukrotnie spotkałem się z towarzyszami; za pierwszym razem w spotkaniu na tematy gospodarcze uczestniczyli [Aleksandar] Ranković, [Milovan] Djilas, [Boris] Kidrič, [Milentije] Popović [minister finansów] i Ja.

Podczas drugiego spotkania poruszano niektóre tematy wojskowe, a uczestniczyli w nim K. Popović, I. Gošnjak, [Peko] Dapčević [zastępca dowódcy Sztabu Generalnego Armii Jugosłowiańskiej] i Ja.

Przeglądałem dzisiaj preliminarz budżetowy Rządu Amerykańskiego. Jest w nim opisany sposób, w jaki mogą nam udzielić szybkiej pomocy w związku z suszą, która dotknęła nasz kraj.

Projekt ten przewiduje zawarcie przez nasze kraje bilateralnego porozumienia, czegoś w rodzaju Lend-lease'u, ponieważ Rząd Amerykański może udzielić takiej pomocy w celu wzmocnienia, względnie utrzymania naszych sił obronnych. Mówiąc dokładniej, gotowi są dać żywność i podobne rzeczy przede wszystkim dla naszej Armii.

5 XI – 1950

Przed południem przyjąłem szkocką delegację związkową.

Byli to przewodniczący i sekretarze Związków Zawodowych. Zadawali mi szczegółowe pytania o nasz dalszy rozwój.

Jednym z najbardziej interesujących było pytanie, które zwykle mi zadają wszyscy ludzie z Zachodu, przedstawiciele [zarówno organizacji] burżuazyjnych, jak też socjalistycznych, a mianowicie: „Czy zostanie u was przywrócona demokracja taka jak na Zachodzie i czy ponownie umożliwicie działalność różnym partiom?"

W przypadku przedstawicieli burż. potrafię to zrozumieć. Ale gdy chodzi o socjalistycznych, nijak mi się to nie mieści w głowie. Że też oni nie mogą pojąć, dlaczego demokracja w kraju socjalistycznym musi się różnić od demokracji burżuazyjnej.

Tłumaczyłem im, że nie ma mowy o prawdziwej demokracji tam, gdzie istnieje wyzysk społeczny i brak równości, gdzie istnieje wyzysk człowieka przez człowieka. Prawdziwa demokracja musi mieć podstawy materialne i społeczne, w przeciwnym wypadku dla większości narodu jest fikcją[5].

6 XI – 1950

Jest niedziela, wybraliśmy się na polowanie na bażanty i zające. Było nas 12 myśliwych, w planie było odstrzelenie 300 bażantów; padło wszystkiego 42, w tym ja zabiłem 14 bażantów i 8 zajęcy.

Postanowiliśmy, że każdy z nas, myśliwych, może kupić 2 bażanty po 120 din[arów], a reszta pójdzie do państwowych restauracji.

7 XI – 1950

Przed południem przyjąłem Amerykańskiego dziennikarza Sulzbergera, współpracownika „New York Timesa". Męczył mnie ponad godzinę bardzo

delikatnymi pytaniami i musiałem dobrze obmyślać odpowiedzi, bo kiedyś już się zdarzyło, że je poprzekręcał i podał tak, jak jemu to odpowiadało[6].

Czytam oświadczenia niektórych towarzyszy, którzy upadli i zdradzili z Kominformem naszą K[omunistyczną] Partię [Tito ma na myśli tych, co w latach 1948–1949 nie byli zdecydowani, czy opowiedzieć się za nim, czy za Stalinem, albo stanęli po stronie moskiewskiego dyktatora].

Niektórych rzeczywiście nie powinienem nazywać towarzyszami, bo to zatwardziali szpiedzy, ale innym naprawdę można wierzyć, na przykład S[awie] Zlaticiowi, Samardžiciowi oraz im podobnym.

Człowiek po prostu głupieje, widząc, po jakie metody sięgają przywódcy ZSRR w werbowaniu uczciwych członków partii do najbrudniejszych szpiegowskich przedsięwzięć. Ludzi z naszej partii werbowali podczas wielkiej wojny wyzwoleńczej [chodzi o II wojnę światową na terenie Jugosławii] na swoich agentów, działających na ich rzecz także po wojnie.

Za pośrednictwem tych agentów śledzili naszych przywódców w czasach, gdy byliśmy w najlepszych stosunkach ze Związkiem Radzieckim.

Za pośrednictwem tych agentów szerzyli różne oszczerstwa w celu skompromitowania i utrącenia niektórych towarzyszy, na przykład Djilasa i innych.

8 XI – 1950

Długo dziś myślałem o tym, jak Chińscy Towarzysze mogli popełnić takie głupstwo, żeby napaść na Koreę i zetrzeć się z siłami Narodów Zjednoczonych.

Czy nie będzie to miało fatalnych skutków dla Chińskiej Republiki Ludowej?

Kto ich popchnął do [wszczęcia] tej awantury w chwili, gdy młodej Chińskiej Republice Ludowej najbardziej potrzebny jest spokój, by mogła wzmocnić się gospodarczo?

Co będzie, jeżeli tysiące nowoczesnych Amerykańskich samolotów zaczną burzyć przeludnione Chińskie miasta i zniszczą ten mizerny przemysł, który Chiny mają?

Jak bardzo ta decyzja Chińskich towarzyszy jest antyleninowska?

Czyżby Chińscy towarzysze zapomnieli o doświadczeniu rewolucji rosyjskiej i o tym wszystkim, co uczynił Lenin, co poświęcił, aby młoda Republika Radziecka mogła odetchnąć po ciężkich walkach i zniszczeniach?

9 XI – 1950

Dziś miałem posiedzenie Politbiura [KC KPJ], w którym uczestniczyli członkowie Politbiura KP Chorw[acji] na czele z [Vladimirem] Bakariciem.

Na porządku dziennym była sprawa raportu o stanie Dalmacji, który przedstawił towarzysz [Krsto] Popivoda w imieniu Komisji Part[yjnej] KC KPJ.

Komisje takie wysyłamy do wszystkich rejonów kraju; okazały się one bardzo skuteczne, bo nie tylko zapoznają się z różnymi mankamentami pracy w terenie, z rzeczywistą sytuacją, z problemami gospodarczymi itd., ale udzielają konkretnej pomocy towarzyszom w terenie.

Kardelj przysłał mi dziś [z Nowego Jorku] depeszę, w której zawiadamia, iż nasza delegacja [na sesję Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych] uważa, że jeżeli dojdzie do Chińskiej agresji w Korei, to musimy zająć takie stanowisko, jak większość delegatów Narodów Zjednoczonych [czyli głosować jak USA i inne kraje zachodnie].

Rozumie się, że my tutaj też tak myślimy, w przeciwnym razie bylibyśmy niekonsekwentni w stosunku do własnego stanowiska wobec agresji, jakie zajęliśmy w wystąpieniach i naszych propozycjach na sesjach Narodów Zjednoczonych.

10 XI – 1950

Zwykły dzień i zwykła praca, polegająca na załatwianiu rozmaitych próśb i innych spraw.

Zazwyczaj nie przedstawia mi się listów anonimowych, zwłaszcza negatywnych, ale dziś przeczytałem bardzo interesujący list kobiety z Nowego Sadu, która była zwolenniczką rezolucji Kominformu, a teraz, w tym liście, przyznaje się do swoich błędów i za nie żałuje.

11 XI – 1950

Przed południem przyjąłem Risticia, naszego ambasadora w Brazylii. Opowiadał mi bardzo ciekawe rzeczy o sytuacji w tym kraju. Pomimo olbrzymich bogactw naturalnych ludność cierpi niebywałą biedę. Przedstawiciele Brazylii w Narodach Zjednoczonych przyjmują pozy obrońców demokracji i praw człowieka, a u nich panują jeszcze stosunki feudalne, najbrutalniejszy wyzysk i ucisk.

Po jego wyjściu przyjąłem dziennikarza Kerneckera z Niemiec Zachodnich. Do niedawna był sekretarzem [Kurta] Schumachera.

Zadawał mi, jak ostatnio wszyscy, bardzo delikatne pytania dotyczące Korei, Chin, zbrojenia się Niemiec Zachod[nich], planu Marshalla itd.[7]

Opowiadał mi o szybkim podupadaniu Komunistycznej Partii Niemiec Zachodnich wskutek złej polityki kominformowskiego kierownictwa SED.

12 XI – 1950

Dziś niedziela, zamierzałem pojechać z towarzyszem Markiem [Aleksandrem Rankoviciem] na bażanty do Karadjordjeva [blisko granicy jugosłowiańsko-węgierskiej; były tam duże tereny łowieckie], zrezygnowałem jednak z powodu znacznej odległości i małej ilości czasu, jakim mogłem dysponować.

Pojechałem do winnicy w Iloku, aby choć trochę odetchnąć świeżym powietrzem, ale wróciłem poirytowany z powodu incydentu, jaki wydarzył się po drodze – jakiś dziadowski wieśniak sklął mnie prostacko za strzelanie do wron. Nie wiem, co by spotkało takiego człowieka, powiedzmy, w ZSRR, w krajach Kominformu czy w jakimkolwiek kraju na świecie, gdyby zrobił coś podobnego.

Ja tylko powiedziałem oficerom, aby zbadali, kto to jest, żeby wiedzieć, jakimi pobudkami się kierował.

13 XI – 1950

Towarzysze Marko i Djido [Milovan Djilas] przyszli, aby przeczytać drugą część wyznań Žujovicia [samokrytyki Sretena Žujovicia, członka BP KC KPJ, który w 1948 opowiedział się po stronie Stalina i natychmiast został aresztowany].

Wydaje się, iż główną przyczyną zmiany jego stanowiska jest to, że z wielkim trudem znosił więzienie.

Postanowiliśmy przedstawić jego oświadczenie Biuru Politycznemu KC KPJ, potem ogłosić je drukiem, a Žujovicia wypuścić.

Z oświadczenia można wywnioskować, że zrozumiał, na czym polega istota naszego konfliktu z Rosjanami i w ogóle z Kominformem.

Myślę, że przypadek Žujovicia będzie miał wielkie znaczenie w walce przeciwko Kominformowi i jego oszczerstwom.

14 XI – 50

Przyjąłem przedstawicieli Centralnego Zarządu Inwalidów w związku z ich konferencją.

Jestem zaproszony na konferencję, musiałem jednak odmówić; nie z powodu nadmiaru zajęć, ale dlatego, że musiałbym tam występować, a nie sądzę, żeby istniało coś, o czym nie wypowiadałem się w ostatnich dniach.

15 XI – 50

Towarzysz Kidrič opowiadał mi przed południem o swoich wrażeniach z plenum Frontu Wyzwoleńczego Słowenii [organizacji złożonej z rozmaitych ugrupowań politycznych, pozostającej pod kontrolą KP Słowenii].

Twierdzi, że szowinizm narodowy urósł do sporych rozmiarów nie tylko w szeregach inteligencji, lecz także wśród urzędników państwowych.

Odżywanie drobnomieszczańskich tendencji i pojęć najwyraźniej uzewnętrznia się w Słowenii.

Te elementy uważają, że nadszedł już czas, aby wystąpić otwarcie.

Nasze trudności spowodowane suszą, zwrócenie się o pomoc żywnościową do Ameryki i innych Krajów Zachodnich ośmieliło przyczajone elementy

kapitalistyczne, które myślą, że teraz można wywierać na nas presję i powodować zwyrodnienie naszej rewolucji.

Wydaje się, że te elementy jeszcze nie zmądrzały na tyle, by zrozumieć, że z nimi już na zawsze koniec.

Po południu przyjąłem 20 inwalidów, delegatów z konferencji; zakomunikowali mi, że wypełnili złożone w 1946 zobowiązanie i od roku 1950 będą tak gospodarować, że pozwoli im to wpłacać do budżetu państwa tyle, ile potrzeba rocznie [na pomoc dla inwalidów], czyli 700 milionów dinarów.

Troska władzy ludowej o inwalidów, prawidłowe rozwiązanie tego problemu wpływało i wpływa na naszych inwalidów pod względem moralnym i politycznym, i właśnie dlatego starają się ze wszystkich sił być nie ciężarem, ale pożytecznymi dla naszej socjalistycznej wspólnoty.

16 XI – 50

Przeczytałem dzisiaj artykuł Djilasa; usiłuje on uzasadnić teoretycznie degenerację Związku Radzieckiego, który się stacza w kierunku państwowego kapitalizmu i coraz wyraźniej tworzy biurokratyczną kastę rządzącą; grozi to poważnie zaprzepaszczeniem zdobyczy Rewolucji Październikowej – dzieła Lenina.

Pierwsza część artykułu jest dość dobra, ale druga część, mówiąca o państwowym kapitalizmie, nie jest wystarczająco jasna i przeciwnicy mogą ją fałszywie tłumaczyć.

17 XI – 50

Wieczorem byłem w Teatrze Dramatycznym na premierze *Antygony* Sofoklesa.

Sztuka wypadła znakomicie, co jest dowodem wysokiego poziomu naszych aktorów. Wielkie wrażenie robiła zwłaszcza aktorka [Marija] Crnobori jako Antygona.

18 XI – 50

Ambasador Amerykański p. Allen przysłał mi dziś przez Wice[ministra] Spraw Zagranicznych Matesa tekst *Porozumienia o pomocy żywnościowej [dla Jugosławii, udzielonej]* przed posiedzeniem Kongresu.

W tekście nie uwzględnili naszej uwagi i nie powiedzieli, że tę żywność dają między innymi w celu podtrzymania zdolności obronnych kraju, a nie utrzymania sił zbrojnych[8].

Ostatecznie przyjąłem takie sformułowanie, byle zbytnio nie opóźniać tej pomocy.

Muszę podkreślić, że propaganda Rządu i prasa w Ameryce robią dużo hałasu z powodu tej pomocy.

Oficjalne kręgi wydają różne oświadczenia, które doskonale mogą być wykorzystane przez naszych przeciwników z Kominformu, a ci na Zachodzie właśnie chcą, aby przepaść między nami jak najbardziej się pogłębiła, bo ciągle jeszcze podejrzewają, że może cały ten spór między nami a ZSRR to tylko dobrze obmyślony manewr.

19 XI – 50

Pojechałem dziś z trzema towarzyszami zapolować na bażanty i zające do Bački, na tereny łowieckie Vranjak [koło granicy jugosłowiańsko-węgierskiej].

Miałem szczęście, bo sam zastrzeliłem 26 bażantów, jednego bekasa i 14 zajęcy.

Dla myśliwych przeznaczyłem [tyle ile trzeba] na przyjęcie w Prezydium [Ludowej Skupštiny] 29 Listopada [święto proklamowania komunistycznej Jugosławii].

Tego pięknego dnia fizycznie dość się wprawdzie zmęczyłem, ale na duchu było mi rześko, znakomicie.

20 XI – 50

Znowu nazbierało się wiele listów z zagranicy od dziennikarzy proszących o wywiad.

Wiem, że nie chodzi tu tylko o sensację, ale przede wszystkim o zarobek.

Większość próśb muszę odrzucać, jako że ostatnio sporo się wypowiadałem na różne tematy.

Zawiadomiłem dziś Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Chorwacji, żeby wstrzymało dalsze odwiedzanie [Alojzija] Stepinaca [aresztowanego arcybiskupa Zagrzebia z czasów II wojny światowej] przez rozmaitych cudzoziemców i że w związku z oszczędnościami najłatwiej teraz skasować różne dobrodziejstwa wiktu, z jakich korzystał do tej pory.

Stał się dość zuchwały, odkąd zaczęli odwiedzać go cudzoziemcy.

21 XI – 50

Po południu odbyło się posiedzenie Politbiura, na którym rozpatrywaliśmy oświadczenie S. Žujevicia [Žujovicia, błąd w oryginale], napisane w więzienie [tak w oryginale].

W oświadczeniu tym Žujević przedstawia walkę, jaką toczył z sobą w więzieniu przez 2,5 r[oku], zastanawiając się, czy winni byliśmy my, czy przywódcy WKP(b).

Pół roku temu dostarczyliśmy mu różne materiały o tym, co piszą i mówią o nas kraje wschodnie z ZSRR na czele.

Kłamstwa i oszczerstwa rzucane na naszą partię i kraj tak na niego podziałały, że w swoim oświadczeniu w pełni przyjął linię naszej partii i ze wstrętem mówi o tych oszczercach.

Politbiuro zdecydowało wstrzymać na tej podstawie dochodzenie sądowe przeciw Žujeviciovi i wypuścić go na wolność, gdzie najlepiej będzie mógł odpracować swoją zdradę partii i narodu.

22 XI – 50

[Franc] Leskovšeg [wysoki funkcjonariusz partyjny, właśc. Leskošek], Koča [Popović], Gošnjak, [Vojin] Nikolić [zastępca Tity w Ministerstwie Obrony] i [Ja] rozpatrywaliśmy dziś pewne zagadnienia związane z industrializacją na potrzeby wojska.

Mamy ogromne trudnoszci [błąd w oryginale] z dewizami, a ostatnio też coraz trudniej jest kupować na Zachodzie surowce dla przemysłu zbrojeniowego, bo wszyscy się zbroją.

Amerykanie w rozmaity sposób dają do zrozumienia, że byliby gotowi dostarczyć nam uzbrojenie.

My odmawiamy, bo może nam to zaszkodzić pod względem politycznym.

Wielu ludzi w kraju i za granicą nie zrozumie, że jeżeli nawet weźmiemy broń tam, gdzie to możliwe, dla obrony naszego socjalistycznego kraju, to nie będzie to sprzeczne z interesami marksizmu-leninizmu.

Przywódcy radzieccy czynią oczywiście wszystko, żeby nas jak najbardziej oczernić w oczach demokratycznego świata; wykorzystują w tym celu to, co sami robią już od dawna: przypisują nam jako grzech śmiertelny postępki, które im samym bynajmniej nie są obce, ale nikt z kominformowców nie zapyta: „Dlaczego, powiedzmy, Związkowi Radzieckiemu wolno kupować, co mu potrzeba, w krajach kapitalistycznych, a Jugosławii nie wolno?"

23 XI – 50

_ _

_ _

_ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ [tak w oryginale]

24 XI – 50

Miałem zebranie z dowódcami i komisarzami Okręgów Wojskowych oraz towarzyszami ze Sztabu Generalnego.

Rozpatrywaliśmy sprawę reorganizacji naszej Armii.

Zlikwidowano niektóre komendy i rodzaje [wojsk] jako instytucje centralne i przeniesiono kompetencje w różnych rodzajach [wojsk] do Komend Re-

jonowych. To również była spuścizna praktyki Radzieckiej, ale i u nich już się to dziś naprawia.

Przedstawiwszy pokrótce naszą dzisiejszą sytuację i pewien niedobór uzbrojenia, zapytałem, jak się zapatrują na moje niedawne oświadczenie, że będziemy kupować broń wszędzie tam, gdzie otrzymamy ją na dogodnych warunkach.

Wszyscy uznali to za całkiem prawidłowe, ponieważ jest to w interesie naszej niepodległości, naszej pokojowej budowy socjalizmu.

25 XI – 50

Dziś ukazało się w „Borbie" oświadczenie Žujovicia i decyzja o wypuszczeniu go na wolność.

Wywołało to ogromne zdumienie i zainteresowanie zarówno u nas, jak i u cudzoziemców.

Niech poprzez to oświadczenie ujrzą [nasze] oblicze przywódcy ZSRR, niech każdy się przekona, jaka jest nasza sprawiedliwość, nasza metoda wychowywania, a nie niszczenia[9].

A co robi ZSRR?

Zabijają winnych i niewinnych, najczęściej niewinnych.

Co zrobili z Koçi Dzodze, [Laszló] Rajkiem itd.?

Rozstrzeliwanie i szubienica – oto ich metoda wychowywania ludzi.

My wybraliśmy drogę, która okazała się najlepsza i skuteczna.

Nasza walka jeszcze będzie ciężka, ale musimy mieć nerwy, cierpliwość i postępować po ludzku.

Socjalizmu nie tworzy się przez niszczenie wszystkiego i każdego, kto jeszcze nie jest za nim, ale przez wychowywanie i przekonywanie.

My będziemy bezkompromisowi tylko wobec bezkompromisowych przeciwników socjalizmu.

Takich, w możliwie najbardziej ludzki sposób, unieszkodliwimy.

26 XI – 50

Ambasador Amerykański [George Allen] domagał się pilnie spotkania na polecenie swojego Rządu.

Spodziewając się ewentualnej nowej oferty w sprawie uzbrojenia, przyjąłem go o piątej po południu.

Ku mojemu zaskoczeniu zaczął od długiego, patetycznego wstępu o jakiejś „nieprzyjemnej misji", a okazało się, iż sprawa jest następująca:

„Rząd Amerykański niepokoi się o wynik dyskusji w Senacie w związku z udzieleniem pomocy Jugosławii, ponieważ republikanie postawią prawdopodobnie warunek wypuszczenia na wolność Stipinaca [tak w oryginale, poprawnie: Stepinaca]".

Ambasador długo wyjaśniał, jak można by to pomyślnie załatwić jeszcze przed posiedzeniem Kongresu: „przenieść Stepinaca do jakiegoś klasztoru", „przerzucić go przez granicę" itp.

Odmówiłem bardzo kategorycznie, twierdząc, że jest to sprzeczne z ich pragnieniem, abyśmy byli jak najlepiej przygotowani do obrony, ponieważ taki postępek z jednej strony wywołałby wielkie niezadowolenie ludności prawosławnej, a z drugiej strony naród by to zrozumiał jako warunek [amerykańskiej pomocy] i by się z tym nie zgodził.

27 XI – 50

Zwykłe zajęcia:

– –

[tak w oryginale]

28 XI – 50

Byłem na Akademii w Teatrze z okazji Święta Państw[owego], [Dnia Republiki], a potem graliśmy z towarzyszami w bilard, jak my mówimy – w „szpice".

W tym roku znowu po fakcie dowiedziałem się, że Marko [Ranković] miał wczoraj urodziny; naprędce poleciłem przygotować kolację dla kilku towarzyszy i uczciliśmy 41. urodziny Marka.

Czas szybko mija i moi młodsi towarzysze jakby coraz bardziej mnie doganiają.

29 XI – 50

Na przyjęciu w Prezydium [Ludowej Skupštiny] miałem wieczorem dużo roboty z zagranicznymi dziennikarzami i dyplomatami.

Byli tylko Zachodni, Wschodni się nie zjawili.

Dziennikarze usiłowali przeprowadzić ze mną jakiś wywiad, ale oczywiście musiałem odmówić, uważając to za niestosowne podczas takiego święta.

Dyplomaci wszyscy byli jakby zmartwieni z powodu klęski Wojsk Narodów Zjednoczonych w Korei.

Chińczycy rzucili znaczne siły na pomoc Północnym Koreańczykom i przeszli do gwałtownego natarcia.

Teraz dopiero każdy może się przekonać, jak bardzo mieliśmy rację, proponując, aby Wojska Narodów Zjednoczonych zatrzymały się na 38. równoleżniku, kiedy przeganiały Północnych Koreańczyków.

1 XII – 50

Dwa dni tylko czytałem, nie wychodząc z domu.

Czytałem chińskiego autora Tung Ling *Słońce na rzeką Sandzan*, a potem *Tajemniczą wyspę* Jules'a Verne'a i *Dialektykę przyrody* Engelsa.

Dziś czytałem oświadczenie Trumana o użyciu Bomby Atomowej.

Sytuacja pod względem rozprzestrzeniania się wojny naprawdę bardzo się pogorszyła.

Muszę przyznać, że strasznie się martwię.

Lada chwila może nastąpić jakiś zatarg tu w Europie i III wojna światowa stanie się rzeczywistością.

2 XII [1950]

Kingsbury Smith, amerykański dyrektor Międzynarodowej Agencji Prasowej w Europie, przysłał mi wczoraj i dziś dwa telegramy, w których prosi o wywiad.

Zadał dwa pytania:

1) Czy Ameryka ma prawo użyć bomby atomowej, jeżeli Chińczycy nie podporządkują się uchwale Narodów Zjednoczonych o opuszczeniu Korei?

Drugie: Jak można by w obecnej sytuacji zażegnać światowy konflikt?

Na pierwsze pytanie odpowiedziałem negatywnie, a na drugie – że pokój można uratować, tzn. można zlokalizować albo ugasić konflikt Koreański, by nie zagroził pokojowi światowemu, jeżeli Narody Zjednoczone zachowają zimną krew, i że warto poświęcić prestiż, aby zapobiec wojennej katastrofie.

3 XII – [1950]

Wczoraj Kardelj wrócił z Ameryki.

Rozmawialiśmy o sytuacji na świecie.

Opowiada o niewiarygodnej panice i psychozie wojennej na Zachodzie.

Ani jedno z Państw Zachodnich, łącznie z Ameryką, nie jest gotowe do wojny i nie będzie jeszcze co najmniej przez rok.

Jest teraz najkorzystniejszy moment, aby Rosjanie osiągnęli swoje cele, jako że czas pracuje dla Zachodu, który zaczął się straszliwie zbroić.

Dla naszej Socjalistycznej Jugosławii teraz jest najniebezpieczniejszy moment.

Gdyby nas ktoś napadł, musielibyśmy walczyć samotnie.

4 XII – [1950]

Odbyłem dzisiaj posiedzenie Sekretariatu Biura Polit. KC, w którym uczestniczyli przywódcy wojskowi – Koča Popović, Gošnjak i Peko Dapčević.

Poleciłem szybko podjąć określone kroki ze względu na niebezpieczeństwo, że mógłby nas zaskoczyć ktoś ze Wschodu.

Postanowiliśmy przesiedlić trochę mieszkańców Dedinja, mianowicie część przywódców ma sobie znaleźć mieszkania gdzie indziej, a członkowie

Biura Politycznego mają nocować w innych miejscach razem z rodzinami, bo gdyby doszło do bombardowania nocą, wszyscy by zginęli.

Część operacyjna Generalsztabu przeniesie się z kolei poza Belgrad itd.

5 XII – [1950]

Na dzisiejszym posiedzeniu Politbiura KC KPJ wysłuchano sprawozdania towarzysza Kardelja o pracy naszej delegacji na V Sesji Narodów Zjednoczonych.

Trzeba przyznać, że w tym roku nasza delegacja wykazała niezwykłą aktywność i osiągnęła wielkie sukcesy w walce o przyjęcie niektórych uchwał w obronie pokoju i międzynarodowej współpracy.

Postanowiono ukierunkować nasze wysiłki w polityce zagranicznej i w ogóle w propagandzie bardziej na problemy międzynarodowe niż na ustawiczne odpieranie różnych oskarżeń ze strony ZSRR i innych krajów Kominformu.

Bez daty [między 5 a 19 XII 1950 – końcowa część zapisu dziennego, którego początek się nie zachował]

[...] które w minionej wojnie nie mogły zaspokoić swoich roszczeń terytorialnych z powodu klęski poniesionej wspólnie z głównymi siłami Osi, a teraz mają nadzieję osiągnąć to z pomocą ZSRR [mowa o tych sąsiadach Jugosławii, którzy podczas II wojny światowej byli sojusznikami Hitlera i Mussoliniego].

Że przywódcy ZSRR rozbuchali wszystkie namiętności. Wszystkie pretensje wobec Socjalistycznej Jugosławii, charakterystyczne dla podżegaczy wojennych, byle tylko osiągnąć cel, to znaczy splądrować nasz kraj i dorwać się do Morza Adriatyckiego, i do Śródziemia.

19 XII – [1950]

Dziś dużo rozmyślałem o tym, czy wystąpić na sesji Skupštiny 27 grudnia i w jakiej formie uświadomić narodom naszego kraju zagrażające nam niebezpieczeństwo, żeby wypadki nie zaskoczyły nas nieprzygotowanych.

Obawiam się, że jeśli postawię sprawę jaśniej, to znaczy bardziej bezpośrednio, może to spowodować niepokoje, co szkodziłoby wysiłkom potrzebnym do wykonania naszych zadań gospodarczych. A jednak musimy zrobić wszystko, co możliwe, abyśmy byli jak najlepiej przygotowani na nadchodzące wydarzenia.

20 XII – [1950]

W Brukseli spotkała się tzw. Trójka: Acheson, Schumann i Bevin.

Rozprawiają o utworzeniu tzw. Armii Europejskiej.

Co do utworzenia Armii Europejskiej jakoś się porozumieli, ale nie porozumieli się w sprawie uzbrojenia Niemiec Zachodnich.

Dla nas jest pozytywne, że porozumieli się przynajmniej w jakiejś konkretnej sprawie, bo to wskazuje, że nie myślą o drugim Monachium – o kompromisie zawartym kosztem naszym albo jakiegoś innego małego narodu [aluzja do układu z 1938, kiedy to Wielka Brytania i Francja zgodziły się na odebranie Czechosłowacji przez Hitlera obszaru Sudetów].

21 XII – [1950]

Dzisiaj wszystko przebiega pod znakiem przygotowań do obchodów 90-lecia naszej sławnej armii.

Wieczorem byłem z towarzyszami na akademii, gdzie referat wygłosił generał Djuro Lončarević [szef Zarządu Politycznego w Sztabie Generalnym].

Referat wywołał wielkie niezadowolenie moje i nas wszystkich, ponieważ był nazbyt agresywny [wobec Związku Radzieckiego]. Natychmiast kazałem, choć znajdował się już w druku, wyrzucić wszystkie te fragmenty, gdzie ze zbytnią ostrością mówił o ataku na nas [ze strony ZSRR].

Po akademii długo siedzieliśmy u mnie w domu z towarzyszami Kardeljem, Markiem i Djidą. Rozmawialiśmy o wszystkim tym, co musimy przedsięwziąć na wypadek ataku na nas i gdybyśmy nie wytrzymali długiej wojny na naszej ziemi.

Spytałem towarzyszy, co myślą o tym, żebyśmy się wycofali poza nasz kraj z silną armią, a później z taką [armią] wrócili, bo tylko w ten sposób ratujemy u nas socjalizm.

Wszyscy trzej najzupełniej się ze mną zgodzili, podobnie jak poprzedniego dnia zgodzili się Gošnjak i Koča Popović.

22 XII [1950]

Odbyłem [o] godz. 10 przegląd dywizji gwardyjskiej.

Piękna armia.

Byłem zadowolony.

Wygłosiłem do nich krótkie okazjonalne przemówienie i przekonałem się, że nasze narody mają zapewnioną obronę ze strony swojej armii.

Po południu zaprosiłem paru towarzyszy na obiad, a wieczorem długo graliśmy w nasz bilard – tzw. szpice.

23 XII – [1950]

Postanowiłem wystąpić osobiście w sprawie budżetu wojskowego podczas debaty [w Skupštinie].

Bardzo trudno będzie ułożyć dobre *exposé* w ciągu zaledwie trzech dni, ale wyjaśnienie narodowi, dlaczego musimy się zbroić, jest ważne.

Naród powinien śmiało patrzeć w oczy rzeczywistości, znać prawdę o sytuacji, w której znajduje się nasz kraj, wobec zewnętrznego zagrożenia, wobec krajów wschodnich, ale bez cienia paniki.

Nasi sąsiedzi, Węgrzy, Rumuni, Bułgarzy i Albańczycy, zbroją się, to znaczy zbroją ich Rosjanie; a przeciw komu?

Tego oczywiście nie trzeba zgadywać, zwłaszcza jeżeli śledzi się regularnie kominformowską propagandę skierowaną przeciw Jugosławii.

24 XII – [1950]

Dziś cały dzień, do późnej nocy, pracowałem w swoim gabinecie.

Przygotowywałem się na sesję Skupštiny w sprawie budżetu wojskowego.

Czytałem fragmenty książki Angielskiego Generała Henry'ego Wilsona, naczelnego dowódcy oddziałów alianckich we Włoszech, którego w 1944 roku odwiedziłem w jego Sztabie i z którym rozmawiałem o wspólnych działaniach.

Niektóre sprawy przedstawił nieprawidłowo, ale większość tego, co pisze, jest słuszna.

Jego książka potwierdza fakt, że podczas mojej wizyty we Włoszech [w 1944 Tito spotkał się tam z Churchillem] Król [jugosłowiański] Petar przebywał na Malcie, bo chciał się ze mną spotkać.

25 XII – [1950]

Rano naradzałem się z towarzyszem Kardeljem, czy przedsięwziąć jakieś kroki w celu kupienia na Zachodzie pewnych rodzajów broni dla naszej Armii.

Zgodziliśmy [się], iż sytuacja jest taka, że musimy to zrobić, bo wierzymy, że w nadchodzącym starciu rosjanie [małe „r" w oryginale] zaatakują nas za pośrednictwem swoich satelitów i nie będziemy mogli pozostać neutralni.

Naszym największym pragnieniem jest neutralność, ale jeżeli nas napadną, będziemy musieli się bronić.

26 XII – [1950]

Przez ostatnie dwa dni wiele myślałem o ewentualnym ataku na Jugosławię ze strony Związku Radziec[kiego] i jego satelitów, o strategii naszego oporu itd.

W końcu doszedłem do przekonania, że nie dość jest przewidzieć możliwość wojny kombinowanej – wojny jednostek regularnych i partyzanckich, ale trzeba przewidzieć cały tok wojny i jej ogólny wynik, a wynik dla naszego kraju – w szczególności.

Wojnę powszechną, światową, podczas której wyżej wymienione kraje zaatakowałyby najpierw Jugosławię, podzieliłem na trzy fazy, a mianowicie:

Pierwsza faza: kombinowana obrona naszego kraju z użyciem jednostek regularnych i partyzanckich. Druga faza: wskutek przewagi nieprzyjaciela należy wycofać z kraju do określonych baz główne siły wojskowe i młodzież w celu reorganizacji i przygotowania do trzeciej fazy, a w kraju prowadzić wojnę partyzancką, początkowo siłą nie więcej niż 100-150 tysięcy żołnierzy. W trzeciej fazie znów uderzymy na okupantów naszego kraju dobrze uzbrojonymi i wypoczętymi oddziałami.

Strategia ta może być zastosowana jedynie wtedy, gdyby wróg zaatakował nasz kraj tak wielkimi siłami, że nie moglibyśmy utrzymać większości terytorium, i gdyby została zajęta cała Europa.

Z tym planem zapoznałem członków Politbiura i Sztabu Generalnego; wszyscy go przyjęli.

XII 27 [1950]

Dziś zaczęło się drugie regularne posiedzenie Ludowej Skupštiny, poświęcone budżetowi na rok 1951.

28 i 29 XII – 50

Ludowa Skupština zakończyła pracę, budżet na rok 1951 został przyjęty jednogłośnie; przyjęto też ustawę przesuwającą wykonanie planu 5-letniego na koniec 1952, czyli o rok.

30 XII [1950]

Dziś otrzymaliśmy wiarygodne informacje, że w pierwszej połowie 1951 r. rosjanie [tak w oryginale] zamierzają policzyć się z naszym krajem rękami swoich satelitów. Ich plan jest następujący: wywołać bunt w którymś rejonie, a potem wprowadzić tam tzw. jugosłowiańskie brygady wyzwoleńcze, które będą się bić jako rzekoma reprezentacja narodu jugosłowiańskiego.

W ten sposób mogliby się wmieszać i przy udziale satelitów, i sami. Musimy użyć wszelkich środków, aby to udaremnić.

31 XII – [1950]

Ostatni dzień tego roku.

Był dla nas bardzo ciężki, ale kto wie, co nam przyniesie następny rok, 1951.

Powitaliśmy go u mnie z kilkoma towarzyszami, z Kardeljem, Markiem i Kidričem – z małżonkami, poza tym z Kočą i Gošnjakiem.

Po północy poszliśmy wszyscy razem do „Klubu" ministrów [na Dedinju], ale było bardzo nudno, bo przez całą noc oglądało się jakieś filmy.

1 I 1951 roku

Wczesnym rankiem pojechałem z kilkoma towarzyszami na polowanie na Fruską Górę, gdzie zostaliśmy dwa dni, bo tam człowiek może bardzo dobrze wypocząć.

3 I 1951

Dzisiaj zwołałem posiedzenie Naczelnej Rady Wojskowej, rozpatrywaliśmy sprawę przygotowań na wypadek ataku na nasz kraj.

Chodzi między innymi o stopniowe przygotowanie gospodarki. Przewidziano kroki organizacyjne w celu ewakuacji ludności i różnych dóbr ze strefy zagrożonej do tzw. strefy strategicznej.

Towarzysz Djilas zapowiedział, że zajmie się przede wszystkim rozmieszczeniem radiostacji, drukarni i innych [urządzeń potrzebnych] do celów propagandowych.

W pasie niezagrożonym przewidziano miejsca dla wszystkich Ministerstw, tak Federalnych, jak i Republikańskich.

4 I – 1951

Dziś przyjąłem ambasadora Grecji.

Wydaje się, że im też zależy na poprawie stosunków między naszymi krajami.

Dla nas jest to ważne ze względu na groźbę wojny i na wypadek działań wojennych w Macedonii.

Grecja byłaby dla nas jakby otwartymi drzwiami do zaopatrywania tego frontu.

Ambasador nie zrobił na mnie wrażenia specjalnie mądrego, to jest powyżej przeciętnej.

Zauważyłem, że trudno mu ukryć nienawistny stosunek do nas, tak jak reakcjonista nienawidzi postępowych krajów i ludzi.

5 I – 51

Przeglądałem dzisiaj z towarzyszami ze Sztabu Generalnego, Kočą P[opoviciem], Gošnjakiem, Vučkoviciem Ljubą, O[tmarem] Krajačiciem [Krajčiciem] i Peko Dapčeviciem, poprawione plany obronne.

Z pewnymi uwagami, zatwierdziłem.

6 I 51

Kidrič i O[sman] Karabegović [minister w rządzie federalnym] przedstawili mi dziś potrzebę zniesienia kartek na towary przemysłowe szerokiego spożycia oraz potrzebę obniżenia cen różnych artykułów żywnościowych w związku z tym, że nieco zdrożeją tekstylia dostępne na kartki [państwo da-

wało obywatelom punkty na minimalne ilości artykułów żywnościowych oraz kartki na inne potrzebne artykuły].

7 I – 51

Cały dzień byłem w domu, a wieczorem z towarzyszami krótko grałem w szachy i bilard.

Niedziela zazwyczaj jest dla mnie nudnym dniem, bo wszystko ustaje i siedzę sam, mogę tylko jechać na polowanie albo się nudzić.

8 I 51

W chwilach wolnych od zwykłych zajęć byłem dziś zajęty rozmyślaniami o napadzie na Jugosławię ze strony ZSRR i jego satelitów.

W związku z tym doszedłem do przekonania, że istnieją dwa warianty: pierwszy – atak powszechny nastąpi tylko w wypadku, gdyby Rosjanie byli gotowi rozpocząć Trzecią Wojnę Światową.

Drugi to stopniowo narastająca wojna lokalna [prowadzona] rękami satelitów: bułgarów, rumunów, węgrów i albańczyków [małe litery w oryginale].

Ta wojna lokalna byłaby dla nas mniej niebezpieczna, gdyż moglibyśmy łatwiej ratować różne dobra, przenosząc je w bezpieczne miejsca, i ewakuować ludność.

Wojna lokalna zaczęłaby się od wywoływania przez kominformowców niewielkich buntów, stanowiących pretekst do infiltracji kraju przez różne brygady ochotnicze.

Jeżeli Sowieci chcą uniknąć Trzeciej Wojny Światowej, a przy tym jakoś porachować [się] z Jugosławią, nie pozostaje im nic innego jak drugi wariant, bo w ten sposób wiele by nie ryzykowali, a mieliby nadzieję na stopniowe osiągnięcie strategicznych pozycji do późniejszego powszechnego rozrachunku.

9 I – 51

Dziś przyjąłem znanego amerykańskiego ortopedę i szefa instytutu w New Jersey, dra Henry'ego Kesslera.

Znakomity człowiek i sympatyk naszego kraju, ze wszystkich sił stara się, jako przedstawiciel Narodów Zjednoczonych, o jak największą pomoc dla nas po jego linii.

Na wszystkich naszych ludziach wywarł wspaniałe wrażenie, a muszę przyznać, że na mnie też.

Dziś oznajmiono mi, że ostatecznie zostali aresztowani niektórzy ludzie z mojego otoczenia, którzy okazali się kominformowcami i wrogami.

Mój główny ordynans, z czasów wojny i do niedawna, Boško Čolić.

Także tym razem okazało się, że takich ludzi jak on doprowadza do tego demoralizacja i nierealne ambicje.

Rosjanie prawidłowo ocenili Čolicia i zwerbowali do zadań szpiegowskich w moim otoczeniu.

Jak widać, czeka nas ciężka i bezlitosna walka.

10 I – 51

Dzień minął na zwykłej pracy, bez szczególnych wydarzeń.

11 I – 51

Przyjąłem dziś włoskiego dziennikarza Teriego i udzieliłem mu wywiadu.

Najbardziej interesowało go, czy jest możliwa jakaś współpraca między KPJ i Zachodnimi Ruchami Socjalistycznymi.

Potwierdziłem, że pewna współpraca jest możliwa i potrzebna..... [te kropki w oryginale]

Taki punkt widzenia, że musimy przede wszystkim mieć na względzie powiązanie ruchu socjalistycznego i naszej partii, odwołuje się do tego, iż masy robotnicze w Krajach Zachodnich są na ogół w partiach soc[jalistycznych], więc nasze powiązania z tymi partiami mogłyby na nie oddziaływać pozytywnie, popychając je w lewo i umożliwiając korzystanie z naszych doświadczeń.

12 I 51 – 13 I 51

Zwykłe wykonywanie obowiązków.

14–15 I – 1951

Dwa dni spędziłem na polowaniu w Karadjordjevie i we Vranjaku z działaczami związku myśliwych.

Polowaliśmy na bażanty i zające, przy czym ja miałem największe sukcesy.

Tym razem wspaniale odpocząłem psychicznie, mimo sporego wysiłku fizycznego.

16 I – 51

Rozmawiałem z towarzyszem [Svetozarem Vukmanoviciem] Tempo [członkiem najściślejszego kierownictwa KPJ] o mianowaniu dowódców i utworzeniu sztabów partyzanckich.

W razie ataku na nasz kraj musimy nie szczędzić wysiłków w celu jak najskuteczniejszej jego obrony.

W związku z tym przystąpiliśmy do niezbędnych przygotowań nie tylko regularnej armii, lecz także oddziałów do wojny partyzanckiej, bo gdyby regularne jednostki były zmuszone wycofać się [z Jugosławii], to w terenie zostaną już zasadniczo uformowane dowództwa partyzanckie i oddziały.

Cały nasz kraj będzie pokryty siecią takich sztabów i oddziałów. Jest to jedyna możliwość skutecznego oparcia się przyszłemu okupantowi, przeważającemu liczebnie i znacznie lepiej wyposażonemu technicznie.

17 I – 51

Odbyłem posiedzenie Sekretariatu Politbiura KC KPJ, na którym rozpatrywaliśmy nowe Prawo Karne.

Myślę, że to prawo będzie dość dobre.

Jest łagodne i jest ostre tam, gdzie tego trzeba dla dobra naszego socjalistycznego kraju.

Dzięki temu prawu będzie można położyć kres różnym wykroczeniom przeciwko socjalistycznej praworządności, samowoli kadr kierowniczych w gospodarce, administracji, władzach państwowych itd.

Dziś znowu otrzymałem informacje o propagandzie wojennej i przygotowaniach do ataku na nasz kraj.

Na przykład w Węgierskim Wojsku rozpowiada się, że amerykanie przywożą do Jugosławii rozmaite towary, więc węgierscy żołnierze, kiedy pojawią się w Belgradzie z pierwszymi fiołkami, będą mieli co brać itd.

Myślę, że będzie to dla nich bardzo, bardzo gorzkie.

18 I – 51

Wraz z towarzyszem Kardeljem sformułowaliśmy dzisiaj dyrektywy dla naszej delegacji w ONZ w związku z tym, że rząd Chin odrzucił dość korzystne warunki Narodów Zjednoczonych dotyczące przerwania działań wojennych w Korei i porozumiewania się w sposób pokojowy.

Nasza sytuacja jest dość trudna, jako że z wielu powodów nie możemy poprzeć amerykańskiej rezolucji, która potępia Chiny jako agresora w Korei.

My naturalnie też potępiamy Chiny za interwencję w Korei, ale podczas głosowania nad tą rezolucją musimy wstrzymać się od głosu, wyjaśniając, dlaczego się powstrzymujemy i jak my patrzymy na chińską interwencję, tzn. że uważamy, iż przedłużanie i rozszerzanie wojny w Korei zwiększa zagrożenie wybuchem wojny w światowym masztabie [na skalę światową][10].

19 I 51 – 21 I – 51

Dwa dni temu przyjąłem I klasę słuchaczy Instytutu Nauk Społecznych [w Belgradzie], którzy ukończyli dwuletnie studia. Są to przeważnie starsi towarzysze, którzy uczestniczyli w wojnie narodowowyzwoleńczej, a po wojnie pełnili różne funkcje kierownicze.

Dyrektor i wykładowcy mówią, że w tej pierwszej grupie istnieje duża różnica poziomu wiedzy i że ci towarzysze z dzisiejszą wiedzą powinni dopiero zaczynać, a nie kończyć [naukę] w Instytucie.

Zaleciłem im w odpowiedniej formie, aby jak najwięcej wysiłku wkładali w swoje doskonalenie i kształcenie[11].

W sobotę 20 I wieczorem otrzymałem od Peko Dapčevicia telegraficzną wiadomość, że z Macedonii dano znać, iż o godzinie 7.30 nad naszym terytorium przeleciało z bułgarii do Albanii ponad 100 bombowców i myśliwców.

Natychmiast wezwałem Kardelja, Rankovicia, Djilasa, Kidriča, Gošnjaka i K. Popovicia.

Ta wiadomość bardzo nas zaskoczyła, a pierwszą myślą było, że rosjanie zdecydowali [się] szybciej zaatakować nasz kraj.

Po dalszym telefonicznym sprawdzaniu okazało się, że wszystko to przesada, bo prawdopodobnie było tylko parę samolotów, może i transportowych, które bez naszego pozwolenia przewoziły materiały wojenne do Albanii.

Wiadomość została nadana przez radio [Radio Belgrad] w pierwotnej treści i o godzinie 12 w nocy musieliśmy ją zdementować jako niesprawdzoną oraz [oświadczyć], że sprawę wyjaśni się później.

22 I – 51

Dziś są siedemdziesiąte urodziny towarzysza [Ivana] Ribara [formalnego szefa państwa jugosłowiańskiego]. W obecności członków Politbiura, Prezydium [rządu] i przedstawicieli wojska odznaczyłem go Orderem Sztandaru Jugosłowiańskiego I stopnia.

Był bardzo wzruszony i wesoły podczas obiadu, który wydałem na jego cześć.

Ribar naprawdę dobrze się trzyma i wcale nie miał wątpliwości po rezolucji Kominformu [1948].

W związku z wyjazdem towarzysza Djilasa do Anglii odbyłem zebranie Sekretariatu [Biura Politycznego KC KPJ]; rozpatrywaliśmy zadania, które otrzymał na czas swojej misji w Anglii.

Jedną z bardzo ważnych spraw jest sondowanie terenu w celu uzyskania broni dla naszej Armii.

23 I – 51

Aby jakoś poprawić moją słabą znajomość języka Angielskiego, zacząłem w tych dniach brać lekcje, i to cztery razy dziennie.

Moim profesorem jest Pjanički z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Mam nadzieję, że uda mi się opanować ten język i będę mógł się nim posługiwać we wszystkich sytuacjach.

Ta nauka oczywiście zabierze mi sporo cennego czasu, przeznaczonego na czytanie różnej literatury.

24 I – 951 [tak w oryginale]

Wczoraj wieczorem towarzysz Djilas wyjechał do Anglii.

Mam nadzieję, że szczęście dopisze mu bardziej niż ostatnio, kiedy wysłałem go do Moskwy.

Dziś miałem jakąś dziwną wizytę.

Przyszły dwie młode amerykanki, z których najstarsza [tak w oryginale] miała 20 lat.

Kiedy je przyjąłem, dowiedziałem się, że już od pięciu tygodni są w Jugosławii, przebywają przeważnie w moim rodzinnym Kumrovcu i u cioci Any [Kolar, siostry matki Tity] w Słowenii.

Przyniosły od niej list, w którym prosi, żebym je przyjął.

Pytałem, co je, takie młode, skłoniło do przyjazdu aż do Jugosławii.

Odpowiedziały, że chcą poznać nasz kraj i ludzi. Poza tym poświęciły się dziennikarstwu i obie już pisały artykuły do gazet.

25 I – 51 – 30 I [1951]

Jakichś szczególnych wydarzeń w tych dniach nie było.

Z kilkoma towarzyszami z Serbii, Chorwacji i Słowenii przebywałem trzy dni w Belju [przy granicy jugosłowiańsko-węgierskiej], gdzie polowaliśmy na jelenie.

Moje rezultaty znowu były najlepsze, bo zastrzeliłem pięć jeleni, dwa dziki i jednego lisa.

Tym razem mieliśmy za zadanie odstrzelić tylko sztuki ułomne, które zbytnio się rozmnożyły.

Wczoraj miałem na kolacji 20 generałów, którzy ukończyli wyższą akademię wojskową w ciągu 2,5 roku.

Ogólnie uważają, że nasza Wyższa Akademia Wojskowa jest na całkiem wysokim poziomie, że dobrze wykorzystali ten czas i dużo się nauczyli.

Dziś przyjąłem ambasadora Indii i rozmawiałem z nim całą godzinę.

Z tego, co mówił, zorientowałem się, że oni, tzn. Rząd Indii, sondują, czy możliwy jest atak rosjan [tak w oryginale] na Jugosławię, który by nie wywołał konfliktu światowego.

Chcą to wiedzieć, jak się wydaje, dlatego, że prowadzą politykę podobną do monachijskiej.

Chodzi w gruncie rzeczy o to, aby problemy światowe rozwiązywać kosztem małych narodów. Aby zadowolić rosjan i Chińczyków przy pewnych ustępstwach na rzecz małych krajów, jako że [Hindusi] mają nadzieję, iż w ten sposób unikną niebezpieczeństw, które coraz bardziej zagrażają ich krajowi.

Są to poglądy oczywiście bardzo naiwne i przynoszące korzyść tylko agresorowi.

31 I 51

Obecny pobyt towarzysza Djilasa w Anglii odbija się olbrzymim echem w prasie światowej.

Na Zachodzie jedni mówią, że jest to znak coraz mocniejszych związków naszego kraju z Zachodem, a drudzy, że udało nam się wyjść z izolacji, co jest dla nas ważne w sytuacji stałego zagrożenia ze strony rosjan [tak w oryginale] i sąsiednich krajów.

To pierwsze w ogóle nie jest słuszne, a drugie jest słuszne jedynie częściowo, ponieważ naszym głównym zamiarem jest wzmocnienie związków z tymi organizacjami robotniczymi i postępowymi za granicą, na które my, z naszą praktyką, możemy mieć największy wpływ, a tu przychodzi na myśl przede wszystkim Labour Party.

Kominform wydziera się po staremu, że wreszcie zrzuciliśmy maskę i przeszliśmy na stronę imperialistów.

Jestem głęboko przekonany, że nasze zagraniczne sukcesy to dla nich silny cios, dlatego są tacy wściekli.

1 II – 51

Przyjąłem dziś Noel-Bakera syna, który filmuje w Jugosławii odbudowę kraju itd. Z tej okazji, po jego wielkich naleganiach, musiałem wystąpić w filmie, mówiąc po Angielsku.

2 II – 51

Dziś Marko znowu powiedział mi o niektórych ludziach, pełniących w nowej Jugosławii ważne funkcje, a o których przypadkiem dowiedzieliśmy się strasznych rzeczy, że działali jako agenci [Ante] Pavelicia itp.

3 II – 51

Rozmawiałem dziś z [Borisem] Kidričem i Gošnjakiem o przygotowaniach do obrony kraju. O rezerwach materiałów i surowców, jak benzyna, węgiel itd., na wypadek wojny, to jest ataku na nasz kraj.

Największe kłopoty mamy z najpotrzebniejszą techniką wojskową: odrzutowce, różne ciężkie działa, zwłaszcza przeciwlotnicze itd.

Państwa Zachodnie dotychczas w ogóle nie chciały dostarczać nam tych rzeczy; najpierw zobaczymy...

Tu muszę zauważyć, mam bardzo dokładne informacje o tym, że żywią teraz wielką nadzieję, iż właśnie w związku z tym problemem będą mogli nas zahaczyć o koncesje i ustępstwa polityczne.

4 II – 51

Dziś w Banacie [północny wschód Jugosławii] polowałem na dzikie gęsi, ale udało mi się ustrzelić ledwie jedną. Było wyjątkowo zimno, ale bez śniegu. Patrzyłem na pola i strach mnie ogarniał na myśl, że mróz bez śniegu może zniszczyć oziminy.

Teraz tak samo pragnę śniegu, jak w lecie pragnąłem deszczu.

5 II – 51

Dziś pierwszy raz od dłuższego czasu nie było niczyich odwiedzin. Cały dzień miałem zwykłe regularne zajęcia i pilnie uczyłem się Angielskiego.

6–8 II – 51

Dziś przyjąłem delegację 30 agronomów; przyszli jako przedstawiciele zakończonej narady, na której założono stowarzyszenie agronomów Republiki Serbii.

Podczas rozmowy zauważyłem, że agronomowie serbscy poważnie rozumieją swoje zadania w związku z szybszym niż dotychczas rozwojem rolnictwa w naszym kraju.

Co najważniejsze, oni sami doszli do wniosku, iż dotychczasowa praktyka nie przyniosła szczególnych plonów, dlatego że agronomowie zostali zamienieni w aparat statystyków, to znaczy siedzieli w biurach i pisali sprawozdania zamiast pracować w terenie: wizytować gospodarstwa chłopskie, zwłaszcza spółdzielcze.

Jestem przekonany, że te uwagi będą bardzo korzystne dla naszego zacofanego rolnictwa.

11 II – 51

Towarzysz Djilas powrócił dziś z podróży do Anglii.

Z tego, co opowiada, a także z tego, co pisze prasa angielska, widać, że ta podróż i rozmowy z odpowiedzialnymi przywódcami państwa [Wielkiej Brytanii] miały duże znaczenie dla naszych wysiłków w celu uniknięcia izolacji naszego kraju, do której tak uparcie usiłują doprowadzić „przyjaciele" ze Wschodu.

Towarzysz Djilas odniósł wrażenie, że definitywnie przekonał ich [Anglików], iż nie możemy przystąpić i nie przystąpimy ani do Paktu Atlanckiego [tak w oryginale], ani do śródziemnomorskiego[12].

12–15 II – 51

Wczoraj przyjąłem p. Perkinsa, wiceministra spraw zagranicznych Ameryki.

Odniosłem wrażenie, że przyjechał wybadać, na jakie zechcemy pójść ustępstwa we współpracy z nimi w sprawach obronnych.

Starał się uzyskać odpowiedź na pytanie, czy jesteśmy gotowi wystąpić do nich, przez ich kongres, o sprzęt wojskowy.

Używając wielu argumentów, odrzuciłem tę drogę, choć broń jest nam potrzebna.

Powiedziałem, iż uważam, że nasza sytuacja, mimo możliwości ataku na nas, nie jest jeszcze aż tak trudna, abyśmy musieli poświęcić nasze dotychczasowe stanowisko i przyjąć ich warunki.

18 II – 951 [tak w oryginale]

Przyjąłem dziś E. Huntingtona, który był szefem amerykańskiej misji wojskowej przy Sztabie Najwyższym [wojsk Tity] w latach 1944–1945.

Przekonywał mnie, że całkowicie rozumie nasze stanowisko i to, iż nie możemy się zgodzić na dozbrajanie uzależnione od jakichkolwiek warunków; będzie rozmawiał z [Dwightem] Eisenhowerem, aby nam jednak jakoś pomóc.

17 II b.r. [1951; w oryginale najpierw 18 II, a potem 17 II]

Musiałem pojawić się na II Part[yjnej] Konferencji Dywizji Gwardyjskiej i wygłosić przemówienie, chociaż nie miałem takiego zamiaru.

Odniosłem jak najlepsze wrażenie co do moralno-politycznej postawy oficerów, podoficerów i żołnierzy tej dywizji.

---

[1] W notatce służbowej z rozmowy Tity z ambasadorem Allenem 31 października 1950 zapisano, że pomoc dla Jugosławii będzie pochodziła z tych samych źródeł, z których USA finansuje Pakt Atlantycki.

[2] W tekście opublikowanym 12 listopada 1952 w „Empire News" George Bilinkin opisał Titę jako „przystojnego, zadbanego mężczyznę" i „rozsądnego, uprzejmego, otwartego rozmówcę".

[3] Kardelj w depeszy pisał, że „ostro zaatakował sowiecką politykę" i że Rosjanie na to „w ogóle nie odpowiedzieli [...] jedynie Polak nas sklął, mówiąc przy tym, że chcemy zarobić amerykańskie dolary".

[4] W scenariuszu przewidziano, że Titę przedstawi się amerykańskiej publiczności jako osobę „ciepłą i lubianą".

[5] W tej rozmowie Tito powiedział, że pomiędzy nim a Stalinem „nigdy przedtem nie było teoretycznych sporów".

[6] W tym wywiadzie dla Leo Sulzbergera Tito oświadczył, że „najbardziej jest nam potrzebny tłuszcz, ponieważ kukurydza tak słabo obrodziła, że nie możemy hodować świń".

[7] W tym wywiadzie Tito powiedział, że „byłoby pożądane rychłe utworzenie zjednoczonych Niemiec" i wezwał USA i ZSRR, by doprowadziły do zjednoczenia, „jeżeli szczerze pragną pokoju".

[8] W Porozumieniu zapisano, że władze jugosłowiańskie „zezwolą osobom wyznaczonym przez USA, aby obserwowały i nadzorowały bez żadnych ograniczeń, jak Jugosławia rozdziela towary i inną pomoc".

[9] W tym oświadczeniu Žujović napisał, że partia Tity „miliony ludzi wyprowadziła na drogę prawdy", że jego samego uratowała i że dzięki niej „pękły ciężkie okowy, które ściskały mnie, krępowały mózg i duszę".

[10] W dyrektywie zapisano: „Nie spieszcie się z występowaniem, najpierw niech sytuacja całkowicie się wyjaśni".

[11] Podczas tej rozmowy Tito powiedział: „Możemy bardzo pięknie wykorzystać przeciwieństwa, które istnieją między wielkimi siłami".

[12] Ponieważ rządzący laburzyści wypominali mu, że często spotyka się z konserwatystami, Djilas na obiedzie z przywódcami laburzystów 31 stycznia oświadczył: „nasze serce jest po stronie laburzystów, ale mózg musi się liczyć z konserwatystami".

TITO I POLACY

Wsparcie dla Stalina

Tito po raz pierwszy znalazł się na terytorium dzisiejszej Polski na początku 1915 roku, kiedy jako austro-węgierski podoficer walczył w Bieszczadach przeciw Rosjanom. Pięć lat później, pod koniec 1920 roku, wracając statkiem z rosyjskiej niewoli, pojawił się w Szczecinie.

Za trzecim razem, w październiku 1936 roku, Tito jedzie przez Polskę z Moskwy do Wiednia, gdzie wówczas mieściła się siedziba KC KPJ.

Cztery lata później Tito, prawowierny stalinista, gromko broni paktu Ribbentrop–Mołotow, choć wcześniej negował możliwość porozumienia się dwóch dyktatorów, twierdząc, że pogłoski o tym to „podłe kłamstwa". Radziecką okupację wschodnich terytoriów Polski nazywał „konsekwentnie prowadzoną pokojową polityką Związku Radzieckiego", „błogostanem dla narodów tych regionów". Nazistowsko-bolszewicki podział Polski we wrześniu 1939 roku obserwował z bliska, z moskiewskiego hotelu „Luks". W Moskwie był też pod koniec tego miesiąca, kiedy ministrowie spraw zagranicznych Ribbentrop i Mołotow zorganizowali na Kremlu uroczystą ceremonię z okazji rozparcelowania Polski. Ostatniego dnia września przeczytał Tito w moskiewskich gazetach oficjalne oświadczenie rządów III Rzeszy i ZSRR, mówiące o tym, że dzięki okupacji Polski „definitywnie rozwiązano wszystkie problemy, które pojawiły się wskutek upadku państwa polskiego, i w ten sposób stworzono podstawy trwałego pokoju w Europie"!

Pierwsza oficjalna wizyta

Kiedy Tito doszedł do władzy, pierwsze zaproszenie, by odwiedził Polskę, skierował do niego 12 września 1945 roku Bolesław Bierut, przewodniczący Krajowej Rady Narodowej. Tito zaproszenie przyjął i na początku 1946 roku, zanim udał się z wizytą, oświadczył, że „braterstwo i jedność narodu polskiego i narodów Jugosławii będą trwały po wieczne czasy".

W pociągu do Warszawy przyszedł mu do głowy pomysł, by – wzorując się na radziecko-jugosłowiańskim pakcie o przyjaźni i wzajemnej pomocy – podpisać identyczne porozumienie z Polską. Z pociągu wysłał depeszę do Belgradu, gdzie propozycję w trybie natychmiastowym przyjęto i już następnego dnia w Warszawie Tito i Edward Osóbka-Morawski, premier Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, podpisali pakt o przyjaźni między oboma państwami.

Wysokie umawiające się strony zawarły też porozumienie, że parafują Konwencję o Współpracy Kulturalnej, która zobowiąże oba kraje do powołania instytucji badających ich życie i kulturę.

W trakcie wizyty Tito odznaczył 48 wysoko postawionych polskich oficjeli jednym, a 15 – dwoma orderami. Odwiedzając Łódź, dowiedział się, że w szeregach jego oddziałów partyzanckich walczyło pięciu polskich żołnierzy i z miejsca odznaczył ich za odwagę.

W odpowiedzi gospodarze odznaczyli 30 wysokich oficerów jugosłowiańskich Orderem Orła Białego i Orderem Krzyża Wojskowego 1939.

Tuż przed tą wizytą Jugosławia podpisała z Polską porozumienie o przesiedleniu blisko 20000 Polaków (z około 30000 żyjących w Jugosławii).

W następnym, 1947 roku Jugosławia przekazała nieodpłatnie Polsce, mającej problemy z wyżywieniem swoich mieszkańców, 100000 ton żywności. Polska zgodziła się na własny koszt wyszkolić 500 jugosłowiańskich młodych robotników, a do Jugosławii na szkolenie pojechało 200 Polaków.

Wracając z Polski, odwiedził Tito Czechosłowację, gdzie pracownikom jednej z fabryk Škody podarował 200000 sztuk papierosów. Rozdawał też odznaczenia, ale temu gestowi towarzyszył skandal. Otóż wśród dziesiątek odznaczonych osób było tylko pięciu Słowaków, co wywołało oburzenie w największym słowackim mieście Bratysławie, tak więc Tito, by uciszyć emocje, odznaczył *post factum* jeszcze pięciu Słowaków.

Czas konfliktu

Po rozejściu się Tity ze Stalinem polsko-jugosłowiańskie stosunki zostały zredukowane do zera. „Polska Zbrojna" z 22 lipca 1948 roku opublikowała artykuł, w którym napisano, że Titę i jego najbliższych współpracowników charakteryzuje „megalomania i szowinizm"; w podobnym tonie pisały o Ticie także inne polskie gazety.

Jugosłowiańskie kierownictwo próbowało zneutralizować tę krytykę, więc swoją odpowiedź na decyzję Stalina o wykluczeniu KPJ z Kominformu przetłumaczyło na język polski. Wydrukowało ją w 500 egzemplarzach i dostarczyło do redakcji wszystkich gazet i czasopism, jednak bez efektu.

Przeciwnie, oskarżenia były coraz zajadlejsze, wiele gazet pisało, że jugosłowiańskie kierownictwo cierpi na zawroty głowy, że titoizm grzęźnie w katastrofalnych błędach, a „Głos Ludu" z 26 lipca 1948 roku już w tytule próbował powiedzieć wszystko, że mianowicie kierownictwo KPJ, stosując faszystowskie metody, walczy z niezłomnymi komunistami.

Równolegle z krytyką „Titowskiej kliki" polskie kierownictwo wzięło się także za Władysława Gomułkę, jednego z wybitniejszych polskich komunistów, który został oskarżony o „zbyt ugodowy stosunek do KPJ".

Po śmierci Stalina polskie kierownictwo było ostrożne, jeśli chodzi o normalizację stosunków z Jugosławią, więc dopiero w kwietniu 1954 roku przywódcy PZPR, wiedząc, że Nikita Chruszczow wkrótce uda się do Belgradu z wizytą dyplomatyczną, dyskretnie zaczęli przebąkiwać o normalizacji. Komuś na jednym ze spotkań zadano anonimowo pytanie, kto jest winien złych stosunków Polski z Jugosławią. Ów ktoś odpowiedział jak Rosjanie, że winien jest Beria, szef NKWD, że Tito popełnił wiele błędów, ale „teraz rokuje już lepiej".

Później PZPR próbowała nadrobić zaległości – Józef Cyrankiewicz był pierwszym premierem wschodnioeuropejskiego kraju, który wsparł pojednanie Tity i Chruszczowa. Wówczas to w politycznych kręgach Belgradu mówiło się, że śmierć Bieruta umożliwiła demokratyzację polskiej partii.

Ciepło–zimno

We wrześniu 1957 roku Gomułka przyjechał do Belgradu z propozycją dla Tity, żeby Jugosławia i Polska podpisały umowę o przyjaźni i współpracy, jednak gospodarz zareagował powściągliwie:

– Trzeba to rozważyć, żeby ZSRR nie zrozumiał źle tej umowy i byśmy się zorientowali, na ile to jest realne.

Kiedy Gomułka wyjaśnił, że umowa oznaczałaby po prostu normalizację stosunków między dwoma krajami, Tito był jeszcze ostrożniejszy:

– Z życzliwością przyjmujemy tę propozycję. Mamy dobre stosunki z krajami kapitalistycznymi, więc tym bardziej powinniśmy je mieć z krajami socjalistycznymi.

Jednak po wyjaśnieniach Kardelja, że podpisanie odrębnej umowy o przyjaźni między Jugosławią i Polską mogłoby rozzłościć Moskwę, sam Gomułka zrezygnował z tego pomysłu.

Na stosunkach Tity z Gomułką zaciążyła radziecka interwencja na Węgrzech, którą Polacy jednoznacznie potępili, a Tito zachował się kunktatorsko.

Rok później doszło do nowego, jeszcze większego ochłodzenia stosunków, wywołanego moskiewskim bojkotem VII Zjazdu ZKJ, na którym partia przyjęła nowy program. W następnych pięciu latach nie było żadnych partyjnych kontaktów, ale współpraca gospodarcza rozwijała się jak najlepiej. I tak w 1957 roku wartość wymiany towarowej między tymi dwoma krajami wynosiła 33 mln USD, a w 1964 osiągnęła poziom 100 mln.

W Polsce bez wymuszonych uśmiechów

Do drugiej oficjalnej wizyty Tity w Polsce, którą jugosłowiańskie tajne służby ochrzciły mianem „Triglav", doszło w czerwcu 1964 roku. W Warszawie wręczono mu złoty medal pamiątkowy i dyplom Rady Miejskiej. Oprócz

Warszawy odwiedził też Katowice, Oświęcim, Kraków, Gdańsk, Sopot i leśną rezydencję Gomułki w Łańsku.

Jak zawsze, przywiózł bogate dary. Gomułce podarował strzelbę myśliwską, karabin z celownikiem optycznym i oprzyrządowanie do czyszczenia. Na kolbach dwururki i karabinu wykonano srebrne dziwerowanie i złotymi literami podpis Tity. Przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki dostał projektor z kompletem krótkometrażowych kolorowych filmów w języku polskim i francuskim, a przewodniczący Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz mapę z 14 kopiami fresków z rozmaitych monasterów i dedykacją na pergaminie. Ich żony obdarowane zostały złotą biżuterią, rzeźbami w brązie i kilimami z Pirotu w Serbii.

Na liście przewidzianych do wyróżnienia przez Titę znalazło się 50 osób, którym rozdano złote guziki, złote bransoletki i tabakiery, złote broszki, kryształową zastawę, obrazy znanych artystów i wiele innych drogocennych podarków. (Przed wręczeniem prezentów ludzie z otoczenia Tity sporządzili spis darów, które jugosłowiański przywódca wręczył polskim oficjelom wcześniej. Wszystko po to, by ktoś nie dostał tego samego prezentu.)

Rozporządzeniem Titowskiego sekretariatu wszystkim członkom ekipy jugosłowiańskiego prezydenta podczas pobytu w Polsce wypłacane były „diety oprócz darmowego zakwaterowania i wyżywienia". Ta dyrektywa dotyczyła zwykłych członków delegacji, bo jednocześnie najważniejszym osobom towarzyszącym Ticie – jego żonie Jovance i jednej osobie z kierownictwa ZKJ – należała się dieta powiększona o 100%, a Ticie – o 200%.

W notesie Tity, którym prezydent posiłkował się przy okazji oficjalnych rozmów, można znaleźć zdanie, że „nasze stosunki z Polską od 1956 roku najmniej podlegały wahaniom, jeśli chodzi o kraje socjalistyczne".

Tito był szczególnie mile połechtany wielką liczbą ludzi na ulicach wszystkich miast, przez które przejeżdżał. Wyznał, że oczywiście „można wyprowadzić ludzi na ulice, ale ci ludzie nie mogą mieć roześmianych i radosnych twarzy, jeśli to nie jest wyraz ich własnych uczuć" i to z tego powodu wygłosił kilka przemówień w miejscach, gdzie to nie było przewidziane – choćby w Chorzowie, Bytomiu, Zabrzu i Rudzie.

Główną uroczystością był wiec w Warszawie 1 czerwca, na którym przemawiali Tito i Gomułka. Przygotowując przemówienie, Tito miał przewagę. Jugosłowiańskie służby specjalne na piętnaście dni przed wiecem dotarły do pierwszej wersji przemówienia Gomułki i przekazały ją do Belgradu, zanim Tito ruszył w podróż do Warszawy.

Doradcy Tity proponowali mu, by podczas tego spotkania wyraził szacunek dla „wybitnych ludzi, obywateli naszych krajów, którzy w minionych wiekach pielęgnowali wzajemne sympatie i zbudowali więzi przyjacielskie, inspirując się nawzajem do wielkich czynów", jednak przywódca jugosłowiański nie

wypowiedział tych słów. Wspomniał tylko o „zahartowanych rewolucyjnych kadrach" oraz ich wkładzie w stosunki między dwoma krajami. I ponownie powiedział kilka słów o szczególnej serdeczności, z jaką przywitali go Polacy. Kilka godzin później w jugosłowiańskiej ambasadzie w Warszawie wyznał, że podczas wizyty „szczególne wrażenie zrobił na nim polski naród, który naprawdę przyjął nas tak, jak człowiek mógłby sobie tylko zamarzyć".

Także polscy urzędnicy mówili potem w zaufaniu, że „w Warszawie nikt nie był witany z takim entuzjazmem jak Tito".

Idylla miała jednak swoje granice. Przy uzgadnianiu treści końcowego dokumentu podsumowującego wizytę gospodarze domagali się większego wsparcia dla wschodnich Niemiec i ostrego potępienia Republiki Federalnej Niemiec, która nie zgadzała się wówczas na zadośćuczynienie polskim ofiarom nazizmu. Natomiast goście chcieli, by w większym stopniu respektowany był ruch krajów niezaangażowanych.

I znowu ciepło–zimno

W listopadzie 1965 roku Gomułka znów odwiedził Jugosławię, a stosunki między dwoma krajami ociepliły się. W kwietniu następnego roku polski I sekretarz przekazał ludziom Tity w Moskwie, że polskie kierownictwo „prowadzi ciężką walkę z Kościołem i kardynałem Wyszyńskim". Skarżył się też na stosunki z Watykanem i pragnienie Stolicy Apostolskiej, by papież odwiedził Polskę. Oświadczył, że on i jego współpracownicy zdecydowali się odrzucić tę inicjatywę, bo taka wizyta wzmocniłaby pozycję Wyszyńskiego.

Wiosną 1968 roku znowu doszło do ochłodzenia oficjalnych stosunków między Warszawą a Belgradem. Bezpośrednim powodem był fakt, że jedna z jugosłowiańskich gazet skrytykowała PZPR za szczucie robotników na protestujących polskich studentów. Problem szybko rozwiązano dzięki dyrektywie belgradzkich władz, nakazującej jugosłowiańskim mediom, by w sposób wyważony informowały o wydarzeniach w Polsce, oddając głos jednocześnie i demonstrantom, i polskiemu kierownictwu.

Ta równowaga okazała się jednak złudna, bo pierwszeństwo dawano jednak stanowisku polskich władz. To wywołało burzliwe reakcje wielu jugosłowiańskich intelektualistów, którzy deklarowali solidarność z uwięzionymi studentami i represjonowanymi profesorami, z Leszkiem Kołakowskim na czele. Zaczęto wówczas w Jugosławii głośniej mówić i pisać o tym, że niezadowolenie w Polsce kumulowało się od dłuższego czasu i dlatego wystarczyło zdjąć z repertuaru *Dziady* Mickiewicza, by doszło do eksplozji.

Z Belgradu wysłano do polskich demonstrantów wiele listów z poparciem, a deklarację solidarności ze studentami Uniwersytetu Warszawskiego podpisało na belgradzkiej uczelni ponad 1500 studentów.

Polskie kierownictwo było rozczarowane tymi wyrazami solidarności jugosłowiańskich studentów i intelektualistów, nastąpiło więc nowe, dwuletnie zamrożenie stosunków między ZKJ i PZPR.

Kiedy znów je nawiązano, w Polsce pod koniec 1970 roku doszło do grudniowej tragedii na Wybrzeżu, po której ustąpił Władysław Gomułka. O tych wydarzeniach nowe kierownictwo polskie na początku stycznia szczegółowo poinformowało jugosłowiańskich towarzyszy. Podczas rozmów prowadzonych w Belgradzie powiedziano, że nie było alternatywy dla Edwarda Gierka, że wyboru dokonano przy „jednym bądź dwóch głosach wstrzymujących się".

„Ustępujcie Kościołowi tylko czasami, a w dłuższej perspektywie wypierajcie go!"

Także jadąc z trzecią wizytą do Polski, w czerwcu 1972 roku, wiózł Tito liczne prezenty. Edwardowi Gierkowi i przewodniczącemu Rady Państwa Henrykowi Jabłońskiemu miał wręczyć duże srebrne tabakiery i specjalne skrzynki z wyjątkowymi trunkami, a ich żonom złotą biżuterię, jednak plany w ostatniej chwili zmieniono. Ktoś z protokołu Tity zwrócił mu uwagę, że już w 1964 roku wręczył Gierkowi złotą tabakierę, która ważyła 184,50 grama, a jego żonie złotą bransoletkę o ciężarze 108,60 grama. Gdy tylko Tito otrzymał tę informację, zmienił plany i wręczył Gierkowi, prócz przewidzianego prezentu, także komplet broni myśliwskiej.

Wedle ocen jugosłowiańskiego kierownictwa współpraca gospodarcza Jugosławii i Polski wciąż się zwiększała – w 1971 roku wzrosła o 36,5% w stosunku do roku 1970 – choć stosunki polityczne także wtedy przechodziły okresy wahań. Bo chociaż nowe kierownictwo cieszyło się „konkretnym poparciem w narodzie", jugosłowiańska wierchuszka oceniała, że zachwiane stosunki między „zbiurokratyzowanymi gremiami sprawującej władzę PZPR a klasą robotniczą" są źródłem „zasadniczego konfliktu społecznego" w Polsce. Jak się wydaje, Jugosłowian najbardziej martwiły wpływy Kościoła:

– Kościół nadal pozostaje siłą polityczną, z którą nowe kierownictwo musi postępować bardzo taktycznie i nie zaostrzać walki, tylko nastawić się na długoletnie wypieranie, z towarzyszącymi temu procesowi małymi ustępstwami i atmosferą ogólnej tolerancji.

W jugosłowiańskiej analizie wstępnej wspomniano też o polskim nacjonalizmie:

– Nacjonalizm – podobnie jak Kościół (a jedno z drugim często się łączy) – jest też współcześnie ważnym czynnikiem życia społecznego, tak więc z dużym taktem należy zwrócić uwagę na to, byśmy, uwzględniając narodowe uczucia, zapewnili wsparcie wszystkim Polakom; byle nie przerodziło się to wszystko w otwarty nacjonalizm, zwłaszcza ten o zabarwieniu antyrosyjskim i antyradzieckim.

W rozmowach z Gierkiem Tito, wbrew swoim oficjalnym oświadczeniom, że wielonarodowość Jugosławii to jej zaleta, powiedział gospodarzom mniej więcej tak:

– Macie jeden naród i to jest wasze szczęście. A cóż my możemy zrobić, u nas ludzie od wieków żyją tam, gdzie historia hula bez opamiętania, nie będę teraz wspominał o konkretach... I to wycisnęło głębokie piętno.

W toaście wzniesionym podczas obiadu Gierek miał powiedzieć, że Polacy pamiętają, iż Tito „jako młody człowiek pracował w polskiej kopalni", ale w ostatecznej wersji to zdanie pominięto – Tito dostał tekst toastu z wyprzedzeniem i zasugerował, by o tym nie wspominać (mimo że podczas tejże wizyty przyjął dyplom „Honorowego Górnika Polski"*).

W rozmowie z Titą Gierek powiedział, że stworzy „nową Polskę", że do 1975 roku zbuduje 1,8 mln, a do 1980 – ponad 7 mln mieszkań.

Gospodarze powiedzieli w zaufaniu, że nie oczekują od Niemców rekompensat finansowych, bo rząd polski w 1953 roku wydał jednostronne oświadczenie, w którym zrzekł się pretensji do reparacji wojennych. Stwierdzili, jakoby decyzja ta została podjęta pod wpływem polskich Żydów z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, którzy w ten sposób chcieli pozyskać niemiecką życzliwość wobec Izraela. Twierdzili też, że zachodnie Niemcy dążą do masowego przesiedlenia do Niemiec Polaków, którzy deklarują się jako Niemcy, ale Polska nie godzi się na masowy odpływ swoich mieszkańców; przystała jedynie, by 30000 obywateli, którzy zdeklarowali się jako Niemcy, przeniosło się za Łabę; ewentualnie mogłoby to być jeszcze 10–15 tysięcy tych, którzy mają formalne podstawy, by rościć sobie prawo do przesiedlenia.

W czasie tej wizyty Tito został uhonorowany tytułem doktora *honoris causa* Wydziału Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Podczas obiadu, który wydali Gierek i Jabłoński, podano zupę z suszonych pieczarek, łososia w sosie holenderskim, przepiórki, jabłka nadziewane jagodami, młode ziemniaki, sałatę i orzechowe *parfait*.

Jugosławia zmęczona wojowniczymi kampaniami Tity

W 1974 roku Gierek zaprosił Titę, by przyjechał na wypoczynek i rozmowy do Polski, jednak przeładowany kalendarz jugosłowiańskiego prezydenta nie pozwolił na realizację tego pomysłu. Do czwartej oficjalnej wizyty w Polsce doszło dopiero w 1975 roku. Polskie kierownictwo zaproponowało, by pobyt Tity przebiegał z minimum protokolarnych i ceremonialnych obowiązków, z wyjątkiem uroczystego powitania i pożegnania. Tito przystał na to, więc je-

* Jak Gierek dotarł do tej informacji, nie wiadomo, bowiem ani w *Dziełach zebranych* Tity, ani w żadnej oficjalnej biografii czy też próbie chronologicznego uporządkowania jego życia i pracy nie pada informacja, by kiedykolwiek pracował w Polsce i by w ogóle kiedykolwiek był górnikiem.

go pobyt miał charakter „wizyty prywatnej i przyjacielskiej". Polacy zasugerowali, by jugosłowiański przywódca większą część czasu spędził w rządowym ośrodku myśliwskim w Bieszczadach, między innymi dlatego, że Tito „na tych terenach brał udział w walkach w trakcie I wojny światowej".

Propozycja została przyjęta, program ustalono, a służby protokolarne przygotowały prezenty. Gierek dostał broń myśliwską w specjalnej walizeczce, skórzany ekwipunek, amunicję i skrzynkę mocnych trunków. Jabłoński dostał złotą tabakierę, zestaw mocnych trunków i obraz, żona Gierka – rzeźbę w brązie i ogromną bombonierę, żona Jabłońskiego – złotą biżuterię z koralami, a reszta przedstawicieli gospodarzy na ogół mocne trunki, telewizory, kryształowe naczynia, wielkie tranzystory itp.

Przed przyjazdem prezydenta Tito polscy urzędnicy oceniali, że w Jugosławii nie zlikwidowano nacjonalizmu, a „tylko go zduszono", że „całkiem realne jest zbrojne zaktywizowanie się chorwackich nacjonalistów, czyli emigracji, ale też tych wewnątrz – sierot po Ticie, co zostanie wykorzystane jako pretekst do zewnętrznej interwencji, ZSRR albo Zachodu, ewentualnie obu stron naraz".

– Po kampanii przeciwko dogmatyzmowi, nacjonalizmowi, liberalizmowi i technokratyzacji – napisano w jednej z poufnych prognoz PZPR, która trafiła też na biurko Tity – społeczeństwo jugosłowiańskie ma już dość walk z „izmami". Jest przytłoczone podziałami na tle ideowym, politycznym i innych, ciągłymi przetasowaniami kadrowymi, narastającym poczuciem niepewności. Sytuacja jugosłowiańskiej gospodarki jest zła, standard życia poważnie zagrożony.

W przeddzień przyjazdu Tity do Polski ambasador Republiki Federalnej Niemiec w Belgradzie dyplomatycznie wyraził oczekiwanie, że jugosłowiańscy goście przekażą Polakom, iż „rząd RFN z powodów historycznych, politycznych i ekonomicznych jest zainteresowany uregulowaniem stosunków z Polską Rzeczpospolitą Ludową, tym bardziej że chodzi o jeden z sąsiednich krajów".

Ambasador tłumaczył, że Niemcy są niezadowoleni, bo polskie władze szykanują rodziny polskich Niemców, które chcą przenieść się do RFN. Powołał się na fakt, że polski minister spraw zagranicznych Stefan Olszowski obiecał w 1973 roku, iż Warszawa rozwiąże problem przesiedleń w ciągu 4–5 lat, bo w sumie będzie wydawać 150000 zezwoleń rocznie na przesiedlanie się swoich obywateli wszystkich narodowości, nie tylko wyjeżdżającym do Niemiec, a tymczasem w 1974 roku wydała tych zezwoleń o połowę mniej niż zakładano. Ambasador wspomniał też, że istnieje możliwość, by RFN przyznała Polsce kredyt w wysokości 1 mld marek na dogodnych warunkach w zamian za zgodę na przesiedlenie się tych obywateli polskich, których RFN uważa za Niemców, a Polacy za Polaków.

Kiedy wiadomość ta została przekazana Polakom, oświadczyli oni, że Niemcy proponowali im w zamian za straty wojenne miliardowe kredyty, ale pod warunkiem, że Warszawa przystanie na przesiedlenie do RFN 150 000 osób, które zachodnie Niemcy uważają za Niemców, a Polacy za Polaków. Zapoznano też gości z decyzją, że przesiedlenia będą akceptowane wyłącznie w sytuacji łączenia rodzin.

Niezależnie od kurtuazyjnego tonu Gierek potrafił powiedzieć Ticie rzeczy, których ten nie miał ochoty usłyszeć. Oświadczył na przykład otwarcie, że choć nie lekceważy roli i rangi państw niezaangażowanych, to jednak podstawą *détente* są stosunki między dwiema siłami – ZSRR i USA.

Z kolei Tito, mówiąc o pogorszeniu się sytuacji w Etiopii, łatwo przebolał swojego starego przyjaciela, właśnie zdetronizowanego cesarza Hajle Sellasje:

– Etiopski naród jest nam bliższy niż cesarz.

„Wygląda to na próbę nacisku..."

Dwa lata później, w roku 1977, Gierek był bardzo optymistyczny w rozmowach z bliskimi współpracownikami Tity:

– Wkrótce nadejdzie dzień, kiedy Polska będzie wśród krajów bloku wschodniego na drugim miejscu nie tylko pod względem liczby mieszkańców. Także jej potencjał przemysłowy stanie się taki, że nikt nie będzie mógł już wątpić, czym jest Polska i co może. Będzie potęgą!

Jabłoński zapowiadał nawet wyrwanie się Polski spod protektoratu Moskwy:

– My stale i twardo stoimy na stanowisku, że każdy naród musi szukać własnej drogi. Ta zasada się nie zmieniła, choć wielu jest takich, co chcą nas uszczęśliwić wbrew naszej woli. Wygląda to na próbę nacisku.

W roku 1978, przed wizytą Gierka w Jugosławii, z Warszawy zasygnalizowano, że przywódca polskich komunistów pragnie mieć w trakcie pobytu „protokolarnie taki sam status jak szef państwa". Tito spełnił oczekiwania gościa i przygotował dla niego prezenty. Początkowo zamierzał mu podarować obraz zatytułowany *Mostar*, wielkości 143×112 cm, dzieło znanego jugosłowiańskiego malarza Pedji Milosavljevicia, oraz skrzynkę z 20 butelkami mocnych trunków, jednak tuż przed przyjazdem Gierka zdecydował się dać mu także trzy złote monety.

By jak najlepiej ugościć Gierka, gospodarze sprowadzili na Brioni 16 najsłynniejszych belgradzkich kucharzy. Podczas kameralnej kolacji podano sałatkę z wołowymi ozorkami, mozaikę zakąsek, doradę i zubataca, rozmaite mięsa z rożna, sałatę i zapiekane naleśniki, a z win białego burgunda i trzyletniego merlota.

Przed rozpoczęciem rozmów współpracownicy Tity poinformowali go, że „Polska jest jedynym krajem na świecie, który przez ostatnich 10 lat nie zmie-

nił cen podstawowych produktów rolnych", kierownictwo PZPR boi się reakcji robotników, bo w 1970 roku podwyżka cen żywności wywołała masowe protesty na Wybrzeżu, w wyniku których Władysław Gomułka stracił władzę. Ticie dostarczono też informację, że w ciągu siedmiu lat rządów Gierka Polska zaciągnęła na Zachodzie kredyty na kwotę 15 mld USD.

Bez względu na to, że ich kraje znajdowały się już w głębokim kryzysie, Tito i Gierek podczas rozmów wprost tryskali siłą. Gierek stwierdził, że w wyborach do rad narodowych w Polsce wzięło udział więcej ludzi niż w jakichkolwiek wyborach w ostatnich 30 latach. Dodał też, że w Polsce „płace rosną" i „rośnie standard życia", a Tito odpowiedział, że jego partia „nigdy nie była bardziej zjednoczona".

W rozmowach końcowych Tito powierzył gościowi pewną tajemnicę:

– W czasie wojny postanowiliśmy, że nikogo poza nami nie dopuścimy do władzy.

I zapewnił, że nie zmienił postanowienia:

– Jestem przeciwny takiemu rozwiązaniu, by zlikwidować dyktaturę proletariatu i wprowadzić decentralizację. To już byłby koniec.

Jego wola, dodał, stała się elementem systemu:

– Mamy dyktaturę proletariatu zapisaną w konstytucji, w ustawach i w różnych innych dokumentach.

Gość też nie mógł się powstrzymać:

– My zapisaliśmy to w konstytucji przed dwoma laty.

Trzy lata później Moskwa postawiła u steru Polski generała Jaruzelskiego, który w grudniu 1981 wprowadził stan wojenny. To historyczne wydarzenie gazeta jugosłowiańska o najwyższym nakładzie odnotowała, dając tytuł na całą szerokość pierwszej strony: *Trzeba było powiedzieć – dość!*

Nota o autorze

Urodził się w 1946 roku we wsi Skočić pod Zvornikiem w Bośni i Hercegowinie.

Z wykształcenia jest ekonomistą. Od 1968 do 1970 roku był dziennikarzem gazety zakładowej dużego kombinatu chemicznego. Od 1971 aż do momentu rozrachunku Tity z serbskimi liberałami w 1973 przewodniczący Związku Młodzieży Serbii.

Od 1973 do 2008 dziennikarz „Večernjih novosti" w Belgradzie. Od listopada 1998 do marca 2000 redaktor naczelny i odpowiedzialny dziennika „Večernje novosti" i dyrektor Novosti AD.

Autor piętnastu książek publicystycznych i historiograficznych:

Neizvesna prošlost (1986, Niepewna przeszłość)

Lanci dogme (1988, Okowy dogmatu)

Kada Tito, Kako Tito, Zašto Tito (1989, Kiedy Tito, jak Tito, dlaczego Tito)

Tito agent Kominterne (1990, Tito, agent Kominternu)

Oproštaj bez milosti, współautor (1990, Pożegnanie bez litości)

U krvavom krugu – Tito i raspad Jugoslavije (1993, W krwawym kręgu – Tito i rozpad Jugosławii; wyd. II 1999, *Slom Titovog carstva* – Upadek królestwa Tity)

Ode vožd (2001, Wódz odszedł)

Vatre i potop, współautor (2001, Płomienie i potop)

Srbija zemlja neobjašnjiva (2003, Serbia, kraj niewytłumaczalny)

Svetac i magle (2005, Święty i mgły)

Raspeto Kosovo (2006, Ukrzyżowane Kosowo)

Iskušenja srpske elite (2006, Pokusy serbskiej elity)

Tito tajna veka/ Tito fenomen stoljeća (2009, Tito, tajemnica stulecia)

Titov dnevnik (2009, Dziennik Tity)

Tito strogo poverljivo, współautor (2010, Tito, supertajne)

Prace o Ticie publikował także w wiedeńskim „Forum" i „Wieczernoj Moskwie".

Bibliografia

Źródła niepublikowane

Archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego

- Książka depesz Sztabu Głównego NVOJ i Sztabu Głównego NVOJ w Serbii: mikrofilmy NAV-N-T, rolka 314, 315, rolka 2271, NAV-N-T 501, rolka 265 i 267, NAV-N-T 821, rolka 296, NAV-N-T 1119, rolka 16.
- IAPKSK dla Wojwodiny: 1/63, 4/158; 987.
- IAPKSKS dla Kosowa: NOB-2/101/102.
- IRPJ: 1/358; 1/840; 1/863.
- Zbiory KNOJ.
- Zbiory NKOJ.
- Zbiory NOR: 4-4-1; 7-14-2; 7-14-22; 8-3-7; 8-3-8/1-5; 8-5-23/1-2; 8-5-24; 8-5-34, 8-23/1-5; 9-1-20; 9-1-34/1-3; 9-1-35; 9-3-17; 9-3-35; 9-10-5; 9-13-17; 9-15-10; 9-57-1; 10-3-11; 10-4-1; 12-1-34; 14-6-35; 14-30-31/6; 15-1-10; 15-1/I-54; 15-3-10; 15-54-1/II; 15a-4/II-8/; 23-22-6; 25a-2/Ia-12; 25b-1/1-3; 26-10-54; 26-10-54/13; 26-12-1/13; 26-12-3/13; 60b-4-14; 60b-7-3/; 60b-7-6; 72-10-1; 119/II-3-6; 183-2-32;184-1-23; 184-1-36; 222-1-24; 222-1-51; 222-1/I-34; 222-1/I-2/1; 222-1/III-13/1; 222-1/III-25/1; 222-5-1/I; 222-9-1; 222-9-5; 222-10-11; 222-12-13; 222-12-73; 222-13-12; 222-25-1/III; 223-9-1-3; 257-2-2-11; 257-2-12/1; 257-4-2-5; 257-4-6/1; 1269-9-19; 1419-24/3; 1765-44/9; 1919-33-10; 1928-2-34/2; 1928-6-34/2; 1988-1-15; 2080-3-23.
- Zbiory OZN (Wydziału Obrony Narodu).

Archiwum Josipa Broza-Tity

- Dokumenty osobiste: III-1, III-2, III-3, III-4, III-5, III-6, III-7, III-8, III-9.
- Zbiory AVNOJ, NKOJ, NOO.
- Zbiór KMJ (1943–1945): I-1, I-2, I-2a, I-3b, I-5, I-6, II-l, II-2, II-3, II-3a, II-3a-1, II-3a-2, II-3b, II-3b-1, II-3b-2, II-3b-2, II-3-c-1, II-3d-1, II-3e-1, II-3f, II-3g, II-4, II-4a, II-4b, II-4c, II-5, II-5a, II-5a-1, II-5a-2, II-5b, II-5c, II-8, II-9, II-9, II-9a, II-9b, II-9c, II-9d, II-10.
- Zbiory KPR (1945–1977): I-1, I-2, I-3-c , II-1, II-2, II-3, II-3a, II-3a-1, II-3b, II-3b-1, II-3e-1, II-3f, II-4, II-4a, II-4b, II-4c, II-5, II-5a, II-5a-1, II-5a-2.

Archiwum Jugosławii

- Zbiory pamiętnikarskie: 516, AR38/2, MG 2013, 2062, 2172, 2231, 2231/2, 2231/7, 2958, 2959, 2993.
- Zbiór mikrofilmów: MF 17/46; 46-200; 46-258; 46-259; 46-260; 133-491-496; 150-568; 198-755; 198-759; 203-760; 204-761; 210-767; 215-797; 215-799; 216-803; 223-811; 223-812; 223-813; 223-814; 223-816; 223-817; 223-818; 227-818; 234-833; 234-834; 241-854; 241-855; 241-856; 241-857; 241-858; 241-859; 242-860; 242-861; 242-862; 242-863; 242-864; 242-865.
- Zbiór dokumentów reprodukowanych, 790 i 791:
- 790/1: 1919/1-9; 1920/1-21; 1934/123, 193, 278; 1935/17, 21, 278, 685 i 690; 1936/5, 358, 381, 438, 488, 494, 495; 1937/5-167; 1938/2-57; 1939/1-57; 1940/2-36; 1941/1;
- 790/8; 790/13; 790/14; 790/21;
- 791: 1941/1-27; 1942/1-328; 1943/1-411; 1944/2-139.
- Zbiór plakatów oraz inne materiały: 311.
- Zbiór KC KPJ: 507, 1919/1-14; 1920/1-7; 1934/3-193; 1939/1-39; 1940/1-16; 1941/63; 1943/447, 488, 490 i 679; 1944/87, 203, 240, 253, 288-289, 296-297, 300-301, 572, 575, 653, 738-739, 867, 874; 1945/44, 70, 78, 83, 113, 148, 191, 203, 282, 321, 368, 388.
- Zbiór KC ZKJ: I/VII, k. 2; I/VIII, k. 2, 3 i 12; II/28 (4, 16, 21, 32, 60, 94, 99, 101, 105, 117, 166, 177, 179, 188-189, 193, 203, 211, 213, 215); II/34 (5, 9, 35-38); III/81-136, 153, 169, 188, 183-184, 190, 192 i 198; IV/1-131; IV/7, 15, 47, 55, 64, 70, 74-75, 80, 87, 94, 96, 99-101, 103-104, 106, 109, 115,

120-122, 125-126, 131, 134, 138-139, 141-142, 144-145, 148, 150, 155, 161, 167-168, 174-175, 182, 184-185, 188, 192-194; KC ZKJ VI; VII-kXX/1-7; VII-kXXI/3-5 i 7; IX 1-2; X 1; X 3-1; X 3-II; XVIII-k 2-12.
- Zbiór gazet: 515.
- Odrębne materiały: K-1, K-2, K-2/3, K-3/1, K-3/4, K-5, K-8/5.
- Zbiory AVNOJ i NKOJ: 215, f. 1-56 i materiały wyodrębnione.
- Zbiory Królewskiego Trybunału Apelacyjnego w Zagrzebiu, proces Josipa Broza-Tity: k-2/I, k-2/II, k-2/III, k-2/VI-VII.
- Zbiory 803-6, 803-18; 803-24; 803-45; 803-46; 803-47, 803-48; 803-49; 803-50; 803-51; 803-52; 803-53; 803-502; 803-503-10 i 803-506.
- Zbiór „Więzienie I".

Archiwum Serbii
- Zbiór ASNOS 1944–1945.
- Sąd honorowy Uniwersytetu Belgradzkiego i Komisja ds. odnowy Uniwersytetu.

Archiwa dyplomatyczne w Belgradzie
- Archiwa Poufne (dalej: PA) 1945, plik 3, 15, 20, 23, 30, 33; PA 1946, plik 6, 88, 90; PA 1947, plik 4, 57, 123; PA 1948, plik 7, 11, 77, 132, 158; PA 1949, plik 57, 61, 91, 95-99; PA 1950, plik 18, 23-24, 47, 51, 85, 103; PA 1951, plik 80; PA 1952, plik 74, 80, 82; PA 1953, plik 71, 78, 84-85; PA 1955, plik 33, 33a, 33b, 58, 63-64; PA 1956, plik 43, 81, 91; PA 1966, plik 95, 161, 163; PA 1967, plik 95, 141, 161, 163; PA 1968, plik 71, 79, 159; PA 1969, plik 86, 169-175; PA 1970, plik 3, 100-102, 132, 137, 178, 250; PA 1971, plik 72, 76-78, 117, 126-127, 153; PA 1972, plik 1, 9, 13, 24-25, 27, 56, 58, 62, 65, 67, 81, 83, 85, 91-92, 102-103, 106, 108, 111-113, 116; PA 1973, plik 1-3, 5-6, 56, 58, 62, 81, 83-85, 180; PA 1974, plik 1, 64, 67-68, 74, 107, 110.

Archiwum historyczne Belgradu
- Zbiory Sądu Honorowego 1-365.

Rosyjskie Archiwum Państwowe Historii Społeczno-Politycznej w Moskwie
- Zbiory Kominternu (495), opis (op) 1, numer archiwalny (aj) 179; op 2, aj 413; op 10, aj 225, 235-236, 308-309a, 351, 355, 364, 374, 390-399, 402, 405-410, 418- 426, 433v, 445-450, 481, 490-491; op 10a, aj 309-309a, 344; op 11, aj 4-6, 9, 14a, 15a-17, 20-20g, 25, 152, 255, 271, 274-275, 277, 281-300, 307, 311, 315-371, 376; op 18, aj 875, 875a, 1023-1025, 1032, 1035, 1101, 1109, 1134-1135, 1151, 1208-1209, 1217, 1229-1236, 1256, 1267, 1274, 1282, 1286, 1294-1298, 1306a, 1324-1325, 1332-1342; op 20, aj 1, 141, 147, 638-640; op 21, aj 572; op 70, aj 1-201; op 73, aj 210, op 74, aj 311, 584-608, aj 1018; op 88, aj 15; op 184, aj 1-25; op 185, aj 160;
- op 277 (dokumenty kadrowe członków i funkcjonariuszy KPJ), aj 6, 15-16, 21, 21/1, 21/2, 21/3, 44, 130, 146, 181, 188-189, 191-192, 198, 206/1, 206/2, 207, 212, 270, 364, 364/2, 364/3, 1798, 1860, 1863, 1875, 1877, 1877/2, 1939, 1953, 1968.

Centralne Archiwum Urzędu Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej
- zbiór VII (bez sygnatury archiwalnej) – notatki i fotografie Jugosłowian zamordowanych podczas stalinowskich czystek w ZSRR.

Źródła opublikowane

Broz Josip Tito, *Sabrana djela*, t. 1–31, Beograd 1983-1989.
Dokumenti centralnih organa KPJ – NOR i revolucija 1941–1945, t. 1-21, Beograd 1985–1987.
Dokumenti o vanjskoj politici SFRJ, 1941–1948, t. 1–9, Beograd 1984–1988.
2614978 Žertvy političeskogo terrora w SSSR, Moskwa 2007.
Istorija socijalističke Jugoslavije, oprac. Branko Petranović i Čedomir Štrbac, t. 2–3, Beograd 1977.
Komunistička internacionala – stenogrami i dokumenti kongresa, t. 1–12, Gornji Milanovac 1981.
Peta zemaljska konferencija KPJ, Beograd 1980.
Peti kongres Komunističke partije Jugoslavije, 21.–28. jula (srpnja) 1948 (stenogram), Beograd 1949.
Politbiro Centralnog Komiteta Komunističke Partije Jugoslavije 1945–1948, Beograd 1995.

Rasstrel'nye spiski, księga 1, Moskva 1993.
Rasstrel'nye spiski, księga 2, Moskva 1995.
Sednice Centralnog Komiteta KPJ 1948–1952, Beograd 1985.
Simić Pero, *Raspeto Kosovo*, Beograd 2006.
Simić Pero, *Svetac i magle*, Beograd 2005.
Zapisnici NKOJ-a i privremene vlade DFJ, 1943–1945, Beograd 1991.

Opracowania

Adamović Miladin, *Brozovi strahovi*, Beograd 2001.
Anikieev A.S., *Kak Tito ot Staljina ušel*, Moskwa 2002.
Analiza ostvarivanja društvenog plana Jugoslavije za period od 1981. do 1985. godine u 1980.–1982. godini i ocena mogućnosti razvoja u 1983. godini, Beograd 1982.
Analiza funkcionisanja jedinstvenog jugoslovenskog tržišta, Beograd 1982.
Biber Dušan, *Tito–Churchill*, Zagreb 1981.
Bilandžić Dušan, *Društveni razvoj socijalističke Jugoslavije*, Zagreb 1976.
Bilandžić Dušan, *Jugoslavija poslije Tita 1980.–1985.*, Zagreb 1986.
Bokun Branko, *Divili ste se, ali kome*, Beograd 2008.
Borev Jurij, *Staliniada*, Moskwa 1990.
Brajović Stanoje, *De god sam bio mogu da se vratim*, Beograd 2008.
Broz Josip Tito, *Autobiografska kazivanja*, t. 1–2 (wyd. 2), Cetinje–Skopje–Beograd 1983.
Broz Josip Tito, *O Partiji i ulozi komunista*, t. 1–4, Beograd 1984.
Cenčić Vjenceslav, *Enigma Kopinič*, t. 1–2, Beograd 1983.
Churchill Winston, *Drugi svetski rat*, t. 5–6, Beograd (brw).
Ćupić Miodrag, *Davolji trougao*, Beograd 1988.
Dedijer Vladimir, *Josip Broz Tito – prilozi za biografiju*, Beograd 1953.
Dedijer Vladimir, *Novi prilozi za biografiju Josipa Broza Tita*, t. 1–2, Zagreb–Rijeka 1980–1981.
Dimitrijević D. Bojan, *JNA od Staljina do NATO pakta*, Beograd 2005.
Dotlić Gavro, *Rasipništvo i zloupotrebe Josipa i Jovanke*, Beograd 1990.
Dragi predsedniče Tito, Beograd 1980.
Dželebdžić Milovan, Otović Dušan, *Titovi ratni letovi*, Beograd 1986.
Dilas Milovan, *Vlast*, London 1983.
Dilas Milovan, *Druženje s Titom*, Beograd 1990.
Dorgović Momčilo, *Dilas vernik&jeretik*, Beograd 1989.
Dukić Slavoljub, *Slom srpskih liberala*, Beograd 1990.
Eiletz Silvin, *Titova skrivnostna leta v Moskvi 1935–1940*, Celovec 2008.
Gavrilović Slobodan, *Živojin Pavlović između dogme i kritike*, Beograd 2001.
Girenko J.S., *Stalin–Tito*, Moskva 1991.
Gligorijević Branislav, *Kralj Petar II. Karađorđević u vrtlogu britanske politike*, Beograd 2001.
Goldstein Slavko, *Prijedlog 85*, Zagreb 1985.
Gorki Maksym, *Neugodne misli*, Beograd 1987.
Horvat Branko, *Ogled o jugoslavenskom društvu*, Zagreb 1969.
Inić Slobodan, *Demokratija aplauza*, Nikšić 1988.
Jovanov Neca, *Radnički štrajkovi u SFRJ*, Beograd 1979.
Jovanović Dragoljub, *Ljudi, ljudi*, Beograd 1975, 2005.
Jovanović Dragoljub, *Sloboda od straha*, Beograd 1991.
Kako iz krize, Beograd 1987.
Kritika kolektivizma – liberalna misao o staljinizmu [John Stuart Mill, Max Weber, Friedrich von Hayek, Karl Popper, Michael Polanyi], Beograd 1988.
Kritička analiza funkcionisanja političkog sistema socijalističkog samoupravljanja, Beograd 1985.
Lazić Branko (Stranjaković J. Branislav), *Titov pokret i režim u Jugoslaviji 1941–1946* (reprint), Gornji Milanovac 1992.
Leković Mišo, *Martovski pregovori 1943*, wyd. 2, Beograd 1985.
Marković Sima, *Tragizam malih naroda*, Beograd 1985.
Medvedev Roj, Medvedev Żores, *Neizvestnyj Staljin*, Moskva 2007.
Milić A. Deja, *Srpski politički govor modernog doba*, Beograd 2006.

Mihailović Dragoslav, *Goli otok*, Beograd 1990.
Nenadović Aleksandar, *Razgovori s Kočom*, Zagreb 1989.
Nenadović Aleksandar, *Mirko Tepavac – sećanja i komentari*, Beograd 1998.
Obradović Marija, *„Narodna demokratija" u Jugoslaviji 1945–1952*, Beograd 1995.
Ostvarivanje i zaštita ustavnih prava, sloboda, dužnosti i odgovornosti radnih ljudi i građana, Beograd 1982.
Pavlović Živojin, *Bilans sovjetskog termidora*, Beograd 1940.
Pavlović Živojin, *Ispljuvak krvi*, Beograd 1990.
Pavlović Momčilo, *Srpsko selo 1945–1952. – otkup*, Beograd 1997.
Petan Žarko, *Veseli diktator*, Zagreb 2006.
Petranović Branko, Dautović Sava, *Jugoslovenska revolucija i SSSR (1941–1945.)*, Beograd 1988.
Petranović Branko, Štrbac Čedomir, Stojanović Stanislav, *Jugoslavija u međunarodnom radničkom pokretu*, Beograd 1973.
Popović B. Nikola, *Jugoslovensko-sovjetski odnosi u Drugom svetskom ratu*, Beograd 1988.
Prva decenija radničkog samoupravljanja, Beograd 1960.
Prvo i drugo zasedanje Antifašističkog veća narodnog oslobođenja Jugoslavije, Beograd 1953.
Program Saveza komunista Jugoslavije, Beograd 1976.
Radziński Edward, *Staljin*, Beograd 1997.
Radonjić Radovan, *Izgubljena orijentacija*, Beograd 1985.
Ranković Aleksandar, *Dnevničke zabeleške*, Beograd 2001.
Revolucija nije partijska stvar – komunističke kritike boljševizma, Beograd 1987.
Rossija i SSSR v vojnach XX veka – statističeskoe issledovanie, Moskwa 2001.
Simić Pero, *Kada Tito, Kako Tito, Zašto Tito*, Beograd 1989.
Simić Pero, *Lanci dogme*, Nikšić 1988.
Simić Pero, *Srbija zemlja neobjašnjiva*, Beograd 2003.
Simić Pero, *Slom Titovog carstva*, Beograd 1999.
Simić Pero, *U krvavom krugu – Tito i raspad Jugoslavije*, Beograd 1993.
Statistički kalendar Jugoslavije, Beograd 1963.
Sukob s Informbiroom, Zagreb 1976.
Totalitarizm Istoričeskij opyt Vostočnoj Evropy, Moskwa 2002.
Ustav SFRJ, Beograd 1974.
Velika antifašistička narodno-oslobodilačka skupština, Beograd 1945.
Vlahović Dragan, Kačarević Ljubomir, *Velika obmana*, Beograd 1990.
Vozvraščennye imena, t. 1–2, Moskwa 1989.
Vodušek Starič Jera, *Kako su komunisti osvojili vlast 1944.–1946.*, Zagreb 2006.
Vuković Zdravko, *Od deformacija SDB do maspoka i liberalizma*, Beograd 1989.

Gazety i czasopisma

„Borba", nr 1–12/1922 (reprint), Beograd-Zagreb 1972; następnie X 1944 – III 1951; VI 1976; V 1979; XI 1982; I 1986, Beograd.
„Večernje novosti", 16 II 1983, 16 IX 1989, Beograd.
„Glas", 1942–1944 (reprint), Beograd 1975.
„Komunist", 3 IV 1969, Beograd.
„Klasna borba" (organ KPJ, reprint, t. 1–2), Beograd 1984.
„Marksistička misao" nr 2/1983, Beograd.
„Mladi borac", 1944–1945 (wyd. fototypowe), Beograd 1979.
„Politika", X 1944 – XII 1949, Beograd.
„Proleter" (organ KC KPJ, 1920–1942, reprint), Beograd 1968.

Spis treści

Wprowadzenie 5
Wstęp 12
Przedmowa do wydania polskiego 19
Rozdział I Tożsamość 21
Rozdział II W poszukiwaniu siebie: „Będę miał konia, skoro mam bat" 32
Rozdział III Odnalazł siebie: „Nie odejdę od polityki, dopóki mam głowę na karku" 45
Rozdział IV W obronie procesów stalinowskich 58
Rozdział V Walka o partyjną koronę 66
Rozdział VI „Jeżeli potrzebujecie informacji jeszcze o kimś – tylko mi powiedzcie!" 74
Rozdział VII Spełnianie moskiewskich warunków 83
Rozdział VIII Ślub w Zagrzebiu 96
Rozdział IX Zdobywanie Jugosławii 103
Rozdział X Nowy reżim bez kworum 114
Rozdział XI Od Serbii zależy nasz ostateczny sukces 123
Rozdział XII Chłopi milczą, mieszkańcy miast i młodzież są przeciw 136
Rozdział XIII W naszym rządzie jest miejsce tylko dla tych, co milczą 148
Rozdział XIV Czy można zawrócić rzekę kijem? 159
Rozdział XV Otumanianie obywateli 169
Rozdział XVI Przejście przez wielką kałużę 177
Rozdział XVII Co można zdziałać dzięki samorządowi 187
Rozdział XVIII Kraj potężnieje zewnętrznie i słabnie wewnętrznie 201
Rozdział XIX Koniec walki o sukcesję po Ticie 215
Rozdział XX Sądy nie mają trzymać się prawa, ale baczyć na nasz socjalistyczny rozwój 225
Rozdział XXI Pęd w daleką przeszłość 236
Rozdział XXII Zachód twierdzi, że Jugosławia to najmniej stabilne państwo na Bałkanach: „Wygląda na to, że są dobrze poinformowani" 249
Rozdział XXIII Utrata poczucia rzeczywistości 261
Rozdział XXIV Ostatnie dni 267
Rozdział XXV Odejście 280
Zamiast epilogu 284
Aneks 292
Nota o autorze 331
Bibliografia 332

Historia jugosłowiańskiego dyktatora to historia nigdy niedopowiedziana do końca. Josip Broz Tito (1892-1980) – żołnierz I wojny światowej, uczestnik rewolucji bolszewickiej, lider antyfaszystowskiego ruchu oporu podczas II wojny światowej, członek Kominformu, premier koalicyjnego rządu, a wreszcie przywódca Jugosławii, pozostawił w swojej biografii niejedną nieznaną kartę.

Tito. Zagadka stulecia to fascynująca podróż przez meandry historii całych narodów i jednego człowieka. Po zapoznaniu się z tajnymi archiwaliami Simić kreśli obraz człowieka, który odważył się sprzeciwić Stalinowi, chociaż wcześniej dzięki niemu osiągnął swoją pozycję. Porywająca narracja skupia się wokół momentów, w których Tito „znikał" z pola widzenia. Wreszcie dowiadujemy się, co robił w czasie I wojny światowej czy podczas pobytu w Rosji pomiędzy 1935 a 1939 rokiem. Simiciowi udało się rozwikłać zagadkę chorwackiego mechanika, który osiągnął szczyty władzy, stając się jednym z najbardziej intrygujących przywódców powojennej Europy.

www.publicat.pl

Wydawnictwo Dolnośląskie

ISBN 978-83-245-9034-6

9 788324 590346 >

P.WD.DWS043.1.01

cena 47,00 zł